Oriens

DWUMIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM RELIGIJNYM WSCHODU

STYCZEŃ-LUTY 1935.

TREŚĆ ZESZYTU:

WYDAJE MISJA WSCHODNIA O. O. JEZUITÓW W POLSCE
REDAGUJE KS. JAN URBAN T. J.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, UL. KOPERNIKA L. 26.
KONTO P. K. O. NR. 413.932.



ORIENS

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RELIGIJNYM WSCHODU
WYDAWANY PRZEZ MISJĘ WSCHODNIĄ OO. JEZUITÓW W POLSCE.

Rocznik 3. Kraków 1 lutego 1935. Zeszyt 1.

PRENUMERATA ROCZNA ZŁ. 8·— CENA POJEDYŃCZEGO ZESZYTU ZŁ. 1.60



DWA IDEAŁY.

W książce „Rosja i Kościół powszechny" przytacza Wl. Sołowiew pewne opowiadanie ludowe o Świętym Mikołaju i Świętym Kasjanie. Zstąpiwszy z nieba na ziemię spotkali oni biednego woźnicę, któremu wóz z ciężarem ugrzązł w błocie. Mikołaj pomógł wyciągnąć wóz, ale przytem zabłocił sobie szatę; Kasjan, właśnie by szaty nie zbrukać, stał na uboczu. Kiedy powrócili do nieba, Mikołaja spotkała nagroda w postaci święta dwa razy na rok ku jego czci obchodzonego, podczas gdy Kasjan musi zadawalniać się świętem raz na cztery lata, 29 lutego w roku przestępnym.

W oczach Sołowiewa Mikołaj i Kasjan to symbole dwóch historycznych Kościołów: katolickiego i prawosławnego. Katolicyzm zstępuje na ziemię, by ludziom pomagać w ich biedach duchowych i doczesnych, ryzykując zwalać swoją szatę w ziemskim błocie, — prawosławie, pono zapatrzone w niebo, w kontemplacji wieczności, unika zniżania się do spraw ziemskich, by nie zabłocić swojej śnieżnej „ryzy". Zakończenie opowiadania mówi wyraźnie po której stronie są sympatje samego Sołowiewa. Właściwie książka jego zmierza do konkluzji, że ideał chrześcijaństwa jednoczy w sobie ideały cząstkowe, życia czynnego i życia kontemplacyjnego, rozdzielone jakoby między rozdzielone Kościoły historyczne.

Czy Sołowiew był dość sprawiedliwy dla katolicyzmu, przeoczając jakoby w nim czy niedoceniając pierwiastek kontemplatywny, o tem nie będziemy obecnie dyskutować. Wielu autorów prawosławnych, zwłaszcza doby powojennej, którzy w swem tułactwie po Europie mieli sposobność przypatrzeć się katolicyzmowi, już zmodyfikowali pogląd o rzekomem ubóstwie duchowem katolicyzmu, o jego rzekomej wyłączności praktycznych, ziemskich zainteresowań. Powołamy się na dwa nazwiska tylko: prof. Kartaszowa z Paryża i prof. Arsenjewa z Warszawy. Odkrywają oni swym współwyznawcom świat katolickiej mistyki i bogactwo życia nadprzyrodzonego u katolików. Ale w czem niewątpliwie miał Sołowiew słuszność, to w stwierdzeniu, że w prawosławiu zaniedbano stronę praktyczną chrześcijaństwa, że ideał chrześcijański zrozumiano zbyt jednostronnie, jako zbawienie poszczególnych wybranych jednostek, które czuły się na siłach do surowego ascetycznego życia w ucieczce od ogółu i kulturalnych zainteresowań. Ogółowi ukazuje się mistykę chrześcijaństwa w przepięknych obrzędach, ale nie wiele się czyni, by w życie codzienne, w kulturę i społeczne ustroje tchnąć ducha ewangelji. Uważa się ideał ewangeliczny za niemożliwy do zrealizowania gdzieindziej, jak w klasztorze. Stąd wynika w prawosławiu pewna rezygnacja wobec grzechu, który się uważa



za coś nieuniknionego w życiu świeckiem. Zadawala się poczuciem i uznaniem „grzeszności“ bez rzetelnych wysiłków przemiany człowieka. Pamiętam jedną uchwałę na prawosławnym zjeździe pasterskim, by ze względu na słabość człowieka nie oddalać od Komunji świętej żyjących w konkubinacie.

Na ten brak wysiłków prawosławia, by przetwarzać ogół chrześcijan — i to działaniem społecznem — na królestwo Boże, zwraca uwagę A. Kartaszew w ostatnim zeszycie paryskiego czasopisma Put'. *Dla niego jest to faktem, nie potrzebującym dowodów, że cerkiew wschodnia przeniknięta jest jakąś ascetyczną i eschatologiczną obojętnością względem historyczno-kulturalnego budownictwa. I Kartaszew ubolewa nad tem i widzi w tem sprzeniewierzenie się dogmatowi Wcielenia, Bogoczłowieczeństwa.*

Kartaszew przyswaja sobie hasło katolików: Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat. *Chce, aby i w świecie prawosławnym zrozumiano potrzebę królowania Chrystusowego w wszystkich sprawach ludzkich. I dlatego — nie nazywając rzeczy po imieniu — chciałby prawosławiu przyswoić tę działalność, która w katolicyzmie naszych czasów nazywa się „akcją katolicką“. Domaga się pracy nad uchrześcijanieniem społeczeństwa, pracy prowadzonej przedewszystkiem przez świeckich, domaga się „apostolstwa świeckich“. Woła o aktywność cerkwi, o posługę jej społeczną, chce stworzyć do tego jakiś czynny zakon, złożony z ludzi świeckich.*

My, katolicy, cieszymy się, kiedy słyszymy wśród prawosławnych podobne głosy. Oddają bowiem one, mimochodem, hołd katolicyzmowi, jego ideałom, jego metodom nawet. I życzymy, aby takich głosów było coraz więcej i aby za głosami poszły czyny. Bo czy przez nas, czy i przez innych, byle był wsławiony Chrystus, byle szerzyło się i pogłębiało jego królowanie na ziemi. Tylko ogarnia nas pewien sceptycyzm co do skuteczności takich wołań, jak wołanie Kartaszewa. Oczekuje on dla „apostolstwa świeckich“ wskazówek od cerkwi. „Cerkiew, mówi on, winna posiadać swoje odpowiedzi na wszystkie zagadnienia życia społecznego“. Lecz czyjemi ustami ta cerkiew ma przemówić? Konstatuje Kartaszew, że prawosławie nie posiada, jak katolicyzm, „nieomylnego kierowniczego centrum“, pociesza się za to posiadaniem w prawosławiu zasady „soborności“, w której wszystkie trudności mają znaleźć rozwiązanie, kierownictwo, kontrolę. Czy wierzy w to, co w tych słowach pisze? Ostatecznie gdzie, jak, czyjemi ustami ma ta soborność przemówić i rozwiązać tyle trudności i wątpliwości z dziedziny etyki, życia społecznego, polityki, jakie stawia przed religją współczesność? Czy wystarczą takie ogólniki i minimalne kompromisowe programy „wiary i życia“, jakie uchwalano na „panchrześcijańskich“ kongresach, jak w Stokholmie? Czy ma przemówić Sobór powszechny, którego prawosławie nie jest w stanie zwołać?

Tak, niepodobna stworzyć społecznej akcji w Kościele bez silnej kościelnej władzy i niepodobna rozwinąć apostolstwa świeckich bez kierownictwa, które musi mieć oparcie w jakiemś nieomylnem nauczycielstwie. Bez niego świeckie apostolstwo prowadzi do spotęgowania anarchji, od jakiej może już lepszym jest obecny prawosławny bezwład. Ostatecznie, jeszcze raz potwierdza się trafność przysłowia, że „wszystkie drogi wiodą do Rzymu“. Jakże zatem łudzą się ci, co sądzą, że zbudują coś trwałego w Królestwie Chrystusowem na ziemi, odwracając się od opoki, na której Chrystus zbudował Kościół swój!

Ks. Jan Urban.

STAŁOŚĆ CZY EWOLUCJA?

aktem jest, że od czasów Leona XIII, szczególnie zaś za pontyfikatu Benedykta XV i Piusa XI, Kościół spogląda z bólem, ale i ze szczególną miłością na dysydentów chrześcijańskiego Wschodu. Swiadomy swego posłannictwa i pragnąc uczynić wszystko, co od niego zależy, aby doprowadzić chrześcijaństwo do jedności, o którą się Chrystus tak gorąco modlił, Kościół katolicki pragnie przyspieszyć dzień, w którym dzięki jego usiłowaniom zapomocą pióra i nauki, bezpośredniego kaznodziejstwa, przygotowawczej pracy wzajemnego poznania się, zrozumienia i szacunku, stanie się jeden Kościół pod jednym pasterzem. Słowem, apostolstwo na Wschodzie stało się jedną z głębszych trosk Kościoła.

Nader znaczącą jest ożywiona działalność papieża Piusa XI w kierunku adaptacji zakonów zachodnich do celów apostolstwa we wschodnim obrządku. Znaczącem też jest zakładanie seminarjów wschodnich dla kształcenia przyszłego kleru apostolskiego, przeznaczonego do pracy wśród dysydentów, a to w duchu czysto katolickim a zarazem i czysto wschodnim. Te fakty jasno dowodzą, po pierwsze, że Kościół starannie czuwa nad pracą, mającą na celu unję dysydentów, poważnie się do niej przygotowując, a po drugie, że czyniąc to Kościół pragnie uszanować w zupełności obyczaje, obrządki, kulturę, ducha tych chrześcijan Wschodu, których przyrównał kiedyś Pius XI do okruchów złotodajnej skały, które choć od skały oddzielone są też złotodajnemi. Jednem słowem Kościół wyraźnie się oświadczył za metodą adaptacji w apostolstwie na Wschodzie.

Oczywistem jest jednak, że nowy kierunek, nadany apostolstwu wschodniemu i sposób jego pojmowania przez Kościół zawiera w praktycznem zastosowaniu nader subtelne zagadnienie. Gdyż oto do tej trudnej pracy powołani są ludzie Zachodu, którym Stolica Apostolska nietylko dozwala przekształcanie się na ludzi wschodnich dla pozyskania oderwanych braci, ale sobie tego nawet życzy. Kościół nadto pragnie, aby wszyscy katolicy współdziałali bądź studjami naukowemi, bądź modlitwą w tem wielkiem dziele zbratania serc i duchów, będącem niezbędnym warunkiem zjednoczenia na terenie dogmatycznym. Obawa tkwi w tem, czy ogół potrafi dobrze zrozumieć tę adaptacyjną pracę? Czy dla niektórych przekroczenie obrębu zapatrywań wyłącznie zachodnich w celu przejęcia się sposobem myślenia tych, których ewangelizacją mają się zająć, nie będzie przedstawiało ogromnych trudności? A z drugiej strony, czy innym, bardziej szlachetnym niż roztropnym, nie grozi adaptacja zbyt daleko posunięta, że może zlekceważą to, co jest nienaruszalnym skarbem samej wiary katolickiej? Myślę, że utrzymanie równowagi w tem subtelnem przygotowaniu będzie wymagało wielkiej roztropności, dużo poczucia nadprzyrodzonego, pokory i ducha posłuszeństwa. Oto, ile problemów nasuwa powołanie do pracy nad jednością kościelną! Ile trudności piętrzy się przed katolikiem, kiedy wybiera się na pracę wśród naszych odłączonych braci wschodnich, a pragnie iść do nich ze szczerym szacunkiem i serdecznem uczuciem dla ich świętych tradycyj, ale zarazem bez odgradzania ich od zbawiennego wpływu Kościoła katolickiego!

Pragnę skreślić w krótkości swe zapatrywania na niektóre zagadnienia tegoż apostolstwa. Artykuł niniejszy zajmie się tylko kwestją czysto liturgiczną. W bliskiej przyszłości rozpatrzymy inne strony zagadnienia, jak odrębność duchowej i umysłowej struktury u ludzi Wschodu. Nie mamy pretensji do gruntownego przestudjowania i rozwiązania wszystkich tych zagadnień, chodzi nam tylko o wypowiedzenie szeregu myśli, nabytych przez kontakt z ludźmi kompetentnymi, a także przez skromne własne doświadczenie.

Rozpatrzmy więc dziś kwestję liturgiczną.

Weźmy naprzykład katolickiego kapłana, który zamierza pracować wśród dysydentów nad przywróceniem jedności kościelnej z Stolicą św Piotra. Jak prawdopodobnie zareagują na jego próby prawosławni? Najczęściej nieufnością lub

conajmniej rezerwą. Znaną jest rzeczą do jakiego stopnia lud a nawet jednostki inteligentne bywają drażliwe na punkcie obrządków. Mniejsze stosunkowo znaczenie przywiązują do nauki dogmatycznej, łatwiej nawet przyjmą juryzdykcję papieża, ale pod warunkiem, by ksiądz odprawiający nabożeństwa czynił to doskonale i nie pozwalał sobie na żadne zmiany zawsze u nich podejrzane. Z tego wynika, że kwestja liturgiczna w naszej pracy na Wschodzie nie może być uważaną za rzecz podrzędnej wagi. Wynika też, że kapłan katolicki wschodniego obrządku koniecznie musi znać doskonale tenże obrządek, umiłować go szczerze i nabożeństwa w nim jak najlepiej odprawiać. Przecie chodzi tu o dostęp do dusz; czy nie byłoby to karygodną rzeczą, gdyby przez niedbałe odprawianie nabożeństw miało się zrażać ludzi i odpychać ich od prawdziwego Kościoła? I miałby to czynić ten, który jest posłany, by ich dla Kościoła pozyskać? Koniecznem jest zatem, aby w Kościele katolickim obrządek wschodni był równie dobrze odprawiany, a nawet — powiedzmy śmiało — lepiej, niż w prawosławnym. A ta znajomość obrządku nie może być tylko powierzchowną, jako byle jaki sposób narzucony przez okoliczności. Liturgja nie jest komedją, ale czemś, co musi być wyczutem i pokochanem. Bez tego przeświadczenia nie można wykonać powierzonego sobie zadania i nie działa się w myśl papieży, którzy chwalili obrzędy wschodnie, nie jako przynętę dla przyciągnięcia dysydentów, ale dla ich wielkiej powagi i piękna.

Oczywiście nie podzielam zdania tych, co sądzą, że obrządek jest sam przez się wystarczającym, że broda, szerokie szaty liturgiczne i pewna wprawa w nabożeństwach, jest dostatecznem przygotowaniem do tego tak trudnego apostolstwa. Przedewszystkiem ani obrządek, ani wogóle nic nie będzie w stanie zastąpić prawdziwej świątobliwości apostoła jedności kościelnej, jak również rozumienia powodów i skutków schizmy. Powierzchowne apostolstwo byłoby zbyt wygodnem, opierając się na przeświadczeniu, iż można się obejść bez tego, na czem polega istotne życie wewnętrzne i zdrowe zrozumienie i ukochanie prawdy katolickiej. Takie apostolstwo nie umiałoby nic poważnego osiągnąć a groziłoby ortodoksji tych, którzy się taką metodą przejęli, jak tego dowiodły już smutne doświadczenia.

Ale nie należy wpadać w drugą ostateczność, przeciwstawiając apostolstwu przez liturgję — apostolstwo przez życie święte i głoszenie prawdy. Naszem zdaniem, należy połączyć jedno z drugiem, zatem miłość obrządku i doskonałe wykonywanie tegoż, oraz istotne życie wewnętrzne, życie modlitwy i umartwienia. Bizantynizm, w ujemnem znaczeniu tego słowa, jest właśnie kultem formy dla formy, z zapoznaniem prawdziwej świątobliwości i zakorzenienie się takiego zapatrywania wśród kleru jest nieszczęściem schizmy. Ale prawdziwy katolicyzm nie polega jedynie na treści życia wewnętrznego z pominięciem formy, jakoby niebezpiecznej w swej istocie; polega on raczej na doskonałem zespoleniu obu tych pierwiastków, na wspaniałości nabożeństw i śpiewów, ale na wspaniałości uduchowionej i ożywionej głębokiem życiem wewnętrznem. Kładźmy większą wagę na drugi z tych pierwiastków jako na główny, ale nie lekceważmy pierwszego, mającego też swą wielką wartość i który nie jest ani wschodnim, ani zachodnim, ale poprostu katolickim.

Zatem praca apostolska we wschodnim obrządku powinna być opartą na uszanowaniu dla obrządku w jego całości i na rozumnem jego poznaniu. Nie znaczy to wszakże, by apostolstwo miało zastygnąć w niezmiennych formach i całe jego „uduchowienie" polegało tylko na wspaniałości obrzędów liturgicznych. Czyż wszelki rozwój, czy każdy nowy dodatek w nabożeństwach, każda zachodnia praktyka religijna mają być całkiem wykluczone? Przystępujemy tu do kwestji żywo i namiętnie dyskutowanej, nie wolno jednak pominąć jej milczeniem, co byłoby rzeczą wygodną, lecz trzeba podjąć i wszechstronnie wyjaśnić, by posiąść wyraźną metodę w pracy.

Nadewszystko ważnem jest rozróżnić dwie rzeczy: zasadę i taktykę. Czy obecnie, gdy działalność we wschodnim obrządku znajduje się niejako w kolebce i zaledwie się organizuje, napotykając na tyle trudności i podejrzeń ze strony dysydentów, czy byłoby dobrym sposobem postępowania chcieć, pod pozorem ożywienia obrządku wschodniego, wpro-

wadzać doń różne nabożeństwa zachodnie? Znajdujemy, że takie postępowanie byłoby conajmniej faktycznie błędnem. Roztropność sama, że się tylko do niej ograniczymy, każe iść powoli i to bardzo powoli i poniechać wszelkich innowacyj, mogących szkodzić osiągnięciu zamierzonego celu.

Jasnem jest jednak, że tak postawiona kwestja pozostawia zagadnienie merytorycznie nie tkniętem. Dajmy na to, że narazie nie kwapimy się z wprowadzaniem do wschodniego obrządku nabożeństw właściwych łacińskiemu kościołowi, lecz tu chodzi o zasadę. Jest, czy też nie jest wskazanem, dążyć do tego, by przyśpieszyć chwilę, kiedy rozwój nowych praktyk pobożnych stanie się możliwym? Innemi słowy, czy nabożeństwo wschodnie należy uważać za zwyczaj, który trzeba obecnie tylko tolerować, czy też za dobro w samem sobie, którego trzeba pilnie strzec i bronić przed świętokradzkiemi nowościami?

Kwestja tak postawiona jest zbyt skomplikowaną, aby móc na nią stanowczo odpowiedzieć. Trzeba ją zbadać i rozpatrzyć.

Biorąc rzecz teoretycznie, nie można się zgodzić na tezę o niezmienności obbrządkowej dla samej niezmienności. Rozwój w dziedzinie liturgicznej, tak jak i w każdej innej dziedzinie i w samym nawet dogmacie, jest oznaką życia. Liturgja rozwijała się też nietylko na Zachodzie ale i na Wschodzie i to nawet po rozdziale Kościołów. Ogłaszanie zgóry, że formy modlitw powinny na zawsze zostać niezmienne i nienaruszone, byłoby stawianiem tamy tchnieniu Ducha Świętego w Jego Kościele. Tak się rzecz ma z zasadą. Kiedy jednak pragnie się ją zastosować do praktyki, powstają pewne zastrzeżenia, pewne rozróżnienia i trzeba niejako po omacku szukać prawdziwej drogi.

Przypomnijmy sobie dwie rzeczy, a mianowicie pierwszą, że istnieją we wschodnim obrządku bardzo piękne modlitwy i nabożeństwa, i że bezwątpienia im się na Wschodzie pierwszeństwo należy. Nie odrzucajmy, powtóre, zgóry wszystkiego, co z obcego obrządku pochodzi, ale gdy znajdujemy we własnym obrządku formę nabożeństwa prawdziwie stosowną dla dusz i dla ich uświęcenia, nie poświęcajmy jej formom z Zachodu pochodzącym.

W drugim wypadku myślimy, że trzeba bardzo uważać, aby wschodniego obrządku nie narazić na rozwój szkodliwy a zbyt łatwy, polegający na prostem pożyczaniu zachodnich nabożeństw i praktyk pobożnych, zadawalniając się nadaniem im jako takiej wschodniej szaty i polecając je duszom dobrej woli, twierdząc przytem, że tak będzie najlepiej. Chcąc, aby jakaś zapożyczona praktyka stała się odpowiednią i pożyteczną dla chrześcijan wschodnich, należy ją przekształcić i dostosować do całości i stylu obrządku wschodniego, do tego stopnia, by można ją uważać za swoją własną. To wymaga jednak głębokiej znajomości obrządku i szczerej chęci uszanowania jego ducha.

Po tych zastrzeżeniach i w przypuszczeniu, że w praktycznem zastosowaniu będzie się z niemi liczyło, niema naprawdę powodu uważania niektórych nabożeństw i praktyk religijnych za nieodpowiednie dla Wschodu, bo są właściwemi dla „zachodniego łacińskiego ducha". Nie latynizujmy, to zrozumiałe, ale nie uważajmy zaraz, że będzie to już latynizacją, kiedy zaznajomimy chrześcijan wschodnich z pewnemi prostemi a pięknemi nabożeństwami, które są poprostu katolickie. Czyż nie byłoby przesadą zabraniać np. katolikom wschodnim odmawiania różańca do Najświętszej Panny, lub nabożeństwa do Najświętszego Serca Jezusowego? Czy nie powinniśmy raczej starać się o to, aby te nabożeństwa i inne im podobne, które przyczyniły się do uświęcenia wielu dusz na Zachodzie, stały się drogiemi i bliskiemi dla chrześcijan wschodnich, a wystarczyłoby do tego podać je w formie wschodniej. Wtedyby i katolicy Wschodu korzystali z tych łask, któremi spodobało się Opatrzności je obdarzyć?

Co jednak nadewszystko winniśmy szerzyć, to kult Najświętszego Sakramentu. Tu bowiem tkwi fundament wszystkiego. Nabożeństwo do Eucharystji nie jest ani wschodnie, ani zachodnie, ale jest samym ośrodkiem życia chrześcijańskiego. Oczywiście i w tem nabożeństwie unikać należy form zachodnich, które nie odpowiadają duchowi obrządku. Ale trzeba się starać wzniecić w duszach wiernych gorące pragnienie Jezusa w Najświętszym Sakramencie, głęboką miłość do Niego. Nie obawiajmy się nakłaniać

do nawiedzania Najświętszego Sakramentu, ani do częstej Komunji Świętej! Nie będzie to ślepem naśladowaniem łacińskiego obrządku, ale źródłem odrodzenia duchowego.

Ponieważ rozpatrujemy kwestję rozmaitych nabożeństw i liturgicznych praktyk, nie chcemy zamilczeć o jednem rozróżnieniu, wysuwanem z rozmaitych stron, mianowicie o rozróżnieniu prawowitości i nieprawowitości wielu praktyk wschodniego Kościoła. Rozumowanie bywa następujące: Prawdziwym Kościołem, kierowanym przez Ducha Świętego, mistycznem ciałem Chrystusa, jest jedynie Kościół katolicki powszechny, na czele którego stoi następca św. Piotra, biskup rzymski. Kościół odeń oderwany nie może zatem posiadać łaski Ducha Świętego. Należy więc z pośród wschodnich obrzędów dopuszczać tylko te, które istniały przed schizmą. Wszystko zaś, co powstało tam po rozdziale kościołów, powinno być odrzucone, jako zepsute i nie mające siły uświęcania dusz. Zatem praca historyczno-krytyczna dla zbadania jakie obrzędy w kościele dysydenckim pochodzą wprost od starożytnych Doktorów katolickich, a jakie są późniejszą naleciałością, by móc przeprowadzić radykalne oczyszczenie wschodniego obrządku. Tak myśli wielu, którzy chcieliby usunąć wszelkie wpływy schizmy w dziedzinie nawet liturgicznej. My uważamy jednak, że taki puryzm nie byłby na miejscu. Mniejsza bowiem o to, skąd pochodzi jakiś obrzęd lub praktyka pobożna. Jeżeli sprzeciwia się ona prawdzie katolickiej, trzeba ją bez wahania odrzucić, jeśli jednak jest ona dobra, trzeba ją przyjąć. Ożywiona i uświęcona przez Ducha Bożego, który ożywia Kościół prawdziwy, stanie się ona zbawienną i będzie dopomagać duszom do świętości.

Streszczając się, myślimy, że w subtelnej kwestji nabożeństw i praktyk religijnych należy: 1) szanować i rozwijać nabożeństwa wschodnie, nie myśląc o niemożliwej prawie pracy historycznego badania źródeł i początków, o ile się naturalnie nabożeństwa te nie sprzeciwiają nauce katolickiej; 2) wystrzegać się ślepego naśladowania łacińskich zwyczajów, coby mogło być praktycznie niepożądanem a nawet teoretycznie niewłaściwem; 3) przeciwnie, jeżeli jakie nabożeństwo zachodniego pochodzenia posiada charakter prawdziwie katolicki, powszechny, i okazało się dobrem w praktyce, nie należy go zgóry odrzucać, jako przeciwne duchowi Wschodu, lecz przyjąć i rozpowszechnić, oczywiście pod warunkiem, że zostanie ono rozumnie dostosowane do obrzędów i form modlitw wschodnich; 4) śmiało szerzyć, i to coraz bardziej, choć tylko w formie czysto wschodniej, nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu, tej niezbędnej podstawy i ośrodka całego życia chrześcijańskiego.

Ks. Filip de Régis

O IKONOSTASIE.



Pomimo różności stylów, w jakich w różnych krajach budowano kościoły obrządku bizantyjskiego, zawsze zachowują one pewne charakterystyczne cechy. Są ołtarzem skierowane na wschód, wewnątrz zaś uwydatniają zasadnicze części: ołtarz (prezbiterjum, *bima*), nawę (*naos*) i kruchtę (*narthex*). Ołtarz bywa oddzielony od nawy przegrodą, na której znajduje się ikonostas (*ikonostasion*), to jest rząd obrazów świętych.

W ikonostasie jest troje drzwi, w środku „święte" albo „carskie wrota", na prawo do nich drzwi „południowe", na lewo drzwi „północne". Ponieważ przestrzeń ołtarza ze stojącym w pośród niej „prestołem" (*agia trapeza*, *mensa)* symbolizuje niebo, tron chwały Bożej, jest on zwykle ukryty przez zasłonę *(kapetasma*, *velum)*, zawieszoną za świętemi wrotami po stronie wewnętrznej. W pewnych momentach liturgicznych święte wrota otwierają się albo zasłona się rozsuwa.[1]

Północne drzwi ikonostasu są symbolicznie strzeżone przez postać św. Mi-

---

1) Zasłona zakrywająca ołtarz nietylko przed wiernymi ale i przed klerem, stojącym w przydzielonej dla niego części nawy środkowej, otaczała „*konfesję*" w starożytnych bazylikach Rzymu.

chała archanioła, drzwi południowe — przez św. archidjakona Szczepana. Oprócz symbolizmu, według którego strona południowa w kościele odpowiada Nowemu Testamentowi, umieszczenie obrazu św. djakona jest odpowiedniem jeszcze dlatego, że po prawej stronie od ołtarza znajdowało się *diakonikon*, pomieszczenie dla przechowywania naczyń liturgicznych, ornatów, ksiąg, powierzonych opiece djakonów. Zgodnie ze starożytnym zwyczajem Kościoła Powszechnego w każdym kościele był tylko jeden ołtarz (tràpeza), przez co chciano wyrazić jedność i jedyność Kościoła. W wielkie święta, kiedy było zebranie *(statio)* przy tej albo innej bazylice, był zwyczaj wspólnego odprawiania jednej mszy św. Znane nam są opisy koncelebrowania papieży w VIII—IX w. Jeszcze do XIII w. na Zachodzie w niektórych miejscowościach, jak w Lyonie, zachowywał się zwyczaj wspólnych celebr miejscowego biskupa z księżmi, na jednym ołtarzu. Z upowszechnieniem się zwyczaju odprawiania prywatnych i cichych mszy, oraz wskutek nadużycia odprawiania ich kilka razy tegoż samego dnia na różne prywatne intencje wiernych, poczęto na Zachodzie stawiać w jednym budynku kościoła kilka ołtarzy i koncelebrowanie stopniowo zanikło. Obecnie pozostało ono we mszy podczas święcenia biskupów i kapłanów; przypomina je też zwyczaj odprawiania tylko jednej mszy w każdym kościele w Wielki Czwartek.

Na Rusi ten starożytny zwyczaj koncelebrowania nietylko z biskupem ale i ze starszym kapłanem w parafji zachowuje się do dziś dnia, przyczem wszyscy koncelebrujący jednocześnie i głośno wymawiają słowa przeistoczenia. Wschód naogół zachował zwyczaj koncelebrowania. Dla katolików melchitów (obrządku bizantyjskiego w patrjarchacie antjochijskim) koncelebrowanie zostało ponownie zatwierdzone przez papieża Benedykta XIV w bulli *Allatae sunt* 1755 r.

Prawdopodobnie, początkowo dodatkowych ołtarzy w kościołach łacińskich bywało po dwa, i to dlatego, że inne jeszcze ołtarzyki znajdowały się w dwóch osobnych bocznych wgłębieniach na prawo i na lewo od absydy. W lewem stał *prothesis*, przy którym odbywało się ofertorjum, co i pozostało w obrządku bizantyjskim *(żertwiennik)*. Przy prawym ołtarzyku, po skończonej Komunji św. duchowieństwa i ludu, diakon spożywał pozostałe święte postacie.[1])

Z powstaniem rozwiniętego w szerokość ikonostasu na Rusi obie rzeczone kapliczki zespoliły się w jedną przestrzeń prezbyterjum, znikły wewnętrzne mury i znajdujące się w nich przejścia do środkowej absydy z ołtarzem (mensą). Znikł też prawy ołtarzyk boczny, został tylko „żertwiennik“ z lewej strony.

Co do rozmieszczenia mozaiki fresków w części ołtarzowej starożytnych kościołów Bizancjum, Rusi i w innych krajach z obrz. bizantyjskim, starożytne opisy i inne pomniki wykazują, że wysoki ikonostas powstał dopiero później, na Rusi około XV w. Ale z tego mylnie byłoby sądzić, że idea ikonostasu jest czysto bizantyjsko-wschodnią lub ruską. Za czasów jeszcze katakumbowych (III w.) niskie przegrody, *cancelli*, z jednem wejściem, otaczały zwykle grób świętego, przy którym odprawiano mszę św. Tak było w katakumbach Rzymu, Neapolu. Z czasów Konstantyna w bazylice św. Piotra w Rzymie, między ołtarzem a nawą środkową stała niewysoka przegroda z wejściem w pośrodku; przy niej było sześć kolumn połączonych górą poprzeczną belką (*trabs*, regularis), a na tej belce umieszczano obrazy święte. Do owych pierwotnych sześciu kolumn z porfiru papież Grzegorz III dodał sześć innych, pochodzących z Rawenny i umieścił je przed tamtemi. Odpowiednio do ceremonji uroczystej liturgji, którą odprawiał papież w otoczeniu kleru i w obecności przedstawicieli wszystkich parafij Rzymu, owa przegroda oprócz środkowego miała jeszcze dwa wejścia boczne, ku nawom. Nad środkowem wejściem, które odpowiadało „świętym wrotom“, papież Hadrjan I postawił ikonę Chrystusa, a około niej ikony archaniołów Michała i Gabrjela, oraz ikonę Matki Boskiej pośród ikon św. Jana i Andrzeja Apostołów. Na belce drugiego rzędu kolumn

[1]) Komunję dla chorych przechowywano w ruchomem tabernaculum (*artoforion*), mającem kształt wieżyczki, oraz w specjalnie dla tego urządzonym „Gołębiu“ ze złota, ozdobionym drogiemi kamieniami i emalją. Artoforion zawieszano nad ołtarzem *(trápezą)*, nad którym zwykle był baldachim, daszek (*ciborium*). Stojące a zatem stałe „tabernacula“ zaczęto urządzać dopiero w połowie wieków średnich.

umieścił ikonę Chrystusa i Apostołów po jednej stronie, a Matki Boskiej i świętych niewiast po drugiej. U św. Pawła w Rzymie papież Leon III (IX w.) postawił obraz Chrystusa a po bokach jego dwóch Aniołów. Po najeździe Saracenów na Rzym i poczynionych przez nich spustoszeniach papież Leon IV († 855) na belkach „cancelli“ u św. Piotra umieścił nową wielką tablicę ze złota z wizerunkami: Chrystus na Krzyżu, Zmartwychwstania, apostołów Piotra i Pawła, oraz portrety fundatorów: papieża i króla Lothara. Wiele podobnych darów zapisano w *Liber Pontificalis*, lecz tych przytaczać tutaj nie będziemy.

Istniały przegrody-ikonostasy i w innych kościołach, np u św. Jana w Rawennie (V w.), w Santa Maria Maggiore i u św. Klemensa w Rzymie, u św. Mikołaja w Mirze (w Licei), u św. Marka w Wenecji (1073 r.), w Torcello (VII—XII w.), w Konstantynopolu u św. Zofji według opisu Konstantyna Porfirogenety (X w.), u św. Łukasza w Focydzie, w Hiszpanji półn. w Oviedo w kościele Maria de Varanco (z czasów Karolingów) i t. d. W Gruzji na Kaukazie przechował się odrębny typ ikonostasu; jest to przegroda murowana, składająca się z części dolnej (niewysokich *cancelli*), na której stoją kolumny w liczbie trzech albo dwóch po obu stronach środkowego wejścia do ołtarza. Na górnej części tych kolumn przy pomocy łuków opiera się ściana tworząca z niemi jedną całość. Wszystko to było zwykle pokryte malowidłami (ornament, postaci świętych), kolumny zaś ozdobione rzeźbą. Otwory między kolumnami, w ten sposób powstałe, tworzą okna, przez które, oraz przez środkowe wejście widać wnętrze prezbyterjum. Tak jest w kościele Sionu w Ateni na południe od Gori (w Kartalinji, Gruzji IX—X. w.), w klasztorach Szuamta (Telawski powiat), Zedaren i Armazi koło Mecheta, starożytnej stolicy.

Do typu ikonostasów Gruzji były zbliżone starożytne ikonostasy Rusi. W pieczarowym klasztorze Tepe-Kermen koło Bachczisaraju (w Krymie) ikonostas miał tylko kancellę z jednem wejściem i oparty o cztery kolumny trabs (*kosmitis*). W Konstantynopolu przegroda-kancella była nie wysoka; u św. Zofji według opisu Konstantyna Porfirogenety, umieszczano na niej św. krzyż dla całowania go przez wiernych, a podczas liturgji kładziono tarczę Konstantyna Wielkiego, na której stawiano Komunję św. podczas komunikowania wiernych. U Spasa na Berestowie (1072 r.) niedaleko Kijowa, ikonostas składa się z dwóch ikon: Chrystusa i Matki Boskiej, zawieszonych po obu stronach jednego wejścia do ołtarza, na którym jest jeszcze ikona tytułu świątyni (Przemienienie Pańskie). *(Zob. ryc. 5).*

Te przykłady oraz opis starożytnych przegród w innych miejscowościach na Zachodzie i Wschodzie dają możność rekonstruować poszczególne momenty rozwoju dzisiejszego greckiego i ruskiego ikonostasu.

Nad wejściem do prezbyterjum, czyli przestrzeni ołtarzowej *(bima)* na poprzecznej belce (*kosmitis*) albo nad nią umieszczano krzyż (VII w.). Jak było w Rzymie w czasach herezji obrazoburców już mówiliśmy. Po zwalczeniu herezji powstał ikonostasion, umieszczony nad środkowem wejściem do ołtarza. W Bizancjum owa górna część nazywała się *templon*. Stanowiła ona jedną płytę, na której malowano trzy wizerunki (*trimorfon*): Chrystusa, a po obu stronach Bogarodzicę i Jana Chrzciciela, co razem utworzyło kompozycję zwaną *deisis* (modlenie). Prawdopodobnie jednocześnie „deisis“ został rozszerzony dodaniem dwóch wizerunków aniołów (deisis anielski).

Następnie na architrawie poczęto umieszczać ikony, przed któremi należało modlić się, czcić je i całować. Odpowiednio do dnia świątecznego [1]) jedna z nich była wyjmowana z tego rzędu („ciabła“) i umieszczana na pulpicie (*analoj*), mającym czasem nad sobą daszek (ciborium).

Z opisu kościoła św. Zofji w Konstantynopolu wiadomo, że były tam jeszcze dwie ikony, otaczane szczególną czcią: Chrystusa i Bogarodzicy, postawione osobno przy „kancelli“. Przy urządzeniu ikonostasu na Rusi na prawo od świę-

[1]) Mianowicie ikony: Zwiastowania, Bożego Narodzenia, Ofiarowania, Epiphanji, Przemienienia Pańskiego, Wskrzeszenia Łazarza, Wjazdu Jezusa do Jerozolimy, Ukrzyżowania, Zmartwychwstania (według starożytnego wzoru — Chrystus stoi nad zwyciężonemi bramami piekła), Wniebowstąpienia, Zesłania Ducha św., Zaśnięcia Bogarodzicy. Nie trzeba zapominać, że jak w starożytnych kościołach Bizancjum, tak i na Rusi (Kijów, Nowogród), Zwiastowanie umieszczano na filarach przy ołtarzu; po jednej stronie Anioła, po drugiej Marję.

tych wrót umieszczono ikonę Chrystusa, na lewo Matki Boskiej. Wybór ten łatwo zrozumieć, ale jest on także związany z duchem liturgji bizantyjsko-słowiańskiej; przed wejściem bowiem do „ołtarza“ *(bima)* dla odprawienia liturgji kapłan i djakon czytają przepisowe modlitwy do Chrystusa i do Bogarodzicy. Z początku owe ikony nie były wstawione w głuchą ścianę ikonostasu, lecz przystawiano je albo wkładano w otwory (przypomnijmy sobie typ kaukaskiego ikonostasu), i tem możnaby objaśnić fakt, że starożytne wielkie ikony, naprz. Bogarodzicy Włodzimierskiej, z tylnej strony posiadają ozdobę, najczęściej krzyż wśród ornamentu.

Czasem w starożytnych ikonostasach Rusi zadawalano się oprócz świętych wrot jednem jeszcze północnem wejściem. Wpływały na to małe rozmiary cerkwi; zatem kiedy obok wyżej wspomnianych dwóch ikon na dole (na wysokości niskiej kancelli) zaczęto stawiać nadto ikony tytułu kościoła, ikony cudotwórcze albo otoczone osobną czcią, jako związane z historją danego miasta lub kraju, to wśród nich mogły być ikony większych rozmiarów, które całkiem zapełniły pozostałe miejsca. Tak powstały rząd ikon nazywał się na Rusi: „ikony m i e j s c o w e“.

Ikonostas z jednem bocznem wejściem widzimy w kaplicy *(pridzieł)* Narodzenia N. Panny w kościele św. Zofji w Nowogrodzie *(Zob. ryc. 6)*. Zamiast ikony Chrystusa na prawo od świętych wrót umieszczono na nim (w XVI w.) ikonę Trójcy św., a dalej według reguły ikonę tytułu kaplicy, i widać że nie pozostało miejsca do wycięcia drzwi południowych[1]). Ze względu na porządek obrzędów liturgicznych, ponieważ w starożytności „Wielkie wejście“ [2]) odbywało się wewnątrz prezbyterjum (bima), można było zadowolić się wejściem północnem i świętemi wrotami. Jako drugi przykład może służyć przepiękny, rzeźbiony w drzewie ikonostas w cerkwi Zmartwychwstania w Kostromie, w dzielnicy „na Debrze“ (kiedyś — w lesie) z 1652 r. *(Żob. ryc. 4)*.

Wybór obrazów dla ikonostasu, ich artystyczne ujęcie odpowiadały głównemu celowi, ażeby kościół stał się domem modlitwy, łącznikiem między Bogiem a człowiekiem, a nawet całym światem. Idea modlitwy, która nas prowadzi do niebios a Boga do nas sprowadza, jak widzieliśmy w poprzednich artykułach, była wyrażona w malowidłach ściennych. Przez ikonostas została ona ponownie postawiona przed oczami wiernych. Kiedy nad dolnym rzędem ikon (miejscowych) i ikonami świątecznemi stała istotnie bizantyjska kompozycja *deisis*, to na Rusi została ona rozszerzoną przez dodanie nie tylko postaci aniołów, lecz jeszcze przez wizerunki Apostołów i Ojców Kościoła; „deisis“ rozrósł się i powstał tak zw. *czyn* (porządek hierarchiczny). W „deisusie“ (w *deisis)* „z czynem“ malarze nowogrodzcy uwydatnili nadświatową moc i władzę Chrystusa, ale nie w duchu surowej sztuki bizantyjskiej (ob. „Pantokrator“), lecz nadając pewen liryzm ikonostasowi. Obok głębokiej myśli religijnej wykazali znajomość tradycji helenistycznych, podając rytm, wdzięk opanowanego ruchu, sztukę światła i cieni, harmonję farb, przy ostrem graficznem ujęciu sylwetki, co było wskazane ze względu na to, że obrazy te były umieszczone wysoko[2]).

Święte (carskie) wrota z ich symboliką nie mogły pozostać tylko zwykłym utworem ciesielskim. Na mozajce w kijowskim „Złotowierzchnim“ klasztorze św. Michała (ok. 1115 r.) przy wyobrażeniu Komunji św. jest podany wizerunek współczesnego ikonostasu — niewysoka, rzeźbiona przegroda z drzewa i niewysokie święta wrota. Malarze nowogrodzianie (XIV w.) robią je wyższemi, na górnej

---

[1]) Do 1833 r. ten ikonostas miał tylko dwa górne rzędy: „deisis“ i ikony „świąteczne“. W Grecji jeszcze w XVI w. ikonostas miał ikony miejscowe, nad niemi świąteczne, a wyżej jako zakończenie Ukrzyżowanie z Matką Boską i Janem Chrzcicielem albo ze św. Janem Apostołem.

[2]) Przeniesienie podczas liturgji ofiarowanych Darów z „żertwiennika“ na ołtarz.

[2]) „Deisis“ został bardzo rozpowszechniony w sztuce bizantyjskiej; już w XII w. znajduje się jako centralny moment kompozycji Sądu ostatecznego; wspaniały przykład tego mamy w mozaikach w kościele farnym w Torcello (Italja). Nowogród wykazuje szczególne zamiłowanie do „deisisa“; czego nie robiono u Greków, ale za przykładem Gruzji i Armenji umieszczają „deisis“ w absydzie ołtarza (u Spasa Neredicy, 1198 r.). Ikony wykonane w Nowogrodzie (i szkołą jego) są nasycone duchem modlitwy i hellenizmem; w XV w. powstaje ikona „modlitwa Nowogrodzian“, stojących pod kompozycją „Deisis“.

części umieszczając Zwiastowanie, pod niem Komunję św. *(Zob. ryc. 7)*, niżej — obrazy Ewangelistów. Tych ostatnich wyobrażano najczęściej nie jako zajętych pisaniem (typ grecki), ale zatopionych w modlitewnej ekstazie i słuchających natchnienia Bożego; szczególny charakter natchnienia został podkreślony u św. Jana prastarym biblijnym symbolem góry. Oprócz tego rozmieszczenia, na świętych wrotach na górnej części umieszczono Zwiastowanie, a niżej całe postacie świętych Bazylego i Jana Złotoustego, twórców liturgji, przyjętej na Rusi. Starożytny ikonostas w klasztorze św. Trójcy wykazuje miejsce św. Ojców Kościoła (w ikonostasie) po stronach od głównego wejścia do ołtarza, lecz wyżej świętych wrot (które są niskie), nad niemi — ikony świąteczne i, „deisis“ i krzyż (XIV w.). Takie rozmieszczenie zadowoliło Nowogrodzian; zgodnie z pierwotną tradycją, oraz dla dogodzenia pobożności, pragnęli oni widzieć przed sobą około świętych wrót — Chrystusa i Najśw. P. Marję, prawdziwe „bramy niebieskie“ dla wiernych.

Nowogrodzianie z zamiłowaniem zwrócili uwagę także na rzecz służebną — na dwie kolumienki, na których zawieszano św. wrota. Na nich także wykazywali swój artyzm i subtelność myśli. U góry słupków robią małe ikony — popiersie obrazów Chrystusa i Bogarodzicy, poniżej — świętych Ojców Kościoła *(Zob. ryc. 8)*. Na wewnętrznej zaś stronie słupków, obróconej ku świętym wrotom i do wnętrza ołtarza (bimy) umieszczają u góry cherubinów a niżej św. djakonów z kadzielnicami. Przez umieszczenie aniołów i diakonów, czy to na bocznych drzwiach ikonostasu, czy to przy świętych wrotach na słupkach malarze nowogrodzcy weszli w ogólny prąd myśli wschodnio-bizantyjskiej, opartej na tradycji liturgicznej. Każe ona wiernym podczas liturgji mistycznie wyobrażać siebie w roli cherubinów śpiewających *trisagion* (święty, święty, święty); z drugiej strony aniołom nadaje możność brania udziału w celebrowaniu mszy św. w charakterze diakonów. Temat ten bardzo pobożnie i wyjątkowo artystycznie opracowany występuje na mozaikach i na freskach w kilku kościołach, jak u św. Zofji w Kijowie, w Złatowierzchnim klasztorze (tamże), i indziej.

Owe zmiany rozmieszczenia obrazów świętych około świętych wrót wyjaśniają skąd, jakim sposobem, postać św. biskupa została umieszczona na północnych drzwiach ikonostasu w Nowogrodzie. Nowogrodzianie znaleźli także nowe miejsce dla tematu Komunji św., ażeby ona zawsze była przed oczami wiernych, nawet kiedy zasunięta kapetasma ukrywa ołtarz (trapezę) przed wzrokiem stojących w kościele. Nad świętemi wrotami tworzą oni odpowiednik do łuku triumfalnego zachodnich średniowiecznych katedr. Pod łukiem nad świętemi wrotami, umieszczają nieruchomą płaszczyznę *(podzór)*, opartą o kolumienki, o których była mowa wyżej. Na dwóch czworokątnych jego polach malują temat Komunji świętej, nieco wyżej ikonę Trójcy św. w symbolicznem ujęciu — jako trzech Aniołów (u Abrahama); w samem Nowogrodzie dodawano jeszcze mały obraz Mądrości Bożej; niżej na pozostałych skrzydłach „podzoru“, u dołu stawiają dwóch djakonów albo dwóch aniołów z „ripidami“ [1]) i kadzielnicami. Na tem kończy się pierwszy okres rozwoju ikonostasu.

Wzniesiony w Moskwie nowy sobór Zaśnięcia Bogarodzicy [2]) (1483 r.) miał stać się kościołem dominującym ponad innemi w całym kraju. Wnętrze jego przedstawia się jako wspaniała aula, z specjalnemi miejscami dla patrjarchy i dla cara. Ikonostas, niby dwór Króla niebieskiego, został tu rozszerzony i powiększony. Na wzór tego stołecznego chramu, który stał się pierwszym kościołem Rusi moskiewskiej, metropolita Makary wprowadził wysoki ikonostas i w farnym kościele św. Zofji w Nowogrodzie (1528 r.).

Wyjątkowe położenie Bogarodzicy wśród stworzeń stało się pobudką do utworzenia nowego dodatkowego rzędu w ikonostasie. Nowogrodzianie w środku niego postawili czczony wśród nich obraz „Odigitrji“ (Znamienje) [3]). Majestatyczny

---

[1]) Ripida (*ripidion*) — flabellum — na długiej rączce wizerunek cherubina na metalowej blaszce.

[2]) Święto Zaśnięcia (Uśpienia) Bogarodzicy w starożytnem ujęciu wschodniem było jednocześnie świętem ku czci Chrystusa, ponieważ według pobożnej tradycji w tym dniu po raz ostatni zjawił się On na ziemi w otoczeniu aniołów, aby zabrać duszę tej, która jest „godniejszą od cherubinów i niezrównanie chwalebniejszą od serafinów“.

[3]) Był on już znany w Bizancjum w VI w.

rząd proroków otacza z obu stron Marję, głosząc o Niej i o Chrystusie napisami na trzymanych w ręku zwojach. Jeszcze wyżej (w XVI—XVIII w.) dodano ostatni rząd „praojców"; i ten jest właściwym moskiewskim pomysłem. W pośrodku tego szeregu umieszczono charakterystyczny dla tych czasów i powstały pod wpływem realistycznej sztuki religijnej Zachodu, wizerunek Boga Ojca, jako starca w otoczeniu aniołów. Ale wdzięk kreacyj Andrzeja Rublewa (XV w.), poczucie miary mistrza Djonizego (pocz. XV w.) jeszcze żyły w sztuce religijnej Rusi, która miała świadomość swojej odrębności od powstałej przy dworze moskiewskim sztuki zachodniej „friażskiej".

Widzieliśmy, że wybór obrazów dla ikonostasu nie był dowolny. Jak ten wybór tak i artystyczne ujęcie zmierzały do tego, by świątynia stała się „niebem ziemskiem i przybytkiem Boga" (z *Kormczej* XIV w.). W kształtowaniu się ikonostasu główną rzeczą jest nietylko myśl dogmatyczna, że Bóg Człowiek, Chrystus, posiada ciało widzialne dla naszych oczu, ale i ta, że ciało Jego zostało odnowione i przeobrażone, że w niem jest „cała pełnia Bóstwa". W ikonie Chrystusa, w ikonach świętych ontologicznie jest podany obraz Boży. Wieczna i niestworzona Mądrość, Bóg, objawia siebie w kosmosie, którego prawdziwe istnienie, życie, jest tylko w Bogu; i stąd kosmos staje się też mądrością, ale mądrością stworzoną. Z filozoficzno-dogmatycznego punktu widzenia dla Rusi ikona jest zawsze pewnym aspektem chrystologji, ona oznacza rzeczy duchowne, jako rzeczywiste. Cały ikonostas głosi o cudach Boga we wszechświecie, oraz zapowiada, że wiara, łaska i życie z wiary ma przemieniać żyjącego na ziemi człowieka na członka Ciała Chrystusowego, urzeczywistniać jedność chrześcijanina z Chrystusem.

Na ikonostas zostały przeniesione malowidła (mozaiki) kopuły oraz z absydy ołtarza (Komunja święta); bardzo bogatej i głębokiej treści jest „deisis z czynem". Cały kościół triumfujący otacza tu tron Chrystusa. I znów na czołowe miejsce wybija się idea jedności wszystkich w Chrystusie. Komunja św. umieszczona jest wewnątrz „ołtarza" i na carskich wrotach, pouczając, że w niej uskutecznia się spełnienie się w niebie tej modlitwy, którą przy każdej liturgji kornie prosimy po Komunji: „O Pascho wielka i najświętsza, Chryste! O Mądrości i Słowo Boże i Mocy! Daj nam ściślej z Tobą połączyć się w dniu bez wieczora Królestwa Twojego".

Tę myśl pamięci o Komunji św. podkreślam, bo idea ikonostasu nie jest dobrze zrozumiana na Zachodzie. Malarze Nowogrodu żyli pamięcią o najśw. Eucharystji; zgodnie z duchem ikonopisnych kanonów umieli oni modląc się tworzyć wielkie dzieła sztuki chrześcijańskiej, i już w XIV i XV stuleciach tworzą piękną i głęboką w swej treści kompozycję Mądrości Bożej eucharystycznej.

Zofja Licharewa.

ADMINISTRATOR APOSTOLSKI
ŁEMKOWSZCZYZNY.



Na stanowisko administratora apostolskiego dla Łemkowszczyzny, po wymówieniu się ks. Dra Nagórzańskiego, został dekretem Kongregacji dla Kościoła wschodniego mianowany ks. Dr **Bazyli** Maściuch, proboszcz parafji Horożanna Wielka w diecezji przemyskiej.

Nominat sam pochodzi z Łemkowszczyzny, urodził się bowiem 30 marca 1873 r. w Nowej Wsi, powiatu nowo-sądeckiego. Gimnazjum ukończył w Nowym Sączu, poczem poszedł na teologję do Lwowa, gdzie ją studjował na uniwersytecie; ukończył zaś swe studja na uniwersytecie wiedeńskim, gdzie uzyskał stopień doktora teologji. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1899 jako przynależny do grecko-katolickiej diecezji przemyskiej. W uniwersytecie lwowskim habilitował się na docenta prawa kanonicznego. Równolegle z studjami teologicznemi

we Lwowie i Wiedniu uczęszczał także na historję, a te różnorodne studja rozszerzył i pogłębił przez planowe podróże po różnych krajach Europy i Małej Azji. W Rzymie odbył praktyczny prawniczy kurs przy jednej z kongregacyj.

Jako kapłan, zajmował różne stanowiska w rodzimej diecezji przemyskiej, między innemi posadę profesora prawa kanonicznego i prefekta studjów w seminarjum duchownem w Przemyślu (1903 — 1916), spełniając równocześnie obowiązki referenta do spraw wiary, małżeńskich i dyscyplinarnych w konsystorzu biskupim. W latach 1916 — 1919 był kapelanem wojskowym, a w r. 1919 przyjął probostwo, na którem przebył ostatnie 15 lat.

Jako uczony kanonista, ks. Maściuch ogłosił w języku rodzimym obszerne dzieło „Prawo małżeńskie", a po łacinie pisał „O pochodzeniu prawa patronatu rzeczowego na ziemiach polskich". Ponadto umieszczał różne rozprawy w czasopismach.

Jakkolwiek w życiu politycznem nie brał ks. Maściuch czynnego udziału, nie krył się jednak ze swemi zapatrywaniami „staroruskiemi", co na początku wojny światowej naraziło go na internowanie w Thalerhofie na przeszło rok czasu.

Urodzony i wychowany na Łemkowszczyźnie, zna psychikę ludności, nad którą z woli Stolicy Apostolskiej obejmuje rządy duchowne. Rządy te zainaugurował już w dniu 19 stycznia r. b. w Sanoku, celebrując uroczyście święto Jordanu. Na uroczystość tę przybyli też przedstawiciele władz administracyjnej, szkolnej i wojskowej, tudzież delegaci z różnych zakątków Łemkowszczyzny. Administrator apostolski zamieszka, według umowy Rzymu z rządem polskim, w Rymanowie, gdzie do jego dyspozycji została wynajęta willa „Opatrzność". Najbliższemi zadaniami Administratora apostolskiego będzie utworzenie kancelarji, zorganizowanie wychowania kleru dla Łemkowszczyzny, objazd parafij, których obszar mu powierzony liczy ponad 120.

Nominację J. E. ks. Dra Maściucha na odpowiedzialne stanowisko kościelnego rządcy części cerkwi, najbardziej rozbitej politycznie i podminowanej propagandą prawosławia, przyjęto rozmaicie. Prasa ukraińska ograniczyła się przeważnie do krótkich wzmianek; prasa polska, którą poprzednio dużo zajmowała kwestja Łemkowszczyzny, jeszcze nie wypowiedziała się po dokonanym fakcie nominacji ks. Maściucha. Za to znajdujemy więcej zainteresowania w prasie rosyjskiej. *Russkij Gołos* we Lwowie sygnalizował, że Dostojny Nominat już 27 grudnia odwiedził we Lwowie Instytut Stauropigjalny, witany tam przez senjora tego bractwa, p. Hułłę, przedstawicieli duchowieństwa staroruskiego i instytucyj staroruskich. Jeden z mowców wypowiedział nadzieję, że Administrator apostolski „powróci Łemkom wiarę i obrządek w formach czysto wschodnich". Wypowiadano przekonanie, że teraz zaczyna się dla Łemkowszczyzny nowa era.

Już jednak w następnym numerze *Russkij Gołos* umieścił artykuł p. t. „Droga ciernista", w którym autor podpisany jako *Vox populi*, daje wyraz swoim zapatrywaniom na istotę unji kościelnej i zgłasza szereg postulatów pod adresem Administratora apostolskiego. I właśnie ten artykuł zdradza jaką istotnie „ciernistą drogę" gotują nowemu Rządcy kościelnemu na Łemkowszczyźnie ci właśnie, którzy o wyodrębnienie Łemkowszczyzny najwięcej się starali.

Artykuł tchnie wprost jakiemś zuchwalstwem pod adresem Rzymu. „Vox populi" poucza Stolicę Apostolską jak powinna pojmować unję kościelną, wzywa Rzym do „rewizji" dotychczasowego jej pojmowania. Według zapewnienia p. *Voxa*, naród galicyjsko-rosyjski pojmuje unję nie jako „zniewolenie jednego kościoła przez drugi, lecz jako zjednoczenie ich w jedną dwujedyną całość". Według pojęć teologicznych autora, są właściwie dwa kościoły: prawosławny i katolicki i unja polega na ich federacji, w której prawosławna strona nie przestaje być jednym z dwóch kontrahentów, mogącym w każdej chwili wypowiedzieć umowę. O jedności Kościoła z prawa Bożego, z woli Chrystusa, autor jakby nigdy nie słyszał; jedność taką zastępuje „dwujednością", która jest dobrowolnym tworem ludzi. W tej koncepcji papież nie jest widzialną głową Kościoła całego, tylko naczelnikiem jednej ze stron, którego strona druga przyjmuje, jakby chwilowo, za wypowiedzeniem, na swego także zwierzchnika, jak niegdyś dajmy na to Norwegja przyjmowała króla szwedzkiego za swojego także króla. Kiedy to dyplomatyczne małżeństwo przestanie podobać się, to się powie królowi: dowidzenia! P. *Vox* istotnie grozi, że albo w Galicji będzie taka unja, jaką on sobie wyobraża, albo jej wcale nie będzie. Jeśli Rzym będzie tak pojmował unję, jak p. *Vox*, to

stanie się ona może atrakcją dla reszty Rusi (tj. Rosji). W przeciwnym razie lepiej będzie dla Galicji „powrócić na stare pozycje prawosławia niezjednoczonego, które ochrania duchową kulturę narodu, jego obrządek i tradycje cerkiewne“. Właśnie Administratorowi apostolskiemu, w imieniu „narodu“, stawia autor za zadanie przekonać Rzym o konieczności takiego a nie innego pojmowania unji. Przewiduje, że będzie to trudna sprawa, może nawet „ukraińcy“ będą usiłowali szkodzić mu w Rzymie, przedstawiając go jako „schizmatyka” — trudno, jeśli postulat p. *Voxa* nie będzie zrealizowany, to wypadnie jeszcze raz skonstatować, że „drogi Rzymu i Rosji prowadzą w różnych kierunkach“. To jest ostatnie słowo „głosu narodu“.

Zgodnie ze swem pojmowaniem unji, wypowiada p. *Vox* niezadowolenie z takiego załatwienia sprawy, jakiem jest utworzenie administracji apostolskiej, czasowej tylko i dla ograniczonego tylko terenu Łemkowszczyzny. Czemu nie utworzono niezależnego biskupstwa? Czemu nie daje się administratora apostolskiego z siedzibą we Lwowie dla wszystkich Rosjan unitów w Galicji, stanowiących według zapewnienia autora prawie połowę ludności? Obawą napełnia p. *Voxa* pogłoska, że kler dla Łemkowszczyzny ma podobno wychowywać się w Krakowie na uniwersytecie, bo takie wychowanie, zamiast dostarczać „uświadomionych kapłanów unickich“, może wydawać „dobrych misjonarzy katolickich“, co oczywiście *Vox* uważałby za nieszczęście dla Rusi.

Osobistości z obozu „staroruskiego”, które czyniły starania o wyodrębnienie kościelne Łemkowszczyzny, zapewniały między innemi, że takie zarządzenie pociągnie z powrotem do unji tych Łemków, którzy przeszli na prawosławie. P. *Vox* jednak już zdaje się nie podziela tego optymizmu i sądzi, że i Administrator apostolski „nie utula się nadzieją lekkiego zwycięstwa nad prawosławiem niezjednoczonem”. Ono już mocno stężało na gruncie braku zaufania ludności do unji. Zatem nie rewindykacja dla unji tych, co od niej odstąpili, ale „przywrócenie unji“ takiej, jaką sobie p. *Vox* wyobraża, a jaką popsuli „ukraińcy“, ma być główną troską Administratora apostolskiego.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad artykułem *Russkawo Gołosa*, naczelnego organu obozu „staroruskiego“, organu czytanego także przez księży „staroruskich”. Oczywiście głos p. *Voxa*, chociaż mieni się być głosem „narodu”, nie jest miarodajną instrukcją dla rządów ks. Administratora Apostolskiego. Ks. Dr. Maściuch posiada niewątpliwie instrukcje Stolicy Apostolskiej, do czego ma zmierzać na swojem odpowiedzialnem stanowisku. Artykuł rosyjskiej gazety lwowskiej jest tylko charakterystyczną próbą pewnych kół czy jednostek w obozie „staroruskim“ nastraszenia ks. Dr. Maściucha, a nawet Rzymu, w celu wprzągnięcia cerkwi w kierunek polityczny, któremu o niemałe zaiste rzeczy chodzi, ale najmniej zdaje się o dobro dusz ludu łemkowskiego. *Vox populi*, streszczony przez nas, uprzytomni także naszym czytelnikom, że istotnie droga nowego Administratora Łemkowszczyzny będzie „drogą ciernistą“. Oby wytrwał na niej ku chwale Bożej i umocnieniu jedności kościelnej w powierzonej Mu cząstce Kościoła katolickiego! Towarzyszyć Mu będą na tej drodze życzenia i modlitwy wiernych tegoż Kościoła synów. W szczególności składa Mu swe życzenia *Redakcja Oriensu*.

WSCHODNI POD PRAWEM ŁACIŃSKIEM.

(Notatka prawnicza [1]).



atolicy obrządków wschodnich, przebywający poza terytorjum z własną organizacją kościelną, zachowują swój obrządek wschodni, oraz pozostają związani prawami swego obrządku. Stąd kanoniści prawo obrządków wschodnich zaliczają do praw personalnych i przyrównują je do tych praw, jakie posiadają cieszący się egzempcją zakonnicy *(ius personale quod ossibus inhaeret)* [2]. Jednak ci sami wschodnicy

[1] Porównaj: E. Herman S. J., De „Ritu“ in iure canonico. — *Orientalia Christiana*, 1933. T. XXXII, Num. 98, str. 96–158; Ks. A. Petrani, Prawo papieskie obowiązujące Kościoły Wschodnie. *Gazeta Kościelna*, 1932, str. 510–511, 533–535.

[2] Zob.: H. Cicognani, Commentarium ad Librum I Codicis, str. 8; Maroto, Institutiones J. C., str. 207; A. Toso, Commentaria minora, 1. I, str. 12; A. van Hove, de Legibus.

podlegają również prawom danego terytorjum, gdzie mieszkają; inaczej bowiem mógłby ucierpieć porządek publiczny a także ich własny pożytek.

Postaramy się przeto ustalić: 1. Jakim prawom biskupa łacińskiego podlegają katolicy wschodni, którzy mają stałe miejsce zamieszkania na terytorjum łacińskiem? 2. I jakim prawom podlegają wierni wschodni, którzy na terytorjum łacińskiem przebywają tylko czasowo?

I. a. Wschodnicy, którzy na terytorjum łacińskiem mają stałe miejsce zamieszkania, przedewszystkiem są prawdziwymi członkami diecezji i stąd podlegają władzy ordynarjusza łacińskiego. Jako katolicy i członkowie diecezji powinni przeto, gdzie nie zachodzi różnica obrządku, przestrzegać praw, wydanych przez miejscowego ordynarjusza. Takiemi prawami będą naprzykład te, które dotyczą pogłębienia wiary, lub ugruntowania moralności; następnie dekrety, potępiające książki, albo niebezpieczne przedstawienia; rozporządzenia, normujące obowiązki proboszczów albo innych kapłanów; rezerwaty grzechów; ustawy, dotyczące administracji dóbr kościelnych; taksy diecezjalne, jak również i kary, które dotyczą nieprzestrzegających powyższych przepisów.

Z drugiej strony ordynarjusz łaciński na mocy władzy, jaką posiada również nad wiernymi wschodnimi, nie może nakazać czegoś, co się sprzeciwia prawom liturgicznym obrządku wschodniego, albo jest niezgodne z duchem tego obrządku. Jeżeli przeto ordynarjusz łaciński nakazuje modły publiczne, winien wtedy starać się, aby modły owe w kościołach wschodnich jego diecezji były odprawiane według ducha i przepisów liturgicznych obrządku wschodniego. Nie może również biskup łaciński pozbawić praw i przywilejów duchownych wschodnich, którzy wspomniane przywileje lub prawa posiadają z ogólnej dyscypliny rytu wschodniego. A więc nie może naprzykład zastrzec sobie konsekracji olejów, jakie kapłani wschodni sami poświęcają przy udzielaniu ostatniego namaszczenia.

Może tu kto zapytać, czy nie moglibyśmy ogólnie powiedzieć, że wschodnicy, mający stałe miejsce zamieszkania na terytorjum łacińskiem, podlegają wszystkim prawom łacińskim za wyjątkiem tylko tych, które specjalnie dotyczą obrządku?

Musimy temu zaprzeczyć, a to dla następujących powodów. Przedewszystkiem stosunek między wiernymi wschodnimi i diecezją łacińską nie jest ten sam, jaki zachodzi między tymiż wiernymi i ogólnym kościołem łacińskim. Wschodnicy bowiem są członkami diecezji łacińskiej, w której mają stałe miejsce zamieszkania, lecz nie są właściwie członkami kościoła łacińskiego (co może wydać się paradoksem). Następnie nasz kodeks prawa kanonicznego kościoła wschodniego naogół nie obowiązuje ich (oprócz wypadków tam wskazanych), przyczem żadnej różnicy nie robi między wschodnikami, zamieszkującymi własne terytorjum i wschodnikami, którzy znajdują się poza własnem terytorjum (kan. 1). Gdzie zaś prawo nie rozróżnia, tam i my nie powinniśmy rozróżniać. Dalej ordynarjusze w swoich rozporządzeniach najczęściej bezpośrednio sprawują rządy dusz, kanony zaś kodeksu zawierają bardziej ogólne prawa. O ile jednak pewne kanony mają na celu przedewszystkiem dobro dusz wiernych, wtedy te kanony z innych racyj stosują się również do wiernych wschodnich.

Jeszcze jedna różnica zachodzi między prawami ordynarjusza i ogólnemi prawami kościoła łacińskiego. Wschodnicy podlegają pieczy i jurysdykcji biskupa terytorjum, gdzie mają stałe miejsce zamieszkania, lecz nie podlegają jurysdykcji kongregacyj rzymskich, jakim podlega kościół łaciński. Wschodnicy bowiem na Zachodzie również, jak i na Wschodzie, zależą jedynie od Św. Kongregacji dla Kościoła Wschodniego, względnie od Komisji pro Russia (kan. 257) i w pewnych tylko wypadkach od Kongregacji Św. Oficjum, Kongregacji Obrzędów i od Św. Penitencjarji. Nie podlegają natomiast dekretom i rozporządzeniom, wydawanym przez inne kongregacje rzymskie.

b. Następnie ci sami wschodnicy podlegają wszystkim prawom bądź to ogólnym, bądź partykularnym danego terytorjum, które zostały wydane w celu utrzymania porządku publicznego. Obowiązek powyższy powstaje z tej samej zasady, na jakiej kodeks w kan. 14, § 1, n. 2 obowiązuje wogóle wszystkich obcych *(peregrini)* do przestrzegania wspomnianych praw. Prawa te bowiem mają na względzie dobro publiczne, a stąd wszystkim zależy, aby były przestrzegane, gdyż wszystkim szkodzi, jeżeli są naruszane; dlatego winny być zachowane przez wszystkich, którzy są na danem terytorjum.

A więc muszą wschodnicy przestrzegać interdyktu miejscowego (kan. 2269, § 2), rezerwatów w danem miejscu ustanowionych, statutów partykularnych, wydanych

dla kleru z innych diecezyj, i wszystkich innych praw, których naruszenie może faktycznie spowodować zgorszenie. Należą tu również prawa, które normują urzędy publiczne, lub wykonywanie władzy publicznej, porządek w sądach, porządek zewnętrzny, jak naprzykład w procesach, przy pogrzebach, i te prawa, które zostały wydane dla odwrócenia publicznej szkody, jaką może być naprzykład wielkie zgorszenie wiernych, albo wzburzenie publicznej opinji.

W tem samem znaczeniu kanoniści często rozumieją prawa ściśle terytorjalne albo rzeczowe. Naprzykład, gdy wschodnicy, mieszkający wśród łacinników, urządzają pogrzeb w kościele łacińskim, muszą wtedy przestrzegać przepisów biskupa, normujących wybór miejsca pogrzebu. Albo, jeżeli prowadzą sprawy w trybunale łacińskim, obowiązani są zachować przepisy tego trybunału. Przestrzegać wreszcie muszą praw, normujących nabycie i sprzedaż dóbr nieruchomych.

Co do kar z prawa ogólnego, wschodnicy podlegają im tylko w tych wypadkach, gdzie o nich jest wyraźnie mowa, albo gdzie niezachowanie prawa karnego byłoby połączone z publiczną szkodą lub zgorszeniem. Karom zaś, ustanowionym przez ordynarjusza łacińskiego, jak już powiedzieliśmy, podlegają wschodnicy z tej samej racji, z jakiej obowiązani są do przestrzegania praw lub ustaw, do których wspomniane kary zostały przywiązane.

c. Wreszcie wschodnicy podlegają prawom, które określają formalności aktów *(actuum sollemnia)*, czyli formę aktów (jak umowa, testament), za wyjątkiem tych, co podlegają przepisom własnego obrzędu. Tak naprzykład w zawieraniu zaręczyn wschodnicy powinni się stosować do własnych praw. To samo trzeba powiedzieć o formie zawierania małżeństw. Kongregacje rzymskie często uważały za ważne małżeństwa, które zawarli wschodnicy na terytorjum łacińskiem bez zachowania formy przepisanej przez dekret *Ne temere*, a następnie przez kodeks.

Gdyby ktoś zapytał, w jakiej materji wschodnicy muszą zachować własne prawo? musimy wtedy dać następującą odpowiedź:

Przedewszystkiem powinni je zachowywać w kwestjach stanu. Kto jest duchownym, kto mnichem, jakie obowiązki wynikają z każdego stanu w szczególności, trzeba się kierować według własnego prawa wschodniego. Do tego należy zaliczyć prawa, które stanowią o zdatności osoby *(habilitas)*, lub o warunkach istotnych jakiejś rzeczy. Stąd naprzykład w przeszkodach małżeńskich, w nieprawidłowościach *(irregularitates)* wschodnicy podlegają przepisom własnego prawa.

Następnie mają obowiązek zachowania swego prawa w kwestjach odnoszących się do kultu bożego. Te bowiem rzeczy muszą wschodnicy zachowywać bez naruszenia. Należy tu wszystko, co się tyczy sposobu odprawiania mszy św., udzielania sakramentów, budowy i urządzania świątyń i kaplic, przestrzegania świąt, postów i dni wstrzemięźliwości; słowem powinni zachowywać wszystko, co w jaki bądź sposób wkracza w dziedzinę obrzędów.

2. Wschodnicy, którzy na terytorjum łacińskiem przebywają tylko czasowo, nie podlegają wspomnianym w *1. a)* prawom biskupa łacińskiego, ponieważ nie są członkami diecezji łacińskiej. Podlegają natomiast prawom, wskazanym w *b*) i *c*). Prawa te bowiem obowiązują również pielgrzymów czyli obcych.

Jeżeli teraz zapytamy w jakim stosunku są powyższe przepisy do kan. 14, gdzie jest również mowa o obcych, wtedy musimy uwzględnić następujące różnice: Przedewszystkiem kan. 14 powiada, że podróżni czyli obcy obowiązani są zachowywać partykularne prawa swego terytorjum, których przekroczenie przynosi szkodę na własnem terytorjum, tudzież prawa personalne (§ 1, n. 1). Obcy wschodnicy, jak widzieliśmy, również są obowiązani do przestrzegania praw swego terytorjum, prawo bowiem poszczególnych obrządków jest personalne i stąd obowiązuje również poza własnem terytorjum. Następnie obcy wschodnicy podlegają ustawom terytorjalnym, które zostały wydane w celu utrzymania porządku publicznego, lub które określają formalności aktów (kan. 14, § 1, n. 2). Wreszcie według kan. 14, § 1, n. 3 obcy podlegają ustawom powszechnym Kościoła, chociażby te nie obowiązywały na ich własnem terytorjum, jeżeli obowiązują w miejscu, gdzie się faktycznie znajdują.

Obcy wschodnicy podlegają tylko tym ogólnym prawom, jakie wszystkich wschodników obowiązują, następnie tym ustawom, które zostały wydane dla utrzymania porządku publicznego, albo które określają formalności aktów prawnych. Nie podlegają zaś innym ogólnym prawom kościoła łacińskiego.

Ks. A. Petrani.

KLERYCY DLA UNJI.

tanowisko kleryków seminarjów duchownych obrządku łacińskiego w Odrodzonej Polsce, których mam na myśli w niniejszej pracy, jest naogół przychylne Unji, albowiem interesują się nią i ponoszą na jej rzecz pewne ofiary.

Przyczyną tego zainteresowania jest samo położenie kraju o dużej liczbie dysydentów, przybycie z Rosji osób, które pracowały wśród prawosławnych, najważniejszą atoli przyczyną jest wola Stolicy Apostolskiej, która wszystkich możliwych środków używa, aby Wschód połączyć z Zachodem.

W encyklice *Rerum Orientalium* z 8 września 1928 Pius XI w następujących słowach zwraca się do biskupów całego świata: „Ponieważ tedy dla przeprowadzenia dzieła odkupienia ludzkości Bóg ze względu na swoją łaskawość postanowił użyć ludzi, zwłaszcza kapłanów, jako pomocników, cóż pozostaje, Wielebni Bracia, jak tylko ponownie Was zachęcić i błagać jaknajusilniej, byście wespół z Nami nietylko umysłem i sercem się zjednoczyli, lecz także przyłożyli starań i pracy, by prędzej zajaśniał dzień najgoręcej upragniony, w którym powitamy nie kilku tylko Greków, Słowian, Rumunów i z innych wschodnich narodów, ale wszystkich synów dotąd odłączonych dla jedności z Kościołem Rzymskim pozyskanych?.. Wzywamy Was usilnie, Wielebni Bracia, i wszystkich razem i każdego z osobna, abyście, popierając wszelkim sposobem studja spraw wschodnich, wytężyli razem z Nami siły duchowe ku dokonaniu takiego dzieła“[1].

Wyrazem powolności władz seminaryjnych woli Stolicy Apostolskiej była uchwała, powzięta na V zjeździe Związku Zakładów Teologicznych, odbytym w Łodzi 1929 r., w której czytamy: „Wobec tego, że studja nad Wschodem dzisiaj wogóle są aktualne, że dla nas sąsiadujących i współżyjących ze schizmatykami wschodnimi są konieczne, że Stolica Apostolska do tych studjów nawołuje: sekcja apologetyczno-dogmatyczna postanawia dążyć do wprowadzenia studjów teologji wschodniej, czy to w formie specjalnych lekcyj, czy to przez uwzględnianie kwestyj głównych z teologji wschodniej przy wykładach apologetyki, czy to wreszcie przez zakładanie wśród kleryków t. zw. kół unjonistycznych, które mają odczyty i wykłady z dziedziny orjentalistyki religijnej“.[2] Na następnym zaś zjeździe w Poznaniu 1931 r. ks. dr. K. Kułak, ówczesny prefekt seminarjum duchownego w Pińsku, wygłosił aż dwa referaty, poświęcone sposobom uświadamiania alumnów w kwestjach unijnych, a sekcja wyżej wspomniana postanowiła dążyć do wprowadzenia wykładów nauk wschodnich w seminarjach tych diecezyj, w których znajduje się znaczna liczba prawosławnych[3].

Alumni, zachęceni przez wychowawców, zaczęli się zrzeszać i studjować sprawy unijne. Zainteresowanie to w niektórych zakładach teologicznych w Polsce uprzedziło nietylko uchwały powierzonych zjazdów, ale nawet encyklikę *Rerum Orientalium*. Wiemy n. p., że jeszcze przed wojną światową cerkwią i teologją wschodnią starał się zainteresować swych uczniów w seminarjum warszawskiem ówczesny profesor dogmatyki, obecny biskup sufragan siedlecki, Ks. Dr. Czesław Sokołowski. W Polsce odrodzonej już r. 1920 zostało założone Koło studjów nad teologją wschodnią na uniwersytecie katolickim w Lublinie, dzięki inicjatywie ks. profesora Dra P. Kremera. W latach rozpoczętej już akcji misyjnej na kresach pierwsze, o ile nam wiadomo, zabrało się do pracy seminarjum duchowne w Pińsku. Za niem poszły inne. Postaramy się wymienić wszystkie, o których działalności pod tym względem zdobyliśmy pewne wiadomości.

Pińsk. Za inicjatywą ojca duchownego ks. Edwarda Juniewicza już 2 lutego 1928 r. powstało „Koło Towarzystwa Misyjnego“, określając swój cel: niesienie pomocy księżom, pracującym w Polsce na wschodnich kresach, przygotowanie członków do pracy w szerzeniu unji,“ oraz pogłębianie wiedzy unijnej. Patronem i duszą nowopowstałej organizacji był sam inicjator, którego po wyjeździe do Rzymu w 1929 r. zastąpił ks. Dr. K. Kułak.

Środkami do osiągnięcia celu to przedewszystkiem modlitwa, a następnie lektu-

---

[1] Acta Apostolicae Sedis. r. 1928.

[2] Pamiętnik V Zjazdu Zw. Zakł. Teol. w Łodzi, str. 170.

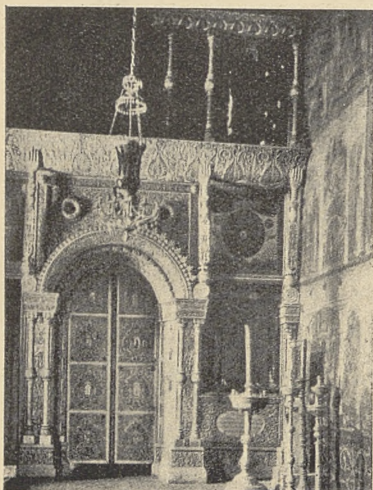
[3] Pamiętnik VI Zjazdu, w Poznaniu, str. 83 i 193.



J. E. KS. DR. BAZYLI MAŚCIUCH
Administrator Apostolski Łemkowszczyzny.



1 2 3
Rozwój zaczątków ikonostasu (według N. Gołubińskiego).



4
Carskie wrota w Kostromie na „Debrze" (w. XVII)



5
„Spas" na Berestowie w Kijowie (XI w.)



6

Ikonostas boczny u św. Zofji w Nowogrodzie (w. XVI)





7
Carskie wrota szkoły nowogrodzkiej (w. XVII).



8
Słupki w carskich wrotach (w. XIV).

ra odpowiednia, referaty, akademje i składki członkowskie w wysokości 25 gr. miesięcznie. Ośmioletnią działalność tego koła można podzielić na dwa okresy: pierwszy obejmuje trzy lata akademickie, a drugi pięć.

Okres pierwszy — to rozglądanie się, badanie pozycji, wyrabianie poglądu stałego, a nieraz chwianie się z rozmaitych powodów, a najbardziej z powodu chaosu, jaki się wytworzył przez powrót do prawosławia kilku duchownych przyjętych do Kościoła. Wielu z członków wystąpiło wtedy z Koła, tak że liczba z 35 spadła na 13. Pozostała mała garstka była zdecydowana przetrzymać kryzys i wbrew wszelkim nadziejom wytrwać na posterunku, wskazanym przez wolę Ojca św.

W ciągu dwóch pierwszych lat członkowie na miesięcznych zebraniach zaznajamiali się z historją i potrzebami ludu prawosławnego; w następnym, t. j. trzecim, studjowali encykliki i dekrety Stolicy Apostolskiej, traktujące o unji. Wszystkie referaty opracowywali sami alumni.

Poza zebraniami Koło zawsze obchodziło uroczyście dzień św. Józafata Kuncewicza, przypadający w listopadzie. Jedną z najpiękniejszych takich uroczystości był dzień 10 listopada 1930 roku, kiedy to skromna, niepewna siebie organizacja klerycka gościła na swojem zebraniu ks. biskupów: Łozińskiego i Wetmańskiego, ks. P. Macewicza T. J., bazyljanina O. Reszetyłłę, oraz prawie wszystkich księży wschodniego obrządku diecezji pińskiej. Wiele wtenczas poruszono tematów, tyczących się nietylko Polesia, ale całej Polski. Podniosło to na duchu młodych lewitów, dodało im zapału do pracy i otuchy, że nie sami są, że mają wielu zwolenników tej samej idei, dla której pracują.

Zaczęli więc badać stan placówek unijnych, nawiązywać kontakt z placówkami unijnej pracy i w tym celu jeden z członków opracował formularz ankietowy, który został rozesłany wszystkim księżom unickim. Odpowiedź na tę ankietę stanowi cenny materjał archiwum Koła. Oprócz tego pomagano skromnemi datkami Instytutowi Wschodniemu w Lublinie.

Ponieważ praca się rozwijała, zaczęły się ujawniać braki statutu, zrodziła się potrzeba reorganizacji. Dla ułatwienia przeprowadzenia sobie takowej nawiązano korespondencję z kompetentnemi osobami, a między innemi z arcybiskupem Preczanem w Ołomuńcu, który nadesłał statut Bractwa św. Cyryla i Metodego.

Na podstawie zebranych wiadomości i własnego doświadczenia pod kierunkiem patrona Koła opracowano nowy statut, który na zebraniu plenarnem 14 listopada 1931 roku, wobec ks. biskupów Łozińskiego i Czarneckiego, księży kanoników kapituły pińskiej, władzy seminaryjnej, grona profesorów i księży obu obrządków, został przeczytany, a 22 listopada tegoż roku przez członków przyjęty.

Na tem kończy się pierwszy okres działalności Koła, które dotychczasową nazwę zmieniło na Koło Unijne przy Wyższem Seminarjum Duchownem św. Tomasza z Akwinu w Pińsku.

Celem Koła, jak głosi statut, jest „naukowe zajmowanie się sprawami unijnemi i niesienie pomocy misjom wśród prawosławnych". Środkami zaś do osiągnięcia tego celu są: „a) modlitwa i uczynki pokutne; b) zaznajamianie członków z katolicką akcją unijno-misyjną drogą lektury, referatów, zebrań dyskusyjnych i t. p.; c) kontakt i współpraca z instytucjami unijno-misyjnemi oraz z poszczególnemi jednostkami, pracującemi na niwie unijno-misyjnej; d) dostarczanie artykułów czasopismom unijno-misyjnym; e) zbieranie w miarę możności ofiar na akcję unijno-misyjną; f) propagowanie idei unijnej wśród najszerszych kół duchowieństwa i wśród społeczeństwa świeckiego, tak inteligencji jak i ludu, a zwłaszcza wśród młodzieży; g) wrazie potrzeby obrona idei unijnej przed fałszywem jej ujmowaniem przez jej wrogów; h) jednanie dla pracy unijnej jej nieprzyjaciół drogą modlitwy i roztropnych wyjaśnień; i) zbieranie książek, czasopism i wszelkich druków unijnych dla bibljoteki Koła Unijnego, a wszelkich przedmiotów jak fotografij, sprzętów kościelno-cerkiewnych, obrazów, etc. dla muzeum Koła".

Statut powyższy na roczną próbę zatwierdził śp. Bp. Łoziński dnia 25 listopada 1931 r. i tak rok rocznie uzyskiwano aprobatę, aż 10 października 1934 r. J. E. Ks. Biskup K. Bukraba zatwierdził takowy do odwołania.

Odnowione Koło na czwarty rok określiło program: zaznajamianie się z głosami prasy katolickiej i prawosławnej w sprawie unji, oraz poznawanie różnic między katolicyzmem a prawosławiem. W następnym roku pracowało nad monografjami sylwetek postaci historycznych, które dodatnio lub

ujemnie zaważyły na losach Unji Brzeskiej. W pracy swej doszło do początków XVIII wieku.

Rok szósty (1932—1933), można powiedzieć, jest punktem kulminacyjnym w dotychczasowej działalności, albowiem poza studjowaniem literatury unijnej Koło starało się także rozszerzać w diecezji popularne broszury, traktujące o akcji unijnej. Dzień św. Józafata uczczono uroczystą akademją, a na rzecz placówek unijnych urządzono loterję. W celu propagandy idei jedności Kościoła nawiązano korespondencję z szeregiem seminarjów duchownych.

W tym też roku 30 listopada patron Ks. Kułak opuścił Pińsk, wezwany na inne stanowisko; patronat po nim objął ks. dr. W. Piątkowski, b. pierwszy prezes tegoż Koła; a od 14 października 1933 r. patronem jest ks. dr. A. Petrani.

Tydzień unijny, wyznaczony na czas 18—25 stycznia 1933 roku, uczczono przez modlitwę do św. Józafata, wspólnie codziennie odmawianą, co dzień też siedmiu członków przyjmowało Komunję św. w intencji unji. Zaprenumerowano nowo założony *Oriens*. W dniu zaś 6 lutego z okazji pięciolecia istnienia Koła urządzono uroczyste zebranie, na którem przyznano założycielowi ks. Juniewiczowi i długoletniemu patronowi ks. Kułakowi tytuł członków honorowych.

Programem siódmego roku było poznawanie unji w dobie obecnej, oraz popieranie materjalne placówek unijnych i rozszerzanie idei jedności kościelnej wśród kleryków. Pierwszą część programu wykonywano na zebraniach wygłaszając odczyty, drugą, posyłając w miarę możności pieniądze biednym placówkom na Polesiu, a ostatnią — przez korespondencję. W ostatnim ósmym roku zadaniem Koła jest poznanie unji w XVIII i XIX wieku, oraz utrzymanie łączności z seminarjami przedewszystkiem temi, które posiadają sekcje unijne.

Należy podkreślić, że w drugim okresie stowarzyszenie weszło na normalne tory. Wyrobiło stały pogląd i taktykę w pracy. Liczba członków zwykle waha się pomiędzy 35—45, co stanowi około trzech czwartych ogólnej ilości alumnów. W tym też czasie między referentami spotykamy księży.

Wielkie usługi w uświadamianiu członków oddała bibljoteczka Koła, założona jeszcze w 1928 r. Powstała ona z książek, ofiarowanych przez śp. ks. biskupa Łozińskiego, ks. Kułaka i inne osoby oraz z własnych zakupów. Ponadto Akademja Welehradzka nadesłała kilkanaście cennych dzieł. Dzisiaj liczy ta bibljoteczka 183 tomy w różnych językach.

Za cały czas istnienia Koła odbyło się 46 zebrań ogólnych z 32 referatami, 58 zebrań zarządu i 6 posiedzień komisji rewizyjnej. Referaty wspomniane przechowują się w archiwum Koła, w którem znajduje się też ciekawy, chociaż skromny, dział korespondencyjny, zbiór zdjęć z terenu unijnego i nut pieśni słowiańskich. Znaczna większość członków bierze zawsze udział we wszystkich konferencjach pińskich, a także śpiewa w chórze wschodnim.

J a n ó w P o d l a s k i. Sekcja unijna powstała tam z inicjatywy samych alumnów 14 listopada 1931 r. „Celem sekcji — mówi regulamin — jest zaznajamianie członków z ruchem unijnym, oraz zaprawianie do współpracy z nim według wskazówek Stolicy Apostolskiej", a § 4 mówi, że środkami do osiągnięcia powyższego celu są: 1. modlitwa, 2. odczyty i referaty dyskusyjne i 3 lektura odpowiedniej literatury itp.

Liczba członków wynosi 35—52. Od początku powstania odbyło się 14 zebrań plenarnych, na których wygłoszono 11 odczytów, oraz odbyto 12 posiedzeń komitetu. Prócz tego po rocznem przygotowaniu odbyła się dysputa na temat: „Unja w świetle zarzutów"; wniosła ona dużo światła w życie organizacji. Rok rocznie sekcja urządza akademję ku czci św. Józafata, na którą składają się: msza św., referat stosowny, śpiewy i deklamacje. Podobna uroczystość odbyła się przed trzema laty z okazji przyjazdu J. E. Ks. biskupa Czarneckiego. W ostatnim czasie członkowie tej sekcji starali się poznać znaczenie unji w dobie obecnej, jej trudności, zarzuty i metodę pracy. Od trzech lat sekcja posiada odrębną bibljoteczkę, którą usiłuje ustawicznie powiększać. Jedna z placówek poleskich cieszy się opieką i materjalnem poparciem sekcji.

L w ó w. W tamtejszem seminarjum kwestją wschodnią zaczęto interesować się już w 1924 r., ale pracę tę w formę organizacyjną ujęto dopiero 17 stycznia 1932 r., kiedy to na życzenie ówczesnego rektora ks. Franciszka Lisowskiego (obecnie biskup tarnowski) powstała z bardzo szeroką autonomją sekcja unijna przy Kole Misyjnem.

Dla gruntowniejszego zaznajomienia się z terenem pracy, wygłoszono w ciągu dwóch lat cztery referaty, między niemi ks. prof.

S. Szydelski w odczycie p. t. „Kwestja unijna“ wyłożył genezę ruchu misyjnego wśród prawosławnych. W tym też kierunku pracowali uczestnicy seminarjum, prowadzonego przez znanego historyka, ks. prof. J. Umińskiego. W roku 1933 dzień św. Józafata był uroczyście obchodzony, a w tygodniu unijnym zarząd wydał odezwę do członków, aby się modlili o rozwój akcji unijnej, a jeden z nich wziął udział w IV Konferencji pińskiej.

Po dwuletniej pracy wyłoniła się potrzeba reorganizacji sekcji; przeprowadzono ją 6 stycznia 1934 roku przez ściślejsze połączenie z Kołem Misyjnem, wstawiając odpowiednie paragrafy do statutu, dodając do ogólnych codziennych modlitw członkowskich za misje wezwanie w intencji Unji: „Św. Jozafacie, módl się za nami“, prawo do zwoływania trzech zebrań w ciągu roku z referatami na tematy unijne. Nie korzysta jednak z tego prawa w całej rozciągłości z powodu braku czasu. Do sekcji należą prawie wszyscy alumni. W opracowywaniu referatów posługują się własną bibljoteczką, oraz korzystają z bibljoteki uniwersyteckiej.

W a r s z a w a. Ruch unijny w seminarjum warszawskiem zapoczątkował i podtrzymuje ks. prof. dr. A. Pawłowski, który od 1929 roku uświadamia i pobudza alumnów w tym kierunku. Cały szereg referatów opracował sam, lub dopomógł innym. Specjalna sekcja powstała dopiero na początku 1934 r. Na razie nie jest ona liczna, lecz zainteresowanie wśród członków jest duże, o czem świadczą zebrania, które odbywają się co tydzień. Oprócz odczytów i dyskusyj zaznajamiają się na nich praktycznie z liturgją słowiańską.

W celu zachęcenia alumnów do studjów nad unją od 8—20 maja 1934 r. urządzono wystawę unijną, na którą złożyły się: urządzenie wnętrza świątyni wschodniej, szaty i naczynia liturgiczne oraz literatura, składająca się z działów: liturgicznego. naukowego, polemicznego i czasopism. Wystawę tę zwiedził ks. biskup Czarnecki, duchowieństwo stołeczne, miejscowi alumni i studenci wschodniego obrządku uniwersytetu warszawskiego.

Sekcja ta prowadzi korespondencję z wieloma osobami, pracującemi na niwie zjednoczenia Kościoła. Od czasu do czasu zaprasza też kogoś ze mszą św. we wschodnim obrządku do kaplicy seminarjalnej.

Ł u c k. W tej diecezji już w r. 1927 przygotowywali się klerycy do pracy unijnej pod kierownictwem ks. dr. J. Buraczewskiego. A niektórzy neoprezbiterzy tegoż seminarjum byli przez pewien czas alumnami wschodniego seminarjum w Dubnie, którego pierwszym rektorem został ich ojciec duchowny, ks. kan. L. Szuman [1]).

Pomimo że wychowanie kleru wschodniego przeniesiono do seminarjum papieskiego w Dubnie, w Łucku jednak nadal interesują się tą sprawą, korespondują z Apostolatem świętych Cyryla i Metodego w Lublanie, a w marcu 1934 r. powstała sekcja unijna, do której należą wszyscy członkowie Koła Misyjnego.

Sekcja ta utrzymuje stały kontakt z Kołem Unijnem w Pińsku; między temi organizacjami panują serdeczne listowne stosunki.

W i l n o. Seminarjum wileńskie nie posiada odrębnego Koła misyjnego. Natomiast posiada od r. 1927 „Sekcję misyj wewnętrznych“, i w niej na tematy unijne wygłoszono 16 referatów, a od 1933 zapoczątkowano bibljoteczkę unijną i prenumeratę paru odpowiednich pism.

P o z n a ń. Alumni poznańscy po raz pierwszy zainteresowali się kwestją pracy unijnej wśród prawosławnych w r. 1931; w tym też roku wygłoszono siedm odczytów i zapoczątkowano bibljoteczkę. W następnym roku opracowano dwa odczyty; jeden z nich wygłosił O. Malinowski, jezuita, jeden z pierwszych pracowników w Albertynie. Następnie dopiero w r. 1934 ks. Cieszyński mówił o stanie dzisiejszym Unji, a ks. Spikowski o jej rozwoju na Wołyniu. Zasługuje na podkreślenie pomoc materjalna, okazana kresowym placówkom na Polesiu i Wołyniu w sumie niemal 800 zł. Dzielni alumni noszą się z zamiarem utworzenia sekcji unijnej, by lepiej i skuteczniej pracować dla wielkiej idei.

K i e l c e. Tu Koło Misyjne cały rok 1932 poświęciło sprawie unijnej, wygłaszając referaty na swych zebraniach; pozatem wysłano 62 książki na kresy dla prawosławnych, przyjmujących katolicyzm.

K r a k ó w. Koło Misyjne alumnów Metropolitalnego Seminarjum co roku poświęca najmniej jedno zebranie z referatem o sprawie wschodniej; dotąd takich zebrań było już ośm. Niektóre z referatów miał ks. J. Urban, redaktor *Oriensu*. W roku 1934 wysłano paczkę dewocjonaljów kresowym księżom, podobnie jak z seminarjum kieleckiego. W bibljotece posiada dział książek prounijnych.

[1]) *Oriens*, styczeń—luty 1933, str. 25.

Tarnów. W tarnowskiem seminarjum zostały wygłoszone trzy referaty przy pomocy eksponatów z ruskiej sali muzeum diecezjalnego. Nadto seminarjum przesłało na ręce Kurji pińskiej 5 ornatów i 1 kapę celem przekazania szat placówkom misyjnym.

Płock. Duże zainteresowanie unją jest w seminarjum płockiem, gdzie na zebraniach Koła Misyjnego często powstaje dyskusja mniej lub więcej przychylna dzisiejszej metodzie prowadzenia akcji zjednoczenia Kościoła. Dla lepszego wyjaśnienia tej sprawy była wyznaczona konkursowa praca p. t. „Przeszkody pracy unijnej w Polsce" — zyskała ona drugą nagrodę. Prócz tego *Oriens* czyta się podczas obiadów, a w pisemku kleryckiem *Sursum Corda* czasem mają miejsce artykuły unijne.

Łódź sprawą wschodnią zajęła się w roku 1933. Po dłuższem i sumiennem przygotowaniu się, wypożyczono nuty, zdjęcia i książki odpowiednie od Koła Unijnego w Pińsku, urządzono „dzień unijny" 19 marca 1933 roku. Rozpoczął się on rano uroczystą mszą św. i Komunją alumnów, oraz odpowiednią nauką; następnie trwała całodzienna adoracja N. Sakramentu, a wieczorem akademja, na którą złożyły się: hymn do św. Jozafata, odczyt p. t. Unja w Polsce, śpiew *Budi Imia Gospodnie;* przeźrocza unijne oraz hymn związkowy „Unionis Cleri pro missionibus". Alumni nietylko sami zaznajamiają się z Unją, ale dążą do rozszerzenia tej idei wielkiej i świętej wśród miejscowych gimnazjów, czynią to przez księży prefektów, wypożyczając im pisma, referaty, słowiańskie pieśni i t. p.

Pelplin. Koło Misyjne w seminarjum pomorskiem czasem na tematy unijne wygłasza referaty, w bibljotece swej posiada kilka książek z tej dziedziny, prenumeruje *Oriens*. W ostatnich miesiącach 1934 roku zainteresowanie unją wzrosło.

Przemyśl. W seminarjum przemyskiem przed trzema laty zwracano specjalną uwagę na stosunki religijne w Rosji. Co się tyczy jednak unji, a raczej dzisiejszej akcji unijnej, to niema jeszcze większych zainteresowań może z powodu tarć między łacinnikami a katolikami wschodniego obrządku w Małopolsce.

Włocławek w 1933 roku, dzięki jednemu z księży profesorów, który brał udział w Konferencji pińskiej, poświęcił kwestji unijnej dwa referaty, ilustrowane przeźroczami; w roku następnym zarząd Koła wysunął szereg tematów unijnych do opracowania.

Dwa młode seminarja: częstochowskie i śląskie, znajdujące się w Krakowie, dopiero w 1933 roku zajęły się unją, o której mówił im ks. D. Nowicki z diecezji pińskiej. W śląskiem seminarjum parokrotnie referował o rzeczach wschodnich ks. J. Urban T. J.

W Łomży serca młodych lewitów zapala do popierania jedności Kościoła ks. Wierzbicki, były prof. filozofji Instytutu Misyjnego w Lublinie.

Gniezno. W dwuletniem tamtejszem seminarjum filozoficznem, pomimo tak krótkiego pobytu w niem alumnów, jednak istnieje zainteresowanie połączeniem Wschodu z Zachodem, a znajduje wyraz swój w modlitwie i w lekturze. Patronuje tym zainteresowaniom ks. prof. Kowalski.

Jak widać, kwestja unijna jest aktualna wśród tych, którzy kiedyś staną do pracy w Kościele w Polsce. Co więcej w ostatnich latach posunęła się znacznie naprzód. Można przeto mieć nadzieję, że z biegiem czasu we wszystkich seminarjach w takiej czy innej formie powstaną organizacje unijne, które będą w myśl Stolicy Apostolskiej pracowały nad przyśpieszeniem tej chwili, kiedy „będzie jedna owczarnia i jeden pasterz".

A. Smiejan

Ś. p. BISKUP MALECKI.



ogiła znowu zamknęła zwłoki jednej z ofiar prześladowania religijnego w Sowietach. Dnia 17 stycznia zamknął oczy ks. Antoni Malecki, biskup, administrator apostolski Petrogradu, w wieku 74 lat. Umarł, jako wygnaniec, w szpitalu, po 50 latach pracy kapłańskiej, a 8 latach pasterzowania, które już było nieprzerwanem męczeństwem.

Życie śp. Zmarłego prawie całe było związane z Petersburgiem, z którego tylko na krótko się wydalał w czasach pracy, a w starości opuszczał go tylko przymusowo, jako więzień i wygnaniec. Urodzony

w r. 1861, w tej zamglonej stolicy carów spędził swą młodość, gdzie ojciec jego służył jako inżynier wojskowy i gdzie on sam przechodził nauki w gimnazjum (niemieckiem św. Anny) i seminarjum duchowne.

Jako młody kapłan odrazu poświęcił się na służbę opuszczonej dziatwy. Robił nad Newą to, co na dalekiem południu robił Don Bosco, z którego zakładami i metodami pracy się zaznajomił. Rozpoczął z sześciu chłopcami, których z ulicy przygarnął w r. 1889, a już po 25 latach, w przeddzień wojny światowej, patrzał i on sam i całe społeczeństwo na olbrzymie zakłady, wychowujące i kształcące do 800 chłopców. Były to zakłady rzemiosł, połączone z własną fabryką, mieszczące się we wspaniałych gmachach, „szklanych domach“ fundacji inż. Kierbedzia i w Łudze (100 kil. od Petersburga), gdzie stanowiły niemal miasteczko kolonij dla chorowitych chłopców. Kto policzy ilu pożytecznych pracowników i obywateli dały te zakłady społeczeństwu, wyciągniętych przeważnie z nędzy i opuszczenia! Nie brak i w wolnych zawodach i na wyższych stanowiskach ludzi, którymi w młodości zaopiekował się „ojczulek“ i przeprowadził ich przez szkołę średnią i uniwersytety. Co uderza w jego pracy, że przy ówczesnym braku kapłanów w archidiecezji mohylewskiej ks. Malecki nie miał właściwie stałej pomocy ze strony konfratrów, zakładami kierował sam, posługując się tylko świeckimi swymi wychowankami, wszystkiem był sam: i projektodawcą i wykonawcą projektów, i wychowawcą i administratorem i duszpasterzem. A jako kapłan obsługiwał jeszcze dość liczną przychodnią klijentelę, gromadzącą się w jego kościółku przy ulicy Kiryłowskiej. Drugiem znamieniem dziwnem jego pracy — to dobroć, która nie dała się zamącić ani nawałowi zajęć, ani trudności surowych charakterów, jakie do swych zakładów przeważnie przyjmował. Właśnie dobrocią — nie karami — przekształcał najbardziej trudny i oporny materjał.

Rewolucja komunistyczna zburzyła dzieło całego jego żywota. Zakłady jego „znacjonalizowano”, co znaczyło wyrzucenie z nich Boga i religji. Usunięto oczywiście i twórcę całego dzieła. Musiał patrzeć na to, że gdzie przedtem przystępowano do pracy z modlitwą na ustach, teraz miało tam być ognisko wychowania bezbożnego i bluźnierstw przeciwko Bogu.

Pozbawiony możności pracowania nad dziatwą, został ks. Malecki wprowadzony jako jeden z prałatów do kapituły mohylewskiej i objął na jakiś czas kierownictwo w ukrytem seminarjum duchownem, o którem pisaliśmy w poprzednim zeszycie. Zresztą były to już czasy, kiedy prześladowanie religji katolickiej srożyło się okrutnie, czasy obdzierania świątyń z sprzętów i kosztowności, czasy zamykania kościołów, zabraniania uczenia dzieci katechizmu nawet po domach prywatnych. Wczesną wiosną 1923 r. ks. prałat Malecki wraz z ks. arcybiskupem Cieplakiem, prałatem Budkiewiczem i 12-tu innymi księżmi, zasiadł na ławie oskarżonych przed trybunałem rewolucyjnym w Moskwie. Winą jego było, że jego sumienie kapłańskie nie mogło zgodzić się na wymagania rządu bolszewickiego, które przekreślały nietylko prawo kościelne, ale i prawo Boże. Skazany za to został na trzy lata więzienia.

Uwolniony z kaźni przed terminem wskutek jakiejś „amnestji” bolszewickiej, zwrócił ks. Malecki na siebie uwagę Stolicy świętej, pragnącej przywrócić w Rosji hierarchję kościelną, zniszczoną przez wyjazd przymusowy ks. arcybiskupów Roppa, Cieplaka i innych. Został uznany za jednego z najgodniejszych mitry biskupiej, i tę mitrę, która miała się stać koroną cierniową, włożył na głowę prałata Maleckiego wysłannik Ojca św., ks. biskup M. d'Herbigny. Było to w r. 1926. Ks. biskup Malecki został mianowany administratorem apostolskim północnej części archidiecezji mohylewskiej z siedzibą w Petrogradzie, będącym już Leningradem.

Nowy Biskup zabiera się do pracy. Trzeba jakoś postarać się o minimalną obsługę tych parafij, które pozbawiono pasterzy. W samej stolicy jest zaledwie paru kapłanów. Biskup pracuje nad duszami jako jeden z nich. Zwraca główną uwagę na młodzież, predylekcję swego serca. Praca ta trwała nie długo, bo już w tym samym roku oderwano pasterza od owczarni, starca 65-letniego wywieziono do dalekiego północnego Archangelska na roboty przymusowe. Uwolniono go stamtąd wtedy, kiedy zdawało się katom, że już go fizycznie i moralnie złamali. Fizycznie był złamany, ale nie duchowo. Powraca na swój posterunek i nanowo zabiera się do pracy. Lecz ateistyczny rząd nie może dopuścić tego, by dźwignęła się religja, by uciemiężony lud czuł, że w niej znajduje pociechę i opar-

cie. Więc zostaje ks. Biskup aresztowany po raz trzeci, 25 listopada 1930 r. bezpośrednio po mszy świętej i bez sądu wywieziony w niewiadomym dla wiernych kierunku. Osieroceni katolicy dowiedzieli się po pewnym czasie o jego losach: znajdował się we Wschodniej Syberji, 300 kilometrów saniami na północ od Irkucka, osadzony w jurcie burjata, jako skazany administracyjnie na 10 lat zesłania. I tam starzec już 70-letni miał fizyczną pracą zarabiać sobie na kawałek chleba.

O wyrwanie Dostojnego Zesłańca z syberyjskich lodów czynione są starania rodziny i rządu polskiego — długi czas nadaremnie. Odesłano go do Polski, kiedy był już na poły trupem. 28 kwietnia 1934 r. powitano go w Warszawie na dworcu kolejowym, ale w jakim stanie? W łachmanach wieśniaka syberyjskiego, na pół żywym; z trudem tylko dało się go wynieść z wagonu i przewieźć do ...szpitala. Na nogi już nie stanął; mimo najlepszej opieki SS. Elżbietanek sił nie odzyskał; w łóżku, lub na fotelu przyjmował rzadkich gości, którzy z hołdem doń spieszyli. Opieką otoczył go, imieniem Ojca św., J. E. Nuncjusz Apostolski Marmaggi. Często tracił przytomność. Wreszcie 17 stycznia, z błogosławieństwem Piusa XI, oddał swą męczeńską duszę Bogu.

Kiedy zwłoki Zmarłego spoczęły na katafalku w katedrze św. Jana, kiedy Prymas Polski oddawał mu nabożeństwem pogrzebowem ostatnią posługę, a kaznodzieje głosili jego heroiczne cnoty, dowiedział się coś niecoś o nim lud warszawski. Ale cała Polska katolicka dowiedzieć się powinna, jak zasłużonego człowieka grzebano 21 stycznia.

Grzebano wielkiego miłośnika młodzieży, wielkiego wychowawcę, pasterza najbardziej dotkniętej prześladowaniem cząstki Owczarni Chrystusowej, męczennika za wiarę, heroiczny wzór wytrwania dla wszystkich. Pamięć o Biskupie Maleckim nie powinna zaginąć wraz z echem ostatniej nadgrobnej pieśni. O nim uczyć się powinny następne pokolenia jako o chlubie Kościoła naszych czasów i chlubie polskiego imienia.

J. U.

Dopisek. W obrzędach pogrzebowych brało udział wielu biskupów. Kondukt ze szpitala do katedry prowadził J. E. ks. metropolita E. Ropp, którego Zmarły był w Petrogradzie zastępcą. Główną mszę celebrował J. Em. kardynał A. Hlond. Zaznaczamy, że w *castrum doloris* przy katafalku brał udział także J. E. biskup grecko-katolicki z Przemyśla J. Kocyłowski ze śpiewami chóru w obrządku greckim. Może to po raz pierwszy o ściany fary św. Jana obiły się pienia w tym jednym z najpiękniejszych obrządków Kościoła Powszechnego.

PO TAMTEJ STRONIE.



O tarciach na tle polityczno-narodowościowem w cerkwi na Wołyniu już kilkakrotnie pisaliśmy. Przypominamy, że po objęciu katedry wołyńskiej przez arcybiskupa Aleksego począł w cerkwi brać górę kurs „ukraiński" nad kursem „rosyjskim", pielęgnowanym za bezpośrednich rządów metropolity Djonizego. Widocznymi objawami nowego kursu były zmiany w konsystorzu krzemienieckim (zwłaszcza nominacja p. Własowskiego na sekretarza) i okólnik o języku urzędowania, jakim miał być język ukraiński. Zwolennicy dawnych rządów poczęli już głośno wypowiadać swoje niezadowolenie z arcybiskupa, metropolitę owacyjnie witano kiedy się zjawił na Wołyniu, wysuwano nawet projekt ponownego złączenia diecezji wołyńskiej z warszawską pod rządami metropolity. Ten ostatni projekt zaniepokoił nawet posłów ukraińskich z B. B. do tego stopnia, że zainterpelowali p. ministra Wyznań Relig. i O. P. azali rząd istotnie nosi się z takim zamiarem. Uspokoili się dopiero, kiedy otrzymali odpowiedź p. Jędrzejewicza, że są to plotki, któremi rząd nie widzi potrzeby zajmować się.

Lecz oto w ostatnich dniach listopada i pierwszych grudnia spada na Wołyń prawdziwe *coup de théatre*. Bawił wtedy w Warszawie arcybiskup Aleksy i stamtąd zarządza w swej diecezji doniosłe zmiany. Zwalnia z konsystorza dwóch jego członków, protojerejów Pokrowskiego i Kowalskiego, a na ich miejsce powołuje protojerejów Jakowlewa i Boreckiego. Oznaczało to silne wzmocnienie Rosjan, albowiem zwłaszcza Borecki jest jednym z dwóch braci, najwyraźniejszych zwolenników metropolity Djonizego. Na domiar złego na stanowisko misjonarza diecezjalnego przywraca arcybiskup p. Peretruchina, którego był usunął

zaraz po objęciu rządów w diecezji, a sekretarzowi konsystorza Własowskiemu dodany został w charakterze pomocnika niejaki p. Witenko. O tych nominacjach ogłasza Prawosławna Informacja prasowa (P. I. P.) w Warszawie. W tychże dniach drugi Borecki, który miał już opuścić parafję Kozin (gdzie ostentacyjnie witał metropolitę Djonizego), otrzymał wiadomość, że może pozostać na miejscu, a protojerej Wydybida - Rudenko, przedstawiający w konsystorzu krzemienieckim element rosyjski, otrzymuje w Warszawie od metropolity odznaczenie mitrą, którą wkłada mu na głowę samże arcybiskup Aleksy. Rudenko też wiózł z Warszawy nowe nominacje i zarządzenia.

Teraz zakotłowało w politycznych kołach ukraińskich i uderzono na alarm. Wychodząca w Łucku *Ukrainśka Nywa*, którą uważano już niemal za organ arcybiskupa Aleksego, w artykule „Cienie z poza grobu" (z dnia 12 grudnia) uderzyła ostro na władykę, że swemi ostatniemi posunięciami wznawia tendencje rusyfikacyjne, wywołując cienie Witaljuszów i czarnej sotni, i zapowiada, że społeczeństwo ukraińskie, które z takiem zaufaniem powitało rządy Aleksego, będzie musiało zmienić swój stosunek do niego i przejdzie do bezwzględnego zwalczania tendencyj rusyfikacyjnych. Zaznaczyła *Ukr. Nywa*, że ostatnie posunięcia arcybiskupa sprzeciwiają się także intencjom rządu. W tym samym numerze gazeta notowała wszakże, że władyka Aleksy, po powrocie z Warszawy, polecił protojerejom Kowalskiemu i Pokrowskiemu nadal pełnić obowiązki członków konsystorza, a protojereje Jakowlew i Boreckij wcale nie rozpoczęli spełniać obowiązków urzędów, na które otrzymali nominacje z Warszawy. Następny numer *Ukr. Nywy* (z dn. 22 grudnia) przyniósł ciekawe wyjaśnienia i uzupełnienia. Zagrożony na swem stanowisku sekretarza konsystorza Własowski pojechał sam do Warszawy i miał audjencję u metropolity Djonizego. Znowu ukraińscy posłowie na sejm z B.B. odwiedzili 12 grudnia (dzień ogłoszenia ostrego artykułu w *Ukr. Nywie*). arcybiskupa Aleksego, czyniąc mu swoje przedstawienia. Władze rządowe wojewódzkie, opierając się na przepisach tymczasowych z r. 1922 o stosunku cerkwi prawosławnej do państwa, zażądały zwolnienia z konsystorza protojereja Wydybidy-Rudenka i odmówiły swej zgody na nominacje protojerejów Jakowlewa i Boreckiego. Czołowy artykuł *Ukr. Nywy* atakował teraz metropolitę Djonizego za jego stosunek do Wołynia, przytaczając m. i., że to metropolita przywrócił i zatrzymał na probostwie w Kozinie prob. T. Boreckiego, którego Aleksy był zawiesił w funkcjach kapłańskich. Czytało się między wierszami, że to metropolita był źródłem natchnienia dla arcybiskupa Aleksego w jego ostatnich niefortunnych posunięciach. Donoszono jeszcze, że nieprawdą jest, by Peretruchin miał powrócić na stanowisko misjonarza diecezjalnego z woli arcybiskupa (a donosiła o tem P. I. P.), albo Witenko miał obejmować stanowisko pomocnika sekretarza w konsystorzu, bo takiej posady nawet niema. Następne numery *Ukr. Nywy* zaprzestały już atakować arcybiskupa i gazeta ma z powrotem poniekąd charakter organu zukrainizowanego konsystorza w Krzemieńcu. Z drugiej strony P. I. P., stojąca w najściślejszej zależności od metropolity Djonizego, dotąd nie podała ani sprostowania swojego komunikatu np. o Peretruchinie, ani wiadomości o upadku kandydatur Boreckiego i Jakowlewa na członków konsystorza krzemienieckiego. Wskutek tego czytelnik, szukający informacyj w prasie ukraińskiej (*U. Nywa*, *Nedila*) i jednocześnie w warszawskiem *Słowie* i w P. I. P., nie wie ostatecznie którzy członkowie urzędują w konsystorzu: Kowalski z Pokrowskim czy Borecki z Jakowlewym, czy też wszyscy czterej razem.

W całej tej rewolucji pałacowej czy konsystorskiej powaga arcybiskupa Aleksego wypada — powiedzmy delikatnie — niepoważnie. Widać, że między nim a metropolitą rozgrywa się walka, w której Aleksy nie czuje się zbyt mocno i ulega parciu raz ze strony metropolity, to znowu ze strony kół politycznych ukraińskich i stojącego za niemi rządu. Stąd jego chwiejność i zmienność: krok w jednym kierunku, to znowu dwa kroki w przeciwnym. O ile, pod naporem Ukraińców, usunie któregoś z wpływowszych Rosjan, ten znajduje przyjęcie i odznaczenie „za zasługi dla cerkwi" u metropolity warszawskiego. Tak było z protojerejem Sajkowiczem z Równego, tak z prot. Karwowskim z Dubna, ostatnio zaś prot. Wydybida - Rudenko, usunięty z Wołynia na żądanie województwa, został nagrodzony w Warszawie i przyjęty przez metropolitę do Synodu.

Ciekawym a niejednakowym jest stosunek prasy polskiej do tych rozgrywek między dwoma dygnitarzami cerkwi i dwoma prądami politycznemi w niej: rosyjskim

i ukraińskim. Pisma prorządowe, o ile omawiają te wypadki, stają zwykle po stronie ukraińskiej, co oznaczałoby, że taki kierunek posiada polityka rządowa wobec zagadnień cerkiewnych, przynajmniej na Wołyniu, bo w Galicji rzecz się ma raczej przeciwnie. Zwłaszcza *Kurjer Wileński* często przemawia w sensie sprzyjającym rewindykacjom ukraińskim. Jeszcze bardziej takie stanowisko akcentuje *Biuletyn Polsko-Ukraiński* w Warszawie. Natomiast w obozie przeciwnym sympatje są raczej po stronie rosyjskiej, niż ukraińskiej. Tak *Gazeta Warszawska* (19. 12. 34) wyraźnie pisała, że z dwu wymienionych kierunków sympatyczniejszym dla niej jest kierunek rosyjski. Sądzi, że on utrzymuje lepiej wśród ludu tradycyjne prawosławie, podczas gdy ukraińcy swemi żądaniami i nowościami w liturgji anarchizują religję, co jej zdaniem nawet z polskiego punktu widzenia nie jest pożądanem. Kierunek rosyjski i dlatego wart jest poparcia ze strony polskiej, że Rosjanie, stanowiąc w Polsce znikomą mniejszość, nie mają oparcia w masach, a zatem będą skłonniejsi do ulegania względem polityki polskiej! Ponadto sądzi, że szkodliwą jest rzeczą tworzyć nową cerkiew ukraińską prawosławną, skoro z ukraińską narodową cerkwią unicką już tyle ma się kłopotów. Słowem *Gazeta Warszawska* występuje w roli adwokata rosyjskości i prawosławia przeciw ukrainizmowi, ale i przeciw unji.

Przynajmiej przyznała *Gazeta* w swoim artykule, że rosyjski kierunek polityki cerkiewnej nie ma oparcia w masach ludowych czyli, innemi słowy, przyznała, iż w tych masach ma oparcie raczej kierunek ukraiński, skoro była mowa o walce tylko między takiemi kierunkami. W ostatnich jednak dniach *Gazeta* inaczej oświetla walkę o cerkiew prawosławną na Wołyniu. Z korespondencji p. Cz. Jasińskiego (nr. 24 z roku bież.) wynika, że na Wołyniu ukraińskiej ludności wcale niema, lecz są tylko „Rusini", a „Ukraińcy" to jedynie luźna grupa jednostek przeważnie napływowych, które usiłują opanować cerkiew, przeciwko czemu dzielnie bronią się Rusini. Arcybiskupi Aleksy i protojerej Jakowlew są według tej relacji narzędziami tych napływowych ukraińców. Czytelnik nasz zapewne zdziwi się, że właśnie Jakowlew stoi tu w szeregach ukraińskich, kiedy z powyższego przedstawienia przebiegu wypadków konsystorskich wyrobił sobie zdanie, że Jakowlew wysunięty był, może pod presją metropolity, jako kandydat Rosjan, źle dlatego przyjęty przez Ukraińców i władze rządowe. Ciekawą jeszcze jest powtórzona przez Jasińskiego za *Il. Kurjerem Codziennym* wiadomość, iż do owego zespołu Ukraińców, walczących przeciwko Rusinom, przyłączyli się także Rosjanie i walczą z nimi ramię przy ramieniu. Wynika z tych zestawień, wbrew dawniejszym twierdzeniom samejże *Gazety Warsz.*, że walka cerkiewna na Wołyniu rozgrywa się nie między Rosjanami i Ukraińcami jako dwiema stronami, ale między Rosjanami i Ukraińcami z jednej strony, a Rusinami z drugiej, i że ostatnio *Gazeta* wypowiada się już nie za kierunkiem rosyjskim, ale „ruskim". Nie wiemy czy po takiem „całkowitem oświetleniu" zmądrzeją czytelnicy *Gazety Warszawskiej*. „Całkowite oświetlenie" bowiem w danym razie znaczy tyle, co zasada: „im ciemniej, tem lepiej".

*

W paru polskich dziennikach kresowych pojawiła się wiadomość o zapoczątkowaniu na terenie Białostoczyzny akcji, domagającej się wprowadzenia języka polskiego do nabożeństw i kazań w cerkwi prawosławnej. Na czele tej akcji stoi niejaki p. Sawicki, członek komitetu cerkiewnego w Białymstoku. Przedstawił on w województwie tudzież prawosławnym władzom cerkiewnym memorjał, uzasadniający konieczność tej innowacji. Żądania swoje p. Sawicki popiera tem, że miejscowa ludność prawosławna, licząca się na tysiące w Białymstoku i okolicy, jeszcze przed powstaniem 1863 roku używała i w domu i w modlitwie języka polskiego, pozostając wierną prawosławiu, ale i polskości. Po powstaniu rząd rosyjski usiłował zrusyfikować tę ludność według zasady: kto prawosławny ten jest Rosjaninem. Obecnie, w odrodzonej Polsce, młode pokolenie, wychowywane w szkole polskiej, języka rosyjskiego wcale nie rozumie i dlatego modlitwy i pouczenia w tym języku w cerkwi słyszane są dla niego obce. Domaga się p. Sawicki odprawiania w cerkwi nabożeństw po polsku i mówienia polskich kazań przynajmniej w dni świąt narodowych i od czasu do czasu w niedziele. To uważa za żądanie minimalne.

Czy poza p. Sawickim i jego akcją stoją naprawdę szersze masy ludności prawosławnej nie jest nam wiadomem. Niedawno — o czem już donosiliśmy — została w Warszawie utworzona komisja do przekładu

ksiąg liturgicznych prawosławnych na język polski. Możnaby z tego wnosić, że jest to może zapowiedź pójścia władz cerkiewnych naprzeciw żądaniom Polaków prawosławnych. Jednakowoż władze cerkiewne zdają się rozwiewać te nadzieje. Już 25. XI. 34. organ metropolji *Słowo*, donosząc o utworzeniu komisji dla przekładu tekstów liturgicznych na język polski, motywowało to zarządzenie możliwością przyłączenia do prawosławia osób narodowości polskiej, oraz potrzebą posiadania przekładu liturgji w języku kraju. Słowem, potrzebna jest prawosławna liturgja po polsku dla pewnej jakby parady wobec państwowości polskiej i dla prowadzenia propagandy wśród ludności katolickiej. Natomiast głucho o tem, by się chciało zadośćuczynić żądaniom „prawosławnych Polaków" z „dziada-pradziada", jakich reprezentuje naprz. p. Sawicki z Białegostoku. Jednak akcja p. Sawickiego posłużyła do czego innego. Mianowicie, że biskup grodzieński zażądał od województwa oddania mu na ten cel pewnej spornej cerkwi, która miała zdaje się być zburzoną.

Pod adresem prawosławnych Polaków w Białymstoku chcielibyśmy skierować parę słów historycznej informacji. Nie kwestjonując ich twierdzenia, że z dziada-pradziada są Polakami, mamy poważne wątpliwości czy również ich prawosławie sięga takich pradziadowskich czasów. Jeśli twierdzą, że jeszcze przed powstaniem 63 roku ich dziadowie nawet w cerkwi modlili się z książek polskich, to powinniby wiedzieć, że napewno te książki nie były „prawosławnemi", lecz albo polsko-łacińskiemi, albo unickiemi, i że dziadowie czy pradziadowie dzisiejszych petentów białostockich zostali do prawosławia wciągnięci dzięki odstępstwu Siemaszki od unji, bo dopiero od tej daty zjawiły się wogóle cerkwie prawosławne w okolicach Białegostoku, zabrane unji. Konsekwentniej zatem uczyniliby dzisiejsi „prawosławni Polacy", gdyby nie ograniczyli się do bronienia swych praw jako Polacy, ale nadto powrócili do wiary i Kościoła swoich „pradziadów".

*

Ukraińska Nywa notuje (20. I. 1935) niepokojące wieści o zamiarze zdaje się czynników rządowych zwinięcia prawosławnego seminarjum duchownego w Krzemieńcu. W tej sprawie pono byli wzywani do Warszawy rektor seminarjum wileńskiego, protojerej Tuczemski, i inspektor seminarjum krzemienieckiego, prof. Milaszkiewicz. Jeśli tu chodziło o sprawę seminarjów, to możnaby wnioskować, że jednakowo zagrożonym jest byt seminarjum wileńskiego jak i krzemienieckiego. *Ukr. Nywę* jednak niepokoi tylko seminarjum na Wołyniu. Boi się koncentrowania wychowania kleru prawosławnego w samej Warszawie, gdzie kandydaci do stanu duchownego rekrutowaliby się przedewszystkiem z pomiędzy resztek pozostałych w Polsce Rosjan. Żąda tedy pozostawienia w Krzemieńcu liceum teologicznego, potrzebnego dla wychowania ukraińskiego kleru dla Wołynia, który jest krajem ukraińskim. — Chociaż alarmu o seminarja w Wilnie i Krzemieńcu nie spotykamy w innych dziennikach, ani nie jesteśmy wtajemniczeni w arkana polityki rządowej względem cerkwi prawosławnej, jesteśmy skłonni do przypuszczenia, że obawy *Ukr. Nywy* nie są płonne. Reforma i komasacja seminarjów może być zamierzona w związku z ogólną reformą szkolnictwa w Polsce. Seminarja prawosławne w Wilnie i w Krzemieńcu są zakładami państwowymi i należą do kategorji zakładów średnich. Są to właściwie gimnazja ogólno-kształcące z dodaniem trochę przedmiotów teologicznych i pasterskich w najwyższych klasach. Bardzo prawdopodobne, że istnieje zamiar skasowania seminarjów w tej postaci, a założenie liceów specjalnych, do których byliby przyjmowani absolwenci 4-klasowych gimnazjów nowego typu. Do liceów tego rodzaju mieliby dostęp młodzieńcy z wszystkich gimnazjów, jak to jest obecnie w seminarjach katolickich. Być też może, że liceum teologiczne, dla kilku prawosławnych diecezyj wspólne, byłoby utworzone w Warszawie. W tradycji prawosławia leży, iż urządzanie i kierunek studjów duchownych więcej spoczywa na rządzie niż na hierarchji kościelnej. Polska odziedziczyła te tradycje po Rosji.

*

Pisma prawosławne doniosły o odbytym w listopadzie w Cleveland (Ohio) w Ameryce Północnej „prawosławnym soborze", na którym na miejsce zmarłego metropolity Platona został obrany metropolitą biskup Teofil Paszkowski z San Francisco. Przybył na ten czas do Cleveland z N. Yorku arcybiskup Benjamin Fedczenko, reprezentujący w Ameryce władzę patrjarchatu moskiewskiego. Pragnął on także wziąć udział w „soborze" (zapewne po to, by zebranych wezwać do posłuszeństwa Sergjuszowi z Moskwy), ale nie został dopuszczony na ob-

rady. „Sobór“ zatwierdził ponownie autonomję cerkwi prawosławnej w Ameryce, tj. jej niezależność od patrjarchatu moskiewskiego. Wkrótce te wiadomości zostały uzupełnione wiadomością, że od tej autonomicznej cerkwi oderwał się Antonin, biskup w Alasce, uznając za swego zwierzchnika Sergjusza moskiewskiego i jego egzarchę w Ameryce Benjamina.

Nasze pisma prawosławne (nawet PIP.) nie informują dostatecznie nawet własnych czytelnikow prawosławnych. Mianowicie, przemilczają, że oprócz cerkwi patrjarszej, są w Ameryce jeszcze dwie wzajemnie zwalczające się cerkwie rosyjskie prawosławne. Piszemy „rosyjskie“, bo oprócz tego są cerkwie prawosławne ukraińskie (parę!), kilka greckich, syryjska i t. d. Z rosyjskich cerkwi jedna uznaje zwierzchność synodu w Karłowcach (w Jugosławji), druga — to są t zw. „platonowcy“ od imienia zmarłego metropolity Platona, który wraz z Eulogjuszem z Paryża wypowiedział Karłowcom posłuszeństwo i ściągnął na siebie i na swych zwolenników klątwę ze strony synodu karłowickiego, któremu przewodniczy metropolita Antonjusz. Niedawno wprawdzie klątwa została odwołana, obie jednak cerkwie nie połączyły się w jedną organizację, lecz nadal stawiają ołtarze przeciw ołtarzom. Cerkiew prawosławna w Polsce zajmuje, zdaje się, neutralne stanowisko w tym sporze i utrzymuje z obu organizacjami „siostrzane stosunki“, a prawosławni w Polsce albo o tym rozłamie nie wiedzą, albo obie cerkwie zarówno za prawosławne uznają. Powiedzieliśmy, że nawet cofnięcie karłowickiej klątwy nie doprowadziło do zjednoczenia. W prawosławiu bowiem, jak wszelkie coraz nowe podziały i rozłamy są zjawiskiem całkiem naturalnem, tak nad ideałem przywrócenia jedności trzeba położyć napis: *lasciate ogni speranza*. Chyba, że jakaś władza polityczna uzna za potrzebne ze swego stanowiska skleić w jedną kilka jakichś autokefalij czy autonomij. Wtedy to się udaje, ale cerkiew sama nie posiada czynnika duchowego, któryby mógł wziąć górę nad czynnikami rozkładu.

*

Rozpadające się organizacyjnie prawosławie ma dziwną skłonność do zbliżania się do protestantyzmu, który podobnież niezdolny jest do stworzenia większych zwartych organizacyj kościelnych. Wiadomo, że na różne kongresy protestanckie zjawiają się przedstawiciele od kościołów prawosławnych, w tej liczbie i od cerkwi w Polsce. Od kilku lat istnieje organizacja „utrzymywania przyjaźni międzynarodowej przy pomocy kościołów“. Uczestniczą w tej organizacji różne „kościoły“ i sekty protestanckie, należą do niej także prawosławni, chociaż nie ze wszystkich „autokefalij“. W Polsce istnieje tej organizacji oddział krajowy, którego nazwa w nieświetnym przekładzie P. I. P. brzmi: „Oddział krajowy Związku wszechświatowego pracy przyjaznej pośród kościołów“. W dniach 17 i 18 grudnia r. ub. odbyła się w Warszawie sesja tego oddziału pod przewodnictwem jego prezesa, metropolity Djonizego. W posiedzeniach, obok kilku dygnitarzy prawosławnych, brali udział przedstawiciele czterech czy pięciu kościołów protestanckich w Polsce, oraz jeden gość z Szwajcarji. Ks. metropolita stwierdził w swem przemówieniu przy otwarciu sesji, że wszystkie reprezentowane wyznania posiadają „wspólną gorącą wiarę w Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego i przynależą do Jego świętego Kościoła“. Ostatnie wyznanie nie jest pozbawione pewnego znaczenia dla nas. Ustami swego najwyższego zwierzchnika w Polsce cerkiew przyznaje się do tego, że prawosławie samo przez się nie stanowi całego Kościoła Chrystusowego, lecz tylko jedną z jego części. Wyznanie to mogą i powinni wyzyskać pracujący wśród prawosławnych kapłani katoliccy do zbijania twierdzenia pewnych polemistów prawosławnych, dowodzących, że jedynym prawdziwym kościołem Chrystusowym jest prawosławie, a katolicyzm jest poza nim. Wszak chyba z tej wspólnoty w Kościele, do której metropolita przyjął protestantów, nie posiadających nawet hierarchji kościelnej ani wszystkich sakramentów, nie wykluczy on katolików, którzy ważną hierarchję i wszystkie sakramenta posiadają i nauką są prawosławiu bliżsi, niż jakakolwiek protestancka sekta. Chyba, że zamiast „wiary w Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego“ (z którą zresztą rozmaicie bywa u protestantów) przyjmuje się za podstawę jedności kościelnej i warunek przynależności do Chrystusowego Kościoła negację i nienawiść do papiestwa, wspólną prawosławiu wschodniemu i wszelkiego rodzaju protestantyzmowi. — Od nowego roku 1935 przewodnictwo w oddziale „Polska“ Związku międzynarodowej przyjaźni przy pomocy kościołów przeszło na superintendenta wyznania augsburskiego, p. J. Burschego.

*

Czy prawosławie w Polsce będzie zdolne do takiego przynajmniej patrzenia na katolicyzm jak patrzy na wyznania protestanckie, z któremi współpracuje, wolno o tem wątpić. Nie wiemy nic, by zamierzało urządzać jakieś misje dla nawracania na łono prawosławia protestantów, którzy wszak i bez tego „należą do Kościoła Chrystusowego“, utrzymuje się wszakże i forsuje misję w Galicji dla nawracania unitów, którzy widać w przekonaniu prawosławia do Kościoła Chrystusowego nie należą. Na różnych prawosławnych zjazdach misjonarskich unję stawia się narówni z sekciarstwem i bezbożnictwem. W ostatnich miesiącach widzimy pewne ożywienie w działalności misjonarzy cerkwi prawosławnej w Polsce. Został utworzony w Warszawie centralny Synodalny Komitet Misjonarski pod prezydencją samego metropolity. 11 stycznia odbył ten Komitet swoje pierwsze posiedzenie organizacyjno-sprawozdawcze. Warto zanotować tu nazwiska członków komitetu. Są nimi, oprócz prezydującego w nim metropolity, biskup Sawa, archimandryta Teofan Protasiewicz i misjonarze diecezjalni: warszawski — protojerej Sajkowicz (ów usunięty z Równego), wileński — mitrat Rogalski (zdaje się także uchodźca z Wołynia), poleski — prot. Kalinowski, grodzieński — Borysiewicz i wołyński — pan Peretruchin (a więc przywrócono go na to stanowisko!). Pod przewodnictwem tych misjonarzy diecezjalnych mają być utworzone poszczególne komitety diecezjalne misjonarskie. — Życzymy tym komitetom i poszczególnym misjonarzom prawosławnym powodzenia, o ile zrozumieją z której strony grozi wierze chrześcijańskiej niebezpieczeństwo śmiertelne i zechcą swoją gorliwość obrócić w tę stronę.

*

Prawosławie w Polsce, gdyby nie stawiało sobie za jeden ze swych celów walki z katolicyzmem, mogłoby nauczyć się od katolików niejednej pożytecznej rzeczy i przejąć niejedną instytucję, służącą podniesieniu religijnemu i moralnemu ludności. Dawne bractwa cerkiewne do tego nie wystarczą; nie może mieć wpływu dobroczynnego także mnichostwo w jego obecnej w prawosławiu postaci. Uświadamiają to sobie światlejsi prawosławni i rozglądają się po świecie za jakimiś nowymi wzorami. W warszawskiem *Woskresnom Cztienji* czytaliśmy szereg artykułów o życiu zakonnem w kościele anglikańskim, o odrodzeniu tam klasztorów, o ich działalności pożytecznej. Autor zdaje się chce powiedzieć: jaka to szkoda, że my, prawosławni, stoimy pod tym względem w tyle za anglikanami! Jakby to było pożytecznem dla cerkwi pójść w ich ślady! Ale jednej rzeczy się nie dopowiada, że te anglikańskie zakony, klasztory, ich asceza, ćwiczenia duchowne, działalność społeczna itd. to tylko naśladownictwo życia zakonnego w Kościele katolickim w Anglji, naśladownictwo przytem nie zawsze udolne. Jest to owoc owego ruchu, zwanego „oxfordzkim“, datującego się przeszło od stu lat, a który przybliżył anglikanizm pod wielu względami do katolicyzmu. I tam w Anglji nie boją się tych wpływów i zapożyczeń katolickich, mimo, że one przygotowały grunt także dla wielu formalnych konwersyj na katolicyzm. Nasze prawosławie nie ma odwagi wstąpić na tę drogę, jakby hołdując zasadzie: im dalej od katolicyzmu, tem dla prawosławia lepiej. Ale ta ucieczka powoduje ten paradoks, że się podziwia i aprobuje katolickie instytucje religijne, ale tylko o tyle, o ile one występują przynajmniej pod protestancką firmą. Z uznaniem mówi się o kopjach, a odwraca się oczy od oryginałów.

*

Na zakończenie zanotujemy coś bardziej dodatniego „z tamtej strony“. Studjum Teologji prawosławnej przy Uniwersytecie Warszawskim wydaje publikację pod tyt. *Elpis*. Wydawane są zwykle dwa zeszyty na rok. Ale wychodzą z dużem opóźnieniem, niedawno bowiem ukazał się dopiero zeszyt 1 za r. 1934. *Elpis* ogłasza prace, pisane w jednym z trzech języków: polskim, rosyjskim i ukraińskim. W ostatnim zeszycie, w dziale artykułów, spotykamy siedm prac, z których cztery są napisane po polsku, dwie po rosyjsku i jedna po ukraińsku; podobna rozmaitość językowa — z przewagą polszczyzny — panuje w dziale recenzyjnym. Na pierwszem miejscu znajdujemy podręcznikowo ujęte wykłady samego Metropolity Djonizego z archeologji chrześcijańskiej, poczem idą wykład wstępny archimandryty Basdecasa o filozofji, ciekawy artykuł prof. M. Arsenjewa o radości w chrześcijańskiej mistyce Wschodu i Zachodu, prof. Zyzykina o stosunku osobistości ludzkiej do społeczeństwa w nowem prawie, p. Kisiel-Kisielewskiego o prawie agrarnem w Izraelu, i in. Całość publikacji posiada dość poważny charakter, oczywiście przy sposobności o za-

barwieniu konfesyjnem stanowiskiem autorów, jak w rozprawie prof. Bidnowa o Adamie Zernikawie. Szwankuje często polszczyzna i korekta. Na okładce zaznaczono, że *Elpis* wychodzi nakładem Synodu Kościoła prawosławnego w Polsce z zasiłkiem Ministerstwa W. R. i O. P.

Obserwator.

CO I JAK PISZĄ



Nie jeden raz notowaliśmy, że prasa prawosławna u nas, akcentując lojalny stosunek cerkwi i kleru prawosławnego do państwowości polskiej, rzucała cień na duchowieństwo katolickie, jakoby mniej państwowo usposobione. Tego było już zawiele nawet p. Charkiewiczowi z *Słowa* wileńskiego, którego zapatrywania nieraz zbiegały się z zapatrywaniami prawosławnych, naprz. w sprawie akcji unijnej. Z powodu owych insynuacyj co do braku poczucia państwowości u kleru katolickiego p. Charkiewicz tak pisze (*Słowo* 6. XII. 1934):

Jednak nie można zaprzeczyć, że gdyby duchowieństwo polskie w okresie niewoli nie miało moralnego oparcia w Rzymie, losy Kościoła katolickiego pod zaborem rosyjskim (*dodajmy* i losy narodu) byłyby inne. Stolica Apostolska, autorytet nadrzędny, ponadpaństwowy i ponadnarodowy, wzmacnia pozycje duchowieństwa. Czy ze szkodą dla państwa? Chyba nie, bo państwo przecież ma nieograniczone możliwości ułożenia stosunków tak, jak wymagają jego interesy.

Nie jest to utrafione jeszcze, naszem zdaniem, w sedno rzeczy, ale nie o to chodzi. Przytoczywszy prześladowanie religji w Sowietach a szerzenie się bezbożnictwa na naszych kresach, z takiem wezwaniem zwraca się p. Ch. pod adresem prawosławnych:

Czy nie należałoby pomyśleć, jeśli już nie o pomocy ginącym w Sowietach, to przynajmniej o zabezpieczeniu naszych ziem?

Przyzna rosyjskie „Słowo", że nawet okropny Rzym jest mniej niebezpieczny niż Bolszewja. A jeżeli tak, to czy nie lepiejby było, zamiast wystawiania cenzurek duchowieństwu katolickiemu ze stopniami za sprawowanie patrjotyczne, — pomyśleć o stworzeniu razem z niem wspólnego frontu przeciwbezbożniczego?... Dość tych sporów!

Pewne zrozumienie tego nastąpiło zdaje się i po stronie prawosławnej. Praw. Informacja prasowa (biuletyn 7. XII. 34) doniosła, że J. E. ks. Metropolita Djonizy, z powodu wyżej wspomnianej polemiki, ponownie polecił radaktorom wydawnictw prawosławnych unikać wystąpień, mogących zadrażniać stosunki pomiędzy kościołami i wyznaniami w Polsce. Z przyjemnością stwierdzamy, że w ostatnich czasach w wydawnictwach synodalnych widoczną jest pod tym względem zmiana na lepsze. Oby była trwałą!

*

Lwowskie *Diło*, chcąc zdyskwalifikować niejakiego p. D. Hregolińskiego z Przemyśla, jako działacza i pisarza katolickiego, przypomniało mu między innemi grzechami i ten, że w swoim czasie brał on udział w kampanji antycelibatowej, prowadzonej przeciwko ks. biskupowi przemyskiemu Kocyłowskiemu.

Na ten zarzut p. Hregoliński tak odpowiada w *Ukraińskim Beskydzie* (20. I. 35):

Walka o celibat była zorganizowana. Ludziom świeckim wyznaczono w niej role dopiero wtedy, kiedy petycja (przeciwko wprowadzaniu celibatu. Przyp. red.) 943 kapłanów, podana w r. 1923 Wizytatorowi apostolskiemu O. Genocchi'emu pozostała bez skutku. Wtedy właśnie zapadła we Lwowie uchwała forsować sprawę przez ludzi świeckich. Sprawa jest jeszcze świeżą, bo miała miejsce przed 10 laty, i nie nadaje się do wyświetlania. Przyznaję się do swojej pomyłki, że wraz z innymi świeckimi o poglądach liberalnych brałem wtedy udział w tej akcji, wypływającej z naszego liberalnego stanowiska. My, liberałowie świeccy, choć nie szczególnie religijni, zbyt wtrącaliśmy się do spraw kościelnych, chcieliśmy nawet niemi kierować. Nasz światopogląd liberalny uważał cerkiew za narzędzie polityki nacjonalnej... Z poglądem liberalnym łączyła się romantyka plebanji przedwojennej, na którą patrzyliśmy przez pryzmat wspomnień młodzieńczych o świętach, uroczystościach, weselach itd. I otóż na obronę tego naszego „dworku szlacheckiego" traciliśmy my duchowni i świeccy zbyt wiele energji, nie przeczuwając, że sprawa pod naporem nowych czasów przestała być romantyką, a stała się ważnym problemem cerkwi. Nasi biskupi patrzyli dalej, niż my... Do tej pomyłki trzeba nam obecnie przyznać się szczerze, odrzucając pychę i ślepą zawziętość. Obecnie jest taka sytuacja, że synowie księży stają się parobkami na wsi, bo niema za co oddać ich do szkoły, a nawet do rzemiosła. Właśnie w chwili, kiedy to piszę, dwaj synowie księdza nie mogą być przyjęci do bursy rzemieślniczej, bo ich ojciec nie jest w stanie płacić za nich obu czterdziestu złotych miesięcznie. Zawierucha przeciwko celibatowi dotoczyła się u nas do tego punktu, co i sprawa uniwersytecka pod kierunkiem polityków: z początku ukraińcy bojkotowali polskie uniwersytety, a teraz polskie uniwersytety bojkotują ukraińców...

Jak widzimy, sprawa bezżeństwa księży grecko-katolickich zyskuje zwolenników nawet wśród inteligencji świeckiej, która w walce przeciwko idei celibatu powodowała się względami „romantycznemi“, przekreślanemi dzisiaj przez twardą rzeczywistość życiową.

*

W czasopiśmie *Collectanea Theologica*, wydawanem we Lwowie przez „Polskie Towarzystwo Teologiczne" (zesz. 4. rocznik 1934, str. 520 – 534), znajdujemy ciekawą notatkę pióra p. Wacława Zaïkyna p. t. „Nowa teorja o początkach chrześcijaństwa na Rusi“. Jest to właściwie recenzja pracy N. Baumgartena o św. Włodzimierzu i chrzcie Rusi, ogłoszonej najpierw po ukraińsku w lwowskiej *Bohosłowji*, a potem, rozszerzonej i po francusku, — w wydawnictwie rzymskiem *Orientalia Christiana* (tom XXVII, zesz. 1). W kwestji chrztu Włodzimierza i Rusi za jego panowania istnieją w nauce historycznej różne przypuszczenia. Obok tradycyjnego twierdzenia o ochrzczeniu Włodzimierza przez Greków i urządzeniu organizacji kościelnej na Rusi przez Bizancjum, wysunięto hypotezy o przyjęciu chrześcijaństwa przez Włodzimierza już to od łacińskich Waregów, już to od Bułgarów, już to nawet od Gruzinów. Baumgarten jest zwolennikiem hypotezy „waregskiej". Otóż Zaïkyn krytykuje tę teorję a w szczególności pracę Baumgartena, której zarzuca nieznajomość wielu źródeł, a przecenianie jednego źródła (sag norweskich). Własne zapatrywanie na początki chrześcijaństwa na Rusi p. Zaïkyn streszcza w następujących słowach:

Nie ulega naszem zdaniem żadnej wątpliwości, że Kościół łaciński brał udział w rozprzestrzenianiu chrześcijaństwa na Rusi, tylko nie za czasów Włodzimierza, ale w poprzednim okresie — za rządów św. Olgi (ok. 961—962) i prawdopodobnie także za rządów Jaropełka (969—979). Natomiast za czasów Włodzimierza Ruś weszła w orbitę wpływów Bizancjum, które bezwątpienia nie dopuściłoby do utworzenia na Rusi hierarchji kościelnej przez jakąbądź inną władzę kościelną, zwłaszcza przez Rzym lub przez Ochrydę, z któremi Bizancjum wówczas nietylko nie utrzymywało stosunków, ale pozostawało na wrogiej stopie.

Zresztą przyznaje Zaïkyn możliwość wpływu norweskiego Olafa Trygwisona na osobiste nawrócenie Włodzimierza. Naszem zdaniem p. Zaïkyn zalekko się prześlizgnął po hypotezie bułgarsko-ochrydzkiej, z czego zresztą nie czynimy mu zarzutu wobec tego, że recenzja jego jest zwrócona przeciwko Baumgartenowi. Zdaje nam się wszakże, że w dzisiejszym stanie nauki nie można uważać hypotezy bizantyjskiego źródła chrześcijaństwa na Rusi za jedynie dopuszczalną i ostatecznie ustaloną i że przed historykami rozciąga się wolne pole do dalszych badań. *Ks. J. Urban.*

Z RZYMU.

Umarł kardynał Piotr Gasparri, były sekretarz stanu dwóch papieży, twórca Kodeksu prawa kanonicznego dla Kościoła łacińskiego. Prasa wszystkich krajów podkreśliła w głównych linjach niezwykłą działalność i zasługi tego wielkiego męża stanu i wielkiego uczonego. Lecz czy wielu wie o tem, że kardynał Gasparri, pomimo swych 82 lat, do końca nie przestał pracować i że pracował właśnie usilnie nad kodyfikacją prawa kościelnego dla obrządków wschodnich, pragnąc wypuścić z swych rąk wykończony kodeks, jak to uczynił z kodeksem łacińskim? Kardynał Gasparri był prezesem komisji papieskiej dla kodyfikacji prawa wschodniego i najczynniejszym jej pracownikiem. Z tego tytułu po jego zgonie, w parę dni po przemawianiu na Kongresie międzynarodowym prawników w Rzymie, urządzono za spokój jego duszy nabożeństwo żałobne także w obrządku greckim. Odbyło się ono 9 grudnia r. ub. w kościele św. Atanazego przy Kolegjum greckiem w Rzymie, przy udziale wielu kardynałów, ciała dyplomatycznego, wszystkich członków Komisji kodyfikacji prawa wschodniego itd. Obowiązki prezesa Komisji zostały włożone przez Ojca św. na kardynała Luigi Sincero, sekretarza Kongregacji dla Kościoła wschodniego i dotychczasowego członka Komisji kodyfikacyjnej. Kard. Sincero słynie także jako wybitny prawnik i zaznaczył się swą mową na wzmiankowanym wyżej Kongresie prawników w listopadzie r. ub. Tradycje żywe po ś. p. kard. Gasparrim i kwalifikacje kard. Sincero dają rękojmię, że dalsza praca nad kodyfikacją prawa dla obrządków wschodnich pójdzie w tym samym, co dotąd,

duchu i kierunku, mianowicie w duchu uszanowania odrębności wschodniej karności kościelnej i tradycyj wschodnich.

*

Wspomnieliśmy o mowie, wygłoszonej przez kardynała Sincero na Kongresie prawników w Rzymie. Mówił właśnie na temat stosunku między prawem wschodniem a prawem łacińskiem i zwracał uwagę na korzyści, jakich Wschód może spodziewać się po kodyfikacji kościelnego prawa wschodniego. Idzie ona po linji ściślejszego zespolenia powracających do jedności chrześcijan wschodnich ze wspólnym Ojcem, Biskupem rzymskim, ale też po linji zachowania całej wspaniałości obrzędów wschodnich i zwyczajów chwalebnych. Takiego zespolenia żądają zwykle sami dysydenci, powracający do jedności kościelnej, bez tego bowiem czuliby się jakby upośledzonymi synami w wielkiej rodzinie katolickiej...

*

Publikacja *Orientalia Christiana*, wydawana przez Instytut Wschodni w Rzymie, osiągnęła pod koniec roku 1934 jubileuszową cyfrę 100 numerów większej lub mniejszej objętości, niekiedy pokaźnych tomów. Od nowego roku wydawnictwo to ulega gruntownej zmianie, a mianowicie rozszczepia się na dwie publikacje. Jedną z nich będzie kwartalnik pod nazwą *Orientalia Christiana periodica*, który będzie podawał krótsze i bardziej aktualne artykuły z dziedziny studjów wschodnich, recenzje książek itd., drugą — *Orientalia Christiana analecta*, wychodzące nie perjodycznie, lecz w miarę posiadania materjałów, a zamieszczające obszerne prace naukowe. *Periodica* już wyszły po raz pierwszy jako numer 1—2 na rok 1935 z urozmaiconą treścią, naprz. obszernem omówieniem dzieła profesora rosyjskiego S. Bułgakowa „Baranek Boży" — pióra prof. Spacila, o pobożności wschodniej przez I. Hausnerra i innemi. *Analecta* poprowadzą dawną numerację, i tak wyszła jako nr. 101-y praca dra I. Dujczewa „Avvisi di Ragusa". W obu publikacjach dopuszczane są różne języki, jak łaciński, francuski, niemiecki. Cena *Periodiców* wynosi we Włoszech 40 lir, zagranicą 45 lir. *Analecta* sprzedaje się każdy tom osobno i kosztować będzie rozmaicie według rozmiarów danej publikacji.

*

W Kolegjum rosyjskiem *(Russicum)* 23 grudnia r. ub. odbyły się święcenia kapłańskie, których udzielił przybyły z Polski Wizytator Apostolski, Ks. biskup M. Czarnecki. Na kapłana został wyświęcony O. Tomasz Podziawo z Kongregacji OO. Marjanów w Drui, djakonat przyjął ks. Andrzej Wetter, a święcenia mniejsze — klerycy Tomasz Fidziński i Aloizy Daniszowicz. Następnie w dzień Bożego Narodzenia, 25 grudnia, wyświęcony został O. Andrzej Rogosz na kapłana, a ks. Józef Helwegen na djakona.

*

Dodajemy jeszcze wiadomość, spóźnioną wprawdzie, która nie zmieściła się w zeszycie poprzednim naszego pisma. B. król hiszpański Alfons XIII, podczas ostatniej bytności w Rzymie, zapragnął także zaznajomić się z obrządkiem wschodnim. W tym celu prosił O. Rektora Kolegjum rosyjskiego o odprawienie liturgji w kościele S. Antonio 13 listopada ub. r., na którą przybył wraz z synem swoim Don Jaime i dwiema córkami. Dostojni goście asystowali z nabożeństwem przy tej mszy i z rąk celebransa O. Filipa de Regis'a przyjęli Komunję świętą pod dwiema postaciami.

F. R.

WIADOMOŚCI I NOTATKI.

Rozwój sodalicyj marjańskich ukraińskich w halickiej prowincji kościelnej osiągnął taki stopień, że nietylko możliwemi i koniecznemi stają się zjazdy poszczególnych grup sodalicyj, jak to niedawno miało miejsce z sodalicjami pań, ale uznano za konieczne urządzić zjazd księży moderatorów sodalicyj. Odbył się taki zjazd we Lwowie 26 i 27 grudnia r. ub., bardzo licznie obesłany przez księży wszystkich trzech diecezyj i OO. Bazyljanów. Wygłoszono szereg referatów, powzięto rezolucje dotyczące prowadzenia sodalicyj różnych grup, postanowiono odbywać podobne zjazdy co trzy lata, wybrano nowe prezydjum Marjańskiego Stowarzyszenia Młodzieży, wreszcie zjazd uchwalił szczególną podziękę dla OO. Bazyljanów, którzy ruch marjański wśród społeczeństwa ukraińskiego zainicjowali i wielkie dla jego rozwoju zasługi położyli.

*

Ukraińsko-katolicki dziennik *Nowa Zoria*, wychodzący we Lwowie dwa razy na tydzień, rozpoczął od nowego roku dziesiąty rok swego istnienia. Reprezentuje on kierunek biskupa stanisławowskiego Grz. Chomyszyna i w szczególności jest uważany za organ grupy kapłanów bezżennych. Popierają go także OO. Bazyljanie,

wśród których liczy on kilku stałych współpracowników. Redaktorem naczelnym jest zdolny i ruchliwy publicysta, Dr. Józef Nazaruk. Adres redakcji: Lwów, ul. Grodzickich 2.

*

Przed paru miesiącami pisaliśmy na tem miejscu o przejściu na Unję prawie całej parafji prawosławnej w Miatynie, powiatu równieńskiego na Wołyniu. Z prawosławnej strony szerzono wiadomości, że ta unja jest tam już w likwidacji. Jest to absolutna nieprawda. Prawdą jest tylko, że władze administracyjne czyniły trudności co do otwarcia cerkiewki, jaką unici wybudowali pospiesznie w ciągu nie więcej jak tygodnia. Trudności czyniono z formalnych względów, gdyż nie poproszono o uprzednie pozwolenie na wzniesienie tej świątyni. Po kilku tygodniach jednak pozwolenie nadeszło. Unitów jest ponad tysiąc osób. W niedziele i święta przystępuje po kilkadziesiąt osób do spowiedzi i Komunji świętej. Cerkiewka może pomieścić najwięcej około 500 osób. Sprawiono już dla niej ikonostas, chorągwie i inne liturgiczne sprzęty, ale wielu rzeczy jeszcze brakuje. Duszpasterstwo na tej nowej placówce unijnej sprawuje i parafję urządza dzielny Ks. Iljan Huk, znany naszym czytelnikom jako proboszcz w Kuśkowcach Wielkich, gdzie w krótkim czasie zdołał zbudować piękną cerkiewkę murowaną. Obecnie na jego miejsce do Kuśkowiec został przeniesiony Ks. Nifont Miedwied' z Cehowa.

*

Pocieszające wiadomości przychodzą także z Zastawja w powiecie kostopolskim. Grupa tamtejszych unitów nieco zmalała w czasie kilku lat oczekiwania na własnego kapłana, dopóki nie został latem tego roku przeznaczony tam na proboszcza Ks Jan Hermatiuk, absolwent seminarjum papieskiego w Dubnie. Obecnie grupa, wierna Kościołowi, liczy 120 osób, więc nieliczna, trzyma się jednak dzielnie, biadając tylko nad tem, że nie posiada dotąd cerkwi i na liturgję musi zbierać się w domach prywatnych. Ks. Hermatiuk udziela lekcyj religji w miejscowej szkole powszechnej.

*

W dniach 20--22 listopada r. ub. odbyła się wizytacja gr.-katolickiej parafji w Horodnie na Polesiu, dokonana przez J. E. Wizytatora Apostolskiego, Ks Biskupa M. Czarneckiego. Szczupła cerkiew parafjalna była przepełniona. Nabożeństwa odprawiał sam Władyka przy współdziale kilku kapłanów. Miał też kilka przemówień. Jedno kazanie po polsku wygłosił Ks. Tatarynowicz obrz. łac. Było też kilku innych kapłanów łacińskich. Ponad 300 wiernych przystąpiło do sakramentów świętych. Z Horodna udał się J. Ekscelencja do Olpienia, gdzie 25 listopada celebrował pontyfikalną soborną liturgję i głosił słowo Boże.

*

W Dubnie umarła 4 grudnia r. ub zakonnica Kongregacji Misjonarek Najśw Serca Jezusowego (wsch. obrz.), M. Julja Rulikowska w 60 roku życia. Pochodziła z polskiej ziemiańskiej rodziny w Lubelskiem; należała do założycielek Kongregacji Misjonarek. Odznaczała się wielką świątobliwością życia i oddaniem się idei pozyskania prawosławnych dla Kościoła. Po śmierci twarz jej przybrała taki radosny wyraz i ciało nie wydawało żadnej trupiej woni, że przez szereg dni podejrzewano, czy M. Julja nie wpadła tylko w letarg. Sprowadzony lekarz jednak stwierdził niechybną śmierć. Nabożeństwa przy licznym udziale kapłanów i wiernych obydwóch obrządków odbywały się przez kilka dni Ciało zabrała rodzina dla pogrzebania w grobach rodzinnych.

*

Wśród ludności grecko-katolickiej w Wschodniej Galicji działa, jak wiadomo, propaganda protestancka, zawleczona tam przez reemigrantów ze Stanów Zjednoczonych i Kanady. Warszawskie pismo luterskie *Głos Ewangelicki* twierdzi 19. XII. 1934, że ludność unicka ukraińska nawraca się do ewangelizmu, bo „podejrzliwie spogląda na wzrost ingerencji Rzymu o polskiem zabarwieniu". Ruch ewangelicki, według tegoż źródła, skoncentrował się w dwóch punktach: w Kołomyi, gdzie pozostaje pod kierunkiem Kościoła Reformowanego (t. j. kalwinistów) i w Stanisławowie, gdzie jest kierowany przez pastora Zoecklera, luteranina. Organ protestantyzmu chwali się, że w ciągu ostatnich dziewięciu lat, t. j. od początku tej propagandy, około 4000 osób przyłączyło się formalnie do kalwinizmu, a taka sama mniej więcej ilość do luteranizmu, a sympatyków i uczęszczających na nabożeństwa protestanckie jest jeszcze wiele tysięcy. Pewien pastor angielski zwiedzał ośrodki tego ruchu i był zachwycony jego rezultatami, o czem pisał w pewnem angielskiem piśmie. Wymienia niejakiego Romana Kwaśniaka jako filar tego ruchu. My dodamy jeszcze jedno nazwisko innego „apostoła" „czystej ewangelji". Jest nim niejaki Paweł Krat. Jest to ten sam pan, co to przed wojną stał na czele studentów ukraińskich we Lwowie, którzy wszczynali bójki, strejki, rzucali bomby na uniwersytecie, pokrajali w sali sejmu krajowego portrety marszałków-polaków i t. d Potem w Kanadzie został apostołem ewangelicyzmu. Taki oczywiście nie wniesie jakiejś ingerencji obcej o „polskiem zabarwieniu". Dziwna tylko rzecz, że taki ukraiński bojowiec pozostaje pod jurysdykcją i opieką Kościoła Reformowanego, który stale opinji polskiej prezentuje siebie jako arcypolski, arcy-patrjotyczny Zapewne i p. Krat w Warszawie czy Wilnie miany jest za polskiego patrjotę.

*

„Kościół narodowy" także chciał upiec swoją pieczeń na ogniu wołyńskiego rozgardjaszu cerkiewnego. „Arcybiskup" Faron wydelegował na Wołyń „biskupa" Jurgielewicza, który osiedlił się w Niwie Hubińskiej, powiatu łuckiego, i usiłował stworzyć tam parafję, złożoną z Ukraińców. „Działają też" w związku z nim niejaki Wysoczaj i Pawłowicz, którzy parokrotnie zmieniali wyznanie. Ostatni próbował rozbić niedawno utworzoną parafję unicką w Gajach Lewiatyńskich, został jednak przez parafjan przepędzony. Podajemy te wiadomości za gazetą *Wołyńską Nedila* z dn. 18. XI. r. b. Skąd inąd dowiadujemy się, że Pawłowicz już zlikwidował swoją działalność „apostolską" i poszukał dla siebie innego zajęcia.

*

Misja wschodniego obrządku w Charbinie (Mandżurja) z Najprzew. Archimandrytą Fabjanem Abrantowiczem na czele, oprócz działalności ściśle kapłańskiej wychowawczej, rozwija także działalność wydawniczą, tworząc jakby bibliotecz-

kę katolicką w języku rosyjskim. Oprócz miesięcznika *Katoliczeskij Wiestnik* (który po kilkumiesięcznej przerwie został obecnie wznowiony), wydano staraniem misji szereg broszur, mianowicie: K swietu i wiecznoj lubwi (życiorys założycielki SS. Franciszkanek Misjonarek); Wsew. Iwanowa: Fiłosofja Władimira Sołowiowa; Spectatora: Katoliczestwo ili rewolucja; Masonstwo, wsiemirnaja rewolucja i katoliczestwo; Christianskij brak; W. Kniaź Władimir Światoj i Kreszczenje Rusi; Niepogriszimost'papy i jewo pierwoświaszczenstwo. Największą rzeczą, jaką misja wydała, jest książka: Rimskij papa i papy prawosławnoj wostocznoj cerkwi, napisana niegdyś po włosku przez uczonego barnabitę Tondiniego, a w rosyjskiem tłumaczeniu wydana u Herdera we Fryburgu Br. 1899. W Charbinie wydano ją powtórnie sposobem fototypicznym. Nasza redakcja otrzymała na skład pewną ilość wszystkich tych książek (ceny zob. na okładce) i gotowa niemi służyć swoim czytelnikom. Zwłaszcza książkę „Rimskij papa" gorąco polecamy wszystkim, kogo interesują kontrowersje między katolicyzmem a prawosławiem.

REDAKCJA nasza bardzo poleca wszystkim czytelnikom, interesującym się przeszłością Kościoła katolickiego pod zaborem rosyjskim, znakomitą pracę O. Adrjana Boudou: Stolica Święta a Rosja, w 2 tonach, w cenie po 27 zł. za oba tomy. Dla tegoż celu służy także książka zbiorowa p. t. „Kościół katolicki w Rosji" (zł. 4.00) i Ks. J. Urbana: Makryna Mieczysławska w świetle prawdy (zł. 2.00) Nabyć można w naszej Redakcji i w Wydawnictwie Ks. Jezuitów, Kraków, Kopernika 26.

Komunikujemy, że rocznik ORIENSU za r. 1933 jest już na wyczerpaniu, rocznik zaś 1934 całkowicie wyczerpany i nowym prenumeratorom już nim nie możemy służyć.

Dołączamy do tego numeru czek P. K. O. Abonenci, którzy przedpłatę już wnieśli, niechaj nie wnioskują z tego, że dopominamy się powtórnie.



Redaktor: Ks. Jan Urban T. J.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95. Tel. 166-40.

ORIENS

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RELIGIJNYM WSCHODU
WYDAWANY PRZEZ MISJĘ WSCHODNIĄ OO. JEZUITÓW W POLSCE.

Rocznik 3. Kraków 1 kwietnia 1935. Zeszyt 2.

PRENUMERATA ROCZNA ZŁ. 8·— CENA POJEDYŃCZEGO ZESZYTU ZŁ. 1.60

O WALKĘ Z ATEIZMEM.

Już raz pisaliśmy na tem miejscu o potrzebie zorganizowania systematycznej obrony religji przed idącem od Wschodu bezbożnictwem[1]. Społeczeństwo nasze a może i kler — niech mi daruje moją śmiałość — zdają się nie doceniać niebezpieczeństwa ateizmu w Polsce. Tymczasem bezbożność jest usilnie szerzona u nas wśród inteligencji, wśród ludności robotniczej i wśród wiejskiego ludu. Szerzą ją już istniejące legalnie instytucje, zbliżają się do niej nawet protegowane zrzeszenia polityczno-wychowawcze, głoszą ją bez przeszkody pisma, nie ustępujące co do treści (a często nawet formy) moskiewskiemu „Bezbożnikowi". Ta akcja bezbożnicza ma wszystkie znamiona akcji zorganizowanej i jakby jedną ręką prowadzonej. Ze strony wierzących niema nietylko wspólnej akcji różnych wyznań przeciw ateizmowi, ale nawet nie widzimy jej w obrębie Kościoła katolickiego. Oczywiście czyni się i pisze wiele dla umocnienia wiary w duszach i jest to niechybnie akcja obronna przeciw propagowanemu bezbożnictwu, jest to atoli akcja uboczna, nie wprost przeciwko temu, co z tamtej strony o religji piszą i mówią. O ile sądzić można z naszej literatury popularnej, do wiadomości naszych pisarzy zarzuty aktualne przeciwko religji, jakie zawierają się w pismach „wolnomyślicielskich" i innych bezbożnych, jakby nie dochodziły wcale. Wiele z tych zarzutów, maskujących się często naukowością, nie wywołuje w naszej katolickiej prasie żadnych odpowiedzi. Bezbożnikom i wolnomyślicielom pozwala to na wmawianie w tych, do których z propagandą trafiają, twierdzenia, że religji, że chrześcijaństwa naukowo bronić wcale nie można, że sprawa religji, Kościoła już jest przegrana.

Na kresach wschodnich propagandzie bezbożnictwa, zwłaszcza między młodzieżą prawosławną, sprzyjają dwie okoliczności: lekceważenie tradycyjne prawosławnego kleru i sojusz bezbożnictwa z odśrodkowemi dążnościami nacjonalizmów i z radykalizmem społecznym. Raz po raz otrzymujemy z kresów głosy przestrogi, że tamtejsza młoda generacja duchowo ulega wpływom Moskwy lub Mińska, że kraj jest radykalizmem i ateizmem podminowany.

Sytuację trzeba ratować. Do tego zaś nie wystarczą stare metody uczenia tylko katechizmu w kościele i szkole. Jednocześnie bowiem, jakiemiś podziemnemi chodami, przedostaje się do młodzieży propaganda, ośmieszająca katechizm i same wierzenia, jako nienaukowe, jako społecznie szkodliwe. Trzeba uwzględnić wszystkie podnoszone pocichu wątpliwości i zarzuty, trzeba z niemi otwarcie a gruntownie się rozprawić. Owszem, trzeba względem bezbożnictwa zdobyć się na ofensywę.

[1] *Zob. artykuł „Wobec bezbożnictwa w Rosji", Oriens, maj-czerwiec 1934.*

Lecz skąd ma nabyć znajomości aktualnej akcji bezbożniczej katolicki proboszcz, katecheta czy pisarz popularny? Czy podobna, by wszyscy czytali wszystkie bezbożnicze pisma, podsłuchiwali co się o religji mówi w różnych ukrytych ateistycznych „jaczejkach“? Zagranicą, gdzie propaganda ateizmu wzmaga się, jak naprz. we Francji, powstaje też odrębna katolicka obsługa informacyjna, skrzętnie zbiera ona wszelkie materjały, dotyczące bezbożnej propagandy i dostarcza wskazówek jak z nią walczyć — tym, co bezpośrednio mają bronić dusz ludzkich przed zarazą. Znamy już specjalne publikacje, które informują jakie argumenty bezbożność wytacza przeciwko religji i dostarczają wskazówek, jak na te argumenty odpowiadać. Urządzane są już jakby pewnego rodzaju kursy metod zwalczania bezbożnictwa współczesnego. Urządzane są specjalne wystawy, ilustrujące walkę ateizmu z Bogiem, na których uczyć się też można jak wiary w Boga bronić. U nas o niczem podobnem jeszcze nie pomyślano, jakbyśmy od propagandy bezbożności tysiącem mil byli odgrodzeni. A tu nieprzyjaciel wtargnął już do naszego domu!

Przy organizowaniu systematycznej obrony wiary przed bezbożnictwem, albo lepiej ofensywy przeciwko bezbożnictwu, dwie zasady winnyby być przestrzegane. Pierwsza, by wyzyskać słabe strony i sprzeczności, jakie w sobie zawierają doktryna ateistyczna, materjalizm, kult proletarjatu, stwarzanie przez bolszewizm nowego człowieka. Niektóre pisma autorów rosyjskich, jak naprz. Bierdiajewa, Mielnikowa i innych mogą pod tym względem oddać nieocenione usługi. Druga przestroga, to ta, by do obrony wiary w Boga nie wnosić elementów pobocznych, czysto ziemskich, jak naprz. obrony całego systemu kapitalistycznej gospodarki, lub takich czy innych interesów politycznych. ***Ne misceantur sacra profanis!***

Niech nam wolno będzie przytoczyć tu przestrogę, wypowiedzianą niedawno w francuskim dominikańskim miesięczniku „La Vie intellectuelle“ (w dziale „Russie et Chrétienté“). „Właściwa walka przeciw bezbożnikom — czytamy tam — a raczej nie chodzi o walkę ani zniszczenie bolszewików, ale o pozyskanie ich dla Chrystusa, walka ta winna być prowadzona w podwójnym planie: w planie teorji, starając się wykazać zasadniczy i radykalny błąd ateizmu materjalistycznego a prawdę chrześcijaństwa; w planie praktyki, gdzie chodzi nie o coś mniejszego, jak o to, by czynami stwierdzić dynamizm Ewangelji i nauki Kościoła ze stanowiska postępu i sprawiedliwości społecznej. Na tem polu walki, bardziej niż na jakiemkolwiek innem, pierwszeństwo należy do czynów“.

Tak jest. „Postem i modlitwą“ kazał kiedyś wypędzać szatana Chrystus. Szatana ateizmu nie zwalczy się inaczej, jak tylko bezwzględną prawdą i świętością życia w Kościele.

Ks. Jan Urban.



ZGON Ś. P. EGZARCHY L. FIODOROWA

Nadeszła żałobna wiadomość o zgonie J. E. Leonidasa Fiodorowa Protonotarjusza Apostolskiego i Egzarchy katolików wsch. obrz. w Rosji. Zmarł on 7 marca r. b. w Wiatce, gdzie przebywał na wygnaniu po odbyciu katorgi na Wyspach Sołowieckich. Obszerniejsze wiadomości o życiu i cierpieniach Zmarłego podamy w następnym zeszycie. *R. i p.*

NOWY PODZIAŁ KOMPETENCYJ.



Ukazało się nowe zarządzenie Stolicy świętej, mające doniosłe znaczenie także dla naszego kraju, w szczególności dla akcji unijnej na kresach. Jest niem *motu proprio* J. św. Piusa XI papieża, rozpoczynające się od słów *Quam sollicita* a zatytułowane: „O komisji dla Rosji i o wydaniu ksiąg liturgicznych obrządku słowiańskiego". Zarządzenie to podpisane zostało jeszcze 21 grudnia 1934 r., ogłoszone jednak jest dopiero w zeszycie *Acta Apostolicae Sedis* z dn. 1 marca r. b. i z dniem tym weszło w życie.

Niezwykle ciężkie położenie, w jakiem znajduje się Kościół w Rosji pod bolszewickiem jarzmem, trudne warunki, w jakich żyje rozproszona po świecie emigracja rosyjska, wreszcie pewne specyficzne zadania apostolskie na ziemiach, które wchodziły przed wojną w skład imperjum rosyjskiego, a obecnie należą do państw sąsiadujących ze Związkiem republik sowieckich — wszystkie te okoliczności już dziesięć lat temu spowodowały Ojca św. do powołania specjalnej „Komisji dla Rosji", której powierzonemi zostały nietylko kierownictwo spraw kościelnych w samej Rosji, ale i duchowa (a poniekąd i materjalna) opieka nad emigrantami Rosjanami, wreszcie akcja w kierunku szerzenia jedności kościelnej wśród dysydentów, niegdyś obywateli rosyjskich. Stąd i akcja unijna na wschodnich kresach Polski należała, jak wiadomo, do kompetencji Komisji *pro Russia*. Rzeczona Komisja, zrazu istniejąca jako sekcja przy Kongregacji dla Kościoła wschodniego, w roku 1930 została oddzielona od Kongregacji, jako instytucja prawna odrębna. Prezesem jej był J. E. Michał d'Herbigny T. J., biskup tytularny Ilio [1]).

Pamiętamy jak pewien odłam prasy, wrogi niektórym zarządzeniom Stolicy świętej, a w szczególności akcji unijnej na naszych kresach, nadużywał nazwy Komisji — owego „pro Russia", by zwalczać dzieło szerzenia jedności kościelnej jako rzekomo służące rusyfikacji, interesom Rosji. Tę nieuczciwą demagogiczną polemikę musieliśmy niejednokrotnie zwalczać na łamach naszego pisma. W jesieni 1933 r. prezes Komisji *pro Russia*, Ks. Biskup d'Herbigny, zmuszony był poddać się ciężkiej operacji, a niebawem, w grudniu tegoż roku, stan zdrowia jego zmusił go do proszenia o zwolnienie z zajmowanego stanowiska. Zwolnienie to nastąpiło dopiero po kilku miesiącach, w ciągu r. 1934. W Komisji tymczasowo obowiązki jej kierownika pełnił Mgr. Tardini. Obecnie Ojciec św. postanowił zreorganizować zarząd przeróżnych spraw, jakie dotąd należały do kompetencji Komisji dla Rosji, — i oto geneza nowego *motu proprio,* o którem piszemy.

Musimy jasno streścić, co ono zarządza, zwłaszcza wobec niedokładności, jakie się zakradły do komunikatów agencyj i dzienników. I tak:

1. Komisja pro Russia nie jest zniesiona, tylko zakres spraw do niej należących został znacznie okrojony. Mianowicie kompetencje jej odtąd ograniczają się jedynie do terytorjum Rosji bolszewickiej, a i w niej jedynie do spraw Kościoła obrządku łacińskiego.

2. Komisja z tym uszczuplonym zakresem kompetencyj przestaje być magistraturą samodzielną, lecz zostaje przyłączona do Kongregacji dla spraw nadzwyczajnych, która znowu znajduje się w ścisłym związku z Sekretarjatem Stanu Jego Świątobliwości.

3. Sprawy, dotyczące obrządku wschodniego, jakie dotąd należały do Komisji pro Russia, odtąd będą zależne (jak było zresztą do r. 1930) od Kongregacji dla Kościoła wschodniego, od której zależały bez przerwy sprawy Kościoła unickiego prowincji lwowskiej, sprawy obrz. ormiańskiego itd. Odtąd wszelkie sprawy wszystkich obrządków wschodnich i we wszystkich krajach są ześrodkowane w rzeczonej Kongregacji. Do niej zatem należą także nasza akcja unijna na kresach, wszelkie ośrodki unijne wśród Rosjan na emigracji, owszem sprawy obrządku wschodniego nawet w Rosji bolszewickiej. Zwracamy uwagę, że Kongregacja dla Kościoła wschodniego nie posiada odrębnego Kardynała prefekta (jak naprz. Kongregacja Propagan-

[1]) Zob. szczegóły o tej Komisji w *Oriensie*, styczeń-luty 1933 r.

dy wiary), lecz bezpośrednio podlega Ojcu św. Kierownikiem jej, w charakterze sekretarza, jest Kard. Luigi Sincero *(zob. portret)*.

4. Przez powyższe zarządzenia bynajmniej nie jest przekreślona czy zahamowana akcja unijna na kresach naszych, otrzymuje tylko inny ośrodek kierowniczy w Rzymie. Te sprawy wschodniego obrządku, któremi zawiadywała dotąd Komisja pro Russia, nazwane w *motu proprio* Ojca św. sprawami obrządku „słowiańskiego“, a nawet „bizantyjsko-słowiańskiego“, mają być w Kongregacji dla Kościoła wschodniego ześrodkowane w osobnej sekcji.

Z *motu proprio* Ojca św. trzeba zaznaczyć jeszcze następujące momenty. Najpierw uznanie, jakie wypowiada dla b. prezesa Komisji pro Russia, Mgra d'Herbigny. Ojciec św. podkreśla jego powolność swoim zamierzeniom, „wielce pożyteczną gotowość“, „szczególną w tych sprawach kompetencję“ *(singularis peritia)*, „pieczołowitość pasterską” i „szlachetne usiłowania“ *(generosum studium)*. Właśnie ponieważ zabrakło pomocy takiego męża, a zadania wzrosły, okazała się potrzeba zarządzonej reorganizacji. Powtóre trzeba podkreślić życzliwość, z jaką Ojciec św. zwraca się do Rosjan w rozproszeniu. Zaznacza, że wydane zarządzenia są dowodem, iż chce zachować tradycję Kościoła katolickiego, w którym „w świetle prawdy rozmaitość obrządków dziwnym sposobem się objawia, jakoby harmonja głosów wznoszących się z ziemi do nieba“.

Motu proprio poleca Kongregacji Kościoła wschodniego zająć się niezwłocznie wydaniem ksiąg liturgicznych obrządku bizantyjsko - słowiańskiego dla użytku zjednoczonych ze Stolicą św. wyznawców tego obrządku. Z tego wynika, że Stolica św. uznaje prawowitość tych osobliwości, któremi obrządek, używany przez prawosławnych, odróżnia się od obrządku (zasadniczo tegoż samego), używanego naprz. przez cerkiew unicką w b. Galicji. Inaczej nie byłoby potrzeby wydawania osobnych ksiąg liturgicznych, skoro księgi tejże cerkwi są do nabycia bez trudności.

Ojciec św. przewiduje w swem zarządzeniu powołanie na doradców (konsultorów) do Kongregacji Kościoła wschodniego niektórych z tych biskupów, w których diecezjach używany jest także obrządek bizantyjsko-słowiański. Możemy tu dla informacji dodać, że w skład tej Kongregacji wchodzi, jako jej członek, Ks. Kardynał Hlond, a jako konsultorzy Księża biskupi: podlaski H. Przeździecki i łucki A. Szelążek. Obecnie, po reorganizacji, w poczet konsultorów zostali powołani jeszcze Ks. biskup P. Buczys (wsch. obrz.) i Ks. prałat Stanisław Janasik.

Ks. J. Urban.

ASCEZA ZACHODU A WSCHÓD.



W poprzednim zeszycie, w artykule: „Stałość czy ewolucja?“ stawiliśmy sobie pytanie, czy obrzędy wschodnie należy pozostawić nietkniętemi w ich tradycyjnej formie, bez dodania lub ujęcia czegokolwiek, czy też można lub nawet trzeba dążyć do pewnej pod tym względem ewolucji? W odpowiedzi poszliśmy drogą pośrednią, uznając wprawdzie pewien rozwój w obrzędach za rzecz słuszną i wskazaną, pod warunkiem jednak, że będzie postępował we formie i w duchu wschodnim, dając pierwszeństwo tak pięknym modlitwom i nabożeństwom obrządku wschodniego.

W roztrząsaniach naszych musimy zrobić krok dalszy. Dotąd chodziło nam o zewnętrzną tylko, jakby materjalną stronę uczucia religijnego, bo liturgja, obrządek, nabożeństwa, to są zewnętrzne objawy pobożności, ale co sądzić o samem życiu duchownem, o jego teorji? Czyż można utrzymywać, aby były inne zasady ascezy i mistyki dla Zachodu, a inne dla Wschodu, i twierdzić, że idąc do ludów o tradycji i kulturze wschodniej, trzeba zmienić pobożność zachodnią, która jakoby wcale ich umysłowości nie odpowiadała? Spotykaliśmy się nieraz z przestrogą, że trzeba zrezygnować z chęci wychowywania wiernych obrządku wschodniego w sztywnych formach pobożności zachodniej, którą, jak mówią, cechuje indywidualizm, gdy tymczasem prawdziwy duch Wschodu przybiera ce-

chy kolektywizmu. Między temi dwoma pojęciami życia duchownego istnieje jakoby otchłań. Byłoby ciężką pomyłką, brakiem zmysłu psychologicznego, ludom tym samodzielnym, rozmiłowanym w wolności, narzucać przyzwyczajenia Zachodu, zrodzone z kazuistyki i rozdrabniania duchownego, co się tak sprzeciwia ich charakterowi rodzimemu.

W szczególności przestrzega się przed braniem za mistrza w życiu duchownem św. Ignacego Loyoli. Prawda, że jego „Ćwiczenia duchowne“ stanowią epokę w dziejach ascetyzmu, ale jest to triumf prawniczego i metodycznego ducha Zachodu. Kto zaś chce iść do wschodnich ludów chrześcijańskich, powinien wyzwolić się z tej metody, która im nie odpowiada, i przejąć się dawną, autentycznie orjentalną tradycją.

Jest to zbyt ważna kwestja, i zapewne zostanie kiedyś gruntownie zbadaną. Dzisiaj ograniczymy się do przedłożenia kilku prostych uwag, będących owocem rozważań, a po części i doświadczeń piszącego te słowa.

Przedewszystkiem zdaje nam się, że owo życie duchowne, tak zwane zachodnie, a w szczególności asceza św. Ignacego, którą chcianoby uważać za charakterystyczny wyraz łacińskich dążności, nie jest czemś wyłącznem dla Zachodu, zrodzonem przez jego zmysł prawniczy, w przeciwieństwie do starożytnego ducha Wschodu, swobody duchowej. Historycznie twierdzenie to nie da się utrzymać. Proszę naprz. przeczytać reguły św. Bazylego, któremi wszyscy mnisi rządzą się na Wschodzie jeszcze dotychczas, albo „kollacje“ Kasjana, któremi żyła i jeszcze żyje cała ascetyka wschodnia, albo pisma św. Jana Klimaka, Teodora Studyty, i tylu a tylu innych, — a potem proszę powiedzieć, czy to nie jest, punkt po punkcie, ta sama pobożność, co w „Ćwiczeniach duchownych“ św. Ignacego? Potrzeba zaparcia się, walka metodyczna ze sobą samym, częsty rachunek sumienia — ależ tego wcale nie wymyślił pokutnik z Manrezy; jego właściwą zasługą było tylko to, że to wszystko cudownie i systematycznie ułożył, ale sama treść jego nauki duchownej nic nowego nie wnosi i idzie po autentycznej linji dawnej ascetycznej tradycji Wschodu.

Na czem więc polega nowość dzieła św. Ignacego i życia duchownego, uważanego za zachodnie? Skąd to pochodzi, że ogólnie uważają „Ćwiczenia“ jako znamię czasów nowożytnych i początek nowej ery, ery indywidualizmu w pobożności? Istotnie i nam zdaje się, że „Ćwiczenia“ św. Ignacego stanowią epokę, ale stanowią ją nie dlatego jakoby zrodziły „indywidualizm“ w życiu duchownem. Indywidualizm w niem był już oddawna. Wszystkie wysiłki wielkich ascetów Egiptu i Palestyny, wszystkie tak ścisłe reguły mnichów wschodnich, czemże są, jeżeli nie triumfem osobistej wewnętrznej pracy i walki ukrytej w duszy przeciw ułudom szatana, ciała i świata? Co się zaś tyczy Wschodu, trzeba jedno tu uwydatnić. Tam asceza pozostawała przywilejem pustelników i mnichów, a w Rosji była wprost niedostępną, a raczej nieznaną ludowi chrześcijańskiemu. Jedynie „starcy“, w swoich skitach czy pieczarach, prowadzili właściwe życie duchowne, polegające na zaparciu się i walce ze sobą. One stanowiły jedyne ognisko duchowości, dla ludu zaś i dla osób pobożnych istniała tylko jakaś niewyraźna mglista religijność, bez zasad dokładnie określonych, którą przywykło się uważać za charakterystyczną „kollektywistyczną” pobożność słowian wschodnich. Co się tyczy św. Ignacego, to jego dzieło na tem polegało, iż genialnie i śmiało przystosował odwieczne zasady życia duchownego do potrzeb ogółu gorliwych chrześcijan swojej epoki. Zwrócił się do nowożytnego człowieka i powiedział mu: Czy chcesz żyć tak, jak Chrystus nauczał?... jeżeli tak, jeżeli dusza twa czuje takie pragnienie, idź śmiało za Mistrzem, zaprzyj się swego „ja“, co samolubnie żąda używania, — weź udział w tych chwalebnych zapasach. Ale na to nie potrzeba ci zamykać się na zawsze w niedostępnej samotności, możesz i powinieneś nawet, jeżeli chcesz szerzyć królestwo Chrystusowe, pozostać wśród twych braci, pobożnie pouczać ich dobrem słowem, dawać im przykład życia oderwanego od świata i przez to pozyskiwać ich dla tego życia doskonałego, które zaczynasz rozumieć i do którego dążysz jako do ideału swego.

W tem tkwi cała nowość św. Ignacego. Nic on nie wymyśla innego, tylko każdej szlachetnej duszy przedstawia życie doskonałe i zachęca do niego, poj-

mując je, nie jako ucieczkę na pustynię, ale jako działalność apostolską, a przez to, nie zmieniając w niczem tradycyjnego życia duchownego, zwraca je na nowe tory.

Otóż, zapytujemy teraz, co tu jest specyficznie zachodniego? Sądzimy, że nic. To poprostu postęp, którego dobrodziejstw nie wolno pozbawiać braci naszych pod pozorem szanowania ich rzekomo wschodniego ducha. Wszak oni nie posiadali Ignacego, a życie duchowne, ukryte przed światem w celach „starców“, naszym obowiązkiem jest wydobyć stamtąd, jeśli prawdziwie kochamy naszych braci i chcemy im ułatwić poznanie i praktykę doskonałości. Nie zmieniamy nic w zasadach tradycyjnych wschodniej ascezy, które znajdujemy takie same jak w ascezie zachodniej, nowej lub ignacjańskiej. Tę wspólną co do istoty ascezę starajmy się tylko bardziej rozszerzyć, a szczególnie ten przesąd zwalczajmy, jakoby tylko pustelnicy byli powołani do rozumienia życia duchownego i jakoby trzeba było uciekać od świata, aby móc żyć dla Boga. Nawołujmy do umierania sobie, do „agere contra“, ale nie koniecznie w pustyniach Tebaidy lub w kijowskich pieczarach. Skierowujmy dusze wschodnie ku wytężonej apostolskiej pracy, uczmy je świętości, nietylko w życiu prywatnem, ale i w czynach apostolskich. Przypuszczamy, że taka działalność nie jest bynajmniej anty-wschodnią. Tego właśnie brakowało pobożności Kościołów odłączonych i to im dać jest obowiązkiem naszym.

Na poparcie tego, co powiedziałem, pozwolę sobie powołać się na osobiste doświadczenie. Miałem dość często sposobność udzielania rekolekcyj osobom autentycznie wschodnim, tak kulturą jak wykształceniem. Kiedy byłem mistrzem nowicjatu, prowadziłem 30-dniowe ćwiczenia z bardzo rozmaitymi słuchaczami. Znajdowali się między nimi młodzieńcy obrządku łacińskiego, ale byli także tacy, do wczoraj jeszcze prawosławni, którzy nie mieli dotąd żadnego kontaktu z myślą i formacją łacińską. Otóż ci ostatni nietylko nie byli zaskoczeni lub przybici ową straszną metodą Ignacego, ale twierdzić śmiało mogę, że wnikali w treść „Ćwiczeń“, z prawdziwą radością duchowną, taksamo, a może i lepiej, niż ich koledzy łacinnicy. Walka z samym sobą, zachowywanie reguł rozmyślania, rachunek szczegółowy, godziny poświęcone ćwiczeniom, refleksje nad odprawioną medytacją, cały ten zespół wskazówek, w których chciałby ktoś dopatrywać się zachodniego jurydyzmu i drobiazgowości, tym właśnie młodym ze wschodu nietylko nie był ciężkim, ale zdawało się, że na to ich dusze czekały, by otworzyć się na działanie łaski Bożej. Co do osób świeckich lub kapłanów, którym zdarzało się nam dawać rekolekcje, stwierdziliśmy tosamo za każdym razem: zdziwienie, radość, podziw i żal, że tak późno ten skarb nieoceniony życia duchownego poznali. Jest nam wiadomo, że podobne doświadczenie czynili też inni. Naprzykład w domu rekolekcyjnym w Belgji Ojcowie kierujący ćwiczeniami cieszyli się zawsze, gdy przybywali uczniowie rosyjscy z konwiktu w Namur, przeważnie jeszcze prawosławni, bo ci rekolekcje odprawiali tak dobrze i poważnie, z takiem wewnętrznem zadowoleniem, że Ojcowie pragnęli móc ich często podawać za wzór towarzyszom ich Belgijczykom.

Uważamy, że doświadczenie jest przekonywującem. Byłoby grzechem nie do darowania, gdybyśmy my, katolicy, zrzekli się skarbu, jaki posiadamy, gdy właśnie ta nasza zachodnia asceza i życie wewnętrzne jest ascezą Ewangelji i pierwszych wieków chrześcijaństwa, podaną tylko nowożytnej duszy dobrej woli. Tego, powtarzamy, dysydentom najbardziej brakuje i to im dać pragniemy,

Ks. Filip de Regis.

JEZUICI A OBRZĄDEK WSCHODNI.



W osobie Założyciela Towarzystwa Jezusowego Wschód chrześcijański miał szczerego przyjaciela i czynnego apostoła. Na Wschód pragnął początkowo skierować swą działalność nowonawrócony Rycerz z Lojoli i jakkolwiek Opatrzność zmieniła jego plany, rozszerzając zakres działalności tworzącego się Zakonu, to jednak akcja unijna na Wschodzie interesowała zawsze synów Ignacego, którym też danem było niejedno zdzia-

łać dla dobra wschodnich chrześcijan.

Ignacy osobiście zabiega o utworzenie na Wschodzie szeregu kolegjów, mających stać się ogniskami kultury katolickiej i haseł unijnych. Tak powstać miały kolegja na wyspie Chios, w Raguzie, w Konstantynopolu i na Cyprze. W Jerozolimie planuje Ignacy wielkie centralne seminarjum dla Wschodu syroazjatyckiego, a w Rzymie, już od r. 1551, stara się o otwarcie seminarjum greckiego, w którem wychowywać pragnie światłych i gorliwych apostołów jedności kościelnej. Wreszcie od 1546 jest niestrudzonym organizatorem wyprawy misyjnej do Etjopji. Zyskanie dla katolicyzmu tego starożytnego Kościoła, zarażonego herezją przez aleksandryjskich jakobitów, budzi w stojącym już nad grobem starcu niezwykły zapał i entuzjazm. „Żadne dzieło misyjne, pisze o nim historyk zakonu, nie leżało tak na sercu Ignacemu i nie budziło w nim tyle młodzieńczego zapału, ile wyprawa do Etjopji“. Toteż zdawało się że wówczas zapominał o wszystkiem i o tem jednem tylko przemyśliwał za dnia i marzył nocą, ofiarując w tym celu nietylko nieoceniony skarb obfitych łez i modlitw, ale poświęcając jej talenty i życia najdroższych swoich synów. Gdy dwunastu jezuitów w dwóch grupach zmierzało do Etjopji, która niejednemu z nich gotowała palmę męczeńską, Ignacy, pełen wielkich nadziei pomyślnego rozwoju misji, umierał w Rzymie 1556 roku.

Wyprawa do Etjopji po raz pierwszy postawiła przed akcją apostolską Zakonu kwestję obrządku. Jakkolwiek z dwunastu uczestników misji do Etjopji trzech z polecenia Stolicy św. musiało przyjąć sakrę biskupią, a jeden z nich, O. Barreto, został mianowany patrjarchą, to jednak wszyscy Ojcowie zachowali swój łaciński obrządek. Zgadzało się to z poglądami kanoniczno-teologicznemi owych czasów, a nikt nie przypuszczał, zwłaszcza po dekretach Innocentego IV i Piusa V, by misjonarz łaciński mógł zmienić swój obrządek na wschodni. Wszelako misjonarze, po bliższem poznaniu sytuacji w Etjopji (zwłaszcza dzięki obszernej relacji O. Gonzalesa, który z Goa udał się do Abisynji, zbadał na miejscu nastroje i warunki kraju i poinformował o wszystkiem Ojców gotujących się do podróży), zdali sobie niebawem sprawę z trudności, jakie powstać muszą ze strony obrządku Etjopów. Barreto w szeregu listów do Ignacego porusza tę sprawę. Jest on zdania, że „byłoby rzeczą głupią potępiać tak starożytne chrześcijaństwo”. Niech więc Rzym sprawę rozstrzygnie, jakie stanowisko wobec obrządku zająć winni misjonarze. „Dotychczas schizmatycki patrjarcha Etjopji należał do greckiego Kościoła, to też w całym kraju panuje wyłącznie obrządek wschodni. Sakramentów udziela się w inny sposób niż na Zachodzie. Inną jest też materja i forma Eucharystji, oraz sposób jej odprawiania, odmienne rubryki i szaty liturgiczne“. Co począć?

Św. Ignacy osobiście skłaniał się do daleko idącej tolerancji. Z bruljonu i korekt instrukcji, jaką w 1553 przygotował dla misjonarzy, możemy poznać, jak daleko posuwał się Ignacy w ustępstwach dla tradycyj i zwyczajów obrządkowych Abisyńczyków, byleby kwestja formy nie stanęła na przeszkodzie przyjęciu spornych punktów dogmatycznych i utrzymaniu jedności z Rzymem. Wszelako zaprzeczyć się nie da, że oficjalnie dostosował Ignacy swą instrukcję do poglądów otoczenia i polecił misjonarzom powoli dążyć w Etjopji do unifikacji obrządku. Natomiast odpowiedzi Stolicy św. na trudności Ojców nie znamy. W pismach Polanki, sekretarza Ignacego, spotykamy lakoniczną tylko wzmiankę. „Niektóre z tych wątpliwości są rozwiązane zgodnem zdaniem teologów, inne przez dekrety i wyjaśnienia papieży, jak to można znaleźć u autorów, którzy obszerniej te rzeczy omawiają“. Możemy być pewni, że „autorowie“ wspomniani, stosownie do poglądów czasu, traktowali sprawę w duchu najbardziej rygorystycznym. Dalsze losy misji w Etjopji, z perjodami krwawego prześladowania, ogólnej prawie opozycji, wreszcie zupełnej ruiny, wykazują, jak ważnym był punkt poruszony przez etjopskich misjonarzy i jaką rolę w losach tej pierwszej misji Towarzystwa na odłączonym Wschodzie odegrała formalna kwestja obrządku.

Po śmierci Ignacego misje wśród odłączonych chrześcijan Wschodu rozwijały się szybko, a wielcy papieże, jak Grzegorz XIII i Klemens VIII posługiwali się chętnie ich pomocą w swych unijnych planach. Niebawem widzimy jezuitów w Egipcie, Chaldei i na Libanie, przedewszystkiem zaś na bliższym Wschodzie:

w Grecji, na litewsko-polskiej Rusi, oraz na terytorjum prawosławnych ludów Bałkanów. Ze wszystkich tych placówek, w swoim czasie, napłyną do Rzymu propozycje przyjęcia przez jezuitów wschodniego obrządku.

Zacznijmy od Rusi. Gdy na soborze Trydenckim Hozjusz zabiegał o jezuitów dla Polski, kierował się w tym względzie szeroko pomyślanym programem. Jego korespondencja z Orzechowskim odsłania nam punkt zasadniczy tego planu. Nie chodzi mu o bezpośrednie zwalczanie herezji protestanckiej, zalewającej Polskę. Widział, jak siły obronne katolicyzmu w tej walce muszą być podzielone na dwa fronty: protestancki z jednej strony, a greko-dyzunicki z drugiej, a szybka protestantyzacja Rusi może niebawem doprowadzić do zlania się dwóch przeciwników w niezwykle groźną dla Kościoła potęgę. Zjednać dla katolicyzmu najprzód prawosławnych i przeciąć w ten sposób postęp herezji na polskim Wschodzie, a później jednym frontem stanąć do walki z protestantyzmem płynącym z Zachodu, oto w kilku słowach plan Hozjusza, kóry zamierzał przeprowadzić przy pomocy Jezuitów. Że się nie zawiódł, świadczy o tem działalność ks. Skargi, Warszewickiego, Herbesta, Fabrycego, a przedewszystkiem Possewina. Po szczęśliwie zawartym z Moskwą pokoju, w którym jako przedstawiciel papieża pośredniczył, zorjentowawszy się w sytuacji religijnej tak Moskwy, jak i polskiej Rusi, rozszerzonej w czasie ostatnich wojen w nowe zdobycze, Possewino staje się zwolennikiem nie akcji bezpośredniej na terytorjum Moskwy, ale utworzenia w granicach Polski silnego katolickiego organizmu z elementu narodowości ruskiej, który przejąwszy w siebie żywotność rzymskiego Kościoła, będzie mógł skutecznie promieniować na Wschód moskiewski i na południe ku Węgrom i Transylwanji. W tym celu staje się Possewino niestrudzonym organizatorem kolegjów jezuickich, które będą na kresach ogniskami haseł unionistycznych. Na szczególniejszą uwagę w tym względzie zasługuje seminarjum ruskie w Wilnie, erygowane przez Grzegorza XIII w 1582 r.

Wszelako już Skarga zauważył w swojej książce: „O jedności Chrystusowego Kościoła", że pomimo wszystko jedną z głównych przeszkód szybkiego postępu katolicyzmu wśród prawosławnych ówczesnej Polski pozostaje ich wschodni obrządek i język słowiański. To też, podkreślając korzyści unji, starał się przytem zapewnić Rusinów, że obrządku, do którego tak są przywiązani, nie tylko nie utracą przez łączność z Kościołem rzymskim, ale owszem ozdobią go jeszcze wspanialej i ożywią. Podobnie w swem „Wypisaniu drogi" O. Herbest zaznaczał, że w wielu wypadkach kwestja dogmatu katolickiego nie przedstawia trudności prawosławnym, którzy, pozostając w dobrej wierze, różnią się nieraz od katolików jedynie swym ruskim obrządkiem. „Panie Boże, daj to — dodawał od siebie Herbest — aby my do ruskiego, Ruś zaś do naszego kościoła, w jedności wiary i posłuszeństwa mogliśmy chadzać". Possevino wreszcie sądził, że nad kwestją obrządku Rusinów nie mogą apostołowie unji przejść do porządku dziennego przez łatwą teorję bezwzględnej latynizacji. „Widzimy — tak pisze do kardynała Como — tu na miejscu, jak przez tyle setek lat praca w łacińskim obrządku nie przyniosła w rzeczywistości żadnego prawie skutku, a to dlatego, że w akcji unijnej nie użyto najskuteczniejszego środka, a mianowicie, by przynajmniej niektórzy katoliccy kapłani mogli w ich (ruskim) języku celebrować, przyjmując ich obrządek" (11 września 1583). W październiku tegoż roku żąda, by zamiast płonnych dyskusyj zastanowiono się w Rzymie nad tem i starano się znaleźć jakiś sposób, umożliwiający misjonarzom dostosować się w formach zewnętrznych i w celebrowaniu mszy św. do prawosławnych Rusinów i Wołochów. Uczyniono to w Syrji i na Libanie, dlaczegóżby nie można było pozwolić na to na Wołyniu polskim i Rusi? Usposobienie ruskiej szlachty, ruch prounijny u granic Moskwy, oraz życzliwość niektórych biskupów z Rusi południowej, zapewnią bezsprzecznie szybki postęp katolicyzmu. Oczywiście, gdy na to się nie pozwoli, „gotowi jesteśmy nadal złożyć życie z posłuszeństwa, ale pozostanie nam zawsze skrupuł, że postępując inaczej uczynilibyśmy pracę naszą o wiele owocniejszą". Prawda, Possevino w tych latach uważał adaptację obrządkową za coś przejściowego. Jak dla Skargi, tak i dla niego ideałem była „też jedność we wszystkiem". Wszelako zczasem i w tym względ-

dzie zmodyfikował swój pogląd. W r. 1603 wydaje w Wenecji drugie wydanie swej „Bibliotheca selecta". W niej, mówiąc o sposobie postępowania w akcji misyjnej wśród Greków i Rusinów (de ratione agendi cum Graecis et Ruthenis, roz. V. str. 281) żąda, by z pracy tej usunięto tych, którzy, będąc niegdyś obrządku greckiego, przeszli na łaciński. „Tacy nie potrafią owocnie pracować, bo lud podobnych zmian nienawidzi". Na interpelacje Possevina z r. 1583 Rzym polecił bliżej zbadać sprawę i obszerniej ją przedstawić. Przebijał jednak w odpowiedzi pewien sceptycyzm i obawa, „by nie przyłożyć ręki do dzieła, któregoby potem trzeba było żałować". Z początkiem 1585 Possevino zmuszony jest opuścić Polskę. Tymczasem sprawy unji potoczą się nieco inną drogą, która za dziesięć lat doprowadzi do Unji Brzeskiej. Wobec biskupów i duchowieństwa, przechodzących gremjalnie do jedności z Rzymem, problem adaptacji obrządku stracił swą bezpośrednią aktualność. Nie na długo jednak.

Około roku 1600 młody Jan Rutski powraca do ojczyzny ze studjów w Rzymie. Po długich wahaniach decyduje wreszcie poświęcić swe siły na usługi młodego Kościoła unickiego. Niebawem jednak, przyjęty chłodno przez metropolitę Pocieja i rozczarowany wewnętrznemi trudnościami unji, pisze pierwszą swą pracę pod tytułem: „Discursus de corrigendo regimine in ritu graeco". (Rozprawa o poprawie rządów w obrządku greckim). W niej stara się wykazać korzyści przejścia pewnej liczby członków niektórych zakonów łacińskich (np. Jezuitów lub Karmelitów) na wschodni obrządek. Ci wszelako powinni uczynić ofiarę z własnego Instytutu, wstąpić do Bazyljanów i tam stać się fermentem odrodzenia monachizmu ruskiego. W parę lat później w memorjale przesłanym zdaje się do Rzymu, znanym dziś pod imieniem Tomasza od Jezusa w dziele tego ostatniego „Thesaurus sapientiae divinae", Rutski modyfikuje poprzedni swój projekt. Nie chodzi mu teraz o zasilenie Bazyljanów elementem uwschodnionych ex-zakonników łacińskich, ale o formalne gałęzie wschodnie zakonów łacińskich, które, zachowując regułę i ducha własnego, poświęcą się we wschodnim obrządku wyłącznie służbie Kościoła greckiego. Jakkolwiek od początku unji Jezuici duchowo kierowali odradzającym się zakonem Bazyljanów, a od 1617 objęli kierunek centralnego nowicjatu klasztorów zreformowanych, to jednak, z przyczyn nam nieznanych, metropolita Rutski Jezuitów wschodnich nie otrzymał. Generałowi Karmelitów polecił Rzym (w 1625) przesłać do dyspozycji Rutskiego kilku zakonników, którym równocześnie pozwolono przyjąć obrządek ruski. Historja jednak nie zostawiła nam żadnych śladów wykonania tej ważnej decyzji. Na nowy głos z Rusi o wschodnich Jezuitów czekać nam wypadnie prawie wiek cały.

Tymczasem równocześnie z Rutskim sami Jezuici, pracujący na Wschodzie greckim, przez swego superjora zabiegają u swego generała zakonu o pozwolenie dostosowania się w obrządku i ubiorze do mnichów greckich. Obrządek łaciński misjonarzy przeszkadza w ich pracy nad zjednaniem Greków Kościołowi. Przyjęcie natomiast przez nich obrządku wschodniego zapewni szybki rozwój misji, tem bardziej, że okoliczności zdawały się temu wyjątkowo sprzyjać. W roku 1609 na jej czele stanął młody i energiczny Ojciec Franciszek de Monboissier de Canillac. Według niego głównym celem misji miała być, nie jak dotychczas troska o wiernych łacińskich i niewolników tureckich, ale szeroko zorganizowana akcja unijna na całym Wschodzie. Przedewszystkiem należało pozyskać hierarchję prawosławną, która właśnie w głównych swych przedstawicielach grawituje do Rzymu. W roku 1609 patrjarcha konstantynopolitański składa wyznanie katolickiej wiary. W 1612 nowy patrjarcha Tymoteusz II sprzyja katolikom i pragnie nawiązać stosunki z Rzymem. Nastroje życzliwe dla katolicyzmu szerzą się wśród wyższego i niższego duchowieństwa, a z klasztorów góry Atos szereg mnichów uczęszcza na studja do Jezuitów w Konstantynopolu. Należałoby spieszyć się z zawarciem unji, gdyż patrjarcha Lukarys wszelkiemi siłami przygotowuje zbliżenie wschodnich kościołów z protestantami. O. de Canillac proponuje założyć kilka wzorowych katolickich kolegjów w głównych centrach odłączonych patrjarchatów wschodnich, a mianowicie w Antjochji, Aleksandjri i Jerozolimie. W tym celu w ro-

ku 1612 udaje się do Rzymu. Tu omawia z Pawłem V warunki ewentualnej unji, wyznania wiary patrjarchy Tymoteusza, oraz przedstawia papieżowi i władzom zakonnym program reorganizacji swej misji. Jednym z punktów planowanej reformy ma być przyjęcie przez niektórych przynajmniej Ojców wschodniego obrządku. W Rzymie uważano kwestję za poważną. Przechodzi ona zatem do dyskusji teologów Kolegjum Rzymskiego, przyczem kardynał Bellarmin, jako znawca spraw dotyczących Wschodu, wydaje w tej sprawie opinję własną. Odpowiedź jednak tak kardynała, skądinąd bardzo życzliwego dla wszelkich unijnych poczynań, oraz teologów Collegii Romani wypadła negatywnie. Najprzód nie mogą misjonarze łacińscy — jak zdaje się sądzono w Konstantynopolu — przyjąć wschodniego obrządku bez specjalnego indultu ze strony Stolicy św. Indultowi zaś ze strony Rzymu sprzeciwiają się liczne dekrety papieży, oraz ważne racje natury praktycznej. W końcu, gdyby nawet tych trudności nie było, to zdaniem kardynała racje „pro", podawane przez superjora, zdawały się nie wystarczać, by móc ryzykować tak delikatną i dotychczas niebywałą imprezę. Sprawa obrządku ucichła odtąd na długie dziesiątki lat.

Przy końcu XVII wieku, ze wszystkich niemal placówek wschodnich Zakonu, zaczęto ponownie domagać się i nalegać na przeprowadzenie starego już projektu obrządkowego. I tak Ruś polska, w osobie superjora rezydencji Owruckiej, O. Bartłomieja Baranowskiego, prosi generała w Rzymie, by wyjednał u władz kościelnych pozwolenie na przyjęcie przez Ojców rezydencji obrządku wschodniego. Jego prośbę popiera ze swej strony u samego papieża Leon Załęski, metropolita ruski.

W Grecji pragnąłby widzieć wschodnich Jezuitów kreteńczyk Mikołaj Papadopoli, profesor akademji w Padwie, a zamłodu uczeń Jezuitów z kolegjum greckiego w Rzymie. W długim memorjale, skierowanym do papieża Klemensa XI, swego niegdyś przyjaciela, wspomina między innemi, że „wśród prawosławnych Greków akcja katolicka tak długo będzie bezpłodną, dopóki nie wprowadzi się tam Ojców Towarzystwa Jezusowego, ale greckiego obrządku. Katolicyzmu bowiem niepodobna zaszczepić w Grecji bez nauki, ją zaś mogą dać Jezuici, pod warunkiem jednak, że przyjmą wschodni obrządek.

Z krajów wreszcie, podległych koronie św. Stefana, potężnie patronuje sprawie wschodnich Jezuitów prymas Węgier, kardynał Kolonicz. Przez wiek cały trwająca działalność Jezuitów na Węgrzech i w Siedmiogrodzie, przyniosła wreszcie owoce w akcie Unji Ardealskiej (1696) prawosławnych Rumunów Siedmiogrodu z Rzymem. Jezuici, jak mogli, wspierali hierarchję w utrwaleniu słabej jeszcze unji, której, jak niegdyś w Polsce po Unji Brzeskiej, zbywało na światłych kapłanach. Prawda, że po głównych kolegjach w kraju i zagranicą rozesłano pewną liczbę kandydatów do kapłaństwa, ale studja ich trwać muszą szereg lat, gdy tymczasem opozycja dysydentów, oraz silna propaganda kalwińska groziły ruiną dokonanego dzieła. Kardynał Kolonicz pragnął, by Jezuici przyjęli rumuński obrządek i zastąpili w ten sposób przynajmniej do czasu gotujący się kler narodowy. Wobec przesądów i uprzedzeń do rzekomej tendencji latynizatorskiej Rzymu, z której umieli korzystać oponenci, kler łaciński mógł sytuację jeszcze pogorszyć. Listem z 17 grudnia 1701 roku do Propagandy Kolonicz prosił kardynałów, by za ich pośrednictwem papież *iure suo* polecił generałowi Towarzystwa Jezusowego przygotować pewną liczbę kapłanów do przyjęcia wschodniego obrządku i wysłać na pole pracy, jako misjonarzy. W Rzymie projekt kardynała znalazł jaknajżyczliwsze przyjęcie tak ze strony Propagandy, jak i samego papieża. Generał Jezuitów Gonzales, rektor kolegjum Germanicum słynny i wpływowy teolog O. Ptolomeusz, wreszcie O. Olivieri, rektor kolegjum greckiego, szczerze mu sprzyjali. Na polecenie Kongregacji generał przesyła list do prowincjałów Austrji, Niemiec Górnych, Czech, Litwy i Polski, żądając pośpiesznej informacji co do liczby ewentualnych kandydatów na wschodni obrządek, gotowych podjąć się projektowanych prac. „Chodzi o rzecz — pisał we wspomnianym liście generał — która najzupełniej odpowiada duchowi naszego Instytutu, tembardziej, że przynieść może wiele chwały Bogu i walnie przyczynić się do zbawienia wielu dusz". Już z początkiem maja pro-

wincjał austrjacki prócz listy kandydatów i pewnych trudności, które przedkładał do decyzji generała, zaznaczał, że nietylko młodzi zakonnicy, ale i starsi ojcowie gotowi są przynajmniej na czas przebywania wśród prawosławnych przyjąć wschodni obrządek. O. Tobiasz Arent, prowincjał litewski, nadesłał żądane informacje, oraz sam wystąpił z inicjatywą przeprowadzenia analogicznego dzieła dla Rusi polskiej i Litwy. W tym celu wysłał już był do Mohylowa dwóch Ojców, którzy gorliwie wzięli się do uczenia się ruskiego języka i wschodniego obrządku. Generał zatem mógł wkrótce ofiarować Kongregacji około 30 ochotników. Tymczasem propozycja Kolonicza, jako dotycząca krajów schizmatyckich, przeszła do dyskusji do Kongregacji św. Oficjum. Tu spotkała się z nieprzewidzianym oporem konsultorów. Kolonicz, uwiadomiony o trudnościach, kieruje suplikę wprost do papieża, prosząc o jego autorytatywną interwencję. Prokurator kardynała w tej sprawie w Rzymie, O. Galdenblad, z rektorem kolegjum greckiego O. Olivieri starali się szeregiem memorjałów rozproszyć trudności oponentów. O. Hevenesi, przyjaciel i spowiednik Kolonicza, z okazji swej podróży do Rzymu na kongregację zakonu, w imieniu kardynała przedstawia Kongregacji obszerne studjum dotyczące tej sprawy. Prośbę Hevenesi'ego poparł ze swej strony własnym memorjałem przyszły kardynał O. Tolomei. Wreszcie cesarz Leopold I, ofiarując 20.000 florenów na seminarjum wschodnie w Trnawie, oraz na utrzymanie placówek ewentualnych wschodnich Jezuitów, we własnem imieniu prosi o to władze kościelne. Mimo to Kongregacja nie skłaniała się do wydania pozytywnej opinji, uważając, że brak wszelkiego w tej materji precedensu i trudności, mogące wyniknąć z podobnej koncesji, radzą, przynajmniej do czasu, powstrzymać się z realizacją projektu. Na memorjały promotorów brzmiała zawsze ta sama odpowiedź: *ex hactenus deductis non videtur concedenda facultas*. Klemens XI, jakkolwiek osobiście niezadowolony z nieustępliwego stanowiska konsultorów Kongregacji, żałując nawet, że sprawę przesłał na jej forum, nie chciał jednak przeciwstawiać opinji konsultorów własnego autorytetu. Kardynał Kolonicz otrzymał *breve*, chwalące jego gorliwość, która jednak miała szukać innego środka do realizacji unijnych planów, niż przyjęcie przez Jezuitów wschodniego obrządku. *(Dok. nast.)*

Ks. Stan. Łaski.

MALARSTWO RUSKIE W KOŚCIOŁACH POLSKICH.



Dzięki swojemu położeniu geograficznemu oraz kierunkowi swych dziejów Polska, jak za Bolesława Chrobrego tak i w XIV-XV w., stykała się z wpływami sztuki powstałej na podłożu bizantyjskiem. Renesans Paleologów, który się zaznaczył w malowidłach ściennych w peloponeskiej Mistrze, w kilku mozaikach u św. Marka w Wenecji i stworzył w Konstantynopolu mozaiki Kachrie-dżami, rozpowszechniał także promieniowanie sztuki bizantyjsko-bałkańskiej na północ, na Ruś (Nowogród, Psków, Suzdal), nie ominął i Polski. Do tego przyczynił się Władysław Jagiełło, ożeniony w 1386 r. z królową Jadwigą. Wychowany w środowisku ruskiem, miał on zamiłowanie do kościelnej sztuki rusko-bizantyjskiej, o czem wspomina J. Długosz[1]).

Wpływy bizantyjskie, które rozeszły się szeroką falą po Europie, modyfikowały się w zależności od lokalnych warunków, powstawały cechy odrębności lokalnych. Skomplikowane krzyżowania się wpływów „zachodnich" i bizantyjsko-słowiańskich powstają też i na ziemiach Polski. Ponieważ malowidła ścienne w Polsce nie były wykonywane prawdziwą techniką fresków, t. j. na mokrej zaprawie wapiennej farbami mineralnemi, lecz temperą zmieszaną z wodą wapienną,

[1]) Hist. pol. IV, 536: „Kościoły gnieźnieński, sandomierski i wiślicki — greckiej sztuki ozdobami (w tych bowiem bardziej smakował, niż w łacińskich) przystroił".

dlatego większa część tych malowideł nie zachowała się. Wpływy sztuki i kultury bizantyjsko-słowiańskiej sięgały do Polski zapewne już dużo wcześniej przed panowaniem Jagiełły, lecz pomniki tych wpływów w postaci malowideł ściennych, zostały zniszczone przeważnie w czasie najazdów tatarskich i później. Do tych starych pomników trzeba zaliczyć Wrocław, Gniezno, Halicz, Przemyśl.

O malowidłach w katedrze gnieźnieńskiej (XIV w.) oprócz Długosza mówią i późniejsi historycy: B. Wapowski († 1535), M. Bielski († 1575) i M. Kromer († 1589). O malowidłach na sklepieniach chóru według wzorów bizantyjsko-ruskich świadczył Damalewicz (1649) w historji arcybiskupów gnieźnieńskich. Wpływy sztuki bizantyjskiej w dobie romańskiej podkreślają ostatnie badania archeologiczne w Gnieźnie (1934 r.).

Świadectwem wpływów rusko-słowiańskich we Wrocławiu był tympanon dedykacyjny w kościele św. Michała, ufundowanym przez Jaksę (1146-61 r.); napis został wykonany literami starosłowiańskiemi (cyrylicą [1]). Kiedy na miejscu zburzonego kościoła 1529 r. powstał nowy, Władysław II kazał go ozdobić polichromją podobną do polichromji w kościele św. Krzyża na Łysej Górze (XIV w.), ale wszystko to zostało zatarte w czasie 1751-1782 r. na polecenie biskupa Sołtyka.

Długosz [2]) wspomina o malowidłach ruskich w opactwie św. Krzyża na Łyścu. W rachunkach dworu królewskiego 1393 r. znajdujemy, że posyłano malarzom złoto dla prac i jako nagrodę dwie beczki wina. Z tem właśnie opactwem rozpoczął się cykl malowideł ruskich w kościołach polskich za czasów Władysława Jagiełły. Starożytny klasztor romańskiej budowy, fundowany w 1006 r., był zamieszkały przez benedyktynów, sprowadzonych z Monte Cassino, gdzie były mocne wpływy kultury bizantyjskiej. Malowidła w kościele św. Krzyża przetrwały choć i uszkodzone przez czas do 1771 r., kiedy je zatynkowano.

W rachunkach dworu królewskiego (1388—1420), opublikowanych przez prof. Piekosińskiego, są ślady, że malarze ruscy pracowali także w Niepołomicach.

[1]) Wojciechowski: Katedra na Wawelu, str. 33, fig. 12.

[2]) Hist. pol. IV, 536; Liber benef. III, 229.

Oprócz tego były malowidła ruskie w sypialni króla na Wawelu; rachunki 1394 r. podają zakup cynobru dla tego celu. W sypialni króla pracowali inni dwaj malarze, aniżeli w Wiślicy, Sandomierzu i w Gnieźnie.

W. Łuszczkiewicz wskazywał jeszcze na malowidła w kaplicy zamku królewskiego w Łobzowie pod Krakowem. Z tych malowideł nic nie pozostało.

Były także malowidła na zamku w Trokach, gdzie Jagiełło bywał dosyć często. Pożar 1655 r. zniszczył zamki; resztki malowideł, teraz nie istniejące, opisał w 1822 r. W. Smokowski.

Nadwornym malarzem króla Władysława Jagiełły był Jakób Wenżyk z Litwy, który według podania malował cudowny obraz Matki Boskiej w kościele Bernardynów w Sokalu; obraz ten został zniszczony w czasie pożaru 1843 r.

Malarze ruscy mieli swoją organizację, o czem świadczą księgi rachunków dworu (1388—1420 r.). W dokumentach przechowały się imiona malarzy: Hayl, duchowny grecki z Przemyśla, który pracował na królewskich ziemiach Sandomierza, Krakowa, Sieradza i pewien malarz „Władicz“, który prawdopodobnie też był z okolic Przemyśla (M. Walicki).

Zamiłowanie króla Władysława do kultury ruskiej ujawniło się w jego czwartem małżeństwie z księżniczką Zofją. Jej to staraniem w katedrze na Wawelu powstaje kaplica św. Trójcy [1]), pokryta malowidłem ściennem ruskiem; tamże były rzeźbione miejsca dla króla i jego żony. Niestety z tych fresków, dostosowanych do sklepień gotyckich, nic nie pozostało. Kaplica została zniszczona w 1844 r., kiedy „poważne dla swego starożytnego stylu dawniejsze wnętrza tej kaplicy za zezwoleniem kapituły niby w nowy rycerskiemi posążki po kątach zdobiony przedzierżgnięto salonik“ (Muczkowski); prawdopodobnie wtedy została wyjęta i płyta z grobowca fundatorki.

Wizytacje biskupów XVII w. mówiły jeszcze, że na ścianie północnej był ołtarz i ikona (na drzewie) św. Trójcy, na ścianie południowej byli przedstawieni święci Biskupi (prawdopodobnie jak zwykle Ojcowie Kościoła: św. Bazyli, św. Grzegorz, św. Jan Złotousty). W 1602 r. kaplica była już w zaniedbaniu i biskup

[1]) Długosz, hist. pol. l. XIII p. 277.

Zadzik (1635 r.) świadczy, że z wspaniałych i bogatych darów, któremi była wyposażona, „już nie ujrzysz ani strzępka"; w ich liczbie był kielich zapisany w inwentarzu 1563 r.

Wobec czego tenże biskup stanął w obronie malowideł, które były i w drugiej kaplicy na Wawelu, w kaplicy św. Krzyża i nakazał je zachować. Drugim obrońcą był anonimowy głos, podany w książce P. Rozprzy (1523 r.) „Historja o obrazie M. B. Częstochowskiej". Sztuka cerkiewna jest tu uważana jako ostoja idealnych wartości sztuki religijnej wśród zmysłowych motywów w malarstwie renesansu.

Kaplica św. Krzyża powstała później, niż kaplica św. Trójcy, bo dopiero w 1467 r. za Kazimierza Jagiellończyka i królowej Elżbiety austrjackiej. Nad drzwiami obecnie znajduje się restauracja kompozycji Jabłońskiego (XIX w.), uszkodzona jest ściana z pomnikiem Sołtyka. Według zwyczaju serbskiego na ścianach wyobrażone są głównie sceny z Nowego Testamentu: życie Chrystusa i Bogarodzicy, przeważnie cykl pasyjny. Zupełnemu zniszczeniu uległy freski znalezienia św. Krzyża. Styl kaplicy jest jeszcze nie rozwiniętym gotykiem. Wszystkie kompozycje są dopasowane do linji architektury. Sklepienie jest podzielone przez ośm żeber, na powstałych polach malarze umieścili chóry świętych i aniołów, 46 figur w całej postaci i 59 głów.

Na Wawelu była jeszcze jedna kaplica ozdobiona ruskiemi freskami, kaplica Marjacka 1323—1340 [1]); jeszcze w 1602 r. były w niej widoczne postacie Zbawiciela, Apostołów i Doktorów (Ojców) Kościoła na polach sklepienia. Kaplicę tę zburzono dla wzniesienia na jej miejscu obecnej kaplicy Zygmuntowskiej.

Kolegjata Wiślicka (o której wspominał Długosz) była ufundowana przez Kazimierza Wielkiego (1333—1370) na miejscu pierwotnej romańskiej budowli. Przy budowie w skład gotyckiej kolegjaty weszły dwie wieże romańskie. Dwunawowa gotycka budowla XIV w. została zniszczona podczas wojny (1915 r.) W gruzach sklepienia odszukano kilka zworników rzeźbionych albo tylko malowanych. Jeden z nich przedstawia Anioła w bardzo artystycznym wykonaniu (Szydłowski), na sklepieniu i w górnych częściach ścian prezbiterjum odkryto malowidła w stylu bizantyjskim. Król Władysław Jagiełło widocznie lubiał tu zajeżdżać, u Długosza (Hist. pol. IV) znajdują się często wzmianki o jego obecności w Wiślicy w dzień głównego święta kościoła 15 sierpnia. Na ścianach prezbiterjum i na łuku tęczowym były resztki polichromji na cienkiej warstwie wapna. O polichromji (czasów Kazimierza W.) wspominał biskup Zadzik [1]): „Wewnątrz cały kościół... od początku swego założenia był ozdobiony greckiemi malowidłami, przedstawiającemi życie N. Marji Panny".

Z tych wszystkich malowideł ruskich w kościołach łacińskich Polski przechowało się do naszych czasów bardzo niewiele zabytków. Mówiliśmy już o malowidłach w kaplicy św. Krzyża na Wawelu. Oprócz niej mamy jeszcze dwie świątynie, zdobne w malowidła ruskie. Są niemi katedra w Sandomierzu i kościółek św. Trójcy na zamku w Lublinie. Malowidłom w nich się znajdującym poświęcimy dłuższą uwagę.

Kościół w Sandomierzu, pierwotnie zbudowany w XII w. jako romańska budowla, poświęcony przez biskupa z Gniezna, został zburzony przez Tatarów (1237 r.), o czem podaje wiadomość kronika ruska zwana hipacką. Odrestaurowany w 1395 r. zostaje w prezbiterjum pokryty freskami ruskiemi, z napisami literami łacińskiemi i cyrylicą. W tych malowidłach widoczne są cechy pokrewne z freskami cerkwi zamkowej w Curtea d'Argesz (Rumunja), z mozaikami Kachrie-dżami (Konstantynopol), z freskami w Peribleptos (Mistra) i z freskami Serbji (A. Marsówna). Wykazują one bizantyjskie tradycje, oddane w stylistycznem uproszczeniu. Co do malarzy, to historycy sztuki wyprowadzają ich z Rusi halicko-włodzimierskiej, ulegającej wpływom bałkańskim i Wołoszczyzny.

Przęsło ściany północnej prezbiterjum zawiera w górnej [2]) części Wniebowstąpienie, niżej całe pole zajmuje wjazd do Jerozolimy, jeszcze niżej Ostatnia Wieczerza, obok Zdrada Judasza, pod tem jeszcze

[1]) Długosz, Lib. Benef. I, 216, 264.

[1]) Wojciechowski l. c. str. 31.

[2]) Ks. J. Rokoszny S. J. Sandomierz. Sprawozd. Kom. h. szt. t. IX. Kraków 1914 r. str. 453 nn.

dwa pola — umycie nóg Apostołom i druga scena nie do określenia, bo uszkodzona wybijaniem muru i założona tynkiem.

Wykonawcy tych malowideł zdradzają dobrą znajomość przepisów ikonograficznych i symboliki; za dowód może służyć kompozycja obrazu Ostatniej Wieczerzy. Chrystus trzyma w lewej ręce zwój, prawa ma gest rozmowy, na nimbie grecki napis *o on*, t. j. Ten, który jest; naprzeciwko Chrystusa siedzi na taburecie Judasz, przy prawej nodze jego wisi rozwiązany sandał. Ten szczegół w zwyczajach żydowskich miał podwójne znaczenie. Raz oznaczał wielki szacunek, jak świadczą o tem słowa Jana Chrzciciela, że nie jest godzien rozwiązać rzemyka trzewików Chrystusa (Łuk. 3, 16). Oznacza jednak także zniewagę, pogardę (Por. Deuteron. 26, 10). Malarz przedstawił tutaj Judasza jako godnego wzgardy i dlatego przedstawił go z jedną nogą rozzutą. Ten rozzuty sandał Judasz ma i na następnej scenie zdrady. W temacie Ostatniej Wieczerzy wybranym został dramatyczny moment, kiedy uczniowie pytają Mistrza, kto jest ten, który ma zdradzić go. W przedstawieniu Wniebowstąpienia Marja stoi jak na starożytnych wzorach bizantyjskich na małem podwyższeniu, jako orantka i jakby symbol całego Kościoła; nieco w tyle około Niej stoją dwaj Aniołowie, na pierwszym planie grupy Apostołów. Surowa powaga, spokój i zamyślenie, majestatyczne namaszczenie bije z twarzy i z postaci. Ten „brak ruchu“ w postaciach, na który często narzekają krytycy sztuki, ludzie Zachodu, w istocie nie jest tylko sztywnością, ale bogactwem żywej pamięci Kościoła, uwydatnionem w sztuce, która sama żyje niby zlana z tradycją Kościoła. Z kształtów i obrazów świata i życia przyrodzonego sztuka bizantyjsko-słowiańska chwyta coś z rzeczy duchowych. W światopoglądzie Zachodu niema daru Ducha św., któryby odpowiadał „sztuce“, sądzą, że „niema utworów sztuki nadprzyrodzonej“ [1]). Wschód zna nazwy darów Ducha św., podane w Piśmie św. (Izajasz 52), lecz przyjmuje, że w łączności z Kościołem, z Duchem świętym, tworzyli malarze sztukę religijną — odblask nieba, dlatego zawsze (do XVII w.) przestrzegali granicy między sztuką religijną, a sztuką świecką.

W Sandomierzu kontury są wykonane w kolorze czarnym (umbrą); z kolorów dobrze zachowały się ugry jasne, barwa zielona, biała czysta oraz perłowo-popielata, jak na tle ikon nowogrodzkich XIV—XV w. Tony czerwone są najrozmaitsze, mają odcień ciepły. W nimbach widać ślady złota.

W 1656 r. Szwedzi, opuszczając Sandomierz, uszkodzili katedrę; w 1670 r. kapituła postanowiła starożytne malowidła usunąć, biskup Andrzej Trzebicki kazał je zostawić. W 1713 r. oba chóry (mniejszy i większy) zabielono i pomalowano w stylu barokowym, co przetrwało do 1887 r., kiedy freski zostały odkryte. W obecnym stanie zajmują one trzy wielkie pola po sześć wielkich obrazów i trzy pola mniejsze. Dr. A. Marsówna przypuszcza, że całe prezbiterjum jest pokryte malowidłami.

Kościół św. Trójcy w Lublinie został zbudowany jako kaplica zamkowa w XIV w. z cegły i z kamienia ciosanego. Jest on gotycki o dwóch nawach, z długim chórem, z polygonalną absydą, jak w Wiślicy. Nawa czworokątna ma w środku słup, na którym wspiera się sklepienie, podobnie jak w Krakowie w kościele św. Krzyża i w kaplicy św. Tomasza w kościele św. Katarzyny. Freski pokryte warstwą wapna zostały odkryte częściowo przez malarza Józefa Smolińskiego w 1893 r. W 1903 r. petersburska Komisja Archeologiczna rozpoczęła prace konserwatorskie. Całkowicie odsłonięto malowidła dopiero w Polsce Odrodzonej w latach 1917—1923. Data wykonania fresków, rok 1418, jest podana na napisie fundacyjnym. Dr. M. Walicki [1]) przypuszcza, że w kościele tym pracowało trzech malarzy: główny z nich Andrzej malował w absydzie, drugi wykonał partje łuku tęczowego i górną część ściany północnej, trzeci — ścianę południową, może dolną część ściany zachodniej. Jak w Sandomierzu, tak i tutaj polichromję musiano dostosować do obcych jej gotyckich form kościoła; stąd musiano też

[1]) Por. *Irénikon*, t. XI, 1934 r. N. 4, str. 283. D. C. Lialine, Un ideal de l'icone.

[1]) Malowidła ścienne kościoła św. Trójcy w Lublinie (Studja do dziejów archit. w Polsce, t. III).

odstąpić od dekoratywnego kanonu i w ten sposób uwydatniły się cechy nowej sztuki, opartej o sztukę Paleologów.

O kościele św. Trójcy spotykamy wiadomość już z lat 1325—1327 r; prawdopodobnie był on wtedy drewniany. Długosz[1]) odnosi budowę do 1395 r., widocznie nie była to pierwotna erekcja kościoła, lecz odnowienie lub uposażenie istniejącego już kościoła (Walicki str. 10). S. Sierpiński[2]), zgodnie z historykami ruskimi, wspominał o pierwotnej tablicy fundacyjnej księcia halickiego. Na sklepieniu prezbiterjum, podobnie jak w kopułach kościołów bizantyjskich, mamy wizerunek Chrystusa Pantokratora, obok symbole ewangelistów, niżej „deisis" — Marja i św. Jan Chrzciciel, oraz Duch św. w otoczeniu serafinów i archaniołowie Gabrjel i Michał. W prezbiterjum, ściana północna pokryta jest następnemi obrazami: Wniebowstąpienie, pod niem Komunja Apostołów, Umycie nóg, Chrystus w ogrójcu, Ostatnia wieczerza, inne sceny pasyjne, wśród nich Ukrzyżowanie, Zdjęcie z krzyża. Pola nie są równe; tematy które miały być wysunięte na pierwszy plan, zajmują pola większe (przez nas podkreślone przez rozstrzelony druk); nie jest zachowana kolejność historyczna scen. Przy wejściu do prezbiterjum, na bocznych ścianach łuku tęczowego znajdujemy: modlitwę żebraka, napis fundacyjny, portret króla Jagiełły na koniu, herb Pogoń, herb Szreniawa.

Na ścianie zachodniej są obrazy: Prorocy, św. Niewiasty, niżej święci wojownicy: Theodor Stratilat, Th. Tyron, Daniel w lwiej jamie, Tobjasz z Aniołem, św. Pustelnicy. Na ścianie południowej: Prorocy, Nawiedzenie, dwa obrazy zniszczone (jest tylko napis: Boże Narodzenie), Eljasz, scena nieznana (prawdopodobnie „Chrystus odpoczywający" — „Oko nie śpiące", temat znajdujący się na ikonach italo-kretskich, ruskich i na freskach w Rumunji), Noli me tangere, św. Hieronim, scena niewiadoma (może uzdrowienie syna setnika), śmierć św. Pawła, obraz fundacyjny. Ścianę północną pokrywają: (Walicki podaje: św. Borys, Gleb i Włodzimierz), Ofiarowanie w świątyni, Chrzest Chrystusa, Przemienienie, Wskrzeszenie Łazarza, Wjazd do Jerozolimy, Zaśnięcie Bogarodzicy (tylko napis). Około łuku tęczowego znajdujemy: u góry Mandiljon św. (św. Ubrus), Zwiastowanie, niżej Zmartwychwstanie, Zejście do otchłani, Gościnność Abrahama (Trójca św.), Deisis, Ojcowie Kościoła (św. Jan Chryzostom, Jan Damasceński, Bazyli W., Grzegorz z Nazjanzu). Na sklepieniu nawy: Archaniołowie, Hetojmasja (etimasja). Filar, podtrzymujący sklepienie, pokryty jest również malowidłami, przedstawiającemi świętych wojowników i męczenników.

Bardzo ciekawą rzeczą będzie porównać kilka z tych malowideł z malowidłami w Sandomierzu. W obrazie Wniebowstąpienia w Lublinie widzimy więcej ruchu; Aniołowie nie stoją symetrycznie, nie mają, jak w Sandomierzu, antycznego gestu rozmowy (palec podniesiony do góry), Marja stoi nie na podwyższeniu, ale na ziemi porośniętej trawą. Jak w sztuce starożytnej, występuje tutaj też bogactwo kolorystyczne gór w odcieniach różowych, zielonych, żółtych. Starożytna gama kolorów miała błękit przechodzący w lekki fiolet, lila przechodzący w różowość i zielone cienie (Sandomierz). Owe różnokolorowe zabarwienie skał i budowli jest pozostałością iluzjonistycznej sztuki starożytnej. Sztuka XIV—XV w. wprowadziła naturalistyczne pojmowanie brył kamienia; te nowe cechy występują i w malowidłach lubelskich. Oprócz ziemi z trawą widać fragmenty architektoniczne, góry ozdobione rzadko rozmieszczonemi drzewami. W górnych częściach kompozycji w Sandomierzu i w Lublinie też występują różnice. Gdy porównamy Wniebowstąpienie, wykonane na ikonie[1]) szkoły nowogrodzkiej (XV w.), to tam jak w Lublinie znajdziemy wzmocniony ruch rąk u Aniołów stojących około Marji. Ale jednocześnie można zauważyć wspólność prototypu dla wszystkich trzech kompozycyj: podłoże sztuki bizantyjskiej. Porównajmy jeszcze Wjazd Chrystusa do Jerozolimy. Znów w Sandomierzu jest on bardziej „ikonograficzny", na pierwszym planie — główna osoba, Chrystus, bardziej uwydatnione jest dążenie do Niego pobożnego wpatrzonego tłumu, cały lud wyszedł na spotkanie, miasto wygląda

[1]) Lib. Ben. II, 56—57.
[2]) Obraz miasta Lublina, Warsz. 1839, 32.

[1]) Syczew N. w „Staryje gody" 1916 r. N. 1, str. 22, Ros. Muz. Leningrad, ikona 1528.

puste. W Lublinie występuje na pierwszy plan tło, drzewo, około niego postać naga, rozmowa tłumu; w Sandomierzu, jak na ikonie XV w. ze zbiorów Ostrouchowa w Moskwie[2]), została uwydatniona procesja tłumu, ażeby spotkać Chrystusa; młodzieniaszkowie na dole, oraz na drzewach — motyw wspólny Serbji, Macedonji, Rusi.

Bardzo ciekawą jest kompozycja komunji Apostołów. Chrystus nie jest symetrycznie ustawiony (cała postać) koło ołtarza, ażeby podać chleb i wino podchodzącym z obu stron Apostołom. Tu całość odbiega od wzoru bizantyjskiego. Zamiast cyborium, tło stanowi romanizujący mur; wrośnięta półpostać Chrystusa dwakroć wyłania się z figury Boga Ojca, Chrystus podaje hostję i kielich.

Badacz kościoła lubelskiego, Dr. M. Walicki, oprócz głównych wpływów serbskich, znajduje w ornamentach motywy sztuki koptyjskiej, armeńskiej, elementy wspólne dla Bizancjum i dla Zachodu w epoce nowej sztuki Paleologów; w ułożeniu kompozycji używano dwóch punktów widzenia, jak w sztuce Konstantynopola i Wenecji (XIV w.). Co do pierwiastków ściśle gotyckich, to za wyjątkiem herbu Szreniawy niema ich w polichromji Lublina. Maniera sztuki iluzjonistycznej uwydatnia się w używaniu ciepłych kolorów farb, w refleksach świetlnych na ubraniach i skałach najwięcej w nawie, w utworach drugiego malarza, który wykazuje znajomość malarstwa monumentalnego malowideł ściennych. Jak w malarstwie ruskiem początku XIV w., kontury są tu wykonane barwą czerwoną. Malowidła absydy przedstawiają się jako powiększone minjatury; szczególnie uwydatniają się wpływy minjatur Psałterzy, serbskiego (obecnie w bibl. monachjiskiej) i słowiańskiego (z bibl. Chłudowa w Moskwie), obu z XIV w. Ruś w XIV w. nawiązuje stosunki z Bułgarją, do niej dochodzi też italizująca sztuka Serbji, wpływy nowej sztuki dochodzą aż do Kaukazu. Oprócz szkoły Nowogrodu także sztuka Suzdala oddziaływała na ziemię Czerwieńską, dokąd docierała i południowo-słowiańska ikona. Terytorjalny przewodnik, przelewający prądy sztuki południowo-słowiańskiej (oprócz góry Athos), N. Kondakow (1911 r.) umieszczał na ziemiach Halicza, tem bardziej, że Halicz i Ruś wschodnia były kościelnie[1]) w XIV w. połączone. Kondakow mówi także o ziemiach przyległych Mołdawo-Wołoszczyzny i Bukowiny. Dr. M. Walicki przyjmuje tezę Kondakowa o znaczeniu ziemi Czerwieńskiej (str. 83), wysuwa jeszcze jednak ziemię Smoleńską.

Freski kościoła św. Trójcy w Lublinie już nieco odstępują od uduchownionej sztuki Rusi Nowogrodzkiej i od starszych form mocniejszych w Sandomierzu, ale wykazują, pomimo prowincjonalizmu ujęcia, pomimo pewnych wpływów Zachodu, pierwiastki sztuki wschodnio-chrześcijańskiej, mianowicie promieniującego na Europę romano-bizantyjskiego renesansu Paleologów XIV w. Dlatego freski w Lublinie posiadają wielkie znaczenie w ogniwie bałkańsko-ruskiej sztuki, oraz świadczą o znaczeniu sztuki Rusi Czerwonej, skąd prawdopodobnie pochodził malarz Andrzej i jego pomocnicy.

Zofja Licharewa.

²) P. Mouratoff, Les époques de la peinture d'icones. „Staryje gody“, 1913, 4 str. 40.

¹) Gołubinskij, Istorija ruskoj cerkwi. Moskwa 1911 r. t. II cz. 1, str. 98—144, 190 nn.

PIERWSZE ORĘDZIE DO ŁEMKÓW.



Łemkowszczyzna doczekała się pierwszego listu pasterskiego od wyznaczonego dla niej Administratora Apostolskiego. Orędzie J. E. Ks. Dra Bazylego Maściucha, datowane jest w Rymanowie-Zdroju 2 marca r. b. i rozpoczyna się od słów: „Pokój Wam!“

Najpierw pewne stwierdzenie, dotyczące zewnętrznej szaty tego listu. Na okładce widnieje firma drukarni: „Lwiw, peczatnia Stauropigijskoho Instytuta”, firma staroruska, antyukraińska. Ale list został napisany nie w języku rosyjskim (jeśli kto woli — w wielko-russkim), „ob-



J. E. KARD. LUIGI SINCERO
Sekretarz Św. Kongregacji dla Kościoła wschodniego.



LUBLIN. Kościół św. Trójcy.
Droga krzyżowa (z M. Walickiego).



LUBLIN. Kościół św. Trójcy.
Piłat umywa ręce (z M. Walickiego).



LUBLIN. Kościół św. Trójcy. Wniebowstąpienie Chrystusa (z M. Walickiego).



KRAKÓW. Katedra na Wawelu.
Ubiczowanie Jezusa.



KRAKÓW. Katedra na Wawelu.
Bogarodzica.



KRAKÓW. Katedra na Wawelu. Wieczerza Pańska.



Otwarcie muzeum obrazów rosyjskich w Rzymie.
(Obok kard. Pacelli'ego — państwo Braiłowscy)



Albertyn. Klasztor OO. Jezuitów w zimie. (Pod lasem kaplica obrz. łac.)

szcze-litieraturnom“, jak go nazywają „starorusini“, nie w języku, w jakim redagowany jest *Russkij Gołos*, Almanachy talerhofskie, wydawnictwa „Russkoj Maticy”, i studja samej Stauropigji. Sam dostojny Autor określa język swego orędzia jako „mowę ruską, halicką“; *Russkij Gołos* mówi, że jest to „język małoruski bez ukraińskich skażeń“, każdy jednak Ukrainiec zapewne powie, że jest to mowa „ukraińska“, tylko inaczej nazwana i może tu i owdzie nieco bardziej popularna, niż używana w literackich publikacjach ukraińskich. Mało tego. Orędzie do Łemków napisane zostało „fonetyką“, t.j. pisownią ukraińską, „bo — dodaje Dostojny Autor — cały świat słowiański już ją przyjął“. Język orędzia nie jest bynajmniej gwarą samychże Łemków, jaką usiłuje się posługiwać naprz. krynicka gazetka *Łemko*, stwarzająca także pisownię nieco odrębną od rosyjskiej, a więcej jeszcze od ukraińskiej. Orędzie nie używa nigdy charakterystycznych u Łemków końcówek w czasownikach (naprz. *pominat* zam. *pominaje*), ani owego sakralnego „łem“ itp. Słowem Czcigodny ks. Administrator Apostolski uznał, że niema chyba podstaw do utożsamiania Łemków z Wielkorosjanami, ani też czynienia z nich jakiegoś narodu odrębnego od reszty ludności ruskiej w b. Galicji, t. j. tej ludności, która w olbrzymiej już większości przyjęła dla siebie nazwę „ukraińskiej“.

Co do treści, list pasterski dzieli się na dwie części: w pierwszej Pasterz staje przed swemi owieczkami, opowiadając jak doszło do utworzenia przez Stolicę św. odrębnej administracji, zaznacza wielokrotnie i z naciskiem, że przychodzi do Łemków, jako jeden z nich, jako ich ziomek, „krajan“, który będzie pragnął zrozumienia ich duszy, ich potrzeb i będzie kochał ich. Druga część orędzia zawiera naukę pasterską o sakramencie pokuty, właściwą na czas rozpoczynającego się Wielkiego Postu.

Powróćmy do pierwszej części orędzia. Dostojny Autor uważa za cud, że doszło do utworzenia osobnej administracji dla Łemkowszczyzny i że on powołany został na jej władykę. Jeszcze przed wojną dwukrotnie miał sobie proponowane biskupstwo, lecz uchylał się przed jego ciężarami. Potem pozostawiono go na zwyczajnem wiejskiem probostwie. Podkreślając, że sam jest Łemkiem i więźniem Talerhofu, przypomina swoim ziomkom co wycierpieli podczas wojny i w obozie talerhowskim, i jak znosili wszystko heroicznie, dopóki nie zostały dotknięte ich uczucia religijne i narodowe. Religijne, kiedy wiarę św. poczęto zakłócać „nowemi formułami w nabożeństwach“; narodowe, kiedy ich zaprzestano nazywać Rusinami, lecz zaczęto nazywać inaczej. Wtedy już nie ścierpieli i słusznym był ich odpór. Bez pozwolenia bowiem papieża nie wolno zmieniać formy nabożeństw, co zaś do nazwy narodu, to historja rozstrzyga jaką ona być powinna. Tylko smutne, że niektórzy nie wytrzymali tych zamachów i odpadli od Kościoła katolickiego do „małej organizacji ludzi ruskich, podlegającej świeckiej państwowej władzy“. Druga część ludzi jednak postąpiła inaczej, rozpoczęła starania u Stolicy św. o osobny rząd kościelny, które przy pomocy rządu polskiego zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Ks. Administrator odpiera podejrzenia jakoby rząd polski dążył do wynarodowienia Łemków. „Łemkowie nie od teraz żyją obok Polaków i jakoś żadnego wynarodowienia nie widać“ i stosunki z Polakami naogół są dobre. Przypomina Ks. Administrator spokój ludu łemkowskiego podczas rzezi szlachty w Galicji w r. 1846. Zwraca się Ks. Administrator do tych także, co przeszli na prawosławie i poucza ich, że zmienili wiarę, chociaż mają ten sam obrządek. Niechaj nie wstydzą przyznać się do błędu i powrócić do rodzimej Cerkwi. Łemkowie należą bowiem do Cerkwi katolickiej, której głową widomym jest papież, następca św. Piotra. W liturgji nazywają się także „prawosławnymi”, bo sławią Boga jak należy, i tego wyrazu nie wolno usuwać z ksiąg liturgicznych. Tylko zjednoczonym z Rzymem przysługuje ta nazwa pełnem prawem; jeśli inni podobnąż nazwę sobie przywłaszczają i tak ich pospolicie się nazywa, można ich tak nazywać, „chociaż właściwie imię to przysługiwałoby raczej nam“. Autorowi listu mniej się podoba nazwa „unitów“ albo „greko-katolików“, woli, by Łemkowie nazywali się „katolikami obrządku ruskiego lub grecko-ruskiego“. Wspomniawszy o lepszej przeszłości Łemków, o sławniejszych mężach, którzy stąd wyszli, o obecnym kryzysie, o róż-

nych krzyżujących się wpływach i zrodzonem przez to zamieszaniu, Władyka podaje jakby pewne kanony do odpowiedniego ustosunkowania się do tego wszystkiego. Pod względem narodowym „mam być do śmierci tem, czem mnie Bóg stworzył... Urodziłem się Rusinem, mam czuć się Rusinem aż do śmierci, a jeśli mam dzieci, mam ich wychować na Rusinów". W stosunku do państwa Łemko winien czuć się w Rzeczypospolitej polskiej, jak członek w ciele i pragnąć dla niej największego dobra, a na zewnątrz postępować zgodnie z jej ustawami. W sprawach politycznych wystrzegać się agitacji ludzi obcych, przybłędów, żeby nie zostać oszukanym. Szanować, kochać i słuchać swych ojców duchownych i pomagać im w tych ciężkich czasach w sprawach materjalnych.

Na końcu tej części listu zwraca się Ks. Administrator do kapłanów ze słowami: Nie wolno lekceważyć chwili! Nie wolno robić eksperymentów... Postępujcie tak, jak uczyliście się w teologji. Unikajcie zatargów z ludem i z władzadzami świeckiemi! W trudniejszych sytuacjach udawajcie się do mnie...

Z drugiej, katechetycznej części orędzia trzeba podkreślić zwrócenie uwagi w rachunku sumienia na grzechy przeciwko wierze i Kościołowi, naprz. obojętność na takie czy inne wyznanie, odstępstwo od Kościoła, udział w nabożeństwach innowierców i t. d. Zaznaczono wyraźnie także i to, że władza rozgrzeszania przysługuje tylko kapłanom, posiadającym jurysdykcję od swego biskupa, który pozostaje w łączności z Stolicą Apostolską.

Równocześnie z omówionem orędziem pasterskiem ukazał się pierwszy numer urzędowej publikacji administracji apostolskiej p. t. *Wisty Ap. Adm. Łemkiwszczyny*. Znajdujemy w niej wskazania na wielki post, instrukcję co do wymieniania podczas liturgji imion papieża, metropolity i administratora apostolskiego, jak również władz państwowych, i o nieopuszczaniu wyrazu „prawosławny". Ogłoszone nominacje i rozpisany konkurs na blisko 50 beneficjów w obrębie Administratury. Ten konkurs zdaje się wskazywać, że zanosi się na znaczne zmiany w składzie duchowieństwa na Łemkowszczyźnie.

Dotąd na temat orędzia Administratora Apostolskiego nie wiele znajdujemy w prasie refleksyj. Dzienniki polskie podkreśliły tylko życzliwą lojalność Administratora wobec państwowości polskiej i odżegnanie się od nazwy „ukrainizm". Z pism ukraińskich orędzie *in extenso* podała *Nowa Zorja* bez komentarzy jakichkolwiek; inne wprost zanotowały tylko pojawienie się listu. Bardzo niechętnie przyjęły orędzie nacjonalistyczne pisma ukraińskie jak *Baťkiwszczyna*. Rosyjski *Russkij Gołos* także tylko krótko zanotował. *Łemko* natomiast wita orędzie z wielką radością. My ze swej strony życzymy, by „pierwsze pasterskie posłanie" do Łemków stało się początkiem religijnej pacyfikacji tego niepomiernie zamąconego kraju.

STUDYCI NA POLESIU.



Niespełna przed trzydziestu laty został założony w Skniłowie pod Lwowem przez Metropolitę Szeptyckiego wschodni zakon, oparty na starej i surowej regule Studytów. Chociaż narazie bardzo skromnie przedstawia się pod względem liczby członków,[1]) prowadzi już pracę na trzech placówkach wśród prawosławnych: w diecezji pińskiej — na Chutorach Marylińskich i w Zabłociu i Szóstce diecezji podlaskiej.

Tutaj chcemy podać parę szczegółów o Chutorach Marylińskich. Historja osiedlenia się Studytów na Polesiu jest następująca. W roku 1924 student teologji uniwersytetu lubelskiego, Wacław Onoszko, w celu bliższego poznania wschodniego obrządku wybrał się na wieś w Galicji do byłego swego kolegi ks. Zenona Szymkiewicza, (od kilku lat pracuje jako kapłan unicki na Polesiu). Po drodze zajechał do znajomego proboszcza w Przemyślanach, u którego zanocować musiał z powodu spóźnionej pory. Proboszcz ów, dowiedziawszy się

[1]) Zob. art. „Zakon Studytów" w *Oriensie* marzec-kwiecień 1934.

o sympatjach młodego akademika do słowiańskiego obrządku, namówił i zabrał go nazajutrz ze sobą do Uniowa do klasztoru Studytów, dokąd jechał po wóz, znajdujący się w reparacji w zakonnej pracowni.

Kleryk lubelski, za zgodą przełożonego zakonu, został w klasztorze i spędził tam aż siedem tygodni. Z ciekawością przysłuchiwał się śpiewom i przypatrywał się podniosłym ceremonjom liturgicznym. Sam nieraz brał czynny udział w uroczystych nabożeństwach, a czasem wstawał w nocy razem z zakonnikami na pełne mistycznego uroku jutrznie, „połunoszcznice". Jeden z wyznaczonych przez władzę ojców uczył ks. Onoszkę praktycznie i teoretycznie liturgji, a jeden z braci — śpiewu. Wszystko to tak wpłynęło na gościa o zachodniej kulturze, że na odjezdnem powiedział braciszkowi, nauczycielowi swemu, że jeżeli będzie kiedy wstępował do zakonu, wybierze tylko Studytów. W tym też jeszcze roku jesienią Wacław Onoszko został wyświęcony przez ś. p. biskupa Łozińskiego w Nowogródku na kapłana łac. obrz., gdzie też przez dwa lata pracował jako wikarjusz i prefekt szkół.

Kiedy zaczęła się rozwijać akcja unijna w diecezji pińskiej i zrodziła się potrzeba pracowników na tem polu, ks. W. Onoszko pierwszy zgłosił się na wschodni obrządek. Po ostatecznem przygotowaniu się u OO. Jezuitów w Albertynie został w roku 1926 wysłany na misję do Olpienia, dużej poleskiej wsi nad Horyniem, w pow. stolińskim.

Przed młodym misjonarzem otwarło się do pracy całe Polesie. Polesie, ubogie w oświatę i chleb — bogate tylko w ciemnotę i biedę. To też nie zadowolnił się ks. Wacław samym Olpieniem, ale pełen młodzieńczych sił i zapału wyjeżdżał po parę razy na miesiąc na połów dusz do różnych dalszych miejscowości, między innemi i na Chutory Marylińskie, odległe od Olpienia o 45 km. Wiosną łódką tam płynął ze swym psałomszczykiem, a latem docierał drabiniastym, trzęsącym poleszuckim wozem.

Ludność Chutorów biedna, rozsiana po lasach na przestrzeni 15—20 kilometrów, zajmuje się przeważnie rolnictwem. Osiedla są pojedyncze, co niezmiernie utrudniało pracę duszpasterską. To nic! Misjonarz gorliwie pracował, a było nad czem, bo lud miejscowy, mieszkający tam z dziada pradziada, był zupełnie opuszczony przez duchowieństwo prawosławne. Dlatego większość nawet dorosłych nie umiała Ojcze nasz. Kapłan prawosławny czasem tylko na wielkanoc zaglądał i to nie zawsze.

W ciągu pięciu lat ks. Onoszko pozyskał dla unji około stu osób, a mając lepsze widoki na przyszłość, rozpoczął starania o utworzenie stałej placówki. W tym celu nabył 23 ha ziemi od urzędu ziemskiego, wybudował dom. A wciąż marzył i starał się o pomocnika. Niestety! Żniwo było, ale robotników wcale nie było. Z miejscowych księży nikt nie chciał przyjąć wschodniego obrządku, zresztą nie było dosyć pracowników i w obrządku łacińskim, bo diecezja pińska dopiero zaczęła istnieć; kilka lat trzeba było czekać na wyświęcenie własnych księży. Prosił więc ksiądz Wacław ś. p. bpa Łozińskiego o sprowadzenie Studytów, o których zawsze pamiętał. Ks. Biskup zgodził się chętnie i polecił samemu inicjatorowi porozumieć się z zakonem.

Sprawa ciągnęła się więcej niż pół roku, albowiem zakon, mający mało kapłanów, nie miał kogo wysłać. Przychylnie jednak odniósł się do prośby misjonarza Polesia i wreszcie 25 listopada 1931 roku mógł już przybyć na Chutory Marylińskie pierwszy studyta, O. Józafat Kowalczuk, a w trzy dni później przybyli mu do pomocy: djakon Melanjusz i brat Markjan, dobry stolarz.

Skromna ta misja wynajęła mieszkanie, gdzie tymczasowo zamieszkała i pomimo późnej jesieni zabrała się do wykończenia domu, wzniesionego przez ks. Onoszkę; musiała porobić w nim piece i okna. Dzięki poparciu ówczesnego kierownika wydziału wschodniego Kurji w Pińsku, ks. dr. K. Kułaka, została wypłacona misjonarzom pensja za dwa miesiące naprzód. Przy pomocy własnego zgromadzenia, w krótkim czasie, jeszcze przed zimą, roboty budowlane doprowadzono do końca. Część domu poświęcono na kaplicę, a resztę obrócono na mieszkanie. Na wiosnę zaś mieszkanie dobudowano, a kaplicę rozszerzono.

Pod koniec 1933 roku O. J. Kowalczuk powrócił do klasztoru, a na jego miejsce przybył i objął kierownictwo misji O. Andrzej Abrahamowicz.

Poza rozległemi Chutorami potrzeba opuszczonych dusz zmuszała do rozszerzenia pracy na najbliżej przynajmniej położone wsie, jak Rubryń (8 km). i Kołki (12 km). Jeden misjonarz nie mógł wszystkich obsłużyć, więc za zezwoleniem J. E. ks. biskupa Bukraby przybył do pomocy na początku 1934 roku O. Gelazy Semeniuk.

W krótkim stosunkowo czasie, bo w czerwcu tegoż roku wyjechał do Uniowa wspomniany wyżej O. Andrzej, którego zastąpił w tym czasie przybyły O. Mateusz Martyn. Prędko potem opuścił Chutory i O. Gelazy, natomiast przyjechał O. Nikon Ciuśniak, który od kilku lat pracował już na Podlasiu.

Pomimo tych częstych zmian, co wcale nie wpływa dodatnio na ciągłość pracy, latem ubiegłego roku, dzięki ofiarności księcia Radziwiłła, wybudowano ładny i duży dom - klasztorek, przystosowany do potrzeb życia zakonnego. Obecnie zaś jest w projekcie wzniesienie cerkiewki.

Pracę swoją Studyci rozszerzyli na rzeczone już wsie: Rubryń i Kołki, które dzisiaj z Chutorami stanowią jedną całość, zależną jednak od Olpienia jako parafji. W Kołkach nabyli dom i mają zamiar umieścić tam na stałe jednego misjonarza. Zapadły kąt poleski ożywił się pod działaniem zakonników św. Teodora Studyty, którzy swym owieczkom pragną przychylić nietylko nieba, ale też w miarę możności dać pożywienie dla ciała.

Mają teraz około 500 dusz nawróconych. Wszystkich uczą jak ziemię uprawiać racjonalnie, pokazując to na własnem gospodarstwie; uprawiają bowiem ziemię i chowają krowy. Nieraz przychodzili z pomocą materjalną biednym w latach nieurodzaju, powodzi lub na przednowku. Odejmują sobie z tego, co od innych ofiarnych osób dostają. Uczą ludzi prawd bożych przez nauki świąteczne, rekolekcje, różne nabożeństwa i okolicznościowe obchody religijne. Wykładają też w trzech szkołach: na Chutorach, w Kołkach i Rubryniu; wychowują więc młode pokolenie, nadzieję Kościoła Chrystusowego. Mają zorganizowany chór, który przyczynia się niemało do podniesienia uroczystego nastroju nabożeństw. W tym kierunku pracuje niedawno przysłany przez władze zakonne brat, kwalifikowany psalmista. Szkoły, jako też inne potrzeby duszpasterskie, obsługuje się przeważnie pieszo, gdyż trudno zawsze dostać konia, którego misja narazie nie posiada.

Cała praca nie jest łatwa, bo wiele jest przeszkód. Najbardziej przeszkadza agitacja prawosławia, które z chwilą zjawienia się tu katolickich kapłanów poczęło przysyłać swoich duchownych, czego dotąd nie było. Wielu nawet Poleszuków zrozumiało, że duchowieństwu dysydenckiemu nietyle chodzi o ich dusze, co o dochody. Dlatego czasem dają się słyszeć głosy: „A gdzież byliście przedtem, kiedy nie było komu poświęcić nawet paschę? Nie znaliście nas wtedy, nie trzeba i teraz, obejdziemy się bez was“.

Powszechny analfabetyzm wśród starszego pokolenia uniemożliwia posługiwanie się w pracy słowem drukowanem. Można działać tylko osobiście, słowem żywem, co pracę utrudnia niezmiernie, gdyż niepodobna dotrzeć do każdej pojedyńczo duszy. Dlatego uświadomienie katolickie ludu postępuje powoli a na nieznajomości Kościoła żerują jego przeciwnicy. Do tych trudności przyłącza się jeszcze powszechny indyferentyzm religijny, który przygłusza sumienia, pozostawiając je w drzemce duchowej. Ale dzielni misjonarze nie opuszczają rąk, zastępując jedni drugich pracują, bo wiedzą, że Unja z trudem zbudowana będzie mocniejsza, a dusze z takim nakładem sił zdobyte pewniej wytrwają.

Antoni Smiejan.

RZECZY UNICKIE W RUMUNJI.



O stanie Kościoła unickiego w Rumunji nasze pismo pisało już niejednokrotnie. Zasadniczy, orjentacyjny artykuł Dr Marji Kasterskiej p. tyt. „Unja na Siedmiogrodzie" podaliśmy w zeszycie na styczeń-luty 1934 r., o ruchu zaś prounijnym w Besarabji informowaliśmy w zeszycie na listopad-grudzień tegoż roku. Obecnie chcemy podać garść wiadomości o życiu religijnem w tym znacznym katolickim kościele wsch. obrządku i o trudnościach, z jakiemi musi on walczyć o swój byt i stan posiadania.

Najpierw notujemy fakty, przedstawiające rozwój zgromadzeń zakonnych w tej części Kościoła.

Wielką doniosłość posiada najpierw ożywienie i jakby wskrzeszenie do nowego życia starego ale podupadłego Zakonu OO. Bazyljanów. Rozpoczęło się ono przed kilku laty od klasztoru w Biksad (Siedmiogród), gdzie urządzono nowicjat, założono

pismo *Cuvântul Adevărului* i skąd czynione są wyprawy na parafje dla dawania misyj ludowych i rekolekcyj. OO. Bazyljanie rumuńscy z Bazyljanami z Rusi Zakarpackiej, Jugosławji i Węgier tworzą odrębną prowincję Św. Mikołaja.

Zakon OO. Franciszkanów Konwentualnych, pracujący w Rumunji, jako zakon łaciński, od sześciu stuleci, utworzył w Siedmiogrodzie gałąź obrz. wschodniego w Oradea Mare (Wielki Waradyn), gdzie założono instytut dla wychowania w tymże obrz. młodzieży zakonnej. Ojcowie, będący Rumunami z urodzenia, cieszą się popularnością w swej pracy misjonarskiej wśród ludności unickiej.

W obrządku wschodnim pracują także od lat kilku OO. Asumpcjoniści, prowadząc internat przy męskiem liceum biskupiem w Beius (*czyt.* Bejuż), konwikt gimnazjalny w Blaj (Blaż) i bursę dla akademików w Bukareszcie, założoną przez biskupa z Oradea Mare Frentiu. Wydają nadto czasopismo naukowe *Observatorul*.

W utworzonej wice-prowincji rumuńskiej Towarzystwa Jezusowego jest już także kilku kapłanów wschodniego obrządku, w ich liczbie sam wiceprowincjał O. Fireza, który przed wstąpieniem do zakonu był wikarjuszem generalnym biskupa unickiego w Lugoj (*czyt.* Lugoż). Ojcowie zawiadują parafją Totesti w Siedmiogrodzie.

Wreszcie Bracia szkolni także tworzą swoją gałąź wschodnią. W Oradea Mare zawiadują internatem i mają parę profesur w seminarjum nauczycielskiem, utrzymywanem przez diecezję unicką.

Staraniem metropolity unickiego Suciu (*czyt.* Succiu) powstała w r. 1921 kongregacja żeńska SS. Matki Boskiej, posiadająca swój dom nowicjacki w Blaj (Blaż), oprócz tego cztery inne domy w diecezji. Liczba Sióstr dochodzi setki. Siostry utrzymują dwie bursy dla studentek w uniwersyteckiem mieście Koloszwarze (Cluj) i zajmują się działalnością dobroczynną. W Beius (Bejuż) istnieje od r. 1926 zaczątek wschodniej kongregacji SS. Asumpcjonistek, poświęcających się wychowaniu dziewcząt i dziełom miłosierdzia.

Kościół unicki w Rumunji narażony jest na niebezpieczeństwa ze strony prawosławia, wyznawanego prawie przez całą ludność dawnego królestwa rumuńskiego, a i w przyłączonym po wojnie Siedmiogrodzie mającego prawie tyluż wyznawców, co Kościół unicki. Wprawdzie unja narówni z prawosławiem jest przez konstytucję uznana za religję narodową rumuńską, bądź co bądź jest zagrożona przez przeważające prawosławie, do którego należy król i prawie cały rząd. Zaraz po przyłączeniu Siedmiogrodu do Rumunji cerkiew prawosławna podniosła głowę i rozwinęłą agitację przeciwko unji. Dopuszczono się wielu gwałtów, odbierając unitom cerkwie i osadzając w nich duchownych dyzunickich. Gwałty te trzeba było likwidować aż na drodze sądowej. Duże niebezpieczeństwo groziło unji, kiedy za ministerstwa Lepedata przygotowano projekt ustawy, według której wrazie zgłoszenia się na prawosławie jakiejś części unitów miał być dzielony ich majątek kościelny. Oczywiście agitacja, przy poparciu władz wyższych, mogła stwarzać sztuczne „nawrócenia“, by mieć możność zaboru mienia Kościoła katolickiego. Wskutek jednak energicznego sprzeciwu całego episkopatu unickiego z metropolitą Suciu na czele rząd sam wycofał z izb prawodawczych ów niefortunny projekt.

Mimo ustawowego równouprawnienia wyznania unickiego z prawosławiem i zawarcia Konkordatu ze Stolicą Apostolską, usiłowania cerkwi prawosławnej w kierunku przeciągnięcia unitów do siebie cieszą się często życzliwością i współdziałaniem władz państwowych, urzędników i nauczycielstwa. Nawet w czysto unickich okolicach zakładane są nowe parafje dyzunickie, mające za zadanie propagandę; projektuje się powiększenie w Siedmiogrodzie liczby diecezyj dyzunickich. Zwłaszcza uwaga synodu prawosławnego zwraca się na północną część kraju, tak zw. Maramures (Marmarosz), sąsiadujący z tą częścią Rusi Zakarpackiej (przyłączonej do Czechosłowacji), gdzie agitacja prawosławna zdołała oderwać od unji znaczną część ludności.

W celu obrony praw Kościoła został założony już przed kilku laty Związek ogólny Rumunów unitów (A. G. R. U.), rozciągający swą działalność na cały kraj. Prawosławni zaraz założyli Rumuńskie Bractwo Prawosławne, które ma zwalczać głównie unję. A. G. R. U. wystąpił nawet do rządu z żądaniem, aby przekazano do administracji samej cerkwi unickiej przejęty po rządach węgierskich fundusz kościelny, który dotąd pozostaje w administracji rządu. To słuszne żądanie strona prawosławna poczęła przedstawiać opacznie, podejrzewając, że unici chcą otrzymać fundusz na agitację polityczną (jaką? przeciw komu? za kim?). Kiedy

się żąda, aby uroczystości państwowe były uświetniane nie samemi nabożeństwami i udziałem prawosławnych, kiedy się protestuje przeciw napędzaniu unickich dzieci szkolnych do cerkwi dyzunickiej, strona przeciwna imputuje unitom dążność do zastąpienia prawosławia przez unję, itd. Metropolita prawosławny z Sibiu oświadczył kiedyś, że nie uspokoi się, dopóki pieczęcie z r. 1700 (t. j. akt unji kościelnej) nie zostaną złamane.

Niedawno na pewnym obchodzie pamiątkowym z filipiką przeciwko unji wystąpił sam patrjarcha prawosławny Miron Cristea. Rzucił on oskarżenie, że unici, jeśli odgrywali jaką rolę w walkach wyzwoleńczych narodu (w Siedmiogrodzie), to tylko rolę denuncjatorów. Ta niesłychana napaść spotkała się z odprawą w prasie ze strony niejakiego Jana Mokana, inwalidy wojennego. Wykazał on na faktach historycznych patrjotyzm Rumunów-unitów. Co się zaś tyczy roli denuncjatorskiej, to przypomniał fakt świeższej daty, bo z r. 1916, kiedy to w cerkwiach prawosławnych Siedmiogrodu czytano orędzie episkopatu prawosławnego, wzywającego Rumunów siedmiogrodzkich do walki przeciwko wojskom królestwa rumuńskiego. Orędzie to, między innemi podpisami, nosiło podpis biskupa Mirona, dzisiejszego patrjarchy Rumunji.

Narazie najwyższe władze państwowe zachowują względem unji zewnętrzną poprawność. Za symbol urzędowego stosunku państwa do cerkwi unickiej może służyć osobisty udział króla Karola II w poświęceniu katedry unickiej w Lugoj, dokonanem 4 października 1934 r. Poświęcenie odbyło się nader uroczyście przez czterech biskupów unickich przy udziale trzech biskupów łacińskich i mnóstwa kleru obu obrządków. Po konsekracji świątyni odbyła się po mieście procesja eucharystyczna, na której za baldachimem kroczył król i członkowie rządu. Na cześć króla wydano bankiet, na którym witał monarchę członek rządu, minister Walery Pop, unita, będący zarazem prezesem wzmiankowanego wyżej związku A. G. R. U. W odpowiedzi swojej Karol II zaznaczył konieczność żywej wiary w Chrystusa w życiu narodu, wyraził uznanie dla Kościoła unickiego i zapewnił o swojej dlań życzliwości, zachęcał do zgodnego współżycia wszystkich wyznań w państwie. Po odjeździe króla odbył się kongres A. G. R. U. i doniosłe narady episkopatu. Uroczystości odbywały się przy wielkim konkursie ludności unickiej z całego kraju. W związku z rokiem jubileuszowym Odkupienia świata A. G. R. U. wydał odezwę do ludności, wzywając do wzmocnienia ducha religijnego na podstawach wiary katolickiej.

Smutnem dla Kościoła unickiego zdarzeniem była śmierć arcybiskupa-metropolity tego Kościoła, Ks. Dra Bazylego Suciu w Blaj, która nastąpiła 25 stycznia r. b. Dostojnik ten, od dziesięciu lat kaleka, po amputacji nogi, umarł w 63 roku życia a 16-ym rządów diecezją. Do końca życia był czynny.

Zmarły metropolita zajmie w historji swego narodu jedno z najpoczesniejszych miejsc. Zasługi jego są wielkie na rozlicznych polach. Najpierw, jako teolog, po skończeniu studjów w Kolegjum Propagandy w Rzymie, został profesorem dogmatyki w seminarjum diecezjalnem i wydał po rumuńsku czterotomową teologję, w której uwzględnił w sposób szczególny i teologję cerkwi wschodniej i punkty sporne między Kościołami. Ogromne zasługi położył dla katolickiej kultury swego narodu. Blaj prawie od chwili zawarcia unji z Rzymem, zwłaszcza od czasów biskupa Innocentego Micu (w połowie 18 wieku), był ośrodkiem życia naukowego i kulturalnego Rumunów siedmiogrodzkich. Mała mieścina posiadała kilka zakładów naukowych, założonych i utrzymywanych przez Kościół. Przed liceum tamtejszem słynny literat rumuński Radulescu, chociaż prawosławny, zdjął kapelusz, mówiąc: „stąd wzeszło dla Rumunów słońce“. W istocie unicki Blaj zrodził narodową świadomość rumuńską, natchnął literaturę. Każdy z biskupów tamtejszych rozwijał dzieło swego poprzednika Micu. Zmarły metropolita, pierwszy w Rumunji zjednoczonej, dzieło to posunął znacznie naprzód. Dzięki jego staraniom a poparciu życzliwych przyjaciół i nawet Stolicy Apostolskiej, Blaj obecnie przedstawia imponujący widok monumentalnych budynków. Widzimy tam szkołę sztuk pięknych i rzemiosł, seminarjum nauczycielskie, wyższą szkołę handlową, wszystko pod opieką Kościoła. Każdy z tych zakładów posiada internat dla wychowanków. Góruje nad wszystkiem t. zw. „Instytut wdzięczności“, składający się sam z całego kompleksu różnych zakładów: liceum żeńskie z internatem, seminarjum nauczycielskie żeńskie także z internatem, szkoły dla dziewcząt handlowa i gospodarstwa. Kierownictwo wychowania w tych zakładach powierzył zmarły wymienionej wyżej Kongregacji Sióstr Matki Boskiej. Dawne zakłady

podniosły się także za rządów metropolity Suciu. Seminarjum duchowne uzyskało prawo nadawania stopnia licencjata tegologji.

Metropolita był nietylko budowniczym, ale i organizatorem. Pod jego wpływem powstał A. G. R. U., akademików unickich zrzeszył w stowarzyszeniu „Astra“. Jemu zawdzięcza diecezja powstanie nowych parafij, kościołów, domów ludowych. Na te cele wydawał ze swoich dochodów po 100,000 lejów rocznie (5000 zł.). Po zjednoczeniu Rumunji brał udział w życiu politycznem, należąc do senatu jako wirylista. Z głosem jego liczono się, jemu też w znacznej mierze zawdzięcza Kościół unicki to stanowisko w państwie, jakie mu przyznała konstytucja.

Tak się przedstawia stan unji w Rumunji. Stoi tam ona oko w oko z tak poważnym i liczebnie przeważającym przeciwnikiem, jakim jest Kościół dyzunicki, poprzysięgający unji zagładę, ale mając za sobą takie dla narodu zasługi, górując pod niejednym względem, naprz. wykształcenia kleru, nad prawosławiem, mając wreszcie takich pasterzy, jakim był metropolita Bazyli Suciu, patrzy Kościół unicki z ufnością w przyszłość.

F. W.

SZTUKA WSCHODNIA W RZYMIE.



ośrodku katolickiej jedności, Rzymie, zaszło w ostatnich miesiącach kilka wydarzeń, mających związek ze sztuką religijną wschodnią, a zarazem niemałe znaczenie dla sprawy zjednoczenia odłamów wschodnich chrześcijaństwa ze Stolicą Apostolską.

Dnia 14 lutego r. b., w obecności J. Em. Kardynała Sekretarza Stanu Pacelli'ego, Kard. Sekretarza Kongregacji dla Kościoła wschodniego Sincero, wielu biskupów i doborowej publiczności, została otwarta w Muzeum Petrianum ważna sekcja, przeznaczona dla zabytków religijnej sztuki rosyjskiej. *(Zob. ryc).* Warto streścić historję tego małego muzeum, naprawdę jedynego w świecie.

Pierwsza myśl stworzenia takiego muzeum dla sztuki rosyjskiej w Watykanie powstała w głowie Mgra M. d'Herbigny'ego, kiedy był prezesem Komisji papieskiej pro Russia. Poznał on w Rzymie utalentowaną parę artystyczną, państwa Brailowskich (Leonid i Rimma Brailowscy) i przekonawszy się o ich wysokiem artystycznem poczuciu, jak niemniej o dokładnej znajomości zabytków sztuki starej Rosji, rzucił myśl utworzenia galerji obrazów, którąby utrwaliła pamięć cudów artystycznych, które już zniknęły z powierzchni ziemi pod barbarzyńskim kilofem bolszewików, lub zniknąć mają, a w każdym razie nie są dostępne dla ludzi z Zachodu. W ten sposób w r. 1932 urządzono w salach Papieskiego Instytutu Wschodniego wystawę 40 obrazów (w kopjach), która się zwiedzającym bardzo podobała i budziła podziw. Ojciec św., który znał część tych obrazów w oryginałach, wyraził swe zadowolenie z wystawy i życzenie zgromadzenia wszystkich eksponatów na stałe w Watykanie. Wtedy Mgr. d'Herbigny ofiarował Ojcu św. całą swą kolekcję, a przykład ten podziałał na innych amatorów sztuki, jak naprz. księcia Chigi, wielkiego mistrza Zakonu Maltańskiego, księżnę z Branickich Radziwiłłową i in. Kolekcję Mgra d'Herbigny poczęto uzupełniać innemi darami, zakupując cenniejsze obrazy rosyjskie. Było tego jeszcze za mało, by utworzyć specjalne muzeum, i papież postanowił uzupełnić zbiory na koszt własny. Przez trzy lata pracowali pp. Brailowscy, gromadząc reprodukcje najważniejszych zabytków architektury i malarstwa cerkiewnego w Rosji, by w tej postaci zachować je dla przyszłości. Kijów, Nowogród, Moskwa, Rostow, Jarosławl, Suzdal, Romanow-Borysoglebsk — oto główne ośrodki kultury artystycznej, które zostały w ten sposób wystudjowane i utrwalone. Dodajmy słynne cerkwie drewniane Rosji północnej, w szczególności cerkiew w Kami, i widok, który dzisiaj musi wzbudzać wzruszenie wierzących, widok słynnych Sołowek.

Obecnie pracę ukończono. 100 obrazów i 20 planów przedstawiają historję sztuki religijnej w Rosji i przypominają czcigodne zabytki, z których wiele uległo już zniszczeniu lub profanacji. Właśnie Muzeum Petrianum, znajdujące się tuż obok słynnej bazyliki św. Piotra i które dotąd przechowywało wyłącznie pamiątki, związane z imieniem Księcia Apostołów i z jego świątynią, obecnie będzie schronieniem także dla pamiątek sztuki rosyjskiej. Zasługuje na pod-

kreślenie ta właśnie okoliczność, że to następca św. Piotra, Pius XI, stworzył to jedyne w swoim rodzaju muzeum, jakby chciał wszystkie cerkwie rosyjskie polecić opiece św. Piotra. Czy ta okoliczność nie nasunie głębszych refleksyj niejednemu z Rosjan prawosławnych, którzy niewątpliwie w dużej liczbie będą zwiedzali w cieniu bazyliki piotrowej jakby cząstkę najszlachetniejszą swojej udręczonej ojczyzny?

*

Prawie równocześnie z otwarciem galerji rosyjskiej w Petrianum, ukazała się w Rzymie, w księgarni Maglione, piękna książka o 200 stronicach Marji Gibellino-Kraszennikowej p. t. „Storia dell'arte russa dal secolo XI al secolo XVII". Autorka jest Rosjanką, katoliczką, zamężną za wyższym urzędnikiem włoskim, bardzo wykształconą (doktorat literatury), znawczynią historji sztuki wogóle, a sztuki religijnej rosyjskiej w szczególności. Książka dobrze napisana i ładnie wydana, ozdobiona licznemi rysunkami, stanowi prawdziwą ucztę dla oczu i ducha. Nie przecząc, że na sztukę jej kraju działały wpływy Grecji, Armenji, Gruzji, Persji, a potem zachodniej Europy, pani Gibellino-Kraszennikowa dowodzi jednak, że sztuka w Rosji zachowała odrębny i prawdziwie narodowy charakter. Jeżeli sztuka rosyjska nie zdołała wszelako zyskać znaczenia powszechnego, to dlatego, że wystąpiła na scenę zbyt późno, rozwijała się powoli i z fatalnemi przerwami. Wartość książki podnosi przedmowa, z wielkiem uznaniem dla autorki, napisana przez Bartłomieja Nogaro, generalnego dyrektora zabytków, muzeów i galeryj watykańskich. Księgarnia Desclée przygotowuje francuskie wydanie tej książki.

*

Inne, może skromniejsze od opisanych wydarzenie dotyczy innego zakątka Wschodu, kraju tak zw. Maronitów na Libanie. Mamy na myśli poświęcenie nowej kaplicy w Papieskiem Seminarjum dla Maronitów w Rzymie.

Pewien odłam Syryjczyków, od imienia patrona narodowego, św. Marona, zwany Maronitami, przedstawia cząstkę Kościoła wschodniego, w której nigdy nie mogła się zakorzenić schizma Cerularjusza, a która od epoki wojen krzyżowych pozostawała już wierną jedności katolickiej. Ostateczną organizację ten Kościół wschodni z narodowym patrjarchą na czele otrzymał w r. 1741 za czasów papieża Benedykta XIV. Już w r. 1581 papież Grzegorz XIII ufundował w Rzymie hospicjum dla pielgrzymów Maronitów, które po kilku latach przekształcił na kolegjum dla młodzieży maronickiej, mającej studjować w Rzymie teologję. Kolegjum pozostawało pod kierownictwem Jezuitów aż do kasaty zakonu, poczem prowadzili je kapłani świeccy. W r. 1891 Leon XIII wznowił i pomnożył fundację swego poprzednika i wzniósł nowy gmach dla kolegjum przy ul. Porta Pinciana. Od r. 1931 kierownictwo tego zakładu znajduje się znowu w rękach OO. Jezuitów.

Nowy zarząd kolegjum uznał potrzebę urządzenia kaplicy zakładowej, godnej swego przeznaczenia, by służyła alumnom za zachętę do umiłowania rodzimego obrządku i jego tradycyj. Rozmiarami niewielka sala została wyłożona różnokolorowemi marmurami, sufit i absyda otrzymały artystyczną polichromję, tabernakulum zbudowano z złoconego metalu. Całość, dostosowana do wymogów rytuału maronickiego (różni się on bardzo od bizantyjskiego), robi wrażenie wielce artystyczne. Właśnie w lutym odbyło się poświęcenie tego sanktuarjum, dokonane przez maronickiego biskupa Mgra Knori, w obecności Kardynała sekretarza Kongregacji dla Kościoła wschodniego Sincero, generała zakonu Jezuitów O. Wł. Ledóchowskiego i wielu gości, duchownych i świeckich, mających z urzędu lub z upodobania styczność z obrządkami wschodniemi, w szczególności przyjaciół kolegjum Maronitów.

*

Z innych „wschodnich" zdarzeń w stolicy chrześcijaństwa zanotujemy chyba audjencje, jakie mieli u Ojca św. księża biskupi obrządku wschodniego z Polski. Mianowicie byli przyjęci: 4 stycznia J. E. wizytator apostolski, ks. biskup M. Czarnecki, który bawił w Rzymie dla święceń alumnów Collegium Russicum, a 24 lutego miał posłuchanie J. E. ks. Jozafat Kocyłowski, biskup przemyski, który dokonywał także święceń, mianowicie kleryków w kolegjum ruskiem (ukraińskiem) w pobliżu Watykanu. 23 lutego miał audjencję u Ojca św. nowy prowincjał Tow. Jez. w Warszawie, O. Stanisław Sopuch, bezpośredni przełożony wschodnich OO. Jezuitów, pracujących w Albertynie, Dubnie i t. d. O reorganizacji Komisji *pro Russia* należy się napisać osobno na innem miejscu.

F. R.

PO TAMTEJ STRONIE.

a najważniejsze zdarzenie w ostatnim miesiącu w życiu cerkwi prawosławnej w Polsce trzeba uważać zjazd eparchjalny w Krzemieńcu, który się odbył 29 i 30 stycznia r. b. Stanowi on ważny etap w walce narodowościowej, jaka między Rosjanami i Ukraińcami rozgrywa się na terenie cerkiewnym na Wołyniu.

O perypetjach tej walki informowaliśmy naszych czytelników szczegółowo w ostatnim zeszycie *Oriensu.* Pamiętają czytelnicy, że w początkach grudnia był moment, kiedy zdawało się, że strona rosyjska wydostaje się na wierzch. Lecz nastąpił nowy zwrot na korzyść ukrainizmu, który właśnie gromko wypowiedział się na zjeździe krzemienieckim. Celem zjazdu było rozpatrzenie rocznego budżetu diecezjalnego, to jest gospodarka tych sum, króre są ściągane z parafij na rzecz centralnego zarządu eparchji i jej instytucyj. Lat poprzednich zwoływano w tym celu tylko dziekanów (*błahoczynnych*), skład tegorocznego zjazdu znacznie rozszerzono, powołując nań i przedstawicieli niższego kleru, a nawet ludzi świeckich.

Miało to być ustępstwem na rzecz owej „zasady soborowości" (*sobornaho naczała),* której głośnym rzecznikiem na Wołyniu jest obecny sekretarz konsystorza krzemienieckiego, p. Iwan Własowśkyj. Nie widzimy tu jeszcze całkowitego urzeczywistuienia owej „soborowości", bo świeccy nie zostali wybrani przez lud, lecz powołani na zjazd przez arcybiskupa, bądź co bądź i taki ich udział uważany jest za krok na drodze do pełnej realizacji soborowości. Jako przedstawicieli elementu świeckiego zaproszono na zjazd posłów sejmowych i senatorów z BBWR, oczywiście Ukraińców prawosławnych, z których dawniej ten i ów niezbyt się odznaczał pozytywnem ustosunkowaniem się do spraw religji i cerkwi. Weszli także profesorowie seminarjum i kilku innych prawosławnych działaczy.

Zjazd styczniowy odrazu przybrał oblicze ukraińskie, chociaż było na nim kilku zwolenników rosyjskiego kursu, jak naprz. biskup Symon z Ostroga. Językiem przemówień był język ukraiński, w takim języku otwierał zjazd arcybiskup Aleksy. Dzień otwarcia zjazdu uważano za datę przełomową: „dziesięć wieków historji prawosławia na Wołyniu patrzy na nas i słucha, co mówimy" — tak zaczynał swe przemówienie arcybiskup. Ukraińskie stanowisko zaznaczyło się w wielu uchwałach zjazdu, naprz. w zatwierdzeniu okólnika konsystorza o ukraińskim języku jako urzędowym w diecezji, w podziękowaniu arcybiskupowi za nominację p. Własowskiego na sekretarza konsystorza i w owacji, jaką temuż p. Własowskiemu sprawiono, w zaleceniu klerowi, by w pouczaniu ludu z ambony używał żywego, dla ludu zrozumiałego języka, co nawet motywowano obawą przed propagandą unji. (Jednak ta unja na coś się przydaje prawosławiu!) Co do języka nabożeństw, to polecono duchowieństwu „iść na spotkanie życzeniom parafjan", jeśli chcą mieć nabożeństwa po ukraińsku, ale przestrzeżono przed nieoględną ukrainizacją służby Bożej tam, gdzie niema co do tego zgody wśród wiernych. Pochwalono działalność Towarzystwa im. metropolity Mohyły i zachęcono do wstępowania doń, a wiadomo, że Towarzystwo to posiada zdecydowanie ukraiński charakter. Polecono wykładać po ukraińsku w diecezjalnej szkole djaków i uczyć religji w szkołach w tymże języku itd. Znamiennem było skreślenie z budżetu pieniężnej zapomogi, jaką wypłacano dotąd na wydawane przez metropolitę w Warszawie po rosyjsku czasopisma prawosławne, a asygnowanie 10.000 zł. na założenie własnego eparchjalnego czasopisma w Krzemieńcu. Za te ostatnie uchwały zemściła się na Krzemieńcu warszawska centrala prawosławia, przemilczając je w swoich wydawnictwach (nawet w Praw. Informacji prasowej) i ograniczając się tylko do zanotowania faktu zjazdu i przytoczenia ceremonjalnej wymiany depesz z metropolitą. Skutki tej uchwały już się zaznaczyły. Pisma metropolji warszawskiej poczęły wychodzić rzadziej: *Słowo* raz na tydzień, zamiast co trzy dni, a *Woskresnoje Cztienie* raz na dwa tygodnie zamiast co tydzień. Natomiast ukazał się już z datą 15 marca r. b. pierwszy numer organu diecezji wołyńskiej w języku ukraińskim pod tyt.: *Cerkwa i Narid.* Ma to być dwutygodnik; jako wydawca jego figuruje „Wołyński Konsystorz duchowny w Krzemieńcu".

Z innych uchwał Zjazdu trzeba przytoczyć jeszcze domaganie się założenia w Krze-

mieńcu liceum teologicznego (po zamierzonem skasowaniu seminarjum w dzisiejszej jego postaci) i życzenie przeprowadzenia obieralności dziekanów przez sam kler parafjalny. Budżet diecezjalny na r. 1935 ustalono na 218 tysięcy złotych, w czem pewna suma przewidziana jest na zasiłki dla gimnazjów ukraińskich i na odnowienie klasztoru poczajowskiego. Obniżono w budżecie sumę na synod metropolji w Warszawie z 48 na 42 tyś. złotych.

Czy kurs ukraiński, jaki na zjeździe się objawił, płynął ze szczerego przekonania uczestników i z entuzjazmu dla ukrainizmu, czy też był natchniony przez jakieś potężne »*byt' po siemu*«, tylko w innym języku wypowiedziane — któż to sprawdzi? Prasa prawosławna rosyjska przemilcza, jak już zaznaczyliśmy wyżej, to co w Krzemieńcu zaszło, z lekceważenia czy z rezygnacji? Z drugiej strony słyszało się sceptyczne głosy (np. ukrywającego się pod pseudonimem A. Hirśkoho w *Dile)*, że uchwały krzemienieckie pozostaną uchwałami, a w życiu nie wiele się zmieni, bo cerkwi trudno będzie się uwolnić od wiekowego zmoskwiczenia. Oczywiście i na opór bierny znacznej części duchowieństwa można oczekiwać, ale chyba powzięte w Krzemieńcu uchwały nie pozostaną martwą literą, bo jest dosyć czynników zainteresowanych w ich przeprowadzeniu w praktyce. Bądź co bądź w walkach narodowościowych w cerkwi prawosławnej szala przechyla się na korzyść ukrainizmu. Jednym z objawów tej ewolucji — to widoczne rozejście się w polityce cerkiewnej diecezji wołyńskiej a metropolji warszawskiej.

*

Walka narodowościowa, prowadzona w cerkwi prawosławnej na Wołyniu, ma pewne znaczenie i dla Rusi unickiej na zachód od „sokalskiego kordonu". Wiadomo, że i tutaj ludność z dawnych Rusinów zróżniczkowała się w Ukraińców i Rosjan (Russkich) [1]). Nawet nie cała masa ludności, ale jej świadomi prowodyrzy. Jedni, głosząc swoją odrębność narodową i kulturalną od „Russkich", owych z okolic Moskwy, nie chcą już nawet słyszeć o dawnej swej nazwie „Rusinów", która rzeczywiście jakąś wspólnotę z tamtymi przypomina i nazywają się Ukraińcami; drudzy afirmują plemienną, historyczną, narodową i kulturalną jedność wszystkich Russkich, Rusinów, Rusnaków, czy Rosjan, a ukrainizm uważają za narodowe odszczepieństwo. Wiadomo jednak, że w b. Galicji ukrainizm zyskuje coraz większą przewagę nad „russkością" i wiadomo, że i Kościół unicki ze swym episkopatem obecnym, instytucjami religijnemi itd. przechylił się na stronę ukrainizmu.

W tem położeniu wielu Rosjanom („Russkim") jedyną pewną ostoją russkości i ucieczką przed ukrainizmem wydawało się „prawosławie", które też rozwinęło swoją propagandę wśród ludności unickiej. Obecnie jednak okazuje się, że i prawosławie jest rozsadzane przez ukrainizm i że pochód ukrainizacji prawosławia postępuje szybko. To też uchwały zjazdu krzemienieckiego mocno zaniepokoiły Rosjan galicyjskich, i jako Rosjan i jako sympatyków prawosławia, ucieczki russkości. Wyraz swemu niezadowoleniu dał *Russkij Gołos*. Krynicki *Łemko* stwierdza rozczarowanie co do wartości prawosławia jako ochrony przed ukrainizacją. Zaznacza już nawet, że więcej oporu przeciwko ukrainizacji okazywali „russcy księża uniccy", niż prawosławni. Dogaduje też warszawskiemu *Słowu*, że ostrzega Łemków przed administratorem apostolskim (jako nie dość „russkim"?), a milczy o uchwałach, powziętych w Krzemieńcu przez kler prawosławny, do wczoraj jeszcze uważany za „russki".

Z tego całego zakłopotania i rozczarowania wyniknie może jedna dobra nauka dla Rosjan-unitów. Mianowicie, by oddzielili zagadnienie narodowości od zagadnienia religijnego. Jeśli pragną zwycięstwa dla swojej tezy o jedności narodu „russkiego" od Kamczatki do Popradu, niechaj osiągają to środkami świeckiej nauki czy polityki,

[1]) *W Russkom Gołosie* zarzucał ktoś polskiej publicystyce pomieszanie pojęć, *vulgo* bałamuctwo, którego rzekomo dopuszcza się ona nazywając galicyjskich starorusinów, czy moskalofilów Rosjanami. Rosjanie — pisze ów ktoś — to obywatele państwa rosyjskiego, ludność zaś „Galiczyny" do owego państwa nie należy, zatem i Rosjanami nie jest. Jest zato ludnością *russką*, co oznacza narodowość, a ta narodowość jest jedna i ta sama od Kamczatki do Krynicy. Przepraszamy! Prosimy oszczędzić sobie trudu uczenia nas, Polaków, polskiego języka. Właśnie my ową narodowość, która dominowała dajmy na to choćby na wschód od Smoleńska, przywykliśmy nazywać Rosjanami i za to nie gniewają się na nas ani mieszkańcy Moskwy, ani pochodzący stamtąd dzisiejsi obywatele polscy, mieszkający w Warszawie. Jeśli wy, panowie „Russkije" z Halicza, twierdzicie, że stanowicie z tamtymi jeden naród (nie państwo, ale naród), to nie wypierajcie się nazwy Rosjan, której jedynie możemy używać jako rzeczownika, bo „russki", czy przez dwa czy przez jedno *s*, w polskim języku jest tylko przymiotnikiem.

ale niechaj nie wciągają do tej walki Kościoła, ani nie frymarczą religją, która posiadać musi inne kryterja swojej prawdziwości, nie zaś to czy służy czy nie służy zachowaniu takiej lub innej narodowości. Kryterjum to, zasadniczo niedopuszczalne, nawet w praktyce, w zastosowaniu do prawosławia, sromotnie zawodzi.

*

Ukraińcy, pochodzący z Galicji, którzy w Stanach Zjednoczonych, oderwawszy się od unji, utworzyli swoją narodową cerkiew prawosławną z Dr. Żukiem, jako biskupem na czele, obecnie po śmierci biskupa Żuka, mają kłopot z wyszukaniem dlań następcy. Coś przebąkiwano w prasie polskiej i ukraińskiej jakoby tego następcę desygnował synod prawosławny w Warszawie; wymieniano już nawet nazwiska kilku kandydatów. Ile było w tem prawdy, nie wiemy, ale być może, że Ukraińcom amerykańskim nie uśmiechała się myśl przyjęcia biskupa od „Moskali", z jakich się składa większość synodu warszawskiego. Nam zdawałoby się dziwnem to, by synod cerkwi prawosławnej w Polsce, mający z natury rzeczy granice swej działalności wyraźnie określone granicami Rzeczypospolitej, zajmował się obsadzaniem biskupstw w Ameryce. Jakkolwiek rzecz się miała z tą pogłoską czy zamiarem, dosyć że sami prawosławni Ukraińcy amerykańscy powołali na swego biskupa Ks. Aleksego Prystaja, podobnie, jak Dr. Żuk odstępcę od unji. Z początku elekt wybór przyjął, lecz wkrótce, po dojrzalszym namyśle, zrzekł się ofiarowanej mu godności. Wystosował też do lwowskiego *Diła* list, datowany 14 lutego r. b., z podaniem powodów, dla których nie chce przyjąć biskupstwa. Pisze, że zetknąwszy się z wielu prawosławnymi „pan-otciami" i zbadawszy ich sprawy i pobudki, woli sobie zaśpiewać piosenkę: „Ne pydu bratczyki ja z wami". Diecezja ukraińska prawosławna — jego zdaniem — nie ma racji bytu, jest ona bowiem tylko ordynarnym *bussines*'em. Donoszą nawet, że Prystaj powrócił na łono cerkwi unickiej. Ostatnio jednak Praw. Inf. Prasowa ogłasza, że na kandydaturę Prystaja nie zgodził się patrjarchat w Konstantynopolu, do którego udano się o potwierdzenie wyboru. Patrjarcha znajduje, że O. Prystaj jest zbyt stary (72 lata) na to stanowisko, a przytem patrjarchat nie jest pewny czystości pobudek, które skłoniły go do przejścia na prawosławie. Jakkolwiek się rzecz ma z osobą Prystaja, dość że katedra biskupa ukraińskiego w Ameryce pozostaje nadal nieobsadzoną i odstępcy muszą dalej poszukiwać „godnego" na nią kandydata. Największa trudność w tem, że biskupem może być tylko bezżenny lub wdowiec, tymczasem amerykańscy odstępcy od unji są to prawie wyłącznie księża żonaci. Gdyby nie to, na biskupi *bussines* kandydatówby nie zabrakło.

Obserwator.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM.



W serji „Warszawskich Studjów Teologicznych" ukazała się książka o wartości pierwszorzędnej i wyjątkowem znaczeniu dla wszystkich, którzy się interesują teologją Kościoła wschodniego. Mówimy o pracy Ks. Dra Antoniego Pawłowskiego: „Idea Kościoła w ujęciu rosyjskiej teologji i historjozofji" (Warszawa 1935, str. XVI+269). Poznać naukę prawosławną o Kościele to znaczy wejść w samo sedno całej ideologji prawosławia. Tę naukę właśnie przedstawia Ks. Dr. Pawłowski, a przedstawia ją rzeczowo, ze zrozumieniem i możliwą życzliwością, a przytem jasno, systematycznie, przejrzyście. Co do niektórych autorów rosyjskich, to Dr. P. jaśniej ich naukę wykłada, niż uczynili to oni sami. Ekklezjologja rosyjska dawniejsza nie przedstawiała trudności, bo z wyjątkiem kwestji prymatu papieskiego, prawie nie różniła się ona od nauki katolickiej. Inny duch zapanował w niej od Chomiakowa, którego dynamiczne i moralne ujęcie Kościoła przyjęło się u wielu innych nowych autorów. Ks. Pawł. doprowadził przegląd ich pism aż do ostatniej chwili. Bardzo ważny jest rozdział o ekklezjologji Wł. Sołowiowa, stojącego ze swemi katolickiemi przekonaniami niejako na uboczu. Tem bardziej trzeba jego naukę o Kościele wciąż przypominać, skoro istnieje u prawosławnych tendencja do przemilczania o niej. Interesujące jest zestawienie nauki o Kościele Chomiakowa z nauką katolickiego teologa J. Möhlera. Jeśliby nie było nawet bezpośredniej zależności pierwszego od drugiego, to

zasadnicza u obu koncepja zrodzona została przez prądy umysłowe (romantyzm), wiejące na Zachodzie w pierwszej połowie 19 wieku. W każdym razie trudno mówić o absolutnej oryginalności słowianofilskiego teologa. Dr. Pawłowski wykazuje też, co z ekklezjologji Chomiakowa, obecnie prawie już powszechnej w prawosławiu, możliwe jest do przyjęcia z katolickiego stanowiska, a co musi być odrzucone.

Ks. Dr. Pawłowski obdarzył nas nie pierwszą pracą, bo już przed kilku laty omawiał rosyjskie oświetlenie katolickiego dogmatu Niep. Poczęcia N. Marji Panny. Spodziewamy się, że za temi pracami pójdą następne i że nazwisko autora wysunie się na czołowe miejsce wśród pracujących na terenie teologji porównawczej, tak ważnej dla naszej polskiej nauki teologicznej.

*

Ks. Dr. Mieczysław Leszczyński, który ukończył studja w Papieskim Instytucie Wschodnim w Rzymie, a obecnie jest profesorem w Papieskiem Seminarjum Wschodniem w Dubnie, ogłosił po łacinie studjum nad rytuałem metropolity Piotra Mohyły („De Trebniko Petri Moghilae“, Roma 1934, str. 31). Jest to analiza znanego rytuału z zaznaczeniem pewnych wpływów nań nauki katolickiej. Wolelibyśmy, aby autor nie wprowadzał owej nazwy słowiańskiej „trebnik“ do łaciny, lecz użył raczej nazwy „rituale“, albo „euchologion“. Ale *de gustibus non est disputandum.*

*

P. Józef Birkenmajer zajął się sprawą pochodzenia najstarszej polskiej pieśni „Bogurodzica“. Na temat ten cały szereg artykułów umieścił w r. 1934 w *Przeglądzie Powszechnym* p. t. „Czy św. Wojciech napisał Bogurodzicę?“ i w *Pamiętniku literackim* artykuł „Wzory greckie Bogurodzicy“. Studja te, gruntownie przerobione, mają wyjść jako książka w serji „Studia Gnesnensia“. Zagadnienie pochodzenia naszej najstarszej pieśni długo było uważane za trudne do rozwiązania, dopóki nie zwrócono uwagi na religijną poezję bizantyjską. Dzięki paru badaczom, którzy „Bogurodzicę“ właśnie zestawili z „kondakami“ grecko-bizantyjskiemi, sprawa się wyjaśniła. „Bogurodzica“ jest utworem opartym na wzorach greckich, naśladującym je blisko. Autorem jej jest najprawdopodobniej św. Wojciech, który był człowiekiem wykształconym i znał dobrze hymnologję grecką, gdyż dłuższy czas przebywał w klasztorach bazyljańskich we Włoszech i z niemi utrzymywał żywe stosunki. Interesujące są szczegóły, które dotyczą przenikania języka i obyczajów greckich na dwory zachodnio-europejskie (Niemcy Ottonów!).

*

W *Sprawach Narodowościowych* (rocznik VIII, nr. 5—6) znajdujemy artykuł H. I. Łubieńskiego p. t. „Kościół grecko-katolicki w województwach południowo-wschodnich“. Wyszedł on także w osobnej broszurce. Autor w zwięzłym rzucie przedstawia rozbieżności w zapatrywaniu na obrządek, nurtujące w cerkwi gr.-katolickiej w Galicji, ocenia siły wpływów tak zwanych przez siebie tradycji prawosławnej i tradycji unji w tym kościele, informuje o prądach nacjonalistycznych, rosyjskim i ukraińskim, i ich oddźwiękach w życiu kościelnem. Naogół trzeba stwierdzić, że autor starał się być rzeczowym sprawozdawcą, jednak pod koniec artykułu trochę wpada w ton Kasandry w obawach o przyszłość unji i ledwie dotyka tych pozytywnych sił, tkwiących w cerkwi, które może uprawniają do lepszych horoskopów. Za zbytnie uogólnienie trzeba uważać twierdzenie autora, że w kwestjach obrządkowych „po wojnie nacjonalizm ukraiński przejmuje program rusofilski“, t. j. konserwatyzm i bizantynizm. W rzeczywistości wśród nacjonalistów ukraińskich dużo się znajdzie zwolenników kierunku, który autor nazywa „postępowym” i „latynizatorskim“. W Haliczu nie było przejścia na prawosławie „parafji wraz z duchownym”, jak to twierdzi autor. W broszurce spotykamy kilka nazwisk przekręconych, co może jest winą zecera i korektora.

*

W miesięczniku *Ost-Europa*, będącym organem Niemieckiego Towarzystwa dla studjów nad Europą wschodnią (wychodzi w Berlinie pod redakcją Otto Hoetsch'a), w zeszycie na miesiąc marzec 1935, znajdujemy przegląd stanu cerkwi prawosławnej w rozmaitych krajach w r. 1934. (art. „Die orthodoxe Kirche des Ostens im Jahre 1934, von Hans Koch). Autor widać pilnie śledzi stan prawosławia i skrzętnie wszystko notuje, co może mieć jakieś znaczenie dla jego charakterystyki. Pismu *Ost-Europa* należy się uznanie za to, że interesuje się nie samemi kwestjami politycznemi i ekonomicznemi, ale i sprawy religji poważnie uwzględnia i traktuje. Zapewne po prawosławiu

zwróci uwagę także na kościół unicki, który w niektórych krajach Europy wschodniej stanowi także poważną pozycję liczbową i kulturalną.

*

Rektor Ukraińskiej Akademji teologicznej we Lwowie, Ks. Dr. Józef Ślipyj, odbył w roku zeszłym wraz z grupą Polaków pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Wrażenia swoje z niej drukował najpierw w *Mecie*, a potem, ozdobione ilustracjami, wydał w książeczce p. t. „Pałomnyctwo do Światoi Zemli" (Lwów 1935, str. 200). Uczonego autora musiały interesować także wszystkie szczegóły, mające znaczenie dla naukowej biblistyki, dlatego jego książka nietylko się nadaje na miłe pobożne czytanie dla wiernych, ale także może służyć w seminarjach jako pomoc przy nauczaniu geografji i archeologji biblijnej. Polecamy ją bardzo także pasterzom placówek neo-unijnych, gdzie ludność mówi po ukraińsku.

*

Warszawskie prawosławne *Słowo* miewa od czasu do czasu czarne myśli na temat niebezpieczeństw dla prawosławia, grożących ze strony akcji unijnej. Dziwna rzecz, że zwykle ten pesymizm ogarnia je pod wiosnę, kiedy przecież wszystko zdaje się nastrajać ludzi na ton radosny. Rok temu, o tej porze, ujrzało w swej wystraszonej wyobraźni, kilkudziesięciu misjonarzy unickich, którzy naraz z różnych stron zlecieli na Wołyń; w tym roku nastraszone zostało faktem, że Wizytator Apostolski, Ks. biskup M. Czarnecki był w Rzymie, gdzie był przyjęty przez papieża, ale co więcej, widział się nawet, o zgrozo! z generałem Jezuitów! *Byt' biedie!* „Groźne chmury, które już się były nieco rozeszły, znowu gromadzą się na horyzoncie i z poza nich przegląda w całym swym ogromie, nie już biskup Czarnecki ze swemi nikłemi osiągnięciami unijnemi, ale groźne oblicze samego generała wszechpotężnego zakonu Jezuitów, posiadającego doświadczenie wieków i etykę machiawelską". Autor artykułu gotuje już swych czytelników, duchowieństwo prawosławne, na tę ewentualność, że może wypadnie im „wychylić do dna kielich doświadczeń, przejść jeszcze drogę Golgoty", ale niech się pocieszają, bo choćby tylko dwóch albo trzech prawosławnych pozostało, to Chrystus będzie z nimi.

Ostatecznie może i z unitami jest Chrystus, a już napewno i unici także mają swoje „kielichy doświadczeń" i swoje „drogi krzyżowe". I zapewne one się nie skończą po tegorocznej wizycie biskupa Czarneckiego u generała Jezuitów, jak nie skończyły się po takichże wizytach poprzednich, bo Ks. biskup-wizytator po parę razy na rok bywa w Rzymie i każdy raz z generałem się widuje. Paradny jest ów „ogrom" i „groźne oblicze" jezuickiego generała, jakie się zarysowały w wyobraźni redaktora *Słowa*. Postaramy się chyba dlań o fotografję O. Ledóchowskiego, żeby mógł spać bez snów koszmarnych.

*

Sprawą akcji unijnej, a w szczególności jezuitami albertyńskimi interesuje się także młodzież akademicka i od czasu do czasu podnoszą się głosy z tych sfer, przychylne akcji. Tak przed rokiem notowaliśmy podobny głos Bocheńskiego z *Buntu Młodych*, obecnie mamy do zanotowania reportaż Z. Bieleckiego p. t. „Albertyn" w wydawanym w Warszawie dwutygodniku *Problemy* (1 lutego b. r.) Autor, przeczytawszy uprzednio co pisano za i przeciw Albertyńskiej misji, udał się w te strony, nawiązywał rozmowy z różnymi ludźmi na temat misji i Jezuitów, odwiedził tych „brodatych" Jezuitów w ich klasztorze i wyprawę swoją dość szczegółowo opisał. Streścił genezę misji, jej charakter i przekonał się o bezpodstawności zarzutów, jakiemi ją obarczano. Ale czy to trafi do przekonania tym, co za żadną cenę o prawdzie przekonanymi być nie chcą? Obecnie, po zamilknięciu publicystów wileńskich, denuncjowanie misji wschodniej jako roboty „antypaństwowej", „rusyfikatorskiej" itp., uprawiają gazetki „Legjonu Młodych". Jest to jeden z odcinków ich ogólnej walki z Kościołem.

*

Przed kilku laty powstała w Minojtach pod Lidą placówka o charakterze i aspiracjach misyjnych, mianowicie miała stanowić próbę akcji nad nawracaniem prawosławnych na katolicyzm, lecz nie wschodniego obrządku, ale na obrządek łaciński. Pracy tej poświęcił się ks. kanonik Karol Lubianiec, który w tym celu opuścił był stanowisko inspektora seminarjum duchownego w Wilnie i zamieszkał we dworze w Minojtach. Od roku Ks. Lubianiec opuścił swą misyjną placówkę, powracając do seminarjum, zapoczątkowaną jednak przezeń pracę prowadzi inny kapłan przy pomocy paru Sióstr katechetek. Niedawno w *Przeglądzie*

Wileńskim (17 lutego b. r.) zdawał sprawę niejaki „Przejezdny“ ze swych odwiedzin Minojtów i z rozmowy, jaką miał z jedną z owych Sióstr. „Przejezdny” pisze, że miejscowa ludność prawosławna „dzięki ujawnieniu przez kan. Lubiańca odrazu swych ultra-łacińskich i polonizatorskich tendencyj“ nietylko nie zachwiała się w swojej wierze prawosławnej i narodowości (białoruskiej), ale przeciwnie — okrzepła, stwardniała w oporze i nawet sfanatyzowała się. Według „Przejezdnego“ akcja misyjna na miejscu nie ma powodzenia, zato Minojty pracują nad nawracaniem prawosławnych jednostek, przysyłanych tam z dalszych okolic. Jeśli wierzyć p. Przejezdnemu, katechumenat trwa zwykle bardzo krótko, poczem dokonywa się ceremonja złożenia wyznania wiary i nowy katolik, zaopatrzony w dokument, powraca do domu. „Przejezdny“ dowiedział się, że misja nie posługuje się nigdy ani białoruskiemi, ani rosyjskiemi pismami czy broszurami katolickiemi w celu umocnienia nowonawróconych w wierze katolickiej. Albowiem „im prędzej przypisany do obrządku łacińskiego zarzuci swoją gwarę białoruską lub moskiewszczyznę i stanie się Polakiem, tem lepiej będzie dlań tak pod względem duchowym, jak i materjalnym“. Co do liczby nawróconych, to sama rozmówczyni z „Przejezdnym“ miała wyznać, że ogół przesadnie tą rzecz przedstawia, grubo ilość ich powiększając. „Tak dobrze jeszcze u nas nie jest — mówi — praca idzie bardzo powolnie a opornie, ale nadzieje mamy najlepsze“.

Wywiad ten powtarzamy za *Przegl. Wil.* i na jego odpowiedzialność.

W Krakowie ukazuje się — możnaby powiedzieć: w sekrecie przed publicznością — „czasopismo poświęcone sprawie unji św“. Raz nazywa się ono *Unja,* to znowu *Greko-Katolik,* albo nawet ten sam numer drukuje się w jednej połowie nakładu pod jednym, a w drugiej pod drugim tytułem. Od pewnego czasu drukuje się ono w tej samej drukarni, co nasz *Oriens,* i dlatego dla zapobieżenia jakimkolwiek podjrzeniom czy bałamuctwom oznajmiamy, że z *Unją,* względnie z *Greko-Katolikiem* absolutnie nic nas nie wiąże, a już najmniej zapatrywania na akcję unijną, jakie wypowiada *Unja* nie są naszemi. Z zapatrywaniami temi jednak nie uważaliśmy za potrzebne polemizować, jak nam to ktoś podsuwał, albowiem nie uważamy ich za szkodliwe. Są one bowiem zbyt „oryginalne”, aby ktokolwiek, jako tako obznajomiony z zagadnieniem unji Kościołów, mógł widzieć w nich co innego, jak naiwne rozmowy samych ze sobą ludzi, których z akcją unijną prowadzoną przez episkopat nic nie łączy. Dość powiedzieć, że *Unja* wogóle nie uznaje istnienia jakichkolwiek Ukraińców w Polsce. Wszyscy ci, co sami się tak nazywają, to są zdaniem Unji „greko-polacy”, tylko zbałamuceni przez niewiadomo kogo. Dlatego *Unja* nie uznaje innej unji, jak tylko „unję polską“, i t. d. Jak z taką rozbrajającą naiwnością polemizować, albo gniewać się na nią? Sądzimy też, że niepotrzebnie niektóre ukraińskie pisma katolickie marnują swoje szpalty na rozprawianie się z temi nieszkodliwemi pomysłami anonimowego fantasty.

J. U.

WIADOMOŚCI I NOTATKI.

Seminarjum wschodnie w Dubnie urządziło 24 lutego r. b. akademję ku czci Ojca św. Piusa XI z okazji rocznicy jego koronacji. Na program złożyły się przemówienia, produkcje muzyczne, śpiewy choralne, obrazek sceniczny. W przemówieniach i śpiewach alumnów słyszane były języki polski, ukraiński i białoruski. Myślą przewodnią akademji było: Pius XI jako papież misyj. Na akademję przybyli z miasta zaproszeni goście w liczbie około 200 osób, wśród których byli i przedstawiciele władz z p. Starostą na czele. Wśród gości było wielu prawosławnych, Rosjan i Ukraińców. Jest to dowód, że Seminarjum papieskie cieszy się popularnością i zyskuje coraz szersze i głębsze uznanie. Księża profesorowie są zapraszani z różnemi pracami, miewają odczyty, jeden odwiedza więzienie. Alumni wydali nowy numer swego pisma *Druh* w 4-ch językach: polskim, ukraińskim, białoruskim i rosyjskim.

*

W nawiązaniu do artykułu „Klerycy dla Unji“ w ostatnim zeszycie naszego pisma, komunikują nam z Seminarjum w Tarnowie, że istnieje tam wśród alumnów „Papieskie dzieło św. Piotra“, którego statut przewiduje także „zaznajamianie członków z zagadnieniami unji Wschodu z Kościołem katolickim“, z uwzględnieniem przedewszystkiem spraw misyjnych w Polsce. W październiku roku ub. urządzono wystawę książek

z dziedziny unijnej i misyjnej. W ciągu tego roku szkolnego wygłoszono kilka referatów, mianowicie: O Cerkwi autokefalicznej w Polsce i o Ormianach, ten drugi z wykonaniem kilku pieśni ormiańskich. Cały styczeń poświęcono modlitwom na intencję unji; w tymże czasie wyświetlano obrazy, ilustrujące pracę unijną na kresach, a 24 stycznia odbyła się „akademja unijna" o urozmaiconym programie, w którym figurowały urywki z liturgji słowiańskiej. Zainteresowania wschodnie budzi nowy profesor historji i patrystyki, Ks. Dr. Wład. Węgiel.

*

Koło jedności katolickiej w Warszawie, zajmujące się zagadnieniami chrześcijańskiego Wschodu i życzliwie usposobione dla akcji unijnej, regularnie odbywa swe posiedzenia w drugi wtorek każdego miesiąca. Na najbliższe zebrania są zamierzone referaty księży: Koniecznego, Mystkowskiego, Padacza i Pawłowskiego.

*

W roku bieżącym diecezja stanisławowska obchodzi 50-letni jubileusz swego istnienia. Do r. 1885 w Galicji były tylko dwie diecezje grecko-katolickie: lwowska i przemyska. Pierwsza z nich liczyła ponad 1300 parafij i rozciągała się na zbyt wielkich przestrzeniach, tak że zarząd diecezji był nader utrudniony. Dlatego już od początku 19 stulecia robione były starania u rządu wiedeńskiego o podział diecezji. W r. 1850 był już podpisany dekret cesarski o ustanowieniu biskupstwa w Stanisławowie, sprawa jednak znowu poszła w odwłokę. Dopiero w latach 1884 i 1885 sprawa dojrzała w rokowaniach między rządem austrjackim a Stolicą Apostolską. Pierwszym biskupem stanisławowskim był ks. Dr. Juljan Pełesz, znany historyk cerkwi, prekonizowany 27 marca 1885 r., w r. 1891 przeniesiony na biskupstwo w Przemyślu. Następcą jego był od 1891 do 1899 biskup Juljan Kuiłowski, posunięty na metropolję lwowską. Trzeci biskup Andrzej Szeptycki rządził tylko rok (1899—1900), został bowiem także metropolitą. Czwartym biskupem od r. 1904 jest obecny pasterz, Ks. Dr. Grzegorz Chomyszyn. Diecezja także posiada sufragana (jest nim Ks. Jan Latyszewski), kapitułę złożoną z 3 prałatów i 3 kanoników, seminarjum diecezjalne. Liczy 20 dekanatów, parafij i ekspozytur 419, cerkwi parafjalnych, filjalnych i kaplic razem 884, wiernych ponad miljon dusz. Z diecezyj galicyjskich diecezja stanisławowska ma największą ilość kapłanów bezżennych. Już szematyzm r. 1933 wykazywał 262 kapłanów żonatych, 68 wdowców, a bezżennych 184.

*

„Katolickie gimnazjum praktyczne" tak się nazywa założony w Stryju przed rokiem przez J. E. Ks. metropolitę Szeptyckiego, zakład wychowawczy dla chłopców. Zakład prócz zwyczajnych przedmiotów gimnazjalnych ma zwracać szczególną uwagę na przedmioty praktyczne, mianowicie naukę rolnictwa, ogrodnictwa, pszczelarstwa, spółdzielczości. Przy zakładzie istnieje internat dla uczniów. Za naukę chłopcy płacą po 15 zł. miesięcznie, żywności do internatu dostarczają im rodzice. Na pierwszy rok przyjęto 33 uczniów na 128 zgłoszeń. (Z *Mety* 17. III. 35).

*

Ksiądz katolicki wsch. obrz., Konstantyn Hrabar, znany z działalności społecznej i politycznej na Rusi Zakarpackiej, został mianowany gubernatorem tego kraju, przyłączonego do republiki czechosłowackiej. Dekret nominacyjny został podpisany przez prezydenta Masaryka 15 lutego r.b.

*

W Paryżu od lat kilku istnieje cerkiew katolicka obrz. bizantyjsko-słowiańskiego. Przeznaczona jest ona dla Rosjan. Proboszczem jej jest Mgr. Jewreinow. Jako rosyjska, nie mogła ona stanowić ośrodka atrakcji dla unitów-Ukraińców, ani dla Ukraińców prawosławnych, którzyby chcieli powrócić do jedności katolickiej. Dlatego, dzięki staraniom OO. Redemptorystów wsch. obrządku została niedawno otwarta kaplica z parafją grecko-katolicką dla Ukraińców. Zostaje ona, jak i cerkiew katolicko-rosyjska pod jurysdykcją arcybiskupa Paryża, kard. Verdiera, w którego imieniu zawiaduje rzeczami wschodniemi biskup sufragan Mgr. Chaptal. O. van den Boske, Redemptorysta z Brukseli, niedawno przyjął do jedności kościelnej z prawosławia inż. Zaworyckiego, który zachęca i innych swych współrodaków do przyjęcia unji.

*

W Amay s. Meuse w Belgji istnieje, jak wiadomo, priorat Benedyktynów wschodniego obrządku, którzy modlitwami i studjami naukowemi usiłują przyczynić się do jedności Wschodu, przedewszystkiem Rosjan, z Kościołem katolickim. Wydają oni tam doskonały miesięcznik *Irenikon*. Obecnie Ojcowie zamierzają przenieść się do Tancrémont-Pepinster, gdzie ma być zbudowany klasztor, bardziej odpowiadający celom tej wschodniej gałęzi mnichów zachodnich. Od episkopatu belgijskiego uzyskali pozwolenie na zbieranie ofiar na ten cel i zwracają się o pomoc do wszystkich przyjaciół swego dzieła.

*

W Louvain w Belgji, dzięki inicjatywie i hojności ś. p. Kard. Merciera, popartej przez wielu ofiarodawców, stworzono „Słowiański Ośrodek uniwersytecki" (*Foyer Universitaire Slave*) w celu ułatwienia młodzieży emigracyjnej z Rosji odbycia studjów uniwersyteckich. „Foyer" jest internatem, który utrzymuje 120 studentów; są to przeważnie prawosławni, ale jest pewna liczba katolików, a nawet trafiają się protestanci. W roku bieżącym jest w zakładzie 99 Rosjan, 19 „Galicjan" i 2 Bułgarów; katolików w tej liczbie było 30. Zarząd tego instytutu spoczywa w ręku OO. Jezuitów. Katolicy posiadają w zakładzie swoją kaplicę wschodniego obrz.

*

Polskie Towarzystwo teologiczne we Lwowie zaprosiło prawosławnego historyka, p. Wacława Zaikina, z odczytem o stanie nauki teologicznej u Rosjan. Odczyt miał miejsce 19 lutego r. b. w jednej z sal uniwersytetu. Prelegent scharakteryzował naukę teologiczną w Rosji przedwojennej i najnowszą na emigracji, wyodrębniając w niej kierunki konserwatywny i liberalny. Do liberalnego zaliczył profesorów Instytutu teologicznego w Paryżu, prof. Bułgakowa, Bierdiajewa i in. Prelegent, od szeregu lat mieszkający we Lwowie, chętnie występuje ze swemi artykułami, recenzjami itd. na łamach pism ukraińskich i polskich, ale pisuje także w duchu dość „konserwatywnym" w rosyjskiem metropolitalnem

Słowie. Inicjatywa Towarzystwa katolickiego, by zaprosić prawosławnego pisarza z referatem; jest pierwszą w swoim rodzaju u nas próbą, ciekawa rzecz, czy prawosławni zdobyliby się na podobną próbę z jakimś teologiem czy kanonistą katolickim.

*

Ze wsi N. w okolicach puszczy białowieskiej, pewien gospodarz, który zainteresował kwestją unji swoich prawosławnych sąsiadów, pisze nam co następuje. Donosi o tem, że we wsi bardzo interesują się i tą sprawą i wogóle religijnemi zagadnieniami i poważni gospodarze schodzą się na czytanie wspólne książek i broszur rosyjskich i polskich. Między temi książkami znalazła się książeczka Ks. J. Urbana: „Wśród Unitów na Podlasiu“ i tę przeczytano ku wielkiemu zainteresowaniu wszystkich słuchających. „Wytrwałość unitów na Podlasiu, a także niebezpieczeństwa, jakie zagrażały misjonarzom tudzież unitom, przyjmującym misjonarzy do swoich domów z posługami duchownemi, wywarły na słuchających wielkie wrażenie". Dalej pisze nasz korespondent, że w N. niema dotąd ani cerkwi unickiej ani księdza, chociaż jest już grupa unitów. „Nasi unici chodzą na nabożeństwa do Kuraszewa, gdzie w mieszkaniu swojem O. proboszcz Waczyński odprawia je regularnie. Od nas do Kuraszewa jest około 6 kilometrów, w zimie i lecie droga dobra, można zajechać w jakieś pół godziny. Ale jesienią i na wiosnę z powodu błotnistej drogi komunikacja z Kuraszewem przerywa się. Ks. proboszcz Waczyński bardzo dobry, lubią go nawet prawosławni. Obecnie zauważyć się daje nowe przesunięcie w kierunku unji prawosławnych kuraszewców. Da Bóg, może nie zadługo zakwitnie tam znowu unja". Trzeba tu objaśnić, że wieś Kuraszewo była jedną z pierwszych, jakie się na unję zgłosiły. Niestety, z powodu, że jeden z unickich pasterzy okazał się nie odpowiadający swemu stanowisku, wielu się do unji zraziło i powróciło do prawosławia. Prawosławni odebrali unitom cerkiew i dotąd nabożeństwa muszą się odprawiać w mieszkaniu kapłana unickiego. — Dalej narzeka nasz korespondent na szerzące się w okolicy bezbożnictwo, ale to mniej nawet uważa za niebezpieczne, niż bałamuctwa tak zw. „Badaczy Pisma św.“ Ludowi potrzeba oświaty, rozwinięcia czytelnictwa religijnego, niestety sam lud jest zbyt biedny, by mógł sprowadzać sobie odpowiednie książki i pisma.

*

Dzienniki donoszą, że między Stolicą św. a rządem czecho-słowackim doszło do porozumienia w sprawie utworzenia na Rusi Podkarpackiej nowego biskupstwa unickiego w Hust. Dotąd były dwie tylko diecezje greckokatolickie na Rusi Zakarpackiej i Słowaczyźnie: Użhorod i Preszów. Po utworzeniu trzeciego w Hust, greko-katolicy tworzyć będą odrębną prowincję kościelną. W tym celu Użhorod zostanie podniesiony do godności metropolji. Na utrzymanie nowego biskupstwa mają być obrócone fundusze, z których dotąd utrzymywano łac. administraturę w Rożnawie. Diecezja różnawska z powodu małego terytorjum (większa część bowiem dawnej diecezji pozostała na Węgrzech), zostanie podzielona między diecezje sąsiednie.

*

Dzienniki rozniosły po świecie wiadomość o zamierzonem przez bolszewików zburzeniu Soboru św. Zofji w Kijowie. Ta najstarsza z zachowanych na ziemiach ruskich świątynia, obok swego religijnego znaczenia jako symbol chrześcijaństwa na Rusi, posiada nieocenioną zabytkową i artystyczną wartość. Zniszczenie takiego zabytku byłoby najwyższem barbarzyństwem, które podyktować mogły nie inno jakiekolwiek względy, tylko szatańska nienawiść do religji. Prof. Uniwersytetu warszawskiego, p. R. Smal-Stocki, Ukrainiec, drukuje w *Dile* wezwanie do przedstawicieli wszystkich wyznań i narodów, by wystąpiono z powszechnym protestem przeciwko zamierzonemu barbarzyństwu. Liga Narodów winnaby kategorycznie zażądać od swego nowego członka, Sowietów, zaniechania tego zamiaru.

*

Otrzymaliśmy z poczty pod opaską jeden zeszyt *Oriensu* z takim napisem na okładce: „Kochane Urbany! ani ich ani nas nie nawrócicie, a sobie bardzo szkodzicie". Widocznie chciał ktoś popisać się dowcipem i okazać swoją awersję do akcji unijnej. Pieczęć pocztowa na opasce: „Warszawa — Sejm". A z Wilna jakaś nadkatolicka niewiasta prawie po każdym zeszycie *Oriensu* nadsyła do redakcji pocztówkę z połajankami. Dobra rzecz, że poczta coś zarobi.

*

Sprostowanie. W ilustracyjnym dodatku do zeszytu na styczeń-luty r. b., pod ryciną 7 w nawiasie zamiast: w. XVII, winno być: w. XIV.



Redaktor: Ks. Jan Urban T. J.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95. Tel. 166-40.

ORIENS

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RELIGIJNYM WSCHODU
WYDAWANY PRZEZ MISJĘ WSCHODNIĄ OO. JEZUITÓW W POLSCE.

Rocznik 3. Kraków 1 czerwca 1935. Zeszyt 3.

PRENUMERATA ROCZNA ZŁ. 8·— CENA POJEDYŃCZEGO ZESZYTU ZŁ. 1.60

DWA ROZUMIENIA JEDNOŚCI KOŚCIELNEJ.

Kościół katolicki pragnie zjednoczenia wszystkich chrześcijan w jednej wierze i w jednej Owczarni Chrystusowej. Pragnienie jedności odzywa się także w innych organizacjach chrześcijańskich. Modli się o nią w swojej liturgji Cerkiew prawosławna, protestanci wszystkich sekt raz po razu zwołują zjazdy, konferencje, na których zastanawiają się nad sposobami przywrócenia jedności kościelnej. W zasadzie wszyscy wierzący w Chrystusa, w mierze, w jakiej silną jest ich wiara, zgadzają się na to, że trwający obecnie stan rozbicia chrześcijaństwa na tyle „kościołów" i sekt nie jest normalny, nie odpowiada myśli i pragnieniom Boskiego Założyciela. On chciał tego i modlił się o to, „aby wszyscy byli jedno", jak jednem są On — Syn i Jego Ojciec niebieski.

Jeżeli wspólne jest wszystkim pragnienie jedności chrześcijańskiej, to różne są rozumienia tejże jedności. A różne te rozumienia wypowiadają się w odmiennej psychice i odmiennych metodach pracy nad przywróceniem jedności.

Prawosławni, anglikanie, protestanci odczuwają tęsknotę za utraconą jednością z poczucia niewystarczalności swojej — każde wyznanie osobno — z izolacji grup, pozamykanych w ścianach narodowościowych i państwowych granic. Już rzadko chyba kto w tych wyznaniach trwa w pewności, że jego kościół jest całym Kościołem Chrystusowym, a wszystkie inne wyznania znajdują się poza Ciałem mistycznem Chrystusa. Te różnych denominacyj grupy co najwięcej czują się częściami, jakimiś członami poróżnionemi Kościoła Powszechnego. Z tego poczucia, że są tylko jakąś cząstką oderwaną od drugich, że sobie samym nie wystarczają, wynikają ich tęsknoty za jednością i ich różne próby oparcia się jednych na drugich, cały ów ruch „pan-chrześcijański", który wyraził się w kongresach w Stockholmie, Lozannie i różnych międzywyznaniowych imprezach.

U katolików dążenia unijne wypływają z innego źródła. Nie z poczucia osamotnienia, niewystarczalności. Wręcz przeciwnie — rodzą się z błogiego zadowolenia, że Kościół katolicki jest Kościołem prawdziwie katolickim, czyli powszechnym. Katolik dumny jest z tego, że należy do Kościoła, którego kolebki nie można wskazać innej, jak kolebkę samą chrystjanizmu, Kościoła, którego nie wyodrębniał ani Cerularjusz, ani Luter, ani Henryk VIII, z którym ci wszyscy walczyli, odrywając się od niego. Katolicy nie poszukują jedności utraconej, bo oni jedność posiadają,

jedność w takiej różnorodności narodów, w wielości obrządków. Katolicy w swych dążeniach unijnych nie szukają jakiegoś uzupełnienia w swem odosobnieniu, bo uzupełnienia nie potrzebują; oni pragną innych, dzisiejszych dysydentów, uczynić uczestnikami swego szczęścia z posiadania prawdy i powszechnej miłości.

Stąd inne są także sposoby szerzenia jedności katolickiej, a inne tworzenia jedności pozakatolickiej.

Prawosławni, anglikanie, protestanci, kiedy pragną zbliżyć się do siebie i tworzyć choćby fikcję jedności, godzą się na kompromisy i ustępstwa nawet w dziedzinie objawionej prawdy. Szukają formuł szerokich ale o najuboższej treści, któreby wszyscy przyjąć mogli. Zadawalniają się minimalizmem dogmatycznym, albo wprost o wszelkiem credo zapominają, ograniczając jedność do „Life and Work". Kompromisy prowadzą ich do zapominania o własnej wczorajszej nauce. Tylko co uważało się na Wschodzie chrześcijan zachodnich za nieważnie ochrzczonych, za niechrześcijan, a naraz przyjmuje się anglikanów do interkomunji, celebruje się z protestantami, uznaje się ich nietylko chrzest ale i kapłaństwo i jurysdykcję kościelną.

Kościół katolicki na drogę takich kompromisów wstąpić nie może. Dziwią się mu tamci, że do ruchu „panchrześcijańskiego" nie przystępuje, że pozostaje w swem dumnem odosobnieniu. Postępuje on tak dlatego, że jest pewien posiadania całkowitej prawdy Chrystusowej, z której mu nic uronić nie wolno. Czując się tej prawdy „filarem i utwierdzeniem", nie może się stać trzciną, naginaną we wszystkie strony przez różne wiatry. Ten, kto ma „utwierdzać bracią swoją", nie może szukać podpory i uzupełnienia w tych, którzy sami się chwieją i prawości swej pewni nie są. Programem unijnym katolicyzmu jest dlatego maksymalizm dogmatyczny przy uwzględnianiu tylko osobliwości liturgicznych i dyscyplinarnych, które zrodziły się w różnych czasach, krajach i kulturach. W rzeczach ludzkich — rozmaitość i owszem, ale w rzeczach ustanowienia Bożego, w objawionej prawdzie Bożej — ścisła jedność i pełność.

Prawosławni szukają jedności z anglikanizmem. Świeżo donoszą o rokowaniach hierarchji anglikańskiej z patrjarchatem serbskim; organa autokefalji warszawskiej starają się oswajać prawosławnych w Polsce z myślą możliwości unji z anglikanami. Już i „Filioque" nie stoi na przeszkodzie, chociaż do niedawna uważało się je za „herezję łacińską"; już przymyka się oczy na odrzucanie kilku sakramentów przez anglikańską teologję. Ale czy nie czują prawosławni obawy, że jednak może cała owa „hierarchja" anglikańska jest w rzeczywistości pozbawiona następstwa apostolskiego, jak orzekł o niej Leon XIII? Skąd mają pewność, że tak nie jest, oni, którzy do niedawna (przynajmniej w Carogrodzie) nawet chrzest anglikanów uważali za nieważny? Czy zatem prawosławie, z tak lekkiem sercem paktujące z jednym z odłamów protestantyzmu, nie stacza się samo w protestantyzm, nie zatraca resztek prawdy odziedziczonej po dawnej jedności przedcerularjuszowej?

Prawosławiu, zwłaszcza w dzisiejszem jego poniżeniu w Rosji, a rozbiciu wszędzie, jest źle być samemu. Rozumiemy jego poszukiwania jakiejś dla siebie podpory. Ale czy znajdzie ono podporę bezpieczniejszą nad ową „skałę", na której Chrystus zbudował Kościół swój?

Ks. Jan Urban.

EGZARCHA LEONIDAS FIODOROW.

Dopiero dwa miesiące upłynęły od dnia, kiedy nadeszła wiadomość o zgonie ś. p. egzarchy Leonidasa Fiodorowa, zmarłego w Wiatce 7 marca r. b. W tak krótkim czasie nie było można zebrać wyczerpujących materjałów do biografji zmarłego; może zczasem dopiero wyjdą na światło dzienne jakieś pamiętniki, pisane przez niego samego, lub ludzi, którzy mieli sposobność zetknąć się z nim, może uda się ogłosić jego korespondencję. Wtedy przyjdzie czas na wyczerpujące studjum o Człowieku, mającym wyjątkowe znaczenie dla historji katolicyzmu w Rosji. Tymczasem już teraz podwójny obowiązek: uczczenia pamięci Zmarłego i wywiązania się z obietnicy *Oriensu*, zniewala do podania chociaż krótkiego życiorysu.

L e o n i d a s F i o d o r o w urodził się w Petersburgu w niedzielę dnia 4. XI. 1879 r. w prawosławnej rodzinie. Ojciec jego, Iwan Fiodorowicz, Rosjanin, i matka Lubow Dmitriewna, z pochodzenia Greczynka, utrzymywali w dzielnicy miasta, zwanej „stroną petersburską“, jadłodajnię, którą sami obsługiwali. Otoczony opieką rodziców, mały chłopczyk uczy się już w szóstym roku czytać i pisać. Od roku siódmego życia, według zwyczaju wschodniego, zaczął chodzić do spowiedzi. Mając lat jedenaście został oddany do II Gimnazjum. Po ukończeniu tego zakładu poszedł w 1901 r. na wyższe studja do prawosławnej Akademji Duchownej w Petersburgu.

W owych czasach wśród inteligencji rosyjskiej budziły się żywe zainteresowania kwestjami religijnemi. Zawiązało się „Towarzystwo religijno-filozoficzne“, w którem znalazło się wszystko, co niezadowolone z ustroju cerkwi urzędowej, szukało nowych dróg dla myśli religijnej, czasami aż nadto liberalnych. Utwory filozofów i teologów rosyjskich Wł. Sołowiowa, M. Bierdiajewa, braci książąt Trubeckich, prof. Łosskiego i innych, wpływy Chomiakowa i Dostojewskiego nadawały kierunek w rozpatrywaniu niejednego zagadnienia politycznego, narodowego, religijnego. Przeciw racjonalizmowi Lwa Tołstoja z żywem słowem do szerokich mas inteligencji występował archimandryta Michał, docent prawosł. Akademji Duchownej w Petersburgu (potem biskup staroobrzędowców). Kwestja ustosunkowania się do katolicyzmu nie była też pomijana. Pontyfikat Leona XIII z jego wiekopomną encykliką „*Orientalium dignitas*“ 1894 r. (ukazała się i po rosyjsku) wzbudzał zainteresowanie. Wśród inteligencji rosyjskiej powstała myśl nawiązania kontaktu z duchowieństwem prawosławnem i katolickiem, ażeby działać w duchu zbliżenia kultur i Kościołów. Zebrania towarzyskie „z herbatką“, z odczytami oraz dyskusją, odbywały się w różnych domach jeszcze przed ogłoszeniem ukazu tolerancyjnego 1905 r., kiedy na katolicyzm patrzano w Rosji tylko jako na „wiarę polską“. W Petersburgu można było patrzeć nieco szerzej. W kościele św. Katarzyny na Newskim głoszono przecież kazania w kilku europejskich językach i wielu Rosjan mogło się przysłuchiwać tym kazaniom. Na początku bieżącego stulecia jednym z punktów, gdzie młodzież rosyjska mogła się zetknąć z katolicyzmem, było mieszkanie ks. Jana Ścisławskiego, w latach 1901—1905 proboszcza kościoła św. Katarzyny. Wśród studentów wyższych uczelni, którzy się u niego zbierali, był i nasz Leonid Iwanowicz. Dla niego, jak dla wielu innych, ks. Jan stał się duchownym ojcem, przyjacielem i opiekunem. Autor tych wspomnień miał zaszczyt także poznać ks. Ścisławskiego przy okazji nabożeństwa za ś. p. Leona XIII (1903 r.) i wtedy dowiedział się o istnieniu Leonidasa Fiodorowa, już jako katolika, odbywającego studja zagranicą.

Roztropność bowiem wskazywała, by oficjalny akt przyłączenia do Kościoła przekonanego już o prawdziwości katolicyzmu studenta prawosławnej teologji odbył się za granicami Rosji. W tym celu ks. Ścisławski przyjechał z Fiodorowym do Rzymu latem 1902 r. W dzień św. Ignacego Lojoli, 31 lipca, Leonidas składa wyznanie katolickiej wiary w kościele *al Gesù*. Ks. Ścisławski otrzymuje audjencję u Leona XIII i przedstawia papieżowi młodego konwertytę, w którego duszy rozwijała się już wielka myśl apostolatu wśród braci w Rosji. Leon XIII

kieruje L. Fiodorowa do założonego przez siebie seminarjum w Anagni (60 km. od Rzymu), zwanego dlatego „Leonianum“. Metropolita Andrzej Szeptycki, który wówczas był także w Rzymie, wystarał się u Ojca św. o stypendjum na pobyt Leonidasa w tym instytucie. Jako Leonidas Pierre, zaczyna nasz kleryk 20 października 1902 r. pod kierunkiem O. O. Jezuitów swe studja filozoficzne. Do 1905 r. przezwycięża pilnością i pracowitością wszystkie trudności i z odznaczeniem otrzymuje tytuł laureata filozofji. W czasie studjum w Anagni nie spuszcza oka ze swej ojczyzny. Z ulubionym profesorem O. Fabri studjuje niektóre klasyczne utwory teologów rosyjskich, które tłumaczy na język włoski.

W sierpniu 1903 r. był on w Rzymie podczas elekcji Piusa X i miał sposobność obserwowania uroczystości koronacyjnych w bazylice św. Piotra. Chwile te wywarły nań olbrzymie wrażenie i potem wspominał je z zachwytem. Ale już wtedy, zdając sobie sprawę z wartości rodzimego wschodniego obrządku, postanowił go zachować (taką była myśl Leona XIII), uważał go bowiem za konieczny dla swego apostolstwa w Rosji. W tym względzie nie dał się skłonić żadnym przeciwnym radom ani perswazjom, a w trudnościach zawsze znajdował pociechę i pomoc u metropolity Szeptyckiego, oraz u staruszka kapłana italo - albańczyka Dom Franco. Zdawał sobie sprawę z trudności i niebezpieczeństw w razie podjęcia się pracy apostolskiej w Rosji, i proroczo wyrażał się w rozmowie z kolegami, że czekają go w ojczyźnie Sybir i więzienia, do czego też w swojem życiu wewnętrznem stale się przygotowywał. Jego ówcześni koledzy wspominają o wielkich jego umartwieniach. Zapytywany, czy uważa, że bliskiem jest zjednoczenie Kościoła rosyjskiego z Rzymem, zwykle odpowiadał: *La Russia non si convertira che passando per mar rosso di sangue di suoi martyri e per molte sofferenze di suoi apostoli*[1]).

Przykrości zaczęły się dlań już we Włoszech, albowiem pomimo pseudonimu ambasada rosyjska w Rzymie wiedziała o pobycie Leonidasa Fiodorowa w „jezuickiem“ seminarjum i dała mu do zrozumienia, że jeśli pozostanie nadal u Jezuitów, zamknie sobie możność powrotu do ojczyzny. Nie pomogły interwencje O. Baille’a i francuskiego ambasadora. W 1907 r. Leonidas otrzymuje tytuł bakałarza teologji i z uczuciem przywiązania do Ojców Towarzystwa i z żalem opuszcza Leonianum. „Pobyt w niem — tak pisał w jednym z swych listów do ks. metropolity Szeptyckiego — podnosił mnie na duchu i dał zaczerpnąć nowych energij... Bizantyjska obojętność i bierność wobec złego przerodziły się u mnie w katolicko - rzymskie „*pereat mundus — fiat justitia*“... Z tego też punktu widzenia patrzyłem na obrządkowe niesnaski w Kościele i na niesprawiedliwe nieraz stanowisko łacińskich wiernych wobec wschodnich. I powstało we mnie pragnienie pracy i walki, by nawet za cenę własnego życia utorować drogę dla praw i dla apostolstwa Wschodu“.

W listopadzie 1907 r. Leonidas zostaje przyjęty do kolegjum Propagandy w Rzymie. Przedtem podczas wakacyj letnich bierze udział w pierwszym kongresie welehradzkim (w Morawji), występując pod pseudonimem Teodora Leonini. Zostaje nawet wybrany do komisji, która miała starać się o wprowadzenie w życie uchwał kongresu. W tymże roku, z okazji 1500-lecia od śmierci św. Jana Chryzostoma, bierze udział w Liturgji św., która w obecności Piusa X. została odprawiona w Watykanie przez patrjarchę melchickiego Cyryla VIII Géha w otoczeniu sześciu wschodnich hierarchów i dwudziestu kapłanów. Wśród biskupów znajdował się i metropolita Szeptycki. Nasz Leonidas pełnił przy tej celebrze funkcje subdjakona.

Ambasada rosyjska nie dawała Fiodorowowi spokoju i w Rzymie. Aby się jej z oczu usunąć, opuszcza Włochy w czerwcu 1908 r. i udaje się do Szwajcarji, by pod pseudonimem Antoniego Cremona kończyć ostatni rok teologji w Fryburgu.

Po ukończeniu studjów w jesieni 1909 r. Leonidas przyjechał do Lwowa. Tam obejmuje stanowisko prefekta i profesora w filozoficznym instytucie Studytów przy ul. Piotra Skargi, gotując się na przyjęcie kapłaństwa.

---

[1] „Rosja nie nawróci się inaczej, jak przechodząc przez morze czerwone krwi swych męczenników i przez wielkie cierpienia swoich apostołów“.

Tymczasem nad Newą próbowano zorganizować grupę katolików obrządku wschodniego. W r. 1907 osiedlił się w Petersburgu ks. Aleksy Zierczaninow, od r. 1896 katolik, który jednak zmuszony był zadawalniać się odprawianiem liturgji w swojem ciasnem mieszkaniu przy ulicy Połozowej. Ks. Metropolita Szeptycki, posiadający w swoim tytule także tytuł biskupa Kamieńca Podolskiego, uzyskał od papieża Piusa X upoważnienie do organizowania i wzięcia pod swoją jurysdykcję katolików wschodnich w Rosji. On też udzielił pełnomocnictw Ks. Zierczaninowowi. Liczył oczywiście także na pracę gotowego do poświęceń Fiodorowa, nie spiesząc się wszakże z jego wysłaniem do Rosji. Potrzebował go jeszcze we Lwowie, gdzie poczęli gromadzić się inni konwertyci z Petersburga. Dopiero w r. 1911 postanowił wyświęcić Leonidasa na kapłana. Lecz aby mu swem nazwiskiem nie przysporzyć trudności na przyszłość, wysyła go po święcenia gdzieindziej, mianowicie do Konstantynopola, gdzie Fiodorow otrzymuje kapłaństwo z rąk biskupa bułgarskiego Michała Mirowa. Jako kapłan powraca O. Leonidas do Lwowa.

W Petersburgu przed wschodnim obrządkiem poczęły się piętrzyć trudności. Wprawdzie na wielkanoc 1909 r., na poddaszu domu, w którym zamieszkiwał ks. Zierczaninow, została otwarta publiczna kaplica pod firmą „cerkwi staroobrzędowców uznających władzę papieża“, wszakże nie mogła uzyskać formalnego uznania ze strony rządu, a wskutek tego nie było można utworzyć formalnej parafji wschodniego obrządku. Pomimo ukazu tolerancyjnego 1905 r. nie miało być miejsca w Rosji dla wschodniego katolicyzmu. Bądź co bądź pod opieką panny Natalji Uszakowej, krewnej potężnego Stołypina, nabożeństwa na Połozowej były przynajmniej tolerowane. Po paru latach kaplica została przeniesiona nawet do wygodniejszego lokalu przy ul. Barmalejewej, gdzie fungował O. Jan Deubner, podczas gdy O. Zierczaninow zamieszkał przy kościele św. Katarzyny. Obrazy do tej kaplicy malowała pani Lubow Dmitrjewna, matka O. Leonidasa. Lecz w r. 1911 wpadł do kaplicy niespodzianie podczas nabożeństwa prawosławny biskup Nikandr, zrobił awanturę, a potem wystarał się u władz o opieczętowanie unickiej kaplicy. Szczęściem można się było do niej przedostać przez kuchnię przyległego mieszkania, którędy też chodziła dalej na nabożeństwa wtajemniczona publiczność. W takich warunkach było jeszcze przedwczesnem dla ks. Fiodorowa powracać do ojczyzny.

Ażeby lepiej przygotować się do przyszłej pracy w Rosji, O. Leonidas wstąpił w maju 1912 r. do zakonu Studytów. Dla odbycia nowicjatu został wysłany do Kamienicy w pobliżu Prnjavora w Bośni. W styczniu 1913 r. otrzymał „riasę i postrig“ z rąk starca O. Jozafata i przyjął zakonne imię Leoncjusz. Nowicjat miał trwać trzy lata, lecz już w lipcu 1914 wybuch wojny Austrji z Rosją zmusił go, jako Rosjanina, do opuszczenia Bośni i powrotu do swojego kraju. Chociaż wyjechał przed ukończeniem próby, uważał siebie zawsze za należącego do tego zakonu. W tymże czasie był w nowicjacie O. Klemens Szeptycki, brat metropolity. Jak podczas studjów, tak i w nowicjacie O. Leonidas wyróżniał się gorliwością apostolską, pobożnością i zamiłowaniem liturgji. Był wzorem na wszystkich nabożeństwach, głównie zaś podczas mszy św. Widok jego, jak odprawiał liturgję, był nauką głębokiej wiary i prawdziwej ascezy. Odznaczał się też radosną pokorą i cierpliwością. Często polecano mu paść należące do klasztoru bydełko; potem wesoło opowiadał o swoich przygodach wynikających z tego zajęcia. Był lubiany przez wszystkich, w klasztorze i przez lud. Jako spowiednik umiał pouczać penitentów, dodawać im sił i ufności w Bogu.

Powracającego do Petersburga O. Fiodorowa powitały władze polityczne podejrzliwością. Uznano w nim „sekretarza metropolity Szeptyckiego”, poczytywanego za nader niebezpiecznego dla imperjum carów, i jako takiego zesłano administracyjnie młodego kapłana na osiedlenie do Tobolska na Syberji. Zaczęły się lata wygnania.

W trudnych warunkach życia, zmuszony ukrywać swoją godność kapłana wschodniego obrządku O. Leonidas w Tobolsku ciężko zachorował na reumatyzm nóg. Ażeby przynieść mu ulgę i zabezpieczyć opiekę, posłano mu z Petersburga pomoc pielęgniarską w osobie katoliczki p. K. N. P., która mogła sama zarabiać na życie i pomagać choremu. Na jej imię

można było posyłać pieniądze, zebrane w Petersburgu i paczki z żywnością, dzięki temu zdrowie O. Leonidasa poprawiło się. Udało się nareszcie znaleźć dobrych ludzi na miejscu, a K. N. P. powróciła do Petersburga [1]).

Ze swojego wygnania O. Leonidas pokrzepiał tych, którzy pozostawali w stolicy. Wielką podporą dla nich była pomoc ks. kanonika Z. Łozińskiego, późniejszego biskupa, podówczas proboszcza tak zwanego kościoła „maltańskiego", przy korpusie paziów. On to przygarnął u siebie grupę katolików rosyjskich, którzy w myśl Rzymu i Ojca Leonidasa pragnęli zachować wschodni obrządek bez zmian. Sumę w kościele maltańskim naprzemian odprawiano w łacińskim i grecko-słowiańskim obrządku. Ażeby ułatwić zrozumienie tej ostatniej mszy, ks. Łoziński wydał własnym kosztem krótkie jej objaśnienie w języku polskim. Liturgję wschodnią odprawiał O. Wierchowski, pomagał mu O. D. Kołpiński. Grupa kapłanów katolickich wschodniego obrządku w stolicy zwiększyła się o trzech nowo-wyświęconych Rosjan: ks. Gleba Wierchowskiego, Trofima Siemiackiego i D. Kołpińskiego. Z tymi wszystkimi kapłanami, a pośrednio z grupą wiernych pozostawał O. Leonidas z dalekiego Tobolska w listownych stosunkach. Interesował się także wydawanem przez nich w Petersburgu rosyjskiem pismem katolickiem *Słowo Istiny*, zasilając je swem piórem.

Nastąpiła rewolucja marcowa 1917 r., niosąc wolność wygnańcowi tobolskiemu. O. Leonidas powrócił tedy do Petersburga. Uwolniony został także z ostatniego swego miejsca wygnania, Jarosławia nad Wołgą, Ks. metropolita Szeptycki.

O. Leonidas powrócił przed świętami Wielkiej Nocy i w „otwartej“ już cerkwi przy ulicy Barmalejewej została odprawiona uroczysta jutrznia i liturgja Zmartwychwstania Pańskiego. Celebrował O. Fiodorow (metropolita był chory), koncelebrowali Księża Deubner, Wierchowski i Kołpiński; uczestnikiem naszej radości jako gość był również uwolniony z zsyłki Ks. biskup Ropp. Tej liturgji, tego nastroju podczas niej, oraz podczas czytania przez O. Leonidasa kazania św. Jana Złotoustego nikt z obecnych wtedy nigdy nie zapomni. W cerkiewce na Barmalejewej, jak niegdyś w pierwotnej gminie jerozolimskiej, czuło się jakby wszystkich przenikała wspólna radość z powodu Święta Zmartwychwstania i z powodu wolności, jaką otrzymała wiara katolicka, wreszcie z powodu uwolnienia tych, co dla niej cierpieli.

Wkrótce stało się wiadomem, że O. Leonidas ma objąć zwierzchnictwo nad organizującym się kościołem katolicko-rosyjskim. Świadomi swej przeszło tysiąc lat trwającej historji chrześcijaństwa, my, Rosjanie katolicy, czuliśmy się uszczęśliwionymi, że będziemy mogli zacząć nową kartę w historji Kościoła Powszechnego. Naszem zadaniem było pokazać życiem liturgicznem, że dla nas droga do apostolskiego Rzymu leży nie w łacinizacji, ale w zachowaniu ducha i starożytnych form kościoła wschodniego, który dał Rosji wiarę i kulturę i który przez niektórych swoich świętych uznawał zwierzchnictwo św. Piotra i jego następców.

W celu zorganizowania naszego młodego kościoła, Ks. metropolita Szeptycki zarządził naprędce zejście się w Piotrogrodzie „Eparchialnego soboru greko-katolickiego Kościoła“. Synod ten trwał przez trzy dni od 29—31 maja 1917 roku, odbywając swe posiedzenia w jednej z sal gimnazjum męskiego przy kościele św. Katarzyny. Oprócz metropolity brało w nim udział ośmiu miejscowych kapłanów wschodniego obrządku, mianowicie: Leonidas Fiodorow, A. Zierczaninow, J. Deubner, G. Wierchowski, T. Siemiacki, D. Kołpiński, E. Susalew i świeżo przez Metropolitę wyświęcony w kościele maltańskim O. Włodzimierz Abrikosow z Moskwy. Postanowienia Synodu, zawarte w 68 paragrafach [1]), zmierzały do tego, by ułatwić katolicyzmowi wschodniemu szerokie i głębokie oddziaływanie na ludność prawosławną. Chodziło o to, ażeby stworzyć atmosferę wzajemnego zaufania. Przy uznaniu zwierzchnictwa i autorytetu Stolicy rzymskiej, uchwalono za konieczne zachowanie wschodniego grecko-słowiańskiego obrządku. W swych orzeczeniach Synod określił cechy duszpasterskiej

[1]) Za swoje poświęcenie się sprawom Kościoła, K. N. P., konwertytka wschodniego obrządku, została później zesłana na Sybir.

[1]) Tekst ich został ogłoszony w czasopiśmie *Bohosłowia* Lwów, t. IX 1931 r. zesz. 4, str. 289—297.

działalności duchowieństwa, zakładał fundamenta dla liturgicznego życia ludu i apostolskiego działania ludzi świeckich. Egzarchą, t. j. jakby namiestnikiem metropolity, został już mianowany O. Leonidas; jurysdykcja jego miała się rozciągać na cały obszar Rosji z wyłączeniem wszakże Ukrainy i Białej Rusi. Rozdział Kościoła od państwa był uznany za pożądany, uznano też konieczność legalnego ujawnienia wobec państwa nowej gałęzi Kościoła. Wysoki poziom dążeń do osiągnięcia nadprzyrodzonego ducha został wyrażony w kilku paragrafach, w których polecono też „prosić Pana żniw Chrystusa, ażeby darował Kościołowi jak najwięcej świętych, apostołów, męczenników i wyznawców, ażeby uskuteczniło się zjednoczenie wszystkich chrześcijan na naszej ziemi ze świętym Kościołem Powszechnym“, oraz „nieść pomoc braciom w Chrystusie, kapłanom innych obrządków“. W szczególności wyraźnie polecono kapłanom wschodnim „dbać o odprawianie nabożeństw bogobojnie, estetycznie i ściśle liturgicznie, oraz z ewangeliczną prostotą nauczać wiernych pobożności”.

Po krótkim pobycie przy kościele św. Katarzyny O. Leonidas, już jako Egzarcha, zamieszkał stale na „stronie piotrogrodzkiej” (na rogu ulic Podrezowej i Małego prospektu), niedaleko od cerkiewki. W tymże domu o piętro wyżej było mieszkanie p. K. N. P. i jej córki i dwóch zakonnic wschodnich. Jedna z nich, b. frejlina przy dworze cesarza, zarabiała na utrzymanie w Bibljotece Narodowej. Swoją działalność Egzarcha odrazu skierował na wewnątrz, na podwładnych mu wschodnich katolików i na zewnątrz, nawiązując stosunki z klerem prawosławnym. Za Rządu Tymczasowego jako przedstawiciel wschodniego Kościoła, bierze udział w pracach „Komisji dla spraw Kościoła katolickiego w Rosji“, której przewodniczącym był prof. Kotlarewski. Komisja ta obradowała od kwietnia 1917 roku do rewolucji bolszewickiej. W październiku tegoż roku przy ministrze wyznań A. W. Kartaszewie Kościół katolicki obrządku grecko-słowiańskiego, kanonicznie zorganizowany przez synod 1917 r., został zalegalizowany również wobec państwa.

(*Dokończenie nastąpi*).

Zofja Licharewa.

NAJSTARSZE DRUKI CERKIEWNO-SŁOWIAŃSKIE.



Cerkiewne księgi liturgiczne po słowiańsku pojawiły się w szacie drukowanej po raz pierwszy w Krakowie z datą r. 1491. Wyprzedziły one wprawdzie niewiele dalsze analogiczne druki w Cetynji (1493-94) i w Braszowie (Kronstadt) w Siedmiogrodzie o kilka lat młodsze, ale zawsze druki krakowskie dzierżą prymat pierwszeństwa chronologicznego. Bardziej zaś jeszcze uderza ta okoliczność, że ukazały się w stolicy katolickiej Polski, podczas gdy druki cetyński i braszowski wyszły z środowisk prawosławnych, z natury rzeczy bardziej powołanych do rozpowszechniania ksiąg cerkiewnych przy pomocy nowych, postępowych metod. W Moskwie pierwszą księgę poczęto drukować dopiero w r. 1563, lecz już po dwu latach drukarnię jako heretycki wynalazek spalono, a pierwsi drukarze musieli wynieść się na Litwę.

Nic dziwnego, że od przeszło stu lat słowiańskie inkunabuły krakowskie zwracały uwagę różnych uczonych, jak Bandkie, Karol Estreicher, Brückner, Ptaśnik, Sokołowski, ks. Fijałek, i inni. Badania te nie zdołały usunąć zupełnie mgieł pewnej tajemniczości, jaka otacza całe to przedsięwzięcie, niemniej pozwalają ustalić szereg faktów na pewno lub z dużem prawdopodobieństwem. W przedstawieniu tychże pójdziemy głównie za wywodami ks. Fijałka.

Nakładcą wydawnictwa cerkiewnych ksiąg słowiańskich w Krakowie był największy bodaj potentat finansowy ówczesnej Polski, słynny Jan Turzo. Poruczył on wykonanie tego przedsięwzięcia Szwajpoltowi Fiolowi, pochodzącemu z miasta Neustadt nad rzeczką Esch w Frankonji. Fiol był hafciarzem, zajmował się szyciem i haftowaniem drogocennych aparatów kościelnych. Nie powinno to wcale

zadziwiać, w owym czasie bowiem drukarstwem parali się często ubocznie ludzie innych zawodów.

Zarówno magnat finansowy Turzo, jak i rzutki przedsiębiorca Fiol nie mogli być jednak duchowymi inicjatorami całego dzieła; nie ulega bowiem wątpliwości, że traktowali je oni tylko po kupiecku jako lukratywne przedsiębiorstwo, na którem spodziewali się dobrze zarobić wobec zupełnego braku drukowanych ksiąg cerkiewnych. Inicjatywa do podjęcia powyższego wydawnictwa wyszła najprawdopodobniej z kół zbliżonych do zakonu Bernardynów, którzy z żarliwością apostolską prowadzili wówczas misje wśród ludności prawosławnej na wschodnich ziemiach Polski i Litwy. Zdołali oni pozyskać dla idei jedności kościelnej z Rzymem kilka wybitnych jednostek z pośród arystokracji ruskiej, jako to Sołtan Aleksandrowicz, marszałek dworu Kazimierza Jagiellończyka, brat jego Iwanko i Iwan Sapieha, późniejszy kanclerz Heleny, żony Aleksandra Jagiellończyka.

W tych to kołach zapewne wyłoniła się myśl wydania drukiem najważniejszych ksiąg liturgicznych w słowiańskim języku. Dzieło to miało w pierwszej linji na celu pogłębienie życia religijnego w cerkwi, co w ostatecznym rezultacie mogło wyjść tylko na dobre idei unji. Następnie sam fakt, że tego rodzaju kulturalne przedsięwzięcie uskutecznione zostało w Krakowie, stolicy katolickiego państwa polskiego, powinien był przyczynić się do rozbudzenia życzliwszych nastrojów dla łacinników wśród kół prawosławnych. Wreszcie względy praktyczne przemawiały za Krakowem, tu tylko bowiem na całej przestrzeni dzierżaw polsko-litewskich można było znaleźć ludzi obznajomionych z rzemiosłem drukarskiem.

Przedsiębiorstwo nie należało jednak do łatwych. Nastręczały się naprzód trudności techniczne, nie istniały bowiem jeszcze czcionki słowiańskie, trzeba je było dopiero stworzyć. Na szczęście ówczesne pismo ruskie, książkowe i dokumentowe, pozbawione niemal cech kursywnych, dało się dobrze zastosować do druku bez większych przeróbek. Więcej było kłopotu z przeszkodami o charakterze ideowym. Trzeba się było liczyć ze zrozumiałą nieufnością duchowieństwa. Nie należy zapominać, że Unja florencka, która zresztą nigdy w Polsce popularną nie była, istniała wtedy tylko na papierze. To też zamierzone druki cerkiewne przeznaczone były w samej rzeczy nie dla unickich, lecz schizmatyckich świątyń. Już ta sama okoliczność musiała budzić podejrzenia i obawy wśród kleru polskiego, który nie darzył wielkiem zaufaniem ruskich pobratymców, jak o tem świadczą współczesne spory o rebaptyzację Rusinów[1]). Chcąc tedy uspokoić obawy polskich sfer duchownych i złagodzić ich ewentualną opozycję, wybrano na nakładcę rajcę krakowskiego Jana Turzona z Lewoczy, człowieka bogatego i wpływowego, który z jednej strony rozporządzał dostatecznemi środkami pieniężnemi, by sfinansować tak kosztowne przedsięwzięcie, z drugiej strony zaś cieszył się opinją nieposzlakowanej prawowierności. Wszak dwóch jego synów poświęciło się karjerze duchownej, jeden Jan został później biskupem wrocławskim, drugi Stanisław biskupem ołomunieckim.

Zdawało się zrazu, że wszystkie przeciwności dadzą się szczęśliwie pokonać. Władze kościelne nie udzieliły wprawdzie formalnego zezwolenia na druk ksiąg cerkiewnych ruskich, ale milcząco tolerowały całe przedsięwzięcie, choć musiały o niem wiedzieć, druk tych ksiąg trwał bowiem przez szereg miesięcy, jeżeli nie lat, zaczął się bowiem najpóźniej z początkiem roku 1491 (a może i parę lat wcześniej), ciągnął się zaś do końca tego roku lub początków następnego. Tak długo nie dałoby się ukryć tak znacznej imprezy, noszącej do tego na sobie znamiona oryginalności i egzotyzmu. I nie jest wykluczonem, że cała praca zostałaby doprowadzona szczęśliwie do końca, gdyby nie popsuła sprawy krewkość i niepowściągliwość w słowach drukarza owych ksiąg ruskich, znanego nam już Szwajpolta Fiola.

Obrotny Niemiec miał wielu zawistnych konkurentów, którzy zazdrościli mu powodzenia w jego przedsięwzięciach, a w szczególności spodziewanych znacznych zysków z rozsprzedaży ksiąg cerkiewnych. Z obawy przed konkurencją

---

[1]) Zob. mój artykuł: Spory o chrzest Rusinów w Polsce. *Oriens*, maj-czerwiec 1934.

zobowiązał Fiol kontraktowo pomocnika swego Rudolfa Borsdorfa do zachowania w tajemnicy wyrobu czcionek ruskich. Wspomniane animozje na tle walki konkurencyjnej doprowadziły zapewne do kilkakrotnych starć słownych. W dyskusji łatwo było od spraw osobistych przejść do zagadnień religijnych, które ówczesnych ludzi interesowały znacznie więcej, niż generację współczesną, przesiąkniętą duchem indyferentyzmu. Fiol był zdaje się trochę liberalnym w sprawach wiary, a przynajmniej lubiał uchodzić za takiego, bo to w epoce przedreformacyjnej, przesiąkniętej nastrojami antyklerykalnemi, uważane było i uchodziło za wyraz dobrego tonu. Te opozycyjne, antykościelne tendencje wyrażały się częstokroć pewnemi sympatjami dla ideologji husyckiej czy innych prądów heretyckich. Fiol zapewne zaznaczał nieraz w poufnych rozmowach swoje platoniczne zresztą sympatje dla husytów czy waldensów, z którymi musiał się spotkać w swej frankońskiej ojczyźnie, bo mieli tam swoje placówki. Chociaż zaś nasz hafciarz nie miał zamiaru zrywać na serjo z Kościołem katolickim, to jednak te nieopatrznie rzucone słowa wystarczyły jego zawistnym współzawodnikom, by ukuć z nich broń przeciwko niemu. Fiol oskarżony o herezję, wtrącony został do więzienia. Śledztwo trwało kilka miesięcy i wykazało bezpodstawność właściwych zarzutów. Sąd biskupi uwolnił tedy Fiola, musiał on jednak przed uwolnieniem z więzienia złożyć uroczyste wyznanie wiary, potępić wszystkie błędy heretyckie, o jakie go podejrzywano, a zarazem wyrazić ubolewanie z powodu swych lekkomyślnie rzuconych słów, które stały się źródłem całego nieporozumienia.

Chociaż proces Fiola zakończył się dla niego pomyślnie, to jednak zaciążył on fatalnie na losach wydawnictwa ksiąg cerkiewnych. Władze kościelne mogły przymykać oczy na to nie zupełnie wyraźne pod względem prawowierności przedsięwzięcie, jak długo wszystko pozatem było w porządku. Z chwilą jednak, gdy kierownik techniczny całej imprezy stanął przed sądem pod zarzutem herezji, nie podobna było nadal tolerować całej akcji. Wstrzymano dalszy druk ksiąg ruskich.

Nakładca, stary Turzon, zagrożony znacznemi stratami, zwrócił się wtedy do najwyższego zwierzchnika Kościoła polskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego kardynała Fryderyka Jagiellończyka z prośbą o pozwolenie na publikację już wydrukowanych dzieł ruskich i dalszych, mających się wydrukować. Turzon liczył na swoje wpływy i dobre stosunki, jakie go łączyły z kardynałem, doznał jednak zawodu. Fryderyk, choć życzliwie usposobiony dla starego finansisty, nie mógł przejść do porządku dziennego nad rozbudzoną nieufnością kleru polskiego w stosunku do imprezy, której główny aktor znajdował się pod zarzutem nieprawomyślności, a sama treść wzbudzała poważne wątpliwości. Był to przecież okres wzmożonej czujności władz kościelnych z powodu propagandy antykurjalnej, a nawet heretyckiej, szerzonej przy pomocy słowa drukowanego, wskutek czego Kościół widział się zmuszonym do wprowadzenia cenzury druków. Na kilka lat zaledwie przed opisanemi wypadkami papież Innocenty VIII bullą z 17 listopada 1487 r. zaprowadził powszechną cenzurę drukowanych książek, którą w poszczególnych diecezjach mieli wykonywać biskupi przy współudziale mistrzów uniwersyteckich. W tych warunkach trudno było prymasowi Polski pójść na rękę staremu Turzonowi. Gdyby sprawa wogóle nie była urzędowo poruszoną, to możnaby było udawać, że się nie wie o niczem. Z chwilą jednak, gdy sprawa ta weszła na forum publiczne, Fryderyk musiał zająć wobec niej stanowisko negatywne. To też odpowiedź arcybiskupa, oparta na uchwale kapituły z 13 stycznia 1492 r., aczkolwiek podana w uprzejmej formie, wypadła odmownie co do treści. Wskutek takiego obrotu rzeczy Turzon wycofał się zupełnie z interesu, Fiol po uwolnieniu z więzienia również nie szukał więcej szczęścia w zawodzie drukarskim, którym się tylko przygodnie parał.

Wydawnictwo ksiąg cerkiewnych utknęło, nie doszedłszy do końca, mimo to przyniosło ono pewne pozytywne rezultaty. Przed procesem Fiola zdołano już wydrukować w całości *Oktoich* czyli *Ośmogłośnik* św. Jana Damascena i zdaje się też *Czasosłowiec* (księga godzin kanonicznych). Niektórzy przypisują też Fiolowi druk trzech innych ruskich ksiąg

liturgicznych, jak: *Psałtir sledowannaja, Triod cwietnaja* i *Triod postnaja.* Nakład ksiąg wydrukowanych nie został zniszczony, skoro zachowało się cztery egzemplarze „Oktoicha“ i około 10 egzemplarzy „Czasosłowca“, nie licząc innych ksiąg nie tak pewnego pochodzenia. Zasób czcionek ruskich drukarni Szwajpolta został może zużytkowany w następnych zagranicznych wydawnictwach ksiąg cerkiewnych, a przynajmniej służył im za wzór, gdyż druki te co do kształtu liter zbliżają się bardzo do druków krakowskich. Opisana akcja wydawnicza nie poszła zatem całkiem na marne, a jeżeli nie osiągnęła pełnego sukcesu, to było to raczej skutkiem nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, aniżeli wynikiem polskiej nietolerancji. Przeciwnie sam fakt, że tego rodzaju wydawnictwo można było podjąć w Krakowie, stolicy katolickiej Polski, świadczy o dużej, jak na owe czasy, tolerancyjności polskich władz kościelnych. Świadczy też, narówni z bizantyjskiemi freskami na Wawelu z XV wieku o kulturalnych stosunkach stolicy Polski jagiellońskiej z bizantyjsko-ruskim Wschodem.

Mieczysław Niwiński.

JEZUICI A OBRZĄDEK WSCHODNI.

(ciąg dalszy).



Minęło znowu lat dwadzieścia. Po raz ostatni przed kasatą zakonu sprawę wschodnich Jezuitów poruszył słynny apostoł Albańczyków, Ojciec Grzegorz Guzzeta, oratorjanin. Nie dosyć, że założył dla swych współziomków w Kalabrji i Sycylji kilka klasztorów wschodnich swej zakonnej kongregacji, ale nosił się też z myślą otworzenia kolegjów dla albańskiej młodzieży w Kefalonji i na Korfu, oraz oddania ich pod kierunek Jezuitów wschodniego obrz. W swej suplice do Benedykta XIV prosi „o przyłączenie wschodniej gałęzi Jezuitów, któraby miała na celu wyłącznie pracę apostolską na odłączonym Wschodzie“. Zapewnia, że w tym wypadku nie zbraknie do Towarzystwa powołań, bo w seminarjach południowych Włoch niemało jest albańskiej młodzieży, gotowej wstąpić w szeregi wschodnich Jezuitów. Odpowiedzi nie znamy.

W latach 1716, 1740 i 1752 sprawa wschodniego obrządku dla Jezuitów otrzymała częściowe rozwiązanie. Kilku Ojców pochodzenia maronickiego lub chaldejskiego, którzy w chwili wstąpienia do zakonu przeszli ze wschodniego na łaciński obrządek, mogli przez czas jakiś dla wygody i korzyści alumnów kolegjum maronickiego w Rzymie, odprawiać mszę św. w obrządku swych wychowanków. Pozwolenie to jednak, jakkolwiek stanowiło niemały krok naprzód, było tylko prowizoryczne, toteż bulla koncesyjna zaopatrzona była w klauzulę: *ne in exemplum trahatur.*

Zbliżyły się czasy bardzo ciężkie dla zakonu, a wreszcie i jego ruina. Tylko wskutek nieogłoszenia w Rosji kasacyjnego brewe zachowały się od zagłady resztki zakonu na Białej Rusi. Oczywiście w takich warunkach mowy być nie mogło o podjęciu kwestji wschodniego obrządku. Pomimo to pobyt Ojców w Rosji ma dla naszej sprawy pewien interes. Nie tylko, że ten pobyt w prawosławnym kraju umożliwił zapoznanie się z warunkami i potrzebami apostolstwa na odłączonym Wschodzie, ale ponadto, że ten właśnie Wschód rosyjski da odrodzonemu Towarzystwu kilku wybitnych swych synów, którzy niebawem w imię swego wschodniego pochodzenia i religijnych potrzeb swej ojczyzny staną się rzecznikami wschodniej gałęzi zakonu.

Pierwszym w poczcie Jezuitów-Rosjan jest młody książę Jan Gagarin, ze starożytnej i wpływowej rodziny, pochodzącej przez książąt Starodubych od samych Rurykowiczów. Zbliżywszy się do katolicyzmu pod wpływem swej krewnej, pani Swietczynej i Ojca de Ravignan T. J., zachował on i po wstąpieniu do zakonu w roku 1843 wielką miłość dla swej ojczyzny, którą teraz pragnął uczynić wielką i szczęśliwą przez wniesienie do niej daru katolickiej wiary. W dwa lata po Gagarinie wstępuje do Towarzystwa Jan Martynow, nauczyciel w rodzinie

książąt Szuwałowych, a po nim Eugenjusz Bałabin, znany w towarzystwie petersburskiem i na dworze cesarskim.

Okres studjów był dla młodych Rosjan czasem wytężonej pracy i snucia planów apostolskich na przyszłość. W obszernej swej korespondencji rzymskiej, począwszy od 1845, przedstawiał Gagarin władzom zakonnym wytyczne akcji unijnej, której winnoby było, zdaniem jego, podjąć się Towarzystwo tak na bliskim, jak i na dalekim Wschodzie. Za *cardo rei* tej działalności uważał konieczność przyjęcia przez kilku członków zakonu wschodniego obrządku.

Aby móc liczyć na stałość i gruntowność tej pracy — dowodzi Gagarin — powinien zakon mieć do dyspozycji pewną liczbę *ad hoc* przygotowanych członków. W tym celu należałoby pomyśleć o stworzeniu centralnego scholastykatu wschodniego dla kandydatów do tej pracy, rekrutujących się przedewszystkiem wśród młodzieży słowiańskiej zakonu, ale też i z innych zagranicznych prowincyj, pod warunkiem jednak, że aspiranci mieć będą wymagane dane. Z tego scholastykatu „o charakterze ni rosyjskim, ni polskim, ni czeskim, ale ogólno słowiańskim" wyjdą należycie przygotowani apostołowie unji, przed którymi otworzy się pole szerokiej działalności przedewszystkiem w krajach słowiańskich, jak w Galicji wśród Rusinów, później też w Bośni i w Bułgarji, a nawet w niektórych punktach Rosji. Część ich odda się naukowej pracy, by objektywnie oświetlać historję Rosji i innych krajów prawosławnych, tendencyjnie przedstawianą przez autorów antykatolickich. Należałoby gromadzić też materjały dotyczące historji schyzmy, ruchów unijnych i wybitnych nawróceń; śledzić prądy literackie, budzące się w różnych częściach Europy, przygotować krytyczne wydanie słowiańskiego tłumaczenia Biblji i ksiąg liturgicznych, etc. (list z 8. II. 1845). W sześć lat później powraca Gagarin do tegoż tematu, proponując stworzenie słowiańsko-wschodniej misji na terytorjum ówczesnej Turcji. „Zapewniają mnie — pisze 24 września 1851 — że Reschid Pasza jest życzliwie usposobiony względem chrześcijan europejskiej Turcji, w szczególności zaś dobrze się odnosi do katolików. Prawosławni zaś słowianie Turcji niechętnie znoszą swe grecko-fanarjockie duchowieństwo. Toteż słowiańscy kapłani katoliccy będą tam mile widziani. Trudności, jeśli jakie będą, łatwiej pokonają misjonarze Towarzystwa greckiego obrządku, niż ich współbracia łacińscy". Wobec tego prosi Gagarin o OO. Antoniewicza i Skubinę z Galicji i sam ofiaruje się chętnie na tę misję, wysuwając swój tytuł Rosjanina i poprzednie swe wychowanie we wschodnim obrządku.

Gdy w roku 1856, za inicjatywą arcybiskupa paryskiego, powstało w stolicy Francji Towarzystwo wspierania dzieł prounijnych i wysunięto między innymi projekt założenia seminarjum wschodniego w Paryżu dla kandydatów do kapłaństwa, mających następnie rozwinąć swą działalność we wschodnim obrządku na terytorjach Grecji, Wołoszczyzny i Rosji, Gagarin spieszy uwiadomić Generała w Rzymie, że wobec wysuniętej propozycji oddania tej nowej instytucji pod kierunek Ojców Towarzystwa, należałoby przystąpić jaknajspieszniej do zrealizowania projektu przyjęcia przez kilku z nich wschodniego obrządku.

Tego też roku, w czasie dłuższej podróży naukowej po bibljotekach Francji, Niemiec i Austrji, Ojciec Martynow mógł się czas jakiś zatrzymać w Galicji. W ciekawej relacji, przesłanej do Rzymu, podkreśla Martynow bardzo krytyczną sytuację katolicyzmu wśród galicyjskich Rusinów. „Smutny stan tego Kościoła — pisze Martynow — powinien zwrócić szczególniejszą uwagę decydujących czynników w Rzymie. Walka obrządków, datująca się nie od wczoraj, jest tu bardzo żywą... Winy za to nie można zrzucać tylko na unitów, siłą rzeczy mniej oświeconych i nieszczęśliwych. Łacińskie duchowieństwo z małymi tylko wyjątkami pogardza obrządkiem i z góry go traktuje. Nie czując się na siłach dorównać łacinnikom, unici żalą się i żywią w duszy urazę do dominującej narodowości i łacińskiego obrządku. Cała przepaść też dzieli ich od naszych czasów... I tu przyczyna tej nadzwyczaj krytycznej sytuacji". Martynow uważa, że należałoby natychmiast przystąpić do zaradzenia złemu i jąć się w tym celu środka „nadzwyczajnego i radykalnego". „By podnieść godność Rusinów — pisze — i uśmierzyć stare antagonizmy, rozwiać żywe uprzedzenia Rusinów do Łacinników w ogól-

ności, a do Zakonu naszego w szczególności, by podnieść wykształcenie i rozbudzić przywiązanie do Stolicy świętej w szeregach duchowieństwa unickiego, by rozwinąć i wzbogacić literaturę religijną i narodową i wzmocnić węzły, które łączyć winny w szczególniejszy sposób Kościół unicki z ośrodkiem katolicyzmu, realizując w pełni szczytne imię „unity", czyniąc zeń przedmurze przeciw atakom zaborczym pobliskiej schyzmy", niema zdaniem Martynowa i szeregu wybitnych przedstawicieli duchowieństwa ruskiego skuteczniejszego środka, jak „wprowadzenie do Galicji Jezuitów wschodniego obrządku". „Nie ulega wątpliwości — kończy Martynow — że Galicja pozostanie dla naszej działalności terenem najważniejszym. Panie Boże, daj to, by wreszcie wzrosło cenne ziarno pragnień, złożone w głębi niejednego z serc apostolskich" (list I. X. 1856).

Po paru latach O. Gagarin udaje się ze swym współbratem zakonnym O. Bałabinem do Palestyny, towarzysząc pielgrzymce z Francji do Ziemi św. Całą uwagę Gagarina w czasie tej podróży pochłaniają dwie pozycje nadzwyczaj ważne dla unijnego apostolstwa, mianowicie Jerozolima i Konstantynopol. 4-go maja 1861 pisze do Generała z Beyrutu, przedstawiając korzyści i możliwości założenia tam misji katolickiej dla Rosjan, odwiedzających często Palestynę. Przytem w samej Jerozolimie możnaby było otworzyć wschodnie centralne seminarjum dla kandydatów do kapłaństwa ze wszystkich Kościołów obrządku bizantyjskiego. Z polecenia Biskupa Valergi zatrzymuje się Gagarin w powrotnej drodze na dni kilka w Konstantynopolu, gdzie rozgrywały się ważne dla interesów katolicyzmu wypadki. Oscylująca od wieków pomiędzy Rzymem a Bizancjum Bułgarja, przez nowy konflikt z Fanarem zaczęła szukać stosunków ze Stolicą św., a żywy ruch prounijny, tak wśród wiernych jak i duchowieństwa, zdawał się uzasadniać nadzieje bliskiej unji. Sfery katolickie w Konstantynopolu zdawały sobie sprawę z konieczności instytucji wychowawczej, mogącej dać temu młodemu ruchowi światłych i gorliwych przewódców - kapłanów. Sprawa zatem założenia seminarjum bułgarskiego stała się kwestją chwili i oglądano się tylko za kimś, ktoby mógł podjąć się jego kierownictwa. Nic dziwnego, że przybycie do Konstantynopola dwóch jezuitów-Rosjan, zwróciło na nich ogólną uwagę. Po długich naradach z delegatem Apostolskim, M. Brunoni, arcybiskupem ormiańskim Hassunem, z internuncjuszem austrjackim, ambasadorem francuskim, Lazarystą Borét i arcybiskupem bułgarskim, zadecydowano wnieść o Jezuitów suplikę do Rzymu. Gagarin osobiście był pewien pomyślnego wyniku sprawy. Z okrętu, na którym w powrocie z Konstantynopola zbliżał się do Messyny, donosi Generałowi o całej sprawie. Nie przewiduje trudności podjęcia się przez Towarzystwo kierownictwa seminarjum bułgarskiego, zwłaszcza, że chodziłoby początkowo o kilka tylko niższych klas. W każdym wypadku koniecznym jest obrządek wschodni, który gotów jest przyjąć on sam, jak i jego rosyjscy współbracia Martynow i Bałabin (list 15. IV. 1861). Niezależnie od Gagarina arcybiskup Hassun w miesiąc później pisze swemu prokuratorowi w Rzymie o projektach dotyczących bułgarskiego seminarjum. „Zadecydowano tu — pisze 12 lipca do ks. Pawła Malachian — że sami Bułgarzy prześlą do Rzymu petycję, by Jezuici słowiańscy otworzyli w Konstantynopolu seminarjum lub kolegjum bułgarskie, pod warunkiem jednak, że ci Ojcowie pokryją sami potrzebne do tego koszta. Następnie dyrektorami, profesorami i spowiednikami bułgarskiego seminarjum mają być Jezuici narodowości bułgarskiej lub słowiańskiej. Mają też przyjąć sami obrządek Bułgarów, by odprawiać Liturgję w tym obrządku i dostosować się tak w ubiorze, jak i w sposobie noszenia włosów do zwyczajów przyjętych wśród duchowieństwa w Bułgarji". Przy końcu sierpnia, już z Paryża, ponownie prosi Gagarin Generała zakonu o rozważenie ważności sprawy, która w danych trudnych warunkach nie cierpi dłuższej zwłoki. Z dniem każdym rośnie dezorganizacja w całym ruchu bułgarskim, a świeże jeszcze odpadnięcie do schyzmy katolickiego biskupa Bułgarów każe się śpieszyć". Jeśli seminarjum mieć będzie dobrą organizację, jeśli da Bułgarji duchowieństwo wykształcone, budujące, gorliwe, oraz stojące na straży czystości swego okrządku — wszystko da się poprawić i reszta ułoży się sama przez się. Przeciwnie, jeśli kierownictwo seminar-

jum obejmą księża łacińscy, jeśli alumni nie zostaną wychowani w praktyce i miłości swego obrządku, jeśli cała instytucja nie będzie budzić zaufania i szacunku dla dzieła unji, to wówczas nic nie pomoże. Kościół bułgarsko-katolicki nie da się utrzymać“. Kończąc swój długi list dodaje Gagarin: „Jesteśmy dziś u samego progu wielkiego kryzysu, który zapewne otworzy nam wrota do Rosji. Ale ani w Rosji, ani w Austrji nie będziemy mogli zorganizować całej jednej grupy kościelnej Słowian wschodnich, przystępujących do unji, jak tego nadarza nam się okazja w dzisiejszej Bułgarji. Jest rzeczą niezmiernie ważną, by w chwili, gdy Rosja stanie nam otworem, istniał już solidnie zorganizowany wschodni Kościół tego samego co Rosja obrządku, zdolny przygotować dla niej szeregi apostołów. *Dixi, liberavi animam meam!*“

W Rzymie władze zakonne odnosiły się stale z wielką życzliwością do propozycyj i planów ojców rosyjskich. Już w chwili wstąpienia do Towarzystwa Gagarina pisał ówczesny Generał O. Roothaan do O. de Ravignan, dotychczasowego kierownika duchownego młodego księcia: „Dobry Bóg zlituje się zapewne wkrótce nad tą biedną Rosją! Co do mnie, to nie dziwiłbym się wcale, gdyby już teraz Opatrzność Boża zaczęła dla niej gotować misjonarzy. Tak było w pierwszych czasach Towarzystwa, gdy do Anglików, licznie proszących o przyjęcie do zakonu naszego, Generał zwykł był mawiać: Zdaje się, że to sam Bóg gotuje wyprawę do Anglji“. Następca O. Roothaana, O. Beckx, zaraz po skończeniu przez Gagarina studjów, wzywa go do Rzymu i tu wspólnie z nim opracowuje program pracy unijnej, odpowiadający tak szerokim planom Gagarina, jak i możliwościom nielicznego jeszcze, a szybko odradzającego się zakonu. W ten sposób w 1855 powstaje w Paryżu rezydencja „rosyjska” z Gagarinem, jako superjorem, mająca połączyć tak Ojców rosyjskich, jak i kilku ich współpracowników francuskich w pracy nad propagandą i organizacją ruchu unijnego. Przy rezydencji powstaje niebawem rosnąca z każdym rokiem „Bibljoteka Słowiańska“, a od r. 1857 zaczyna wychodzić czasopismo prounijne *Etudes*, które niebawem przekształciło się na pismo o szerszych zainteresowaniach i istnieje dotąd. Ojcowie przytem starają się śledzić powstałe w różnych częściach wschodniej Europy ruchy, życzliwe dla idei unijnej, oraz biorą udział w szeregu inicjatyw i dyskusjach na łamach różnych czasopism w Rosji i zagranicą. Kilkakrotnie robi się kroki o założenie na terytorjum dzisiejszej Jugosławji słowiańskiego nowicjatu.

Stworzenie natomiast wschodniej gałęzi Towarzystwa napotykało stale na wielkie trudności. Należałoby kontynuować raz rozpoczęte dzieło, a tymczasem brak ludzi, wciąż nowe pola pracy wśród katolików łacińskiego obrz.; nieliczne powołania elementów wschodnich, którymi należałoby zasilać młodą gałąź wschodnią zakonu; wreszcie niejasne w tym względzie stanowisko w Rzymie i brak w przeszłości wszelkiego precedensu przejścia na wschodni obrządek kapłana łacińskiego, — powstrzymywały władze zakonne od poważniejszego traktowania projektu. Na propozycje Gagarina i Martynowa, przyjmowane z wdzięcznością przez Generała, brzmiała mniej więcej ta sama odpowiedź, jak np. z d. 22 stycznia 1857: „Zachowamy z troskliwością uwagi Ojca w sprawie korzyści, które przedstawia adaptacja przez niektórych z Naszych słowiańskiego obrządku, by, gdy Opatrzność Boża wskaże nam w przyszłości tę adaptację, jako potężny środek pożytecznej pracy dla dobra Kościoła, można było ponownie przeczytać to, o czem Ojciec nam pisze“. Dopiero sprawa seminarjum bułgarskiego wymagała poważniejszego rozważenia projektu, do czego też niebawem przystąpił Generał, naradzając się w kilku dłuższych zebraniach, z asystentami nad racjami „za“ i „przeciw” proponowanej przez Gagarina misji. Stronę historyczną problemu starał się oświetlić niestrudzony Gagarin, przesyłając w tym celu do Rzymu obszerny gruntowny memorjał. „W przeprowadzeniu planu przyjęcia przez Ojców Towarzystwa wschodniego obrządku — zaznacza w swym memorjale Gagarin — bynajmniej nie staniemy w opozycji z tem, coby nasi dawni Ojcowie uczynili w innych czasach i w innych okolicznościach, lecz owszem będziemy wierni ich duchowi. Dokonamy tego, coby i oni uczynili, żyjąc i działając za naszych czasów. Zresztą plan ten wzoruje się na działalności samegoż

Kościoła. W swej szerokiej jedności, Kościół katolicki obejmuje wiernych, kapłanów i biskupów, uległych jednej władzy Następcy św. Piotra, a zachowujących obrządek każdemu właściwy. Podobnie też zakony, których gorliwość winna obejmować potrzeby wiernych wszystkich narodów i państw, wszystkich języków i szczepów, będą liczyć kapłanów i misjonarzy, poddanych tej samej władzy zakonnej, dostosowując się jednak co do obrządku do wiernych, dla dobra których na mocy swego powołania powinni pracować. Co więcej, tacy zakonnicy, podlegli tej samej regule i temu samemu przełożonemu, przez swą pracę apostolską w różnych Kościołach wschodniego obrządku, przyczynią się niepomiernie do usunięcia tej sztucznej a tak szkodliwej izolacji, dzielącej dziś poszczególne Kościoły, zbliżając je wzajemnie do siebie i umożliwiając każdemu z nich korzystanie z rezultatów otrzymanych przez innych".

Rezultatem tych rzymskich narad Generała z asystentami w styczniu i lutym 1862 roku była decyzja nie tak negatywna, jak raczej wyczekująca. Ponieważ dotychczas oficjalnie władze kościelne nic w tym względzie nie zadecydowały, należało, w sprawie o tak wielkiej doniosłości, oczekiwać inicjatywy i rozkazu Stolicy św. W ten sposób okaże się jasno wola Boża oraz konkretnie będą określone warunki i sposób objęcia przez Zakon proponowanej misji. *Expectandum* więc, *donec sancta Sedes aliquid statuat.*

Z pokorą i w duchu posłuszeństwa była przyjęta decyzja Rzymu, która zdawała się przecinać najdroższe plany snute przez Gagarina i Martynowa, w chwili właśnie, gdy można było sądzić, że wybiła godzina ich realizacji. Gdy Gagarin z nową energją pracował nad stworzeniem ogniska wschodniej akcji w seminarjum w Gazir, gdzie też mógł zaopiekować się wychowaniem grupy seminarzystów pochodzenia bułgarskiego, a Martynow wykańczał swe monumentalne dzieło „Annus ecclesiasticus graeco-slavicus" (1864), tymczasem w Bułgarji polscy OO. Rezurekcjoniści, z polecenia Stolicy Apostolskiej, przyjęli wschodni obrządek i rozpoczęli pracę wśród Bułgarów, wsparci niebawem przez kilku wschodnich Ojców ze zgromadzenia Asumpcjonistów.

Jeszcze nie raz jeden przed nagłą swą śmiercią w roku 1882 powracał Gagarin do kwestji wschodniego obrządku dla Towarzystwa. Nigdy zaś nie wystąpił ze swym szacunkiem dla obrządku i religijnych tradycyj Wschodu w formie tak publicznej i uroczystej, jak z okazji zbliżającego się 1000-letniego jubileuszu św. Cyryla i Metodego. W Lipsku wydaje drukiem po rosyjsku „Kiriłło Mefodiewskij Sbornik", w którym pragnie zebrać prace naukowe z teologji, liturgiki i historji kościelnej, mające zilustrować działalność i ducha Apostołów Słowian. Publikację tę poprzedziła rozesłana po całej Europie ulotka, podpisana przez trzech Ojców rosyjskich Towarzystwa: Iwana Gagarina, Iwana Martynowa i Eugenjusza Bałabina. „Słowiański świat — pisze w swej odezwie Gagarin — gotuje się do obchodu 1000-letniej pamięci św. Cyryla i Metodego, swych Apostołów. A tymczasem wielka, świetlana myśl, która ich ożywiała i która kierowała całem ich dziełem, nietylko nie jest zrealizowaną, ale też zaledwie tylko nieliczne jednostki rozumieją ją w całej pełni. Myśl ta w swej imponującej prostocie opiera się o trzy zasady: łączność w wierze i miłości z Rzymem; wschodni obrządek; służba Boża w słowiańskim języku. Temu poświęcili tesalońscy Bracia wszystkie siły umysłu i woli, swoją niestrudzoną działalność, całe swe życie. Gdyby to zostało zrealizowane, wzrok nasz mógłby dziś spocząć na wspaniałym gmachu słowiańskiego Kościoła, niezależnego od władz świeckich, zachowującego jedność wiary i miłości, rozlewającego promienie prawdziwej oświaty na licznych swych synów... Dziś pamięć św. Cyryla i Metodego należałoby uczcić raczej łzami i płaczem, niż radością... Tak! Ale trzeba nam powrócić do tej myśli świętych Braci i należy przedewszystkiem nam Słowianom dążyć do jej urzeczywistnienia. Naszym zatem programem będzie: łączność w wierze i miłości z Rzymem, troska o służbę bożą w języku słowiańskim, oraz zachowanie w całej czystości wschodniego obrządku".

Za sprawą Ojca Martynowa sprawa wschodniego obrządku tak dla Towarzystwa Jez., jak i dla innych zakonów, przeszła niebawem na forum Soboru Watykańskiego. Wezwany w sierpniu 1868 z Paryża do Rzymu, Ojciec Martynow

wziął czynny udział w pracach przedsoborowych t.zw. Komisji Kościołów Wschodnich. W opracowanem przez się *votum* o reformie kleru na Wschodzie, wykazuje Martynow, że jednym z bardzo ważnych czynników tej reformy byłoby stworzenie wschodnich gałęzi w łonie instytutów zakonnych Zachodu. W ten tylko sposób umożliwi się gruntowną reformę studjów teologicznych dla kleru wschodniego, oraz założenie tak centralnego seminarjum wschodniego w Konstantynopolu, jak analogicznego seminarjum, ale tylko dla elity, w Rzymie. Kierownictwo tych instytucyj należałoby — zdaniem Martynowa — polecić członkom wschodnich gałęzi zakonów zachodnich, co wymaga niezwłocznego przystąpienia do stworzenia takich gałęzi. Votum Martynowa zostało przyjęte przez Komisję jednogłośnie. Z polecenia Piusa IX należało je poddać tylko dyskusji na kongregacji generalnej Ojców Soboru. Tymczasem wypadki z roku 1870 przerwały dalsze sesje i sprawa wschodnich Jezuitów znowu utknęła.

(Dokończenie nastąpi).

Ks. Stanisław Łaski.

PRAWOSŁAWNI WOBEC JUBILEUSZU ODKUPIENIA.



Skończyły się już dwuletnie uroczystości Jubileuszu Odkupienia. Do licznych i wielkich owoców, jakie on przyniósł, zaliczyć trzeba i to, że inicjatywa Ojca św., by uczcić dziewiętnastowiekową pamiątkę Odkupienia, spotkała się ze szczerem uznaniem i żywą sympatją także poza Kościołem katolickim, zwłaszcza wśród niektórych sekt Anglji i Ameryki.

To też z przykrością trzeba stwierdzić za *Echos d' Orient* (rocznik 1933, str. 368), że Wschód prawosławny nie wykazał podobnej szerokości umysłu i nie potrafił stłumić swych uprzedzeń. Istotnie, z nielicznemi stosunkowo wyjątkami, prawosławni zajęli względem jubileuszu stanowisko negatywne.

W Polsce spotykąmy się już na początku 1933 r. z objawem takiego negatywnego stanowiska.[1]) Protojerej A. Sahajdakowskij w kazaniu, wygłoszonem w cerkwi metropolitalnej warszawskiej dn. 13 (1) stycznia, wspomina, że stoimy na progu 1900-lecia Ofiary kalwaryjskiej. Przypomina, jak obchodzono lata jubileuszowe w Starym Zakonie, a następnie zastanawia się nad tem, jak winni prawosławni ten jubileusz uczcić. I tu robi niedwuznaczną aluzję do jubileuszu, ogłoszonego przez Ojca św. „Nie w głosie trąb dawnego Izraela... nie w pysznych ceremonjach i nie w bogatych procesjach, przypominających pogański przepych rzymskich cezarów“, lecz „w cichości pokornego serca prawosławnego będziemy więcej i częściej zwracać się z dziękczynną modlitwą do Chrystusa...“

Dalej jeszcze posuwa się patrjarcha Konstantynopola Focjusz. Dla niego sama praktyka łączenia dzieła Odkupienia z jubileuszami stuleci czy tysiącleci jest wręcz niezgodna z wiarą prawosławną. Dnia 17 marca 1933 r. zwrócił się bowiem arcybiskup ateński Chryzostom do „patrjarchy ekumenicznego i arcybiskupa Konstantynopola, nowego Rzymu“ z zapytaniem, czy nie wypadałoby za przykładem niektórych Kościołów innowierczych uczcić w nadzwyczajny sposób dziewiętnastowiekową rocznicę śmierci krzyżowej i zmartwychwstania Zbawiciela. Dało to patrjarsze sposobność do zabrania głosu w tej sprawie w liście z dn. 12. kwietnia tegoż roku.[1]) Odpowiedź brzmiała odmownie. Patrjarcha przypomina, że już przed trzema laty zapytywano go o to i że już wówczas sprzeciwił się temu i podał racje swego sprzeciwu. Teraz je przypomina. Tajemnice życia Zbawiciela i całe dzieło Odkupienia są w Kościele od samego początku przedmiotem uroczystych świąt, powtarzających się co roku; święta te, jak i wszystkie niedziele roku, są nieustannym jubileuszem, który nie potrzebuje przybierać na sile w pewnych okresach czasu, zwyczajem przyjętym w rzeczach świato-

[1]) *Woskresnoje Cztienije* nr. 10, 1933 r., str. 50 nast.

[1]) Oba listy znajdują się w miesięczniku *Orthodoxia* nr. 8, 1933, str. 80 nast.

wych. Przyznaje, że dla pogłębienia wiary i pobożności mogą być pożyteczne i wskazane pewne wyjątkowe manifestacje religijne, jak pielgrzymki i nadzwyczajne uroczystości, ale one mogą odbywać się bardzo dobrze co roku i nie potrzeba do tego naznaczać świeckich okresów jubileuszowych w Kościele. Owszem, Kościół prawosławny nigdy nie mierzył rzeczy boskich, świętych tajemnic wiary, według ludzkich rachub czasu według stuleci i tysiącleci, bo „Jezus Chrystus wczoraj i dziś tenżesam i na wieki“. Nie da się i teraz namówić do wprowadzenia tych nowinek, skwapliwie wprowadzanych przez „niektórych“, z wiadomych im pobudek. Widzi w nich patrjarcha nawet niebezpieczeństwo i szkodliwość dla wiary. To, co jest pożyteczne i chwalebne względem sławnych i wybitnych mężów, byłoby niewłaściwe, szkodliwe, gdyby się chciało stosować do osoby Boga-Człowieka. Wkońcu wyraża nadzieję, że żaden z bratnich Kościołów prawosławnych nie pójdzie za przykładem „niektórych“, wprowadzających te bezpodstawne nowości.

Dlaczego urządzanie jubileuszów dla uczczenia Zbawiciela i dzieła Odkupienia przezeń dokonanego ma być ujmą dla Syna Bożego, profanacją tajemnic wiary, tego patrjarcha nie mówi. Nie ziściła się też jego nadzieja, że wszyscy prawosławni podzielą jego zdanie. Znalazły się bowiem „bratnie Kościoły prawosławne”, które zamiar jubileuszu Odkupienia uznały za korzystny dla wiary.

I tak patrjarcha serbski Barnaba ogłosił „rok pokuty“ na czas od Wielkiego postu 1933 do Wielkanocy 1934 r. W liście wydanym z tego powodu[1]) wskazuje na zło, które się szerzy w świecie, wzywa wiernych do pokuty, dobrych uczynków, jak dzieła miłosierdzia, jałmużny, odpuszczanie przynajmniej częściowe długów; poleca urządzać pielgrzymki i procesje do sławniejszych kościołów i monasterów; przepisuje osobną modlitwę pokutną, która ma być odmawiana po liturgji św.

Zwierzchnik cerkwi prawosławnej w Polsce, metropolita Djonizy, również zrozumiał korzyści płynące z obchodu jubileuszu. W liście[1]) z życzeniami wielkanocnemi do wikarjusza patrjarchatu jerozolimskiego pisze, że wielkanocne „Chrystus zmartwychwstał“ powinno w tym roku, zwł. w Jerozolimie, szczególnie radośnie rozbrzmiewać. Jest to bowiem rok, który cały świat chrześcijański, tak wschodni jak i zachodni, gotów jest uznać za rok jubileuszowy naszego Odkupienia. Ludzkość zapomniała o owocach Odkupienia. Potrzeba jakiegoś nadzwyczajnego bodźca, by się ocknęła i powróciła na drogę żywota. Takim bodźcem, zdaniem metropolity, jest obecny kryzys; żeby go przetrwać, trzeba nawoływać do pokuty i powrotu do „domu ojcowskiego“. Metropolita życzy sobie, by te nawoływania rozlegały się szczególnie donośnym głosem ze stolicy jerozolimskiej.

Spodziewaćby się należało, że uznając ogłoszenie jubileuszu Odkupienia za bardzo na czasie, metropolita warszawski, za przykładem „bratniej cerkwi serbskiej“, ogłosi swoim wiernym podobny jubileusz, czy „rok pokuty“. Jednak w liście do wiernych na Wielkanoc 1933 [2]) nie znajdujemy nawet wzmianki o rocznicy Odkupienia, chociaż dziesięciolecie rządów metropolity cerkwią w Polsce, któremu list jest poświęcony, również dawało ku temu dogodną sposobność.

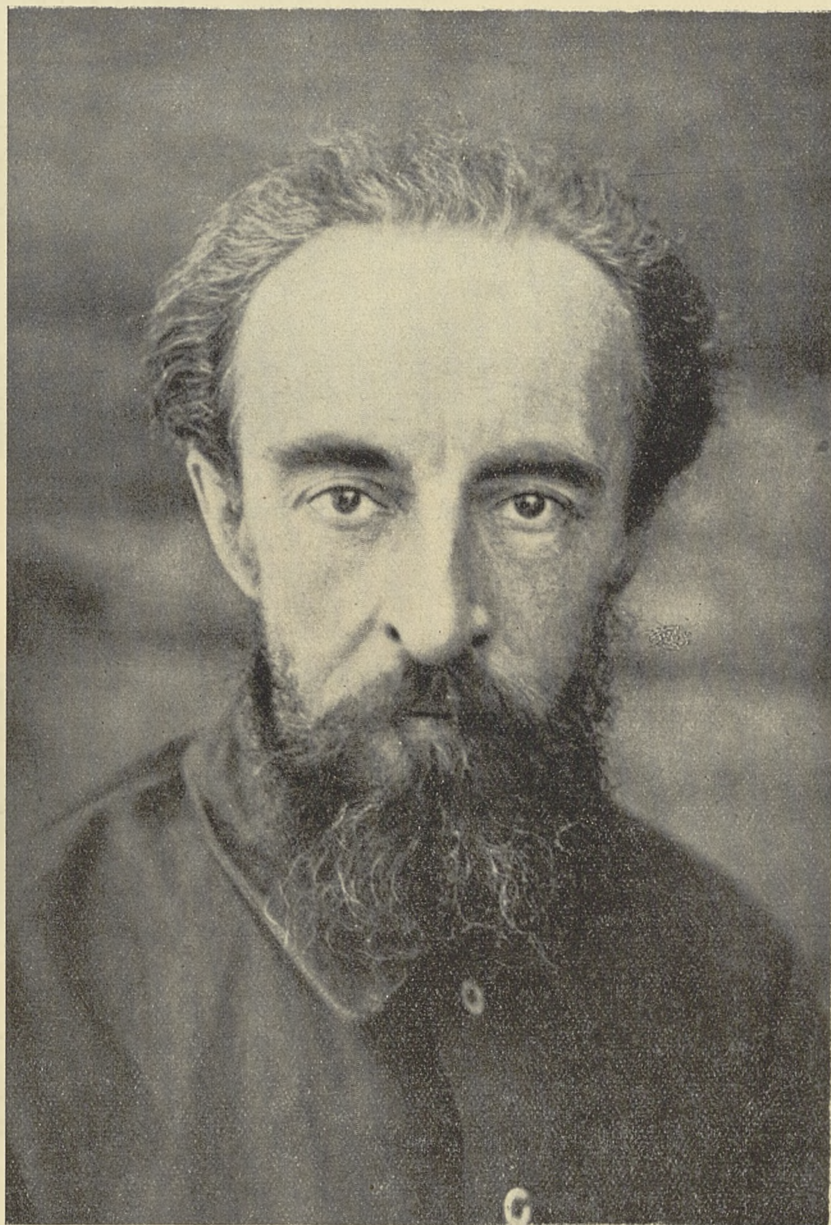
Oto przykłady rozbieżności, jaka się ujawniła w prawosławiu w sprawie obchodu jubileuszu Odkupienia. Jedni niemal potępili samą ideę jubileuszu; drudzy idei tej nie odrzucali, ale mieli zastrzeżenie co do sposobu urządzania tego jubileuszu z okazałością, która ich zdaniem trąci przepychem pogańskich cezarów rzymskich; inni potrafili się wznieść ponad uprzedzenia i niechęci, w których źródło swe miały oczywiście argumenty wysuwane przez pierwszych i drugich; tylko patrjarcha cerkwi serbskiej zdobył się na jawny krok, ogłaszając obchód bodaj „roku pokuty“. Ta rozbieżność jest jeszcze jednem więcej świadectwem, jak dotkliwie daje się we znaki w prawosławiu brak jednego najwyższego autorytetu nawet w sprawach dla życia religijnego tak doniosłych.

Ks. B. Waczyński.

---

[1]) *Głasnik Srpske Prawosławne Patrijarszije* nr. 14, 1933 r., str. 137 nast.

[1]) *Woskresnoje Cztienije* Nr. 10 1933, str. 306.
[2]) tamże, str. 241.



J. E. O. LEONIDAS FIODOROW
Egzarcha Rosjan katolików († 7. III. 1935).



KIJÓW. Sobór św. Michała, zburzony przez bolszewików.



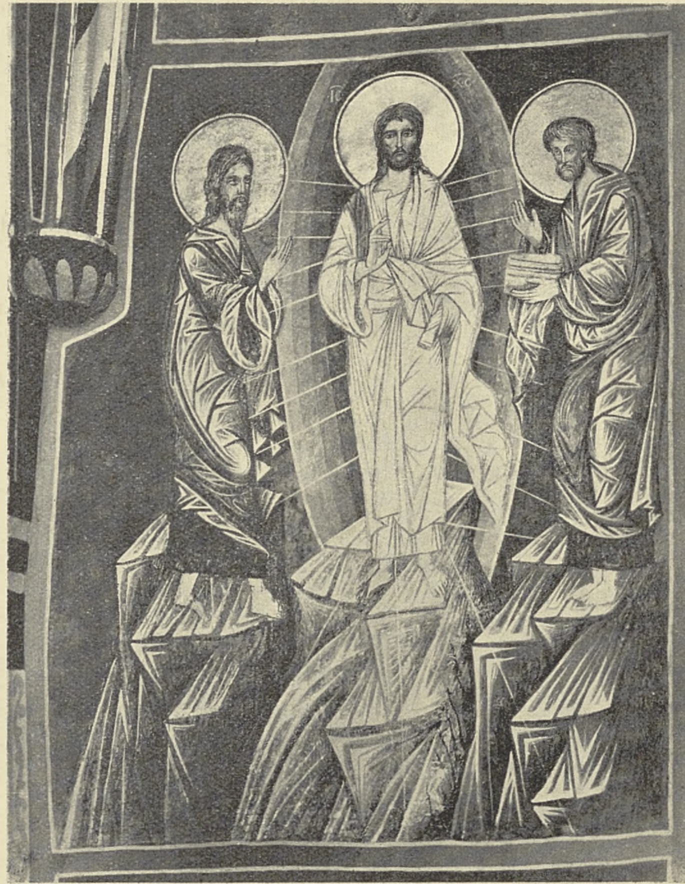
RZYM. Duchowieństwo słowiańskie po audjencji u Ojca św.



CHUTORY MERLIŃSKIE. Polesie. Stacja misyjna OO. Studytów.



CHUTORY MERLIŃSKIE. Polesie. Kaplica OO. Studytów.



SANDOMIERZ. Katedra. Przemienienie Pańskie.



SANDOMIERZ. Katedra. Zaśnięcie Bogarodzicy.

UROCZYSTOŚCI SŁOWIAŃSKIE W RZYMIE.


kwietniu tego roku Rzym był widownią pięknych uroczystości kościelnych, w których zjednoczyli się przedstawiciele wszystkich narodowości słowiańskich bez względu na praktykowany przez nie obrządek. Sposobność do okazania takiej „wzajemności słowiańskiej” w katolicyźmie nastręczyła 1050-ta rocznica śmierci św. Metodego, Apostoła Słowian († 885 r.). W sam dzień rocznicy, 7 kwietnia, kler wszystkich narodowości słowiańskich, znajdujący się w Rzymie, zebrał się w starożytnej bazylice św. Klemensa papieża, gdzie został pogrzebany brat św. Metodego i towarzysz w apostolstwie, św. Cyryl. Byli zatem kapłani i klerycy Polacy, Ukraińcy, Rosjanie, Czesi, Chorwaci. Byli książęta Kościoła i przedstawiciele dyplomacji i wiele osobistości z towarzystwa rzymskiego. Stolicę Apostolską przedstawiał J. Em. Kardynał L. Sincero, sekretarz Kongregacji dla Kościoła wschodniego. Z polskiego episkopatu w uroczystości wzięli udział II. EE. Książę-Metropolita Sapieha z Krakowa i rezydujący w Rzymie Ks. Biskup I. Dubowski; byli obecni także generałowie zakonów Polacy: O. Włodz. Ledóchowski T. J. i Jagłowicz Zak. Zmartwychwstania Pańskiego. Ambasadę polską reprezentował radca Janikowski.

Punktem głównym obchodu była uroczysta Liturgja w obrządku bizantyjsko-słowiańskim, w cerkiewno-słowiańskim języku. Celebrował ją przełożony generalny OO. Bazyljanów, O. Djonizy Tkaczuk, w koncelebrze rektorów kolegjów: rosyjskiego O. de Regis i ukraińskiego O. Łabaja. Śpiewały chóry alumnów tychże dwóch kolegjów. Po ukończeniu liturgji wystąpił na mownicę mons. Sipiagin, Rosjanin, który po krótkim wstępie rosyjskim, rozwijał w dalszym ciągu po włosku znaczenie św. Apostołów słowiańskich dla Kościoła katolickiego i dla narodów słowiańskich; wreszcie podkreślił co dla Wschodu, w szczególności słowiańskiego, czyni obecnie jeszcze Stolica święta i jak ceni obrządki wschodnie, czego dowodem dokonywująca się kodyfikacja wschodniego prawa kościelnego. Po nabożeństwie udano się procesjonalnie do kościoła dolnego, gdzie domniemanie spoczywają relikwie św. Cyryla. Tam krótkie modły po łacinie odprawił Kardynał Sincero. Zakończono wszystko odśpiewaniem hymnu, używanego na kongresach w Welehradzie.

Tegoż dnia kler słowiańskich narodowości wraz z alumnami kolegjów słowiańskich zebrał się w „domu wspólnego Ojca wiernych“, w Watykanie. Przemówienie hołdownicze wygłosił rektor Kolegjum iliryjskiego (jugosłowiańskiego) pod wezwaniem św. Hieronima, prałat Magjerec. W odpowiedzi Ojciec św. Pius XI wygłosił dłuższe przemówienie, wyrażając swą radość z widoku swych synów słowiańskich, kreśląc obraz prac, jakie przed Kościołem i katolicyzmem stoją w ich krajach. Na zakończenie udzielił Ojciec św. błogosławieństwa apostolskiego. Klerycy prześpiewali życzenia Ojcu św. Po audjencji dokonało się na placu św. Piotra zdjęcie fotograficzne jej uczestników; reprodukcję tego zdjęcia podajemy w naszym dodatku ilustracyjnym.

Uroczystości słowiańskie jeszcze na tem się nie skończyły. W tydzień później, 14 kwietnia, odbyła się akademja ku czci św. Metodego, urządzona wspólnem staraniem Kolegjów słowiańskich w Rzymie, w ich liczbie także kolegjum polskiego i hospicjum polskiego. Akademja odbyła się w sali bibljotecznej papieskiego Instytutu Wschodniego w obecności Kard. Sincero, wielu wysokich osobistości ze świata kościelnego, dyplomatycznego, przedstawicieli zakonów męskich i żeńskich i doborowej publiczności różnych języków słowiańskich i niesłowiańskich. Na bogaty program akademji, oprócz odczytania gratulacyj i telegramów, złożyły się: odczyt profesora Instytutu, O. Józefa Ledit T. J. o znaczeniu św. Metodego i jego dzieła, referaty Ks. Draganowicza po chorwacku i Ks. Szarugi po słoweńsku, wreszcie śpiewy, wykonane przez chóry różnych kolegjów. Najpierw Ukraińcy wykonali hymn na cześć św. Metodego i pieśń do Matki Boskiej Poczajowskiej, potem śpiewali Czesi dwie kantaty Foerstera i Fajnora, Polacy wykonali Moniuszki „Matko pełna łaski“ i Dürera „Zażegnanie burzy”, wreszcie Rosjanie odśpiewali z brawurą dwie popularne pieśni. Na wniosek mons. Magjerec'a postanowiono na przyszłość urządzać w stolicy chrześcijaństwa podobne wspólne obchody słowiańskie corocznie w lipcu, w dniu św. Cyryla i Metodego.

Tak chciałoby się podać obszerniejsze sprawozdanie z owych rzymskich uroczystości słowiańskich, zwłaszcza streścić przemówienie Ojca św. podczas udzielonej klerowi słowiańskiemu audjencji. Gdy jednak rozmiary naszego pisma stoją temu na przeszkodzie, zakończymy pewną ogólną refleksją.

Otóż uroczystości podobne do opisanej, oprócz swego ściśle religijnego znaczenia — oddania hołdu wielkim świętym postaciom Kościoła, mają wielkie znaczenie, że tak powiemy, pedagogiczne, przedewszystkiem dla młodzieży duchownej, studjującej w Rzymie. Każdy lokalny jednego narodu i kraju Kościół, w odosobnieniu i nieznajomości innych, narażony jest na zacieśnienie katolickiego horyzontu. U jakże wielu katolicyzm utożsamia się z ich partykularnemi miejscowemi osobliwościami, zwyczajami, śpiewami, tradycjami, tak iż podejrzliwie i z pewną odrazą patrzą na nieco inaczej chwalących Boga, niż oni! Droższem im staje się to, co ludzi w religji dzieli, niż to, co ich łączy. Kościół powszechny utożsamia się w ich wyobraźni z ich parafjalną dzwonnicą — jak się ktoś trafnie wyraził. Uroczystości takie, jak świeża metodyjska, w której biorą udział przedstawiciele różnych katolickich obrządków i różnych krajów i języków, rozszerzają ich myślowy i uczuciowy horyzont, zaczynają rozumieć i cenić nietylko to, co swoje, ale i to, co obce. Zwłaszcza, gdy widzą i słyszą jak wspólny Ojciec chrześcijaństwa wszystkich jednakową miłością ogarnia, jak wszystkie obrządki i języki są mu równie drogie. Powróciwszy ze stolicy chrześcijaństwa do swego kraju, każdy z uczestników podobnych uroczystości będzie głosicielem katolickiej solidarności wszystkich narodów i apostołem kościelnego zjednoczenia tych chrześcijan, którzy niestety z błogosławieństw jedności kościelnej jeszcze nie korzystają. W Rzymie można się przekonać, że w obszernym katolickim domu mieszkań jest wiele i że dlatego pomieszczą się w nim wszyscy ze swemi lokalnemi osobliwościami przy tolerancji osobliwości innych i miłości obejmującej wszystkich.

Z NOWYCH PLACÓWEK UNICKICH.



Ta część prasy polskiej, która przed kilku laty namiętnie zwalczała akcję misyjną na kresach wschodnich, od pewnego czasu ulega błogiemu dla siebie przeświadczeniu, że rzeczona akcja prawie całkowicie stanęła, owszem, że ulega nawet likwidacji i to jakoby z woli najwyższych czynników kościelnych. Podobnie pociesza się (naprzemian z przesadnemi alarmami!) prasa cerkiewna prawosławna, donosząc to z jednej to z drugiej placówki neo-unickiej o powrocie całej ludności na łono prawosławia.

Gdyby się opierać na triumfalnych doniesieniach z jednej strony a ogólnikowych napomknięciach „o likwidacji akcji misyjnej” z drugiej, to w istocie możnaby poniekąd wysnuć wniosek, że akcja unijna albo już wogóle nie istnieje, albo przynajmniej jest bliską zamarcia. W rzeczywistości, dzięki Bogu, rzecz się ma zupełnie inaczej. Najpierw trzeba stwierdzić, że w ostatnich paru latach żadna z wcześniej zorganizowanych placówek unijnych nie została zwinięta, ale przybyło kilka nowych, a tworzeniu większej ich liczby stoi na przeszkodzie tylko brak przygotowanych do tego pracowników. Seminarjum papieskie w Dubnie wypuściło dopiero paru kapłanów, albowiem ci jego alumni, którzy przechodzą systematycznie cały kurs nauk od początku, będą gotowi do przyjęcia kapłaństwa dopiero w najbliższych latach. Nadto istniejące placówki unijne muszą pokonywać przeróżne trudności, z których walka ze strony kleru prawosławnego, poniekąd z jego stanowiska wytłumaczalna, nie należy może do największych. Bardzo bolesne są inne trudności ze strony, z której oczekiwaćby wolno życzliwego ustosunkowania się, naprz. trudności w uzyskaniu pozwoleń na budowę cerkwi i kaplic unickich, utrudnianie kapłanom pracy w parafjach i szkołach. Mimo tych zawad jednak praca nad utrzymaniem ludności w jedności z Kościołem katolickim nie ustaje, zrozumienie unji pogłębia się, nowi jej zwolennicy i wierni rosną w liczbę.

Redakcja nasza odbiera z placówek unickich dużo pocieszających wiadomości,

z których garść podajemy dla ilustracji życia tych placówek w ostatnich miesiącach. Zaczniemy od Wołynia, gdzie akcja unijna zrobiła największe postępy.

Placówkom tamtejszym przoduje Kowel, gdzie się znajduje rezydencja OO. Redemptorystów obrz. wsch., w której przebywa także Wizytator Apostolski, Ks. Biskup Czarnecki. Z Kowla piszą do nas co następuje. W tym roku byliśmy świadkami podniosłej uroczystości w tutejszej parafji unickiej, mianowicie podczas święta parafjalnego w dniu św. Jerzego (Jura) 6 maja. W wigilję „praznyka", podczas nabożeństwa wieczornego (wsenocznoj), przybyła procesjonalnie liczna pielgrzymka z parafji obrz. wsch. Oździutycze ze swym gorliwym proboszczem Ks. Kerszą na czele, odbywszy blisko 50 km. drogi. Towarzyszył jej także pod koniec Ks. B. Burzmiński, proboszcz parafji łacińskiej z Kupiczowa, znany ze swej życzliwości dla akcji unijnej i z miłości względem dusz braci prawosławnych. Po nieszporach i kazaniu blisko 200 osób rozłożyło się na nocleg naokoło klasztoru OO. Redemptorystów i u sąsiednich gospodarzy. Na drugi dzień, w samo święto, już od wczesnego rana Ojcowie słuchali spowiedzi miejscowych i przybyłych unitów. Liturgję celebrował superjor miejscowego klasztoru, O. ihumen Józef, w otoczeniu czterech innych kapłanów, kazanie wygłosił Bazyljanin O. Mitrofan Hrynkiewicz z Grabowca k. Zamościa. Do komunji św. przystąpiło około 100 osób. Po liturgji odbyła się procesja naokoło cerkwi przy śpiewie radosnych melodji wielkanocnych, wykonanych przez doskonały chór. Wzięło udział w tej procesji duchowieństwo obu katolickich obrządków i ludność przybyła z Oździutycz, Kołodeżna i innych pobliskich wsi. O. Wieliczkowski, Redemptorysta, zakończył przemówieniem, w którem wyrażał radość z udziału obok greko-katolików także łacinników z ks. proboszczem Burzmińskim jakoteż licznych braci prawosławnych niezłączonych jeszcze z Kościołem. Zachęcił wszystkich do pielęgnowania miłości chrześcijańskiej, która zwycięży wszystkie przeszkody i zapewni zwycięstwo nad niewolą i rozbiciem narodu. Po dziękczynnem nabożeństwie do Matki Bożej Nieust. Pomocy odeszła pielgrzymka oździutycka. — Cała uroczystość, przedstawiająca publiczną manifestację unji kościelnej w tych prawosławnych stronach, pozostawiła na ludności i jednego i drugiego wyznania silne wrażenie.

Niewielka parafja wsch. obrz. Żabcze w powiecie łuckim, od r. 1931 posiada nową cerkiewkę drewnianą, lecz od grudnia 1934 pozbawiona była własnego proboszcza. Prawosławni rozgłaszali wiadomości o upadku tam unji. Do tej miejscowości wybrał się podczas feryj wielkanocnych O. Antoni Niemancewicz, profesor seminarjum papieskiego w Dubnie. Zastał w Żabczu sytuację bardzo pocieszającą. Unitów wykazy diecezjalne liczyły w r. 1934 203 dusze, obecnie naliczono ich 205 dusz (67 rodzin), czyli że ilość unitów nie zmniejszyła się pomimo braku kapłana na miejscu. Ludność unicka zakrzątnęła się raźno do przygotowania nabożeństwa. Chór parafijka ta posiada doskonały. O. Niemancewicz odprawiał wszystkie nabożeństwa wielkiego tygodnia i wielkanocne, odwiedził parafjan w ich mieszkaniach. Do spowiedzi i komunji św. przystąpili prawie wszyscy dorośli. Unici, mimo braku proboszcza, stoją mocno przy swej wierze, są po katolicku uświadomieni, do cerkwi prawosławnej nie chodzą, jakkolwiek z prawosławnymi żyją w sąsiedzkiej zgodzie. Wielkie przywiązanie do religji okazuje młodzież, która samorzutnie zgłosiła się do umycia i przystrojenia cerkwi i w nabożeństwach i procesjach brała czynny udział. Parafja z utęsknieniem oczekuje na przybycie stałego proboszcza, na którego jednak może wypadnie jej jeszcze nieco poczekać wobec braku wschodnich kapłanów.

Z Żabcza O. Niemancewicz czynił ekskursję, także do Humniszcz (pow. horochowski), gdzie w pracy wielkotygodniowej pomagał miejscowemu wiekowemu proboszczowi, O. Gamaljelowi, spowiadając jego parafjan i odwiedzając ich po domach. Parafja Humniszcze liczy unitów 350 dusz.

Zastawie, wieś w pow. kostopolskim, od lat kilku zainteresowało się unją i poczęło organizować parafję, napotykając jednak wciąż na trudności. Zwłaszcza trudno mu było otrzymać kapłana na stałe i dlatego miejscowy proboszcz prawosławny mógł przed dwoma laty, jak powiadają, donieść do konsystorza w Krzemieńcu, że dzięki jego gorliwości ruch unijny został zupełnie zlikwidowany. Otrzymał za to pochwałę i awans na lepszą parafję. Tymczasem władza diecezjalna z Łucka zamianowała do Zastawia kapłana unickiego w osobie świeżo wyświęconego O. Hermatiuka, który przybywszy znalazł 125 osób wiernych unji, zorganizował ich, uczył dzieci religji w szkole, począł myśleć o budowie kaplicy. Niestety,

i on musiał być odwołany na inne stanowisko (do Kraski na miejsce zurlopowanego O. Jarosiewicza), więc prawosławni ponownie donieśli o zlikwidowaniu unji w Zastawiu i o wyniesieniu się księdza „z powodu braku zajęcia”. Może obecny proboszcz prawosławny otrzyma także nagrodę za likwidatorską działalność. Mamy jednak podstawy do twierdzenia, że rachuby te są przedwczesne. Unici zastawscy są zdecydowani przeczekać swe osierocenie i mają nadzieję, że rychło otrzymają pasterza, tymczasem nie porzucają myśli o budowie kaplicy, gromadząc na nią materjał. W czasie wielkanocnym odwiedził Zastawie z posługami religijnemi O. Schweigl, profesor papieskiego seminarjum w Dubnie.

W Gajach Lewiatyńskich pod Radziwiłowem (pow. dubieński), pomimo przysądzenia przez sąd cerkwi dla prawosławnych, ludność unicka pozostaje wierną Kościołowi. Tymczasowo nabożeństwa dla niej odprawiają się niekiedy w kościele łacińskim w Drańczy polskiej, lub w chatach wiejkich. Zachodzi nagła potrzeba wzniesienia własnej choćby skromnej świątyni.

Wciąż czekają na ostateczną stabilizację stosunki w Tutowiczach, w pow. sarneńskim na Polesiu. Mimo oddania cerkwi prawosławnym wciąż większość ludności (około 1000 dusz) pozostaje wierną Kościołowi katolickiemu, podczas gdy w prawosławiu pozostało zaledwie 250 dusz, a około 500 odpadło do sekty sztundystów. Już w tym roku liczba unitów wzrosła o 100 osób. Starania unitów o pozwolenie na budowę cerkwi, która jest już na ukończeniu, dotąd nie odniosły skutku, jakby jakimś potężnym czynnikom zależało na powrocie „opornych unitów“ do prawosławia. Za nieprawidłowość przeciwko ustawom na ową „uporną” ludność nałożono nawet 600 zł. kontrybucji. Na nabożeństwo jednak unici zbierają się w tej swojej niedokończonej i niezupełnie pokrytej kaplicy, w której się nawet wszyscy zmieścić nie mogą. W tym roku, w dniach 1—8 kwietnia, zostały urządzone dla Tutowiczan rekolekcje wielkopostne, które prowadził sam Ks. Biskup Czarnecki przy pomocy jednego Ojca Redemptorysty z Kowla.

Miasto Włodzimierz na Wołyniu, miejsce przyjścia na świat apostoła i męczennika unji kościelnej, św. Józafata Kuncewicza, dotąd nie posiada świątyni unickiej, jakkolwiek w mieście i okolicy znajduje się sporo unitów, przybyłych w te strony z niedalekiej Galicji lub pozyskanych dla Kościoła z prawosławia. Dla zbudowania potrzebnej cerkwi zawiązał się na miejscu komitet, który zwraca się za pośrednictwem dzienników do katolików obu obrządków z prośbą o pomoc materjalną. Początek uczynił Ojciec św. Pius XI, przeznaczając na ten cel 1000 złotych i udzielając błogosławieństwa zamiarowi budowy. Ofiary można skierowywać także pod adresem J. E. Wizytatora Apostolskiego, Ks. Biskupa M. Czarneckiego, Kowel, ul. Budowlana 3.

Z diecezji pińskiej ważna wiadomość nadchodzi z Lubieszowa na Polesiu, gdzie, jak wiedzą już nasi stali czytelnicy, istnieje placówka OO. Kapucynów wsch. obrządku. Przy ich klasztorze została niedawno formalnie erygowana parafja tego obrządku, z filją w Uhryniczach. Parafja ta, licząca obecnie około 400 wiernych, obejmuje teren całej parafji łacińskiej lubieszowskiej i części parafij sąsiednich. Na wniosek przełożonych zakonnych, J. E. Ks. Biskup K. Bukraba mianował wikarjuszem aktualnym O. Jana z Odesy, licencjata nauk wschodnich Instytutu Orientalnego w Rzymie i byłego przełożonego klasztoru w Lublinie.

Dekretem Ks. Biskupa pińskiego z dn. 1 marca r. b. zostali przeniesieni księża proboszczowie obrz. wschodniego: J. Pańko z Delatycz do Kuraszewa, P. Waczyński z Kuraszewa do Zburaża, Z, Szymkiewicz z Zburaża do Olpienia i W. Onoszko z Olpienia do Delatycz.

W Kuraszewie (pow. bielski), gdzie cerkiew została odebrana unitom i gdzie faktycznie przeważająca część ludności odpadła od unji, sytuacja poczyna się poprawiać. Pisze o tem do nas jeden z gospodarzy z pobliskiej wioski. W tym roku spowiedź wielkanocną u kapłana katolickiego obrz. wsch. odprawiło ponad 50 rodzin. Nabożeństwo wciąż musi się odprawiać w mieszkaniu księdza. Trwający przy unji Kuraszewcy wysłali do Kurji biskupiej w Pińsku prośbę o pomoc w budowie kaplicy.

Z Torokań na Polesiu donoszą, że tamtejsza parafja zyskuje sobie coraz większą sympatję wśród ludności prawosławnej. W pierwszych dniach maja (od 4 do 7) odwiedził Torokanie J. E. Wizytator Apostolski, ks. Biskup Czarnecki. Przypomnijmy, że Torokanie to dawny klasztor bazyljański z piękną barokową o dwóch wieżach świątynią. Po odzyskaniu Polesia przez Polskę w dawnych budynkach klasztornych, mocno

zresztą zniszczonych, umieszczono państwową szkołę rolniczą, kościół zaś obsługiwali chwilowo jużto księża łacińscy, jużto proboszczowie nowoutworzonej tam parafji wschodniego obrządku. Od paru lat proboszczem jest ks. Donat Nowicki, były więzień Wysp Sołowieckich, na których właśnie w czasie trwania swej katorgi został wyświęcony na kapłana przez biskupa-więźnia B. Słoskana. Ponieważ cały majątek pobazyljański w Torokaniach pozostaje w ręku szkoły rolniczej, proboszcz z rodziną musiał zadowalniać się użyczonemi mu dwoma pokoikami klasztornemi przy korytarzu wspólnym z chłopcami szkolnego internatu. O rozwinięciu w tych warunkach pracy parafjalnej wprost nie mogło być mowy. Dlatego w roku ubiegłym postanowił zbudować osobną plebanję i w tym celu musiał nabyć plac, gdyż nie było widoków na otrzymanie skrawka ziemi z dawnych kościelnych posiadłości. Istotnie plebanja stanęła i proboszcz może pracować swobodniej i wydatniej nad swoimi parafjanami. Dodać trzeba, że sam klasztor stoi w pewnem odosobnieniu, a najbliższe wsie są od niego oddalone o kilometr i więcej drogi. W nich też zdobywa sobie proboszcz coraz to nowych parafjan. W miejscowych szkołach ludowych udziela nauki religji; katechetką jest także jego żona, p. Anatolja Nowicka, osoba z wykształceniem wyższem. Owoce pracy O. Nowickiego właśnie przybył oglądać Ks. Biskup Wizytator.

Przyjęcie Ks. Biskupa przez ludność i dziatwę szkolną zostało zorganizowane przez dyrektorową p. Dąbrowską, kierowniczkę internatu szkoły rolniczej Łuszczewską, p. Szwerynową i p. Nowicką, wystawiono bramę powitalną z napisem „Witamy!“, ubrano w zieleń i kwiecie kościół, wysypano świeżym piaskiem ulice, przyozdobiono przydrożne drzewa i płoty polnemi kwiatami, przyczem na brzozach znalazły się sztuczne róże, a sosny zakwitły prawdziwym kaczeńcem. Dekorowano, jak umiano, ale ze szczerego serca na powitanie tak rzadkiego Gościa, jak Wizytator papieski. W powitaniu wzięła udział także szkoła rolnicza wraz ze swym personelem nauczycielskim. Rzewne było powitanie Ks. Biskupa przez starego poleszuka, podnoszącego Gościowi chleb i sól; mówił po polesku, ale trudno mu było dokończyć przemówienia, tak był wzruszony. Dziewczynka w imieniu dziatwy szkolnej witała Ks. Biskupa po polsku. Posypały się kwiaty pod nogi i Ks. Wizytator wkroczył do świątyni przy śpiewie doskonałego chóru, kierowanego przez Ks. Mackiewicza. Ks. Biskup po modlitwie udał się na plebanję. Nabożeństwa odbywały się przez kilka dni przy udziale wielkiej ciżby ludu, wśród którego byli i wierni łacińskiego obrządku i niezjednoczeni prawosławni. Przybyło kilku kapłanów łac. obrz. z okolicy. Ks. Biskup celebrował przez kilka dni w otoczeniu kapłanów wsch. obrz. i djakona, kapucyna z Lubieszowa. Kilka razy przemawiał do ludu w języku miejscowym, jedno zaś kazanie wygłosił po polsku. Polskie kazanie miał także Ks. dziekan Węckiewicz z Kobrynia. Zarówno Ks. Biskup, jak księża obu obrządków, spowiadali godzinami; do komunji podczas głównej celebry wschodniej 5 maja przystąpiło przeszło 100 osób. 6 maja świętowano popularnego świętego Jerzego — znowu celebry i przemówienia. Wieczorem odbyła się na cześć Ojca św. i Jego Wysłannika akademja, wykonana przez dziatwę szkolną, o programie w części religijnym, a w części wesołym.

Te kilka dni w historji zagubionych w błotach Torokań będą stanowiły datę o wielkiej doniosłości. Nie pozostaną bez wpływu na wielu prawosławnych, którzy dotąd chwiali się w stosunku do unji kościelnej. Zacieśniły węzły między dwoma obrządkami katolickiemi, usunęły niejedno uprzedzenie do akcji unijnej, podnoszone w imię rzekomo interesów państwowych i polskości.

Mimo wielu pocieszających objawów żywotności placówek unijnych wielka troska musi ogarniać prawdziwych katolików o przyszłość religijną prawosławnej ludności ukrainskiej i białoruskiej na kresach. Bezbożnictwo przecieka wciąż przez granicę bolszewicką i zaraża coraz bardziej młodzież. Cerkiew prawosławna jakoś nie umie stawić skutecznej tamy szerzeniu się tej zarazy. Władze świeckie zbyt wiele, jak się zdaje, liczą na skuteczność środków policyjnych i na polszczenie się ludności przy pomocy szkoły i obchodów państwowych, co jednak jest złudną powierzchowną polonizacją, rodzącą w najlepszym razie efekt zewnętrznej lojalności państwowej, znanej nam dobrze dawnej „kazionszczyny“, tylko w odwrotnym kierunku. Dla zmylenia czujności bezbożnictwo zdobywa się niekiedy nawet na komedję spobożnienia. We wsi W. powiatu kowelskiego, znanej z bezbożności i komunistycznych sympatyj, wszyscy ku zdumieniu innych, jakby na komendę,

przystąpili w tym roku do spowiedzi i komunji wielkanocnej w cerkwi prawosławnej. Co się stało? Oto — powiedzieli sobie: „lepiej nawet co tydzień iść do popa, niż raz na rok do policji". Religijność jako maska komunizmu! Wpływy Kościoła katolickiego mogłyby być skuteczniejsze i sięgałyby głębiej; niestety akcja unijna, jak widzieliśmy, nie rozporządza jeszcze dostatecznemi siłami, a przytem spotyka się z sprzeciwami krótkowidzących ludzi. Z jednej parafji unickiej donoszą nam, że nawet z pośród Polaków niechętni akcji unijnej rozszerzają wśród ludu zapatrywanie, iż w Polsce są zasadniczo uznawane tylko dwa wyznania: rzymsko-katolickie i prawosławne, a wyznanie grecko-katolickie (obrz. wschodni), właśnie dlatego, że jest greckie a nie polskie, jest tem samem antypaństwowe. Trzeba dużo jeszcze wytrwałej pracy, połączonej z umiejętnością cierpliwego czekania.

PO TAMTEJ STRONIE.


rawosławny kościół w Polsce stoi obecnie przed ważnem dla swej przyszłości zadaniem reorganizacji wychowania przyszłych duszpasterzy. Może lepiej powiedzieć: stoi w charakterze świadka reorganizacji, dokonywanej przez rząd. Już bowiem od samego początku unormowania spraw cerkiewnych w Rzeczypospolitej wychowanie prawosławnego kleru zostało „upaństwowione" i hierarchji nie pozostaje nic innego, jak godzić się na wszystkie zarządzane w niem z ministerstwa wyznań i oświecenia publicznego zmiany. Właśnie nową zmianę — i to o wielkiej doniosłości — przynosi ze sobą ogólno-państwowa reforma szkolnictwa na podstawie ustawy szkolnej z r. 1932.

W jakiej mierze reforma ta dotknie szkół, mających za cel wychowanie prawosławnego duchowieństwa?

Dotąd istniały w Polsce dwa prawosławne „seminarja duchowne", mianowicie w Wilnie i Krzemieńcu, ponadto „studjum teologji prawosławnej" przy uniwersytecie warszawskim. Seminarja miały przygotowywać kler szeregowy, „studjum" zaś miało dawać wyższe wykształcenie teologiczne aspirantom do wyższej duchownej karjery. Zauważyć tu trzeba nawiasowo, że studjum warszawskie, aczkolwiek posiada prawo nadawania stopni naukowych, nie jest dotąd formalnym pełnoprawnym wydziałem uniwersytetu i zdaje się nieprędko nim zostanie, pozostając wciąż na prawach czegoś przejściowego, dopiero tworzącego się. Seminarja krzemienieckie i wileńskie, oprócz nazwy „seminarjów duchownych" nie wiele miały podobieństwa do zakładów katolickich, noszących tę nazwę. Do seminarjów katolickich wstępują kandydaci posiadający normalnie maturę gimnazjalną, poczynają nosić strój duchowny i podlegają odrazu pewnemu systemowi wychowania religijnego i ascetycznego. „Seminarja" prawosławne są to państwowe zakłady średnie, gimnazja ogólno-kształcące, z uwzględnieniem tylko — głównie w klasach wyższych — niektórych przedmiotów potrzebnych pasterzom dusz, więc języka cerkiewno-słowiańskiego, śpiewu i ceremonij liturgicznych i pewnych rudymentów dogmatyki i teologji pastoralnej. Cały nauczający personel jest z nominacji ministerstwa a władzy cerkiewnej przysługuje jedynie prawo nadzoru nad prawowiernością „przedmiotów teologicznych". Przy seminarjach (podobnie i przy „studjum" warszawskiem) istnieją internaty, lecz ich wychowankowie ani strojem ani obyczajami nie różnią się wiele od wychowanków innych internatów, ściśle świeckich. Wychowawców przyszłych pasterzy wyznacza także ministerstwo oświaty.

Ten dotychczasowy stan ma ulec następującej reorganizacji. Seminarja w Wilnie i Krzemieńcu znoszą się. Dla wykształcenia i wychowania kleru prawosławnego ma powstać w Warszawie jedno dla całej Polski trzyletnie liceum teologiczne, do którego będą przyjmowani kandydaci po ukończeniu gimnazjum państwowego (koniecznie państwowego!) nowego typu. Absolwenci liceum będą mogli być święceni na kapłanów lub przyjmowani na studjum teologiczne przy uniwersytecie dla otrzymania wyższych studjów. Normalny więc porządek przygotowania do kapłaństwa będzie taki: sześć klas szkoły powszechnej, cztery lata gimnazjum nowego typu, wreszcie trzy lata liceum teologicznego. Jeżeli się weźmie pod uwagę, że dotychczasowe seminarja prawo-

sławne posiadały o jedną klasę więcej, niż zwykłe gimnazja, to trzyletnie liceum po gimnazjum nowego typu da w sumie tę samą liczbę lat nauki, czyli że poziom przygotowania kleru prawosławnego po tej reorganizacji niewiele chyba się podniesie.

Nie w tem jednak zawiera się doniosłość reorganizacji. Ważniejsza rzecz to utworzenie w Warszawie nietylko wspólnego dla wszystkich prawosławnych eparchij „liceum teologicznego“, ale także wspólnego i jedynego na całą Polskę „internatu“, w którym będą musieli wychowywać się nietylko aktualni liceiści, ale także aspirujący do liceum teologicznego uczniowie gimnazjalni. Liceum ma być otwarte dopiero za lat kilka, kiedy kończyć będzie pierwszy rocznik gimnazjum nowego typu; internat jest już utworzony i pocznie „wychowywać“ od początku roku szkolnego 1935/36. Uderza tu przymusowe skoszarowanie chłopców, aspirujących do święceń, już od pierwszej klasy gimnazjalnej i to wyłącznie w Warszawie. Wychowankowie tego internatu, według brzmienia regulaminu, mają być „rozmieszczani” w gimnazjach rządowych. Stąd wynika, że do liceum teologicznego nie będą mogli być przyjmowani ani uczniowie żadnych szkół prywatnych (naprz. nielicznych rosyjskich, a chociażby polskich), ani nawet uczniowie gimnazjów rządowych z poza Warszawy. Tym sposobem i powołanie do kapłaństwa nie może się zjawić w nikim później, jak między szkołą powszechną a pierwszą klasą gimnazjalną, t. j. najpóźniej w 12 roku życia. Czy w porządku nadzwyczajnej łaski ministerstwa będzie mógł chłopiec w wyższych klasach powziąć zamiar poświęcenia się kapłaństwu, tego przynajmniej z ogłoszonych dotąd regulaminów nie widać. Raczej należy wnioskować, że nie jest to zamierzone ani przewidywane.

Internat obliczony jest na 210 wychowanków, w tem 130 uczniów gimnazjalnych i 80 studentów w liceum. W tym roku mają być przyjęci tylko uczniowie I i II klasy gimnazjum nowego typu. Internat urządza rząd i on też mianować będzie dyrektora i podległych mu wychowawców młodzieży, po porozumieniu się tylko z metropolitą, któremu przysługuje prawo wyższego nadzoru nad wychowaniem. Ale oprócz dyrektora ministerstwo wyznacza jeszcze swego specjalnego delegata, by czuwał nad stroną gospodarczą, administracyjną i nawet wychowawczą zakładu, nie wtrącając się tylko w sprawy czysto religijne. Dyrektorem został już zamianowany archimandryta Teofan Protasiewicz. Wychowankowie, oprócz całodziennego utrzymania za 50 zł. miesięcznie, mają w internacie uczyć się także pewnych przedmiotów, związanych z przyszłem ich powołaniem, jako to języka cerkiewnego, obrzędów i t. d. Nauczyciele tych przedmiotów będą opłacani ze skarbu. Dla wychowanków przewidziane są także liczne stypendja. Językiem w stosunkach służbowych i korespondencji urzędowej będzie język polski; poza tem wychowankowie mogą porozumiewać się między sobą w jakimkolwiek innym. Tak wyglądać ma wychowanie przyszłych duszpasterzy prawosławnych według ustaw państwowych i regulaminu, zatwierdzonego już dla internatu przez metropolitę Djonizego i przez ministra oświaty p. W. Jędrzejewicza.

Jak przyjęli tę reformę zainteresowani prawosławni? Nie spotkaliśmy dotąd w prasie świeckiej żadnego poważniejszego omówienia tej sprawy. Z prasy cerkiewnej *Słowo* metropolitalne omówiło ją szeroko i w takim tonie, jakby z niej było całkiem zadowolone. Może dlatego, że odtąd wychowanie kleru dla całej Polski będzie się odbywało pod bokiem i bodaj jakimś nadzorem samego metropolity, a nie poszczególnych biskupów diecezjalnych. Natomiast organ konsystorza krzemienieckiego, ukraińska *Cerkwa i Narid*, podaje — z pewnem zakłopotaniem, więc tylko jako artykuł dyskusyjny — głos jakiegoś „Wołyniaka“, bijący na trwogę z powodu zadecydowanej reorganizacji. Skasowanie seminarjum duchownego w Krzemieńcu uważa Wołyniak za kulturalne nieszczęście dla prawosławnego Wołynia. Odtąd kandydaci do kapłaństwa będą musieli wychowywać się w dalekiej Warszawie, — a czy wielu wołyniaków, świeckich a nawet duchownych, zdobędzie się na środki utrzymania syna w stolicy, na dalekie tam przejazdy w ciągu długich lat? Czy wychowywani zdaleka od rodzinnych stron i warunków, w otoczeniu duchowo obcem, w szkołach wyłącznie polskich, nie stracą ci przyszli kapłani duchowego kontaktu z ludem, nad którym mają w przyszłości pracować? Autor artykułu przewiduje, że z internatu warszawskiego i liceum korzystać będą tylko synowie prawosławnych, mieszkających w pobliżu Warszawy, a zatem dla Wołynia obcych. Zę zniknięciem seminarjum w Krzemieńcu znika z Wołynia jedyny poważny zakład

prawosławny, podczas gdy katolicy posiadać będą aż dwa seminarja: łacińskie w Łucku i unickie w Dubnie, i t. d.

Niektóre z obaw Wołyniaka należy uznać niewątpliwie za słuszne z jego punktu widzenia. Reorganizacja zamierzona, o wątpliwej korzyści dla prawosławia, będzie chyba szkodliwą dla ukrainizacji cerkwi, jaka obecnie dokonywa się na Wołyniu pod rządami arcybiskupa Aleksego. Odległość Warszawy i warunki, w jakich tam kształcić się mają interniści, odstraszą wielu wołyniaków od wysłania tam swoich synów. Dla Wołynia będzie to wielką stratą. Do kapłaństwa prawosławnego, zamiast autochtonów, wedrze się więcej elementu napływowego rosyjskiego. Czy plan rządowy będzie korzystny ze stanowiska polskiej racji stanu możnaby także się spierać: może tak, może nie. Ale nie to chcemy tutaj przedewszystkiem podkreślić. Chcemy na tym przykładzie reorganizacji wychowania kleru stwierdzić raz jeszcze, że cerkiew prawosławna nie jest instytucją samodzielną, podmiotem *sui juris*, nie posiada możności stanowienia o swoich sprawach, nawet tak ważnych, jak przygotowanie własnych sług. I nie jest to winą tego czy innego rządu. Niemoc cerkwi płynie z dalszych źródeł, z paraliżu, jaki ją tknął w samym fakcie schizmy, w oderwaniu się od stolicy św. Piotra. Nie mając oparcia na skale Piotrowej, opierać się ona musi zawsze i wszędzie o ramię świeckiej władzy, jakiegoś episkopa ad extra, czy to będzie bizantyjski bazyleus, czy car rosyjski, czy rząd republikański i słuchać ich urzędnika, czy nim będzie ober-prokurator synodu czy jakiś dyrektor departamentu. Cerkiew instynktownie czuje, że bez tego oparcia uległaby wewnętrznemu rozbiciu, płynącemu z narodowościowych waśni, z antagonizmów poszczególnych warstw struktury cerkiewnej. Ratując się przed tem rozbiciem, poddaje się bez protestu władzy świeckiej nawet z takiemi obciążeniami, jak państwowe wychowawstwo sług ołtarza.

*

Tarcia narodowościowe w prawosławnej cerkwi na Wołyniu były już nieraz tematem naszych refleksyj. Akcję w kierunku ukrainizacji cerkwi prowadzi tam właściwie nie tyle hierarchja i duchowieństwo, ile czynniki polityczne, mianowicie reprezentacja ludności wołyńskiej w senacie i sejmie, mająca pewne szanse przeprowadzenia swych domagań i w cerkwi dzięki temu, że posłowie i senatorzy z p. Pewnym na czele wchodzą w skład BBWR. Oni też odegrali niemałą rolę na ostatnim zjeździe duchowieństwa w Krzemieńcu, o czem już pisaliśmy. W ostatnich dwóch dniach marca odbył się w Łucku pod ich kierunkiem krajowy Zjazd Wołyńskiej Ukraińskiej Organizacji (WUO), na którym były szeroko omawiane także sprawy cerkiewne. Sekretarz konsystorza krzemienieckiego, p. Iwan Własowśkyj, wygłosił obszerny referat, w którym zdawał sprawę z osiągniętych już pozycyj w kościelnej polityce dla ukrainizacji, poczem w dyskusji rozmaici delegaci, świeccy i duchowni, poruszali rozmaite jeszcze bolączki i niedociągnięcia, uskarżając się na trwające wciąż w cerkwi wpływy żywiołu rosyjskiego, zwłaszcza na dotychczasowych dziekanów z nominacji, a nie z wyborów kleru parafjalnego. Po dyskusji uchwalono wnioski: 1. upoważniający zarząd główny WUO do wszczęcia starań o przyłączenie powiatu sarneńskiego do diecezji wołyńskiej (dotąd należy on do diecezji pińskiej); 2. domagający się przyśpieszenia przez pracującą w Warszawie komisję przekładu ksiąg liturgicznych na język ukraiński; 3. domagający się od ministerstwa oświaty założenia liceum teologicznego w Krzemieńcu (wiemy, że zupełnie co innego postanowiono w Warszawie); 4. podziękowanie zarządowi WUO za podjęcie „sanacji stosunków w łonie cerkwi prawosławnej“ i prośba, aby tę akcję prowadził aż do skutku. Ustami posła Pewnego zarząd złożył obietnicę, że akcję, zapoczątkowaną zeszłoroczną manifestacją przeciw metropolicie Djonizemu w Poczajowie, poprowadzi aż do zupełnego zwycięstwa.

Wobec akcji Ukraińców nie zasypiają sprawy i Rosjanie. Już 17 marca odbyło się w Horodku na Wołyniu posiedzenie rady głównej Rosyjskiego narodowego Objedinienja (RNO), na którem poruszono także sprawy cerkiewne i potępiono surowo obecną politykę ukrainizacyjną w cerkwi, w szczególności uchwały zjazdu diecezjalnego w Krzemieńcu. Z posiedzenia w Horodku zdaje sprawę w lwowskim *Russkom Gołosie* sam prezes rady głównej, baron Sztejngel. Zwracając się do wszystkich „Russkich“ w Polsce, przypomina im p. Sztejngel, że rada główna RNO jest najwyższym organem, rozstrzygającym wszelkie polityczne sprawy i któremu ulega cała ludność rosyjska *(russkoje nasielenje)* w Polsce. Arcybiskupowi Aleksemu przypomina jego dawne iście rosyjskie

ideały i lituje się nad nim, że dał się opanować politykom ukraińskim. W jednej z rezolucyj posiedzenia w Horodku czytamy wprost apel do arcybiskupa, by zaprzestał przewodniczyć *(wozgławlat)* cerkwi ukrainizującej, a stanął na czele „owdowiałej wołyńskiej prawosławnej eparchji". Jak widać z tej formuły, ukrainizacja cerkwi jest w przekonaniu Rosjan odstępstwem od prawosławia, i prawosławie prawdziwe na Wołyniu od dnia zjazdu krzemienieckiego pozostało bez pasterza, skoro arcybiskup Aleksy stoi na czele ukrainizującej cerkwi.

Takie utożsamianie prawosławia z rosyjskością jest dosyć pospolite. W organie prawosławnych na Zakarpaciu, *Prawosławnej Rusi,* pisuje niejaki A. Popow ze Lwowa. Ukrainizację cerkwi na Wołyniu uważa on za zgubę prawosławia. Nie podoba mu się nawet sama autokefalja cerkwi w Polsce, której utworzenie nazywa „błędem ze strony wyższej hierarchji prawosławnej, potępianym obecnie surowo przez wszystkich bez wyjątku prawosławnych". „Cerkiew prawosławna w Polsce — pisze dalej Popow — stała się przedmiotem politycznej gry wrogów jedności rosyjskiej, Ukraińców, gry popieranej wydatnie przez aparat państwowy". „Arcybiskup Aleksy stanął po stronie tych destruktorów naszej jedynej i ciężko cierpiącej cerkwi", bo „ukrainizacja to główny środek zamieszania i poniżenia cerkwi". Popow nie przebiera w wyrażeniach: arcybiskup to „pierelot" z obozu rosyjskiego do ukraińskiego, położenie cerkwi w Polsce to prawdziwe prześladowanie prawosławia, męczeńska jego Golgota. Tak myślą Rosjanie.

Na takie to wiecowe i dziennikarskie flukty pchnięto łódź cerkiewną, gdy dłonie jej duchowych sterników są widać za słabe i za mało zgodne, by nią mądrze kierować, mając jedynie na widoku dobro dusz chrześcijańskich.

*

Pomimo zdjęcia przed rokiem przez sobór karłowicki klątwy z metropolity Eulogjusza w Paryżu i „platonowców" w Stanach Zjednoczonych, organizacje te dotąd nie uznają nad sobą zwierzchnictwa synodu w Karłowcach. Metropolita Eulogjusz nadal uważa się za metropolitę cerkwi prawosławnych w „Zachodniej Europie", podlegając sam patrjarsze ekumenicznemu w Konstantynopolu. Nie ma jednak za sobą wszystkich cerkwi na swojem terytorjum i musi patrzeć na rywala z ramienia Karłowiec, arcybiskupa Serafina, rezydującego niedaleko Paryża, w Issy-les-Moulineaux. Organ synodu karłowickiego *Cerkownaja Żyźń* ogłasza w N 3 bież. roku wykaz parafij, cerkwi i kaplic podlegających w Europie zachodniej Serafinowi, nie Eulogjuszowi, zawierający 38 pozycyj. Są to przeważnie cerkwie w tych samych miejscowościach, w których posiada także cerkwie Eulogjusz. Słowem — *regnum divisum in se.*

Obserwator.

RUSKIE FRESKI W SANDOMIERZU.



zeszycie poprzednim *Oriensu* omówiliśmy szkicowo zabytki „malarstwa ruskiego w kościołach polskich", przyczem była mowa także o freskach w stylu bizantyjskim, zdobiących mury katedry w Sandomierzu. Do podanych tam wiadomości należy dodać jeszcze następujące szczegóły.

W roku 1934, staraniem J. E. Ks. Biskupa Wł. Jasińskiego a pod kontrolą władz konserwatorskich, odkryto z pod tynków dalsze freski jagiellońskie, które też zostały utrwalone i odrestaurowane przez artystę malarza J. Makarewicza. Odkryto freski na czterech polach sklepienia prezbiterjum, na innych bowiem polach freski się nie zachowały. Na ścianach odsłonięte zostały z pod tynku prawie wszędzie dobrze zachowane malowidła, oprócz dolnych zniszczonych partyj. Malowidła były wykonane na dobrej zaprawie wapiennej z szerścią, co było właściwem wschodniej technice. W niektórych miejscach (za stalami), gdy wspomniana zaprawa odpadła, odkryte zostały fragmenty malowideł jeszcze wcześniejszych (krzyże, ornamenty) w stylu gotyckim z XIV wieku, z napisami minuskułą łacińską. Rysunek fresków ruskich wykonany jest linją czarną; cienie położone kreską czarną, a światła i fałdy ubrań dano białemi linjami graficznie, jak na ikonach XIV i XV w. Tematy malowideł wzięte są z życia Chrystusa i Matki B., jak Ofiarowanie, Chrystus z Samarytanką u studni, Wskrzeszenie Ła-

zarza, Przemienienie Pańskie, Zaśnięcie Bogarodzicy.

Tym sposobem w Sandomierzu odkryte zostały już wszystkie ściany prezbiterjum i zachowane malowidła na sklepieniach. Wyniki badań naukowych nowo odkrytych fresków jeszcze nie zostały opublikowane. Ale już teraz można twierdzić o pierwszorzędnej ich doniosłości, tak że katedra sandomierska zajmie jedno z czołowych miejsc wśród zabytków sztuki bizantyjsko-słowiańskiej w Polsce.

Szczegóły powyższe zawdzięczamy łaskawej uprzejmości wojewódzkiego oddziału sztuki w Krakowie w osobie p. Dr. A. Olesia. Z fresków sandomierskich podajemy dwie reprodukcje w naszym dodatku ilustracyjnym, zaznaczając, że fotografje zostały przepięknie wykonane przez p. St. Kolowca. Przedruk tych fotografij wzbroniony.

Z. L.

CO I JAK PISZĄ?

W artykule „Nowy podział kompetencyj" *(Oriens,* marzec-kwiecień 1935) omówiliśmy treść *motu proprio* Ojca św. Piusa XI o reorganizacji Komisji *Pro Russia* i zamierzonem wydaniu w Rzymie ksiąg liturgicznych dla obrządku, nazwanego bizantyjsko-słowiańskim. Pisaliśmy, że zarządzenia papieskie odnoszą się jedynie do tych ośrodków obrządku wschodniego, które dotąd podlegały zwierzchnictwu rzeczonej komisji *pro Russia.* Zatem nie miały wcale na względzie Kościoła unickiego w prowincji halickiej, który owej Komisji nigdy nie był podległy, czyli że nie wprowadziły żadnej zmiany czy to pod względem prawnym czy liturgicznym w b. Galicji. Obok naszego oświetlenia dekretu *Quam sollicita* powstał we Lwowie, a pochodzący z źródła bardzo poważnego, bo od samego J. E. Ks. Metropolity Szeptyckiego komentarz inny, od naszego dużo się różniący. Według niego rzeczone *motu proprio* dotyczyłoby i unitów w b. Galicji i wogóle wszystkich katolików wschodnich, używających w liturgji języka słowiańskiego bez względu na kraj, w którym się znajdują. Komentarz stwierdzał, że na miejsce dawnych nazw obrządku (w szczególności nazwy „grecko-katolicki") usankcjonowaną została jedna nazwa: obrządek bizantyjski albo bizantyjsko-słowiański i że mające być wydanemi w Rzymie księgi liturgiczne będą obowiązywały i w prowincji halickiej. Komentarz ten, ogłoszony w *Lwowskich Archieparchialnych Wiadomościach,* omawiany był także w ukraińskich pismach, jak *Nywa, Meta* i inne. *Meta* nawet domyślała się, że zapowiedziane w Rzymie wydanie ksiąg liturgicznych oprze się na pracach przygotowawczych komisji od kilku lat pracującej w Lwowie. *Meta* wyraziła przytem zdziwienie, że niżej podpisany o pracach tej komisji nie wie.

Rozbieżność między dwiema wykładniami *motu proprio,* daną przez *Oriens* powstałą we Lwowie, była notowana w prasie, naprz. *Kurjer Powszechny* poświęcił jej długi artykuł. Ponadto komentarz lwowski papieskiego zarządzenia wywołał na miejscu różne nowe komentarze. Wiadomo, że w prowincji halickiej ścierają się dwa prądy liturgiczne: jeden skłaniający się ku większemu puryzmowi w obrzędach, zwany „bizantyjskim", drugi „latynizatorski", przywiązany do wszystkich osobliwości, jakie stopniowo do obrządku unickiego w b. Galicji weszły i jakie go odróżniają od obrządku, zachowywanego w prawosławiu, a zbliżają do Kościoła łacińskiego. Zwolennikom tego kierunku drogą jest i nazwa „grekokatolików", wprowadzona wprawdzie przez Marję Teresę, ale do której się już przyzwyczajono. Stąd nic dziwnego, że lwowskie rozumienie dekretu pierwsi przyjęli z zadowoleniem, drudzy zostali zaniepokojeni. Niebawem sam Ks. Metropolita złagodził pierwsze swe uwagi, ogłaszając, że w praktyce nie należy zmieniać ani nazwy „grecko-katolicki" na „bizantyjski", ani pieczątek, wogóle ma wszystko pozostać po staremu.

Wobec powstałych różnic w komentowaniu *motu proprio* odnieśliśmy się po informacje do źródła i przekonaliśmy się, że rozumienie dane przez *Oriens* było trafne. Zanim z tej informacji zdążyliśmy skorzystać, zostało opublikowane przez Nuncjaturę Apostolską w Warszawie z polecenia św. Kongregacji Wschodniej wyjaśnienie,

że „wspomniane *motu proprio* nie miało nic innego na widoku, jak tylko określić na przyszłość właściwe kompetencje Papieskiej Komisji pro Russia i św. Kongregacji Wschodniej, oddające w myśl kanonu 257 Kodeksu Prawa Kanonicznego obrządek słowiańsko-bizantyjski pod jurysdykcję tej ostatniej. Pozostaje w ten sposób całkowicie nienaruszoną, zarówno pod względem zasad jak i praktycznie, ta różnica między poszczególnemi obrządkami, jaka istniała przed ukazaniem się motu proprio. Motu proprio nie mówiło o innych obrządkach, jak tylko o obrządku słowiańsko-bizantyjskim, oczywiście dla tej jedynie racji, że co do tamtych obrządków nic się nie zmieniło".

W ten sposób niejasności zostały zlikwidowane. Stąd też wynika, że księgi liturgiczne, jakie mają być wydane w Rzymie dla obrządku bizantyjsko-słowiańskiego, nie będą wprost owocem pracy Komisji lwowskiej, która stara się ustalić teksty liturgiczne dla grecko-katolickiej prowincji halickiej. Zresztą możliwe, że rzymskie wydanie będzie mogło skorzystać także z pewnych naukowych badań liturgistów lwowskich.

*

Biuletyn Polsko-Ukraiński jest pismem świetnie orjentującem się w stusunkach i zagadnieniach narodowościowych na naszym wschodzie. Zwraca także uwagę na zagadnienia wyznaniowe i religijne i zwykle objektywnie je referuje. Wyczuwaliśmy także ze strony jego życzliwość dla naszego pisma, które często cytuje. Dlatego z wielkiem zdumieniem odczytaliśmy w N 16-17 Biuletynu artykuł „Wśród pism katolickich", w którym znaleźliśmy niestworzone rzeczy. Autor artykułu, podpisany literami J. St., któremu — jak cała osnowa artykułu wskazuje — wpadł do rąk jeden tylko zeszyt *Oriensu* a z tego zeszytu zainteresował go tylko artykuł wstępny i okładka, wyprowadza wnioski, jakoby tendencje naszego pisma były jakieś rusyfikatorskie, redukujące się — jak pisze — „do nieco dziwnego i poniekąd złowieszczo-konkretnego pojęcia „Russia" („Pro Russia"). Bo oto we wstępnym artykule wspomina się o Sołowiowie, Kartaszewie, Arsenjewie, a na okładce ogłasza się aż 30 broszur w języku rosyjskim... Więc p. J. St. poucza nas — nie wiem po co, chyba dla zaznaczenia, że i on coś wie — kto to są prof. Kartaszow i Arsenjew i wskrzesza widmo Ks. Deubnera (pisze go mylnie: Dejbler), jakby nie wiedział, że cała sprawa była mistyfikacją pewnego dziennika, wyświetloną całkowicie w swoim czasie przez *Oriens*. Pojawienie się w *Biuletynie* takiego artykułu można objaśnić chyba jedynie nieobecnością czy zdrzemnięciem się naczelnego redaktora, co zresztą każdemu zdarzyć się może, jak się zdarzało i dobremu Homerowi. Naczelny redaktor *Biuletynu* doskonale wie, że nie jesteśmy wprawdzie „rusofobami" (katolicyzmowi wszelkie „fobje" muszą być obce), ale że dalecy jesteśmy też od tendencji, jakich u nas dopatruje się p. J. St. Dosyć chyba przeczytać nasze artykuły o sprawach wołyńskich czy galicyjskich. Dodamy jedno tylko wyjaśnienie co do owych ogłaszanych przez nas broszur rosyjskich. Gdyby J. St. widział więcej zeszytów *Oriensu*, to spostrzegłby także spisy poleconych książek i broszur polskich, a w tekście wzmianki także o książkach i broszurach ukraińskich. Tych ostatnich wprawdzie u siebie nie mamy na składzie, bo istnieje doskonałe wydawnictwo OO. Bazyljanów w Żółkwi, które ich dostarcza i neo-unitom na terytorjum językowem ukraińskiem, podczas gdy popularną literaturą katolicką w języku rosyjskim, przez niektórych jednak zagranicznych Rosjan poszukiwaną, nikt w Polsce, oprócz nas, nie zajmuje się. Możemy przytem uspokoić zaniepokojonego p. St., że żadna z tych broszur nikogo nie zrusyfikuje, jeśli kto nie jest już Rosjaninem.

*

Te same rosyjskie broszury zaniepokoiły także innego jeszcze pana, który z ich istnienia ukuł aż zarzut przeciwko Akcji Katolickiej w Polsce. Niejaki p. A. Wieczorkiewicz umieścił w *Kurjerze Porannym* złośliwy artykuł p. t. „Jawne i ukryte oblicze akcji katolickiej w Polsce". Niedawno była w Warszawie wystawa książki katolickiej i na tej wystawie p. W. nie znalazł broszur rosyjskich, wydawanych przez misję wschodnią OO. Jezuitów. Stąd wyrażenie: „jawne i ukryte oblicze akcji katolickiej". Jawne — to wystawa książki polsko-katolickiej; ukryte — to jezuickie broszury. Sens artykułu: akcja katolicka ma też stronę antypaństwową, bo Jezuici rusyfikują nawracaną na katolicyzm ludność.

Jeżeli nie myli nas pamięć, ten sam p. W. już kiedyś alarmował czytelników tegoż dziennika rzekomą rusyfikacją kresów przez Jezuitów. Dostarczono mu wtedy materjałów, z których mógł przekonać się o bez-

podstawności swoich alarmów. Zna zapewne broszurę ś. p. Ks. Wł. Piątkiewicza „Prawda o Albertynie“. A teraz znowu — jakby świeżo z księżyca spadł! Miesza dwie rzeczy zupełnie różne: „akcję katolicką“, ruch i instytucję kościelną o powszechnem znaczeniu, z akcją unijną na kresach. Co do samej tej drugiej akcji ma wciąż kręćka w głowie na temat „rusyfikacji“, co dowodzi, że sprawy tej zbliska nie widział. Przedstawia rzeczy tak, jakby akcję unijną prowadzili sami Jezuici, bo o nich tylko wspomina jako o misjonarzach kresów, podczas gdy zakon ten ma wszystkiego trzy placówki pracy na 40 powierzonych zupełnie komu innemu i pozostających (łącznie z jezuickiemi) pod czujną zwierzchnością polskiego episkopatu. Mówi tylko o wydawanem w Wilnie przez misję pisemku rosyjskiem, a przemilcza o wychodzącem tamże i nakładem tejże misji pisemku białoruskiem. Posługiwanie się tego rodzaju reporterami, jakim jest p. W., zaiste nie przynosi zaszczytu pismu, które chce uchodzić za poważne źródło informacyj.

*

Akcja unijna w obrządku wschodnim nigdy nie cieszyła się uznaniem endeckiego *Dziennika Wileńskiego*. Atakowali ją jednak dotąd w tym dzienniku — o ile wiemy — tylko publicyści świeccy. Niedawno zaatakował ją na łamach tego dziennika kapłan, Ks. Tadeusz Sieczka. Postawił on tezę, „której ,zdaniem jego, należy bronić i szerzyć“, że „od nawróconych prawosławnych należy żądać przyjęcia obrządku łacińskiego“. Z tezy Ks. Sieczki wynika, że obrządek wschodni powinienby ulec likwidacji. Z czterech dowodów, jakiemi popiera swą tezę, najbardziej, naszem zdaniem, udał się Ks. Sieczce „dowód polityczny“, że tylko obrządek łaciński przyczyni się do „polonizacji kresów“. Zapewne ten dowód będzie najzrozumialszy dla czytelników *Dziennika*. W rozumowaniu Ks. Sieczki czuje się pewną lukę: tak chciałoby się wiedzieć, jak jego tezę pogodzić z niezmienną zasadą Kościoła, że katolickie misje mają służyć pozyskiwaniu dusz dla prawdziwej wiary, nie zaś wynaradawianiu kogokolwiek. Nawet wtedy, kiedy prowadzone są w obrządku łacińskim.

*

Sprawę zmiany kalendarza w Kościele unickim poruszyła świeżo, z okazji ostatniej Wielkanocy, *Nowa Zorja* (9. v. 35) w artykule: „Czoho szcze żdemo?“ (Na co jeszcze czekamy?). Autor gorąco przemawia za przyjęciem przez Cerkiew kalendarza nowego. Wypada dajmy na to jakieś święto grecko-katolickie w dzień powszedni u łacinników. Jak się wtedy przedstawia frekwencja w cerkwi? „Ksiądz, djak i garstka wiernych — oto cały kościół. A reszta? Reszta przy swoich codziennych zajęciach. Robotnik w fabryce, czeladnik w warsztacie, kupiec otwarł sklep, by nie utracić klienteli, urzędnik poszedł do biura, służącej także pani nie myśli dawać „wychodu w nasze święta“. Autor obawia się, by w cerkwi nie pozostali w takich dniach tylko ksiądz i djak, a wierni będą świętować i pójdą na nabożeństwo, ale kiedyindziej i gdzieindziej... Sprawa zmiany kalendarza została zepchnięta na ślepy tor. Mówi się, jako o przeszkodzie do przeprowadzenia tej reformy, o konserwatyźmie ludu. Lecz czyż naprawdę będzie się upierał przy starym kalendarzu ten lud, który podczas wojny bywał na szerokim świecie i wszędzie widział, że kalendarz zachowuje się inny, niż u nas? Autor nawołuje, żeby wreszcie zepchnąć tę sprawę z martwego punktu, a czynniki inteligentne, prasa, stowarzyszenia itp. aby przygotowały umysły na przyjęcie tej rozumnej reformy.

Głosowi temu trudno odmówić słuszności, dodaćby jednak należało, że w zmianie kalendarza zainteresowani są także nasi obywatele prawosławni i dlatego winnaby być przeprowadzona zgodnem działaniem obydwu kościołów obrządku wschodniego, t. j. Cerkwi prawosławnej i unickiej, przy poparciu czynników rządowych. Jak w roku 1916 ks. Biskup stanisławowski, tak w ośm lat później władze cerkwi prawosławnej w Polsce postanowiły wprowadzić u siebie kalendarz nowy. Jedne i drugie usiłowania rozbiły się nietyle o opór wiernych, ile o demagogję inteligencji, i częściowo kleru, którzy zamiast chętnie współdziałać z reformą, której słuszność chyba w głębi duszy uznają, woleli demagogicznie potęgować konserwatyzm i inercję ludu ze względów bardziej politycznych i szowinistycznych, niż religijnych.

Ks. J. Urban.

BURZENIE STAREGO KIJOWA.



rzed kilku miesiącami obiegła świat wiadomość o powziętym przez bolszewików zamiarze zburzenia katedry św. Zofji w Kijowie. Ze wszech stron podniosły się protesty — w imię kultury — przeciwko niszczeniu tego czcigodnego zabytku, pochodzącego z pierwszych czasów chrześcijaństwa na Rusi kijowskiej, mianowicie z XI wieku i posiadającego w swych murach bezcenne pamiątki sztuki. W ostatnich czasach donoszono w pismach, że sobór św. Zofji będzie zachowany, tylko nie jako świątynia, ale jako muzeum. Jednocześnie nadeszły wiadomości z Kijowa nie już o zamierzonem tylko, ale o dokonanem zburzeniu innego soboru, mianowicie soboru św. Michała archanioła wraz z przyległym do niego olbrzymim klasztorem. Nie jest wykluczonem, że pogłoska o mającem nastąpić zburzeniu św. Zofji była właśnie oparta na *qui pro quo,* to znaczy, że bolszewicy odrazu myśleli o zburzeniu św. Michała, nie Zofji, ale możliwe, że zamierzyli zburzyć obydwa sobory, a nawet jak donoszą najnowsze wiadomości, cały szereg innych starych cerkwi. Sobór św. Michała znajdował się w pobliżu katedry św. Zofji, na drugim końcu długiego skweru.

Prasa sowiecka, donosząc o burzeniu Michajłowskiego soboru, motywuje to zarządzenie zamiarem stworzenia w centrum miasta wielkiego reprezentacyjnego placu, przyczem dodaje, że przeznaczony na zburzenie sobór nie posiada wartości historycznej. Otóż twierdzenie to jest nieprawdą. Sobór św. Michała był zbudowany już na początku XII stulecia (1108—1113) przez w. księcia kijowskiego Świętopełka Izasławowicza. Należał zatem do najstarszych świątyń Kijowa, a jednocześnie do najwspanialszych. Od złoconych swych kopuł otrzymał nazwę „złotowierchij“.

Zniszczony w r. 1482 przez Tatarów, został odnowiony w XVI stuleciu, a w początkach XVIII stulecia znacznie rozszerzony przez przybudowanie dwóch bocznych kaplic *(pridiełow),* poświęconych świętym męczenniczkom Katarzynie i Barbarze. Wtedy też, za panowania Piotra W., zbudowaną została osobna dzwonnica, podobno pierwsza z dzwonnic murowanych na Ukrainie. Dach soboru wieńczyło siedm wyzłacanych kopuł. Wnętrze zdobiły stare mozaiki, wykonane przez krajowych mistrzów. W klasztorze obok soboru miewał rezydencję jeden z biskupów sufraganów metropolity kijowskiego.

W naszym dodatku ilustracyjnym podajemy widok historycznego zabytku, niknącego obecnie pod kilofami współczesnego wandalizmu.

NOWE KSIĄŻKI I BROSZURY.



serji wydawnictw Uniwersytetu Gregorjańskiego w Rzymie ukazała się po łacinie książka O. Władysława Lohna T. J., do niedawna wykładającego na tymże uniwersytecie a obecnie profesora w „Bobolanum“ w Lublinie, p. t. „Doctrina Graecorum et Russorum de processione Spiritus Sancti a solo Patre“. Tytuł zapowiada więcej, niż na razie zostało dane, gdyż opublikowana książka (str. 127) stanowi dopiero część pierwszą (z ilu?) większej całości i ogranicza się do problemu „Filioque” w teologji greckiej za czasów Focjusza. Książka, materjał rzymskich wykładów autora, jest bardzo zwięźle i może za sucho pisana, ale odznacza się skrupulatną dokładnością w przytaczaniu źródeł, wiernością w przedstawieniu teologicznej myśli greckiej, spokojem i umiarem w polemice. Przy wykładach traktatu o Trójcy św., zwłaszcza przy wykładach teologji porównawczej, książka O. Lohna odda duże usługi. Nabyć ją można w administracji wydawnictw Gregorjany w Rzymie.

*

Wydawnictwo OO. Bazyljanów w Żółkwi wypuściło książkę poświęconą jednemu z najbardziej piekących zagadnień w Kościele unickim — zagadnieniu celibatu księży. Napisana przez O. Platona Martyniuka książka (o 395 stronicach) nosi tytuł: „Serce kapłana bez podziału w służbie Bogu i Kościołowi“ *(Nepodilne serce świaszcze-*

nyka w służbie Boha i Cerkwy). Tytułem książki autor zaznaczył odrazu jej tendencję i treść. Książka dzieli się na trzy części: dogmatyczno-moralną, historyczną i polemiczną. Część pierwsza to dowodzenia na podstawie literatury patrystycznej, że dziewictwo jest radą ewangeliczną że stan dziewictwa góruje nad stanem małżeńskim, który zresztą jest także święty, wreszcie że stan bezżenny bardzo przystoi powołaniu kapłańskiemu, a nawet poniekąd jest konieczny dla godnego spełnienia jego obowiązków i zadań. W części drugiej, historycznej, znajdujemy szkic rozwoju celibatu kapłanów na Wschodzie i Zachodzie, a w szczególności rozwoju tej sprawy w cerkwi unickiej, począwszy od synodu brzeskiego, a kończąc na latach ostatnich. Dowiadujemy się, że dotąd sprawa celibatu nie została ostatecznie uregulowana, bo nawet w łonie episkopatu, zgodnego co do istoty, nie doszło do uzgodnienia praktycznego. Autor książki, były ojciec duchowny jednego z seminarjów unickich, jest zdecydowanym zwolennikiem bezżeństwa księży i dlatego trzecią część swej pracy poświęca polemice z przeciwnikami reformy, przechodząc wszystkie podnoszone przeciwko niej zarzuty i trudności. Dzięki temu swemu stanowisku, książka nie jest tylko pracą teoretyczno-naukową, ale w pierwszej mierze gorącą propagandą celibatu. Czy przekona wszystkich jego przeciwników? godzi się w to wątpić, bądź co bądź rzuca bardzo wiele światła na rozbieżność zapatrywań między zwolennikami i przeciwnikami celibatu. Jako przykład zaznaczyć można, że zarówno zwolennicy jak i przeciwnicy celibatu biorą pod uwagę także misję Kościoła unickiego względem niezjednoczonej Cerkwi, tylko, że gdy pierwsi spodziewają się większych apostolskich możliwości po klerze bezżennym, to drudzy widzą w celibacie coś, co szerzeniu się unji postawi nową zawadę, kopiąc większą jeszcze przepaść między Kościołem unickim a prawosławnym.

*

Ks. protojerej Piotr Tabiński, b. rektor seminarjum prawosławnego w Krzemieńcu, a od lat kilku kapłan kościoła katolickiego, powiększył szereg broszur swojej „Ukraińskiej Bibljoteki Zjednoczenia kościelnego" o kilka nowych pozycyj. Pierwszą z tych nowych broszur jest zbiorek artykułów, jakie się ukazywały w dziennikach na tematy zagadnień życia kościelnego wśród prawosławnych Ukraińców w Polsce. Tytuł tej broszury brzmi: „U łoni nezjednanoi prawosławnoi cerkwy". Autor-publicysta krytykuje tu wewnętrzne stosunki w prawosławiu ze stanowiska ukraińskich interesów narodowych. Druga broszura p. t. „Nowiszy reformy w prawosławnyj cerkwi" przynosi szereg ciekawych przyczynków jak prawosławie w Polsce, jużto w poszukiwaniu zbliżenia z protestantyzmem, jużto w kompromisie z liberalizmem dogmatycznym i obyczajowym, to znowu dla zaspokojenia pewnych wymagań politycznych, powoli zatraca jedną po drugiej nauki i praktyki, uważane niegdyś za dogmaty, jak zmienia swą naukę o najwyższym rządzie w Kościele, rozszerza możność rozwodów, podkopuje dyscyplinę pokutną, zmienia obrzędy itd. W innej broszurze p. t. „Mołytwa za pojednannia Cerkow" daje autor studjum liturgiczne, omawiając wszystkie te ustępy liturgji wschodniej, w których Kościół modli się o jedność kościelną wszystkich chrześcijan. Prawosławie powtarza machinalnie te modlitwy, nie chcąc jednak wyprowadzić z nich praktycznego wniosku i opierając się zjednoczeniu. Jako odbitka z *Nywy*, wyszła też broszura tegoż autora „Psewdo-Kerułarjewa Panoplia", omawiająca pewien ciekawy zabytek polemicznego piśmiennictwa bizantyjskiego z wieku XIII, mylnie przypisywany sprawcy schizmy wschodniej Cerularjuszowi.

*

Ormianie polscy poczęli wydawać czasopismo *Gregoriana*, mające się ukazywać raz na dwa miesiące we Lwowie (adres redakcji: ul. Skarbkowska 12, m. 6). Wyszedł zeszyt 1—2. Znajdujemy w nim trzy artykuły J. E. Ks. Arcybiskupa J. Teodorowicza (O Bogu jedynym, Z dziejów Sióstr Miłosierdzia, Czyn miłosierdzia), Dra. A. Czołowskiego notatkę o znalezionym dokumencie erekcyjnym ormiańskiego biskupstwa we Lwowie, przegląd prasy, ocenę kilku książek, wreszcie dział diecezjalny, który ma zastąpić wydawanego przedtem „Posłańca św. Grzegorza". W przeglądzie prasy znajdujemy słowa uznania dla *Oriensu*. W dziale diecezjalnym podane są różne szczegóły, dotyczące Ormian nietylko w Polsce, ale w Armenji sowieckiej i w rozproszeniu. W całości pismo przedstawia się dobrze.

*

Ponadto mamy do zanotowania nade-

słane łaskawie do redakcji naszej następujące książki i broszury:

Ks. Wł. Śpikowski: Polemika św. Ireneusza z Gnostykami o Bogu. Lwów, 1935, str. 196.

S. Tyszkiewicz T. J.: Moralistae pravoslavi Russi (ad usum auditorum, litogr.). Roma, Pontificia Univ. Gregoriana, 1935, str. 206.

Ks. Dr. A. Bukowski T. J.: Ostatnie dziesięciolecie (1923—1933) badań teologicznej myśli dysydenckiego Wschodu. (Odbitka z „Naszej myśli teologicznej"). Warszawa, str. 21.

S. Salaville: De breviario conficiendo ad byzantinum ritum accommodato. Odbitka z „Acta Academiae Velehradensis".

Dr. Osyp Nazaruk: Wybir zwania. Lwów 1935, str. 78. Dobra książeczka ukraińska dla młodzieży gimnazjalnej, zastanawiającej się nad wyborem powołania.

WIADOMOŚCI I NOTATKI.

W tym roku, po zeszłorocznej przerwie, ma się odbyć w Pińsku konferencja unijna piąta z rzędu. Termin konferencji projektowany jest na 5—7 września, przyczem w ostatnim dniu zamierzoną jest wycieczka do Lubieszowa, gdzie się znajduje klasztor OO. Kapucynów wsch. obrz. i gdzie ma się odbyć konsekracja odbudowanego Kościoła.

*

W kolegjum Serca Jez. OO. Jezuitów w Krakowie, gdzie się znajduje trzyletni kurs filozoficzny; w ub. roku akademickim znajdowało się wśród słuchaczów także czterech kleryków Towarzystwa, należących do unji wschodniej. Stanowili oni „kółko wschodnie", budząc zainteresowanie rzeczami wschodniego obrządku i akcji unijnej wśród reszty swoich kolegów (około 100). Staraniem „Kółka" i jego sympatyków opracowano i wygłoszono w ciągu roku kilka referatów, poświęconych komunizmowi i bezbożnictwu i jeden — charakterystyce chrześcijaństwa wschodniego w odróżnieniu od Zachodu. Z polecenia władz zakonnych zaprowadzono specjalne wykłady, dotyczące Wschodu. W tym roku prowadził je O. J. Urban, wykładając historję cerkwi wschodniej zarówno na Rusi moskiewskiej jak na ziemiach litewsko-polskich od przyjęcia chrześcijaństwa aż do unji brzeskiej. Wykładów tych odbyło się 15, słuchali ich nietylko klerycy należący do misji wschodniej, ale i liczni ich koledzy. 16 kwietnia klerycy wzięli udział jako chór w nabożeństwie za duszę śp. egzarchy L. Fiodorowa, odprawionem w grecko-katol. kościele św. Norberta w Krakowie.

*

Papieskie seminarjum wschodnie w Dubnie gościło u siebie w ostatnich dniach przed Wielkanocą J. E. Ks. Biskupa Mikołaja Czarneckiego, który przybył dla udzielenia święceń kilku alumnom. Został wyświęcony Ks. Józef Gaducewicz, pochodzący z Dziśnieńszczyzny, 18 kwietnia na djakona a 21 kwietnia na kapłana. Na djakonów zostali wyświęceni także alumn seminarjum Eugenjusz Melniczuk, rodem z Wołynia, były prawosławny, i młody jezuita obrz. wsch. Adolf Sznip, student teologji w Bobolanum w Lublinie, pochodzący ze Smoleńska. — Władyka Czarnecki przybył do Dubna po długiej podróży poza granicami kraju, podczas której był w Rzymie, a potem objechał kraje wschodnie, przypatrując się stosunkom religijnym, zwłaszcza w cerkwiach prawosławnych. Miał więc wiele do opowiedzenia alumnom zwłaszcza o niskim poziomie i małej intensywności życia pobożnego wśród prawosławnych (zaniedbanie naprz. komunji św.), słuchano zatem Władykę z wielkiem zaciekawieniem i współczuciem dla braci odłączonych od żywotnego pnia Kościoła Chrystusowego. Podczas wielkiego postu ojcowie profesorzy seminarjum, nie przerywając wykładów, nieśli też pomoc pasterską kapłanom parafjalnym. W Dubnie O. Niemancewicz prowadził rekolekcje dla gimnazjum państwowego i szkoły powszechnej, Ks. Dr. Buraczewski dawał rekolekcje więźniom i jednej z sąsiednich parafij, a O. Rozemann i Ks. Dr. Leszczyński — młodzieży w K. S. M. i w kilku wioskach. Pomagano też w słuchaniu spowiedzi cywilnej ludności i wojska w Dubnie i innych miejscowościach. Nadto O. Niemancewicz głosił nauki wielkopostne w gimnazjum, a ks. Leszczyński w Równem. Do prac apostolskich trzeba dodać także serję odczytów, wygłoszonych dla inteligencji w Dubnie i Łucku. W tych pracach zadzierzga się coraz bardziej węzeł miłości Chrystusowej między seminarjum wschodniem a duchowieństwem łacińskiem. Ludność katolicka darzy coraz większemi sympatjami zakład i jego cele, do których może początkowo odnosiła się z pewną nieufnością. Nie zapomniało seminarjum i o ubogich, którym w miarę możności rozdzielano gorącą zupę. Ojcowie profesorzy wyjeżdżali także z nabożeństwami wschodniemi: O. Niemancewicz do Równego, a na całe święta do Żabcza, a O. Schweigl do Zastawia. — W pierwszych dniach maja seminarjum przyjmowało prowincjała T. J. O. Stan. Sopucha, którego też uczczono skromną akademją. Wiadomo jakie O. Sopuch ma zasługi dla misji wschodniej. Za jego poprzednich rządów prowincjalskich został stworzony Albertyn jako kolebka wschodniej gałęzi zakonu; przyczynił się także w niemałej mierze do zreorganizowania seminarjum dubieńskiego.

*

Z Rosji sowieckiej nadchodzą różne wiadomości, jedne mniej złe, drugie — najgorsze. W okresie wielkanocnych świąt korespondenci moskiewscy do pism zagranicznych notowali tłumny udział wiernych w nabożeństwach. Cerkwie były przepełnione; wśród publiczności modlącej się widać było także młodzież; odprawianiu nabożeństw nie stawiano przeszkód, i t. d. Donie-

sienia te należy czytać z pewnym krytycyzmem. Jeżeli ludność Moskwy w erze bolszewickiej wzrosła trzy razy a ilość świątyń zmniejszyła się do dziesiątej części dawnej ilości, to nic dziwnego, że w pozostałych 36 cerkwiach można widzieć natłok pobożnych, choćby to były tylko resztki dawnego kontyngentu wiernych. Mając to na uwadze, zamiast głosić o jakimś niezwykłym renesansie religijności, trzeba Bogu dziękować za zachowanie przynajmniej tej reszty wierzących i reszty świątyń. — Minister francuski, p. Laval, zawierając świeżo w Moskwie polityczny sojusz, podobno poruszył sprawę tolerancji religijnej, i podobno Stalin nie wypowiedział żadnych co do tego sprzeciwów. Piszemy „podobno", bo nic określonego i pewnego pod tym względem nie ujawniono. Ale gdyby tak było w istocie, to znowu strzec się trzeba naiwnego tłumaczenia „niesprzeciwiania się" Stalina. Wolność religijną zapewniał Polakom w Rosji traktat ryski i Sowiety są przekonane, że traktatu tego dotrzymują, bo przezornie dodały klauzulę: „zgodnie z wewnętrznemi ustawami państwa". A że ustawy te są tego rodzaju, iż wprost zmierzają ku rychłej likwidacji religji, to jest sprawa „wewnętrzna" republiki ateistycznej. I Lavalowi mogli obiecać, że ustawę rosyjską o tolerancji zachowają ściśle, tylko że co innego on a co innego oni rozumieją pod wyrazem „tolerancja". O tem nie trzeba zapominać. — Za komentarz do prawdziwej czy rzekomej obietnicy sowieckiej niechaj służą nowe masowe uwięzienia duchowieństwa katolickiego, o jakich w ostatnich dniach doszły wiadomości do Wiednia. W Odesie i okolicach zostali aresztowani i do robót przymusowych zesłani księża narodowości niemieckiej Wolf, Albert, Hopfmann, Tauberger, Lorau i prałat Kruszyński. Ukarani zostali za organizowanie pomocy głodującym, bo wszelka działalność charytatywna jest związkom religijnym zakazana. Czy to nie ciekawe rozumienie tolerancji religijnej? Jeszcze gorszą wiadomość podało *Słowo* warszawskie. Oto ponad 10.000 kapłanów prawosławnych wśród nich 25 biskupów i podobno sam metropolita moskiewski Sergjusz, zostali ostatnio zesłani na Sybir i do robót ciężkich. Oznaczałoby to likwidację kultu prawosławnego.

*

Bardzo przykra wiadomość nadeszła z Kanady o krwawym zamachu na OO. Redemptorystów wsch. obrz. w Yorkton. Niejaki Stefan Iłasz, kowal, przybywszy do klasztoru 21 marca, oznajmił, że chce się widzieć z O. Bala, przełożonym. Kiedy ten przyszedł do rozmownicy, Iłasz oświadczył, że chce mu dać na mszę, lecz kiedy zakonnik spojrzał mu w oczy, ujrzał jakieś groźne błyski. Wybiegł tedy z rozmownicy, ale Iłasz strzelił doń dwukrotnie, przeszywając mu ramię. Na pomoc napadniętemu nadbiegł O. Delforge, lecz i ten dostał kulą w czoło i padł na miejscu. Zabójca jeszcze raz strzelił do O. Bali, trafiając go w piersi, poczem począł uciekać. Kiedy jednak otoczyła go policja, ostatniemi dwiema kulami zabił siebie samego. O. Bala powraca do zdrowia. Ten atentat na zakonników, którzy nie będąc Ukraińcami (Belgijczycy), poświęcili ofiarnie swe siły na pracę dla dobra katolików ukraińskich w Kanadzie, komentują jako rezultat kampanji szowinistycznych czynników ukraińskich przeciwko własnej cerkwi i jej duchowieństwu.

*

Z Ameryki nadeszła wiadomość o śmierci ś. p. Ks. Gleba Wierchowskiego. Urodzony w r. 1888 w Petersburgu w rodzinie prawosławnej, poświęcił się w młodości nauce malarstwa. Jako student akademji sztuk pięknych zetknął się w r. 1908 z katolicyzmem i złożył wyznanie wiary, poczem udał się na teologję do Innsbrucka, a następnie do Enghien w Belgji. W r. 1914 przyjął święcenia kapłańskie we wschodnim obrządku. Pracował podczas wojny jako kapłan w Piotrogrodzie, po rewolucji zaś na Ukrainie, gdzie jakiś czas redagował czasopismo i pracował w departamencie ochrony sztuki za hetmana Skoropadskiego. Ostatnie 10 lat pracował wśród rosyjskich emigrantów zrazu w Pradze czeskiej, potem w Stanach Zjednoczonych. Nie porzucał także malarstwa, ozdabiając obrazami swego pędzla cerkwie i kaplice. Umarł w Chicago 11 kwietnia r. b.

*

W zeszycie poprzednim *Oriensu* (str. 63, kol. 2) informowaliśmy o „Słowiańskiem Ognisku uniwersyteckiem" w Lowanjum. Do notatki wkradła się pomyłka jakoby zarządzali tym instytutem OO. Jezuici. W rzeczywistości jest to dzieło diecezjalne i na czele jego stoi komitet, mianowany przez Kardynała prymasa Belgji, a składający się z prezesa kanonika Noblesse i księży Dessain i Jourdain. Obliczone w pierwszym rzędzie na prawosławnych, liczy „Ognisko" jednak także 32 katolików (18 Ukraińców i 14 Rosjan). Dzięki stosunkom ze studentami belgijskimi studenci słowiańscy zaznajamiają się z różnemi organizacjami Akcji katolickiej, które w przyszłości będą mogli zastosować w pracy apostolskiej wśród swoich rodaków.



Redaktor: Ks. Jan Urban T. J.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95. Tel. 166-40.

ORIENS

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RELIGIJNYM WSCHODU
WYDAWANY PRZEZ MISJĘ WSCHODNIĄ OO. JEZUITÓW W POLSCE.

Rocznik 3. Kraków 1 sierpnia 1935. Zeszyt 4.

PRENUMERATA ROCZNA ZŁ. 8·— CENA POJEDYŃCZEGO ZESZYTU ZŁ. 1.60

PYTANIA BEZ ODPOWIEDZI.

Gniewają się prawosławni, kiedy kto z katolików w mowie lub piśmie nazwie ich heretykami lub schizmatykami. Tego rodzaju wyrażenia uważają za obraźliwe dla siebie. (Praw. Inform. pras. Nr. 78). *Zapewne, że nazwy te muszą być przykre dla ludzi przekonanych o prawdziwości swojej wiary i legalności swego kościoła. „Heretyk" bowiem w języku kościelnym oznacza błędnowiercę, a schizmatyk to odszczepieniec, buntujący się przeciwko prawowitej władzy kościelnej. Przypuszczając, iż w kościele wschodnim, poza jednością z Rzymem stojącym, jest mnóstwo ludzi przekonanych głęboko o prawowitości swego wyznaniowego stanowiska, kiedy mówimy i piszemy o ich wyznaniu, unikamy używania owych wyrazów, by im niezasłużonej osobiście przykrości zaoszczędzić. Naogół, o ile nas nie zmusza konieczność teologicznej precyzji lub potrzeba zacytowania jakiegoś dokumentu, używającego innej nazwy dla chrześcijan o których tu mowa, posługujemy się nazwą, jaką oni sami sobie nadają. Mówimy i piszemy* prawosławni, *nie zaopatrując tego wyrazu w cudzysłów, nie wchodząc w jego źródłowe znaczenie. Poprostu bierzemy ten wyraz, jako termin techniczny, jako umowną nazwę dla pewnej grupy ludzi, dla pewnej organizacji wyznaniowej. Kiedy musimy zaznaczyć odróżnienie ich od praktykujących tenże co oni obrządek, ale zjednoczonych w wierze z Stolicą św. Piotra, używamy wyrazu „dyssydenci", co oznacza: niezgadzający się z Rzymem, lub „dyzunici" — nie złączeni, odłączeni od Rzymu.*

Temi nazwami, a nawet nazwą „schizmatyk", tam gdzie ona musi być użytą, prawosławni nie powinni się czuć dotknięci. Niechaj wierzą, że nie wkładamy w te wyrazy żadnego złego uczucia, żadnej chęci poniżenia czy upokorzenia ich; co najwięcej wkładamy w nie uczucie pragnienia, by one jak najprędzej w języku chrześcijan stały się niepotrzebne. Niechaj zrozumieją, że w takich razach stwierdzamy tylko fakt, który z naszego katolickiego stanowiska uważamy w chrześcijaństwie za nienormalny. Niechaj wezmą pod uwagę, że jeśli Chrystus ustanowił jeden Kościół, którego symbolem była nieszyta szata Zbawcy, a analogją ciało ludzkie, to istniejące historyczne rozdarcie chrześcijaństwa jest „schizmą", to schizma jest niewątpliwym faktem. A jeśli schizma trwa, to chyba trwa w niej i winną jest jej (przynajmniej objektywnie) jedna z dwóch społeczności kościelnych, boć przecie nie można chyba utrzymywać, że schizmatyckiemi są strony obie, bo nie może się składać Kościół Chrystusowy z samych schizmatyków. Czy można więc mieć pretensję do katolików o to, że za schizmatyków uznają nie siebie samych?

Katolicy, wierząc, że biskup rzymski jest najwyższym pasterzem dla całego Kościoła i nauczycielem nieomylnym w rzeczach wiary i moralności, muszą wyciągać i tę teologiczną konkluzję, że wszyscy, co się z Kościołem kotolickim w nauce wiary nie zgadzają, tkwią w błędach heretyckich, a odmawiający posłuchu najwyższej w Kościele władzy trwają w odszczepieństwie. Wynika to z prostej definicji zjawisk, zwanych herezją i schizmą.

Nie mając wglądu w sumienia ludzkie, katolicy nie wiedzą kto z błądzących jest wobec Boga odpowiedzialny za błąd czy herezję, o niczyjem też zbawieniu lub potępieniu sądu nie wydają. Przypuszczają istnienie błędnowierców tak zw. „materjalnych"; nadto wszystkich ochrzczonych, mocą niezmazalnego charakteru, uważają za należących pod tym względem do swego Kościoła, który za prawdziwy uznają. Przytem, ze swego stanowiska, nie mogą ani błędu ani rozdarcia kościelnego stawiać narówni z prawdą i jednością, przypisywać im tę samą wartość.

Zresztą sami prawosławni tak samo się ustosunkowują względem tych, których za swoich odszczepieńców uważają, naprz. do staroobrzędowców. Nazywają ich „raskolnikami", lecz „raskoł" to to samo, co po grecku „schizma", a po polsku „odszczepieństwo". A czy nie szafują temi wyrazami przy pierwszej lepszej domowej niezgodzie, kiedy naprz. dwaj jacyś metropolici wyklinają się wzajemnie z „błagodatnego" Chrystusowego Kościoła, lub kiedy Grecy zrywają jedność z Bułgarami, zarzucając im nawet heretyckie błędy?

Lecz wróćmy do stosunku prawosławnych do katolików. W rytuale prawosławnym istnieje formularz obrzędu przyłączenia do cerkwi prawosławnej katolików. Czyż nie traktuje się w nim katolików jako odszczepieńców od prawdziwego Kościoła, czyż nie żąda się od nich wyprzysiężenia się błędów i „herezyj łacińskich"?

Inna rzecz, czy prawosławie ze swego stanowiska ma logiczne prawo tak postępować z katolikami. Kiedy katolicy w dzisiejszem prawosławiu widzą schizmę i herezję, to przynajmniej są w zgodzie z logiką. Dzisiejsze prawosławie wszak odrzuca tyle punktów nauki, które katolicy uważają za prawdy przez Boga objawione, za dogmaty określone jużto przez sobory powszechne (w ich mniemaniu), jużto przez papieży jako nieomylnych nauczycieli Kościoła. Lecz prawosławni na jakiej podstawie mogą uważać katolików za heretyków czy odszczepieńców? W prawosławiu w rzeczach wiary za dogmat uznaje się tylko to, co określił któryś z siedmiu soborów powszechnych, — niechaj wskażą chociaż jedno twierdzenie w rzeczach wiary z tychże soborów, któreby katolicy odrzucali? Heretycką jest bezspornie tylko taka nauka, jaką odrzucił i potępił któryś z soborów powszechnych, — niechaj wskażą który z specyficznych katolickich dogmatów został potępiony i przez który z siedmiu pierwszych soborów powszechnych? Odszczepieństwo kościelne polega na oderwaniu się od prawowitej władzy kościelnej, — niechaj powiedzą od jakiej prawowitej swojej władzy oderwał się Kościół katolicki, jakiemu uznawanemu przedtem zwierzchnikowi swemu wypowiedział posłuszeństwo papież rzymski?

Takie pytania, ujęte w dziewięć punktów, postawił przed 50 laty prawosławnym teologom rosyjskim niezapomniany myśliciel i chrześcijanin głęboki, Włodzimierz Sołowiow (Zobacz dziennik „Ruś" 1883 r. Nr. 19). *Polemiści prawosławni tyle tomów napisali „w obliczenje" katolicyzmu, nikt jednak z nich nie dał prostej i szczerej odpowiedzi na pytania Sołowiowa. Który z soborów powszechnych potępił „filioque", jako herezję? Które jeszcze, oprócz „filioque", nauki Kościoła zachodniego zostały uznane za herezję i na którym soborze? Od jakiej prawowitej władzy oder-*

wał się Rzym? Jeśli zaś na te pytania niema odpowiedzi, to kto, kiedy i kogo upoważnił do sądzenia katolików jako błądzących w wierze, lub uważania ich za odszczepieńców od prawdziwego Chrystusowego Kościoła? Czy może przyjąć trzeba inne określenie herezji i schizmy, niż to jakie przytoczyliśmy wyżej, określenie takie, by mu odpowiadały dzisiejsze wierzenia i ustrój kościelny katolicyzmu? Lecz na czem to inne określenie będzie oparte, przez jaki sobór powszechny było przyjęte?

Jeżeli we wszystkich dziedzinach myśli i czynu, a zatem i w dziedzinie dogmatu religijnego, obowiązuje logika, czyli wierność własnym założeniom, to zaiste prawosławni nie mają prawa uważać katolicyzmu za herezję lub schizmę, a zatem nie mają prawa rzucać anatem na tych, którzy naukę katolicką przyjmują całkowicie i władzom kościelnym katolickim się poddają. Co najwięcej, mogliby ze swego stanowiska chyba odwołać się do jakiegoś przyszłego soboru, oczekując od niego potępienia katolickich odrębności w wierze. U siebie, w swojem obecnem odosobnieniu, takiego trybunału do wydawania sądów o katolicyźmie nie posiadają.

Nie doczekawszy się odpowiedzi na swoje pytania, Wł. Sołowiow uważał się za uprawnionego w sumieniu do złożenia katolickiego wyznania wiary, godząc je z poczuciem, że w niczem nie sprzeciwia się wierze starożytnego Kościoła, Kościoła siedmiu soborów powszechnych. Niestety, z jego ziomków, powołujących się też na sobory, jakże niewielu ma odwagę, by przynajmniej być skromnymi w swych sądach o katolickiej wierze i katolickim Kościele!

Ks. Jan Urban.

JEZUICI A OBRZĄDEK WSCHODNI.

(Dokończenie)



Sprawę wschodniego obrządku dla zgromadzeń zakonnych Zachodu, poruszoną na Soborze Watykańskim oraz energicznie popieraną przez O. Martynowa, postanowiła doprowadzić do realizacji Kongregacja Rozkrzewiania Wiary. Sekretarz „Propagandy“, Mgr. Ludwik Jacobini, rozsyła do rozważenia generałom różnych zakonów w Rzymie kwestjonarjusz, dotyczący praktycznego sposobu przeprowadzenia przyjęcia obrządku wschodniego przez członków łacińskich zakonów.

Przy końcu roku 1870 sekretarz kongregacji mógł zakomunikować kardynałowi prefektowi Propagandy odpowiedzi otrzymane od generałów OO. Franciszkanów, Kapucynów, Karmelitów Bosych, Dominikanów, Barnabitów, Pasjonistów, Augustynjanów, Lazarystów, Assumpcjonistów i Jezuitów. Wszyscy w zasadzie zgadzają się na projekt gałęzi wschodniego obrządku, co w pracy apostolskiej na Wschodzie będzie nie bez korzyści i znaczenia. Postawiono jednak pewne zastrzeżenia oraz warunki, których wymaga dobro tak apostolstwa wschodniego, jak i całość instytutów zakonnych, mających utworzyć wschodnie gałęzie. Między innemi żądano, by:

1) Wschodni członkowie zakonów zależeli we wszystkiem od przełożonych zakonu, tak samo jak i ich bracia łacińscy. Będą też korzystać z przywilejów i egzempcyj od swych ordynarjuszów, podobnie jak zakonnicy łacińscy;

2) Wschodni obrządek powinienby być przywiązany nie do osób, ale do domów. Stąd zakonnik, wezwany przez swego przełożonego z domu wschodniego na Zachód, dostosuje się w obrządku do form liturgicznych współbraci łacińskich, na co udzielać będzie pozwolenia sam generał a nie kongregacja. Domy winny być jednoobrządkowe albo wschodnie, albo łacińskie, z tym wyjątkiem, że msze św. prywatne każdy będzie mógł odprawiać według form własnego obrządku;

3) Wszyscy obowiązani będą do nauki łaciny będącej ważnym i niezbęd-

nym środkiem poważnych studjów kościelnych oraz łącznikiem pomiędzy domami zakonu, członkami i przełożonymi;

4) Wreszcie, zamiast tworzyć nowe wschodnie seminarja w Konstantynopolu czy Rzymie, należałoby zacząć od instytucyj istniejących, jak kolegja rzymskie: Propagandy, Greckie, Illiryjskie i Polskie. Do nich przyjmie się wschodnią młodzież i zapewni się jej warunki dla praktykowania obrządku. W tym wypadku jeden z dyrektorów kolegjum mógłby korzystać z przywileju bulli Benedykta XIV *Allatae sunt*.

W imieniu Towarzystwa Jezusowego O. Generał Beckx w obszernym liście do Kardynała Barnabó, prefekta kongregacji „de Propaganda Fide“, wyraził swą zupełną zgodę co do idei ogólnej okólnika, „godnej zaiście gorliwości apostolskiej św. Kongregacji“. W praktycznem jednak zrealizowaniu projektu przewiduje — przynajmniej dla swego zakonu — pewne trudności, łatwiej dające się pokonać przez instytuty nowoczesne, niż przez zakony o dość specyficznym charakterze i wiekowych tradycjach. Prawda, Towarzystwa celem jest praca nad zbawieniem dusz we wszystkich formach apostolstwa katolickiego, toteż gotowe jest stanąć do dyspozycji św. Kongregacji w przeprowadzeniu projektu. Jednak w sprawie tak poważnej Generał pragnąłby postępować raczej powoli i starać się z doświadczenia przekonać, jak daleko wypadałoby posunąć się w realizacji projektu bez niebezpieczeństwa podkopania karności zakonnej Towarzystwa i wyjścia z kadr zakreślonych członkom Zakonu przez ich św. Fundatora.

Konkretnie rzecz biorąc, projekt zamierza, zaczynając od jednostek, stwarzać powoli całe domy, nowicjaty, kolegja oraz prowincje zakonne we wschodnim obrządku. Pierwsza zaraz nasuwa się trudność, do jakiego obrządku miałoby dostosować się Towarzytwo. Jeśli do różnych czy nie wystawiłoby się Zakonu na podobne trudności, jakie istnieją na Wschodzie wobec różnorodności rywalizujących z sobą obrządków. Według wschodniej dyscypliny kościelnej zwykło się wybierać biskupów z pośród kleru zakonnego. Perspektywa przyjęcia przez członków Towarzystwa godności biskupiej byłaby bardzo szkodliwą i zasadniczo przeciwną tradycjom i duchowi Zakonu. Wreszcie przez dostosowanie się niektórych członków Towarzystwa do obrządku, dyscypliny kościelnej i tradycyj Wschodu czy nie dałoby się okazji do możliwego rozdziału wewnętrznego i nieporozumień w łonie Zakonu? Przytem Generał przewiduje możliwość naruszenia Instytutu i reguł Towarzystwa a przynajmniej ich modyfikacji, na co nie może pozwolić.

Wkońcu tylko dwa są terytorja, na których członkowie Towarzystwa pracują wśród wschodnich: Galicja i Syrja. Warunki obecne w Galicji nie pozwalają na rozpoczęcie próbnej akcji w myśl projektu. Łatwiej da się coś zrobić w Syrji. Owszem uważa Generał, że na tem terytorjum Ojcowie pracujący we wschodnim obrządku oddaliby niemałe korzyści sprawie katolickiej. Donoszą mu bowiem niejednokrotnie, że obrządek łaciński misjonarzy tamuje lub uniemożliwia skuteczność prac misjonarzy Towarzystwa w Syrji, jest obcy i niezrozumiały dla ludności wschodniej, wśród której pracują, a fakt ten osłabia ich autorytet i zaufanie do nich. Toteż należałoby pozwolić kilku misjonarzom w Syrji dostosować się w obrządku do wiernych, ale pod warunkiem, że odwołani przez przełożonych ze Wschodu do prowincyj zachodnich będą mogli powrócić do łacińskiego obrządku. Generał zdaje sobie sprawę, że to punkt bardzo delikatny, że Stolica św. dąży do zachowania obrządków wschodnich, a zatem przeciwną jest absolutnie wszelkim mieszaniom obrządków, doprowadzającym w skutkach do ewentualnych zmian i infiltracyj. Toteż ta okoliczność, zdaniem jego, czyni jeszcze trudniejszą realizację skądinąd tak pożądanego projektu. Do władz kościelnych jednak należy uznać lub nie wyłuszczone przez Generała trudności, a obowiązkiem Towarzystwa będzie synowskie posłuszeństwo. Ponawia jednak Generał swą prośbę, by w całej tej sprawie postępowano powoli i z największą rozwagą, by z jednej strony nie urazić wiernych i kleru wschodniego, z drugiej nie wystawić na niebezpieczeństwo karności i wewnętrznej jedności instytutów zakonnych Zachodu.

W odpowiedzi na list O. Beckxa w styczniu 1871 Mgr. Jacobini donosił Generałowi decyzję Kongregacji. Wobec trudności przedstawionych przez Generałów w realizacji projektu, postanowio-

no powstrzymać się narazie od dalszych decyzyj. Generałowie jednak są proszeni, by uwzględniając trudności przez nich przedstawione Kongregacji, starali się sprawę raz jeszcze gruntownie rozważyć i zredagować nowy projekt, godzący potrzebę niezaprzeczalną gałęzi wschodnich ze słusznemi postulatami tradycyj i reguł Instytutów zakonnych Zachodu.

Tak sprawa obrządku ponownie ucichła. Dopiero w latach 80-tych — wobec nowych możliwości pracy Jezuitów w Rumunji i wyjątkowo trudnych warunków unji w Galicji — zaczęto tak w Rzymie jak i w Polsce przemyśliwać o przyjęciu przez członków Towarzystwa wschodniego obrządku.

Sprawie Rumunji patronował w Rzymie Kardynał Howart, który też w r. 1884 na audiencji u Leona XIII, otrzymał *oraculo vivae vocis* pozwolenie przystąpić do dzieła. „Pragnę Ojca uwiadomić — pisał Kardynał do O. Anderledy, wikarjusza generalnego Zakonu, 20 kwietnia 1884 r., o rezultacie ostatniej mojej rozmowy z Ojcem św. na temat zamierzanej misji Waszych Ojców wśród Rumunów w Siedmiogrodzie, koniecznego w tym wypadku przyjęcia przez Ojców wschodniego, rumuńsko-greckiego obrządku. Ojciec św. powiedział mi, że nietylko jaknajchętniej zamiar potwierdza, ale że sama idea podobnej pracy jest dlań bardzo drogą, a Ojcowie działając w tym kierunku będą naprawdę „benemeriti“ względem Kościoła. Papież mówił mi to z taką stanowczością, iż choć osobiście zachwycony takim stanem rzeczy, dziwiłem się niemało, dziękując za wszystko dobroci Bożej. Słyszę, że wielu Ojców prowincji galicyjskiej wraz z jej prowincjałem pragnie szczerze tej misji. Proszę Ojca z tego skorzystać“.

Rzeczywiście w Galicji wielkim zwolennikiem obrządku wschodniego dla Towarzystwa był znany misjonarz podlaski O. Broër, pragnący skierować działalność swych współbraci w tym nowym kierunku tak wśród Rusinów w Galicji, jak i w Rumunji.

Równocześnie biskup sufragan lwowski, Sylwester Sembratowicz, zaniepokojony wzrostem prądów schizmatyckich, pragnął przy pomocy Jezuitów przeprowadzić reformę studjów teologicznych w seminarjum unickiem oraz zorganizować stałe kursa rekolekcyjne dla swego duchowieństwa. W tym celu czyni kroki o wschodnich Jezuitów w Rzymie, znajdując w osobie Kard. Howarta i Kard. Ledóchowskiego życzliwe poparcie. Toteż już w czerwcu 1884 Generał Jezuitów otrzymuje ze strony Propagandy polecenie przystąpienia na terytorjum Galicji do próbnej akcji apostolskiej we wschodnim obrządku. „W sprawie bardzo ważnej proszę o jaknajszybszą odpowiedź — pisał Generał do prowincjała galicyjskiego O. Henryka Jackowskiego. Ojciec św. życzy sobie, byśmy spróbowali jakie owoce przyniesie praca nasza wśród Rusinów przy pomocy wschodniego obrządku. Proszę zbadać: 1) ilu z Naszych pochodzenia ruskiego pragnęłoby powrócić do swego dawnego obrządku; oraz 2) czy są tacy i ilu z Ojców prowincji, którzy z łacińskiego obrządku gotowi są przejść na wschodni. Oczywiście dyspensę łatwo otrzymamy, a raczej już ją posiadamy, skoro sam Ojciec św. pragnie, by Nasi przyjęli obrządek wschodni. Mówił mi o tem Papież w sam dzień święta bł. Andrzeja Boboli“.

Już w lipcu t. r. Prowincjał Jackowski posyła Generałowi listę żądanych kandydatów. Spotykamy w niej, między innemi, nazwiska Ojców: Cozla, Mycielskiego, Rothenburgera, Augustyna, Januszkiewicza, Herdena, Reichenberga, Jana Bejzyma [1]) oraz samegoż prowincjała Jackowskiego. W długim komentarzu do swojego listu zwrócił jednak O. Jackowski uwagę Generała na pewne realne trudności, mogące powstać ze zbyt pospiesznego i bezwzględnego przeprowadzenia w czyn tej próbnej metody na terytorjum galicyjskiem. Burza, wywołana objęciem przez polskich Jezuitów reformy Bazyljanów, nieco już przycichła. Od szeregu miesięcy ośmiu jezuitów w charakterze misjonarzy ludowych z O. Baczyńskim na czele rozwijało owocną działalność przez misje ludowe w punktach Galicji najbardziej zagrożonych schizmą. Pomimo łacińskiego obrządku misjonarze ze strony ruskiej cieszą się zau-

---

[1]) Już w roku 1878 O. Bejzym prosił Generała o wysłanie go na niebezpieczną misję wśród Rusinów na Podlasiu. Ze względu na rosyjskie poddaństwo O. Bejzyma i stąd niebezpieczeństwo mu grożące z powodu opozycji staruszka ojca Bejzyma przełożeni nie zgodzili się na wyjazd jego na Podlasie.

faniem i uznaniem. Natomiast — zdaniem prowincjała — przyjęcie obrządku ruskiego dałoby pretekst osobom mniej życzliwym zakonowi do snucia różnych przypuszczeń i wszelkiego rodzaju insynuacyj. Prowincjałowi chodzi jedynie o terytorjum galicyjskie, bo powyższych trudności nie byłoby w wypadku, gdyby chodziło jedynie o objęcie kierownictwa seminarjum lub o rozwinięcie unijnej akcji poza granicami Galicji. O. Habeni, którego opinję w tym względzie przesłał prowincjał do Rzymu, radził przystąpić do realizacji projektu, jednak powoli i systematycznie, przyjmując np. do nowicjatu młodzież ruską w celu przygotowania jej do święceń kapłańskich we wschodnim obrządku., a konsekwentnie do utworzenia w niedalekiej przyszłości wschodniej gałęzi prowincji. Obawy jednak prowincjała Jackowskiego zaważyły na decyzji Rzymu i przeprowadzenie projektu ponownie zostało wstrzymane i to na długo.

Nadeszła wojna, a w Rosji po rewolucji zapowiadały się w stosunkach religijnych zasadnicze zmiany. Przed katolickiem apostolstwem zdawały się otwierać nowe możliwości i szerokie horyzonty. Wschodnio-rosyjska grupa katolików zaczęła wzrastać. Metropolita Szeptycki, wracając podówczas z zesłania w Jarosławiu, zatrzymał się złożony chorobą na czas jakiś w Petersburgu i korzystając z obszernych pełnomocnictw, danych mu jeszcze w 1908 przez Piusa X., zwołał do stolicy synod wschodnio-katolickiego duchowieństwa, na którym erygował egzarchat rosyjski, mający być pierwszą organizacją kościelną wschodnio-katolickiego kościoła w Rosji. Wobec olbrzymiej pracy, zapowiadającej się na całym obszarze dawnego imperjum, co począć miała ta garstka ośmiu wschodnio-katolickich kapłanów? Toteż egzarcha Fiodorow zwraca się do Rzymu z prośbą, by po zakonach wschodnich (zresztą nielicznych) pośpieszyli z pomocą młodej misji rosyjskiej wschodnie gałęzie zachodnich zakonów. Pierwsze miejsce miałyby „te zakony, które łatwiej od innych mogłyby przyjąć obrządek wschodni, jak OO. Benedyktyni i Dominikanie“. Dawny wychowanek Jezuitów i osobiście „szczery przyjaciel synów św. Ignacego“ myślał również i o nich. Mogliby przyjmując wschodni obrządek, zająć się wychowaniem młodzieży, rekolekcjami dla duchowieństwa etc.

Kilka lat później, w 1922, wobec wzrastających uprzedzeń do Zakonu w Rosji Egzarcha zaczął obawiać się dla misji katolickiej w Rosji, przechodzącej bardzo krytyczny okres, szkodliwych dla jej rozwoju skutków przejścia na wschodni obrządek Jezuitów. Radził, by raczej „zaczęli ojcowie swą pracę bardzo skromnie i powoli“. Tymczasem metropolita Szeptycki, po swym powrocie na Zachód, usiłował zwerbować dla Rosji jak największą ilość apostołów. Ze szwajcarskiego klasztoru w Einsiedeln przesyła papieżowi Benedyktowi XV obszerny memorjał, w którym podkreśla olbrzymią potrzebę wschodniego duchowieństwa dla Rosji. By tej potrzebie zaradzić, wskazał na środek, którego pierwszym promotorem był niegdyś wielki jego poprzednik, metropolita Rutski, a mianowicie stworzenia licznych gałęzi wschodniego obrządku w łonie zakonów i kongregacyj zachodnich. Pragnął też widzieć w Rosji wschodnich Jezuitów i o nich w dołączonym do memorjału liście w szczególniejszy sposób prosił. Propozycja ks. Metropolity spotkała się z zupełną aprobatą Papieża, który, jak i jego następca Pius XI, polecił Generałowi Zakonu rzecz gruntownie przygotować i przy pierwszej okazji przeprowadzić w czyn. W latach 1921 i 1923 powraca raz jeszcze metropolita lwowski do projektu, którego odtąd stał się głównym promotorem. W publicznych konferencjach w Rzymie i w Belgji, mówiąc o „misji monachizmu w dziele unji“ oraz o „roli katolickiego duchowieństwa na Wschodzie”, podkreślał wyjątkową potrzebę licznych szeregów duchowieństwa wschodnio katolickiego, którego na pierwszem miejscu winny dostarczyć Wschodowi zakonne instytucje katolickiego Zachodu. „Trzeba nam wschodnich gałęzi zakonów — mówił Metropolita — a że praca zapowiada się olbrzymia, niema żadnej obawy konkurencji“.

Równocześnie w odrodzonej Polsce znalazła się, jak niegdyś w czasach przedrozbiorowych, kilkumiljonowa ludność prawosławna. Byli to po większej części potomkowie dawnych unitów, przepisanych na prawosławie w czasie likwidacji unji przez rząd rosyjski. Toteż niebawem nurtować poczęły tu i ówdzie wśród tej ludności prądy unijne, a parę wsi na

Podlasiu prosiło o przyjęcie do katolickiego Kościoła. Wielu, w braku wschodnich kapłanów i w obawie przed możliwością powrotu rządów rosyjskich, przeszło na łaciński obrządek. Inni, grawitując do katolicyzmu, żądali jednak zachowania własnego obrządku wschodniego oraz prosili biskupów polskich o wschodnich kapłanów. Tych jednak na miejscu nie było, a wezwania do tej pracy kapłanów ukraińskich z Galicji obawiano się z powodu pewnych trudności politycznej natury.

W październiku 1923 ks. biskup podlaski, Henryk Przeździecki, udał się do Rzymu. W czasie audjencji u Papieża przedstawił stan rozpoczynającego się ruchu unijnego w Polsce, zaznaczając potrzebę i korzyści współpracy zakonów w dziele unijnem. „Bardzo wiele mogą zdziałać w tym kierunku zakony — mówił Pasterz podlaski — o ile będą miały oprócz zachodniej wschodnią gałąź, nie tracąc jednak nic ze swej reguły zakonnej, nie odrywając się od pnia macierzystego“. Zarówno Ojcu św., jak i Generałowi Zakonu Jezuitów oraz bawiącemu wówczas w Rzymie prowincjałowi polskiemu chwila zdawała się najodpowiedniejszą dla urzeczywistnienia tylowiekowego projektu, tem bardziej, że trudności, które niegdyś stały temu na przeszkodzie, dziś już nie istniały. Zostały omówione wspólnie z biskupem podlaskim szczegóły i warunki tej nowej dla Zakonu pracy, o czem Generał mógł uwiadomić zebranych na kongregacji generalnej przedstawicieli wszystkich prowincyj Towarzystwa. Z Paryża został wezwany do Rzymu jeden z Ojców francuskich, który od pewnego czasu pracował wśród emigracji rosyjskiej. O. Karol Bourgeois przybywa do Rzymu w końcu grudnia. Przez trzy miesiące uczy się obrządku, by 20 marca odprawić pierwszą swą mszę św. w wschodnim obrządku. Dnia 30 tegoż miesiąca zostaje mianowany pierwszym przełożonym mającej w Polsce powstać wschodniej misji. „Gdy najłaskawszy Bóg rozpoczynającemu się dziełu pobłogosławić raczy, pisał ówczesny prowincjał do Ojców polskich, przystąpimy niebawem do otwarcia nowicjatu Towarzystwa obrządku wschodniego, który będzie źródłem nowych apostołów dla misji, którzy słowem i piórem wzywać będą oderwane dusze prawosławne do jedności z Kościołem katolickim“. O. Bourgeois w kwietniu był już w Polsce, a w lipcu na wyznaczonej mu przez Biskupa podlaskiego placówce we Włodawie. W sierpniu powstaje pierwsza wschodnio-katolicka parafja w Holi. 12 września t. r. Ojcowie przenoszą się do Albertyna, by tam w listopadzie otworzyć pierwszy klasztor wschodniej misji Towarzystwa Jezusowego.

Gdy w roku 1926 erygowano w Albertynie nowicjat zakonny, wschodnia gałąź Towarzystwa stała się w pełni rzeczywistością. Plany i marzenia Possevinów, Canilacc'ów, Baranowskich, Koloniczów, Gagarinych etc. oblekły sięw ciało. Młoda instytucja miała nie łatwe zadanie przed sobą. „Nie potrzebuję zaznaczać, pisał w maju 1924 r. prowincjał polski, że dzieło to jest niezmiernie trudne i prawie ludzkie siły przechodzące. Nie ulega też wątpliwości, że będzie ono z różnych stron gwałtownie atakowane i zwalczane. Ponieważ jednak zrodziło się z pobudek najczystszych, bo z miłości Boga, Kościoła i dusz, wolno nam mieć nadzieję, że Bóg najłaskawszy nie poskąpi mu swej łaski i błogosławieństwa“.

Trudności przepowiedziane przyszły, jak wogóle wszędzie, gdzie w ostatnich czasach została rozwinięta praca unijna we wschodnim obrządku. „Palec Boży jest tu” — pisał do misji nieco później oddany jej szczerze Generał Zakonu. W każdem wielkiem dziele, powstałem dla chwały Bożej na trudnościach nie zbywa... Jesteście fundamentem tego gmachu, który Towarzystwo ku chwale Bożej na Wschodzie wznieść pragnie!“.

Ks. Stan. Łaski.

EGZARCHA LEONIDAS FIODOROW.

(Ciąg dalszy)



celu zbliżenia społeczeństwa rosyjskiego do katolicyzmu założony został przy udziale Egzarchy Fiodorowa „Związek Powszechnego Zjednoczenia kościelnego“. Mieli doń należeć kapłani obu wyznań: prawosławnego i katolickiego, by lepiej poznać się wzajemnie przez bezpośrednie zetknięcie. Związek wzywał „wszystkich w imię Chrystusa, w imię Ducha do wielkiego wysiłku pracy twórczej celem urzeczywistnienia jedności Kościoła”. Ks. metropolita E. Ropp i Ks. biskup J. Cieplak również popierali tę ideę swoją obecnością na zebraniach. Statut Związku został uchwalony 18 stycznia 1918 r. Jednocześnie zakładano ściśle katolickie Towarzystwo św. Józafata, ażeby skupiać i koordynować pracę unijną w Rosji. Praca ta powinna była być prowadzoną w duchu miłości i prawdy, według szerokiej ideologji Stolicy Apostolskiej. Ostatnim terminem dla zgłaszania się członków fundatorów miał być dzień św. Piotra i Pawła 29. VI. 1918 r. Egzarcha bierze w tem dziele czynny udział. Podobnie jak w 1917 r. tak i w r. następnym Egzarcha celebruje w cerkiewce przy ul. Barmalejowej nabożeństwa Wielkiego Tygodnia i Wielkiej Nocy.

W rocznicę synodu, 30 maja 1918 r., odbyła się z kościoła św. Katarzyny wspaniała procesja Bożego Ciała. Stolica nadnewska po raz pierwszy patrzała na taką manifestację katolicyzmu. Procesja przeszła przez Newski Prospekt i Litiejny Prospekt aż do cmentarza na „stronie wyborgskiej“ za Newą. Najśw. Sakrament niósł Ks. metropolita Ropp, około baldachimu szedł Ks. biskup Cieplak. Oprócz duchowieństwa łacińskiego szli kapłani wschodni z O. Leonidasem na czele. Uroczyste skupienie i duchowa radość towarzyszyły tej procesji. Z uszanowaniem spotykały procesję tłumy ludności stołecznej, około Litiejnego mostu uderzono w dzwony w cerkwi prawosławnej. W zwartych szeregach, w tym słonecznym dniu, szedł cały katolicki Piotrogrod, łącząc różne narodowości i dwa obrządki.

Procesja Bożego Ciała była jednak jakby jerozolimskiem „Hosanna” przed bliskiem „Ukrzyżuj!“ Już 22 maja 1918 r. Kurja arcybiskupia, podobnie jak władze cerkwi prawosławnej, otrzymała zawiadomienie od Narkomjust'a (komisarjatu sprawiedliwości) w Moskwie o naradach, mających ustalić sposób przeprowadzenia rozdziału Kościoła od państwa. Wobec tego odbyło się w Piotrogrodzie kilka zebrań księży katolickich w celu omówienia sposobów porozumienia się z rządem sowieckim. O. Egzarcha Fiodorow niejednokrotnie usiłował osiągnąć zrozumienie rządu dla katolickiego punktu widzenia. Z jego inicjatywy nawiązano także kontakt z władzami cerkwi prawosławnej w celu wszczęcia u rządu wspólnych kroków o rewizję zamierzonych zarządzeń. Zanim jednak pertraktacje dobiegły do końca, ukazały się przepisy rządowe z dn. 24 sierpnia 1918 r., zarządzające konfiskatę wszelkiej własności kościelnej. Budynków i rzeczy koniecznych dla kultu rząd obiecywał użyczyć, już jako „własności ludowej”, na odpowiedzialność „dwudziestek“, t. j. tyluż obywateli, tworzących komitet parafjalny.

Nie chcąc doprowadzić do jawnych zatargów, Ks. metropolita Ropp pozwolił na utworzenie takich komitetów parafjalnych, ale przy proboszczach, oraz ustalił skład komitetu centralnego przy osobie arcybiskupa. To nie zadowoliło rządu sowieckiego i metropolitę aresztowano. Równocześnie odebrano kościołom prawo prowadzenia ksiąg metrykalnych, przekazując je urzędom świeckim (ZAGS). Jeszcze wcześniej, bo już w styczniu 1918 r., zabroniono nauczania religji w szkołach.

Rozporządzenie rządu dotarło i do cerkiewki Zesłania św. Ducha na Barmalejewoj. Powołując się na prawo kanoniczne, O. Leonidas, jak i Kościół łaciński, nie przyjął dekretów w sprawie własności kościelnej. Kościół katolicki odrazu zajął jedną wspólną pozycję.

Bolszewicy wobec klęsk żywiołowych, głównie głodu, widząc tę jedność Kościoła katolickiego, skierowali się ku kościołowi prawosławnemu. Władza patrjarchy, który niby monarcha w cerkwi

był ostoją narodowych tradycyj, była im solą w oku i przeszkodą w akcji nad odchrześcijanieniem kraju. Rzucono hasło „kościoła proletarjackiego“, tak zwanej „Żywej, czerwonej cerkwi”. W Petersburgu popi Kraśnickij i A. Wwiedienskij, w Moskwie biskup Antonin i kapłan Albiński i inni, nawet biskupi, idąc śladami Piotra, dążyli do zniesienia patrjarchatu. Bolszewicy zaczęli napierać coraz więcej.

Rok 1919 jest jakby przygotowaniem do decydującej walki o religję. W 1920 bolszewicy, zajęci wojną z Polską, mniej napierali na froncie religijnym. Traktat ryski, zawarty w czerwcu 1921 r., gwarantował w art. 7. wolność religijną w Sowietach Polakom, którzy stanowili większość katolików. Strona polska wszakże przepuściła klauzulę, że tę wolność należy rozumieć w ramach ustawodawstwa wewnętrznego każdego z państw, co właściwie redukowało wolność religijną w Sowietach do zera.

Co robi w tym czasie O. Leonidas? Przez kilka tych lat pozostawania na wolności głoduje jak zwyczajny obywatel państwa Sowietów, nawet gorzej, bo jest pozbawiony żywnościowej serji A (dla robotników i urzędników), która dawała możność dostać codzień trochę więcej chleba i od czasu do czasu mięsa, cukru i masła... „Głoduję — pisał sam w jednym liście w r. 1922 — tak, że trzęsą się mi ręce i kolana, muszę rąbać drzewo, łamać parkany na opał, wozić taczki i sanie z ciężarem i ze śmieciami, pracować w ogrodzie i pilnować pól po nocach... Tylko miłosierdziem Bożem mogę sobie wyjaśnić, żem jeszcze nie umarł i nie stał się zupełnie nieużytecznym pomimo anemji i reumatyzmu, który mnie zjada jak szczur stare drzewo... Zmęczeni, oberwani, my „ritus graeci“, musimy chodzić i prosić pomocy...“.

Musiał tak pracować na siebie i ażeby pomóc tym, którzy byli jeszcze słabsi od niego fizycznie, a pozostawali pod jego opieką. Wśród takich warunków O. Leonidas nie przestaje być apostołem jedności Kościoła. Otrzymuje zaproszenia na zjazdy, dysputy, odczyty dla duchowieństwa prawosławnego i to za wiedzą i błogosławieństwem patrjarchy Tichona. Ta forma apostolatu przenosi się do kościoła św. Katarzyny. W sali b. bibljoteki klasztornej Ks. prałat Budkiewicz i Ks. P. Chodniewicz oraz O. Leonidas organizują w latach 1920—1922 odczyty w języku rosyjskim; główny udział biorą w nich Rosjanie katolicy. Sam O. Leonidas w jeden z tych poniedziałków miał odczyt o Unji, mówił „dobrze i łagodnie“, tak, że mógł pozyskiwać dusze. Za ten okres czasu pozyskuje on dla Kościoła dwóch kapłanów prawosławnych: P. E. i E. A., którzy później powiększą listę zesłańców za wiarę.

Z powodu różnych przyczyn natury polityczno - narodowościowej, potwierdzenie przez Rzym nominacji Ojca Leonidasa na egzarchę nastąpiło dopiero w 1921 r. 1 marca tegoż roku Benedykt XV mianował go także protonotarjuszem apostolskim *ad instar*.

Ostatniem uroczystem świętem, w którem występował Egzarcha, był jubileusz 50-lecia kapłaństwa ks. A. Zierczaninowa. Po liturgji odprawionej przez jubilata w kościele św. Katarzyny O. Leonidas wygłosił kazanie.

Pomimo zapewnień o wolności religijnej w Sowietach, rok 1922 stał się dla Kościoła przełomowym. Dekret 3. I. 1922 r., uzupełniający rozporządzenia z d. 23 stycznia 1918 r., zabraniał nauczania religji nawet w kościołach i innych budynkach duchownych, lub w domach prywatnych. Formalnie zakaz nauczania odnosił się do dzieci i tych, którzy nie ukończyli 18 lat, nauczanie zaś przedmiotów teologicznych było dozwolone w specjalnych zakładach, żadnych jednak tego rodzaju zakładów nie można było otworzyć, bo nie było gdzie. Dnia 27 grudnia t. r. został wydany dekret, zarządzający zabranie z kościołów, cerkwi i t. d. wszystkich przedmiotów wartościowych niby na walkę z głodem. Wszelkie instancje, by uchronić od tej grabieży przynajmniej przedmioty konsekrowane, poczytywano za czyn kontrrewolucyjny. Wyniknęły różne procesy przeciwko duchowieństwu prawosławnemu i katolickiemu i świeckim, którzy usiłowali bronić swych świętości. Że Sowietom nie tyle chodziło o głodnych, ile o walkę z Kościołem, najlepiej dowodzi fakt, że rząd sowiecki odrzucił ofertę Rzymu, gotowego zakupić święte przedmioty dla przekazania ich dawnym ich właścicielom. W tymże r. 1922, w związku z zatargiem o kontrakty najmu świątyń,

zamknięte zostały w Piotrogrodzie wszystkie kościoły katolickie z wyjątkiem francuskiego. Życie liturgiczne ukryło się jakby w katakumbach, kapłani poczęli odprawiać mszę św. w własnych mieszkaniach lub mieszkaniach zaufanych parafjan. To samo musieli czynić i Egzarcha wschodniego obrządku i podlegli mu kapłani.

W tych strasznych czasach O. Leonidas nie ustaje pracować jako apostoł: układa wielki i mały katechizm, biorąc za wzór katechizm Piusa X. a co do stylu i języka – najlepsze utwory prawosławne. W jednym z listów, wtedy napisanych, zdradza całą głębokość swej pokory: nabyte przez siebie cnoty cichości, cierpliwości, umiejętności przenikania do dusz innych nazywa tylko „virtus ex necessitate“. Obcowanie z ludźmi staje się dlań ciężarem, zamiast godności pasterza, pociąga go więcej cela mnicha. Lecz gdzie chodziło o spełnienie obowiązku, w myśl uchwał synodu z r. 1917, sankcjonowanych przez Rzym, O. Leonidas nie umiał ustępować; nawet wyrzucał sobie, że nie umiał działać z ojcowską miłością, lecz tylko karać. Niestety, na Barmalejewej ulicy i u św. Katarzyny nie zawsze znajdował on należyty posłuch, i to go bardzo bolało.

W noc z 2 na 3 marca 1923 r. arcybiskup Cieplak, 14 księży piotrogrodzkich, w ich liczbie O. Leonidas, otrzymali rozkaz stawić się na 5 marca przed trybunałem w Moskwie. Z Moskwy, korzystając jeszcze z ostatnich chwil wolności, pisał O. Leonidas 7. III, list do metropolity Szeptyckiego, świadcząc, że pragnie być ofiarą i że jest przekonany, „iż gdyby się przelała nasza krew i przytem w wielkiej ilości, to stanie się ona najlepszym fundamentem pod rosyjsko-katolicki Kościół“.

Proces moskiewski, który odbywał się w sali b. klubu szlacheckiego w dniach 21—25 marca 1923 r., został opowiedziany szczegółowo w książce korespondenta amerykańskiego, kapitana F. Mac Cullagh'a [1]). Oskarżonym zarzucano, że tworzyli tajną kontrbolszewicką organizację, że sabotowali dekret i rozporządzenia wykonawcze o rozdziale kościoła od państwa, że nauczali religji małoletnich, że sprzeciwiali się zabieraniu kosztowności kościelnych. Zadługo byłoby tu streszczać cały przebieg procesu, a choćby tylko zeznania samego egzarchy Fiodorowa. Dość powiedzieć, że Egzarcha zrzekł się pomocy adwokackiej i sam się bronił, a bronił się dzielnie. Przemówienia jego nacechowane były otwartością, siłą logiki i godnością. Mówił jak szczery rosyjski patrjota a zarazem przekonany syn Kościoła katolickiego. Dowodził, że sytuację bez wyjścia stworzyły dla kleru sprzeczne rozporządzenia władz sowieckich i niechęć ich do wejścia w położenie ludzi wierzących. Oznajmił, że nauczanie religji, zarówno małoletnich jak i dorosłych, jest świętym obowiązkiem kapłana i obowiązek ten on i nadal spełniać będzie w miarę możności. Prokurator Krylenko taką dał charakterystykę O. Fiodorowa w pierwszej swej mowie: „Jest to człowiek wybitny... góruje pracą, inteligencją... działa otwarcie, a działalność jego nie da się wytłumaczyć samym tylko fanatyzmem... Musimy go unieszkodliwić”. Sam Egzarcha przewidując, że wyrok mimo wszystko będzie wydany i to surowy, tak mówił w swem ostatniem słowie: „Ze spokojem przyjmę wszystko, cokolwiek Bóg raczy na mnie zesłać... O ile Bóg Najwyższy raczy przyjąć w tę Palmową Niedzielę (ostatni dzień procesu) naszą ofiarę, o ile z naszych doczesnych cierpień ma dojrzeć ziarno dobre, które urośnie i da naszej ukochanej ojczyźnie, tak drogiej memu sercu, plon dojrzały, to życzyłbym tylko, by na podstawie obecnego doświadczenia kraj ten poznał, że wiara Chrystusowa i Kościół katolicki to nie organizacja polityczna, lecz społeczność zjednoczona w miłości. W tem widzę Opatrzność Bożą i wolę Bożą i w wierze tej przyjmę wszystko, cokolwiek ona mi ześle“ [2]). Wyrok ogłoszono tegoż dnia. Skazywał on Ks. arcybiskupa Cieplaka i prałata Budkiewicza na karę śmierci, a resztę księży na różne okresy więzienia. Egzarcha Fiodorow został skazany na pozbawienie wolności na lat dziesięć z surową izolacją i z pozbawieniem praw na lat pięć. Skazanych przewieziono z powrotem do więzienia. Ks. Budkiewicz został rozstrzelany. Dla arcybiskupa Cieplaka, któremu karę śmierci

[1]) Prześladowanie chrześcijaństwa przez bolszewizm rosyjski. Tłumaczenie z angielskiego. Kraków, Wyd. Ks. Jezuitów, 1924.

[2]) Mc Cullagh, str. 345.

zamieniono na więzienie, i dla innych zaczęło się ciężkie więzienne wegetowanie. O. Leonidasa umieszczono w więzieniu w Sokolnikach pod Moskwą.

Papież Pius XI, poinformowany o tym sądzie, uczcił wszystkich zasądzonych przemówieniem na tajnym konsystorzu i protestował przeciwko bezprawiu. Jednocześnie wypowiedział swoją nadzieję, że „kaźń znoszona i krew przelana (ks. Budkiewicza) staną się nasieniem, z którego wyrosną liczni i znakomici wyznawcy, jak to było na początku chrześcijaństwa, oraz powstanie jedność Kościoła".

O. Leonidas, nawet pomimo ścisłej izolacji, interesował się nadal tem, co się dzieje w sprawach kościelnych. Znamy jeden jego list, pisany z Sokolnik 27 maja 1923 r. do generała zakonu OO. Jezuitów, w którym broni szefa ratowniczej misji papieskiej, O. Walsha, przed zarzutami i intrygami, jakiemi niektóre jednostki chciały go kompromitować.

W więzieniu O. Leonidas pozostawał do końca kwietnia 1926 r., skrócono mu bowiem więzienie na podstawie jakiejś amnestji. Już wcześniej, prawdopodobnie dzięki staraniom czynników zagranicznych, przedewszystkiem Stolicy świętej, nieco złagodzono mu warunki życia. Podczas przejazdu przez Moskwę autorowi niniejszego artykułu udało się widzieć się z nim w Sokolnikach. Był już wtedy bardzo zmęczony, pragnął wiadomości o swojej małej owczarni, a gdy dowiedział się, że po wysłaniu za granicę Ks. W. Abrykosowa pozostał na wolności tylko jeden kapłan katolicki wschodniego obrządku (ks. S. S.), prosił, aby go on odwiedził i przyniósł mu Najśw. Sakrament. To udało się uskutecznić.

(Dokończenie nastąpi)

Zofja Licharewa.

UNJA W BUŁGARJI.

I. Z historji dawniejszej.

Bułgarzy, jeden z mongolskich szczepów z nad Wołgi, przybyli nad Dunaj i Czarne Morze kiedyś w VI w. po Chr. Powoli zlali się z Słowianami i przyjęli język ich, dając im wzamian swoją nazwę. Tak utworzony naród bułgarski był postrachem dla cesarstwa wschodnio-rzymskiego (Bizancjum), na które często napadał i okup wymuszał. Do połowy IX wieku Bułgarzy byli poganami, dopiero około r. 861 ich cara Borysa ochrzcił mnich Metodjusz z Konstantynopola. Historycy nie są pewni, czy to był ten sam Metodjusz, który z bratem Cyrylem stał się wnet potem apostołem Morawian, czy też inny zakonnik tegoż imienia. W czasie przyjęcia chrztu przez Borysa kościół grecki nie był jeszcze w otwartej schizmie z Rzymem, niebawem jednak patrjarcha Focjusz wstąpił na drogę sporów i zatargów z Stolicą Apostolską. Nie znajdując w Konstantynopolu dostatecznej kościelnej opieki dla swego kraju, a obawiając się szkodliwych politycznych wpływów Bizancjum, car Borys w r. 866 wyprawił poselstwo do papieża Mikołaja z prośbą o biskupów i o pouczenia w rzeczach wiary. Papież wysłał dwóch biskupów i wielu kapłanów; obiecywał utworzenie w przyszłości patrjarchatu dla Bułgarów; przesłał obszerny wykład wiary katolickiej, obyczajów i prawa kościelnego. Przy postępujących zatargach między Konstantynopolem a Stolicą rzymską Bułgarja stanowiła przedmiot niezgody, bo Grecy bizantyjscy za wszelką cenę usiłowali utrwalić w niej swoje kościelne i polityczne wpływy. Zdołali ją wreszcie wciągnąć w schizmę Cerularjusza w XI stuleciu. Na przełomie XII i XIII wieku car Kalojan nawiązał unję kościelną z Rzymem, od papieża Innocentego III otrzymał wieniec królewski i został wtedy utworzony patrjarchat bułgarski w Tyrnowie. Unja wszakże przetrwała zaledwie parę dziesiątków lat, a patrjarchat upadł, kiedy i Bizancjum i Bułgarja zostały podbite przez Turków. Turcy bowiem wszystkich chrześcijan poddali pod zwierzchnictwo patrjarchy greckiego w Konstanstynopolu. Przez szereg wieków dokonywało się wynaradawianie Bułgarów przez cerkiew prawosławną, grecką, która narzucała im swój język i swoich biskupów.

Dopiero w XIX stuleciu zaczęło się wyzwalanie podwójnie uciśnionego bułgarskiego narodu. Bułgarzy zażądali od patrjarchatu własnych biskupów, a nawet osobnego narodowo-kościelnego zarządu, czyli odrębnego patrjarchatu. Nie znajdując u pa-

trjarchy zrozumienia swych żądań, część Bułgarów, pod wodzą biskupów Hilarjona i Asencjusza, poczęła zwracać swe oczy w stronę Zachodu i Stolicy Apostolskiej. Popierały ten ruch czynniki francuskie; działała w tym kierunku także emigracja polska pod wodzą księcia Adama Czartoryskiego. W roku 1860 podpisało akt unji 2 tysiące Bułgarów w Konstantynopolu; a 30 grudnia tegoż roku, na podstawie delegacyj z wielu miejscowości bułgarskich, zebrane w kościele bułgarskim w Konstantynopolu duchowieństwo podpisało znowu dokument, uznający papieża za widzialną głowę Kościoła i złożyło wyznanie wiary katolickiej na ręce delegata apostolskiego Brunoniego i arcybiskupa unickiego Ormian Hassuna. „Wierzymy w dogmaty Kościoła katolickiego — mówili — a prosimy o zachowanie nam naszej lirurgji". 6 stycznia 1861 r. (1000 lat od przyjęcia chrześcijaństwa przez cara Borysa!) odbyło się pierwsze nabożeństwo bułgarsko-katolickie z wymienieniem papieża podczas liturgji.

Pius IX przyjął wiadomość o tych wypadkach z najwyższą radością. Pismem z dn. 22 stycznia 1861 zapewniał zjednoczonych Bułgarów o zachowaniu ich obrządku na zasadach encykliki do biskupów wschodnich z r. 1848. Zapragnął nawet sam wyświęcić dla Bułgarów arcybiskupa. (Wymienieni wyżej inicjatorzy ruchu, dwaj biskupi, zachwiali się w swoich skłonnościach do unji). Na arcybiskupa został upatrzony archimandryta Józef Sokolski, który też przybył do Rzymu i 8 kwietnia 1861 r. otrzymał sakrę z rąk Piusa IX. Rząd turecki także uznał fakty dokonane i istnienie Bułgarów unitów.

Najbardziej nie podobało się to wszystko prawosławnej Rosji, która chciała być jedyną protektorką Bułgarów w ich zatargach z patrjarchatem i dążeniach do wyzwolenia politycznego. Rosja chciała przy pomocy prawosławia utrzymać swe wpływy na Bałkanach wobec słabnącej potęgi tureckiej. Dlatego postanowiła ogłoszoną unję części Bułgarów z Rzymem zdusić w zarodku. W tym celu uderzono na Sokolskiego. Zwabiono go pod jakimś pretekstem na okręt rosyjski i uwieziono do Rosji, gdzie go trzymano w jednym z klasztorów kijowskich. Ten akt przemocy wprowadził w szeregi unitów pewną dezorjentację, wszakże część unitów pozostała mimo wszystko wierną Kościołowi katolickiemu, a Stolica św. pomyślała o innym sposobie opatrzenia ich potrzeb duchowych.

Co się tyczy Bułgarów, którzy pozostali przy prawosławiu, to ci nadal nadaremnie domagali się od patrjarchatu uznania swych praw, aż zniecierpliwieni ogłosili w r. 1871 swoją od niego niezależność, utworzyli własny zarząd cerkiewny w osobie tak zw. egzarchy, który miał rezydować w Konstantynopolu i rozciągać swą władzę na wszystkich Bułgarów. Patrjarchat „ekumeniczny" w odpowiedzi rzucił klątwę w r. 1872 na Bułgarów, zarzucając im „herezję" tak zw. „filetyzmu", to jest dzielenia Kościoła na podstawie narodowościowej zamiast terytorjalnej. Klątwy tej nie uznały niektóre kościoły prawosławne, w szczególności cerkiew rosyjska, pozostając nadal w stosunkach z Bułgarami. Uznał odrębność ich hierarchji i uprawnienia egzarchatu także rząd turecki. Kiedy po wojnie rosyjsko-tureckiej 1878 r. powstała niezależna Bułgarja, władza i powaga egzarchy wzrosły jeszcze bardziej. Granice Bułgarji kilkakrotnie się zmieniały, lecz egzarchę uznawali wszyscy Bułgarzy, oprócz zjednoczonych z Rzymem, za swą głowę duchowną. Zczasem przeniósł on swoją rezydencję z Konstantynopola do Sofji. Dotąd schizma między Bułgarami a Grekami trwa, lekceważona wszakże przez Bułgarów, a ignorowana przez sąsiednie cerkwie prawosławne, które z nimi utrzymują stosunki, jak utrzymują je i z Konstantynopolem. Kilkakrotnie podejmowano próby pośrednictwa (naprz. patrjarchy Jerozolimy Damjana) w celu odwołania przez patrjarchę Konstantynopola klątw z r. 1872. Dotąd to nie nastąpiło.

Ks. J. Urban.

II. Misja Księży Zmartwychwstańców.

Wywiezienie arcybiskupa Sokolskiego i rozsiewane fałszywe poglądy o katolikach bardzo ujemnie wpłynęły na świeżych nieugruntowanych w wierze unitów. Największą bolączką jednak unji bułgarskiej był nietylko brak duchowieństwa, ale i to, że nieliczni księża pozostawali na niskim stopniu wykształcenia i nie umieli prowadzić skutecznej walki z przeciwnikami unji. Największą troską Piusa IX było teraz dostarczyć unitom bułgarskim kapłanów wykształconych i gorliwych, oczywiście w wschodnim słowiańskim obrządku. Takich księży, niestety, było narazie mało. Tylko dwóch można było wysłać do Bułgarów. Byli to polscy unici z Chełma, którzy jako klerycy przybyli do Rzymu, uchodząc przed zama-

chem rządu rosyjskiego, który chciał ich umieścić w seminarjach prawosławnych. W Rzymie zamieszkali oni u ks. Zmartwychwstańców, a studja teologiczne kończyli w Propagandzie. Gdy się zawiązała unja bułgarska, byli już księżmi i zostali przeto użyci na pierwszych misjonarzy w Bułgarji. Ks. Malczyński objął stanowisko wikarego duchownego, jak podaje Ks. Kajsiewicz, unickiej bułgarskiej Cerkwi po uprowadzeniu Sokolskiego, a Ks. Laurysiewicz miewał nauki i kazania i pomagał w redagowaniu czasopisma *Bolgaria*.

Ojciec Św., żywo interesując się stanem unji bułgarskiej, wiele myślał nad tem, kogoby jeszcze zdobyć na misjonarzy bułgarskich. Myśleli także i inni, bądź duchowni, bądź świeccy; myśleli Francuzi, myśleli i Polacy, i to więcej niż tamci, jeżeli oni, jak o tem wyżej było wzmiankowane, swojemi staraniami i wpływami naród bułgarski do unji skłaniali. Wypada zaś w szczególności wspomnieć, jak gorąco zajmował się sprawą unji bułgarskiej Walerjan Kalinka, jeszcze jako świecki, mieszkając w Paryżu. Oto jak się wynurza ze swych uczuć w tym kierunku w liście do ks. Kajsiewicza: „Kiedym z listu ks. Lescoeura wyczytał, że Ojciec kochany ze znaczną częścią swej kongregacji wyjeżdżasz na Wschód i w swoje ręce obejmujesz sprawę unji bułgarskiej, zawołałem: *Digitus Dei est hic* i pomyślałem, że modlitwy Bractwa św. Józafata wysłuchane zostały; wysłuchane też zostały i moje, acz mizerne prośby, aby Bóg wzbudził dla Bułgarji potężnych apostołów. Od półtora roku pracuję dla tej sprawy, a choć niekiedy udało się coś zrobić, niemniej przecież w duszy zostawała wątpliwość, czy te wszystkie wysilenia i ofiary nie rozbiją się o twardą skorupę małowierności Bułgarów. I troska ta była tem dolegliwsza, żem nie widział na Wschodzie nikogo, coby swą modlitwą i trudem chciał okupić i naprawić długą niewolą zadawnione zepsucie. Dziś Ty, Ojcze kochany, jedziesz na Wschód i na swe barki bierzesz ten krzyż ciężki. Jedź, modlitwy nasze i błogosławieństwa towarzyszyć Ci będą. Grono tułaczów tę sprawę Bożą zaczęło, mdłemi rękoma przygotowując Pańską winnicę: słuszna, że ją teraz od nas przyjmujesz, boć niema w emigracji rąk godniejszych, którymbyśmy przekazać mogli tę najzacniejszą ze wszystkich pracę naszą. Mój Ojcze kochany, jeślim pracował dotąd dla Bułgarów, mało mając nadziei, aby z tej pracy korzyść wypadła, i widząc jasno, jak niedostatecznymi są na tem polu dzisiejsi robotnicy, toć pewno nie teraz w pracy ustanę, kiedy już część moich nadziei uważam za ziszczoną. Chciejże mnie i nas tu kilku poczytać za Twych wiernych pomocników i ufać, że w czemkolwiek tu od nas zażądasz usługi, to za jeden z pierwszych przyjmiemy dla siebie obowiązek“.

Jeżeli Kalinka sądził, że „niema na emigracji rąk godniejszych, którymbyśmy przekazać mogli tę najzacniejszą ze wszystkich pracę”, to niewątpliwie wypowiadał on opinję ogólną. A jeżeli taka była opinja ogólna, że tylko Zmartwychwstańcy będą najodpowiedniejszymi pracownikami między Bułgarami unitami, to i Pius IX bezwątpienia wyrobił sobie takie zdanie co do przyszłych misjonarzy Bułgarji.

„W takim stanie rzeczy, pisze Ks. Kajsiewicz w swoim „Pamiętniku“, 1862 r. w czerwcu przywołał mnie Ojciec św. i żądał odemnie misjonarzy do Bułgarji i to takich, którzyby chcieli przyjąć obrządek wschodni. Ale przedtem chciał, abym dojechał na miejsce, obejrzał stan rzeczy i zdał zeń za powrotem sprawę. Popłynąłem zatem do Carogrodu, dojechałem do Bułgarji, spostrzeżenia swoje skreśliłem w „Listach ze Wschodu“ i dziełku „O Unji w Bułgarji“, drukiem ogłoszonych, a w treści zdałem Ojcu św. sprawę, że już niewiele tysięcy zostało wiernych Unji, mianowicie w okolicach Saloniki i Adrjanopola: i radziłem, aby w tem ostatniem miejscu założyć szkołę dla kształcenia parochów i nauczycieli wiejskich dla Bułgarji. Ojciec Św. polecił mi jako Przełożonemu Zmartwychwstańców myśl tę wykonać“.

„Obliczałem roczny wydatek Misji bułgarskiej na 15.000 franków, spodziewając się pomocy z kraju, gdzie Unja bułgarska szczere wywołała zajęcie; główny jednak fundusz, za wdaniem się Propagandy, przez Towarzystwa religijne francuskie miał być zapewniony. Takie były rachuby co do funduszów; obaczymy, jak srogo zawiodły; narazie jednak największa była trudność ze znalezieniem misjonarzy.

„Sędziwy O. Karol Kaczanowski, kapelan wojskowy w czasie wojny wschodniej, a potem kolonji probowanej w okolicach Saloniki, nie odmówił stargania reszty sił w Bułgarji. Ale dwóch zaproszonych księży unickich (oprócz wyżej wzmiankowanych Malczyńskiego i Laurysiewicza) cofnęło się w ostatniej chwili, tak, że O. Kaczanowski wyjechał r. 1863 (w połowie kwietnia) z jed-

nym tylko bratem (Marcinem) dla otworzenia tymczasem przynajmniej szkoły elementarnej".

„Podążyli rychło za nim dwaj kapłani ze Zgromadzenia, Tomasz Brzeska i Szymon Kobrzyński, którzy i obrząd słowiański przyjęli; podążył też i uzdolniony do wykładu szkolnego brat-pomocnik.. Podążyli później ku pomocy księża Ferrigno, Szymoński, Chauland i inni; wstąpiło dwóch młodych Bułgarów, tak, że dom tamtejszy liczy obecnie (w początku r. 1871) czternastu członków. Misja trwa już rok dziesiąty, Bóg widzi z jakim trudem utrzymywana!"

„Za staraniem kilku przyjaciół i opiekunów w Paryżu przyznał Misji rząd francuski kilkorazowe wsparcie, którego użyto na kupienie i przebudowanie domu w Adrjanopolu. W Polsce jedno tylko Poznańskie okazywało nieco troskliwości o Misję: otrzymaliśmy od Bractwa św. Jozafata kilka razy po dwa lub trzy tysiące franków; obecnie Prusy zachodnie i Śląsk interesują się coraz więcej. Przyjaciele paryscy dostarczali książek i szkolnych przyborów dla uczniów. Tak choć w ciągłym niedostatku i nieustającej niepewności, jednak z żywą ufnością w Bogu Misja trwała i rosła".

„Dzisiaj ma dwa domy i szkołę o 70 uczniach, dwa internaty — bułgarski i mieszany i można śmiało powiedzieć jest główną, jeśli nie jedyną podstawą Kościoła unickiego w Bułgarji".

„Misjonarze nasi uczą dzieci, katechizują mieszkańców, spowiadają, każą w mieście, dają misje po parafjach okolicznych, a obecny Przełożony misji O. Tomasz Brzeska stał się głośnym kaznodzieją bułgarskim".

„Ze wszystkich naszych przedsięwzięć Misja Bułgarska, po ludzku sądząc, najmniej jest zabezpieczona (pieniężnie) i najmniej zdaje się mieć przyszłości; ale tyle dowodów opieki Boskiej, których w tej sprawie doznaliśmy, wzbudziło w nas nieomylne przekonanie, że ona właśnie ma najtrwalszą, bo w samym tylko Bogu podstawę". Tak pisał ks. Kajsiewicz o stanie misji w r. 1871.

W kilka lat po założeniu domu misyjnego w Adrjanopolu założono także dom w Małej Tyrnowie, miasteczku nad Morzem Czarnem, gdyż tu najwięcej było unitów (prawie połowa). Jak w Adrjanopolu tak i tu obok parafji otwarto szkółkę. Z biegiem lat początkowa szkółka rozwinęła się w progimnazjum. Adrjanopolska zaś szkoła rozwijała się wyżej i doszła do gimnazjum. Była ona szkołą-internatem, a to dlatego, że przybywała do niej młodzież z dalekich miejscowości Bułgarji, nawet ze Sofji i z Filipopola. Najwięcej przybywało z M. Tyrnowy, iżby po ukończeniu na miejscu trzyklasowego progimnazjum tu ukończyć gimnazjum.

Z biegiem lat obok gimnazjum otwarto w Adrjanopolu i seminarjum duchowne. Z niego wyszło kilku księży, którzy obejmowali parafje po okolicznych wioskach. Niektórzy wstępowali do Zgromadzenia. Pochodzili oni przeważnie z M. Tyrnowy. Kandydatów do Zgromadzenia misja wysyłała do nowicjatu i na studja teologiczne do Rzymu, a w ostatnich latach także — dla odbycia nowicjatu do Krakowa i do Lwowa — dla odbycia studjów.

Szkoła adrjanopolska, gimnazjum-internat, do takiego doszła znaczenia, że lepszej nie było w Bułgarji. Podręczniki szkolne układali Ojcowie profesorowie według wzoru podręczników szkolnych europejskich. W celu ułatwienia sobie ich drukowania założono drukarnię w domu misyjnym. Mając łatwość w drukowaniu książek, zabrano się i do tłumaczenia różnych książek naukowych, religijnych i powieści dobrych, iżby uczniowie mieli także obfitość książek do czytania.

Ten pod każdym względem świetny rozwój gimnazjum adrjanopolskiego był znacznie podkopany i wstrzymany przez pożar w r. 1905, który niszcząc prawie całą dzielnicę, dosięgnął i do naszego domu misyjnego. Wielki gmach gimnazjalny został zupełnie zniszczony, a także i drukarnia, bibljoteka i zbiory muzealne.

Niezwłocznie przystąpiono do odbudowy spalonego gmachu gimnazjalnego; ale nie można było prędko przyjść do nabycia innych utraconych rzeczy. Drugim ciosem dla gimnazjum była wojna: najpierw bułgarsko-turecka 1912 r., a potem wszechświatowa. Ta druga całkowicie przyprawiła o upadek ten zakład. Turcy, uzyskawszy, jak wiadomo, po drugiej wojnie, całkowitą samodzielność, i wypędziwszy Bułgarów nie tylko z Adrjanopola, ale i ze wszystkich wsi okolicznych, nie chcieli zezwolić, iżby istniało w dalszym ciągu gimnazjum misyjne wyłącznie jak dawniej dla młodzieży bułgarskiej.

Przez kilka lat czekało się na zmianę stosunków w Turcji i na pomyślne dla misji okoliczności szkolne. Ale gdy zamiast pomyślniejszych czasów nastawały trudniej-

sże, księża Zmartwychwstańcy, w porozumieniu z Propagandą, postanowili w r. 1926 sprzedać wszystkie zabudowania misyjne. Ruchome zaś rzeczy, a głównie obrazy i ołtarze z cerkwi unickiej i z kaplicy łacińskiej, bibljoteka itp. zostały przeniesione do domu misyjnego w Starej Zagorze w Bułgarji. Zaznaczyć tu wypada, że rząd bułgarski, pomny na wielkie usługi kulturalne i narodowe, jakie misja adrjanopolska ks. Zmartwychwstańców wyświadczyła narodowi bułgarskiemu, dał pewną swobodę do przewozu ruchomości, nie domagając się przeglądania ani cła. Rząd bułgarski miał tu zapewne w pamięci nietylko szkołę misyjną, czysto narodową-bułgarską, ale i usługi, jakie misja wyświadczyła podczas wojny z Turkami 1912—13, gdy prawie wszyscy Bułgarzy, znajdujący się wtedy w mieście w liczbie około 700 osób, schronili się do domu misyjnego i w nim pozostawali aż do końca wojny. Misja zaś, znajdująca się pod protektoratem francuskim, była wolna od jakiejkolwiek ingerencji tureckiej.

Była wyżej mowa o założeniu domu misyjnego w Małej Tyrnowie, również pod tureckiem panowaniem. Misja adrjanopolska przestała istnieć, tyrnowska zaś ocalała. Dlaczego? Bo po zakończeniu wojny miasteczko Mała Tyrnowa przeszła pod panowanie bułgarskie; znajduje się ono teraz nad samą granicą. Stan misji katolicko-unickiej w tem miasteczku istnieje po dawnemu: jest tam parafja, jest ta sama szkoła i progimnazjum, uznane przez rząd bułgarski. Jednak i tu nie obeszło się bez klęski pożaru, który nawiedził misję w r. 1924. Spalony dom misjonarzy i szkolny dotąd nie jest jeszcze odbudowany. Przyczyną tego było i jest głównie brak pieniędzy, gdyż po wojnie nie tak łatwo jak dawniej o jałmużnę misyjną. Oprócz tego w pierwszych latach po pożarze nie można było uzyskać pozwolenia na budowę z tej jakoby racji, że ze strony urzędu miejskiego był zamiar przeprowadzić nową regulację miasteczka. Nadomiar niepowodzeń zaczęła się walić cerkiew, gdyż słaba była jej początkowa budowa. Gdy niebezpieczeństwo zawalenia się stawało się coraz wyraźniejsze, urząd miejski kazał ją zamknąć i rozebrać. Ponieważ cerkiew była potrzebniejsza dla ludności parafjalnej niż szkoła, która tymczasem była umieszczona w szkole Sióstr Szarytek, przeto zebrany fundusz na budowę domu miał być obrócony na budowę cerkwi. Do tego dzieła zabrano się w lipcu 1931 r. i z takim pośpiechem odbywała się budowa, że przed zimą pokryto mury dachem. W następnych latach wykończano cerkiew wewnątrz. Nowa cerkiew w M. Tyrnowie przedstawia się bardzo pięknie architektonicznie i może jest najpiękniejszą w Bułgarji.

Wyżej była wzmianka, że ruchomości po zlikwidowaniu misji adrjanopolskiej zostały przeniesione do domu misyjnego w Starej Zagórze. Ten dom został założony w r. 1899. Rzecz wielce ciekawa, że przybyły na założenie misji przełożony misji adrjanopolskiej ks. August Mosser, pierwszą mszę św. odprawił w d. 8 grudnia w hotelu pod nazwą Zwiezda (Gwiazda). Narazie trudno było z kupnem domu na własność misyjną; więc pierwszy jej misjonarz Ks. Szymon Kobrzyński[1]) zamieszkał wraz z jednym bratem w domu wynajętym.

Misja w St. Zagorze nosiła głównie charakter parafji łacińskiej, gdyż w tem mieście było rzeczywiście bardzo wiele katolików łac. obrz. różnych narodowości. Mieszkańcy St. Zagory, Bułgarzy, znając dobrze gimnazjum ks. Zmartwychwstańców w Adrjanopolu, życzliwie się odnieśli do przybyłego misjonarza, tem więcej, że on był kiedyś pracownikiem misyjnym w Adrjanopolu. Okoliczności wymagały, że w trzecim roku istnienia misji w St. Zagorze (1902) na miejsce ks. Kobrzyńskiego przybył ks. Jan Czekaj. Widząc wielkie niewygody, iż misja znajduje się w domu wynajętym, prędko zakrzątnął się, aby nabyć dom na własność. Udało mu się zjednać na korzyść misji wielką dobrodziejkę w osobie hr. Katarzyny Tyszkiewiczowej z Pleszczenic. Ona to dostarczyła prawie całkowitej sumy na kupno upatrzonego domu, za który zapłacono 7.000 lewów bułg. (wtedy tyle co franków). W nabytym domu, po przeprowadzeniu pewnych przeróbek, urządzono kaplicę i mieszkania. Nie można było jednak urządzić szkoły, gdyż dom był za szczupły, a oprócz te-

---

[1]) Ks. Kobrzyński, odwołany kilka lat przedtem z misji Adrjanopolskiej, gdzie praktykował obrządek wschodni, wrócił do obrządku łacińskiego. Ks. Smolikowski zaś zatrzymał obrządek wschodni aż do śmierci, pomimo, że nie przebywał zawsze w Bułgarji. Nawet na urzędzie jeneralskim w Rzymie praktykował obrządek wschodni. Oprócz niego Ks. Stanisław Szyller (brat architekta z Warszawy Szyllera) i Ks. Bartłomiej Morawiec również zatrzymali do śmierci obrządek wsch. i umarli w domu misyjnym adrjanopolskim.

go nie można było w owym czasie spodziewać się innych misjonarzy na pomocników szkolnych. Następnie dokonano w r. 1908 obmurowania cmentarza i zbudowano na nim kaplicę z kryptami pod nią dla zmarłych misjonarzy. Wojny, które po kilku latach wybuchły, całkowicie odjęły możność zajmowania się budową projektowanego domu. To dzieło zostało uskutecznione dopiero w latach 1929 i 30 po likwidacji misji w Adrjanopolu. I ponieważ wybudowano wielki dom, dlatego wszystkie ruchomości domu adrjanopolskiego mogły być w nim umieszczone. Budową domu w St. Zagorze zajmowali się dwaj Ojcowie Bułgarzy, wschodniego obrz., gdyż ks. Czekaj po wojnie w połowie lutego 1921 r. był odwołany na pracę do Polski. Ci dwaj Ojcowie, posiadając już wielki dom, mogli się zająć i inną pracą niż parafjalną. Uznali oni za najwięcej wskazane urządzić w nowym domu małe seminarjum dla kandydatów do Zgromadzenia. Młodzieńcy ci potem będą wysyłani do nowicjatu ks. Zmartwychwstańców w Krakowie, a potem na studja teologiczne do Lwowa, albo do Rzymu.

A jaki jest ogólny stan unji wśród Bułgarów? Po uwiezieniu Sokolskiego Bułgarzy dostali w r. 1865 biskupa swego obrządku w osobie ks. Rafała Popowa, który sakrę otrzymał z rąk biskupa ruskiego Józefa Sembratowicza. Do pracy, obok ks. Zmartwychwstańców, byli użyci także OO. Asumpcjoniści, którzy otrwarli szkołę w Filippopolu (Plowdiwie) i Lazaryści. W r. 1873 przyjął unję biskup Nil Izworow, który też został następcą Popowa († 1876). Od r. 1883 istniały już dwa wikarjaty apostolskie dla Bułgarów wsch. obrz., jeden dla Tracji z biskupem Mładenowym, drugi dla Macedonji z biskupem Petkowym na czele. Izworow odpadł do prawosławia. W Konstantynopolu interesy Bułgarów unitów reprezentował biskup Mirow. W Salonice był biskup Szanow. Po wojnie światowej sytuacja całkowicie uległa zmianie: od 1926 r. istnieje tylko jeden administrator apostolski Bułgarów unitów; jest nim ks. Biskup Cyryl Kurtew, rezydujący w stolicy Bułgarji Sofji. Statystyka Kongregacji dla Kościołów wschodnich z r. 1932 podaje liczbę unitów Bułgarów na 5598 dusz, kapłanów 41, kościołów i kaplic 18, dwa domy zakonne męskie i jeden klasztor żeński.

Ks. Jan Czekaj Z. Z.

III. Z misji w M. Tyrnowie.

Szkic, pisany wyżej przez Ks. J. Czekaja, opowiada historję jednej ze stacyj misyjnych, mianowicie w Małej Tyrnowie (Malko-Tirnovo). O tejże stacji bardziej szczegółowo donosi następująca korespondencja kapłana Jezuity wsch. obrządku w Sofji, O. Iwana Karamitrowa.

Podczas roku jubileuszowego 1934—1935 — pisze on — byłem wysłany z misjami ludowemi do pięciu parafij obrządku słowiańskiego: Gadżiłowo, Dowruklji, Jambol, Plowdiw i Malko - Tyrnowo. Wszędzie znalazłem życie religijne kwitnącem, lecz zdaje się nigdzie nie kwitnie ono tak, jak w ostatniej z pomienionych miejscowości. Komu to miasteczko zawdzięcza tę pobożność wyjątkową? Swej szkole katolicko-bułgarskiej — odpowiadano mi ze wszech stron. Chętnie temu wierzę. Jest to jedyna parafja, posiadająca szkołę i to nie od wczoraj, lecz od r. 1862, szkołę zdecydowanie bułgarską a zarazem katolicką, która już miała czas wychować parę pokoleń.

Malko-Tirnovo (pisownia bułg.) jest małem miasteczkiem prowincjonalnem na południowo-wschodnich krańcach Bułgarji, sześć kilometrów od granicy tureckiej. Nie prowadzi do niego żadna linja kolejowa. Trzeba jechać tam autem. Wyjechawszy z Burgas jedzie się cztery godziny krajem lesistym, pagórkowatym, niezmiernie malowniczym. Miasteczka się nie widzi, dopóki się weń nie wjedzie. Mniej więcej 900 domków, jakie ono liczy, są rozrzucone, bez planu i porządku, jakby na chybił trafił, na ostatnich stokach Strandżji Planiny. Z tych 900 gospodarstw zaledwie 160 są katolickiemi, reszta to prawosławni.

Zaprowadzenie tu katolicyzmu zawdzięcza się ostatnim poruszeniom fali, która obiecywała rzucić całą Bułgarję w sieci św. Piotra. Oto w jakich okolicznościach.

Mieszkańcy miasteczka, ludzie przeważnie biedni, uciskani przez grekofilską szlachtę (czorbadżów) i chciwość kleru greckiego, wysłali deputację do władz kościelnych katolickich w Adrjanopolu z oznajmieniem gotowości przyłączenia się do katolicyzmu, jeśli będą wysłani do nich jeden kapłan i nauczyciele Bułgarzy. Było to jeszcze pod panowaniem tureckiem. Wszyscy prawosławni, bez względu na narodowość, podlegali patrjarsze greckiemu w Carogrodzie. We wszystkich kościołach śpiewano liturgię po grecku, we wszystkich szkołach uczono



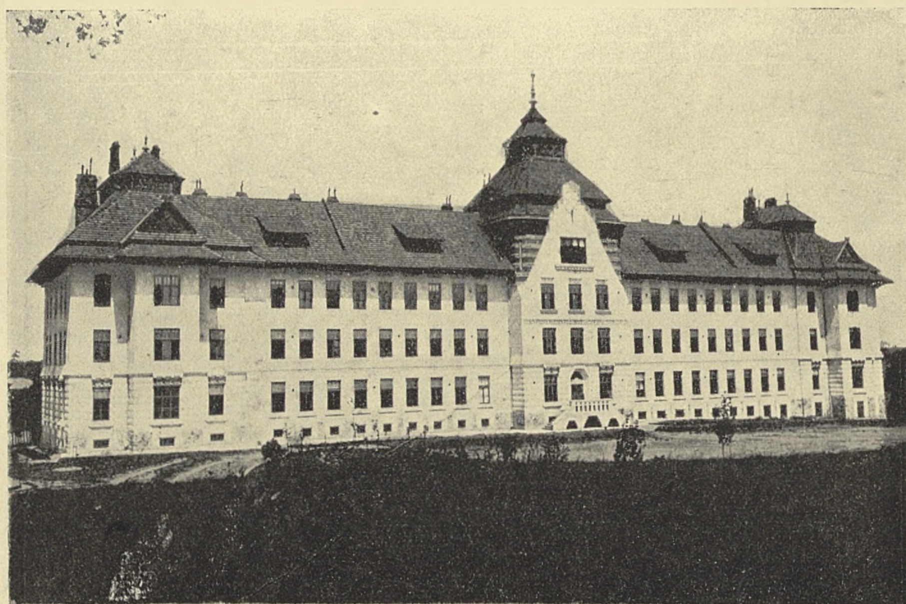
MOSKWA. Grupa kapłanów, sądzonych w r. 1923 (Wśrodku arcyb. Cieplak; ku prawej stronie: egzarcha Fiodorow i prałat Budkiewicz).



PIOTROGRÓD. Kościół św. Katarzyny. Miejsce pracy Egzarchy Fiodorowa.



KRAKÓW. Grupa duchowieństwa gr. katol. z ks. biskupem Kocyłowskim na pogrzebie marsz. Piłsudskiego.



LWÓW. Klasztor SS. Bazyljanek.



M. TYRNOWA. Bułgarja. — Nauczyciele i uczniowie szkoły Ks. Zmartwychwstańców.



M. TYRNOWA. Bułgarja. — Misja w r. 1935 (na tle kościoła).



CHUTORY MERLIŃSKIE. Polesie. — Chór cerkiewny (Siedzi ks. prob. Z. Szymkiewicz w tow. dwóch OO. Studytów).



MIATYN. Wołyń. — Wizytacja Ks. biskupa M. Czarneckiego 2. VI. 1935.

dzieci chrześcijan wyłącznie po grecku. Zaledwie parę miast bardziej uświadomionych zdołało otworzyć szkoły bułgarskie ku wielkiemu niezadowoleniu Greków.

Gotowość mieszkańców Małej Tyrnowy wzięto pod rozwagę. Z Konstantynopola wysłano do nich dwóch świeckich katolików, którzy mieli otworzyć szkołę bułgarską i jednego kapłana, nazwiskiem Waklidow, dla urządzenia cerkwi. Było to w r. 1862. Przyjęci radośnie przez większą część ludności, apostołowie katolicyzmu zabrali się niezwłocznie do dzieła. Ponieważ „czorbadżowie" nie chcieli im ustąpić ani cerkwi ani szkoły, pomimo że katolicy stanowili większość, została otwarta szkoła i kaplica w domach prywatnych. Pobożni tłoczyli się na liturgji, bo odprawiano ją po słowiańsku po raz pierwszy od pięciu wieków. Podobny napływ dzieci do szkoły. Rodzice, sami nie umiejący czytać po bułgarsku, radowali się, że ich dzieci będą umiały czytać w rodzimym języku.

Nie długo trzeba było czekać na próbę. Władze prawosławne, dowiedziawszy się co się dzieje w M. Tyrnowie, wysłały na miejsce biskupa Antyma, pochodzenia bułgarskiego, upoważniając go do zorganizowania i cerkwi i szkoły bułgarskiej prawosławnej. Antym w towarzystwie archimandryty Pachomjusza począł wygłaszać kazania przeciwko katolicyzmowi, podczas jednej ceremonji, urządzonej na wzgórzu, rzucił klątwę na katolików i wezwał obecnych, by każdy z nich cisnął kamieniem w stronę Zachodu. Pachomjusz do takiego stopnia się zapomniał, że wołał na kazaniu: „lepiej wam zostać muzułmanami, niż katolikami!" Nastraszona takiemi wystąpieniami część ludności powróciła do prawosławia, które jej obiecywało teraz dać to samo, co obiecywali dać katolicy.

Część jednak wytrwała w pierwotnym zamiarze i pozostała wierna unji, pomimo zniewag, na jakie się narażała. Szkoła, otwarta przez świeckich katolików, funkcjonowała nadal, podczas gdy cerkiew musiała być zamkniętą.

Unja odżyła nanowo, kiedy w r. 1865 pop Geliczko, rodowity Bułgar, został przysłany i kiedy wybudował dla unitów małą cerkiewkę, poświęconą świętej Petce. Biskup Petkow przybył na poświęcenie tej cerkiewki z Konstantynopola (1866). Był to triumf katolicyzmu. Znaczniejsza wieś Megalowo przystąpiła do katolicyzmu. Inne gotowały się postąpić tak samo. Kiedy w r. 1875 tenże biskup odbywał swoją powtórną podróż pasterską, znalazł katolicyzm kwitnącym nietylko w M. Tyrnowie, ale i w siedmiu innych wsiach okolicznych. Niestety, nie trwało to długo z powodu braku kapłanów i środków materjalnych. Ks. Geliczkę oskarżono o knowania rewolucyjne i z parafji usunięto. Rodziny katolickie jedna po drugiej powracały na prawosławie, tak iż w r. 1884 pozostało ich zaledwie pięć przy unji.

Lecz właśnie ów rok 1884 stanowił datę przełomową dla M. Tyrnowy. Wiosną tego roku przybyło z Adrjanopola trzech Ojców Zmartwychwstańców. Nabyli plac i pobudowali skromną szkołę, która już pozostanie na stałe w ich rękach. Obok szkoły dla chłopców powstanie szkoła dla dziewcząt, którą prowadzić będą Zmartwychwstanki aż do r. 1904, kiedy zostaną zastąpione przez SS. Szarytki z Zagrzebia. Począł się powrotny ruch ludności do katolicyzmu, i unja nanowo zakwitła. Prześladowanie otwarte i szykany rozmaite nie ustaną, ale to właśnie czyni katolików coraz bardziej gorliwymi. Niezadługo z uczniów szkoły w M. Tyrnowie utworzy się grupa młodzieńców, którzy pójdą na dalsze studja do katolickiego gimnazjum w Adrjanopolu. Po ukończeniu gimnazjum powracać będą do rodzimego miasteczka i tworzyć zastępy unitów inteligentnych i gruntownie religijnie uświadomionych.

W r. 1918 M. Tyrnowa przypadła ostatecznie Bułgarji. Rząd sofijski nie zmienił nic w położeniu szkoły. Zarówno powodzenia, jak trudności, będą istniały nadal. Czorbadżowie, zaprzysięgli wrogowie katolicyzmu, nigdy nie złożyli broni; za wszelką cenę chcą zniszczyć szkołę katolicką. Dyrektor tej szkoły musi corocznie odbywać dalekie podróże do Sofji, by bronić ją przed złośliwemi denuncjacjami. Mimo wszystko szkoła prowadzi nadal swą pożyteczną działalność. Nietylko rodziny katolickie, ale i wiele prawosławnych posyłało do niej swe dzieci, widząc w niej poziom wyższy, niż w ludowej szkole prawosławnej.

W r. 1924 pożar zniszczył szkołę dla chłopców. Trzeba było obie szkoły (chłopców i dziewcząt) pomieścić w jednym budynku. Brak środków nie pozwolił na odbudowanie szkoły chłopięcej. Trzeba było także budować kościół: przy pomocy jałmużn z Zachodu rozpoczęto budowę, potem zabrakło pieniędzy na jego ukończenie. Od r. 1926 niedokończony budynek wznosi ku

niebu błagalnie swą wieżę, jakby wołając o wzbudzenie jakichś szczodrych dobroczyńców. Tymczasem liturgja odprawia się w jednej z sal szkolnych. W tej sali i ja głosiłem nauki rekolekcyjne. Ciasna ona i tłum pobożnych formalnie dusi się w niej.

Takie są trudności materjalne, w jakich pracuje szkoła w Malko-Tirnovo.

Personel nauczający stanowią trzej Księża Zmartwychwstańcy, pięć sióstr z Zagrzebia i dwóch nauczycieli świeckich. Szkoła jest uznana przez rząd bułgarski jako progimnazjum z prawami szkół państwowych. Absolwenci mogą przechodzić do wyższych klas gimnazjów rządowych. Obecnie do szkoły wolno przyjmować tylko dzieci katolików, co pozwala utrzymywać ścisłą rejestrację rodzin katolickich. Jest ich 160, formalnie zapisanych; inne, zależne, nie odważają się uczynić tego samego, by nie narazić się na dokuczliwości i szkody materjalne. Niestety, bowiem, katolicy dotąd w Bułgarji nie mają dostępu do urzędów publicznych. Niedawno wyrzucono z Banku ziemiańskiego jednego urzędnika, z powodu że jest katolikiem. Te dokuczliwości nie przerażają jednak weteranów unji, a od czasu do czasu przybywają jej nowi wyznawcy. Niechaj Bóg błogosławi szkole w M. Tyrnowie, by się rozwijała i szerzyła daleko swój wpływ dobroczynny.

Ks. Iwan Karamitrow.

PRAWOSŁAWIE W ZSSR

W ŚWIETLE WIELKIEJ ENCYKLOPEDJI SOWIECKIEJ [1])

Byłoby naiwnością czerpać wiadomości, dotyczące Cerkwi prawosławnej w Rosji sowieckiej, ze źródeł sowieckich bez żadnych zastrzeżeń. Z jednej strony bowiem bolszewicy oznajmiają światu, że u nich niema żadnego „prześladowania“ religijnego, że ich walka z religją, jak wypływa z założeń ideowych, tak też prowadzona jest w sposób kulturalny, środkami ideowemi, tylko przez propagandę światopoglądu materjalizmu dialektycznego, w którego oświetleniu w całej pełni występuje bezwartościowość i bezprzedmiotowość religji. Z drugiej zaś strony starają się wyolbrzymić „owoce“ swej propagandy antyreligijnej, triumf ideologji komunistycznej, której istotnym składnikiem, ich zdaniem, jest ateizm, a równocześnie bankructwo religji, która pozbawiona swego podłoża, tj. ustroju kapitalistycznego, traci wszelką rację bytu i rozpada się. Ale pamiętając o tej dwojakiej tendencji w sowieckiej propagandzie antyreligijnej — a charakter takiej propagandy ma tam wszystko, cokolwiek o religji piszą — można ze źródeł sowieckich zawsze wydobyć źdźbło prawdy; zaś wobec szczupłych wiadomości ze źródeł niesowieckich, z konieczności trzeba się nieraz zadowolnić tamtemi. W tym sensie spróbujemy odtworzyć sobie obraz stanu prawosławia w Rosji sowieckiej na podstawie Wielkiej Encyklopedji Sowieckiej. Za podstawę służą następujące artykuły: 1° z artykułu „Christianstwo“ (tom 27, kol. 128—192) ustęp „Cerkow w ZSSR“ (kol. 184—189); 2° z tegoż art. ustęp „Russkaja prawosławnaja cerkow” (kol. 162—168); 3° art. „Cerkow“ (t. 27, kol. 629—642): traktuje o Kościołach poza Rosją, ale zawiera zasady ustosunkowania się bolszewizmu także do Cerkwi w Rosji; 4° artykuły „Antireligioznaja propaganda” i „Ateizm” (oba w t. 3, kol. 60 nast. i 731 nast.); 5° art. „Duchowienstwo w Rossii“ (t. 23, kol. 663—672).

Z punktu widzenia prawnego położenie Cerkwi prawosławnej w ZSSR jest takie samo, jak wszystkich innych organizacyj religijnych. Wypływa ono z filozofji materjalizmu dialektycznego, uznanego za istotną część składową ideologji komunistycznej, według której każda religja i we wszystkich epokach dziejów ludzkich łączyła się z klasami panującemi i dlatego narówni z niemi musi być zwalczana jako szkodliwa dla proletarjatu, jako „opium ludu“. Prawodawstwo sowieckie religijne nie zostało w dotychczasowych tomach encyklopedji przedstawione. Ale w omawianych przez nas ar-

---

[1]) *Bolszaja Sowietskaja Enciklopiedja* zaczęła wychodzić 1926 r. Początkowo było w planie 30 tomów in 8° Plan ten coraz bardziej rozszerzano, aż ostatecznie w 1931 r. ustalono na 65 tomów. Ukazały się już tomy 1—27 („A“ — „Imperjalizm“), a od r. 1931 poczęto wydawać od końca; ukazały się tomy 65 do 60. (obejmują lit. „Ch“: „Chatangit“ do końca alf. ros.). Brak dotąd tomu 22, w którym ma się znajdować między innemi zasadniczy dla ideologji bolszewickiej artykuł „Dialekticzeskij materializm“.

tykułach podane są niektóre główne jego rysy i podstawowe zasady na tle ogólnej ideologji sowieckiej.

Jak już wspomnieliśmy wyżej, głoszą bolszewicy ustawicznie, że w ZSSR niema „prześladowania” religji; jest tylko przeprowadzony konsekwentnie i w całej pełni „rozdział cerkwi od państwa“, a to w interesie rewolucji proletarjackiej, czyli ustroju sowieckiego. Kiedy zabiera się Cerkwi cokolwiek posiada jakąś wartość materjalną, od skarbów w sprzęcie liturgicznym i od posiadłości ziemskich aż do murów świątyń i tego kawałka ziemi, na którym te mury się wznoszą — to jest to tylko wprowadzeniem w życie zasady rozdziału Cerkwi od państwa. Pozostawienie tych objektów do użytku Cerkwi, choćby bez żadnych innych ustępstw i ulg na korzyść Cerkwi, byłoby już kumaniem się z Cerkwią. Pozbawienie duchowieństwa i służby kościelnej wszelkich przywilejów, a obarczanie ich nadzwyczajnemi ciężarami — jedynie dlatego, że jako funkcjonarjusze religijni są ludźmi nieproduktywnymi, darmozjadami — to także tylko rozdział Cerkwi od państwa. Zupełne odsunięcie kleru od szkół, ograniczanie drogą ustaw sprawowania funkcyj religijnych tak, żeby na wolnych obywateli państwa sowieckiego nie narzucało żadnych moralnych obowiązków czy jakiegoś przymusu korzystania z posług religijnych, oraz ściganie wszelkich wykroczeń pod tym względem jako roboty kontrrewolucyjnej i reakcyjnej — wszystko to są tylko etapy rozdziału Cerkwi od państwa. Dla komunizmu religja — jako wróg proletarjatu — nie może być rzeczą prywatną i obojętną; musi być tępiona w jakiejkolwiek formie istnieje: czyto w formie czysto osobistych przekonań — wtedy jest zwalczana „ideowo”; czy też tembardziej, jeśli istnieje jako organizacja — jakiekolwiek tolerowanie takiej organizacji byłoby już sprzeniewierzeniem się zasadzie rozdziału Cerkwi od państwa, byłoby zdradą interesów i dobra proletarjatu. Toteż nietylko pozbawienie religji wszelkich praw, lecz także tępienie jej przez pozytywną propagandę religijną w prasie i w szkole, w kinie, w teatrze i na ulicy nie może być uważane za „prześladowanie“ religji, jeno za popieranie „istinno”-komunistycznej ideologji materjalizmu.

Cóż więc rozumieją bolszewicy przez „prześladowanie” religijne? Nigdzie tego nie tłumaczą; ale o ile wogóle coś pod tem słowem rozumieją, to musi to być pojęcie bardzo płynne, giętkie, właściwie nie jedno, lecz dwa pojęcia: jedno w zastosowaniu do ich własnego postępowania i wtedy nie oznacza nic, bo wszelkie represje względem wyznawców i duchownych jakiejkolwiek religji aż do wpakowania kulki w głowę lub powolnego konania na wyspach Sołowieckich — to będzie w ich terminologji tylko zwalczanie kontrrewolucji i reakcji, karanie występków prawem przewidzianych — na „prześladowanie” nic nie pozostaje; inne natomiast znaczenie ma wyraz „prześladowanie“ na określenie postępowania Cerkwi czy Kościoła katolickiego w stosunku do pogan, heretyków, sekciarzy — tutaj szafuje się bardzo hojnie takiemi wyrażeniami, jak „srogie, krwawe, bezwzględne, okrutne prześladowanie“ kiedy państwo za czasów rzymskich było pogańskie, wtedy chrześcijaństwo zaczęło się pojawiać na widowni jako wyraz biernego protestu mas niewolniczych przeciw uciskowi kasty panującej; ale z chwilą gdy chrześcijaństwo zostało uznane za religię państwową w imperjum Rzymskiem i gdy później inne państwa przyjmowały chrześcijaństwo, wtedy naraz pogaństwo stawało się ucieczką i obrońcą uciśnionych przed uciskiem i wyzyskiem chrześcijańskiego możnowładztwa i bogatego duchowieństwa, a herezje i sekty były także odruchami protestu i buntu przeciwko wyznaniu państwowemu. Więc walka z pogaństwem, herezjami i sekciarstwem była zawsze walką z buntującemi się klasami uciśnionemi, a to musi być przecież napiętnowane przez takich obrońców uciśnionych, jak bolszewicy, jako najsroższe, krwawe prześladowanie. O tej podwójnej terminologji trzeba pamiętać, ilekroć słyszy się lub czyta uroczyste zapewnienia bolszewików, że w ZSSR niema „prześladowania“ religijnego.

18 lat takiego stanu rzeczy, przy innych „sprzyjających“ okolicznościach, jak rozłamy w łonie Cerkwi prawosławnej, częściowo wywoływane przez bolszewików, a przynajmniej wyzyskiwane przez nich do walki z silniejszemi i bardziej reakcyjnemi „cerkwami“, dalej odpływ znacznej części duchowieństwa i wiernych na emigrację, nie mówiąc już o przyspieszonym ubytku w szeregach pozostałych w Rosji duchownych, przy zupełnem zatamowaniu normalnego przyrostu nowych sił — wszystko to musiało zrobić ogromne spustoszenie w Cerkwi prawosławnej w Rosji. Toteż skłonniśmy w coraz czarniejszych i coraz bardziej po-

nurych barwach przedstawiać sobie stan prawosławia i coraz częściej ciśnie się na usta pytanie: czy za lat kilka pozostaną jeszcze jakieś ślady z tej najbardziej do niedawna kwitnącej z pośród prawosławnych Cerkwi, która się szczyciła, że jej stolica po upadku starego Rzymu i Konstantynopola, „nowego Rzymu“, odziedziczyła duchowy prymat w chrześcijaństwie, jako „trzeci Rzym”?

Jaki jest faktyczny stan Cerkwi prawosławnej w Rosji? — oto drugie pytanie, na które pokusimy się dać odpowiedź na podstawie Encyklopedji. Nie szukajmy tam statystyk diecezyj, parafij, kościołów, duchownych i wiernych! Nie są one godne naukowego opracowania statystycznego, ujęcia w cyfry — ten symbol kultury materjalistycznej. Jeśli znajdujemy tam cyfry o Cerkwi, to odnoszą się one albo do przedrewolucyjnych czasów i przedstawiają miljony rubli dochodów, które biskupi, parafje i monastery ciągnęły z ludu rosyjskiego, albo procentowo ilustrują, na ile to odłamów rozpadła się Cerkiew w ZSSR. Nie szukajmy także słów podziwu i uznania dla przywiązania ludu do wiary, dla bohaterskiego nieraz trwania duchowieństwa na stanowisku i pełnienia obowiązków pasterskich w warunkach, o których poza Rosją niema się pojęcia! Ale znajdziemy inne wyrażenia, które nam to samo powiedzą, a nawet jeszcze więcej. Więc dowiemy się, że w propagandzie antyreligijnej unika się — przynajmniej w teorji i na papierze — drażnienia uczuć religijnych, bo to rodzi tylko większy „fanatyzm religijny“, dowiemy się, że szczególnie „fanatyczną“ jest ludność wiejska, jako że bardziej zacofana i konserwatywna; dowiemy się, że centrem działalności popów stała się wieś, ale że usiłowali oni wcisnąć się także do okręgów robotniczych, a nawet — o zgrozo — udało im się w fabryce „Komunisticzeskij awangard” byłej włodzimierskiej gubernji zebrać od robotników 40 tysięcy rubli na budowę cerkwi; dowiemy się, że pod osłoną legalną prowadzono propagandę burżuazyjno-kułacką, wrogą ustrojowi komunistycznemu; dowiemy się, że nastąpił nowy okres w taktyce duchowieństwa; jego cechą jest pozorne uspokojenie i pogodzenie się z ustrojem kołchozów na wsi. Popi, udając pokornych i cichych, „niemal świętych”, według wyrażenia Stalina, prowadzą walkę z ustrojem socjalistycznym „cichem podkopywaniem się“. Drugą formą „popowskiej zamaskowanej taktyki“ to tajne cerkwie: dla wybranych urządza się potajemnie liturgję.

Oto garść szczegółów, ale jakże wymownych! Więc mimo prześladowania, mimo szykan są jeszcze wierni i są popi, którzy z narażeniem się na najsroższe represje spełniają swe obowiązki i niosą posługę duchowną, a przytem zachowanie się ich jest takie, że Stalin na określenie go używa wyrazu „święty”. Oczywiście tego rodzaju rzeczy nie są tam na porządku dziennym, owszem trzeba raczej przypuszczać, że należą do wyjątków, są jakby nielicznemi oazami wśród bezmiaru spustoszenia. Ale i one wystarczą, by o losach Cerkwi prawosławnej w Rosji nie tracić zupełnej nadziei, skoro okazuje ono jeszcze tyle żywotności i potrafi natchnąć swych wyznawców bohaterstwem nieraz heroicznem. Ale czy tych sił żywotnych starczy na długo, skoro współbracia na emigracji wyklinają się i kłócą?

Nie mówiliśmy nic o Kościele katolickim w Rosji sow., bo encyklopedja sowiecka też nic o nim nie wspomina. Jak położenie jego jednak jest ciężkie, wiemy o tem skądinąd.

Ks. Bog. Waczyński.

APOSTAZJE GALICYJSKIE.



Czytająca publiczność polska często była informowana przez prasę o szerzącem się odstępstwie od unji do prawosławia wśród ludności na Łemkowszczyźnie. Wiele pisano o tem zwłaszcza w związku z utworzeniem przez Stolicę Apostolską osobnej administratury kościelnej dla Łemków, która właśnie miała zatamować dalsze odstępstwa. Natomiast nie wiele słyszało się o porzucaniu unji w innych częściach kraju. Szerzone tam na początku wojny światowej przez arcybiskupa Eulogjusza i b. biskupa krzemienieckiego (obecnego metropolitę) Djonizego prawosławie jakoś odpłynęło wraz z falą wojenną na wschód.

Lecz oto w ostatnich czasach coraz częściej słyszymy o zbiorowych odstępstwach

od unji także w b. Galicji wschodniej. Donoszą o takich faktach dzienniki polskie, ale przedewszystkiem rozgłasza je organ metropolji prawosławnej, *Słowo*, przedstawiając je jako „triumf prawosławia“ w tych częściach kraju. Przytem w pewnych wypadkach dowiadujemy się po raz pierwszy o istnieniu już od kilku lat grup prawosławnych i kaplic z duchowieństwem w takich miejscowościach, o których odstępstwie dotąd nie pisano wcale. Odnosi się wrażenie jakoby rozszerzanie prawosławia dokonywało się najpierw jakimś cichym konspiracyjnym sposobem, dopóki się nie utrwali na tyle, że można już głośno pochwalić się rezultatami propagandy.

Od roku słyszymy wiele o odstępstwie do prawosławia wielkiej części unitów w Haliczu, w ostatnich miesiącach zdradzono poważniejsze straty unji w innych miejscowościach, jak we wsi Myszynie pod Kołomyją, we wsi Horodżewie powiatu Rawy Ruskiej, w Jabłonce Wyżnej, powiatu turczańskiego. Według doniesień *Słowa*, Myszyn gremialnie przeszedł na prawosławie na Wielkanoc tego roku; w Horodżewie i okolicy prawosławie się rozwija pomimo, jak złośliwie zaznacza *Słowo*, blizkości monasteru krechowskiego OO. Bazyljanów; w Jabłonce Wyżnej przebywa od dłuższego czasu prawosławny mnich Nikandr, rozciągający swe wpływy także na unitów z dalszych wiosek bojkowskich.

Wiadomości o tych sukcesach prawosławia *Słowo* podaje zwykle w postaci korespondencyj z miejsci sprawozdań z objazdów archimandryty Filoteusza Narko ze Lwowa, który wizytuje tego rodzaju ośrodki neo-prawosławne, organizuje je, umacnia i zapuszcza coraz szerzej sieci na połów unickich dusz. W ostatnich miesiącach prawą ręką archimandryty jest w tych objazdach świecki człowiek, p. Wacław Zaikin, pochodzący z Ukrainy Zaniedprzańskiej. P. Zaikin do niedawna, studjując historję na uniwersytecie im. Jana Kazimierza, zdradzał pewne sympatje do unji, zbliżał się do katolików obu obrządków, publikował swe prace w czasopismach katolickich, deklarował się jako Ukrainiec, — nagle wystąpił w czysto rosyjskiej skórze, jako współpracownik warszawskiego *Słowa*, wiceprezes nowego „Koła Zelatorów Prawosławia“ we Lwowie i wędrujący misjonarz prawosławny wśród unitów. Jeżdżąc z archimandrytą Filoteuszem po kraju, prawi on kazania o unji i prawosławiu i wygłasza odczyty jak to unja została zaprowadzona podstępem i przemocą itp.

Dokładnych cyfrowych danych o zdobyczach prawosławia na terenie b. Galicji wschodniej nawet *Słowo* nie podaje. Nie istnieją też żadne oficjalne publikacje prawosławne, w rodzaju katolickich „elenchusów“ i „szematyzmów” diecezjalnych, z których możnaby się dowiedzieć o wszystkich grupach prawosławnych, ich duszpasterzach, świątyniach. Władze administracyjne także nie ogłaszają statystyk konfesyjnych fluktuacyj ludności. Pisma cerkiewne unickie wreszcie albo pomijają milczeniem fakty apostazyj masowych od Kościoła, albo zbywają je jakąś przygodną a lekceważącą wzmianką. Z tych powodów nie mamy możności ustalenia rozmiarów sukcesów propagandy prawosławia wśród unitów. Gdyby brać poważnie triumfalne i entuzjastyczne doniesienia *Słowa*, należałoby mniemać, że sukcesy te są bądź co bądź znaczne. Nie możnaby się pocieszać stwierdzeniem, że o odstępstwie urzędowo się nie wie dlatego tylko, że jakieś starostwo zwleka może z załatwieniem podań o wystąpieniu z Kościoła grecko-katolickiego.

Może nasza troska jest niepotrzebną, bo nad całością i trwałością unji czuwają powołane do tego wyższe władze kościelne. Bądź co bądź, gdy przy redakcyjnym biurku czyta się zwycięskie doniesienia prawosławne, a nie wie się jakie środki obrony podejmuje atakowana strona unicka, to trudno opanować pewien lęk, że niebezpieczeństwo apostazji od unji może przybrać groźniejsze rozmiary. I trudno patrzeć obojętnie na fakty porzucania jedności kościelnej tym, którzy pragną przyprowadzenia do tejże jedności wszystkich odłączonych od niej. Niewątpliwie i wysiłki misyjne Kościoła na nowych terenach pracy są paraliżowane przez wiadomości o stratach na dawniejszych pozycjach.

Niewątpliwie cerkiew prawosławna w Polsce czyni niemałe wysiłki w celu zniszczenia unji w b. Galicji. Cały ten kraj jest uważany przez nią za teren misyjny. Do niedawna cała b. Galicja przedstawiała jeden okręg misyjny z ośrodkiem we Lwowie. Na zebraniu jednak „Komitetu misjonarskiego Warszawsko-Chełmskiej eparchji“ pod przewodnictwem Metropolity Djonizego, w drugiej połowie maja b. r., okręg ten „dla udoskonalenia i podniesienia działalności misyjnej“ został podzielony na dwa okręgi: wschodnio-galicyjski z O. archimandrytą

Filoteuszem i łemkowski z O. Grzegorzem Pawłyszynem, parochem z Czornego, na czele. Przypomnijmy, że przed rokiem czy więcej domagano się od rządu nawet utworzenia prawosławnego biskupstwa dla Galicji. Zwróćmy uwagę, że na Łemkowszczyźnie raz po raz odbywają się zjazdy działających tam misjonarzy prawosławnych, że zamierzonem jest założenie tam klasztoru prawosławnego (unickiego dotąd tam niema!), że w cerkwiach prawosławnych Polski i za pośrednictwem redakcyj pism prawosławnych zbierana jest kwesta na potrzeby, misji prawosławnej — wszystko to świadczy, że nacisk propagandy prawosławnej na unję nie słabnie, ale wzmaga się z dniem każdym.

Zwracając uwagę na ten nacisk, nie chcemy być źle zrozumiani, jakobyśmy apelowali do *brachium saeculare* w celu odparcia propagandy prawosławia. Skuteczne zahamowanie apostazyj może wyjść tylko od wewnątrz, z własnych sił i zasobów Kościoła unickiego. Chcielibyśmy wszakże wywołać moralne poparcie ze strony nietylko samego unickiego ale i polskiego społeczeństwa dla wysiłków hierarchji unickiej, przedsiębranych w celu zatamowania odstępstw. Dotąd może zbyt obojętnie polskie społeczeństwo przyglądało się tej sprawie, jako sobie obcej, podczas gdy solidarność katolicka każe ją uważać za sprawę wspólną, katolicką.

Zacząćby należało od rewizji dość szeroko rozpowszechnionego poglądu na przyczyny szerzenia się prawosławia wśród unitów galicyjskich. Wskazuje się pospolicie na „ukraińską politykę" księży unickich, jako na główną winowajczynię odstępstw. Lud ruski — mówi się często — nie chce słyszeć o ukrainiźmie i dlatego ucieka z narzucającej mu ten ukrainizm unickiej cerkwi. Lecz co począć z takim faktem, o jakim donosiło w maju tego roku *Diło?* Wieś Zyndranowa na Łemkowszczyźnie poczęła się buntować przeciwko Administratorowi Apostolskiemu dlatego, że on prowadzi jakoby politykę „rusofilską", podczas gdy buntujący się chcą być Ukraińcami. I właśnie dla ratowania „ukraińskości" swojej przed „ruskością" zamierzali przejść na prawosławie, a jak *Diło* pisało, zgłosili swe wystąpienie z unji w samej Nuncjaturze Apostolskiej w Warszawie. Według posiadanych przez nas wiadomości, wrzenie w Zyndranowej zostało przez Ks. Administratora Apostolskiego Maściucha szczęśliwie zlikwidowane, ale czy nie zdradza ono, że źródła niestałości unitów należy szukać głębiej, niż w takiej czy innej orjentacji politycznej kleru?

Naszem zdaniem leży ono w niedostatecznem katolickiem uświadomieniu unickiego ludu, co pozwala mu uciekać się do groźby zmiany wyznania dla wymuszania na władzy kościelnej takich czy innych zarządzeń zwłaszcza w sprawach obsady parafij. Zjawisko to zresztą nie jest własnością cerkwi unickiej, ale często wybucha i gdzieindziej. Ten jednak szantaż bywa niejednokrotnie podsycany przez prasę, zamiast wzmacniania powagi władzy kościelnej. Należałoby więc skrzętnie oczyszczać dziedzinę religji od wszelkiej polityki, bez względu na jej kierunek, a wytężyć wszystkie siły, by pogłębić uświadomienie katolickie ludu i nauczyć go cenić wiarę dla niej samej, dla dóbr duchownych, które z sobą przynosi, a nie dlatego, że ona jest, albo że chce się aby była narzędziem jakichś „ruskich", ukraińskich, czy choćby polskich politycznych celów. Do wysiłku nad takiem „ureligijnieniem" unji winni sobie podać ręce wszyscy katolicy bez różnicy politycznych kierunków.

Łacinnik.

JANÓW POLESKI.



ciągu dziewiętnastu wieków ponad Kościołem Chrystusowym przeszło i idzie wciąż tyle burz i huraganów w postaci prześladowań, herezyj i błędów. Wszystko Kościół zniósł, pokonał albo powoli pokonuje; jednego atoli przeżyć nie może — to rozdarcia, t. zw. schizmy wschodniej, która blisko dziewięć stuleci trwa i której końca nie widać. Chyba do zagojenia tej rany potrzeba specjalnej łaski Bożej. Poprostu trzeba wymodlić chwilę pojednania Wschodu z Zachodem.

Dobrze zrozumiał konieczność tej łaski ś. p. Biskup Łoziński, który od modlitwy rozpoczął — można powiedzieć — akcję unijną w diecezji pińskiej. Zaledwie została ona utworzona bullą *Vixdum Poloniae unitas* dnia 28 października 1925 roku, już 8 kwietnia roku następnego wydał do duchowieństwa i wiernych list, którym usta-

nowił obchód uroczystości bł. Andrzeja Boboli, chociaż łacinnika, ale gorliwego misjonarza wśród dyzunitów i męczennika za jedność wiary w Janowie Poleskim.

„Miasteczko to malutkie — jak pisze sam świątobliwy biskup we wspomnianym liście — i zewnętrznie niczem się nie wyróżniające, ale jest ono miejscem strasznego męczeństwa bł. Jędrzeja Boboli, zabitego okrutnie w 1658 roku za to, że wiarę katolicką wyznawał i szerzył...“ „Otóż zapraszam raz na zawsze na pierwszą niedzielę po 15 maja do Janowa wszystkich diecezjan, a także i obcych gości, ktokolwiek będzie mógł tam przyjechać. Będziemy się starali jak najwięcej uroczystości przydać nabożeństwu dnia tego“.

28 kwietnia 1926 roku zorganizowany komitet obchodu wydał odezwę, w której nawoływał wszystkich do wzięcia udziału oraz wspomniał o tem, że kilku biskupów ma również przybyć na miejsce śmierci męczennika. Poza nabożeństwem miał odbyć się wiec katolicki.

Przed kościołem, na placu rynkowym wzniesiono ołtarz polowy, a obok niego tron biskupi, w ogrodzie przy plebanji rozbito dwa ogromne namioty płócienne. Sama jednak uroczystość nie wypadła tak, jak zapowiadano, albowiem wskutek wypadków majowych w Warszawie nikt z obcych biskupów nie przyjechał, wielu też spodziewanych gości nie przybyło. Pomimo to ogromne tłumy ściągnęły z okolicy, jak rownież pielgrzymki i wycieczki szkolne z odległego Nowogródka, Baranowicz, z sąsiedniego Łunińca, Kobrynia, Brześcia n/B i z innych miejscowości. Oczywiście najwięcej przysłał Pińsk, stolica biskupia.

Zrana w niedzielę, 16 maja 1926 r., o godzinie 8-mej celebrował mszę św. we wschodnim obrządku archimandryta F. Morozow z Wilna (później, niestety, odstąpił od Kościoła!) w towarzystwie kilku księży; śpiewy słowiańskie wykonał chór z Delatycz w połączeniu z chórem alumnów mniejszego seminarjum duchownego w Nowogródku. Po mszy św. zostało wygłoszone kazanie w języku miejscowej ludności. Sumę o godz. 11-ej celebrował sam ordynarjusz i wygłosił podniosłą naukę, w której przedstawił życie Męczennika jako wzór prawdziwego wyznawcy i naśladowcy Chrystusa Pana. Wreszcie w serdecznych i gorących słowach zwrócił się do tych, za których bł. Andrzej oddał życie — wzywał ich, aby wrócili do prawdziwego Kościoła. Po nabożeństwie niezwykłą sensacją dla młodzieży szkolnej była popularna powieściopisarka Marja Rodziewiczówna, na którą potajemnie z za kotary płóciennego namiotu raz po raz wychylały się młode głowy o ciekawych wścibskich oczach.

Porządek nabożeństw ustalony w pierwszym roku tradycyjnie został przyjęty i jest zachowywany dotąd.

W następnym roku uroczystość wypadła 22 maja, na którą przyjechał z Wilna J. E. ks. bp. Michalkiewicz, tak iż dwóch dostojników Kościoła brało w niej udział. Z duchowieństwa unickiego, prócz diecezjalnych księży, było dwóch bazyljanów, z których jeden miał kazanie, którem do głębi wzruszył słuchaczy. Mówił o tej wierze prawosławnej, bagnetami narzuconej i o tej starej wierze unickiej, bagnetami również wydartej z serc biednego ludu.

W latach 1928, 1929 i 1930 strona wschodnia coraz mniej była reprezentowana, a złożyły się na to najrozmaitsze przyczyny, które trudno tutaj wymieniać.

W 1929 roku ś. p. bp. Z. Łoziński przetłumaczył i dostosował do bł. A. Boboli hymn, napisany po ukraińsku przez o. A. Trucha, bazyljanina, w 300 rocznicę śmierci św. Józafata Kuncewicza, do którego to hymnu muzykę skomponował Józef Kiszakiewicz. Hymn ten w następującem brzmieniu został ogłoszony drukiem:

Hymn radości zaśpiewajmy,
jedna myśl niech łączy nas.
I Andrzeja uwielbiajmy,
Jego dzień dziś, Jego czas.
On za Kościół i za wiarę
złożył świętą z krwi swej dań,
Niechże nasze za ofiarę
tę zabiją serca dlań.
Z głębi naszych dusz niech zgodnie
płynie kornej prośby śpiew.
Byśmy potrafili godnie
cenić Męczennika krew.
Aby rola nią polana
wydała miłości kwiat,
By do stóp Chrystusa Pana
upadł zwyciężony świat.

Rok 1931 był dla Janowa zapoczątkowaniem podniesienia unickiej strony uroczystości. Przybył do Janowa J. E. Ks. Bp. M. Czarnecki, wizytujący wschodnie placówki w diecezji pińskiej. W roku następnym, po śmierci Bpa Łozińskiego, już tylko Biskup wizytator odprawiał pontyfikalną celebrę, gdyż biskupa łacińskiego nie było.

Nowy ordynarjusz, J. E. Ks. Bb. K. Bukraba, zaaprobował myśl swego poprzednika

i w roku 1933 podążył sam do Janowa prosić o łaskę zjednoczenia Owczarni Chrystusowej. Tym razem cały ciężar reprezentowania wschodniego obrządku spadł na OO. Kapucynów z Lubieszowa.

W przedostatnim roku gorliwie zakrzątnął się około organizacji i rozbudzenia ruchu pielgrzymkowego J. E. Ks. Bp. K. Niemira, sufragan piński. Wydał nawet 18 maja odezwę, w której mówi: „Weźcie jaknajliczniejszy udział w tej pielgrzymce, aby nie mówiono, że Polesie śpi, ale przeciwnie by mówiono, że na Polesiu budzi się umiłowanie Kościoła katolickiego i wiary świętej, dla której Błogosławiony Jędrzej Bobola poniósł śmierć męczeńską". „Będziemy prosić gorąco Boga za przyczyną Bł. Jędrzeja Boboli o jedność Kościoła św., i o wytrwanie dla siebie w wierze św. w doli i niedoli aż do śmierci". Rzeczywiście odezwa poskutkowała, bo z Pińska zebrała się liczniejsza gromada wiernych, na czele której stanął dostojny organizator. Przy wejściu do miasta w Janowie pod krzyżem, postawionym na miejscu pojmania Bł. Boboli, zatrzymał się i wygłosił kazanie; podobnie uczynił po drodze do kościoła parafjalnego przy kolumnie, gdzie męczennik poniósł śmierć. Nabożeństwo słowiańskie odprawiało tylko duchowieństwo diecezjalne, śpiewał chór jak zwykle alumnów wyższego seminarjum duchownego, a nowością była pomoc chóru, który w krótkim stosunkowo czasie zdążyli stworzyć wspomniani OO. Kapucyni.

W roku bieżącym uroczystością janowską zajęto się wcześnie, bo już 3 maja J. E. Ks. Bp. Niemira wydał podobną odezwę, jak w roku zeszłym. Chodzi nowemu pasterzowi o rozszerzenie czci Patrona Polesia na całą diecezję, a tem samem o przyspieszenie jego kanonizacji. 19 maja, chociaż pogoda niezupełnie dopisała, jednak z Pińska wyruszyła pielgrzymka, przewyższająca liczebnością poprzednie. Obchód wypadł uroczyście. Sumę odprawił Ks. Biskup Niemira i on sam też wygłosił kazanie. Nabożeństwo we wschodnim obrządku ograniczyło się w tym roku do cichej liturgji, odprawionej przed sumą łacińską.

W ten to sposób Janów Poleski stał się jakby symbolem zbratania się dwóch obrządków, łacińskiego i wschodniego, które zawsze w maju spotykają się tam przy tym samym ołtarzu publicznie, pod gołem niebem wobec tysiącznych głów rozkołysanego i rozmodlonego tłumu katolików i prawosławnych, błagających wspólnie o łaskę zgody i jedności za przyczyną Męczennika.

Dodajmy przy okazji, że w tym roku Janów stał się ośrodkiem nowego dekanatu, wydzielonego z dekanatów pińskiego i kobryńskiego; dziekanem został miejscowy proboszcz Ks. Adam Suchwałko.

A. Smiejan.

PO TAMTEJ STRONIE.



Prace przygotowawcze do przyszłego soboru cerkwi prawosławnej w Polsce posuwają się naprzód żółwim krokiem. Sekcje, w których opracowywane są projekty przyszłego ustroju cerkwi, obradują rzadko, niektóre pono wcale nie były zwoływane i nie pracują. Uwieńczeniem tych komisyj sekcyjnych jest tak zw. Komisja mieszana, nazwana tak dlatego, że w niej oprócz przedstawicieli cerkwi zasiadają przedstawiciele rządu w osobach pp. dyrektora departamentu wyznań Potockiego, wojewody wołyńskiego Józewskiego i naczelnika wydziału min. spraw wewn. Suchenka-Sucheckiego. Ciekawą jest zrobiona niedawno statystyka posiedzeń owej Komisji. W pierwszym roku swego istnienia, t. j. w roku 1930, odbyła ona 11 posiedzeń, w r. 1931 — 18, r. 1932 — 17, r. 1933 — 8, r. 1934 — 12 i w roku bieżącym 5, razem 71 posiedzeń. Na jednem z posiedzeń ostatnich doszło do starcia między rosyjskimi a ukraińskimi członkami Komisji. Pierwsi zażądali zahamowania na Wołyniu przeprowadzanej tam gwałtownie ukrainizacji cerkwi i nabożeństw. Ukraińcy protestowali przeciwko temu wnioskowi. Sprawę musiał łagodzić prezydujący metropolita Djonizy, oznajmiając, że sprawami językowemi zajmuje się jedna z sekcyj. Co do owej „ukrainizacji" na Wołyniu, to nie postąpiła ona zresztą zbytnio daleko. Według danych konsystorza prawosławnego w Krzemieńcu, na ogólną liczbę 680 parafij i filij, należących do diecezji wołyńskiej, nabożeństwa ukraińskie wprowadzono w 54

parafjach (8%), najwięcej w powiatach kowelskim i łuckim. Drugą sprawą, która nieco denerwowała członków Komisji, jest przypuszczalny termin zwołania soboru. Już jakoś zbyt długo ciągną się owe prace przygotowawcze do niego. Wszak od czasu wydania orędzia p. prezydenta Rzeczypospolitej, zapowiadającego zwołanie soboru, upłynęło już przeszło lat pięć. Dano jednak w komisji do poznania, że termin zwołania soboru nie zależy od cerkwi, ale od innych czynników. Cała ta sprawa soboru przypomina bardzo „predsobornoje prisutstwie" z lat 1906—1907 w Petersburgu, które jednak z włożonem nań zadaniem uporało się daleko prędzej, bo w dwa lata. Kiedy przygotowało już wszystkie materjały do soboru, rząd rosyjski odłożył zwołanie go do czasu, który cesarz uzna do tego za właściwy, t. j. *ad calendas graecas*. Sobór odbył się dopiero po rewolucji...

*

Wielce zagadkowo przedstawia się sytuacja cerkwi „patrjarszej" w Rosji sowieckiej.

Na wiosnę tego roku dzienniki europejskie donosiły o odbytym 30 marca w Moskwie kongresie bezbożników i o powziętych po nim krokach, któreby zakrawały na próbę zupełnej likwidacji prawosławia, jako organizacji. Na owym kongresie miano powołać jakiś nowy wydział, mający zająć się ostrzejszą walką z religją. Na prezesa wybrano senjora pisarzy bolszewickich, Maksyma Gorkiego, na członków powołano prawdziwych „speców" od spraw religijnych, bo niejakiego N. Bezsonowa, z zawodu geometrę, ale który był biskupem krasnojarskim pod imieniem Tichon, W. Lwowa (b. ober-prokuratora synodu prawosławnego za rządów Kiereńskiego), E. Jarosławskiego, przywódcy Związku Bezbożników wojujących, wreszcie jakichś profesorów uniwersytetu komunistycznego w Moskwie. Gorkij, Bezsonow i Lwow obiecywali przed upływem drugiej piatiletki nie pozostawić na terytorjum Sowietów ani jednej świątyni, ani jednego duchownego.

Wnet donoszono o rozpędzeniu urzędującego przy „zastępcy strażnika tronu patrjarszego", metropolicie Sergjuszu synodu i uwięzieniu jego członków, o zajęciu archiwum patrjarchatu, zawieszeniu urzędowej jego publikacji, wreszcie o zabronieniu Sergjuszowi wogóle wszelkiej korespondencji z kimkolwiek w sprawach cerkiewnych bez porozumienia z odnośną sekcją rządu sowieckiego.

W czerwcu stał się zagranicą znanym dekret „zastępcy strażnika patrjarchatu", metropolity Sergjusza, dekret, podpisany 18 maja r. b. N 797, rozwiązujący istniejący przy metropolicie synod, jako najwyższy zarząd cerkwi prawosławnej w Rosji. Synod ten — przypomnijmy sobie — był utworzony w r. 1927 po zawarciu słynnego „porozumienia" między Sergjuszem a rządem sowieckim. Składał się on z metropolity, jako przewodniczącego, paru członków stałych i kilku biskupów, wywoływanych *per turnum* z diecezyj. Wówczas urządzenie tego synodu ogłaszano jako wielki sukces polityki ugodowej Sergjusza, jako ustępstwo ze strony bezbożnego rządu (metropolita ogłaszał, że prześladowania w Rosji niema!), wreszcie widziano w synodzie możliwe w danych warunkach urzeczywistnienie „zasady soborowości", istotnej cechy prawosławia. Obecnie tenże metropolita Sergjusz ogłasza w swym dekrecie, że utworzony przez siebie synod patrjarszy kasuje i że kasując go, zbliża właśnie cerkiew do form soborowych, „przechodząc od formy zarządu cerkwią synodalnej do soborowej nietylko faktycznie, ale i formalnie". To przejście na jakąś pełniejszą soborowość ma polegać na tem, że w razie potrzeby, dla roztrząsania ważniejszych spraw, będzie zwoływany sobór, złożony z „biskupów okręgowych" (metropolitów?), w międzyczasie zaś sprawy będą załatwiane przez samego metropolitę, który będzie miał przy sobie tylko jednego „zarządzającego aktami patrjarchatu moskiewskiego". Czy prawosławni w tem zarządzeniu uznają krok ku pełniejszemu urzeczywistnieniu zasady soborowości, to więcej niż wątpliwe. Wielce problematyczną wydaje się obietnica metropolity co do zwoływania soboru „obłastnych archijerejew" w miarę potrzeby, bo o potrzebie lub zbędności soboru będzie decydował nie „zastępca strażnika tronu patrjarszego", ale raczej rząd sowiecki. W dekrecie metropolity raczej trzeba widzieć nowy objaw uległości wobec bezbożniczego rządu za cenę pozostawienia jakichś resztek czy pozorów organizacji cerkwi w osobie metropolity moskiewskiego.

Czy ustępliwość metropolity, wymuszona czy szczera i ochotna, rozbroi walkę, wydaną cerkwi przez bezbożników, to także więcej niż wątpliwe. Wprawdzie ostatnio donoszono o tem, jakoby za prawosławiem

wstawiał się w Moskwie minister rumuński i jakoby rząd sowiecki skłaniał się do pewnej tolerancji względem cerkwi, widząc niepowodzenie akcji ateistycznej w kraju. Do takich doniesień jednak należy odnosić się nader krytycznie, pamiętając, że to nie pierwsza ze strony bolszewików obietnica pofolgowania w polityce antyreligijnej (układy ze Stanami Zjednoczonemi, wizyta min. Lavala i t.p.). Od czasu do czasu puszczane są wiadomości tego rodzaju, — bywa to zwykle w związku ze staraniami Sowietów o nowe sojusze i traktaty z zagranicą. Tymczasem w kraju postępują nadal aresztowania duchowieństwa, zamykanie świątyń, słowem likwidacja religji, zapowiadana przez Związek bezbożników.

*

Wątpliwemi są sukcesy uległości metropolity Sergjusza wobec Sowietów w samym kraju. Zato „zastępca strażnika tronu patrjarszego" stwarza sobie fikcję władzy nad prawosławnymi w innych krajach. Jak wiadomo, nie uznał on dotąd autokefalji cerkwi w Polsce, usiłuje nadal poddać pod swoją jurysdykcję cerkiew rosyjską na emigracji, wyklinając zarówno zarząd karłowiecki z Antonjuszem na czele, jak i metropolitę Eulogjusza w Paryżu. Obecnie zaznacza swą władzę w stosunku do prawosławnej cerkwi na Łotwie.

W tej młodej republice znajduje się około 100,000 prawosławnych, którzy za rządów rosyjskich wraz z prawosławnymi w Estonji tworzyli diecezję ryską, zależną oczywiście od synodu petersburskiego. Po przewrotach politycznych ta zależność prawosławnych na Łotwie od władz cerkiewnych w Rosji musiała ustać. Podobnie, jak w Estonji, przeprowadzono i na Łotwie faktyczną autonomję cerkiewną z tą tylko różnicą, że Estonja oddała się pod zwierzchniczą jurysdykcję Konstantynopola, a Łotwa nominalnie uznawała nad sobą patrjarchat moskiewski. Na stolicy arcybiskupiej w Rydze, zajmowanej poprzednio przez Rosjan, siedział teraz Łotysz rodowity, Jan Pommer. Było to słusznem, kontyngent bowiem prawosławnych w kraju składa się przeważnie z Łotyszów, nawróconych niegdyś na prawosławie z luteranizmu, a tylko w małej części z napływowych Rosjan. Arcybiskup Pommer padł przed rokiem ofiarą zamachu we własnym domu zamiejskim, zamordowany przez niewykrytych dotąd zbrodniarzy i spalony. Wszystko przemawia za tem, że zbrodni dopuścili się komuniści, których arcybiskup był nieugiętym przeciwnikiem.

Ze śmiercią Pommera prawosławni na Łotwie pozostali bez biskupa. Utworzył się naprędce synod, złożony z niższych duchownych. Synod ten postanowił zwołać „sobór" w celu wyboru nowego pasterza. Nie spodobało się to Moskwie i oto metropolita Sergjusz, jako zastępca patrjarchy, powierza tymczasowy zarząd cerkwią prawosławną na Łotwie metropolicie Eleuterjuszowi, biskupowi „wileńskiemu i kowieńskiemu", rezydującemu w Kownie, używanemu stale do przeprowadzania zarządzeń moskiewskich zagranicą. Eleuterjusz już zwrócił się do zarządu cerkiewnego w Rydze, zabraniając mu zwoływania soboru w celu obioru arcybiskupa, bez porozumiewania się z nim, Eleuterjuszem, i grożąc, w razie nieposłuchania tego zakazu, anulacją wszelkich uchwał soboru, jako samowolnego zborzyszcza. Łotewski synod jednak nie uznaje nad sobą władzy Eleuterjusza i prawdopodobnie przedsięweźmie kroki w kierunku zerwania stosunków hierarchicznych z Moskwą, jak to uczynili prawosławni w Polsce, Estonji i Finlandji. Sprawa ta zakończy się zapewne jakimś gromem bezsilnej klątwy ze strony Moskwy i ignorowaniem jej przez nową autonomiczną jednostkę cerkiewną. W ostatniej chwili donoszą z Rygi, że rząd łotewski zabronił zwołania soboru, a patrjarcha serbski Barnaba, do którego miano posłać elekta po sakrę, odmówił tej przysługi.

*

Jedną ze spraw, które w czasie powojennym zostały w krajach prawosławnych ruszone z martwego punktu, jest sprawa reformy kalendarzowej. Kiedy kalendarz gregorjański przyjęła nawet bolszewicka Rosja i nacjonalistyczna Turcja, upieranie się przy kalendarzu juljańskim przez kraje prawosławne byłoby anomalją. Światlejsze umysły wśród samych prawosławnych uznały, że upieranie się takie nie ma podstaw ani naukowych, ani dogmatycznych, a komplikuje stosunki z zagranicą a nawet szkodzi życiu kulturalnemu i gospodarczemu samych krajów prawosławnych. Za zmianą kalendarza gorąco obstawał patrjarcha Melecjusz Metaksakis, b. konstantynopolski, obecnie aleksandryjski. W szeregu krajów, jak w Rumunji, Grecji i w Polsce, władze cerkiewne prawosławne, nie bez nacisku ze strony

rządów, zdecydowały się wprowadzić do życia cerkiewnego kalendarz nowy i wydały odnośne zarządzenia.

Ale pomściło się na nich dawne ich stanowisko w sprawie kalendarzowej. Od 16 wieku zwalczano kalendarz nowy, jako jedną z herezyj łacińskich, dlatego tylko, że reformy kalendarza dokonał papież Grzegorz XIII. Lud, z natury konserwatywny, mocno był przekonany, dzięki antykatolickim polemistom, że kalendarz „katolicki" sprzeciwia się wierze prawosławnej i postanowieniom soborów powszechnych, nic też dziwnego, że zbuntował się obecnie prawie wszędzie przeciwko swoim pasterzom, wprowadzającym ten heretycki kalendarz. Przy ludzie stanęło ławą niższe duchowieństwo i mnisi. I w rezultacie reforma spaliła na panewce: w Polsce nabożeństwa według nowego stylu odprawiają się pono tylko w Warszawie (może i indziej w zachodnich stronach Polski?), w Rumunji w większej części kraju trwa bierny opór przeciwko nowemu kalendarzowi.

Najostrzej jednak sprawa ta wygląda w Grecji, gdzie rząd, a pod jego naciskiem i synod usiłują stanowczo zaprowadzić nowy kalendarz. Tam jednak przeciwną reformie okazała się część episkopatu, wprost odmawiając synodowi posłuszeństwa w tej sprawie. Trzech metropolitów (tam prawie każdy rządzący biskup nosi tytuł metropolity!), trzech metropolitów ogłosiło manifest do narodu przeciwko synodowi i metropolicie ateńskiemu Chryzostomowi, nazywając tego ostatniego wprost „schizmatykiem". Synod odpowiedział złożeniem zuchwałych metropolitów z urzędu, a stojący poza synodem rząd udzielił swego *brachium saeculare* dla wywiezienia buntowników do klasztoru na pokutę. Za nimi poszli inni trzej biskupi, skazani na pięć lat uwięzienia w klasztorach. Te drakońskie zarządzenia nie uspokoiły jednak wrzenia, które doprowadziło już do formalnego rozłamu w cerkwi greckiej. Zwolennicy kalendarza starego utworzyli „gminę p r a w d z i w y c h chrześcijan prawosławnych", widocznie tak nazwaną dla odróżnienia się od „chrześcijan prawosławnych fałszywych". Gmina ta rozesłała do cerkwi autokefalnych za granicą (także do Polski) listy z protestami przeciw uwięzieniu biskupów i wprowadzaniu nowego kalendarza. Ale co te „siostrzane" kościoły pomogą tym „prawdziwym prawosławnym", skoro same przeważnie powydawały dekrety (chociaż w życie nie wprowadzone) o przyjęciu kalendarza nowego, a zatem należą do „prawosławnych nieprawdziwych"? Czy synod ateński i rząd grecki uporają się z tą schizmą niewiadomo; może obok cerkwi urzędowej powstanie w Grecji coś w rodzaju rosyjskiego „starowierstwa". Jeśli tak będzie, to cerkiew urzędowa będzie zbierała owoce z własnego posiewu: z dawnej polemiki przeciwko „katolickiemu" kalendarzowi i głoszonej często teorji, że prawdziwym stróżem prawowierności jest nie hierarchja, ale lud wierzący. Lud ten jednak okazuje się niezdolnym do zrozumienia tak słusznej zmiany jak reforma kalendarzowa.

*

Wiadomo, że w prawosławiu łatwiej o nowe rozłamy, niż o zlikwidowanie starych. Taką zadawnioną schizmą jest schizma bułgarska. Datuje się ona od r. 1872, kiedy to patrjarchat konstantynopolski rzucił klątwę na Bułgarów, którzy utworzyli pod jego bokiem swój własny zarząd kościelny, tak zw. egzarchat, mający opiekować się wszystkiemi kościołami bułgarskiemi. Patrjarchat takie dzielenie Kościoła na podstawie narodowościowej uznał wtedy za herezję. Z czasem Bułgarzy zdobyli polityczną niezależność, powoli podsunęli swe granice prawie pod ściany Konstantynopola. Egzarchat w Konstantynopolu zwinięto, punkt ciężkości przeniósł się do Sofji, gdzie utworzony synod bułgarski rozciąga swą jurysdykcję nietylko na Bułgarów własnego państwa, ale i na tych, którzy pozostają poza jego granicami, mianowicie w Tracji i Konstantynopolu. Anatemy z r. 1872 nigdy nie uznała Rosja, ani finansowo od niej zależny patrjarcha w Jerozolimie. Zczasem stosunki kościelne nawiązały z siostrą bułgarską kościoły autokefaliczne rumuński i serbski i niektóre inne pomniejsze.

W r. 1930 myślano o zwołaniu soboru ogólno prawosławnego (powszechnego). Zwołano w tym celu na górę Atos komisję przedsoborową dla wstępnych narad. Kościół bułgarski, jako „schizmatycki" nie został przez patrjarchę zaproszony. Odczuli to nietylko sami Bułgarzy, ale i inni, zwłaszcza Serbowie i Rumuni. Dano do zrozumienia patrjarsze, że bez udziału Bułgarów sobór powszechny prawosławnych jest nie do pomyślenia, że nie dopiero na nim powinna być rozpatrzoną sprawa „schizmy bułgarskiej, jak projektował patrjarchat, ale że schizma winna być usunięta przed zwołaniem soboru.

Trzeba było wszakże ratować jakieś pozory i zaoszczędzić upokorzenia patrjarchatowi. Dlatego rolę pośrednicka między nim a synodem bułgarskim zlecono patrjarsze jerozolimskiemu Damjanowi, pozostającemu w jedności z obu poróżnionemi stronami. Damjan w istocie pośrednictwo to zainicjował, które po jego śmierci prowadził „strażnik tronu patrjarszego" Meliton. Między Sofją a Konstantynopolem odbywały się pertraktacje *via* Jerozolima. Patrjarchat „ekumeniczny" poszedł na dalekie ustępstwa: żądał tylko, aby synod bułgarski zwrócił się doń bezpośrednio z oświadczeniem, iż pragnie przywrócenia jedności z patrjarcha em i prosi o uznanie autokefalji bułgarskiej cerkwi, powtóre, aby zrzekł się sprawowania jurysdykcji nad Bułgarami na obecnem terytorjum samego patrjarchatu (t. j. poza Bułgarją), w zamian za to patrjarchat oddawał Greków na terytorjum bułgarskiem pod jurysdykcję synodu bułgarskiego. Warunki zaiste łagodne i w niczem dumy bułgarskiej nie upokarzały. A jednak synod w Sofji, po rozpatrzeniu ich, dał znać w grudniu 1934 r. pośrednikowi jerozolimskiemu, że w obecnej sytuacji i „układzie sił" nie uważa za potrzebne przywracania jedności kościelnej z patrjarchatem. Poprostu Bułgarzy powiedzieli sobie: „Nic sobie nie robimy z patrjarchy, który rości sobie pretensje do ekumeniczności, t. j. powszechności, gdy faktycznie jego władza ogranicza się do Konstantynopola i jego przedmieść. Nas jest 5 mijonów, a on jest pasterzem nad 200 tysiącami! I mielibyśmy wspierać go odstępując mu naszych ludzi po tamtej stronie granicy? A z Grekami, znajdującymi się u nas, damy sobie powoli sami radę, zbułgaryzujemy ich, jak nas kiedyś grecyzowano". Anatema, włożona na Bułgarów w r. 1872, widocznie tak mało ciąży ich duszom, że jej nawet w swych deliberacjach nie brali pod uwagę.

„Schizma bułgarska" przeto trwa nadal, bardziej dolegając tym, którzy wyklinali, niż wyklętym. I nadal istnieć będzie anomalja, że jedne z autokefalicznych kościołów wschodnich uważają Bułgarów za prawosławnych, a inne za schizmatyków. I nadal stanowić będzie ona przeszkodę w zwołaniu soboru powszechnego prawosławnych, zresztą przeszkodę nie jedyną.

Obserwator.

O KOŚCIÓŁ W WYSZOGRÓDKU.



Dekretem p. wojewody wołyńskiego Józewskiego z dn. 2 lipca r. b. dotychczasowa cerkiew prawosławna w Wyszogródku, powiatu krzemienieckiego na Wołyniu (właściwie już na Podolu), została przekazana Kościołowi katolickiemu jako prawowita tego Kościoła własność. Już kilka tygodni przedtem, z rozporządzenia władz państwowych, cerkiew zamknięto i przynależności kultu prawosławnego (ikonostas!) z niej usunięto. Wtedy to wynikły pewne objawy oporu ze strony prawosławnej ludności, które musiano likwidować przy pomocy policji. Obecnie świątynia znajduje się już w posiadaniu katolików, odebrana protokolarnie za podpisami przedstawicieli kuryj obu wyznań i miejscowego starosty.

Prasa prawosławna, a za nią inne dzienniki, nawet katolickie ukraińskie, fakt tego przekazania świątyni notowały jakby jakiś bezprawny gwałt, popełniony przez władze państwowe na bezspornej własności cerkwi prawosławnej. Warszawskie metropolitalne *Słowo* poświęciło tej sprawie dłuższy wstępny artykuł, który wszakże został skonfiskowany. Nieznający sprawy zbliska mogli odnosić wrażenie, że popełniono krzywdę na cerkwi prawosławnej na rzecz Kościoła katolickiego. Tembardziej, gdy czytali, że władze cerkiewne w memorjałach do centralnych władz państwowych wystąpiły w obronie własności prawosławnej. Otóż czego w tych alarmujących doniesieniach prasy prawosławnej nie dopowiedziano, to właśnie zasługuje na uwypuklenie w celu całkowitego wyjaśnienia sprawy.

Zatem stwierdzić należy, że zajętą została nie własność prawosławna, lecz kościół łaciński, którym nieprawnie władała cerkiew prawosławna. Kościół ten, wybudowany w r. 1760 przez miejscowego obywatela, hr. Rzyszczewskiego, odrazu jako kościół łaciński, dopiero w r. 1891 został przez rząd rosyjski odebrany katolikom i dany do użytku prawosławnym. Złośliwość i niesprawiedliwość tego zarządzenia tem bardziej się

uwypukli, jeśli się stwierdzi, że prawosławni w Wyszogródku posiadali wtedy swoją cerkiew murowaną, wzniesioną dla nich kosztem tejże rodziny (katolickiej!) Rzyszczewskich w r. 1843. Rządowi jednak i cerkwi prawosławnej chodziło o to, by jaknajbardziej zredukować liczbę ośrodków katolickiego kultu i polskości. Odebrawszy kościół, rząd zniósł także parafję wyszogrodzką, która musiała być podzielona między inne dalekie od niej kościoły. W latach 1890—1893 uległo temuż losowi kilka innych katolickich parafij i kościołów w tymże powiecie (Białozorka, Dederkały, Katerburg, Kołodno i t. d.). Trzymanie przez cerkiew prawosławną tego rodzaju świątyń jeszcze teraz, w Rzeczypospolitej polskiej, jest niczem nieusprawiedliwionem korzystaniem z popełnionych dawniej na Kościele gwałtów, zwłaszcza gdy się posiada w danej miejscowości drugą cerkiew, a katolicy zmuszeni są chodzić do kościoła odległego o 20 km. (Łanowce). Rząd polski — w naszym wypadku — uwzględnił te wszystkie okoliczności i cerkiew oddał jej dawnym prawnym właścicielom.

Podstawa prawna tego aktu? Wojewoda oparł się na art. 3 rozporządzenia Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich z dnia 22 października 1919 r. i na art. 72 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 22 marca 1928 r. o postępowaniu administracyjnem. Pierwszy z tych dwóch aktów upoważniał władze administracyjne II instancji do oddania Kościołowi katolickiemu tych objektów, które były mu odjęte bezprawnie przez rząd rosyjski na rzecz prawosławia. W pierwszych latach w wielu wypadkach z tego rozporządzenia skorzystano i dokonano wielu podobnych rewindykacyj. Potem rzecz stanęła. Kiedy biskupi rz.-katoliccy sprawę rewindykacyj świątyń wprowadzili na drogę sądową, strona pozwana, cerkiew prawosławna, broniła tezy, że sądy w tych sprawach są niekompetentne. I rzeczywiście cerkiew prawosławna obroniła ten punkt widzenia we wszystkich instancjach. Ale, uznając że rewindykacje kościołów rzymsko-katolickich nie należą do kompetencji sądów, Sąd Najwyższy orzeczeniem z dn. 20 listopada 1933 Nr 207 stwierdził, że należą one do władz administracji państwowej i że określone zostały przytoczonem powyżej rozporządzeniem Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich z r. 1919, które dotąd zachowuje moc ustawy. P. wojewoda Józewski skorzystał tedy z przysługującego mu prawa w myśl orzeczenia Sądu Najwyższego, które to orzeczenie prawosławna strona uważała za swoje zwycięstwo. Trzeba jeszcze dodać, że zanim wojewoda skorzystał ze swego prawa, rząd dopomógł finansowo do remontu drugiej cerkwi prawosławnej w Wyszogródku.

Mimo tak widocznych praw Kościoła katolickiego do odebranej świątyni, metropolita Djonizy wystąpił jeszcze z listem do p. wojewody Józewskiego z dn. 12 lipca b. r., w którym rzuca twierdzenie, że świątynia w Wyszogródku, o której mowa, jest pochodzenia prawosławnego i dopiero w r. 1760 przebudowaną była na kościół katolicki, broni rząd rosyjski, który ją przekazał prawosławnym, którzy na remont wyłożyli 40 tysięcy rubli, itd., twierdzi, że katolików w Wyszogródku było tak mało, iż nie mogli utrzymać parafji i księdza, kwestjonuje nawet podstawę prawną dokonanej obecnie rewindykacji. Dodaje metropolita, że dla nielicznej garstki katolików można było zbudować nowy kościół, do czego cerkiew gotowa była przyczynić się, ofiarując bezpłatnie plac. Nie wchodząc w polemikę z Ks. Metropolitą co do innych punktów, musimy tutaj zauważyć, że jego twierdzenie jakoby kościół w Wyszogródku był pierwotnie cerkwią prawosławną, jest gołosłowne, żadnym dokumentem historycznym nie poparte. Autor prawosławny kilkutomowego dzieła o cerkwiach prawosławnych na Wołyniu, Teodorowicz, wzmiankując o tej świątyni jako o ruinach w II połowie 18 wieku, dodał od siebie, że podobno były to ruiny świątyni prawosławnej, i to zdaje się jest jedyną podstawą obecnego twierdzenia ks. Metropolity. Lecz Teodorowicz zapewne nie wiedział, że te ruiny były ruinami staremi już w r. 1726 i że wtedy wymieniał je katolicki synod łucki jako ruiny kościoła katolickiego. W dodatku Rzyszczewski nie przebudował tych ruin, rzekomo prawosławnych, bo one do przebudówki się nie nadawały, lecz wzniósł na ich miejscu nowy kościół.

Takie wyjaśnienie winno uspokoić tych, którzy byli wzburzeni rewindykacją wyszogrodecką. Na „rewindykacje" świątyń przez dawnych właścicieli różnie różni się zapatrują. Niewątpliwie ważniejszą rzeczą byłaby „rewindykacja" dusz dla prawdziwego Powszechnego Kościoła, niż rewindykacja gmachów materjalnych; trafiają się wszakże takie konkretne wypadki, w których oddanie katolikom ich świątyni powinno narzu-

cać się jako nakaz sumienia nawet samym prawosławnym. Do takich wypadków, naszem zdaniem, należał właśnie Wyszogródek.

Nakoniec jedna informacja. Orzeczenie Sądu Najwyższego z r. 1933 zdaje się dotyczyć tylko dawnych kościołów łacińskich (rzymsko-katolickich), nie zaś b. unickich a dzisiaj prawosławnych cerkwi.

NOWE PUBLIKACJE.



Ulubionym sposobem zwalczania katolicyzmu jest u prawosławnych zarzucanie katolickiej nauce różnych zboczeń w sprawach moralności. Prawosławny, ufając swoim polemistom, różnym podręcznikom „obliczytielnawo bogosłowja", może o urzędowej moralności katolickiej, o moralistach katolickich, nabyć jaknajgorszego przekonania, a o sobie, o moralności i nauce prawosławia, z uczuciem samozadowolenia powtarzać słowa, przez kogoś kiedyś wypowiedziane: „Dziękuję ci, Boże, że nie jestem jako inni ludzie...", nie jestem jako — nie przymierzając — ci katolicy. Kłamliwemi oskarżeniami prawosławnych pod adresem katolików w tej dziedzinie zajął się świeżo Ks. Dr. Remigjusz Dąbrowski w książce: *Katolicka nauka moralności w przedstawieniu prawosławnych teologów rosyjskich* (Warszawa 1935, str. 151). Przewertował on cały szereg autorów prawosławnych rosyjskich i przytoczywszy to, co oni piszą o katolickiej nauce moralnej, zestawia ich zarzuty z autentyczną nauką katolicką i okazuje, że zarzuty albo 1° opierają się na złem zrozumieniu i przeinaczaniu tekstów autorów katolickich, albo 2° przytaczają zdania, które wypowiedział ten lub ów teolog w jakiejś epoce czasu, które jednak zostały przez Stolicę św. potępione i jako takie znikły doszczętnie z podręczników, lub wreszcie 3° zarzuty są całkowicie zmyślone, gołosłowne. Niekiedy autor zarzuty skierowane przeciwko katolikom odrzuca w stronę prawosławia, wykazując, że w niem są nauczane albo i praktykowane rzeczy, niesłusznie przypisywane katolikom. Książka ks. Dąbrowskiego winna się znaleźć w rękach każdego, kto z urzędu swego ma do czynienia z prawosławnymi. Oddać ona może także wielkie usługi autorom prawosławnym, oczywiście o ile są ludźmi dobrej woli, bo ustrzeże ich od powtarzania za innymi sądów krzywdzących a nieuzasadnionych o moralności katolickiej. Jeśli takie sądy będą nadal przez kogoś powtarzane, to będzie to świadczyło już wprost o przewrotnej woli polemisty.

*

Nakładem Centralnego Archiwum Bazyljanów (Lwów, ul. Żółkiewska 36) wyszła broszura O. Romana Łukania tegoż zakonu, przedstawiająca spis klasztorów bazyljańskich, jakie istnieją lub istniały w przeszłości na terenie dzisiejszej diecezji stanisławowskiej. Spis ten zawiera 64 pozycje. Przy wielu z nich są podane obszerniejsze historyczne wiadomości, przy niektórych zaledwie szczupłe wzmianki, według większej lub mniejszej obfitości zachowanych dokumentów. Aktualnie na terenie diecezji istnieje tylko sześć klasztorów bazyljańskich.

*

Nakładem ukraińskiego „Maryjskoho Towaristwa Mołodi" we Lwowie wyszła książka pod tytułem: *Metodyka pracy w maryjskich organizacjach* (str. 121). Jest to zbiór referatów, wygłoszonych przez różnych mowców podczas zjazdu kierowników ukraińskich sodalicyj marjańskich we Lwowie w dn. 26 i 27 grudnia 1934. Znajdujemy tu przemówienia J. E. ks. Metropolity Szeptyckiego, ks. biskupa sufragana J. Buczko, O. Bazyljanina Ireneusza Nazarki i wielu innych. Całość stanowi prawdziwą „metodykę" czyli przewodnik zakładania i prowadzenia sodalicyj marjańskich dla różnych stanów: mężczyzn, niewiast, a przedewszystkiem młodzieży. Spis uczestników zjazdu podaje 64 nazwiska kapłanów. Z przemówienia wstępnego O. Nazarki, prezesa Mar. Tow. młodzieży, dowiadujemy się, że tej centrali podlega 236 organizacyj marjańskich z 20 tysiącami członków. Świadczy to pięknie o kulcie N. Panny wśród narodu ukraińskiego i o sprężystości organizacji.

*

Lwowskie SS. Bazyljanki wkraczają także na pole naukowej pracy nad historją swego zakonu. Siostra Dr. Salomea Cioroch

napisała (jako przeróbkę swej pracy na doktorat) książkę p. t. *Pohlad na istorju ta wychownu dialnyst SS. Wasyljanok* (w Pracach Teologicznego Twa ukraińskiego we Lwowie, Lwów 1934, str. 256). Po krótkim naszkicowaniu historji zakonu bazyljańskiego, męskiego i żeńskiego, tak w starożytności, jak i na Rusi przed przyjęciem unji, czyni Autorka zestawienie klasztorów Bazyljanek, jakie istniały na terytorjum dawnej Rzeczypospolitej polskiej, i tych, które istnieją obecnie, poczem omawia ich wychowawczą działalność dawniej i teraz. Z dawnych czasów przytoczyła Autorka aż 82 siedziby Bazyljanek na ziemiach Polski. Obecnie w b. Galicji jest tych domów sześć głównych i 10 filjalnych i kilka w innych krajach. A prawie wszystkie te domy są świeżej daty, bo jeszcze pod koniec 19 wieku istniały zaledwie dwa klasztory i to ledwie wegetujące. Obecnie u nas w kraju SS. Bazyljanki prowadzą siedm średnich i niższych zakładów naukowych, w innych krajach Europy i Ameryki także kilka. Świadczy to o bujnym rozroście zakonu. Autorka przytoczyła parę nieznanych dokumentów historycznych. Książka jest bogato ilustrowana.

WIADOMOŚCI I NOTATKI.

29 lipca b. r. J. E. ks. Metropolita lwowski, Andrzej Szeptycki, obchodził 70-lecie swych urodzin. W roku bieżącym przypada także 35-lecie jego sakry biskupiej. Z powodu tego podwójnego jubileuszu Głowy cerkwi unickiej w Polsce, odbyły się dziękczynne modły po kościołach i różne obchody świeckie. Społeczeństwo ukraińskie uczciło Dostojnego Jubilata ufundowaniem szpitala jego imienia. Redakcja *Oriensu* dołącza do ogólnego chóru życzeń swoje skromne wyrazy hołdu i życzeń: *ad multos annos!*

*

W dniach 24—27 czerwca r. b. w Seminarjum duchownem grecko-katolickiem we Lwowie odbyły się rekolekcje dla kapłanów, na które przybyło 190 księży ze wszystkich diecezyj unickich w Galicji. Rekolekcje te prowadził sam J. E. Ks. Metropolita Andrzej Szeptycki, który mimo swego podeszłego wieku i choroby, która nie pozwala mu chodzić, tak iż musi być przenoszony z miejsca na miejsce, wygłaszał z zapałem po trzy nauki dziennie.

*

W niedzielę 7 lipca w Żółkwi odbył się odpust uroczystości Serca Jezusowego, urządzony przez OO. Bazyljanów, na który przybyło ponad 15,000 ludu, przeważnie członków Apostolstwa Modlitwy, mającego swój ośrodek w klasztorze bazyljańskim, gdzie wychodzi i organ Apostolstwa, miesięcznik *Misjonar*. Na ten odpust i zlot przybył i Ks. Biskup Józafat Kocyłowski z Przemyśla, do którego diecezji należy Żółkiew i który sam jest bazyljaninem i gorącym propagatorem Apostolstwa Modlitwy. Już parę dni przedtem wielu spowiedników słuchało spowiedzi; do komunji św. przystąpiło około 10,000 wiernych.

*

OO. Bazyljanie, jacy wyszli i rozmnożyli się z reformy dobromilskiej (z r. 1882), dzielą się już na trzy prowincje: 1. w Polsce, 2. w Czechosłowacji, Jugosławji i Rumunji, 3. w Ameryce Półn. i wiceprowincję brazylijską. Generalny przełożony całego zakonu rezyduje w Rzymie. Według katalogów na r. 1935 cały Zakon liczy 593 członków (174 kapłanów, 207 kleryków, 212 braci), w tem sama prowincja w Polsce liczy osób 355 (114 kapłanów, 101 kleryków i 140 braci).

*

Ponieważ do seminarjum grecko-katolickiego we Lwowie zgłasza się znacznie więcej kandydatów, niż można ich przyjąć, a zwłaszcza niż będzie można wyświęcić i zatrudnić w archidiecezji, przeto wstępujący do tego zakładu mają podpisywać deklarację, że biorą na siebie ryzyko nie zostania kapłanami mimo ukończenia kursu i że z tego powodu do władzy kościelnej pretensyj mieć nie będą. Połowa miejsc zastrzeżona jest dla tych, którzy obiecują przyjąć święcenia kapłańskie w celibacie. Ci, gdyby wstąpili w związki małżeńskie, tem samem zrzekają się powołania kapłańskiego.

*

W Seminarjum papieskiem wschodniem w Dubnie bawił w początkach czerwca J. E. Ks. Biskup Szelążek w powrotnej drodze z Krzemieńca. Rok szkolny zakończony został 14 czerwca.

W roku tym zakład ukończył tylko jeden teolog, mianowicie Ks. Józef Gaducewicz, pochodzący z Wileńszczyzny. Otrzymał on święcenia kapłańskie w Dubnie z rąk Wizytatora Apostolskiego, Ks. Biskupa M. Czarneckiego, i został przeznaczony na proboszcza parafji wschodniego obrządku w Zastawiu na Wołyniu.

W składzie profesorskim zachodzą na rok przyszły te zmiany, że opuszcza Dubno, udając się do Rzymu, Ks. prof. J. Schweigl, a powraca Ks. prof. Morillo, który już tu przed rokiem pracował i tylko na rok wyjechał był do Belgji na ostatnią zakonną probację. Wyjeżdżają także na własne studja teologiczne scholastycy T. J. księża Mirski i Raczycki, a przychodzi na profesora filozofji Ks. Józef Warszawski T. J. z Lublina. Siostry Misjonarki, które prowadziły gospodarstwo seminaryjne, opuściły także Dubno, przekazując swoje funkcje braciom-koadjutorom T. J.

*

W Albertynie wice-rektorem domu i mistrzem nowicjatu został mianowany Ks. Stanisław Łaski, który w tym roku ukończył studja teologiczne w Rzymie. Pomocnikiem jego w no-

wicjacie, a zarazem proboszczem parafji wsch. obrządku będzie O. Piotr Burzak. Dotychczasowy wice-superjor domu, O. Antoni Ząbek, zostaje ministrem domu, a dotychczasowy proboszcz, O. M. Wysokiński zostaje przeniesiony do Dubna. Ma opuścić także Albertyn obecny mistrz nowicjatu, O. Sakacz, powracający do swej ojczyzny Jugosławji.

W Wilnie do pomocy O. Pawłowi Macewiczowi dodany został O. Jan Czornak T. J., który ukończył w tym roku studja teologiczne w Lublinie.

*

W Miatynie, powiatu rówieńskiego, na Wołyniu odbył 2 czerwca r. b. wizytację Ks. Biskup M. Czarnecki. Ludu było do 1000, do spowiedzi i komunji św. przystąpiło ponad 120 osób. Władykę-Wizytatora przyjmowano uroczyście i serdecznie. Tamże udzielił Ks. Biskup święceń subdjakońskich klerykowi-jezuicie Jerzemu Moskwie. W drodze powrotnej Ks. Biskup odprawił sumę pontyfikalną w parafjalnym kościele w Równem.

*

W samą uroczystość Zielonych Świątek według starego stylu Ks. Biskup Czarnecki wyświęcił w Kowlu na kapłana Ks. Adolfa Sznipa T. J., który nazajutrz, tamże w cerkwi OO. Redemptorystów, odprawił pierwszą swoją mszę świętą i udzielił obecnym tradycyjnego w unji prymicyjnego błogosławieństwa.

*

Neo-prezbyter z seminarjum dubieńskiego, ks. Józef Gaducewicz, zaraz po swoich święceniach kapłańskich wybrał się z pierwszemi mszami na Polesie i w swoje rodzinne strony — Dziśnieńszczyznę. Do Olpienia na Polesiu wybrał się z trzema alumnami seminarjum dubieńskiego i tam 16 czerwca celebrował uroczyste prymicje przy koncelebrze miejscowego proboszcza, Ks. Zenona Szymkiewicza, który też wygłosił okolicznościowe kazanie. Po krótkim odpoczynku tegoż dnia wszyscy goście Ks. Szymkiewicza wraz z nim samym udali się wozami do odległych o 50 km. Chutorów Merlińskich, gdzie nazajutrz, 17 czerwca, przypadała odpustowa uroczystość Św. Trójcy. Odpustową sumę tym razem celebrował Ks. Szymkiewicz w koncelebrze Ks. Gaducewicza. Kazanie po białorusku wygłosił łaciński proboszcz ze Stolina, Ks. Tatarynowicz, który przebył na wozie 80 kilometrów, byle podnieść uroczystość unicką. Po liturgji odbyła się naokoło kaplicy procesja ze śpiewaniem czterech ewangelij, jak u łacinników na Boże Ciało. Na zakończenie uroczystości odśpiewano na cześć Ojca św. „Mnohaja leta". Gości podejmowali serdecznie gospodarze placówki w Chutorach Merlińskich, OO. Studyci. Te uroczystości podniosły w obu miejscowościach na duchu lud unicki, straszony przez nieprzychylnych ludzi, że unja to jakaś fałszywa wiara, że się nie zadługo rozleci itp. Teraz unici widzieli, że ten obrządek otrzymuje i nowych kapłanów, że w jego uroczystościach biorą udział i kapłani łacińscy, że zatem jest to ten sam Kościół katolicki tylko w odmiennej formie. Nawzajem młodzież klerycka z Dubna mogła się budować prostą pobożnością unitów, zagubionych w tych odległych kątach Polesia, tuż pod granicą bolszewicką. Z Polesia O. Gaducewicz pojechał w Dziśnieńszczyznę, gdzie celebrował w kościołach łacińskich wschodnią liturgję, mianowicie w Borodzieniczach, Dziśnie, wreszcie w Mołczadzi koło Baranowicz. Spotykał się wszędzie z życzliwem przyjęciem ze strony kapłanów łacińskich, a celebry jego uświadamiały lud katolicki o istnieniu, obok łacińskiego, jeszcze drugiego obrządku katolickiego.

*

Tenże cel zbliżenia dwóch katolickich obrządków i uświadomienia łacinników o istnieniu w Kościele bratniego obrządku wschodniego osiąga się przez udział wschodniego duchowieństwa w łacińskich procesjach B. Ciała. O takim udziale donoszą nam z Pniewna, należącego do parafji Czerewiszcze na Polesiu, gdzie ewangelję po słowiańsku odśpiewał O. djakon Anioł, kapucyn wsch. obrządku z Lubieszowa.

*

Prawosławne *Słowo* donosiło przed tygodniami, że unici w Horodle nad Bugiem (diecezja lubelska) powracają do prawosławia, tak iż właściwie można mówić o likwidacji unji w tej miejscowości. Od O. Józafata Teodoryka, Bazyljanina, który właśnie w tem miasteczku unitom pasterzuje, dowiadujemy się, że z powodu jakichś zatargów z djakiem cerkwi odpadły od unji trzy rodziny. Na tem unja nie straciła, raczej zyskała, uwolniwszy się od niespokojnych elementów. Unja w Horodle liczy formalnie 150 dusz, lecz dużo jest jeszcze sympatyków, gotujących się do przystąpienia do jedności kościelnej. Z Horodła promieniuje na okolicę w promieniu jakich 40 kil. Naprzykład w Hołubiu wybudowana została dla unitów kaplica staraniem i kosztem p. Świeżawskiego, wielkiego przyjaciela unji; w Terebniu posiadają unici dawną swoją rekoncyljowaną cerkiew; w Bohorodycy pod samym Hrubieszowem odzywa się tęsknota za unją. Te i inne miejscowości przyłączyłyby się do Kościoła, gdyby mogły otrzymać własnego unickiego kapłana.

*

Kolonja prawosławna bułgarska w Rzymie przez posła królewskiego przy Kwirynale zaprosiła Rektora Kolegjum rosyjskiego, O. Filipa de Regis, by w uroczystość św. Cyryla i Metodego (według kalendarza bułgarskiego — 24 maja) odprawił uroczystą liturgję wschodnią w kościele św. Klemensa, gdzie pogrzebane były kości św. Cyryla.

*

Omyłki w druku. W artykule „Prawosławni wobec jubileuszu Odkupienia" (*Oriens* maj-czerwiec 1935, str. 79 i 80) w odnośnikach zamiast nr. 8, nr. 10 itd. należy czytać: *rocznik* 10, albo 8, albo 14.

Redaktor: Ks. Jan Urban T. J.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95. Tel. 166-40.

ORIENS

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RELIGIJNYM WSCHODU
WYDAWANY PRZEZ MISJĘ WSCHODNIĄ OO. JEZUITÓW W POLSCE.

Rocznik 3. Kraków 1 października 1935. Zeszyt 5.

PRENUMERATA ROCZNA ZŁ. 8·— CENA POJEDYŃCZEGO ZESZYTU ZŁ. 1.60

KATOLICYZM A UNJA

Nic pospolitszego chyba nie można spotkać u autorów, traktujących o sprawach religijnych na Wschodzie, jak rozróżnienie między katolicyzmem a unją.

Spotyka się to zarówno u autorów katolickich, jak u prawosławnych. Jakiś historyk polski zastanawia się, naprzykład, nad kwestją, czy Ksiądz Skarga w pewnym okresie swej działalności był za nawracaniem prawosławnych na unję czy raczej na katolicyzm. To znowu pisarze prawosławni lubią dowodzić, że unja to nie co innego, jak most prowadzący do katolicyzmu, tem samem jednak widocznie suponują, że katolicyzmem nie jest, jeśli dopiero do niego prowadzi. Zwłaszcza w publicystyce częstem jest rozróżnianie między unją a katolicyzmem, między Kościołem katolickim a cerkwią unicką. Pisze się naprz., że w jakiejś uroczystości, obok biskupów katolickich, brali udział biskupi uniccy. Polemiści prawosławni, ostrzegając swoich przed propagandą „łacińskiej unji", straszą ich, że jej ofiary nie spostrzegą się jak ich przerobią z unitów na katolików. Niechętni akcji unijnej dziennikarze polscy doradzają nawracanie prawosławnych „wprost" na katolicyzm, przeskakując ów „most" unji. Niekiedy, gdy się nawet unitów nazywa katolikami, to się im przeciwstawia inny katolicyzm, „czysty", „całkowity", „zupełny", dając tem do zrozumienia, że unja, jeśli jest katolicyzmem, to zaledwie katolicyzmem jakimś niezupełnym, katolicyzmem niższej próby, podlejszego gatunku. Nie zbyt odbiega od tych rozróżnień także nomenklatura przyjęta nawet w stosunkach prawnych, kiedy obok katolicyzmu rzymskiego stawia katolicyzm grecki, traktując je jako dwa różne wyznania.

Ostatecznie takie czy inne nazwy grupowe możnaby uważać za obojętne, konwencjonalne, gdyby nie wiązały się z niemi pewne emocjonalne stany, już to poczucia wyższości, już to pewnej wzgardy i lekceważenia drugich, i gdyby nie prowadziły do fałszywych wniosków praktycznych i szkodliwych posunięć w życiu. A tak niestety bywa z owem rozróżnieniem między katolicyzmem a unją. Wszak nawet wprost zwalcza się niekiedy „unję" w imię „katolicyzmu"!

Z tem szkodliwem rozróżnieniem należy skończyć. I nawet nie dlatego jedynie, że ono jest szkodliwe dla akcji unijnej, ale wprost dlatego, że jest fałszywe i niekatolickie.

Kiedy ktoś przeciwstawia unję katolicyzmowi, lub rozróżnia między katolicyzmem lepszym i gorszym, to pod katolicyzmem bez przymiotnika lub katolicyzmem lepszym, „czystym" rozumie obrządek łaciński wraz z organizacją kościelną,

w której ten obrządek się zachowuje. Otóż takie pojęcie katolicyzmu jest fałszywe i ubożące sam katolicyzm. Wytworzyło się ono po wielkiej schizmie wschodniej, kiedy istotnie przy ośrodku katolickiej jedności, stolicy św. Piotra, pozostało tylko chrześcijaństwo zachodnie z jego obrządkiem i mową liturgiczną łacińską, a różne obrządkiem i językiem organizacje kościelne wschodnie odpadły od tej jedności! Nawet wtedy zresztą nie można było stawiać znaku równania między pojęciami: „katolik" a „łacinnik", boć pozostały przy katolicyzmie pewne grupy greckie, choćby w samej Italji, nawet w Rzymie. Można wszakże było, przynajmniej zdala od Rzymu, dalej na zachodzie, przeoczyć istnienie takich grup i takich kościołów i pojęcia katolickości i łacińskości zlać w jedno. Przed schizmą jednak nie było tak; przed schizmą całe chrześcijaństwo, na Zachodzie czy na Wschodzie, z wyjątkiem grup heretyckich, potępionych na soborach powszechnych, stanowiło jeden Kościół katolicki, do którego należeli zarówno Chryzostom czy Bazyli, twórcy liturgji bizantyjskiej, jak Ambroży z liturgją medjolańską, lub Leon W. albo Grzegorz, papieże i liturgiści rzymscy. Mówiąc o Kościele, dawano mu przymiotnik z konstantynopolskiego symbolu wiary: „katolicki", t. j. powszechny, cały, dla odróżnienia go od sekt, które od niego odpadły lub odcięte zostały. Wiarę zaś tego Kościoła, zarówno na Zachodzie jak na Wschodzie, nazywano „prawosławną", orthodoxa, bez względu na językowe lub obrzędowe różnice.

Ten stan rzeczy przywraca się, kiedy jakaś grupa dotychczasowych dysydentów, pochodzących z nieszczęsnej schizmy wschodniej, powraca do jedności katolickiej. Tem samem staje się ona „katolicką" w całem znaczeniu tego słowa. Takich powracających nazywamy również „unitami" dla zaznaczenia, że się z ośrodkiem kościelnej jedności nanowo zjednoczyli; są oni jednak takimiż katolikami, jakimi byli święci Bazyli, Chryzostom, Grzegorze. Powracając do jedności katolickiej, jednoczą się oni w wierze z resztą katolickiego świata. I tylko pod warunkiem przyjęcia całego dogmatu katolickiego mogą być do tej jedności dopuszczeni. Z chwilą uznania prymatu papieskiego i przyjęcia katolickiego dogmatu są oni katolikami w całej pełni, są u mety katolicyzmu, a nie w drodze do niego, nie na „moście" tylko, przez który trzebaby ich przeciągać na brzeg drugi.

„Unita" zatem i „katolik" to nie pojęcia przeciwstawne, ale identyczne w zastosowaniu do pewnej kategorji katolików. Kościół katolicki, a kościół unicki to nie dwa kościoły, ale jeden, tylko raz brany jako całość, drugi raz jako część, odłam tej całości. Nie każdego katolika nazywamy unitą, bo nie każdy znalazł się w katolickiej jedności po uprzedniem błąkaniu się poza nią, każdego natomiast unitę winniśmy mieć za katolika i tak go nazywać, bo jego stanowisko kościelne mieści w sobie wszystko, co do pojęcia „katolickości" należy.

Z tego widać, że jeśli chodzi o potrzebę przeciwstawiania, to unitom nie można przeciwstawiać katolików, bo i oni są katolikami; można im przeciwstawiać tylko inny odłam katolików, mianowicie „łacinników". Należy zatem mówić: ten jest katolikiem obrządku takiego to wschodniego, naprz. bizantyjskiego (bo są jeszcze inne wschodnie, jak ormiański, koptyjski i t. d.), a ten katolik obrządku łacińskiego. Nawet przyjęta u nas nomenklatura: rzymski-katolik — greko-katolik nie jest poprawna i ścisła, bo katolicyzm oznacza powszechność, jest zatem tylko jeden. Jeżeli przy przymiotniku „katolicki" stawiamy inny jeszcze przymiotnik, „rzymski", to dla przypomnienia i podkreślenia, że Rzym jest ośrodkiem katolickiej jedności. Ale w takim razie i unici, mimo swego obrządku, który może być greckim, są narówni

z łacinnikami „rzymskimi katolikami“. „Katolickość“ zatem jest co do treści pojęciem prostszem, mniej złożonem, niż „łacińskość“, bo żeby być całkowitym katolikiem, nie potrzeba do tego być łacinnikiem; co do zasięgu swego natomiast katolickość jest pojęciem szerszem, niż łacińskość, bo obejmuje nie samych łacinników, ale także Greków, Ormian, Koptów i t. d., byleby ci tylko byli zjednoczeni z Rzymem w wierze i uznawali prymat następcy św. Piotra.

Czy więc nie można mówić o katolicyzmie pełniejszym, doskonalszym, czystszym i mniej czystym, mniej doskonałym? Można, ale nie w zastosowaniu z jednej strony do łacinników, a z drugiej do unitów. Doskonali i mniej doskonali katolicy, niekiedy indywidualnie, ale i grupami, krajami i epokami całemi, mogą się znaleźć i tu i tam, bez względu na praktykowany obrządek. Zależy to od stopnia przeniknięcia się prawdą katolicką i duchem katolickim i stosowania ich w życiu kościelnem. Mniej zupełnym był katolicyzm tych bizantyjczyków, którzy, nie zrywając jeszcze otwarcie jedności kościelnej, hołdowali zasadom cezaropapizmu i powoli schizmę przygotowywali. Ale nie wyższej bynajmniej próby był katolicyzm zwolenników gallikanizmu czy józefinizmu na Zachodzie, mimo ich łacińskiego obrządku. Lichym jest katolicyzm tych unitów, którzy w unji kościelnej widzą jakąś unję personalną dwóch kościołów, na wzór podobnych sojuszów politycznych, i w papieżu uznają zwierzchnika także „swego“ Kościoła, ale za wypowiedzeniem, — ale nie lepszy jest katolicyzm tych łacinników, którzy swój sąd w rzeczach zarządu kościelnego, karności, choćby naprz. w sprawie akcji unijnej u nas, stawiają ponad dyrektywy hierarchji kościelnej, nawet ponad sąd papieża.

Oto, gdzie szukać należy podstawy do wartościowania katolickości różnych katolików. Widzimy, że bynajmniej nie w różności obrządku, do jakiego należą. Jak istotę człowieka stanowi jego dusza i ciało, a bynajmniej nie noszona przezeń szata, tak istotę katolicyzmu stanowi jedna wszechświatowa organizacja kościelna pod zwierzchnictwem papieża -- to ciało, i ożywiająca ją wspólna wiara i miłość powszechna — to dusza Kościoła. Obrzędy zaś, zewnętrzny wyraz życia wiary, to szata, w którą stroi się Oblubienica Chrystusowa. Rozmaitość obrzędów nie nadwyręża istoty katolicyzmu, owszem należy do jego bogactwa. Jest królewską wyprawą, w której Oblubienica — Kościół staje przed obliczem swego Boskiego Oblubieńca.

Ks. Jan Urban.

PRAWO KOŚCIELNE ŁACIŃSKIE A WSCHODNIE.



Trzy lub cztery lata temu, w jednym ze znaczniejszych dekanatów na Kresach zebrało się dwunastu kapłanów, celem roztrząsania tradycyjnego „casus conscientiae“. Tym razem chodziło w „kazusie“ o młodą dziewczynę katoliczkę obrządku wschodniego, która wychodzi za mąż za prawosławnego i w tym celu zawiera ślub przed duchownym prawosławnym; kwestja była, czy z punktu widzenia prawnego katolickiego małżeństwo to można uważać za ważne. Wszyscy obecni kapłani łacińscy, powołując się na Kodeks Prawa Kanonicznego wypowiedzieli się, że należy je uważać za nieważne. Gdy jeden obecny również kapłan obrządku wschodniego zrobił uwagę, że wschodnich obowiązują inne normy prawne i że dla rozstrzygnięcia tego „kazusu“ (który mógł zresztą otrzymać to samo praktycznie rozwiązanie) powoływanie się na Kodeks Prawa Kan. w danym wypadku nie mogło mieć zastosowania,

usłyszał wygłoszoną z oburzeniem odpowiedź, że unici są przecież katolikami jak inni i że zatem obowiązują ich te same wspólne wszystkim prawa.

Ci zacni kapłani, którzy przecież wszyscy byli teologami, mieszali tutaj dwie całkiem różne kwestje. Nie chodziło w danym wypadku o to jakie były ich osobiste zapatrywania na unję, lecz jedynie o rozstrzygnięcie kwestji czysto prawniczej, czy małżeństwo tej dziewczyny, o której była mowa, należy uważać za ważnie zawarte, choć niewątpliwie niedozwolone, ale w każdym razie wiążące ją w sumieniu na całe życie, czy też nie; i czy dla rozwiązania tej kwestji można słusznie powoływać się na Kodeks Prawa Kanonicznego.

Kwestja to, jak widzimy, doniosła. Chodzi o różnicę dyscypliny kościelnej na Wschodzie i na Zachodzie. Wielu katolików, nawet wykształconych, nie zna jej dokładnie, wyobrażając sobie nieraz, że poza widocznemi różnicami obrządkowemi i językowemi, te same lub prawie te same prawa obowiązują we wszystkich Kościołach katolickich. Otóż Kościół przez cały ciąg swych dziejów nigdy nie zmienił swego stanowiska bezwzględnego poszanowania dla dyscypliny właściwej Kościołom wschodnim; nigdy nie dążył do tego, by narzucić im prawodawstwo Kościoła łacińskiego; nigdy też pod pozorem unji nie dążył do unifikacji w dziedzinie prawnej.

Gdy po nieszczęsnej schizmie XI wieku zbierały się sobory powszechne, faktycznie złożone już tylko z łaciników i gdy obok wielkich definicyj dogmatycznych, obowiązujących oczywiście wszystkich, te sobory uchwalały także ustawy i rozporządzenia dotyczące karności kościelnej, to ta druga część ich dzieła mogła mieć na oku tylko sam Kościół łaciński; stwierdzają to zgodnie wszyscy teologowie katoliccy. I naodwrót, gdy już w r. 691 zebrał się w Konstantynopolu synod conajmniej podejrzany (mamy na myśli słynny synod Trullański) i gdy synod ten pomiędzy 102 kanonami, które uchwalił, pozwolił sobie w niektórych z pośród nich na szorstką krytykę pod adresem Kościoła Rzymskiego, to Papieże protestując z jednej strony z całą powagą przeciw tym niecnym zamachom na świętość i prymat Kościoła macierzystego, z drugiej jednak strony nie wahali się uznać i umocnić swoją powagą tych rozporządzeń dyscyplinarnych tego samego synodu, które nie zawierały nic sprzecznego z nauką i kanonami Kościoła Rzymskiego. Ta formalna aprobata kanonów dyscyplinarnych synodu Trullańskiego ma wielkie znaczenie praktyczne: świadczy ona, że dobre i pożyteczne uchwały w zakresie karności kościelnej mogły wyjść nawet od zgromadzenia, które zgóry nie posiadało charakteru władzy świętej i prawowitej, mimoto takie uchwały stały się obowiązujące dla pewnej części Kościoła. Zatem nawet synod podejrzany lub schizmatycki, autorytet odłączony od Rzymu, może wydawać prawa mądre i to prawodawstwo, o ile nie stoi w sprzeczności ze drową nauką katolicką, może następnie uzyskać uznanie najwyższej władzy Kościoła, bez żadnych zastrzeżeń co do podejrzanego lub odszczepieńczego ich pochodzenia.

Jest to faktem niezaprzeczonym, że w ciągu wieków Kościół katolicki, tak nieubłagany i nieustępliwy w dziedzinie wiary, okazywał zawsze jak największą swobodę i bezwzględne poszanowanie dla różnic dyscyplinarnych Kościołów wschodnich. Ten szacunek, przestrzegany w praktyce, został też, jak wiadomo, teoretycznie potwierdzony w najuroczystszy sposób przez Benedykta XIV, Leona XIII w słynnej encyklice *Orientalium dignitas* i przez Piusa XI w encyklice z 1928 r. *Rerum orientalium*; orzeczenia papieskie, które (nie zawadzi to po wielekroć powtarzać) nie ograniczają się bynajmniej do obrządków wschodnich, lecz formalnie przyznają katolickim Kościołom wschodnim prawo posiadania własnej dyscypliny kościelnej i dochowania im wierności.

Lecz co należy rozumieć przez „prawo wschodnie“? i jak Kościół zamierza rozwiązać praktycznie trudność wynikającą z tego, że wschodni nie posiadają jeszcze, na wzór katolików obrządku łacińskiego, kodeksu prawa kanonicznego, dokładnie określonego i ustalonego? Oto co nam jeszcze pozostaje do wyjaśnienia, aby wykazać jaka jest autentyczna myśl Kościoła odnośnie do zwyczajów, tradycyj i praw właściwych Kościołom wschodnim.

Wiadomo, że aż do r. 1918 Kościół łaciński nie posiadał Kodeksu Prawa

Kanonicznego. Aby się dowiedzieć, czego się należało trzymać w dziedzinie prawa kościelnego, trzeba było wertować w niezmierzonym labiryncie ustaw, rozporządzeń i decyzyj różnych soborów, synodów, wreszcie papieży. Dopiero dzięki energicznej inicjatywie Piusa X i pod kompetentnem kierownictwem kardynała Piotra Gasparri zapoczątkowano pracę kodyfikacją, która też została pomyślnie zakończona w r. 1918 ogłoszeniem Kodeksu. Nie chodziło bynajmniej w tej pracy o wymyślanie rzeczy nowych, o tworzenie dekretów lub zmianę istniejącej dyscypliny; chodziło o zebranie w jedną całość, dobrze skodyfikowaną i przejrzyście ułożoną, całego ogromnego materjału prawnego, nagromadzonego z biegiem wieków. Otóż Kodeks tak utworzony głosi zaraz w pierwszym kanonie, że ma być prawem miarodajnem tylko dla Kościoła łacińskiego i nie dotyczy Wschodnich (z wyjątkiem tych wypadków, które z natury rzeczy wymagają czego innego). Widocznie kanon ten uszedł uwagi kapłanów, wspomnianych na samym początku, którzy byli przekonani, że unici, jako katolicy, powinni podlegać tym samym prawom, co i łacinnicy.

Jakim prawom więc podlegają wschodni? gdzie szukać dyscypliny ich obowiązującej? Znajdują się oni obecnie w tem samem położeniu, w jakiem znajdowali się łacinnicy jeszcze przed 17 laty; t. zn. nie posiadają jeszcze Kodeksu Prawa Kanonicznego. Wobec tego, celem poznania prawodawstwa, któremu oni podlegają, należy uciekać się do aktów soborów i rozporządzeń papieskich i za każdym razem starannie rozróżniać to, co się rzeczywiście odnosi tylko do całego Kościoła katolickiego od tego, co się odnosi tylko do Kościoła łacińskiego lub do samych tylko Kościołów wschodnich. Praca to ogromna i delikatna, wymagająca rozumie się specjalistów.

Kościołowi św., który uznał potrzebę kodyfikacji prawa łacińskiego, nie mogło zbywać oczywiście na woli dokonania tego samego trudu dla Kościołów wschodnich. I znowu, nie chodzi tu bynajmniej o zmienianie, wywracanie, modyfikowanie istniejącej już dyscypliny; Kościół pragnie tylko uporządkować i wszystkim uprzystępnić tradycją uświęcone przepisy prawa wschodniego. Dlatego to 2 grudnia 1929 r., 11 lat po opublikowaniu Kodeksu Prawa Kanonicznego łacińskiego, Ojciec św. Pius XI powołał do życia komisję kardynałów dla przygotowania tej nowej kodyfikacji „pro studiis, ut aiunt, praeparatoriis Codificationis Orientalis".

Że praca ta miała postępować w duchu bezwzględnego poszanowania tradycyj wschodnich, tego rękojmią było samo nazwisko kardynała, któremu zostało powierzone kierowanie tą pracą; był nim nie kto inny, jeno J. E. kardynał Piotr Gasparri, autor Kodeksu Prawa Kanonicznego łacińskiego. Posiadamy list napisany przez kard. Gasparri dnia 15 września 1930 r., a załączony do pierwszego projektu Kodyfikacji kanonicznej wschodniej i posłany do wszystkich konsultorów. Czytamy tam między innemi i następujące słowa, które nabierają szczególnie doniosłego znaczenia, gdy się zważy, przez kogo i przy jakiej okazji zostały napisane: „Także przy tej okazji, choć to może zbyteczne, warto zaznaczyć i powtórzyć, że Komisja, według stałych zasad Stolicy św., zachowuje rozróżnienie między Wschodem i Zachodem: zatem powinno to rozróżnienie przejawić się także w kodyfikacji, która nietylko w formie i tłomaczeniach, które będą potem autoryzowane, lecz także w treści swej powinna być wschodnią. Rozróżnienie nie jest rozdzieleniem, lecz jednością, a jedność wychodzi na dobro i korzyść tak Wschodnich, jak i wszystkich".

Lecz mamy słowa jeszcze jaśniejsze, niż powyższe, z których możemy wnioskować o intencjach Stolicy św. W listopadzie 1934 z inicjatywy Ojca św. Piusa XI zebrał się w Rzymie kongres prawniczy międzynarodowy, złożony z największych powag. Na tym kongresie J. Em. kard. Sincero, sekretarz Kongregacji Orientalnej, przedłożył sprawozdanie ze stanu prac Komisji kodyfikacyjnej, której był członkiem i określił stosunek prawa łacińskiego do prawa wschodniego. Uczynił to w słowach nadzwyczaj jasnych i bardzo wszechstronnie, dokumentując w obliczu całego świata prawdziwą myśl Kościoła w kwestji, która mogła się wydawać nader zawikłaną i ciernistą, lecz która odtąd nie powinna już podlegać dyskusjom wśród

katolików. Niech nam wolno będzie zatrzymać się nieco nad temi wywodami, istotnie pamiętnemi w dziejach Kościoła. Kardynał przytacza najpierw słowa, które w styczniu 1929 wyrzekł do niego Ojciec św., polecając mu zasięgnąć wstępnych informacyj i uwag patrjarchów i metropolitów orjentalnych. „Wszystko to, mówił mu Ojciec św., zdanie przez każdego należytej sprawy z wszelakich potrzeb lub rzeczy pożytecznych własnego obrządku czy własnego Kościoła, jakoteż ze zwyczajów, tradycyj, przywilejów i języka własnego, wszystko to jednem słowem jest niezbędne i pożyteczne, żeby kodyfikacja w pełni odpowiedziała zamierzonemu celowi i wyszła na pożytek ich Kościołów, ich kleru i ich ludności“.

„Jestem przekonany, dodał kardynał, że Ojciec św. w tej chwili bynajmniej nie myślał ani o Focjuszu, ani o jego sławnym dekrecie ze św. Zofji, lecz jedynie o pożytku Kościołów wschodnich, ich kleru i ich ludności. I teraz proszę zrobić zestawienie między dekretem św. Zofji a instrukcjami papieża: tam była mowa o poszanowaniu przez Kościoły wschodnie ich zwyczajów, tu nie tylko o zachowaniu zwyczajów lecz także tradycyj, przywilejów, własnego języka, słowem tego wszystkiego, co jest wschodnie. Zróbcie sumiennie to zestawienie i zastanówcie się: wnioski, które uznacie za wskazane stąd wyprowadzić, pozostawiam Wam“.

Nieco dalej zaznacza kardynał, że „jeżeli rozwój instytucyj orjentalnych w świecie łacińskim i zachodnim przyda się jurystom i historykom prawa zachodniego, to tem bardziej przyda się i posłuży za zbawienne napomnienie i lekarstwo dla wschodnich, nietylko jurystów wschodnich, lecz także dla hierarchów, kapłanów i wiernych, żeby ich ustrzec przed pewnemi jakby nieświadomemi infiltracjami łacińskiemi, żeby nie przyswajali sobie form łacińskich tych instytucyj, które są wschodniego pochodzenia i które oni mogą bezpieczniej czerpać u źródła, niż w strumykach z niego wypływających!“

Oto słowa, jak nam się zdaje, dość wyraźne.

Wreszcie nie możemy oprzeć się chęci zacytowania w całej rozciągłości ustępu bardzo ważnego, odnoszącego się do przywilejów wschodnich.

„Te rozważania, mówił kardynał, torują mi drogę do przedstawienia mych zapatrywań na dawną i trudną kwestję zachowania przywilejów wschodnich, która się ciągnie od wieków i może istnieć będzie aż do zjednoczenia Kościołów wschodnich z centrum jedności. Gdy zbliżała się chwila decyzji w tej sprawie dla kodyfikacji wschodniej, nie brakło także podszeptów, że nadeszła sposobność, by raz zrobić koniec z temi przywilejami wschodniemi; że te przywileje były i są aż po nasze czasy przyczyną zastoju w Kościołach wschodnich; że wschodni opierają się na nich i spoczywają i w ten sposób nie wydają takich przedziwnych owoców życia misyjnego i apostolstwa, jakie budzą podziw w Kościele łacińskim“.

„Ojciec św. nie dał na siebie czekać z odpowiedzią; muszę jednak zaznaczyć, że ta umysłowość nie znikła jeszcze całkowicie wśród łacinników, a nawet wśród wszystkich Wschodnich, przynajmniej w pewnych momentach ich trosk i przeciwności. A podszepty te nie pochodziły bynajmniej ze złej woli, lecz z dobrej wiary i troski o dobro Wschodnich. Lecz czyż może nie z miłości pochodziły także ustanowienie patrjarchatu łacińskiego w Konstantynopolu w osobie wenecjanina Morosini? i zaprowadzenie jurysdykcji łacińskiej z osobnymi prałatami na tronach patrjarszych wschodnich? czyż nie była także natchniona pewnego rodzaju miłością, dająca się wytłomaczyć a może nawet usprawiedliwić okolicznościami czasu, zasada, że obrządek łaciński ze względu na swój zaszczyt i godność, jako obrządek św. Kościoła Rzymskiego, matki i mistrzyni wszystkich Kościołów, ma pierwszeństwo przed obrządkiem bizantyjskim i innymi wschodnimi obrządkami? I czyż to nie akt miłości natchnął rozporządzenia dekretu apostolskiego *Reversurus*? Z miłości pochodziło tamto i z miłości pochodzi to; ale teraz pochodzą one z miłości połączonej z przezornością, dzięki dyrektywom panującego nam Ojca św.“.

„Oczywiście te podszepty, żeby skończyć już raz z przywilejami wschodniemi, wywołały u mnie skutek taki, na jaki zasłużyły: ponieważ mam nie jedno tylko, a dwoje uszu, i to jak mi się zdaje w prostej symetrji, wpuściłem je jednem uchem i zaraz wypuściłem drugiem”.

„Lecz — odpowiadano — sposobność jest wyjątkowo dogodna i nie należy jej

dać wymknąć się, bo już więcej nie wróci; a jeśli się tego teraz nie zrobi, to się nic dobrego nie zrobi dla wschodnich. O! jeśli tylko o to chodzi, powiedziałem sobie wtedy, to osobiście już oddawna jestem zdecydowany nie zrobić nic dobrego; ale niech mnie Bóg przynajmniej ustrzeże i zachowa, bym świadomie nic złego nie zrobił!"

„Według mego skromnego i osobistego zapatrywania, najlepszą drogą wobec tego, która prowadzi do sprawiedliwego rozwiązania tej drażliwej kwestji, jest ta, którą naszkicowaliśmy w poprzednich rozważaniach w najogólniejszym zarysie, mianowicie: szanować przywileje wschodnie, licząc się z poszczególnemi wymaganiami ich pochodzenia, i regulując z jednej i z drugiej strony ich używanie w ten sposób, żeby patrjarchowie i prałaci i wierni wschodni, miast być niejako zdala od Ojca św., łączyli się coraz ściślej i serdeczniej ze wspólnym Ojcem".

Istotnie, czyż nie ze słusznością nazwaliśmy tę mowę kardynała Sincero pamiętną? A jeśli się pomyśli, że w dwa dni po jej wygłoszeniu skonał niespodziewanie kardynał Piotr Gasparri i że niemal natychmiast Ojciec św., jako następcę jego w roli przewodniczącego komisji przygotowawczej do kodyfikacji wschodniej mianował właśnie kardynała Sincero, to trudno nie uznać, że Kościół św. w osobach swego autentycznego magisterjum traktuje problem wschodni z bystrością i szczerością, z której sobie niezawsze jeszcze sprawę zdają niektórzy katolicy.

Jakież wnioski nasuwają się z powyższych rozważań? Są one bardzo proste. Trzeba kochać św. Kościół katolicki, myśleć tak jak on myśli, zatem kochać także tę rozmaitość w obrządkach i dyscyplinie, której Kościół bynajmniej nie traktuje jako coś, co się toleruje tylko z konieczności, lecz podtrzymuje ją i chce jej. A jeśli do tej chwili mieliśmy może inne na tę sprawę zapatrywania, to trzeba mieć na tyle pokory, żeby je zmienić gruntownie.

Ks. Filip de Régis.

EGZARCHA LEONIDAS FIODOROW.

(Dokończenie).



W końcu kwietnia 1926 r. O. Egzarchę zwolniono z więzienia w Sokolnikach i pozwolono mu obrać sobie miejsce zamieszkania, z wyjątkiem sześciu miast głównych (nazywa się to w Sowietach: „minus sześć"). O. Leonidas wybrał miasto Kaługę, niegdyś gubernjalne. Przed udaniem się tam udało mu się zatrzymać tydzień w Moskwie, gdzie odprawiał nabożeństwa W. Tygodnia, jutrznię i liturgję Wielkiej Nocy razem z o. S.S. w kościele na Gruzinach.

Po przybyciu do Kaługi zamieszkał najpierw u ks. proboszcza J. Pawłowicza, potem wynajął sobie osobne mieszkanko. Zdrowie jego poprawiło się tak, że nawet mógł kąpać się w rzece Oce (Oka), ale cierpiał dalej na reumatyzm i nie otrząsł się jeszcze od powietrza więziennego. Liturgję celebrował w parafjalnym kościele łacińskim, odprawiając ją zawsze z wielkiem skupieniem ducha i pobożnością, zachowując „styl" w śpiewach i w obrządku; usługiwał mu do tych celebr. p. A. K., pochodzący z staroobrzędowców. Korzystając z wolności O. Egzarcha zajął się natychmiast studjowaniem starosłowiańskiej liturgji; książki częściowo zdobywał u miejscowego duchowieństwa prawosławnego, część zakupił u „bukinistów" i prosił, aby mu przysłano z Petersburga jego bibljotekę. Zażądał, by mu odesłano rękopis jego katechizmu, przechowywany w Petersburgu u p. N. Oprócz celebr począł w kościele wygłaszać kazania w języku rosyjskim. Mieszkańcy Kaługi, inteligenci i prości, chętnie słuchali tych kazań, tak że poczęto wprost nazywać O. Leonidasa „kaznodzieją". Wygłosił on cały cykl, obejmujący podstawowe prawdy wiary. Imponował w tych kazaniach ogromną erudycją, umiejętnością zaciekawiania i przekonywania słuchaczy. Nie-

którzy księża prawosławni prosili go o spisanie dla nich wygłoszonych kazań; O. Leonidas dał im kilka. Zdarzyło się, że jeden „batiuszka“, mający b. dobrą pamięć, dosłownie wygłosił u siebie kazanie O. Leonidasa o przyczynach niewiary, a starosta (przedstawiciel parafji) po nabożeństwie dziękował mu: „gdyby takich kazań batiuszka mówił więcej, nie szliby ludzie do kościoła na kazania O. Leonidasa, a to boję się, że tak ten „jezuita“ przeciągnie ludzi na swoją stronę“. Oprócz kazań O. Leonidas urządzał jeszcze odczyty, *biesiedy*, w mieszkaniu proboszcza.

Ponieważ proboszcz z braku księży obsługiwał kościoły aż w dziesięciu miastach i bywał w Kałudze zaledwie przez jakiś tydzień w miesiącu, to O. Egzarcha pomagał mu nauczać dzieci i dorosłych, stając się jakby jego wikarjuszem. Dusze szlachetne, religijne spontanicznie szukały jego towarzystwa; serce jego płonęło gorliwością dla swoich rodaków.

Rozpoczynająca się tak owocnie apostolska praca niedawnego Więźnia została niestety dość prędko udaremniona i przerwana — padł on znowu ofiarą swej gorliwości, dla której Kaługa wydawała się zbyt ciasnem polem. W lipcu O. Leonida zaprosił do Mohylowa dziekan, ks. J. Biełohołowy. O. Leonidas oczywiście usłuchał i tam podążył. W dniu pewnej uroczystości kościół był przepełniony modlącym się ludem. O. Leonidas miał kazanie. Lecz nie spoczywali także wrogowie Kościoła. Między nimi był biskup cerkwi t. zw. „obnowleńczeskoj“ (synodalnej), pozostający w bliskich stosunkach z G. P. U. Do nowego aresztowania Egzarchy może się przyczyniła depesza ks. Pawłowicza, zapytującego O. Leonidasa, kiedy powróci do Kaługi. Odpowiedzi na swoje pytanie nie otrzymał, i dłuższy czas nikt nie wiedział co się stało z Egzarchą. Znikł on bowiem z Mohylowa bez śladu, a razem z nim znikł dziekan Biełohołowy. Powoli rzecz się wyjaśniła. Mimo, że O. Leonidas wyjechał z Kaługi za pozwoleniem miejscowej władzy, w Mohylewie aresztowano go jako bezprawnie tam przybyłego. Obydwóch kapłanów wywieziono do Moskwy, gdzie w jesieni (w październiku?) otrzymali wyrok, skazujący ich na roboty przymusowe na Wyspach Sołowieckich.

Brak miejsca nie pozwala nam na szczegółowe opisywanie tego nowoczesnego piekła, jakie przedstawiają owe głośne dziś na cały świat wyspy. Dawniej słynęły one swoim klasztorem prawosławnym. (*Zob. ryc.*).

Sołowiecki klasztor znajduje się na dalekiej północy (65° N. dług., 53° szer. na W.) i jest położony na wyspach: Sołowki, Anser, Muksalma i Zajęczych na Białem Morzu. Ufundowany w 1429 r., w latach 1548—1566 miał za przełożonego Filipa, który potem jako metropolita moskiewski piętnował okrucieństwa Iwana Groźnego i za to został uduszony przez jednego z jego „opriczników“. Klasztor Sołowiecki z powodu swego położenia strategicznego został ufortyfikowany: pobudowano baszty i mury obronne. Bolszewicy skasowali klasztor, a zabudowania jego i wogóle całe wyspy obrócili na miejsce zesłania i robót przymusowych dla „politycznych” i niepolitycznych przestępców.

Przybywszy na miejsce zesłania, Egzarcha dostał się najpierw do obozu koncentracyjnego „karantynu“, gdzie umieszczono go razem z zwykłymi przestępcami kryminalnymi. Po dwóch tygodniach przeniesiono go do byłego klasztoru na głównej wyspie. Tam powierzano mu tak „zaszczytne” zajęcia, jak stanie na warcie, jak obowiązki portjera, stróża podwórzowego (dwornika), zamiatacza; pracował także w kancelarji obozu.

Na Sołowkach zastał już wielu kapłanów katolickich, wśród nich także swoich podwładnych księży wschodnich, jak również siostry zakonne z rozgromionego w Moskwie zgromadzenia Dominikanek wschodnich. Liczba kapłanów wciąż rosła. Znalazł się tam również jeden z biskupów katolickich, ks. Bolesław Słoskan. Zesłańcom kapłanom udało się odszukać na wyspie, w lesie nad morzem, opuszczoną kaplicę prawosławną św. Hermana, z której urządzili świątynię, gdzie wczesnym rankiem, przed udaniem się na roboty, mogli odprawiać mszę świętą. Z kaplicy tej korzystał także Egzarcha, starając się nie opuścić żadnego dnia bez liturgji. Chleb i wino mszalne musiano zdobywać z wielkim trudem i podziwu godną przemyślnością. O. Leonidas zauważał, że to może są jedyne liturgje katolickie w obrządku wschodnim na całym obszarze Rosji, te

jakie się odprawiają w tem miejscu kaźni. O. Fiodorow powiększył nawet liczbę kapłanów, na jego bowiem przedstawienie jako Egzarchy obrz. wsch., ks. Biskup Słoskan wyświęcił w kaplicy św. Hermana na kapłana ks. Donata Nowickiego z Moskwy[1]). To wyświęcenie jednak, wyśledzone przez władze więzienne, stało się przyczyną zamknięcia kaplicy, wskutek czego księża poczęli sobie radzić inaczej, odprawiając msze w nocy na odnalezionym dużym kamieniu w gęstym lesie. Życie eucharystyczne bowiem było jedyną pociechą tych skazańców.

Ciężkie warunki życia nie złamały ducha ani gorliwości O. Leonidasa, pouczał on swych współwięźniów i zachęcał do wytrwania. Dla najbliższych sobie Rosjan, katolików wschodnich, był prawdziwym ojcem, „słoneczkiem, które przyświecało im w życiu duchownem, ich chlubą". W stosunku do księży łacińskich zawsze serdeczny, pogodny, pełen pokory i ducha Bożego. I kapłani prawosławni i pewien biskup, z którymi dzielił mieszkanie, wszyscy twierdzili, że wiele nauczyli się od niego. Nie ustawał on pouczać, że „cierpienia na Sołowkach to ofiara za schizmę wschodu, a krzyż ten trzeba nieść w cierpieniu — służąc jako nawóz dla przyszłego duchowego odrodzenia Rosji".

W roku 1929 na księży spadła surowa represja, głównie za ich praktyki religijne. W czerwcu tego roku całą tę „komunę duchowną" wysłano na północ, na wyspę Anser, gdzie był opuszczony klasztor Golgotha. Warunki „mieszkaniowe" tam znacznie pogorszyły się; w izbie od trzech do czterech metrów długości musiało się zmieścić przeszło dwadzieścia osób. Ale i w tych warunkach nie zaniechali księża odprawiania mszy. Odprawiali ją w nocy, jeden po drugim, w ciasnym i niskim kącie na strychu, mając za ołtarz jakąś pakę; musiano klęczeć przy niej, bo na pozycję stojącą nie było miejsca.

Po odbyciu trzechletniego więzienia w obozie koncentracyjnym na Sołowkach O. Leonidas został zesłany na osiedlenie do okręgu Archangelskiego znowu na 3 lata. Zamieszkał wtedy na wsi o kilometr od miasta Piniegi, wynajmując jeden pokoik u gospodarza razem z zakonnikiem prawosławnym, O. Partenjuszem Kruglikowym. Szczegóły z życia O. Leonidasa na tem nowem zesłaniu znane nam są z listu Ks. W. Ilgina, znajdującego się podówczas w pobliżu także na zesłaniu. List pisany jest do O. St. Łaskiego T. J. Przebywając pod Piniegą, O. Leonidas często obcował z Rosjanami prawosławnymi, z inteligencją i z prostaczkami, udzielał też wskazówek i uwag kapłanom łacińskim co do metod pracy wśród Rosjan. W chwilach wolnych od robót fizycznych wciąż pracował umysłowo. Władze więzienne odebrały mu na Sołowkach jego skrypta, to samo powtórzyły na zesłaniu tutaj. Ale on nie zrażał się i pracował dalej. W Piniedze pozyskał dla Kościoła pewnego pułkownika armji carskiej wraz z rodziną. Bardzo często O. Leonidas zaglądał do miejscowego księdza prawosławnego w Piniedze, korzystał z jego bibljoteki. Również ten ostatni, jak i gospodarz wspominali O. Egzarchę jako człowieka wyjątkowego, niezwykłej dobroci, szlachetności, nauki i prostoty. Z Sołowek wolno było wysyłać dwa listy na miesiąc, z zesłania pod Piniegą mógł O. Leonidas zawiązać korespondencję na większą skalę, listy jego były bogate co do treści i pełne prostoty i ducha Bożego. Pociechą dla O. Leonidasa była na wsi, jak i w obozie, rosyjska łaźnia, w której mógł się — obyczajem rosyjskim — „poparytsia wieniczkom" — miotłą z brzozowych liści.

Proboszcz w Piniedzie, również jak współlokator O. Leonida, O. Partenjusz, wyrażali się, że tacy ludzie, pełni zapału, są niepożądani nie tylko dla bolszewików ale i dla Kościoła prawosławnego, gdyż taki „zapaleniec" może sprawić wielki wstrząs w Kościele prawosławnym. Sam proboszcz mówił o sobie: „jeśliby O. Leonidas dłużej tu pozostał, wątpię czy byłbym w stanie utrzymać swe owieczki, gdyż i moje wierzenia są niemało zachwiane". A O. Partenjusz (z którym w latach następnych mieszkał Ks. Ilgin), zwolennik cerkwi patrjarszej, podziwiając mądrość, roztropność, łagodność, pokorę, wyrozumiałość i współczucie O. Leonidasa, podkreślał niebezpieczeństwo dla prawosławia z obcowania z nim: „eto wołk, kotoryj możet pogubit owczarniu Chrystowu".

Otrzymując na wygnaniu pomoc materjalną od przyjaciół w głębi kraju, O.

[1]) Obecnie proboszcz katolicki obrz. wsch. w Torokaniach na Polesiu.

Leonidas zawsze się dzielił wszystkiem z bliźnimi. Odznaczał się gościnnością, zapraszał do siebie „na herbatkę“. Sam ją przyrządzał podkreślając z dumą, że u niego herbatka niezwykła: „czajok z pietuszkom“ (miał ciepłe przykrycie na imbryku — kogucika).

Bardzo często odwiedzał miejscowych chłopów prawosławnych, uczył ich religji; znali go wszyscy i starzy i dzieci — nad którymi jednak czuwało oko nauczyciela-bolszewika. Każdemu umiał poradzić, roztropnie, nie ubliżając nikomu w niczem.

Dwa lata O. Leonidas cieszył się względnym spokojem; w 1931 r. jednak znów go uwięziono i przesłano do rozporządzenia centralnych władz w Archangielsku. Tam ściślejsza izolacja, groźby rozstrzelania, poczem wysłanie go do Ustkułomy (Uścsysolsk), a stąd do Kotlasu w okręgu Wołogodzkim. Jeszcze w ssyłce pod Piniegą O. Leonidas czuł się na zdrowiu gorzej, częściej się zwracał do lekarza. Lekarz, również więzień polityczny, okazywał zainteresowanie i współczucie względem chorych więźniów. W Kotlasie GPU. uznało O. Leonidasa za inwalidę — i odtąd zwolniono go od przymusowych robót. Życie w Kotlasie, szczególnie dla „niepracujących“ było niespokojne, często robiono na nich „obławy“, rewizje. W czasie tych obław O. Leonidas też był chwytany, ale szczęśliwie nie doznał większych przykrości, ani nowych zesłań. Wtedy dla większego spokoju i pewności zamieszkał 1932 r. we wsi Połtawa o przeszło 15 km. odległej od Kotlasa. Od wiosny tego 1932 roku wznowiła się dla O. Leonidasa możność korespondowania. Jeden z jego korespondentów, ks. W. Ilgin, na wiosnę 1933 wyjechał do Polski. Warunki życia dla zesłanych były nadal bardzo ciężkie, można było dostać na rządową kartkę cztery kilogramy mąki na miesiąc, i nic więcej. Więc O. Leonidas musiał starać się o nabywanie jakichś produktów w Kotlasie na targu. Jedno jajko kosztowało rubla (2 zł.), szklanka mleka pół rubla; mięsa nie było, chleba kupić było bardzo trudno, bo włościanie sami żywili się jakiemiś surogatami chleba. Wioska znajdowała się za rzeką i komunikacja była uciążliwa. Taki tryb życia całkiem zrujnował siły O. Leonidasa. Już w 1927 r. chorował on na serce, przed zamieszkaniem w Kotlasie miał coś w rodzaju astmy, trudno było mu mówić. Chorował też na żołądek (gastryt), cierpiał na ischjas.

Jak sam o tem świadczył, bolszewicy podejmowali próby, aby go usposobić przychylnie względem siebie, jak to starają się czynić z każdym więźniem, ale O. Leonidas okazał się niezłomnym. Niedomagania, cierpienia fizyczne nie potrafiły go złamać. Bolszewicy już od 1923 r. wiedzieli dobrze, że w jego osobie mają niezwykłego żołnierza Chrystusowego. Nie stosowali do niego szczególnych represyj, by prędzej sprzątnąć go z areny życia, ale zatrzymywali go pod swem opiekuńczem skrzydłem... Unieszkodliwienie człowieka było osiągnięte! Na jesień 1933 r. O. Leonidas już nie miał sił, by chodzić pieszo i podążać na statek i musiał przenieść się z powrotem do Kotlasa. Teraz nie mógł już chodzić, lecz posuwał się, mówił pomału i szeptem, dusił go okropny kaszel. W pierwszym roku pobytu w Kotlasie pomoc w postaci paczek żywnościowych otrzymywał rzadko, potem dostawał pomoc przez „towarzystwo więźniów politycznych“, którego przewodniczącą jest K. Pieszkowa (żona Gorkiego). Mógł też otrzymywać pomoc przez „Torgsin“ i „Czerwony Krzyż“ (Szwajcarja), ale zanadto złamanemu zdrowiu nic już nie pomogło.

Termin zesłania ukończył się w sierpniu 1932 r., ale O. Leonidas nie mógł doprosić się zaświadczenia od O.G.P.U. o ukończeniu kary zesłania. Dopiero w listopadzie czy październiku 1933 r. otrzymał poświadczenie, ale... o przedłużeniu tego terminu. Dali mu teraz „minus 12“ na trzy lata!

Wybrał na mieszkanie Wiatkę, gdzie spodziewał się znaleźć znajomych i życzliwych ludzi z dawnych lat. Spodziewał się, że i warunki klimatyczne będą tam lepsze. Ponieważ jednak był bardzo chory, więc uzyskał pozwolenie pozostania przez pewien czas jeszcze w Kotlasie. Wyjechał stamtąd pod sam koniec 1933 r. Nie mógł już sam w drogę wyruszyć, ludzie życzliwi, przyjaciele, odwieźli go do Wiatki.

Termin tego nowego osiedlenia miał skończyć się w październiku czy w listopadzie 1936 r. O. Leonidas robił starania, aby mu wliczono czas pomiędzy

terminem zesłania w Kotlasie a nowem przybyciem do Wiatki. W Wiatce był bardzo chory, ledwie mógł mówić, jak donosił piszącemu naoczny świadek, (który jednak prosił o niewymienianie jego nazwiska). Trudno było patrzeć na jego cierpienia. Z początku pozbawiony opieki, ale potem rodzina, u której zamieszkał, poznała w nim człowieka Bożego, bardzo go polubiła i pielęgnowała, jak umiała. Ukończenia terminu tego wygnania już się O. Fiodorow nie doczekał. W czwartek, 7 marca 1935 r., kończył swój męczeński żywot. Kończył w tem mieście, w którem umarło przed nim paru wygnanych za caratu biskupów katolickich. Umierał w opuszczeniu, nie mając przy sobie kapłana, któryby mu udzielił ostatnich Sakramentów. Litościwi gospodarze jego pogrzebali go sami...

Egzarcha Leonidas Fiodorow umarł w opuszczeniu, ale nie można powiedzieć, że swą krzyżową drogę przeszedł nieznany. Wczasie rozprawy moskiewskiej w r. 1923, w liście do ks. Metropolity Szeptyckiego pisał, że „sam wygląd jego zewnętrzny" robił wrażenie. „Wśród sutann łacińskich i golonych twarzy księży wyróżnia się moja broda, nasuwając pytania: co to? więc są tacy katolicy? Do najodleglejszych kątów Rosji dotrze wiadomość o tym sądzie, a z nią wieść o rosyjskim Kościele katolickim i jego egzarsze. Ponieważ wiem, że już jesteśmy osądzeni i nie może być mowy o sprawiedliwości, postaram się wyjść z tego położenia z honorem". Wiadomość o istnieniu rosyjskiego katolicyzmu niósł O. Leonidas osobiście do wszystkich miejscowości, dokądkolwiek go pędziła przemoc bezbożna.

Nie pozostanie ten wyznawca i apostoł katolicyzmu rosyjskiego nieznanym w historji Kościoła. Już w roku 1930, w słynnym liście do kard. Pompili, wymienił Pius XI jego nazwisko, jako „Naszego reprezentanta dla obrządku słowiańskiego", obok biskupów Słoskana i Frizona, — wszyscy ci trzej przedstawiciele Stolicy Apostolskiej w Rosji znajdowali się w więzieniach lub obozach przymusowej pracy za wierność swą Chrystusowi i Jego Kościołowi.

Zofja Licharewa.

CHRZEŚCIJAŃSTWO W ABISYNJI.



Na zgromadzeniu Rady Ligi Narodów delegat abisyński, Tecle Hawariate, broniąc słuszności praw swej ojczyzny, z naciskiem podkreślił, że Abisynja jest państwem chrześcijańskiem. Wyczuwało się w tych słowach żal, że chrześcijańska Italja dąży do zniszczenia niepodległości jedynego chrześcijańskiego państwa w Afryce. Jakie więc są dzieje i stan chrześcijaństwa w Abisynji? Odpowiedź na to pytanie oprzemy głównie na dwutomowej pracy J. B. Coulbeaux p. t. „Histoire politique et religieuse de l'Abyssinie" (Paris 1929). Zaznaczamy odrazu, że kraj, o którym mowa, nazywać będziemy Abisynją lub Etjopją, bo i tak i tak on się nazywa w językach europejskich.

Opierając się na dziejach Apostolskich (r. VIII), zdawałoby się, że religja chrześcijańska w Abisynji została wprowadzona przez urzędnika dworskiego kandaki czyli królowej, ochrzczonego w Palestynie przez djakona Filipa. Jednak w tradycji abisyńskiej niema o tem żadnej wzmianki. Wprowadzenie chrześcijaństwa do Abisynji nastąpiło w r. 341, kiedy na tronie królewskim zasiadali dwaj bracia, Abraha i Atsbaha. Na wybrzeżu Abisynji wylądowała karawana handlowa z Tyru, która została zniszczona przez krajowców. Ocalało tylko dwóch młodzieńców: Edezjusz i Frumencjusz, których zaprowadzono na dwór królewski w Aksum. Wnet ci dwaj młodzieńcy pozyskali sobie względy dworu i zostali wychowawcami małoletnich synów królewskich. Pozyskawszy ich dla wiary chrześcijańskiej, zaczęli chrześcijaństwo szerzyć wśród całego narodu. Gdy starszy książę stał się pełnoletnim, Frumencjusz udał się do Aleksandrji, by o zaszłych wypadkach powiadomić tamtejszego biskupa, św. Atanazego i poprosić o wysłanie biskupa dla Etjopji. Św. Atanazy osądził, że do tego zadania najlepiej nadaje się właśnie Frumencjusz.

Powróciwszy jako biskup do Etjopji, Frumencjusz, mając poparcie swych pierwszych neofitów, prowadził dalej dzieło ewangelizacji kraju i założył stolicę biskupią w Aksum (prowincja Tigre).

Gdy cesarz bizantyjski Konstancjusz, zwolennik Arjusza i wróg św. Atanazego, dowiedział się o zaszłych wypadkach w Etjopji, listem z r. 356 próbował skłonić króla etjopskiego do przyjęcia herezji arjańskiej i wypędzenia Frumencjusza. Usiłowania Konstancjusza były bezskuteczne, a czujne oko Frumencjusza nie pozwoliło nigdy zagnieździć się herezji arjańskiej w Etjopji. W r. 360 Frumencjusz zakończył swój pracowity żywot, a Kościół katolicki czci go jako świętego i apostoła Etjopji. W martyrologjum rzymskiem jest o nim wzmianka pod dniem 26 października.

Św. Atanazy, powróciwszy z wygnania, na wieść o śmierci św. Frumencjusza zwołał synod, na którym biskupem dla Etjopji został wybrany świątobliwy i uczony mnich, Abba Minas. Chrześcijaństwo w Etjopji obejmowało coraz to nowe prowincje.

W pierwszej połowie V wieku patrjarcha aleksandryjski Dioskor opowiedział się za nauką Eutychesa o jednej naturze w Chrystusie. Powstała więc herezja monofizycka, która pociągnęła fatalne następstwa także dla kościoła etjopskiego. Odtąd bowiem na stolicy patrjarszej w Aleksandrji raz zasiadał biskup katolicki, to znowu biskup schizmatycki, zależnie od upodobania cesarzy. Etjopja zatem otrzymywała czasem biskupa monofizyckiego.

Dokładnych danych o stanie Kościoła etjopskiego w tym czasie nie mamy. To jednak jest pewnem, że z końcem V wieku do Etjopji przybyło dziewięciu misjonarzy syryjskich, znanych pod nazwą „dziewięciu świętych rzymskich". Przybyli, by prostować wiarę, zreformować obyczaje i wykorzenić pogaństwo. Dali oni początek życiu zakonnemu w Etjopji. Im też przypisuje się tłumaczenie Pisma św. na język *gheez*, ale prawdopodobnie przekładu ksiąg świętych dokonano jeszcze za czasów św. Frumencjusza. Że nie byli to monofizici, świadczy serdeczne przyjęcie ze strony króla Kaleba, który był gorącym katolikiem.

Wspomniany król Kaleb, także Elesban zwany, to jakby drugi św. Ludwik, król francuski. Był on obrońcą wiary katolickiej i słynął z świątobliwości. Wyprawiał się do Arabji (Jemenu) już to z własnej ochoty, już to na prośby cesarza Justyna I, by bronić tamtejszych chrześcijan przed prześladowaniem Żydów i pogańskich Arabów. W sprawach ważnych kierował się radami św. Pantaleona, jednego z wspomnianych dziewięciu misjonarzy.

Oddawna nosił się z myślą wstąpienia do klasztoru, ale zanim to uczynił, poprosił jeszcze cesarza Justynjana o przysłanie większej liczby kapłanów. Patrjarcha monofizycki, mając poparcie cesarzowej Teodory, wysłał też swoich ministrów, ale Kaleb ich z powrotem odprawił do Egiptu. Fakt ten jest dowodem, że Etjopja w owym czasie nie była jeszcze zarażona herezją monofizycką.

Wnet też Kaleb zrzekł się tronu, koronę odesłał patrjarsze jerozolimskiemu i został zakonnikiem. Po kilkunastoletniem niezwykle surowem życiu umarł w r. 570. W martyrologjum rzymskiem jest jako św. Elesban zapisany pod dniem 26 października.

W tym też okresie zaczyna się rozkwit życia zakonnego. Powstały dwa odłamy zakonów, którym dali początek Estazios i Tecle-Haimanot.

Wnet jednak ten blask chrześcijaństwa w Etjopji zaczął przygasać. W Afryce pojawił się islam i rozpoczął swój pochód niszczycielski. Egipt został podbity, monofizyci popierani przez muzułmanów zatriumfowali, a patrjarcha katolicki umarł w więzieniu 641 r. Patrjarcha heretyk już nie miał konkurenta, ale mimo płaszczenia się przed muzułmanami musiał swą rezydencję przenieść do Kairo i tam przebywać pod czujnem okiem rządu arabskiego. Z liturgji usunięto zupełnie język grecki, a na jego miejsce wprowadzono język koptyjski. Stąd kościół ten heretycki znany jest także pod nazwą koptyjskiego.

Wypadki te odbiły się smutnie na kościele Etjopji, odtąd bowiem otrzymywał on z Kairu tylko biskupów Koptów.

Wkrótce też rozpoczął się napór muzułmanów na Etjopję, co spowodowało niemożność sprowadzenia biskupa z Kairo. Wakanse biskupie trwały nieraz po lat kilkadziesiąt. Nadomiar złego kalifowie Egiptu, chcąc uzależnić od siebie Etjopję, zaczęli wpływać na wybór biskupów dla Etjopji, a ci przybywszy do kraju, stawali się często agentami islamu.

W połowie IX wieku pierścień islamski, otaczający Etjopję, coraz bardziej się zacieśniał. Wykorzystały ten napór muzułmański szczepy żydowskie i wznieciły powstanie. Stolica Aksum została zburzona,

na tronie etjopskim zasiadła Żydówka Judyta. Po jej śmierci rządy przeszły w ręce dynastji Zague. Nowi władcy starali się zagoić rany, zadane Kościołowi, a jeden z nich, Keddus Harbe (1150—1182) usiłował rozluźnić zależność od patrjarchy koptа, ograniczając ją tylko do zatwierdzania biskupa, któryby był wybierany z pośród mnichów etjopskich. Intrygi jednak patrjarchy u kalifa przeszkodziły temu i znowu musiano przyjmować biskupa nadsyłanego z Kairu.

Tymczasem zwolennicy dawnej dynastji nie próżnowali. Działali oni głównie w prowincji Szoa i znaleźli tu poparcie ze strony wpływowego mnicha Tecle-Haimanot (którego nie należy mieszać z zakonnikiem tegoż nazwiska w wieku VII). Ten pełen zapału mnich prowadził pracę apostolską w prow. Amhara, a sprytem swym dokazał, że ówczesny sędziwy monarcha w r. 1268 przekazał tron dawnej dynastji, pochodzącej rzekomo aż od króla Salomona.

Nowy negus (cesarz) Ykuno-Amlak (1268—1283) zawarł ugodę z wpływowym mnichem, odstępując Kościołowi trzecią część obszaru państwa, a Tecle-Haimanot i jego następcy, jako generalni opaci zakonu, mieli administrować tak ogromnym majątkiem kościelnym. Z konieczności doprowadziło to do podziału władzy biskupiej. Odtąd biskup, (abuna czyli „nasz ojciec") zatrzymał tylko władzę duchowną, a opat klasztoru Debre-Libanos, jako administrator majątków kościelnych, otrzymał tytuł *eczegie*, czyli asystenta przy tronie cesarskim.

Ta ugoda sprowadziła opłakane skutki tak na polu polityki jak i religji. W polityce zaznaczyła się zbytnia ingerencja mnichów, w religji mnisi narzucali swój czysto zewnętrzny, klasztorny rygoryzm nietylko dworowi cesarskiemu i możnowładcom, ale też całemu narodowi, z zaniedbaniem obyczajów chrześcijańskich.

Bogate uposażenie klasztorów miało jednak tę dobrą stronę, że rozbudziło mocno podupadłe już życie zakonne. Po klasztorach i po miastach powstawały szkoły, gdzie dokonywano tłumaczeń na język *gheez* licznych dzieł arabskich, a nawet próbowano tworzyć oryginalne. Powstała bibljoteka dzieł religijnych, którą potem wzbogacono pracami z dziedziny mistyki i historji, zwłaszcza przez redagowanie kronik królewskich, którym dał początek negus Wedem-Raad.

Gdy islam zaczął coraz bardziej przenikać do wnętrza Etjopji, a z Kairu mimo próśb cesarza długo nie przysyłano biskupa, negus Ykuno-Amlak w tej sprawie zwrócił się do patrjarchy jerozolimskiego. W Jerozolimie panowali wówczas Krzyżowcy, a jakobicki patrjarcha właśnie zjednoczył się z Kościołem katolickim. W odpowiedzi więc na prośbę negusa wysłano do Etjopji biskupa syryjskiego, który zabrał ze sobą misjonarzy dominikańskich. Ale i ta próba uniezależnienia się od Koptów nie była trwała. Cesarz umarł, a syn jego Jagba-Tsian (1283—1298) biskupa syryjskiego i Dominikanów z kraju wypędził.

Największy wpływ na życie religijne w Etjopji wywarł cesarz Zerea-Jakob (1434—1468). Staczając ustawiczne walki z muzułmanami, równocześnie przeprowadzał reformy na polu religijno-kościelnem. Uważając się, jak wszyscy cesarze etjopscy, za głowę panującej w kraju religji, zmuszał również pogan do przyjęcia chrześcijaństwa. Był bardzo religijnym, co nie przeszkadzało mu prowadzić życia rozwiązłego — zjawisko zwykłe na dworze etjopskim. Popierał on szkoły, miał zamiłowanie do literatury religijnej i sam pisał dzieła.

Chrześcijaństwo w Etjopji oddawna ulegało różnym infiltracjom religji starotestamentowej. Zakon Tecle-Haimanota był przeciwnikiem wpływów żydowskich, między innemi dążył do zniesienia święcenia soboty. Natomiast zakon Estaziosa popierał te wpływy. Otóż cesarz stanął po stronie tych drugich, nakazując świętować sobotę narówni z niedzielą, a opornych zakonników z klasztoru Debre-Libanos ostro karał. On też znacznie powiększył liczbę świąt, ustanawiając aż 33 święta ku czci Marji, 12 ku czci św. Michała i wiele innych. Wydał także niektóre pożyteczne zarządzenia, jak naprz. o nauczaniu ludu religji przez duchownych

Organizacja kościoła etjopskiego od wieków pozostaje niezmieniona. Na czele kościoła stoi abuna, „nasz ojciec", biskup mianowany przez patrjarchę koptyjskiego w Kairo. Abuną zostaje zawsze jeden z koptyjskich mnichów klasztoru św. Antoniego W. w Egipcie.

Władza abuny jest bardzo ograniczona; namaszcza on cesarza, udziela święceń kapłańskich, dyspensuje od ślubów i przy pomocy ekskomuniki czuwa nad wykonaniem rozporządzeń cesarskich. Jest on podporą tronu cesarskiego, trzyma się stale osoby negusa, a wobec częstych jego podróży po kraju jest jakby biskupem podróżującym, a jego siedzibą biskupią jest grzbiet muła.

Właściwa władza kościelna nie istnieje, a urząd nauczycielski Kościoła spełniają

uczeni, *debtara*, śpiewacy kościelni. Diecezyj w Etjopji niema żadnych, ani też parafij w ścisłem słowa znaczeniu. Pod względem administracyjno-kościelnym panuje zupełny chaos. Dopiero w r. 1929 dodano abunie czterech sufraganów, rodowitych Etjopów, nadto sakrę biskupią otrzymał *eczegie*, opat generalny z Debre-Libanos i administrator majątków kościelnych. Ten ostatni posiada większy wpływ, aniżeli abuna.

Ścisły związek, jakby zatarcie różnic między państwem a Kościołem wydaje się Abisyńczykom czemś zupełnie normalnem. Wszechwładne wtrącanie się władzy świeckiej do spraw kościelnych jest uświęcone tradycją. Każdy władca w dniu swej koronacji ogłasza swą urzędową wiarę, której trzymać się mają także poddani. Gdy to wyznanie wiary cesarskiej ogłosi herold, wówczas zebrany tłum pochyla głowy i odpowiada: „To nasza wiara, niech żyje Negus". Cesarz ustanawia także praktyki religijne, a nawet czasem zarządza kanonizację swych poprzedników.

Zdarzało się czasem, że abuna próbował wyłamać się z tej niewoli, ale władza świecka natychmiast poskramiała opornego hierarchę. W Etjopji cesarz jest nietylko królem królów, ale i papieżem.

Władza świecka, uzależniając od siebie Kościół, sama ze swej strony sklerykalizowała się. Państwo rządzi się kodeksem cesarskim „Fetha-Neghest", ale jego przepisy są wzorowane na surowych i drobiazgowych regułach mniszych.

Sakrament kapłaństwa wedle rytuału etjopskiego obejmuje święcenia mniejsze, diakonat i presbiterat. Diakonat przyjmują kandydaci przed piętnastym rokiem życia, by móc się ożenić przed kapłaństwem. Aspiranci do diakonatu i kapłaństwa czekają na chwilę, w której będzie przejeżdżał abuna z dworem cesarskim. Wówczas zjawiają się przed abuną i proszą o święcenia. Niema żadnych egzaminów dla kandydatów do kapłaństwa, oprócz zbadania czy są obeznani z sztuką czytania. Święcenia diakonatu i kapłaństwa odbywają się przez wkładanie rąk z odmówieniem pewnej modlitwy. Jeśli czas pozwoli, to abuna mszę odprawia, a wyświęceni komunikują, oczywiście bez spowiedzi.

Kapłani świeccy są zawsze żonaci i z reguły pochodzą z rodzin kapłańskich. Całe ich wykształcenie polega na tem, że pod kierunkiem starszych uczą się języka *gheez* i obznajamiają się z śpiewem kościelnym.

Kler zakonny stanowią mnisi wyświęceni na kapłanów. Są oni zawsze bezżenni. Gdy kapłani świeccy zarządzają kościołami wiejskiemi, to mnisi administrują kościoły klasztorne i inne ważniejsze świątynie, nad któremi klasztory sprawują patronat. Mnisi składają zwyczajne trzy śluby, ale główna doskonałość, ich zdaniem, polega na ostrych postach i innych umartwieniach zewnętrznych. Wspólne życie prowadzą o tyle, że się gromadzą razem w kościele na godziny kanoniczne. Istnieją także mnisi wędrowni, którzy odziani w skórę zwierzęcą wędrują od domu do domu, żebrząc. Ci doznają wprost zabobonnej czci od ludu.

Najstarsze kościoły były budowane w stylu bazylikowym. Obecnie budują kościoły wielokątne lub okrągłe. Wewnątrz budowli znajduje się mniejszy budyneczek, tak zwane sanktuarjum, w tem zaś coś w rodzaju arki przymierza. W tej jakby skrzyni znajduje się kamień z relikwjami, zwany „tabot", służący do odprawiania mszy św.

Po kościołach klasztornych codziennie, a w innych w niedziele i dnie świąteczne śpiewacy, *debtara*, odśpiewują jutrznię, przyczem używa się bębnów i instrumentów muzycznych, lud zaś klaska w dłonie; ma to przypominać tańce Dawida. Po oficjum kapłan okadza wszystkie części świątyni. Potem następuje msza, która odprawiana jest w niedziele i święta, a po miastach i klasztorach w środy i piątki. W czasie postu msza zaczyna się dopiero o godz. czwartej po południu, by przez komunję nie złamać postu. Niema jednak powszechnego obowiązku słuchania mszy św. Liturgij mają Abisyńczycy kilkanaście, ale najczęściej używana jest liturgja zwana apostolską.

Abisyńczycy teoretycznie posiadają siedem sakramentów św., jak za czasów św. Frumencjusza, w praktyce jednak niektórych sakramentów nie przyjmują wcale, albo rzadko.

Wierzą oni, że chrzest gładzi grzech pierworodny i otwiera niebo. Chłopcom udziela się chrztu w 40 dniu po urodzeniu, a dziewczętom w 80-ym. O ile zagraża śmierć, chrzci się wcześniej. Chrzest odbywa się w ten sposób, że diakon zanurza dziecko w basenie z wodą poświęconą, poczem kapłan trzykrotnie nabiera wodę czarką i wylewa ją na głowę dziecka, wymawiając formułę chrztu. Oprócz chrztu zwyczajem żydowskim chłopcy są poddawani obrzezaniu w ósmym dniu od urodzenia.

Bierzmowanie stanowi istotną część chrztu. Zamiast oleju św. (krzyżma) używają oliwy z sezamu.

Abisyńczycy wierzą w przeistoczenie w Eucharystji. Jednakże konsekracja wina nie jest ważna, bo woda, w której znajdują się wysuszone winogrona, nie jest prawdziwem winem. Niema zwyczaju przechowywania Najśw. Sakramentu, a chorym przynosi się komunję po mszy i to tylko tym, którzy stale komunikują, innym się jej nie daje nawet w godzinę śmierci. Właściwie rzadko kto przyjmuje tam komunję. Przeważnie ludzie uważają się za niegodnych tego, bo trudno, jak mówią, uniknąć grzechów. Dzieci przyjmują komunję przy chrzcie św., a potem najwyżej do 12 roku życia. Trudności z grzechami to zwykła wymówka. Oczywiście przed komunją nikt się nie spowiada, czystość sumienia nie jest wymagana.

Kościół etjopski zna sakrament pokuty i wierzy w odpuszczenie grzechów, ale praktyka tego sakramentu została zniekształcona. Spowiedź nie jest przepisana, ani też niema obowiązku spowiadać się z wszystkich grzechów. Za ciężkie grzechy uważa się: złamanie postu, zabójstwo, cudzołostwo i kradzież pokryjomu. Napad rabunkowy nie jest grzechem, bo napadający musi stoczyć walkę.

Każdy abisyńczyk posiada „ojca swej duszy“, spowiednika i o tego spowiednika bardzo się troszczy. Władzy rozgrzeszenia wierni często nadużywają, n. p. spotykając kapłana, choćby i na drodze, mówią: „rozgrzesz mnie!“ a kapłan odpowiada: „ja cię rozgrzeszam!“ i to jest cała spowiedź. Jeśli w wyjątkowych wypadkach zadawane są pokuty, to są one nader ciężkie, naprz. pościć przez kilka lat. Ale na szczęście penitent może się podzielić tą pokutą z krewnymi i przyjaciółmi.

Sakrament ostatniego namaszczenia rzadko bywa udzielany dla braku świec; rytuał bowiem przepisuje, by obecni przy udzielaniu tego sakramentu trzymali zapalone świece.

Abisyńczycy w zasadzie przyjmują nierozerwalność małżeństwa, mówią, że to jest rzecz bardzo piękna, ale mniemają, że to przechodzi ich siły, zwłaszcza młodych.

Małżeństwo zawiera się najpierw cywilne, by móc się rozwieść. Duchowieństwo patrzy na to pobłażliwie, jako na zwyczaj, uświęcony przez tradycję. Zawarcie małżeństwa zawsze poprzedzają zaręczyny, przyczem umowa zaręczynowa jest nierozerwalna. Tak zaręczyny jak małżeństwo zawiera się zaocznie, t. j. bez obecności samych zainteresowanych. Po zawarciu małżeństwa młodzi przez miesiąc mieszkają razem, obserwując się nawzajem, potem żona wraca do domu swych rodziców, widując się od czasu do czasu z mężem. Jest to jakby małżeństwo na próbę. Dopiero po roku takiego „nowicjatu małżeńskiego”, dobrana para mieszka już razem, w przeciwnym razie następuje rozwód. Ustatkowani wreszcie i starsi ludzie zawierają małżeństwo w kościele, przyjmując komunję, i takie dopiero małżeństwo uważa się za nierozerwalne.

Pojęcia Abisyńczyków o Bogu są bardzo mgliste. Cesarz Zerea Yacob narzucił wszystkim wiarę, przypisującą Bogu postać podobną do ludzkiej. Tak samo co do Trójcy Przenajśw. zapatrywania są błędne. Co do wcielenia Słowa Bożego przyjmują monofizyckie błędy Koptów, t. j. odrzucają dwoistość natury Chrystusa. W swych spekulacjach teologicznych jedni doszli do takiej niedorzeczności, jak cierpiętliwość bóstwa a inni głoszą, że cierpienia i męka Chrystusa są zmyślone. O pochodzeniu Ducha Św. podzielają błędy Focjusza.

Chórów anielskich liczą Abisyńczycy dziewięć, dodając jednak dziesiąty Saitana z jego wojskiem anielskiem. Wierzą w aniołów stróżów pojedynczych ludzi, grup i okolic. Ofiary składają nietylko dobrym, ale i złym duchom.

Dusza, jak wierzą, jest cząstką duszy rodziców, zatem wyznają traducjanizm. Przyjmują grzech pierworodny, ale nie zdają sobie sprawy z natury i skutków tego grzechu.

Dusze sprawiedliwych najpierw idą na łono Abrahama, czyli do pewnego rodzaju raju ziemskiego, gdzie czekają na dzień zmartwychwstania ciał i na sąd ostateczny. Natomiast dusze zbrodniarzy błąkają się pod ziemią i pod morzem. Mimo to kult zmarłych jest silnie rozwinięty.

Do kanonicznych ksiąg Starego Testamentu Abisyńczycy dodają małą Księgę Rodzaju, księgę Henocha, Pastora Hermasa, Wniebowzięcia Izajasza, trzecią i czwartą księgę Ezdrasza i księgi Mechabejskie, różne od naszych; do Nowego Testamentu dodają listy i osiem ksiąg św. Klemensa.

Jak widać z powyższego, chrześcijaństwo w Abisynji, zostało silnie zdeformowane. Brak dobrych kapłanów, niedbałość me-

tropolitów koptyjskich doprowadziły do tego, że praktyki żydowskie, zabobonne i bałwochwalcze, odżyły w całej pełni. Oddawanie czci wężom, ptakom, duchom, ofiary składane szatanowi i inne nierozumne praktyki świadczą o głębokiej ciemnocie ludu.

Czarownicy w Abisynji odgrywają wielką rolę i cieszą się większym wpływem, niż kapłani. Nawet krwawe ofiary z ludzi, składane złym duchom, nie należą do wyjątków.

Na czem więc polega chrześcijaństwo, którem się tak szczycą Abisyńczycy?

Ogromne przywiązanie ludności abisyńskiej do religji chrześcijańskiej jest faktem bezsprzecznym. Jednak ta religijność polega przedewszystkiem na praktykach zabobonnych. Na stu zaledwie jeden umie *Ojcze nasz*. Abisyńczycy lubią budować liczne kościoły, ale do nich rzadko chodzą; ich zdaniem wystarczy ucałować zewnętrzne mury świątyni. Abisyńczycy są ofiarni i na cele kościelne nie skąpią, kapłanów szanują i są im posłuszni, chociaż ci ostatni nie zawsze na to zasługują.

Praktykowanie religji chrześcijańskiej w Abisynji polega przedewszystkiem na zachowywaniu długich i niezwykle surowych postów. Są cztery wielkie posty. W dniu postnym wolno jeść tylko raz na dzień, przytem ryby, jaja, mleko są zakazane. Nie znają dyspeńsy nawet dla dzieci, starców i ciężko chorych. Chory powinien raczej umrzeć, niż post złamać. Na posty przypada przeszło 200 dni w roku.

Kto zachowuje posty, odmawia psałterz, całuje mury kościoła, otrzymuje rozgrzeszenie i troszczy się o „ojca swej duszy", ten jest pewny, że pójdzie do nieba. Moralne obowiązki jakby nie istniały: morderstwo, kradzież, krzywoprzysięstwo, wielożeństwo, konkubinat, rozwody, jakby nie były uważane za grzechy. Przy tem wszystkiem Abisyńczycy odznaczają się nadzwyczajnem nabożeństwem do Matki Najśw. We wszystkich hymnach, nabożeństwach wspomina się imię Marji; w Jej imieniu żebracy proszą o jałmużnę. Istnieją nawet przysłowia: „którzy nie czczą Marji, skończą nieszczęśliwie". — „Jeśli chcesz otrzymać łaskę, staraj się o nią przez Marję". — „Jeżeli chwalisz Marję, będziesz z nią królował w niebie". Jeśli Abisynja mimo kilkunastuwiekowej rozłąki z Kościołem katolickim, wśród morza islamu, zachowała przynajmniej tak zeszpecone chrześcijaństwo, to może zawdzięcza to swej entuzjastycznej czci Królowej niebios.

Taką jest chrześcijańska religja olbrzymiej większości Abisyńczyków. Czy istnieją wśród nich także katolicy i w jakim stanie znajdują się ich misje, o tem napiszemy w drugim artykule.

Ks. Michał Jagusz.

PIĄTA KONFERENCJA UNIJNA.

Pierwsze cztery konferencje unijne zbierały się w Pińsku w odstępach rocznych od r. 1930 do 1933 włącznie. Obecną konferencję, piątą z rzędu, zwołano w dwa lata po ostatniej. I zaraz dodajmy, że ten nowy porządek uzyskał sankcję uczestników tegorocznego zjazdu, którzy wypowiedzieli się za zwoływaniem podobnych konferencyj co dwa lata. Zatem następna konferencja projektowana jest na r. 1937.

Konferencje pińskie wytworzyły dla siebie pewien typ stały, zainicjowany przez pierwszych kierowników: ś. p. Biskupa Łozińskiego i ks. Dra K. Kułaka. Składają się na nie nabożeństwa w obu obrządkach katolickich, wygłaszanie referatów na tematy częściowo naukowe, częściowo praktyczne, dyskusje po referatach, uchwalanie rezolucyj, wreszcie zwykle jakaś zbiorowa wycieczka. W roku bieżącym przebieg konferencji musiał być nieco skrócony z powodu wyznaczenia wyborów do sejmu na ten dzień (8 września), który w programie pierwotnym konferencji był przeznaczony na konsekrację kościoła OO. Kapucynów w Lubieszowie, jako koronę całego zjazdu. Trzeba było konsekrację przyspieszyć o dzień i z tego powodu odpadła celebra biskupia wschodniego obrządku w samym Pińsku. Wypadł także z pierwotnego programu referat O. Jacka Woronieckiego, dominikanina, któremu stan zdrowia nie pozwolił przybyć do Pińska. Wszystkie referaty w liczbie sześciu zostały wygłoszone w przeciągu półtora dnia (5 i 6 września), co było nieco męczącem i wywołało rezolucję, zwróconą do aranżerów przyszłego zjazdu, by



J. E. KS. BISKUP CYRYL KURTEW
Administrator Apostolski wsch. obrz. w Bułgarji.



SOŁOWKI. — Klasztor Przemienienia P. zamieniony na więzienie.
(Do art. „Egzarcha Fiodorow").



PIŃSK. — Uczestnicy V. Konferencji unijnej (5—6. IX. 1935).



LUBIESZÓW. — W takim stanie otrzymali OO. Kapucyni swój niegdyś klasztor.



LUBIESZÓW. — Klasztor OO. Kapucynów wsch. obrz. po odbudowaniu.



SZÓSTKA. Podlasie. — Cerkiew unicka.



SZÓSTKA. — O. Studyta w otoczeniu chóru cerkiewnego.

nie nagromadzali zbytnio liczby referatów, jednych po drugich. Taki sens miała ta rezolucja, a nie ten, jaki wyczytało złośliwie prawosławne *Słowo*, jakoby sami uczestnicy konferencyj doszli do przekonania, że nie mają o czem na nich mówić. Z wygłoszonych sześciu referatów cztery miały cechy naukowe i teoretyczne. Były niemi historyczny referat O. Cyryla, kapucyna, o udziale zakonów zachodnich w pracy unijnej, Ks. Dra M. Niechaja z Lublina o wierze prawosławnych w oczyszczanie dusz po śmierci, Ks. Dra L. Hłynki ze Lwowa o stosunku różnorodności obrzędów do jedności Kościoła katolickiego, wreszcie ks. Dra I. Świrskiego z Wilna o poglądach teologów rosyjskich na ascezę. Dwa inne referaty: ks. red. J. Urbana z Krakowa o zadaniu i charakterze polemiki z prawosławnymi i ks. Dra A. Niemancewicza z Dubna o udziale duchowieństwa łacińskiego w pracy unijnej, miały charakter rozważań praktycznych, wywołanych potrzebami aktualnemi akcji. Powstrzymujemy się tutaj od streszczania wygłoszonych referatów, gdyż ukażą się one *in extenso* w druku, jako „Pamiętnik piątej konferencji unijnej".

Zachowaną została w tym roku zasadniczo różnojęzyczność referatów, faktycznie jednak zredukowana, bo na sześć referatów tylko jeden Ks. Dra Hłynki, profesora ukraińskiej akademji teologicznej lwowskiej, został wygłoszony w języku ukraińskim; nie było żadnego referatu ani rosyjskiego ani białoruskiego. Zato w dyskusjach język ukraiński pono przeważał, przyczem niektóre przemówienia były dłuższe i gruntowniejsze, tak iż miały poniekąd charakter koreferatów. Wielojęzyczność referatów i przemówień ma zapewne swoje niedogodności, gdyż dla niektórych uczestników, naprz. Polaków z centralnych i zachodnich części Polski, niepolskie przemówienia są niezrozumiałe, sądzimy wszakże, że z tą niedogodnością należy się pogodzić i na zjazdach pińskich równouprawnienie miejscowych języków należy utrzymać, by uniknąć choćby cienia podejrzeń, jakoby akcja unijna, w szczególności zjazdy pińskie stawiały sobie za zadanie osiąganie jakichś jednostronnych politycznych celów.

Tegoroczny zjazd, nieco skromniejszy od dwu poprzednich co do ogólnej liczby uczestników (było ich około 60), wyróżniał się liczniejszym stosunkowo udziałem kapłanów obrządku wschodniego, którzy tworzyli połowę ogólnej cyfry obecnych. Samych Ukraińców naliczono 16-u, a byli oprócz nich „wschodniacy" Polacy, Rosjanie, Białorusini, nawet Holendrzy. Nawet referaty były równo podzielone między dwa obrządki — po trzy na każdy (łacińscy referenci: Urban, Świrski, Niechaj; wschodni: Hłynka, Niemancewicz, O. Cyryl). Episkopat reprezentowali dwaj pasterze miejscowi, Księża Biskupi K. Bukraba i K. Niemira, z poza Pińska przybyli Wizytator Apostolski M. Czarnecki i Ks. Biskup K. Michalkiewicz z Wilna. Konferencje pińskie mają już ustaloną reputację, że mimo różnych języków i obrządków panują zawsze na nich wzajemna katolicka miłość i łatwość porozumienia. Ta atmosfera ogólnego zaufania, szukania jedynie chwały Bożej, wytworzona od początku apostolskiem sercem świątobliwego Biskupa Łozińskiego, utrzymuje się dotąd dzięki osobistym przymiotom obecnego Gospodarza zjazdów, Ks. Biskupa Bukraby.

Rezolucje, przyjęte na tegorocznym zjeździe, znane są z sprawozdań dziennikarskich. Są one nieliczne i nie dotyczą jakichś zasadniczych zagadnień, które były dość omawiane na zjazdach poprzednich. Przyjęto zatem tylko wniosek o opracowaniu książki, która byłaby niejako repertuarem kontrowersji z prawosławiem, uznano potrzebę wydania zbioru konstytucyj papieskich, dotyczących unji kościelnej, ponowiono dawniej już uchwalony apel o jeden dzień w roku we wszystkich kościołach na modlitwę o zjednoczenie Kościołów, uświadomienie wiernych o tej jedności i zbiórkę ofiar na cele akcji unijnej, wreszcie rezolucję, dotyczącą terminu przyszłej konferencji i liczby referatów na niej.

Nawiązując do przyjętych rezolucyj, chcemy wypowiedzieć pewną uwagę nie obojętną dla ich urzeczywistnienia. Dotkliwym brakiem struktury konferencyj pińskich, jest brak komitetu wykonawczego, któryby był zobowiązany dopilnować wykonania rezolucyj i posiadał środki do tego. Z tego powodu pewne rezolucje padają niejako w próżnię. Uchwaliło się, naprzykład, na jednej z poprzednich konferencyj, wydanie podręczników wiedzy teologicznej, przystosowanych do potrzeb obrządku wschodniego, zwłaszcza dla kapłanów przyjętych z prawosławia. Rezolucja ta dotąd pozostała jedynie pobożnem życzeniem, bo kto miał się zająć taką pracą, kto miał ją finansować? Akcja unijna, podzielona na pięć diecezyj, nie posiada jednego ośrodka,

do którego z prawa i obowiązku należałoby stałe kierowanie nią, stwarzanie potrzebnych dla niej pomocy, nadawanie jej jednolitości. Wypowiadamy zresztą tę uwagę, nie czując się powołanymi do formułowania jakichkolwiek konkretnych wskazówek.

Drugą uwagę, jaką na marginesie tegorocznego zjazdu chcielibyśmy uczynić, ubieramy w formę zapytania: czy nie byłoby wskazane na przyszłość rozszerzyć ramy konferencyj pińskich? Jak dotąd, są one jedynie konferencjami kapłanów (chociaż w tym roku znikł już z programu konferencji wyraz „kapłańska“). Tymczasem akcja unijna, dla swego powodzenia, zdaje się wymagać zainteresowania nią szerszych sfer społeczeństwa katolickiego. Posiada ona przecież i wśród świeckich katolików swoich sympatyków, biorą w niej udział zgromadzenia zakonne żeńskie, czy nie wzmogłyby się te sympatje i współpraca, gdyby świeccy albo siostry zakonne byli więcej pouczeni i wtajemniczeni w zadania i metody pracy apostolskiej na Wschodzie? Tak się to wydaje mnie naturalnem w epoce, kiedy tak wiele mówimy o „apostolstwie świeckich“ w Akcji katolickiej, bo czyż akcja unijna nie jest jednem z zadań Akcji katolickiej u nas i czyż apostolstwo świeckich nie miałoby w niej zastosowania? Dlatego już na tegorocznej konferencji podnoszona była w dyskusji ta myśl, nie została jednak dość przedyskutowana z powodu braku czasu i nie przyoblekła się w formę rezolucji, podniosła się wszakże za nią większość rąk uczestników zjazdu. Zdaję sobie sprawę, że na konferencjach unijnych byłyby pewne trudności z dopuszczeniem ludzi świeckich głównie z tego powodu, że mogą być omawiane jakieś zagadnienia czysto pasterskie. Sądzę wszakże, iż dałoby się te trudności pokonać, dzieląc konferencję na sekcje, wyodrębniając tematy ściśle kapłańskie z liczby referatów dostępnych dla szerszego ogółu, czyniąc staranny wybór w rozsyłaniu zaproszeń. Nie tracimy nadziei, że z konferencyj pińskich wyłonią się jakieś nowe formy zjazdów, w których znajdzie się miejsce dla wszystkich, komu drogą jest idea zjednoczenia Kościołów i rozrostu Królestwa Bożego. *J. U.*

JESZCZE O WYZNANIACH W BUŁGARJI.



zeszycie poprzednim daliśmy Czytelnikom szkic historji stosunków wyznaniowych w Bułgarji, w szczególności misji katolickiej we wschodnim obrządku. Obecnie otrzymujemy stamtąd bardziej szczegółowe dane, dotyczące obecnego stanu prawosławia i katolicyzmu w tym kraju.

O prawosławiu pisze nasz korespondent, co następuje: Na sześć miljonów całej ludności Bułgarji pięć miljonów należy urzędowo do cerkwi prawosławnej. Podzieleni są oni na 11 diecezyj, liczących razem 22 biskupów (metropolitów i biskupów pomocników), 4000 kapłanów, 2380 parafij. Klasztorów prawosławni posiadają 47 (wspólna liczba klasztorów męskich i żeńskich); w nich mnichów i mniszek jest zaledwie 200; niektóre klasztory są zupełnie puste. Dawniej na czele całej cerkwi bułgarskiej stał egzarcha narodowy, od czasu jednak śmierci egzarchy Józefa w r. 1915 stanowisko to nie zostało obsadzone, a cerkwią rządzi synod bezgłowy, składający się z czterech metropolitów (Sofja, Sliwen, Wraca, Widyń;) prezyduje obradom metropolita najstarszy wiekiem, faktycznie jednak przewagę pewną ma metropolita stołeczny Stefan.

O religijności ludu i przywiązaniu jego do cerkwi nie wiele da się powiedzieć. „Jeżeli jest jakiś kraj, gdzie cerkiew prawosławna zamiera, to chyba właśnie krajem takim jest Bułgarja. Cerkiew nie posiada wpływu ani na młodzież ani na masy ludowe. Gdyby nie była podtrzymywana przez państwo, które opłaca jej ministrów, cerkiew ta dawnoby się rozpadła“. Prawosławie jest utrzymywane jedynie jako tradycyjny składnik pojęcia narodowości. Z tego powodu i król jest prawosławny (ochrzczony był w dzieciństwie po katolicku), królowa jest katoliczką, córka jednak została ochrzczona jako prawosławna wbrew obietnicom danym Stolicy Świętej przy ślubie.

Pomimo, że prawosławie jest uważane w Bułgarji za religię państwową, istnieje

także dość duża wolność religijna, z której korzysta także Kościół katolicki. Trudności katolicyzmowi są stawiane nie tyle przez rząd, jak raczej przez kler prawosławny, wrogo usposobiony do katolicyzmu. Z poduszczenia tego kleru pewne sfery opracowały projekt ustawy o wyznaniach, który między innemi zmierzałby do wykorzenienia katolicyzmu w Bułgarji. Mamy nadzieję wszakże, że nie stanie się on prawem.

Wobec pięciu miljonów prawosławnych katolicy w Bułgarji stanowią niewielką grupę. Jest ich razem 46 tysięcy, w tem 40.000 obrządku łacińskiego (b. mało w tem rodowitych Bułgarów) i 6.000 obrządku bizantyjskiego z językiem liturgicznym starosłowiańskim (wszyscy — rodowici Bułgarzy). Łacinnicy podzieleni są na dwa okręgi jurysdykcyjne: diecezję w Ruszczuku (Bułgarja północna) z biskupem Damjanem Theelen na czele i wikarjat apostolski Sofji i Filippopola (południe Bułgarji) z wikarjuszem apostolskim, biskupem Wincentym Pejowem. Katolicy obrządku wschodniego całej Bułgarji tworzą jeden wikarjat apostolski, powierzony Ks. Biskupowi Cyrylowi Kurtewowi (*zob. ryc.*). Oprócz nielicznego duchowieństwa świeckiego pracują w Bułgarji już to dla jednego, już to dla obu obrządków liczne zgromadzenia zakonne, męskie i żeńskie, mianowicie: Kapucyni, Passjoniści, Assumpcjoniści, Zmartwychwstańcy, Jezuici, Bracia szkolni, Siostry św. Józefa, Siostry N. Panny z Sjonu, Siostry Miłosierdzia z Zagrzebia, Siostry św. Krzyża, Benedyktynki, Oblatki, Assumpcjonistki, Siostry od Najśw. Eucharystji, Karmelitanki. Utrzymują one przeważnie szkoły, lub prowadzą akcję charytatywną. Szkół katolickich jest wszystkiego dziesięć, małych seminarjów trzy. Ojcowie Jezuici pracują w Bułgarji od niedawna. Narazie jest tylko dwóch ojców, jeden łacińskiego a drugi wschodniego obrządku i jeden brat. Utrzymują oni w Sofji małe seminarjum, w istocie „małe“, bo w ubiegłym roku liczyło zaledwie 7 chłopców. Powoli ma się ono rozwijać w miarę rozszerzania lokalu i posiadania środków materjalnych. „Jest nas katolików, w porównaniu z masą prawosławną, nie wielu, stanowimy najmniejszą mniejszość, ale przynajmniej o naszych wiernych wiemy, że są to prawdziwi katolicy“, — tak kończy swój list nasz korespondent. Religijność i oświecenie w rzeczach wiary tej mniejszości może się stanie zarzewiem odrodzenia religijnego tego zobojętniałego i zmaterjalizowanego kraju.

PO TAMTEJ STRONIE.



W roku 1937 przypada 700-setna rocznica śmierci św. Sabby (Sabbas, po słow. Sawwa), domniemanego organizatora cerkwi prawosławnej w Serbji (um. 14 stycznia 1237 r.). Z tego powodu, z rozporządzenia patrjarchy serbskiego Barnaby, już obecny 1935 rok przeznaczony został na obchód jubileuszowy ku uczczeniu tego świętego. Dzięki poparciu rządu jugosłowiańskiego, jubileusz miał być obchodzony w całem państwie, z wciągnięciem doń szkół, z nadaniem mu charakteru ogólno-narodowego. Ponieważ jednak głównie miano podkreślać znaczenie Sabby dla prawosławia a prawosławia dla narodu, czcić go nietyle jako zasłużonego dla kultury narodowej, jak raczej dla cerkwi dyzunickiej, słowem jako „świętego prawosławnego“, jubileusz przybierał charakter obchodu wyznaniowego i dlatego katolicy w nim udziału wziąć nie mogli. Słusznie też sędziwy arcybiskup Zagrzebia, Dr. Bauer, przestrzegł katolicką ludność przed udziałem w jubileuszu, narażając się nawet na zarzuty i przykrości z tego powodu.

Ale w świetle historji mocno wątpliwem musi wydać się prawosławie Sabby, jeśli pod „prawosławiem“ rozumieć dyzunickie stanowisko względem Rzymu i Kościoła zachodniego. Historycy pod tym względem nie doszli jeszcze do jednego zdania i są poważne podstawy do mniemania, że Sabbas pozostawał w jedności z Stolicą Apostolską, czyli pomimo swego obrządku i stosunków z chrześcijaństwem bizantyjskiem był katolikiem, jakbyśmy dziś powiedzieli — „katolikiem wschodniego obrządku“. Świeżo zajął się tą kwestją profesor wydziału teologicznego w Zagrzebiu, Ks. Dr. Janko Smiral, w publicznym odczycie

mianym w Zagrzebiu, o którym dowiadujemy się dopiero z francuskiego pisma *L' Unité de l'Eglise,* wydawanego przez OO. Asumpcjonistów w Paryżu (lipiec — sierpień 1935).

Rastko Niemanja był jednym z synów Stefana Niemanji, założyciela dynastji książęcej Niemanidów w Serbji. W roku 1186 postrzygł się na mnicha na górze Atos, przybierając zakonne imię Sabbas. Nie zrywał atoli stosunków ani z rodziną ani z krajem, lecz brał udział w różnych sprawach dynastyczno-politycznych. Miał też założyć w Serbji wiele klasztorów i został jej arcybiskupem i organizatorem autokefalji serbskiej cerkwi. W historji jego jednak jest wiele ciemnych punktów. Historycy Sabby opierają się na jego *Żywocie,* napisanym w r. 1250 przez ucznia Sabby, mnicha Domicjana, lecz Żywot ten nie doszedł do nas w originale, lecz tylko w przeróbkach z XIV wieku i w tej postaci mieści szczegóły, które muszą być zakwestjonowane.

Według opowiadania tego przerobionego życiorysu, miał Sabbas po r. 1217 udać się do Nicei (gdzie rezydowali cesarze bizantyjscy) i prosić cesarza Teodora Laskarysa o ustanowienie dla Serbji głowy kościoła, konsekrowanego przez patrjarchę konstantynopolskiego, a mającego następnie wyświęcić innych biskupów. Cesarz uznał Sabbę za jedynego godnego kandydata i polecił patrjarsze Germanowi pokonsekrować go na arcybiskupa, co też miało miejsce w r. 1221. Otóż ta data rzuca cień na całe opowiadanie, bo German został patrjarchą dopiero w r. 1226, a cesarz Teodor Laskarys umarł w r. 1222, nie mógł zatem dawać żadnych poleceń patrjarsze Germanowi co do sakry Sabby. Czy całe to opowiadanie nie zostało poprostu zmyślone przez późniejszego, niezbyt w chronologji biegłego, redaktora *Żywota* w celu ściślejszego związania początków Kościoła serbskiego z dyzunickiem Bizancjum? Ciekawa też rzecz, że o tak ważnym wypadku, jakim byłoby nadanie Serbom przez patrjarchat autokefalji, milczą zupełnie źródła greckie.

Żywot Sabby nie zdołał zatrzeć faktu, że brat Sabby Stefan otrzymał koronę królewską od papieża, bo było to zapewne mocno zakorzenione w tradycji, przedstawia jednak tak rzecz, jakoby po tę koronę dla swego brata wyprawiał do Rzymu poselstwo nie kto inny, tylko właśnie Sabbas i to już jako biskup, w r. 1222. Tymczasem znany jest list samego Stefana Niemanji do papieża Innocentego III już z roku 1190, w którym książę zapewnia o „swojej wierności Kościołowi rzymskiemu, z którym postępuje w zgodzie, podobnie jak jego ojciec". Znane są listy Innocentego III do brata Stefanowego Wulkana, z których widać, że rodzina Niemanjów pozostawała wtedy w jedności kościelnej z Rzymem. Za Innocentego III nie doszło jednak do koronacji Stefana. Więc w r. 1217 wyprawia Stefan ponowne poselstwo do Rzymu z prośbą o koronę królewską, którą też otrzymuje od Honorjusza III. Koronacji, według historyka Tomasza ze Spalato, miał dokonać legat papieski. W tem wszystkiem niema wzmianki o Sabbie, ani o jego biskupstwie, ani o udziale w koronacji brata. W r. 1220 Stefan wysyła do papieża nowe poselstwo, by mu podziękować za tytuł królewski, poselstwo to prowadzi Metodjusz, którego król nazywa „swoim biskupem", podczas gdy według przerobionego *Żywota* Sabby Metodjusz miał być posłany do Rzymu przez Sabbę dopiero w r. 1222 i to z prośbą o koronę dla brata. Z tego wszystkiego widać, jak kruche są podstawy historyczne do przypisywania św. Sabbie tej roli, jaką przypisują mu autorzy prawosławni.

Stefan II. zmarł w r. 1227 i niema żadnych poszlak do podejrzewania, żeby po koronacji odstąpił od jedności kościelnej z Rzymem. Jeśli za jego życia Sabbas został biskupem, to może i on pozostawał w tej jedności. Źródła serbskie opowiadają, że Sabbas zrzekłszy się arcybiskupstwa w r. 1233, udał się na pielgrzymkę do Ziemi świętej, a powracając z niej umarł w Bułgarji r. 1237. Ciało jego miało być przeniesione do Serbji, gdzie zostało spalone przez Turków w r. 1594. Kiedy w Serbji zapanowała wyraźna schizma z Rzymem nie jest jeszcze dostatecznie wyjaśnione, w każdym razie wiązanie jej z imieniem Sabby byłoby przedwczesnem i ryzykownem.

*

W lipcu r. b. umarł prawosławny patrjarcha aleksandryjski Melecjusz II. Była to postać niepospolita w prawosławiu współczesnem i ma swoją historję nader bogatą i urozmaiconą.

Meletios Metaxakis pochodził z Grecji, gdzie w epoce wojen bałkańskich i światowej stał zawsze po stronie polityki Venizelosa i był zwolennikiem idei Wielkiej

Grecji, t. j. wznowienia cesarstwa bizantyjskiego na gruzach rozpadającej się Turcji. Kiedy po detronizacji króla Konstantyna Venizelos zagarnął władzę, rozpoczęto „czystkę“ episkopatu z zwolenników króla i wtedy to na miejsce usuniętego metropolity Aten Teoklitosa wprowadzony został Melecjusz Metaxakis. Fortuna jednak toczyła się kołem, król powrócił a Venizelos został wypędzony z kraju, a z nim uchodzić musieli wszyscy intruzi na stolicach biskupich, na które powrócili wypędzeni przez Venizelosa hierarchowie. Metaxakis znalazł się wtedy aż w Stanach Zjednoczonych. Karjera jednak jego się nie skończyła. Od r. 1918 wakowała stolica patrjarchy „ekumenicznego“, t. j. Carogrodu. Wypadki wojenne nie pozwoliły jej obsadzić do 1921 r. Terytorjum patrjarchatu było podzielone między różne państwa: królewską Grecję, Serbję, Anatolję i sułtańską Turcję. W Konstantynopolu wśród Greków przeważała partja venizelistów, ciesząca się poparciem politycznem Anglji i ta partja przeprowadziła w grudniu 1921 r. wybór patrjarchy, powołując na ten tron właśnie wygnanego Melecjusza. Przeciwko temu wyborowi, i zasadniczo i przeciw osobie elekta, protestował rząd ateński, przecinał nawet kable, niosące wieść o tym wyborze po świecie, tak iż sam Melecjusz dowiedział się o swem wyniesieniu z jakiejś gazety i to ze spóźnieniem. Synod cerkwi greckiej uznał dokonany wybór za nieważny, samego zaś Melecjusza, jako podwładnego cerkwi ateńskiej, skazał zaocznie na pozbawienie godności biskupiej a nawet kapłaństwa i na osadzenie w klasztorze na pokutę. Zarzucano mu wtedy różne winy, między niemi i nieprawowierność, gdyż zbyt blisko kumał się z protestantami, anglikanami.

Mimo wszystkie czynione mu przeszkody Melecjusz, przy poparciu Anglików, objął swój tron patrjarszy wiosną 1922 r. Zabawił jednak na nim nie długo, bo tylko do lata 1923 r., zmuszony ustąpić przez koncentryczny atak z jednej strony Greków z królestwa, a z drugiej — tureckiej republiki Kemala paszy. Zrezygnowawszy z patrjarchatu, osiadł w klasztorze na górze Atos. Z lat rządów jego w Konstantynopolu warto zaznaczyć dalsze zbliżanie się do anglikanów i różne reformistyczne pomysły, między któremi była i słuszna reforma kalendarza. Te liberalne posunięcia patrjarchy zraziły doń wielu z pośród konserwatywnego episkopatu, kleru i ludu. Jako patrjarcha ekumeniczny, odegrał Melecjusz także pewną rolę w sprawie autokefalji cerkwi prawosławnej w Polsce. On to zgodził się zasadniczo na autokefalję, która jednak doszła do skutku dopiero po jego ustąpieniu; on zaakceptował posunięcie biskupa krzemienieckiego Djonizego na stanowisko metropolity warszawskiego po tragicznej śmierci metropolity Jerzego.

Na Atosie przebywał Melecjusz do r. 1925. W tym roku został powołany przez wyborców, nie bez sympatji ze strony sfer politycznych i kościelnych angielskich, na opróżnioną katedrę patrjarszą w Aleksandrji, gdzie się utrzymał aż do śmierci. W porównaniu z poprzedniem stanowiskiem było to swego rodzaju poniżenie, bo na liście patrjarchatów Kościoła prawosławnego Aleksandrja stoi na miejscu drugiem. Za osłodę musiał wystarczyć tytuł, jakiego patrjarchowie aleksandryjscy używają, a który brzmi: „Najbłogosławieńszy i Najwyższy Ojciec, Pan i Władca, papież i patrjarcha wielkiego miasta Aleksandrji, Libji, Pentapolisu, Etjopji i wszej ziemi Egipskiej, Ojciec ojców, Pasterz pasterzy, Biskup biskupów, trzynasty Apostoł i Sędzia świata“. Skromniej natomiast od tytułu przedstawia się sam patrjarchat. Dzieli się on na dziesięć diecezyj, w których cerkwi i kaplic jest razem około stu zaledwie i pięć klasztorów, kleru zaledwie 111 osób, a wiernych mniej niż 200 tysięcy. Do niedawna patrjarchat nie posiadał własnej szkoły pasterskiej, tak że na duchownych wyświęcano kandydatów z małem przygotowaniem, a wyjątkowo posyłano zdolniejszych na studja zagranicę, naprz. przed wojną do Rosji. Zasługą Melecjusza jest założenie w r. 1926 własnego seminarjum duchownego. Skromnie się przedstawia także prasa kościelna, ograniczająca się do jednego czasopisma dla kleru (*Pantenos*) i jednego pisemka dla wiernych.

Pomimo tak skromnych cyfr, w jakich daje się ująć stan patrjarchatu, rządy Melecjusza nie należały do łatwych. Ludność prawosławna w patrjarchacie składa się z dwóch żywiołów, które prowadzą między sobą walkę: z Greków, przeważnie napływowych, usiłujących utrzymać grecki charakter zarządu kościelnego, i z miejscowych Koptów, mówiących po arabsku i dążących do uzyskania równouprawnienia z Grekami, a zczasem przewagi nad nimi w cerkwi. Patrjarcha Melecjusz, osobiście oddany kulturze greckiej i ideom wielkogreckim, musiał z bólem serca iść na kompro-

misy z budzącym się ruchem arabskim. Tak w ostatnich latach wypracowano nowy statut obioru patrjarchy, w którym rozszerzono wpływy żywiołu arabskiego, nie zadawalając zresztą wszystkich jego aspiracyj. Zapewne nurtujące antagonizmy wyładują się przy elekcji następcy Meletiosa II.



Tak zwany „ruch ekumeniczny” w łonie wyznań protestanckich, dążący do zbliżenia i współpracy różnych wyznań chrześcijańskich, ma zwolenników także wśród duchowieństwa prawosławnego różnych krajów. W Polsce najgorliwszym pono zwolennikiem i opiekunem tego ruchu jest sam metropolita warszawski Djonizy. Bierze on udział we wszystkich prawie kongresach i międzywyznaniowych występach za granicą.

Wśród organizacyj, ruch ten reprezentujących, istnieje „Związek przyjaźni między narodami przy pomocy Kościołów“, o którym pisaliśmy na tem miejscu w zeszycie na styczeń — luty r. b. (str. 26). Właśnie w sierpniu r. b. (od 12 — 18) odbyło się w Chamby nad Lemanem (obok Montreux) kilkudniowe posiedzenie Rady Związku przy udziale około 100 delegatów, przeważnie pastorów protestanckich, ale i kilku biskupów prawosławnych z metropolitą Djonizym na czele. Zebranie zajmowało się takiemi kwestjami, jak sprawą mniejszości narodowych w różnych państwach, niebezpieczeństwem wojny z powodu zatargu włosko-abisyńskiego, walką ducha chrześcijańskiego z neo-pogaństwem, i t. d. Omawiano także sprawę wysłania do Rosji komisji dla zbadania prawdziwej sytuacji Kościołów w Bolszewji.

Wszystkie te zagadnienia są ważne i wszelkim usiłowaniom rozwiązania ich w duchu chrześcijańskim należy przyklasnąć. Musimy jednak wypowiedzieć swój sceptycyzm, by dla rozwiązania tych olbrzymich współczesnych problemów mogły wiele zrobić te rozbite odłamy chrześcijaństwa, pozbawione wspólnej, przez wszystkich jednakowo uznanej, podstawy dogmatycznej i szukające „katolickości“ i „ekumeniczności” działania poza tą jedyną ostoją powszechności i jedności, jaką jest „skała, na której Chrystus zbudował Kościół swój”. Nie wiele do tego pomogą i wspólne celebry na zjazdach archijerejów prawosławnych z protestanckimi pastorami, gdy kiedyindziej, w katechizmach i traktatach teologicznych, nie uznaje się w protestantyźmie ani kapłaństwa, ani większości sakramentów, ani wogóle życia z łaski (*błagodatnoj żyźni*). — Na zebraniu w Chamby wybrano nowego prezesa Związku w osobie „biskupa“ protestanckiego Amundsena z Danji, na miejsce ustępującego lorda Dickensona, któremu Związek zawdzięcza swe założenie.



Z innych spraw „po tamtej stronie” zanotujemy już chyba tylko krótko projekt zwołania w roku 1936 Soboru prawosławnej cerkwi rosyjskiej na emigracji, pozostającej pod zwierzchnictwem synodu biskupów w Śremskich Karłowcach z metropolitą Antonjuszem Chrapowickim na czele. Sobór ma się odbyć w tychże Śremskich Karłowcach przy udziale nie samych tylko biskupów, ale także przedstawicieli od niższego kleru i od wiernych. Program soboru jest już opracowany i zawiera wiele punktów pierwszorzędnej wagi dla rosyjskiego prawosławia w rozproszeniu. Najważniejszą sprawą, jaką będzie musiał sobór się zająć, to jest sama legalność tej jurysdykcji, której nie uznaje Moskwa, przeciwko której buntują się liczne odłamy emigracji i na którą z niechęcią patrzą inne autokefaliczne kościoły z „ekumenicznym“ patrjarchatem na czele. Zanim dojdzie do tego Soboru, czynione są zabiegi o zjednoczenie w jedną organizację wszystkich poróżnionych „jurysdykcyj“ rosyjskich zagranicznych. Zabiega o to arcybiskup Witaljusz, który w tym celu przybył z Ameryki do Europy; stara się o to samo serbski patrjarcha Barnaba, życzliwie usposobiony dla swego gościa, metropolity Antonjusza. W celu doprowadzenia do zgody między poróżnionymi ma się odbyć już w najbliższym tygodniach w Śremskich Karłowcach zjazd biskupów, na który zaproszeni są i dysydenccy hierarchowie. Czy przybędą i czy porozumienie przyjdzie do skutku, niebawem się dowiemy.

Obserwator.

CO I JAK PISZĄ?

ozpisując się o rewindykacji kościoła w Wyszogródku na rzecz katolicyzmu, dzienniki rosyjskie posunęły się do insynuacyj i oskarżeń pod adresem aktualnego arcybiskupa prawosławnego na Wołyniu. Obecny ukrainizujący zarząd diecezji jakoby za mało bronił prawosławnego posiadania spornej cerkwi, inaczej niż za rządów metropolity Djonizego.

Na te insynuacje dzielnie odpowiedział w piśmie *Cerkwa i Narid* p. J. Własowski, sekretarz konsystorza prawosławnego w Krzemieńcu. Przypomniał on cały przebieg sprawy o kościół-cerkiew w Wyszogródku.

Już w r. 1921 ówczesny wojewoda wołyński zawiadomił biskupa krzemienieckiego (obecnego metropolitę) Djonizego o potrzebie zwrotu kościoła jego dawnym właścicielom, katolikom. Biskup Djonizy wówczas istotnie przedkładał rządowi, by świątynię sporną pozostawiono we władaniu prawosławnych ze względu na to, że oni ponieśli wielkie koszta przy przeróbce kościoła na cerkiew. W jesieni 1923 r. już ministerstwo wyznań wydało wojewodzie rozporządzenie, szczegółowo umotywowane, o oddaniu kościoła katolikom, zakomunikowane także prawosławnej władzy diecezjalnej. Wtedy to biskup Djonizy polecił dziekanowi i proboszczowi parafji w Wyszogródku opuścić cerkiew i oddać ją katolikom. Dopiero, kiedy miejscowe duchowieństwo prawosławne oparło się temu poleceniu, motywując, że inna cerkiew, na cmentarzu położona, będzie dla prawosławnych zbyt szczupła, a przytem oddawna nieremontowana, biskup krzemieniecki wniósł do rządu prośbę o ponowne rozpatrzenie tej sprawy. W istocie sprawę rewindykacji zawieszono, a od r. 1924 sam rząd ją opuścił stając na stanowisku, że tego rodzaju sprawy podlegają kompetencji nie władz politycznych, lecz sądów.

W r. 1929 rzeczywiście Kurja biskupia łacińska wniosła do sądu szereg spraw rewindykacyjnych, w tej liczbie także o kościół w Wyszogródku; powrócił jednak do sprawy wyszogródzkiej w szczególności także urząd wojewódzki, zapytując w r. 1930 biskupa (wówczas już metropolitę) Djonizego kiedy i w jaki sposób zamierza załatwić oddanie kościoła katolikom. Wówczas metropolita proponował rządowi odnowienie i rozszerzenie cerkwi na cmentarzu, sprawiedliwy podział majętności cerkiewnej, co miała przeprowadzić mieszana komisja, złożona z przedstawicieli cerkwi i rządu. Taka komisja w istocie została utworzona, ale nigdy się do roboty nie zabrała, owszem, kiedy wyszli z niej delegaci konsystorza zwolnieni z niego, biskup nie wyznaczył do niej nowych członków. Niebawem metr. Djonizy zwrócił się do rządu z żądaniem o powstrzymanie całego postępowania administracyjnego w tej sprawie ze względu na to, że ją już wcześniej samo województwo uznało za nie podlegającą swojej kompetencji.

Tymczasem sprawę rozpatrywano w sądach, najpierw w grodzkim w Wyszogródku, gdzie adwokat ze strony konsystorza prawosławnego Pierwiencew wystąpił z obroną tezy, że sprawy o rewindykację kościołów nie podlegają kompetencji sądowej, lecz władz administracyjnych, odwołując się do rozporządzenia Komisarza cywilnego Ziem Wschodnich z r. 1919. Tezę tę sąd uznał; uznano ją także w innych analogicznych sprawach; wreszcie Sąd Najwyższy potwierdził ją wyrokiem swoim z dn. 20 listopada 1933 r. Dzięki tej „wygranej“ strony prawosławnej sąd okręgowy w Równem odrzucił w r. 1934 powództwo Kurji biskupiej katolickiej o kościół w Wyszogródku.

W rok potem sprawę wziął ponownie w swoje ręce wojewoda wołyński. Po uprzednim odremontowaniu cerkwi cmentarnej odebrał prawosławnym kościół i oddał go katolikom, opierając się na owym dekrecie Komisarza Ziem Wschodnich, do którego odwoływali się sami prawosławni i odsyłał Sąd Najwyższy. Wtedy to prasa rosyjska wszczęła alarm, że nowy biskup krzemieniecki Aleksy cerkwi nie obronił, pomimo „wygrania“ sprawy w sądach; owszem poczęła rzucać podejrzenia, że biskup zgodził się na zabór „własności prawosławnej“ za jakieś 12 tysięcy złotych, otrzymanych przy tej okazji.

P. Własowski, odparłszy w swoim artykule tę i inne insynuacje, stwierdził, że w pewnych momentach także poprzednia władza (metr. Djonizy) gotowa była do oddania cerkwi, natomiast, że obecny biskup Aleksy bronił jej do ostatka swemi przedstawieniami do władz rządowych. Zauważył też Własowski arcysłusznie, że nie jest po-

ważnem takie traktowanie sprawy, jakie praktykowali dotychczas obrońcy cerkwi w Wyszogródku, którzy, gdy ją brała w swe ręce władza administracyjna, dowodzili, że należy ona do kompetencji sądów, w sądach natomiast dowodzili, że należy do kompetencji władz politycznych.

Dobrze się stało, że wytknięcie tego niepoważnego traktowania spraw przez prawosławnych wyszło z pod pióra wyższego urzędnika konsystorza prawosławnego. Dobrze także, że zdemaskował on tych mohikanów kursu rosyjskiego, którzy sprawy wyszogrodeckiej chcieli użyć w walce przeciwko Ukraińcom, chowając się chętnie pod mantję warszawskiego metropolity. Dla samej sprawy wyszogrodeckiej było to obojętnem, jaki kierunek w danym razie przeważał w zarządzie diecezjalnym prawosławnym. Kościół powinien był powrócić do prawowitych właścicieli, katolików, zarówno dobrze przy rosyjskim kursie w Krzemieńcu, jak powrócił przy ukraińskim.

*

W tymże organie *Cerkwa i Narid,* zdaje się tenże autor (I. W.) w artykule „Cuius regio, eius religio“ polemizuje z Ks. prof. Buraczewskim z Dubna. Ks. Buraczewski wykazywał w *Życiu katolickiem*, że akcja unijna na kresach jest akcją czysto religijną, kościelną, nie polityczną, p. I. W. przeciwnie dowodzi, że jest ona owszem polityczną, bo Ks. B. odwołuje się w obronie tej akcji także na polską rację stanu. Upatruje p. W. także sprzeczność między dowodzeniami Ks. B. o pożyteczności unji dla Polski, a *Oriensem,* w którym „Ks. Urban — pisze p. W. — zawsze nam (prawosławnym) wytyka zbytnią zależność od rządu“. Ale jeśli my opieramy się o rząd Rzeczypospolitej — do tego zmierza dowodzenie p. W. — to my widocznie lepiej uwzględniamy polską rację stanu, niż zwolennicy akcji unijnej.

Do tego rozumowania p. I. W. chcemy dodać dwie uwagi. Pierwsza, że uzależnianie się Kościoła od rządu, zbytnia uległość względem urzędników państwowych i podporządkowywanie spraw religji wymogom każdorazowej polityki nie jest sprawdzianem, że się najlepiej pojmuje „rację stanu“ danego państwa i najlepiej jej się służy. Przykład Rosji, zwłaszcza od czasów Piotra W., naocznie poucza jak łatwo posłuszna cerkiew stała się narzędziem złej polityki na własną i państwa zgubę. A druga uwaga, że przedstawicielom cerkwi prawosławnej, która jeszcze tak niedawno służyła za narzędzie rządowi carskiemu w jego antypolskiej polityce, może nie przystoi chełpić się, że lepiej rozumieją „polską rację stanu“ i lepiej jej służą, niż przedstawiciele katolickiego Kościoła, rdzenni i miłujący swą ojczyznę Polacy, mimo że ci w sprawach wiary przekładają kompetencję Rzymu nad kompetencję władz państwowych.

*

Dzień 20 lipca jest rocznicą zwierzęcego zgładzenia w Jekaterynburgu przez bolszewików cesarza Mikołaja II i jego rodziny. Zasługuje to na pochwałę, że tę rocznicę obchodzą żałobnem nabożeństwem byli poddani cara prawosławni. Mogą też za jego duszę modlić się inni, którzy do Rosji nigdy nawet nie należeli. Dlatego, kiedy w *Prawosławnej Rusi,* wydawanej na Zakarpaciu przez tamtejszych propagatorów prawosławia, przeczytaliśmy o nabożeństwie prawosławnem odprawionem za cara w Haliczu, to sam ten fakt mało nas zdziwił.

Zdziwiło nas natomiast znaczenie, jakie temu faktowi nadano w Haliczu. W korespondencji do *Praw. Rusi* czytamy dosłownie: „Halicz russkij święcie zachowuje swoją, od pradziadów pochodzącą, tradycję prawosławną, a także z miłością wspomina o sławnej przeszłości wielkiej niegdyś Rosji. Dlatego, kiedy w ponurą rocznicę tragedji jekaterynburskiej, kiedy to przed 17 laty zginął z rąk katów narodu rosyjskiego („russkawo“) Nasz ukoronowany Hosudar Imperator Mikołaj II Aleksandrowicz i jego Rodzina Najdostojniejsza („Awgustiejszaja“), „Russkij” Halicz nie mógł nie odpowiedzieć na wezwanie miejscowego kapłana prawosławnego, by modlitwą uczcić pamięć tych Cesarskich Męczenników“.

Rzeczywiście, według zapewnienia korespondenta, w nabożeństwie wzięły udział setki haliczan, a miejscowy duchowny, O. Mścisław Wołonsiewicz, wygłosił przemówienie, podkreślając wielkość straty, jaką w Mikołaju II poniósł cały prawosławny naród rosyjski. Korespondent pisze dalej, że mieszkańcy Halicza „czują cały ciężar i ostrość swego sieroctwa, nie posiadając ani kochającej Ojczyzny, ani Cara prawosławnego“. Wzywają tedy wszystkich „russkich ludzi“ zagranicy, by pomogli im zbudować przynajmniej własną prawosławną cerkiew w Haliczu.

Tak się pisze do zagranicznych pism z miasta Halicza, położonego między Lwowem a Stanisławowem. Jeśli korespondent *Prawosławnoj Rusi* dobrze oddaje uczucia

i zapatrywania tych, w imieniu których pisze, to nasi „poczciwi starorusini“ z Halicza czują się w Polsce sierotami; nie posiadają ojczyzny, ponieważ nie mają już „swego“ „Wiencenosca”, cara prawosławnego. Zupełnie w stylu tych haliczan, jacy jeszcze w końcu 17 wieku wysyłali swe czołobitne hramoty do „swoich” samodzierżców moskiewskich, Aleksieja, Iwana czy Piotra. *Prawosławnaja Ruś* jest pismem założonem przez słynnego w swym czasie Witaljusza i dotąd pod jego wpływem pozostaje, nic dziwnego też, że spełnia dalej rolę *Poczajewskich Listkow*, propagując w Galicji prawosławie i carosławie, jako nieodłączne składniki prawdziwej „russkości“.

*

Wiadomo, że w okresie przedwyborczym doszło w województwach południowych do pewnego porozumienia między rządem polskim a przedstawicielami ukrainizmu, zgrupowanymi w politycznej organizacji UNDO. Rezultat tego zbliżenia wiadomy: machnięcie w Warszawie ręką na „Starorusinów“, którzy też do nowego sejmu nie wprowadzili ani jednego posła, podczas gdy Ukraińcy z samej byłej Galicji będą ich mieć 14-u.

Oczywiście nie podoba się to kołom staroruskim i ich prasie. Między innemi głosami niezadowolenia z „ugody“ polsko-ukraińskiej odezwał się również *Russkij Gołos* ze Lwowa. W długim artykule jakiś „Nabludatiel“ (obserwator) jeszcze przed wyborami usiłował wytłumaczyć swoim czytelnikom jak taka ugoda mogła dojść do skutku i wśród innych czynników, jakie na jej zawarcie miały wpłynąć, wymienia także Watykan: „nie oboszłoś i biez Watikana“. Watykan, według rozumowania Nabludatiela, traci wciąż na Zachodzie, chciałby więc odegrać się na Wschodzie. Ale temu stoi na przeszkodzie bolszewizm. Otóż Rzym, chcąc nastraszyć bolszewików i wymóc na nich zawarcie konkordatu, popiera przez metropolitę Szeptyckiego i jezuitów zbliżenie Ukraińców z Warszawą. W swoim czasie powie Moskwie: „albo zgadzaj się na konkordat, albo puszczę na ciebie Polaków i Ukraińców“. *Nabludatiel* chce tym sposobem zawstydzić Ukraińców, że się dają użyć do takiej intrygi. Prawdopodobnie chciał tem zapewnić, że „Russkije“ nie poszliby na taką kombinację.

Nie wiemy co pomyślałby p. minister Kościałkowski, gdyby się dowiedział, że w swem zbliżeniu się do Ukraińców stał się narzędziem polityki watykańskiej. Co się tyczy Rzymu, to tam niechybnie przeżegnaliby się wielkim krzyżem z podziwu nad odkryciem *Nabludatiela*. My tutaj, chociaż niewtajemniczeni w arkana polityki watykańskiej, możemy jednak powiedzieć, że pewniejszem niż mieszanie się Watykanu do ugody warszawsko-undowskiej, jest co innego, mianowicie, że *Nabludatiel* pisał swój artykuł pod dyktando jakiegoś bezbożnego bolszewika, jeśli sam takim nie jest. Wyrazić także musimy zdumienie, że tego rodzaju rzecz mogła się ukazać w organie, stojącym w bliskich stosunkach z uważaną przecież za instytucję katolicką Stauropigją lwowską i czytanym przez pewien odłam księży unickich.

*

Konferencja unijna w Pińsku dała okazję organowi metropolji prawosławnej *Słowu* do snucia różnych fantazyj na temat unji. Tak w artykule: „Kościół unicki na rozdrożu“ już nieledwie śpiewa temu Kościołowi „wiecznaja pamiat“, bo oto Kościół unicki „utracił wszelki wpływ na swe owieczki“, „posiał spustoszenie religijne w miljonach wierzących“, stanął na rozdrożu, nie wiedząc dokąd iść dalej. W wyobraźni autora artykułu rozwidliły się aż trzy drogi dla unji. Jedna — to droga zrzeczenia się swoich osobliwości pod względem wiary (*wieroispowiednych*) i obrzędowych i zupełne zlanie się z katolicyzmem; druga droga — to dogmatyczne i kanoniczne zlanie się z katolicyzmem z zachowaniem do czasu strony obrzędowej, a trzecia — to poddanie katolicyzmowi wszystkich pozycyj, z agresywnem zwróceniem się w stronę prawosławia.

Te „trzy drogi“ bardzo jakoś przypominają „trzy“ latarnie, ujrzane przez powracającego późno do domu jegomościa, zastanawiającego się tylko nad tem, która z nich jest prawdziwą... W rzeczywistości Kościół unicki żadnego rozdroża przed sobą nie widzi i takich kłopotów nie ma. „Zlewać się dogmatycznie“ z katolicyzmem nie ma potrzeby, bo się od katolicyzmu żadnym dogmatem nie różni, będąc częścią Kościoła katolickiego i wierząc jego wiarą. Należy to do istoty „unji“. Nie myśli zatem o „zrzeczeniu się swoich osobliwości w rzeczach wiary“, bo żadnych takich osobliwości u siebie nie zna, a przez wyrzeczenie się choćby jednego z wyznawanych przez siebie dogmatów nie „zlałby“ się z katolicyzmem, tylko od katolicyzmu oderwałby się, rzuciłby się w objęcia schizmy. Co się znowu ty-

czy osobliwości kanonicznych i obrzędowych, to także nie potrzebuje się zastanawiać, bo takiego zrzeczenia się nikt od niego nie żąda, najmniej zaś Rzym, wprost zazdrośnie ochraniający osobliwości dyscypliny i rytuału wschodniego. Gdy Kościół unicki wprowadza coś nowego u siebie pod tym względem, to dlatego i wtedy, iż spostrzega konieczność danej reformy. Jako żywy organizm nie podlega on prawu martwoty i skostnienia, tak charakterystycznym dla kościołów dysydenckich. Zresztą i nad temi reformami i zmianami czuwa Stolica święta, raczej je powstrzymując, niż narzucając. „Wzmożona agresja" przeciwko „prawosławiu" jest właściwą Kościołowi, który ma żywą świadomość, iż jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym. Prowadzi też Kościół katolicki swoje apostolskie dzieło w miarę sił i środków, raz energiczniej, to znowu powolniej. „Niezliczone mnóstwo literatury propagandowej", rozsyłane jakoby bezpłatnie przez unitów (zapewne prawosławnym?) jest wytworem wyobraźni wylęknionego autora. Dwoi mu się i troi w oczach, gdy pisze o „rozlicznych seminarjach papieskich" w Polsce, przygotowujących misjonarzy unijnych, gdy wiadomo, że takie seminarjum jest tylko jedno. O spustoszeniu religijnem w duszach miljonów przez unję lepiej nie mówić, kiedy do własnych owiec dobierają się wilki sekciarstwa i komunizmu. Autorowi powinnyby przeciwnie coś dać do myślenia te liczne powołania do stanu zakonnego, jakiemi się słusznie może poszczycić ludność unicka, te kwitnące organizacje religijne, jak sodalicje, bractwa, które w ostatnich dziesiątkach lat rozwinęły się w Kościele unickim, a którym prawosławie mogłoby tylko zazdrościć. Słowem, zanim się zaczęło pisać o upadku unji, o rozdrożu, na którem rzekomo ona się znalazła, należało trochę więcej zapoznać się z rzeczywistością. Należało przytem pisać po-trzeźwemu.

*

W innym artykule: „Konferencja unicka w Pińsku" tenże autor pociesza swoich czytelników mizernemi rezultatami pińskich obrad, które według niego mają stwierdzać „zupełną niepożyteczność" akcji unijnej. Z triumfem także znajduje autor potwierdzenie swego poprzedniego wynalazku „trzech dróg", z których w Pińsku miano obrać pierwszą, tj. „nawrócenie się na czysty katolicyzm". Po tem, cośmy wyżej powiedzieli, nie będziemy już powtarzali, co jest potrzebne, by być „czystym" katolikiem (zobacz także nasz wstępny artykuł). Autor stwierdził jeszcze raz, że tak słabe ma pojęcie o przedmiocie, o którym tak wiele pisze, i że poprostu „buja" cierpliwych i przymusowych czytelników. Wprawdzie jemu samemu sprawia to dużą ulgę w strachu przed unją — i tego nie należałoby mu żałować, gdyby nie to, że tak się kompromituje brakiem zdrowego sensu.

*

Od prawosławnego *Słowa* warszawskiego zwróćmy się do polsko-konserwatywnego wileńskiego *Słowa*.

Organ p. Mackiewicza umieścił o tegorocznej konferencji pińskiej krótkie ale sympatyczne sprawozdanie pióra ks. M. Rutkowskiego. Aż dziwiliśmy się, że *Słowo* przyjęło tego rodzaju korespondencję, po tem wszystkiem, co dotąd pisało na temat akcji unijnej. Czyżby nawrócenie do akcji unijnej?

Ale widać pożałowano w redakcji okazanej księdzu R. grzeczności, bo oto po kilku dniach — z okazji zjazdu historyków — wileński organ umieszcza rzecz p. t. „Historia est magistra vitae". Artykulik krótki, podpisany przez „Laika", jest tylko objaśnieniem do dwóch par fotografij. Te fotografje miały zafrapować zebranych nad Wilją historyków. Cóż tak ważnego one przedstawiają?

Pierwsza para — to reprodukcja kart tytułowych dwóch książek: prawosławnego katechizmu z r. 1840 i unickiego modlitewnika z Albertyna z r. 1929. Zadziwić ma to, że katechizm prawosławny wydany jest po polsku, a modlitewnik unicki po rosyjsku. Druga para — ksiądz prawosławny z Wilna z r. 1847 i ksiądz katolicki z Polesia z r. 1935. Uderza to, że pierwszy jest ogolony, a drugi w brodzie, w szerokich rękawach i z krzyżem na piersiach. Temi zestawieniami „Laik" zdaje się wołać: Patrzcie co z naszego kraju robią: dawniej nawet prawosławie polszczyło, a obecnie katolicyzm rusyfikuje!

Myślący historycy jednak zapewne łatwo się zorjentowali w tych dokumentach. Katechizm prawosławny wydano niegdyś po polsku nie z miłości ku polszczyźnie, lecz aby uprawiać propagandę prawosławia wśród Polaków. Proboszcz prawosławny, odstępca od unji, golił brodę jakiś czas nie z wierności Polsce, tylko że się do golenia przy-

zwyczaił, a może aby były unicki lud nie spostrzegł, że został w schizmę wciągnięty. Obecnie drukuje się modlitewnik cerkiewno-słowiański (nie rosyjski) dla odradzającej się unji czcionkami, jakie są najdostępniejsze dla neo-unitów („graždanką"), a ksiądz unicki przystosowuje się swym wyglądem do gustów ludu, który do widoku riasy i brody przywykł za panowania rosyjskiego, jako do czegoś swojskiego, „ruskiego". Co tu ma do roboty jakaś polityka wynaradawiająca? Kogo się tem wynaradawia, z czego?

Co jeszcze ciekawsze, to to, że „Laik" nie tylko zdradza niepokój o polskość, ale zdaje się i o czystość katolicyzmu. Ale jakże dziwnym jest jego katolicyzm! Milszy mu jest katechizm obcego wyznania, bo polski, niż modlitewnik katolicki, ale nie polski, sympatyczniejszym odstępca od katolickiej wiary, jeśli jest ogolony, niż nawrócony na katolicyzm ksiądz, jeśli zachował dawny wygląd. Mało brakuje, żeby i zbawienie uzależnić nie od dogmatów i przynależności do prawdziwego Kościoła, lecz od brzytwy? Lecz co począć z naszymi brodatymi kapucynami, albo z owym księdzem Polakiem, który często pisuje do *Słowa* wileńskiego, a nosi brodę?

*

W kilka dni później w temżę wileńskiem *Słowie* ukazał się bardzo dobry artykuł pióra W. Charkiewicza. Kolega redakcyjny „Laika" zwraca uwagę uczestnikom zjazdu historyków na rzecz ważniejszą, niż brody, mianowicie na dwie „zbliżające się rocznice" w roku 1939. Za cztery lata będziemy obchodzili 500-lecie unji florenckiej i stulecie likwidacji unji przez Siemaszkę. P. Charkiewicz nawołuje historyków do zainteresowania się obiema historycznemi datami i wogóle unją kościelną, która w naszym kraju posiadała tak wielkie znaczenie religijne i kulturalne.

P. Ch. nie odmówił sobie przy tej okazji przyjemności przypomnienia po raz nie wiem który *Przeglądowi Powszechnemu* lapsusu, jaki się zdarzył na jego łamach pewnej recenzentce, która pomieszała Polesie z Podlasiem. Można tę złośliwostkę darować. Sprawa właściwa, poruszona przez p. Ch., zasługuje na to, żeby o niej nie zapomniano. Przy tej sposobności dowiadujemy się, że jakaś grupa wileńskich badaczy już w r. 1931 opracowała i złożyła w Ministerstwie W. R. i O. P. plan pisma naukowego, któreby miało być poświęcone studjom unijnym. Taka inicjatywa zasługuje na całkowite uznanie i poparcie. Może bliskość nadchodzących tak ważnych dla unji rocznic spowoduje, że oblecze się ona w ciało. Oprócz owej, nieznanej bliżej, grupy wileńskiej posiadamy w Polsce szereg poważnych historyków, darzących swą szczególną uwagą studja nad unją. Właśnie na świeżym zjeździe historyków w Wilnie historji unji kościelnej poświęcone były dwa referaty, mianowicie prof. O. Haleckiego i Dra Wł. Tomkiewicza. Ci dwaj uczeni nakreślili plan badań i ustalili — zwłaszcza prof. Halecki — metodę, jakiej w tych badaniach należy się trzymać. Zwłaszcza ważną jest uwaga prof. Haleckiego, by w badaniach nad historją unji nie zapominać, że unja była zjawiskiem przedewszystkiem religijnem, kościelnem, a zatem nie zacieśniać badań do jej strony politycznej tylko. (Zobacz Pamiętnik Zjazdu, str. 312). Do zrozumienia zaś zjawiska religijnego potrzebną jest znajomość samej religji, o którą chodzi, jej dogmatów, ustroju, różnic wyznaniowych. Pragnąćby należało, by wezwanie prof. Haleckiego i przypomnienie p. Charkiewicza pobudziło w latach najbliższych jaknajwięcej piór do opracowania tak ważnej strony dziejów, jaką są dzieje unji kościelnej.

*

Trudno mi rozstać się z *Słowem* wileńskiem i *Słowem* warszawskiem. Na ten raz połączę je razem, notując artykuły, jakie oba te pisma poświęciły przewidywaniom co do przyszłości religji i Kościoła w Rosji bolszewickiej.

Wiadomo, jak od czasu do czasu tłuką się po dziennikach europejskich doniesienia to o jakichś zmianach na lepsze w polityce prześladowczej Sowietów, to o odradzaniu się religji, rosnącej pobożności ludu. Nie raz przestrzegaliśmy, by nie dać usypiać się temi, widocznie inspirowanemi przez samych prześladowców na użytek zagranicy, wiadomościami. Ostatnio donoszono jakoby rząd sowiecki nawet polecił metropolicie Sergjuszowi zwołanie soboru w celu wybrania patrjarchy i uchwalenia pewnych reform. Znowu więc ożyły pewne nadzieje i szerzy się przekonanie, że jednak widać walka przeciwko religji w Rosji łagodnieje.

Takie optymistyczne nadzieje i przypuszczenią gaszą oba »*Słowa*«, warszawskie w artykule „Nowe zgorszenie", wileńskie w artykule „Ostatnie chwile chrystjanizmu w Sowietach". Zasadniczo oba artykuły mają

słuszność. Jeśli nawet pogłoska o zwołaniu soboru odpowiada prawdzie, czemu *Słowo* warszawskie skłonne jest wierzyć (dotąd nic o soborze nie słychać, chociaż termin już minął) — to sobór taki byłby ze strony bolszewickiej — jak autor artykułu warszawskiego wywodzi — jakąś djabelską prowokacją. Jednym wystrzałem chcieliby prześladowcy cerkwi ubić dwa zające: przed światem chełpiliby się swoją tolerancyjnością, a wewnątrz kraju przez legalizację cerkwi związaliby ją ściślej ze swymi planami i swoją polityką i zyskaliby jeszcze większą nad nią kontrolę, by w dogodnym momencie paru mocnemi uderzeniami przygwoździć ją bardziej do krzyża. Prawosławny autor kończy jednak okrzykiem nadziei: Nie zwyciężą!

Dużo posępniej patrzy na przyszłość w *Słowie* wileńskiem p. Charkiewicz, rozszerzając swe refleksje na katolicyzm. Mówi przecież o „ostatnich chwilach chrystjanizmu w Sowietach". Że w jakiejś jednej pozostawionej cerkwi bywa jeszcze natłok, to rzecz zrozumiała wobec tego, że zamknięto 50 innych cerkwi, ale w takich warunkach nie dowodzi taki natłok wzrostu pobożności. Jeśli Sowiety istotnie myślą o soborze i patrjarchacie, to nie jest to z ich strony kapitulacją przed cerkwią, lecz „widocznie już rozkład cerkwi doszedł do takiego stanu, że bolszewicy mogą sobie pozwolić na najnikczemniejszą komedję, jaką byłoby stworzenie fikcji samodzielności cerkwi". P. Ch. wskazuje na bierną obojętność ogółu prawosławnych na widok gnębienia cerkwi, jak również na chroniczną niezdolność cerkwi do obrony.

Czarno patrzy p. Ch. także na przyszłość katolicyzmu, który poniósł już w Sowietach przerażającą klęskę. Ale w tym punkcie odrazu ulega atakowi swojej stałej idjosynkrazji. Usunięto — powiada — od wszelkiego wpływu na katolicyzm w Bolszewji kapłanów polskich, naiwnie kokietowano bolszewików, arcybiskup d'Herbigny uprawiał possewinowską politykę i t.d. Nic dziwnego, że katolicyzmowi wykopano grób. Wszystko to miał sprawić ktoś z samych sfer rządzących Kościoła.

Tu stanowczo musimy p. Charkiewicza zatrzymać w rozpędzie. Żadnych kapłanów polskich Kościół w Rosji nie usuwał od wpływów, bo żadnych zmian pracującego tam duchowieństwa nie dokonał. Wielu kapłanów polaków opuściło swe stanowiska w czasie wojny, uchodząc z wojskami polskiemi na zachód. Powrócić do Rosji już nie mogli, jako w oczach bolszewickich skompromitowani. Ci, którzy pozostali, pracowali dalej, dopóki ich przemoc bolszewików nie usunęła; pracowali narówni z kapłanami innych narodowości, bynajmniej nie przysłanymi świeżo, ale którzy już wcześniej tam się znajdowali: litwinami, łotyszami, francuzami, niemcami. Żadnych nowych kontyngentów nikt nie posłał, bo i nie mógł. „Kokietowanie" bolszewików przez biskupa d'Herbigny'ego, czy przez Mgra Pizzardo w Genui należy do legend, rozszerzanych przez przeczulonych patrjotów rosyjskich. W swoim czasie wszystko było wyjaśnione; zwłaszcza Mgr d'Herbigny jaknajkategoryczniej zaprzeczył, by z rządem bolszewickim były prowadzone jakiekolwiek pertraktacje o konkordat czy coś podobnego. Tylko p. Ch. o tem wszystkiem nic nie wie, bo wiedzieć nie chce. Kiedy wyświęcano w tajemnicy przed bolszewikami szereg biskupów i mianowano administratorów apostolskich, to byli wśród nich i polacy: Ks. Biskup Malecki, ks. prałat Skalski, Świderski; inni zaś, Francuzi, Niemiec, Litwin — byli to także w każdym razie ludzie tamtejsi, „doskonale znający teren i ludzi". A wszyscy jednakowo Kościołowi służyli, dopóki nie znaleźli się w więzieniach, obozach koncentracyjnych i na robotach przymusowych, wreszcie na wygnaniu. Po co więc owe utyskiwania na jakieś wyimaginowane pokrzywdzenie „wpływów polskich"? W Bolszewji nie było i niema miejsca na ambicje wpływów, lecz co najwięcej na ambicje męczeństwa.

Odrodzenie religji w Bolszewji — zdaniem p. Ch. — może się dokonać tylko przez kapłanów, wychowanych poza granicami Sowietów; tylko tutaj „można wytworzyć wielki front religijny, przeciwstawiający się frontowi bezbożniczemu". A ponieważ bolszewicy walczą nie z katolicyzmem, nie z prawosławiem, lecz z chrystjanizmem, więc przedewszystkiem trzeba „zburzyć mur, oddzielający katolików od prawosławnych". „A więc — unja?" zapytuje siebie p. Ch. „A więc — obrządek wschodni? Jezuici z Albertyna i Dubna, którzy już o dziwo — zawiesili na kołku riasy, wkładają sutanny, zaczynają golić swe brody?" I tem pytaniem kończy p. Ch. swój artykuł, pozostawiając je bez odpowiedzi. Czytelnik, znający dawny stosunek autora do Jezuitów albertyńskich, traci poniekąd orjentację: czyżby p. Ch. poczytywał im teraz za błąd, że odrzucają riasy i poczynają się golić, bo tym sposobem

stają się mniej zdolni do przyszłej pracy w Rosji? Ale chyba nie. Tylko ów toaletowy „ćwiek“ p. Ch. sprawia, że zagadnienia poważne kończą się u niego zwykle śmiesznostkami. Czy niema w Wilnie lekarza, któryby umiał p. Ch. z tego brodowstrętu wyleczyć? Bo szkoda takiego zdolnego publicysty. *Ks. Jan Urban.*

NOWE PUBLIKACJE.



Prace naukowe, dotyczące historji cerkwi zarówno prawosławnej jak unickiej w dawnej Rzeczypospolitej polskiej, mnożą się w ostatnich czasach. Na czele ich należy wymienić pracę: „Kościół prawosławny a Rzeczpospolita polska“ prof. Kaz. Chodynickiego, Warszawa 1934; potem zasługują na wymienienie prace monograficzne: „Książę Konstanty Ostrogski a Unja brzeska“ Kaz. Lewickiego, Lwów 1933 i „Józef Szumlański, pierwszy biskup unicki lwowski” przez Mikołaja Andrusiaka, Lwów 1934. Obecnie przybywa praca Eugenjusza S a k o w i c z a p. t. „Kościół prawosławny w Polsce w epoce Sejmu Wielkiego 1788—1792”, Warszawa 1935. Autor tej ostatniej pracy jest prawosławnym i książka jego została wydana nakładem warszawskiej metropolji prawosławnej jako pierwszy tom „Prawosławnych rozpraw teologicznych“ z przedmową Metropolity Djonizego. Sakowicz napisał swą książkę poprawną polszczyzną i tylko drukarnia synodalna narobiła niemało omyłek, których wykaz jednak znajduje się na końcu książki. Praca Sakowicza obejmuje odcinek historji prawosławia w Polsce z ostatnich lat przed rozbiorami, lecz jest to odcinek niezmiernie ciekawy usiłowaniami upadającej Rzeczypospolitej, by prawosławnych w Polsce wyzwolić z pod opieki caratu rosyjskiego. Na tem tle (jak i na pogłoskach o jakoby przygotowywanym buncie) powstał wielki proces biskupa Sadkowskiego w Sejmie czteroletnim, jak i gotowość rządu zorganizowania cerkwi prawosławnej w osobną autokefaliczną jednostkę, niezależną od synodu petersburskiego. Usiłowania te nie zostały urzeczywistnione z powodu drugiego rozbioru Polski, podjęła je dopiero i do końca przeprowadziła odrodzona Polska. Praca Sakowicza, oparta na źródłach archiwalnych, wyróżnia się sumiennością, umiarem w sądach i całkowicie lojalnem stanowiskiem wobec państwowości polskiej, a nawet poprawnością względem katolicyzmu i unji. Z przyjemnością notujemy tę pracę, jakkolwiek pochodzi ona z przeciwnego nam obozu wyznaniowego.

W Sandomierzu wyszła praca ks. Dr Stefana Grelewskiego, poświęcona wyznaniom i sektom religijnym w Polsce współczesnej. Dotąd ukazały się dwa tomy, następne są zapowiedziane. W tomie I-szym, który nosi tytuł: „Wyznania protestanckie i sekty religijne w Polsce współczesnej“ a rozpatruje nie statystykę lecz ustrój prawny wyznań, znajdujemy także ustęp, poświęcony „autokefalicznemu Kościołowi prawosławnemu w Polsce“ (str. 26—37) i inny, poświęcony „Wschodniemu Kościołowi staroobrzędowemu“ (str. 23—26). Ten drugi ma już swój statut, wydany przez państwo, podczas gdy pierwszy, prawosławny, dotąd reguluje swe prawne stosunki na podstawie „Przepisów tymczasowych“ z r. 1922. Autor zanalizował ustrój Cerkwi prawosławnej i stosunek rządu do niej na podstawie tych przepisów. Na str. 28 błędnie jako siedziba seminarjum duchownego wymieniony został Łuck, powinno zaś być Krzemieniec.

Notowaliśmy w swoim czasie obchód 150-lecia seminarjum duchownego greckokatolickiego we Lwowie (1785—1935). Akademja teologiczna ukraińska, nawiązując do tego jubileuszu, przystąpiła do opracowania obszerniejszej historji wychowania kleru grecko-katolickiego. Mamy właśnie w „Pracach“ Akademji początek studjów nad tym przedmiotem (tomy I i II razem za r. 1935). Leżący przed nami tom zawiera kilka prac, zestawionych pod kierunkiem ks. Dra J. Slipyja. Po wstępnem słowie (str. 5—6) daje ks. Slipyj szkic historji wychowania duchowieństwa w Kościele, w szczególności na Ukrainie (str. 7—39), poczem następuje dłuższa praca (str. 41—214), Ambrożego Andruchowicza, poświęcona kolegjum wiedeńskiemu, t. zw. „Barbareum“, w którem wychowywali się uczeńsi księża ruscy w pierwszem dziesięcioleciu po I rozbiorze Rzeczypospolitej. Praca źródłowa i sumienna. Seminarjum lwowskiego dotyczą dwie ostatnie krótkie prace: Iwana Krypiakiewicza o dawnej topografji tego seminarjum (str. 215—231) i Dra Oleksan-

dra Nadrugi o prawnych podstawach własności gmachu seminarjalnego (str.232—243). Seminarjum założone było w skasowanem klasztorze łacińskich Dominikanek. — Właściwa historja seminarjum ukaże się — miejmy nadzieję — w następnych tomach.

Nakładem tejże Akademji ukazało się świeżo obszerne sprawozdanie z drugiego trzechlecia istnienia Akademji (1931—1934). Znajdujemy tu różne przemówienia, inauguracyjne i obchodowe, spisy profesorów i ich wykładów, opis urządzeń akademickich, prace profesorów, sprawozdanie administracyjne, głosy prasy o Akademji itd. Uznania godną jest ta dbałość ukraińskiej uczelni teologicznej o utrwalanie drukiem wszelkich materjałów, które kiedyś dla historyków mogą stanowić cenne źródło.

W czasopiśmie *Osteuropa* (redakcja: Berlin W. 35) na miesiąc czerwiec 1935 znajdujemy ciekawy artykuł Roberta Stupphericha o współczesnych sektach rosyjskich (*Das russische Sektenwesen der Gegenwart*). Zdaniem autora na powstanie sekciarstwa w Rosji mniej wpłynął protestantyzm niemiecki, niż to się pospolicie sądzi. Filjacja tych sekt sięga głębiej, bo do średniowiecznych Bogomiłów. Sekciarstwo w Rosji zawsze było bogato rozwinięte, nie znikło też pod rządami bolszewików, owszem prześladowanie religijne sprzyja poniekąd mnożeniu się sekt o zasięgu lokalnym. Rząd bolszewicki prześladuje sekciarstwo podobnie, jak organizacje kościelne i właśnie prasa bezbożnicza, jak również akta procesów sądowych służą autorowi za materjał do charakterystyki współczesnego sekciarstwa w Bolszewji. Można je sprowadzić do dwóch zasadniczych grup. Pierwsza obejmuje sekty i prądy eschatologiczne, wyglądające rychłego końca świata, w rządach bolszewickich widzące wcielenie rządów Antychrysta i dlatego wrogo do tych rządów się odnoszące. Kult tych sekt obfituje w pierwiastki niezdrowego mistycyzmu, niekiedy przybiera śmieszne formy. Tak naprz. ma istnieć w okolicach Kurska sekta „czerdaczników", przezwanych tak od „czerdaka", t. j. strychu, dlatego że jej znawcy wstąpienie do nieba Chrystusa i spodziewany stamtąd powrót uzmysławiają wyłażeniem ze strychu dziurą na dach i spuszczaniem się z powrotem. Druga grupa to sekty „racjonalizujące", przygotowane przez przedwojennych „tołstowców". Dążą one do synkretyzmu różnych wyznań, alegorycznego wykładu Pisma, pogodzenia religji z nowoczesnemi warunkami życia. Do bolszewizmu ustosunkowują się zwykle przyjaźnie, owszem przybierają w swej organizacji postać „komun", niemniej jednak są przez rząd bezbożny niemile widziane. — Streszczony tutaj krótki, bo tylko 12 stronicowy szkic Stupphericha, rzuca jednak wiele światła na jedną z najciemniejszych dziedzin z Rosji bolszewickiej — na dziedzinę życia religijnego w kraju urzędowej bezbożności.

Z dużem opóźnieniem wyszedł zeszyt 2 za rok 1934 czasopisma teologicznego prawosławnego *Elpis*, wydawanego w Warszawie. Zawiera on prace następujące: Metropolity Djonizego Archeologja chrześcijańska (z wykładów akademickich, c. d.); prof. M. Zyzykina Związki międzynarodowe i stanowisko w nich osobowości ludzkiej — głębiej pomyślane studjum socjologiczne (dok.); prof. M. Arsenjewa dokończenie studjum z zakresu mistyki chrześcijańskiej Wschodu i Zachodu; prof. A. Łotockiego Początki organizacji kościelnej na Rusi, w którym to artykule autor wypowiada zdanie, iż Kościół ruski z początku był autokefalicznym; wreszcie archimandryta G. Peradze podaje ciekawe szczegóły, dotyczące znalezienia przez Tischendorfa tak zw. Kodeksu synaickiego. Z wyliczonych prac artykuły prof. Zyzykina i Arsenjewa są napisane po rosyjsku, inne po polsku. W dziale bibljograficznym omówione są różne książki, między niemi praca prof. K. Chodynickiego p. t. Kościół prawosławny a Rzeczpospolita polska i książka G. Goyan: L' Eglise et la guerre. Zeszyt *Elpisu* zamyka „Sprawozdanie z działalności Studjum teologji prawosławnej uniwersytetu warszawskiego za rok akad. 1933—1934". Szkoda, że nie są ogłaszane drukiem podobne sprawozdania z działalności naukowej uczelni teologicznych katolickich (za wyjątkiem Ukraińskiej Akademji we Lwowie).

Nakładem Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu jest wydawana serja żywotów świętych p. t. „Postacie świętych". Są to niewielkie broszurki (32 str.) w zgrabnym formaciku (13 x 8cm). 60-tą w tej serji książeczką jest „Św. Jan Chryzostom" w opracowaniu J. Birkenmajera. Żywot ten napisany ciepło i pięknym językiem, przedstawia postać owego świętego, bizantyjskiego patrjarchy, który oprócz tego, że był największym kaznodzieją, znany jest jeszcze jako autor liturgji, używanej dotąd w obrządku wschodnim i u prawosławnych. Dobrze, że z nim zapoznają się polscy czytelnicy.

WIADOMOŚCI I NOTATKI.

W rozmaitych pismach podano niedawno spis parafij neo-unijnych na Kresach, zaznaczając w każdej ilość parafjan. Cyfry te pochodzą jakoby z jakiejś „publikacji" J. E. Wizytatora Apostolskiego, Ks. Biskupa Czarneckiego, o której nic nie słyszeliśmy. W spisie uderza jedna pozycja: parafja Hola, na Podlasiu, która ma posiadać tylko 15 parafjan. Szczegół ten musiał wzbudzić wielkie niedowierzania. Cyfry ogłoszonego spisu miały przedstawiać stan rzeczy z dnia 1 września 1934 r. Otwieramy katalog kościołów i duchowieństwa diecezji podlaskiej (do której Hola należy) na r. 1935 i znajdujemy tam dane zupełnie inne. Od miejscowego proboszcza otrzymujemy wiadomość, że w Holi rzeczywiście pewna część parafjan, którzy zrazu masowo uznali unję, odpadła do cerkwi dysydenckiej, ale nie do tego stopnia, jakby wynikało z podanej liczby parafjan. W tym roku do spowiedzi wielkanocnej przystąpiło 300 osób. 20 lipca b. r. odbyła się w Holi piękna uroczystość w związku z 10-leciem istnienia tam parafji obrz. wschodniego. Trzeba przypomnieć, że Hola była pierwszą placówką, gdzie jeszcze w r. 1924 ludność oświadczyła się za unją. W r. 1925 została formalnie erygowana tam parafja. Proboszczem od początku aż do roku bieżącego był Ks. Mikołaj Hałas, były kapłan prawosławny. W roku bieżącym został on przeniesiony na inną placówkę, a do Holi przysłany na proboszcza Ks. Aleksander Nikolski. Uroczystość dziesięciolecia odcelebrowana została już za nowego proboszcza przy udziale księży i wiernych obu katolickich obrządków. Z tejże okazji sprowadzono do Holi dzwon przelany z dawnych dzwonów, świadków prześladowania unji na Podlasiu. Konsekracji dzwonu dokonał we Lwowie Ks. Biskup sufragan unicki Jan Buczko.

*

W Szóstce na Podlasiu (pow. radzyński.) z dawnych unitów jedni pogodzili się z prawosławiem, drudzy po ukazie tolerancyjnym 1905 r. przeszli na obrządek łaciński. Pozostawało jeszcze kilku starych unitów, którzy „przeciwko nadziei mieli nadzieję", że powstanie dawna unja i czekali na nią. Istniała też we wsi na cmentarzu mała drewniana cerkiewka, zbudowana z materjału dawnej cerkwi unickiej. W niej to zbierali się niegdyś nocami na modlitwę „oporni" unici za prześladowczych rządów caratu. Uwzględniając pragnienia owej szczupłej grupki unitów, J. E. Ks. Biskup podlaski utworzył w r. 1931 placówkę unijną w Szóstce, wzywając na nią OO. Studytów i przeznaczając na świątynię unicką ową cmentarną kapliczkę *(ob. rycinę)*. Obecnie liczba unitów, jakkolwiek powoli, ale powiększa się i liczy 70 osób, pomimo wysiłków księdza prawosławnego, by temu przeszkodzić. Unici zdobyli się już na piękny chór cerkiewny, posiadają też „bractwo miłości bliźniego", mające na celu niesienie pomocy potrzebującym i gremjalny udział w pogrzebach braci i sióstr. W czasie roku jubileuszowego unici ponaprawiali stare unickie krzyże przydrożne i wznieśli nowy, dębowy. Proboszczem unickim w Szóstce jest O. Stefan Sawa-Sawicki, Studyta.

*

W sobotę 7 września r. b. w Lubieszowie na Polesiu odbyła się konsekracja kościoła OO. Kapucynów obrządku wschodniego. Konsekracji dokonał J. E. Wizytator Apostolski, ks. Biskup Czarnecki, w otoczeniu kilkudziesięciu kapłanów obu obrządków, którzy przybyli na tę uroczystość z konferencji pińskiej. Przed kilku dopiero laty OO. Kapucyni otrzymali ruiny swojego niegdyś klasztoru, odbudowali go od fundamentów, założyli placówkę, wsch. obrządku. Podane przez nas ryciny unaoczniają ogrom włożonej w odbudowę pracy.

*

Z dniem 13 czerwca r.b. weszła w Turcji w życie ustawa, uchwalona przez Zgromadzenie narodowe tureckie w Angorze, a zabraniająca duchowieństwu wszystkich wyznań nosić ubrania, któreby odróżniały ich od reszty obywateli. Ubranie duchowne można przywdziewać tylko w obrębie budynków, przeznaczonych dla kultu. Nie pomogły protesty przedstawicieli kultów, ani nawet przedstawienia dyplomacji greckiej wobec rządu tureckiego. Turkom chodzi o to, by nazewnątrz zatrzeć jakikolwiek wpływ religji na życie publiczne.

W dniu rozpoczęcia działania ustawy około 1000 kapłanów, zakonników i zakonnic przywdziało strój świecki. Byli jednak i tacy, zwłaszcza z pośród zagranicznego duchowieństwa misyjnego, którzy woleli opuścić swe placówki i wyjechać za granicę, niż poddać się ustawie.

Podobno wydany został także dekret, zabraniający drukowania i rozszerzania druków propagandy religijnej. Toby było już dalszym krokiem w naśladowaniu Sowietów rosyjskich. Zato z uznaniem należy zaznaczyć te zarządzenia, które Turcję, dotąd zamkniętą w sobie i odosobnioną, zbliżają do kultury zachodniej, jak przyjęcie w piśmie i druku alfabetu łacińskiego, zaprowadzenie kalendarza gregorjańskiego, przełożenie dnia odpoczynku z piątku na niedzielę, wreszcie wyprowadzenie kobiety tureckiej z haremu i zabronienie wielożeństwa.

*

W Jerozolimie przez lat kilka była osieroconą katedra patrjarchy prawosławnego po śmierci patrjarchy Damjana. Wybór nowego patrjarchy dlatego był trudny, że ludność prawosławna, w przeważającej części arabska, domagała się patrjarchy Araba, podczas gdy Grecy, choćiaż liczebnie ustępujący, tradycyjnie uważali katedrę patrjarszą, połączoną z administracją dóbr Świętego Grobu dających duże dochody, za swoją domenę. Nareszcie został wybrany na patrjarchę metropolita Jordanu Tymoteusz, grek z pochodzenia. Wyboru dokonali sami biskupi Grecy, bez udziału Arabów, którzy się usunęli na znak protestu. W dotychczasowych zatem stosunkach między dwoma zwalczającymi się obozami w cerkwi jerozolimskiej nic się nie zmieniło.

*

Na Łotwie, jak to pisał „Obserwator" w poprzednim zeszycie *Oriensu*, miał się odbyć sobór duchowieństwa prawosławnego w celu wyboru arcybiskupa na miejsce zamordowanego przed rokiem Joanna. Sobór się jednak nie odbył dotąd z wielu przyczyn: po pierwsze bowiem zaprote-

stował przeciwko niemu metropolita Sergjusz z Moskwy przez swego plenipotenta Eleuterjusza z Kowna, powtóre nie pozwolił rząd łotewski, z którym uprzednio nie porozumiano się w tej sprawie, wreszcie patrjarcha serbski Barnaba, na którego liczono, że wyświęci elekta, odmówił tej przysługi, nie chcąc się wdawać w zatarg między Moskwą a Rygą. Obecnie donoszą, że sobór zamierzony ma się odbyć w Rydze w końcu października r. b. już w porozumieniu z rządem łotewskim. Nad protestami Moskwy ma przejść do porządku dziennego. Co się zaś tyczy konsekracji przyszłego elekta, to sobór zamierza się zwrócić o to do patrjarchy w Konstantynopolu, który chętnie ingeruje w sprawy różnych powstających autokefalij i autonomij cerkiewnych. W Rydze jest zamiar wybrania, oprócz arbybiskupa, także dwóch biskupów pomocników, z których jeden rezydowałby w Dyneburgu, a drugi w Lipawie.

*

Ogniskiem, gdzie skupia się pewna liczba katolickiej młodzieży rosyjskiej, jest uniwersytet katolicki w Louvain w Belgji. O istnieniu tam „ogniska słowiańskiego" już donosiliśmy. Obecnie donoszą nam, że za błogosławieństwem Ojca św., Piusa XI, i zgodą miejscowych władz kościelnych został tam założony „Związek katolicki młodzieży rosyjskiej" (*Katoliczeskij Sojuz russkoj mołodioży*). Statut tego związku opiewa, że celem jego jest wychowanie młodzieży rosyjskiej w różnych krajach w zasadach chrześcijańskich i szerzenie katolicyzmu wśród Rosjan.

Członkami mogą być młodzieńcy począwszy od 15 lat życia, Rosjanie-katolicy, lub inni sympatyzujący z celami Związku. Związek pragnie przygotować rozrzuconą po świecie młodzież rosyjską do pracy nad religijnem i moralnem odrodzeniem Rosji. Adres Związku: Association Catholique de la Jeunesse russe, Louvain, Belgique, 161, rue de Malines.

*

W końcu czerwca tego roku odbył się w Pradze krajowy Kongres katolicki. Na tym kongresie wystąpiły wszystkie narodowości, wchodzące w skład republiki czechosłowackiej, każda jako osobno zorganizowana całość. Były zatem sekcje: słowacka, węgierska, polska, niemiecka, wreszcie ruska z Rusi Zakarpackiej. Ta ostatnia najwięcej nas tu obchodzi z racji swojego wschodniego obrządku. Wszystkich Rusinów greko-katolików przybyło na kongres około 2000 pod przewodnictwem Ks. Dr A. Chiry, rektora seminarjum duchownego w Użhorodzie. Przybyli także obaj grecko-katoliccy pasterze: A. Stojka z Użhorodu i P. Gojdicz z Preszowa, nadto prowincjał OO. Bazyljanów Bulik i inni wybitniejsi duchowni. Greko-katolicy z Zakarpacia mieli swoje nabożeństwa, zebrania, wreszcie urządzili aż dwa koncerty z duchownemi i świeckiemi śpiewami. Sprawozdawca z tego kongresu w lwowskiej *Nowoj Zori*, podpisany „Zakarpatskyj Ukraineć", chwaląc te występy „ukraińskie" w Pradze, docina wszakże wykonawcom śpiewów, że przekręcali ukraińskie wyrazy, nie umiejąc ich należycie wymawiać, a nawet zamiast „Ukraino moja" śpiewali „Beskido moja". Na kongresie Rusinów z diecezji preszowskiej miało być mało ciekawych, bo „preszowianie nie cieszą się sympatją z powodu swego trupiego zakrzepnięcia w kacapstwie". Dla objaśnienia dodajmy od siebie, że Ruś preszowska to bezpośrednia sąsiadka naszej Łemkowszczyzny z tym samym ludem, ulegającym wszakże silnym wpływom kulturalnym i językowym słowackim.

*

Warszawskie *Słowo* notuje fakt przejścia w sierpniu r.b. w klasztorze prawosławnym w Mukaczewie na Rusi Zakarpackiej 25 studentów i nauczycieli greko-katolików na prawosławie. *Słowo* dodaje, że tych przejść nikt nie organizował, że pochodzą samorzutnie z inicjatywy młodzieży, „która w cerkwi prawosławnej szuka obrony narodowej", bo kościół grecko-katolicki w swych zakładach wychowuje nauczycieli „internacjonalistów". Przyznanie się *Słowa* jest nader cenne: w prawosławiu szuka się nie pewniejszej drogi do nieba, lecz „obrony narodowej", czyli mówiąc jaśniej — umacniania rosyjskości Rusinów Zakarpackich, wśród których zwalczają się dwa prądy: rosyjski i ukraiński. Zakłady katolickie, które widocznie nie chcą brać na siebie zadania ostatecznego rozstrzygnięcia tego politycznego sporu, organ prawosławny nazywa „internacjonalnemi", co jest dla nich raczej pochwałą, niż naganą. *Słowo* zdaje się wyznawać zasadę, że prawosławny Rusin musi być Rosjaninem, a Rosjanin prawosławnym. Ciekawe co na to powiedzą prawosławni Ukraińcy z Wołynia?

*

Toż *Słowo* (Nr. 31) przytacza wiadomości ze Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki o wzmacnianiu się tam tego odłamu prawosławia, któremu przewodniczy arcybiskup Witaljusz. W krótkim czasie Witaljusz założył drukarenkę i dwa klasztory, męski i żeński. W męskim klasztorze jest już 30 krów. Zapomniano napisać ilu jest w nim mnichów...

Redakcja ORIENSU przenosi się do Warszawy. Następny, ostatni w roku bieżącym zeszyt będzie jeszcze rozesłany z Krakowa. W sprawach administracyjnych pisma prosimy narazie zwracać się jeszcze pod adresem dotychczasowym. Natomiast w sprawach redakcyjnych (nadsyłanie artykułów, komunikatów i t. p.) prosimy o zwracanie się pod adresem nowym: ORIENS, Warszawa, ul. Rakowiecka 61.

Redaktor: Ks. Jan Urban T. J.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95. Tel. 166-40.

ORIENS

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RELIGIJNYM WSCHODU
WYDAWANY PRZEZ MISJĘ WSCHODNIĄ OO. JEZUITÓW W POLSCE.

Rocznik 3. Kraków 1 grudnia 1935. Zeszyt 6.

PRENUMERATA ROCZNA ZŁ. 8— CENA POJEDYŃCZEGO ZESZYTU ZŁ. 1.60

O ZRÓWNANIE KALENDARZY.

Gdy się zbliżają większe święta, a zwłaszcza początek roku, przypomina się żywo anomalja istnienia w świecie chrześcijańskim dwóch kalendarzy. Stary, juljański, spaźnia się o 13 dni w porównaniu z nowym, gregorjańskim. Różnica ta ma się powiększać o trzy dni w przeciągu każdych 400 lat. Ostatecznie, gdyby świat trwał dwa dziesiątki tysięcy lat, to święta wielkanocne według starego stylu obchodzonoby na jesieni.

Istnienie nadal kalendarza starego, obok zreformowanego, jest w gruncie rzeczy dziełem uporu. Uparto się w XVI stuleciu, kiedy Grzegorz XIII reformował kalendarz. Wschodni dysydenci nie chcieli przyjąć tej, zgodnej z nauką, reformy, bo jej dokonał znienawidzony papież rzymski. Protestanci także się opierali, bo jakże było poddać się woli stolicy, ogłoszonej za „nierządnicę babilońską". Protestanci zczasem ulegli dowodom astronomicznym i reformę przyjęli. Wschód oderwany wciąż wmawiał w siebie, że nowy kalendarz jest niemal herezją, zasłaniał się paschalją nicejskiego soboru, jakby to jakikolwiek sobór mógł dogmatyzować pomyłkę astronomiczną. Przeceniano na Wschodzie do tego stopnia stary kalendarz, że nawet po dokonaniu unji brzeskiej trzeba było go pozostawić unitom.

W ostatnich dziesiątkach lat zrozumiano i na Wschodzie, że niepodobna nadal upierać się przy tej anomalji. Cały szereg cerkwi prawosławnych z patrjarchatem carogrodzkim na czele zdecydował się na przyjęcie nowego stylu, z pewnemi tylko odchyleniami od kalendarza „papieskiego". Rządy całego szeregu państw o ludności prawosławnej wprowadziły nowy kalendarz w życiu cywilnem. Nawet ateistyczni bolszewicy dostosowali swoje daty i miesiące do kalendarza gregorjańskiego, a za nimi poszła muzułmańska Turcja. Zapewne niedalekim jest czas, gdy cały świat będzie liczył jednakowo swe lata i w tychże samych dniach będzie je rozpoczynał?

A jednak anomalja dwóch kalendarzy dotąd nie usunięta całkowicie i w niektórych krajach, jak w Polsce, daje się odczuwać dotkliwie. W krajach prawosławnych zadługo Kościół z starego kalendarza czynił znamię prawosławia, by lud odrazu teraz zrozumiał, że rzekoma świętość była tylko pomyłką. Nie wszędzie cerkiew zdołała nowy styl wprowadzić faktycznie. W niektórych krajach nawet tego nie próbowała, odkładając sprawę do przyszłego soboru powszechnego.

W Polsce nowy styl w prawosławiu ogłoszono przed kilku laty nieśmiało poto, by w rzeczywistości wszystko pozostało po staremu. Dziwniejszem jest, że na zerwanie z nim nie zdobyła się dotąd cerkiew unicka, jakkolwiek były próby w tym

kierunku w r. 1916 w Stanisławowie. Rozbija się wszystko o „konserwatyzm" ludu — lub czyni się z błędu astronomów Juljusza Cezara narodową świętość rosyjską czy ukraińską...

A życie na tem cierpi. Nietylko w stosunkach ekonomicznych i sąsiedzkich, gdy się podtrzymuje w kraju tak jak nasz mieszanym podwójne chrześcijańskie święta: cierpi na dwóch kalendarzach życie religijne, bo wielu swych obowiązków religijnych według swego kalendarza spełniać nie może, a według cudzego — nie chce.

Tej anomalji wreszcie powinien być położony koniec. Zwłaszcza u nas w Polsce, gdzie przeszło 8 miljonów obywateli (prawosławnych i unitów) trzyma się kalendarza starego. Zdaje się, że u nas specjalną trudność stanowi istnienie dwóch kościołów wschodnich: zjednoczonego z Rzymem i dysydenckiego. Wydaje się, jakby każdy z nich czekał, aż początek zrobi drugi, a każdy obawiał się rozpocząć, by strona druga możliwego niezadowolenia ludu nie wyzyskała w celach prozelityzmu jako ostoja tradycji. Reforma kalendarza zatem winna być przyjęta w obu cerkwiach równocześnie. Nie jesteśmy zwolennikami ingerencji władzy państwowej w sprawy kościelne, sądzimy jednak, że w sprawie kalendarza, która jest typowym przykładem spraw mieszanych, państwo może i powinno użyć swego wpływu, by kalendarz stary zlikwidować. Ono powołane jest do tego, by poczynić, gdzie należy, odpowiednie propozycje, a następnie działania obu hierarchij wschodnich w tym kierunku poprzeć i pomóc zrealizować.

Faktyczną reformę winnaby poprzedzić usilna akcja uświadamiająca wśród ludu zarówno prawosławnego, jak unickiego, o jej słuszności i potrzebie. W tej akcji winniby podać sobie ręce pisarze obu wyznań, rozumiejący doniosłość sprawy. Kilka lat takiego uświadamiania, w prasie cerkiewnej i świeckiej, zrobi swoje i przygotuje masy do spokojnego przyjęcia reformy.

Czas ruszyć z miejsca tę zabagnioną sprawę!

Ks. Jan Urban.

WŁADYSŁAW WARNEŃCZYK A UNJA KOŚCIELNA.



Niedawno czytaliśmy w gazetach opisy uroczystości odsłonięcia mauzoleum bohaterskiego króla na pobojowisku warneńskiem. Warto więc uprzytomnić sobie stanowisko tej wielce uzdolnionej, a przedwcześnie zgasłej latorośli rodu jagiellońskiego wobec unji dwóch Kościołów.

Właśnie za rządów tego władcy sprawa unji stała się niezwykle aktualną. Cesarstwo bizantyjskie, ograniczone niemal do samego Konstantynopola i otoczone zewsząd groźną nawałą turecką, znajdowało się wtedy w rozpaczliwej sytuacji. Tylko szybka i energiczna pomoc chrześcijaństwa zachodniego mogła je uratować od zagłady. Pomoc tę dało się jednak osiągnąć za cenę unji, to też Grecy, aczkolwiek niechętnie, skłaniali się teraz do pogodzenia z zachodnim Kościołem.

Wszelako unja kościelna, mająca się zawrzeć w tych okolicznościach, nie posiadała warunków trwałości, gdyż ludy Wschodu nie były jeszcze duchowo dojrzałe do dzieła pojednania. Również po stronie zachodniego chrześcijaństwa sytuacja układała się nadzwyczaj niepomyślnie dla dzieła unji. Właśnie rozgorzał tam wielki spór między papieżem Eugenjuszem IV. a soborem bazylejskim, który miał niebawem doprowadzić do zupełnego rozłamu i wyboru antypapieża Feliksa V. Grecy spotkali się z pierwszą ważną trudnością z kim mają pertraktować o unję: z Eugenjuszem IV, czy z Bazyleą? Obie strony bowiem zapraszały do rokowań, a nawet wysyłały

osobne galery do Konstantynopola po poselstwo greckie. Grecy po pewnych wahaniach wybrali słusznie stronę papieża w Rzymie i udali się na jego sobór do Ferrary, potem do Florencji.

Tutaj po kilkomiesięcznych pertraktacjach została zawarta 6 lipca 1439 r. unja obydwu Kościołów, wszelako wprowadzenie w życie tego dzieła napotykało na ogromne trudności. Przedewszystkiem Eugenjusz IV. nie był powszechnie uznawanym papieżem. Większość krajów europejskich ogłosiła neutralność wobec nowej schizmy zachodniej, albo trzymała stronę soboru bazylejskiego i jego wybrańca. W takich warunkach trudno było uzyskać powszechne uznanie dla aktu unji dokonanego w Florencji, a jeszcze trudniej było zmobilizować siły zbrojne zachodniego chrześcijaństwa na pomoc zagrożonemu Bizancjum.

Tak przedstawiała się sytuacja unji, gdy młodociany syn Władysława Jagiełły stanął oko w oko z tem zagadnieniem. Przedstawiało ono dla niego specjalne trudności. Właśnie w rok po zawarciu unji florenckiej młodziutki Władysław przywdział za wolą narodu węgierskiego koronę św. Szczepana, łącząc pod swojem berłem dwa kraje, Polskę i Węgry. Obydwa te państwa zajmowały jednak inne stanowisko wobec schizmy kościelnej: Węgry trzymały stronę papieża rzymskiego, natomiast kościół polski ogłosił oficjalnie neutralność, w rzeczywistości górowały tutaj sympatje soborowe, szczególnie żywe wśród mistrzów Akademji krakowskiej. To też i zachowanie się obu państw wobec unji florenckiej nie było jednakowe. Węgrzy byli skłonni popierać ją bez zastrzeżeń, natomiast duchowieństwo polskie zachowywało się więcej powściągliwie. Nie zwalczało wprawdzie wprost dzieła unji, rozumiejąc jego doniosłą wartość dla interesów państwa, ale nie entuzjazmowało się zbytnio aktem florenckim.

To stanowisko kleru polskiego ujawniło się szczególnie dobitnie z chwilą przybycia do Polski metropolity ziem ruskich, kardynała Izydora, który z ramienia Eugenjusza IV i soboru florenckiego wybrał się jesienią r. 1439 na Ruś, by tam unję w życie wprowadzić. Izydor jechał na Węgry i z Budy wydał w marcu 1440 r. manifest stwierdzający unję. Następnie udał się przez Karpaty do Polski i w sam wielki piątek (25 marca 1440 r.) stanął w Sączu, gdzie przyjął go biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki i ugościł na dworze biskupim. W myśl postanowień unji florenckiej dopuszczono Izydora do celebry w kościołach łacińskich w Polsce. Mamy wiadomości, że Izydor odprawił uroczyste nabożeństwo w obrządku greckim naprzód w kościele parafjalnym N. P. Marji w Sączu, a potem w katedrze na Wawelu i w katedrze łacińskiej we Lwowie. W Krakowie przyjmowano kardynała z wielką pompą z udziałem mistrzów uniwersytetu, a jeden z nich, Jan ze Lgoty, wygłosił nawet wielce uczoną przemowę powitalną. Ale pod temi zewnętrznemi honorami kryła się obojętność, a nawet niechęć.

To nieprzychylne dla metropolity Izydora usposobienie uwydatniło się szczególnie dobitnie na Litwie, gdzie biskup wileński Maciej, gorliwy zwolennik soboru bazylejskiego, odmówił mu wszelkiego poparcia, aczkolwiek osobiście odnosił się życzliwie do sprawy unji kościelnej. To nieprzychylne stanowisko zaślepionego doktrynerstwem kleru łacińskiego na Litwie przyczyniło się w dużej mierze do niepowodzenia misji Izydora na Rusi. W samej Polsce sytuacja była lepsza raz dzięki rozumowi politycznemu właściwego przewódcy duchowieństwa polskiego, Zbigniewa Oleśnickiego, a powtóre dzięki stanowisku króla.

Młodziutki syn Jagiełły spotkał się niezawodnie na wiosnę 1440 z Izydorem, gdy tenże przybył do Polski; Władysław wyruszył bowiem na Węgry dopiero około połowy kwietnia. Gorliwy propagator unji musiał wywrzeć silny wpływ na wrażliwy umysł króla i pozyskać go całkowicie dla sprawy. Nie było zresztą trudnem zapalić młodego, szlachetnego idealistę entuzjazmem dla wielkiej idei zjednoczenia obydwu poróżnionych kościołów. Wszak na to właśnie przyjął koronę św. Szczepana, by połączone siły Polski i Węgier mogły stawić potężny opór nawale tureckiej i przynieść skuteczną pomoc ginącemu cesarstwu bizantyjskiemu. Pomoc ta miała być rekompensatą za ofiarę moralną, jaką ponieśli Grecy, poddając się zwierzchnictwu papieża rzymskiego, a zarazem stałaby się walnem utwierdzeniem dzieła unji,

bardzo jeszcze słabo ugruntowanego w sercach chrześcijan wschodnich. To też wyruszając przeciw Turkom na czele zastępów węgierskich i polskich król Władysław bronił nietylko zachodniego chrześcijaństwa. ale także i wielkiego dzieła pojednania, dokonanego we Florencji.

Ale działalność króla Władysława na rzecz unji nie ograniczyła się na tej pośredniej, choć bardzo doniosłej akcji polityczno-wojskowej. Młody władca, choć tak silnie zaabsorbowany interesami obydwu królestw i sprawami wojennemi, znalazł jeszcze dość czasu, by zająć się bezpośrednio losami Kościoła wschodniego w obrębie swych dzierżaw. Już wyruszając na Węgry musiał zalecić urzędnikom, by dawali pomoc kard. Izydorowi we wszelkich potrzebach, skoro tenże tak śmiało zwraca się do starosty i wojewody chełmskiego z prośbą, by nie odbierali sadu cerkiewnego popowi Wawyli ze św. Spasa od Stołpa koło Chełma (27 lipca 1440 r.).

Przedewszystkiem zaś śladem wyraźnych zainteresowań unijnych króla jest znany dokument Władysława Warneńczyka, wystawiony w Budzie dnia 22 marca 1443 r. Król, ożywiony najżywszą sympatją dla dzieła unji, zrównuje Kościół wschodni co do praw z Kościołem łacińskim w obrębie swych państw, szczególnie zaś na terenie Rusi Czerwonej i Podola. Duchowieństwu wschodniego obrządku przyznaje król te same prawa, przywileje i wolności, jakiemi cieszył się kler łaciński w Polsce i na Węgrzech. W szczególności zabrania starostom, oraz innym świeckim dygnitarzom, urzędnikom i poddanym mieszać się do sądownictwa duchownego, zwłaszcza w sprawach małżeńskich i znosi przeciwne temu postanowieniu zwyczaje, jakie się dotąd utrzymały. Wreszcie chcąc poprawić sytuację materjalną kleru wschodniego, król dekretuje zwrot wszystkich majętności, które oddawna należą do Kościoła bez względu na to, kto je dzierży.

Streszczony powyżej przywilej wystawił król zapewne za staraniem Izydora, który po nieudałej wyprawie na Ruś moskiewską, gdzie był więziony przez W. Księcia Wasyla, wracał na wiosnę w 1443 do Włoch przez Węgry. Przywilej ten odpowiadał najzupełniej duchowi unji florenckiej, wprowadzał w dziedzinie prawa to samo zrównanie duchowieństwa wyznawców obydwu obrządków, jakie dekret unji ustanowił w zakresie życia religijnego. Wszak klerowi każdego obrządku pozwolono celebrować w kościołach drugiego obrządku według własnego rytuału, łacinnikom bawiącym na Wschodzie zalecono przyjmować sakramenta św. w cerkwiach z rąk duchownych wschodniego obrządku i naodwrót. Usuwając dotychczasowe nierówności w dziedzinie prawnej król zaznaczał wyraźnie, że pragnie swych poddanych wschodniego obrządku traktować tak samo, jak łacinników, że uważa ich za chrześcijan i obywateli tej samej klasy.

Przywilej Władysława posiadał więc dla Kościoła unickiego w Polsce zasadnicze znaczenie, dlatego później starano się parokrotnie o jego zatwierdzenie przez następnych monarchów polskich, mianowicie Aleksandra w r. 1504, Zygmunta Starego w r. 1543 i Zygmunta III w r. 1621.

Nawet w ogniu walki, podczas ostatniej wyprawy wojennej, z której nie miał już powrócić, nie zapomina Władysław o unitach. W piśmie, wystosowanem pod koniec października 1444 r. do dowódców twierdz tureckich w Tracji z wezwaniem do poddania ich za wolnem odejściem do Azji, król upomina się też o uwolnienie z niewoli chrześcijan wschodniego obrządku, którzy przystąpili do unji z Kościołem rzymskim.

Myśl o unji towarzyszyła mu zatem na pobojowisko pod Warną, gdzie złożył swe młode życie w ofierze dla wielkiej idei obrony całego zjednoczonego chrześcijaństwa. Tragiczna śmierć jego stała się nietylko zapowiedzią rychłego upadku cesarstwa bizantyjskiego, ale podcięła też śmiertelnie ową wątłą roślinkę, zasadzoną w Florencji, która dla rozkwitu wymagała cieplarnianej atmosfery, a wśród wichrów i burz więdła przedwcześnie.

Mieczysław Niwiński.

ABISYNJA A KATOLICYZM.

ościół abisyński [1]) przez długie stulecia nie utrzymywał żadnych stosunków z resztą świata chrześcijańskiego, z wyjątkiem koptów, od których stale otrzymywał swego biskupa, abunę. Sporadyczne próby uwolnienia się z pod jarzma koptyjskiego pozostawały bez skutku, ale też próby pozyskania Abisynji dla Kościoła katolickiego kończyły się niepowodzeniem.

Odciętym od reszty świata kościołem etjopskim papieże rzymscy nigdy nie przestali się interesować. Papież Aleksander III, na prośbę cesarza Keddus Harbe (1150—1182), dla Etjopów przeznaczył kościół św. Szczepana. Za papieża Pawła III (XVI w.) przy kościele tym rezydowali mnisi etjopscy. Papież Benedykt XV kościół ten oddał znowu dawnym właścicielom i otworzył przy nim kolegjum etjopskie.

Na soborze florenckim wśród delegatów jakobickich figurowali też delegaci Kościoła etjopskiego. Występowali w imieniu patrjarchy z Kairu i etjopskiego władcy Konstantyna, inaczej Zarea Jakóba. Również przedstawiciel klasztoru etjopskiego w Jerozolimie na publicznem zebraniu w dniu 2 września 1441 r. odczytał list opata, skierowany do papieża Eugenjusza IV. W liście tym opat wyraża swą radość, że wreszcie spełnią się słowa św. Pawła: „jeden Bóg, jedna wiara, jeden chrzest" i zapewniał, że cesarz etjopski z radością powitałby unję z Kościołem katolickim.

Unja, jak wiadomo, została zawarta, ale wnet została zniweczona wskutek intryg hierarchów greckich.

W XV w. Portugalczycy rozpoczęli swe słynne podróże odkrywcze, by otworzyć sobie nowe rynki handlu i kolonje, natomiast cesarze abisyńscy coraz częściej próbowali nawiązać kontakt z Lizboną i Rzymem, by uzyskać pomoc w coraz to cięższych walkach z światem muzułmańskim. Te obustronne wysiłki zostały po pewnym czasie urzeczywistnione. Pierwszy wysłannik Jana II, króla portugalskiego, Perode Corvilham w r. 1490 zdołał ostatecznie dotrzeć do Etjopji i cesarzowi Eskanderowi (1478—1495) wręczył listy swego monarchy.

Cesarz Lebne-Dengel, zwany też Dawidem, (1508—1540) ostatecznie dał się przekonać radami sprytnego Portugalczyka i postanowił wysłać poselstwo do Lizbony dla bliższego omówienia sprawy przymierza.

Po kilkuletnich przygotowaniach ruszyła w drogę ambasada portugalska, zabrawszy na swe okręty znaczną ilość broni i amunicji dla władcy Etjopji. W r. 1520 flota portugalska przybiła do portu Massana. W październiku tego roku ambasadorzy portugalscy dotarli do klasztoru Debre-Libanos, gdzie się był zatrzymał cesarz Lebne-Dengel (Dawid). Mieli oni z cesarzem omówić sprawy dostarczenia broni palnej i oddziałów zbrojnych, by powstrzymać napór hord muzułmańskich. Wśród członków poselstwa byli też i kapłani, pełniący funkcje kapelanów; prócz układów politycznych Portugalczykom przyświecała także myśl nawiązania rozmów na temat jedności kościelnej. Kapelan poselstwa, Don Alvarez, miał sposobność porozmawiać z abuną Markiem. Stary metropolita czuł się szczęśliwym, że może wywnętrzyć się przed kimś, który go rozumie. Msza św. i inne nabożeństwa, odprawiane przez kapelanów poselstwa, wywarły ogromne wrażenie na cesarzu i całym jego dworze. Abuna Marcos wyraził nawet życzenie, by z Rzymu przysłano do Etjopji misjonarzy, którzyby dokonali zjednoczenia kraju z Kościołem katolickim.

Lebne-Dengel, nosząc się z myślą stworzenia koalicji państw chrześcijańskich do walki z islamem, usłuchał rady Portugalczyków i postanowił wejść w ścisły kontakt z Stolicą Apostolską. W r. 1526 członkowie poselstwa portugalskiego wyruszyli w podróż powrotną do Europy, zabierając listy cesarskie, skierowane do papieża Klemensa VII i króla Portugalji, Jana III.

Tymczasem napór muzułmanów na Etjopję był coraz silniejszy, a tu cesarz przez dziewięć lat napróżno czeka na odpowiedź z Europy. Od patrjarchy

---

[1]) Zob. *Oriens* zeszyt poprzedni.

w Kairze nie mógł oczekiwać żadnej pomocy. Postanowił więc znowu wysłać listy do Lizbony, tym razem jednak z wyraźnem zapewnieniem, że zerwie z kościołem aleksandryjskim i wraz z całem państwem uzna władzę Najwyższego Namiestnika Chrystusowego. Sędziwy abuna ze swej strony, aby zaznaczyć zerwanie łączności z koptami i by Etjopja na wypadek jego śmierci nie była pozbawiona biskupa, zgodził się na życzenie cesarza wyznaczyć swego następcę z pomiędzy katolików przebywających w kraju. Wybór padł na Portugalczyka, który się mianował mistrzem Janem, a którego rodzinne nazwisko brzmiało: Bermudez. Był on człowiekiem świeckim, lekarzem z zawodu, ale zgodził się zostać biskupem, sądząc, że Stolica Apostolska zatwierdzi jego wybór. Abuna Marcos udzielił mu wszystkich święceń i konsekrował go na biskupa. Zaraz też cesarz zredagował listy, które „abuna Johannes" miał zawieść do Rzymu. W listach tych cesarz wyrażał zupełną uległość dla Stolicy Apostolskiej i prosił o interwencję w Lizbonie w sprawie przysłania posiłków do walki z islamem. List do króla Portugalji Jana III był tej samej treści.

Abuna Bermudez bezzwłocznie wybrał się w drogę do Europy. Na tronie papieskim zasiadał wówczas Paweł III. Papież wielce zainteresował się stanem Kościoła w Etjopji i sprawą jedności kościelnej. Niema żadnego dokumentu, któryby wskazywał, że papież potwierdził konsekrację, dokonaną przez sędziwego hierarchę koptyjskiego. W każdym razie abuna Bermudez, jako ambasador cesarza Etjopji, został przyjęty godnie i z honorami, a fakt ten wpłynął też na pomyślny przebieg rokowań na dworze lizbońskim. W Lizbonie postanowiono wysłać korpus ekspedycyjny na pomoc Etjopji. Zaledwie jednak Bermudez wrócił do Etjopji, cesarz Lebne-Dengel życie zakończył, nie doczekawszy się przybycia wojsk portugalskich. Te dopiero za jego następcy Glaodiosa czyli Klaudjusza (1540 — 1560) wkroczyły do prowincji Tigre, i muzułmanie po długotrwałych walkach ostatecznie ponieśli klęskę.

Cesarz wraz z książętami i duchowieństwem, bojąc się wywołania nowych walk i zamieszek w państwie, nie dotrzymał obietnicy, uroczyście danej Rzymowi i dworowi portugalskiemu i dalej pozostał przy religji koptyjskiej. Jednak nie dało się uniknąć waśni religijnych pomiędzy portugalskimi katolikami a monofizytami, zwłaszcza z okazji wysłania poselstwa do Kairu celem sprowadzenia nowego biskupa koptyjskiego. Prowadzono dyskusje teologiczne, a abuna Bermudez okazał brak wiedzy teologicznej, oszukaństwo jego zostało wykryte i skończyło się na tem, że Bermudez został z kraju wypędzony. Przebywając potem w Goa, Bermudez przyznał się, że nie miał żadnej intencji otrzymania święceń kapłańskich i biskupich, chodziło mu tylko o władzę kościelną. To też nie udzielał on żadnych sakramentów.

Po zebraniu dokładniejszych informacyj i po porozumieniu się z dworem lizbońskim papież Juljusz III postanowił wysłać do Etjopji dostateczną ilość misjonarzy. Wybór padł na Towarzystwo Jezusowe, na którego czele stał św. Ignacy Loyola. Do pracy misyjnej św. Ignacy wyznaczył trzech ojców, z których jeden był zamianowany patrjarchą, a dwaj biskupami. Patrjarsze i dwom biskupom św. Ignacy dodał dziesięciu misjonarzy i wysłał list do cesarza Klaudjusza, wzywając go do wierności dla Kościoła katolickiego.

Misjonarze jezuiccy przybyli do Etjopji w maju 1555 r. Cesarz przyjął ich życzliwie, ale wolał widzieć u siebie żołnierzy, niż kapłanów. Metropolitą został O. Oviedo, bo patrjarcha do Abisynji nie przybył, a drugi biskup w drodze umarł. Misjonarze pracowali zrazu zupełnie swobodnie, wkrótce jednak zaczęły się intrygi. Cesarzowa matka pod wpływem mnichów zaczęła tłumaczyć cesarzowi, że uległość duchowa dla Kościoła katolickiego może doprowadzić do politycznego podboju państwa przez Portugalczyków. Wiedząc o tem patrjarcha Oviedo zaprzestał publicznej polemiki i oddał się cichej, ale za to owocnej pracy apostolskiej.

Wnet znowu wybuchła walka z muzułmanami, wojska cesarskie zostały pobite, a sam cesarz zginął na polu walki. Jego następca Minas (1560—1564) musiał walczyć z rywalami do tronu, a jeden z nich zwrócił się nawet o pomoc do Turków w Massana. Misjonarze obiecywali cesarzowi pomoc portugalską, ale pod warunkiem, jeśli cesarz wraz z całym narodem przyjmie religję katolicką. Jed-

nak cesarz dał się przekonać zazdrosnym dygnitarzom i mnichom, którzy się bali wpływu biskupa katolickiego, i zakazał misjonarzom działalności apostolskiej, a nawet począł prześladować katolików.

Następny cesarz, Sertse-Dengel (1564—1597) był zajęty walkami z coraz bardziej napierającemi szczepami Galla, a równocześnie wewnątrz państwa wybuchły bunty i zamieszki. Król portugalski, straciwszy nadzieję na nawrócenie Abisynji, radził papieżowi, by misjonarzy wysyłać raczej do Chin i Indyj. Ale Oviedo zdołał króla i papieża przekonać, że nie wszystko jeszcze stracone i że są jeszcze nadzieje na nawrócenie Etjopji. Umarł on w r. 1577 w Fremonie w pobliżu Adui.

Próby wznowienia misji katolickiej podjął się w r. 1603 znakomity misjonarz jezuicki, O. Piotr Paez. Przyjęty przychylnie przez cesarza Ze-Dengel, w pracy swej nie napotykał żadnych trudności. Osiedliwszy się w Fremonie, zabrał się gorliwie do studjum języka gheez i do nauczania religji katolickiej. Swem szlachetnem i oględnem postępowaniem zyskał wielkie poważanie nawet wśród najbardziej zaciętych wyznawców religji koptyjskiej. Do ostatnich czasów w Abisynji pozostała żywa pamięć po tym gorliwym misjonarzu, a w okolicach Gondaru na temat jego osoby i współbraci krążą liczne legendy. Cesarz Seltan Segged (1607—1632), chcąc zyskać pomoc Portugalji w walkach przeciw szczepom Galla, okazywał O. Paezowi wielką życzliwość, odstąpił mu nawet kawał gruntu na południe od jeziora Tana, gdzie misjonarz wybudował klasztor, a nawet wystawił pałac dla cesarza. Do papieża Pawła V i do królów Portugalji i Hiszpanji cesarz wysłał listy, w których błagał o pomoc w interesie całego chrześcijaństwa. Po otrzymaniu odpowiedzi od papieża i króla hiszpańskiego cesarz szczerze dążył do zawarcia unji z Kościołem katolickim, widząc w tem najlepszy środek do zwalczenia nacierających Turków i Gallasów. Ta jednak skłonność cesarza do unji wywołała gniew abuny Simeona, który rzucił nawet na cesarza klątwę, ale w jednej z walk zbrojnych na czele powstańców sam zginął. Po pewnym czasie partja opozycyjna znowu podniosła głowę, ale wojska powstańcze zostały pokonane przy pomocy muszkieterów portugalskich. Wówczas cesarz definitywnie zerwał (r. 1622) z religją koptyjską i w ręce O. Paeza złożył publiczne wyznanie wiary katolickiej, co zrobiło wielkie wrażenie w całym kraju.

W r. 1625 w charakterze patrjarchy katolickiego przybył do Abisynji Jezuita portugalski, O. Alfons Mendez, wysłany przez papieża Urbana VIII. Dnia 12 lutego 1628 r. miało miejsce oficjalne zawarcie unji z Kościołem katolickim. Cesarz Seltan-Segged jeszcze raz uroczyście wyrzekł się herezji monofizyckiej i ślubował posłuszeństwo Stolicy apostolskiej. To samo uczynili dwaj jego synowie, Marcos i Fasilides. Katolicyzm ogłoszono jako religję państwa, natomiast schizmatyków uznano jako wrogów państwa, a kapłanów, nie słuchających rozkazów „abuny" Alfonsa, zasuspendowano. Zakazano obrzezania, święcenia soboty, poligamji, rozwodów i innych praktyk niezgodnych z wiarą katolicką.

Przeciwko temu stanowi rzeczy powstał bunt pod wodzą syna cesarskiego Fasilidesa, który doprowadził starego cesarza do zrzeczenia się tronu. Umarł on jako katolik na rękach O. Diego.

Fasilides (1632—1667), który przy koronacji przyjął imię Alem-Segged, odrazu zabrał się do zupełnego zniszczenia misji katolickiej. Podejrzewając misjonarzy jezuickich o wrogie zamiary względem państwa, nakazał im opuścić zupełnie granice Abisynji. Mendez z częścią swych towarzyszy w r. 1633 ruszył w stronę Indyj, inni zaś Jezuici wzbraniali się wyjechać z kraju, jednak zmuszono ich udać się do Massana, gdzie ich Turcy uwięzili i wywieźli do Suakim. Natomiast O. Paez, pozostawszy z trzema towarzyszami w okolicy Fremony, został zamordowany. Biskup Almeida z dwoma Ojcami poniósł również śmierć męczeńską. Te okrucieństwa wywołały potępienie nawet ze strony koptyjskiego patrjarchy.

Katolicy abisyńscy pomimo prześladowania, pozostali wierni swej wierze. Całe masy ich ginęły z rąk fanatycznych i upojonych zwycięstwem schizmatyków. Fasilides w swej furji prześladowczej dążył do tego, by nawet pamięć po katolikach nie pozostała. Nawet kazał spalić książki, które pozostały po kapłanach europejskich. Misja katolicka przestała istnieć. Pozyskanie Etjopji dla Kościoła katolickiego nie udało się. Jakie były przy-

czyny tego niepowodzenia misji jezuickiej?

Gdy patrjarcha Mendez w liście z Fremony wzywał cesarza do stosowania polityki tolerancji, Fasilides mu odpowiedział, iż nie widzi wielkiej różnicy co do wiary między religją rzymską a etjopską, ale ma za złe misji, iż łamie odwieczne krajowe zwyczaje, zaprowadza nowe obrządki, chrzci powtórnie Etjopów, jakby oni nie byli chrześcijanami. W istocie misja ówczesna w Etjopji nie stanęła na stanowisku, jakie Kościół zajął naprz. względem Greków, żądając tylko wyznania wiary katolickiej a pozostawiając im rodzimy obrządek. Do Etjopji próbowano przeszczepić obrzędy i praktyki rzymskie, nawet w takich rzeczach, jak posty, obyczaje życia zakonnego i t. d. To niewątpliwie utrudniło powodzenie misji.

Główną jednak przyczyną niepowodzenia były różnice moralne. Rozwiązłe obyczaje, konkubinat, rozwody, które wskutek tradycji nabrały cechy legalności, oto główna trudność w przyjęciu religji katolickiej. Na dworach książęcych i w pałacach pańskich prowadzono życie rozwiązłe a lud szedł w ślady książąt. Nawet cesarz Seltan - Segget, gorliwy krzewiciel katolicyzmu, umierając pozostawił około pięćdziesięciu synów. Jako potomek Salomona, uważał on, że ma też prawo naśladować swego pradziada co do liczby żon i nałożnic. Przyjmując wiarę katolicką w r. 1622 odsunął on od siebie wszystkie konkubiny, natomiast Fasilides poszedł w ślady Absalona i przywłaszczył sobie wszystkie nałożnice swego ojca, a nadto żony swego brata i stryja. Jest zupełnie zrozumiałem, że tego rodzaju ludziom moralność katolicka na punkcie małżeństwa nie mogła przypaść do gustu, woleli oni kościół koptyjski, który na wszystko patrzył przez palce.

Mimo zniszczenia misji jezuickiej w Abisynji, Kościół katolicki nie zrezygnował z dalszych wysiłków, dążących do pozyskania tego kraju. Wybór padł teraz na zakon Kapucynów, którzy posiadali swoją placówkę w Kairze, gdzie nawet pozyskali niejaką przychylność patrjarchy koptyjskiego. Wyznaczenie nowego abuny dla Abisynji w osobie Marka, odbyło się wtedy za poradą kapucyna Agataniola, który także wybierał się do tego kraju.

Kapucynów uprzedził jednak kto inny. Na towarzysza nowego i młodego abuny wprosił się niejaki Piotr Heyling, Niemiec i luteranin, człowiek wykształcony i obrotny. Zamierzając szerzyć wpływy protestanckie w Abisynji, złożył on jednak w ręce patrjarchy w Kairze wyznanie wiary koptyjskiej i otrzymał od niego listy polecające do Fasilidesa. Przyjęty przez cesarza przychylnie, założył szkołę języków starożytnych, pełnił zawód lekarza, doszedł do wielkiego znaczenia i zyskał zaufanie całkowite. Użył też swoich wpływów dla uniemożliwienia wznowienia w kraju misji katolickiej. W porozumieniu z abuną wymógł na cesarzu wydanie edyktu, zabraniającego wstępu misjonarzom katolickim pod karą śmierci.

Właśnie gdy ten edykt został wydany, do granic Etjopji zbliżali się dwaj misjonarze kapucyńscy, wspomniany już O. Agataniol i O. Kasjan. Niosąc ze sobą listy polecające od patrjarchy z Kairo, przywdziali oni habity mnichów koptyjskich klasztoru św. Antoniego i w tem przebraniu znaleźli się u granic prowincji Tigre. Gubernator jednak już na nich oczekiwał. Nie pomogły im habity mnichów koptyjskich, zrewidowano ich bagaże i znaleziono ornaty, kielichy i inne rzeczy, które ich zdradziły. Na rozkaz cesarski skutych misjonarzy, ubranych w habity kapucyńskie i przywiązanych do ogona muła, przyprowadzono do Gondaru. Było to 5 sierpnia 1638 r. Cesarz, w obecności abuny i protestanta Heylinga pytał się więźniów, co są za jedni, skąd i poco przyszli. Odpowiedź O. Kasjana była prawdziwem wyznaniem wiary. „Jesteśmy katolikami rzymskimi i zakonnikami. Naszą ojczyzną jest Francja. Przybyliśmy was zjednoczyć z Kościołem rzymskim. Jesteśmy dobrzy znajomi abuny Marka i chcemy z nim porozmawiać, bo on w naszej sprawie otrzymał list od patrjarchy Aleksandrji“. Zmieszany abuna odpowiedział, że ten Agataniol jest mu znany z Egiptu jako człowiek przewrotny i bardzo niebezpieczny. Tam chciał on naród pozyskać dla swej religji, a tu też będzie tego próbował. Na wniosek Heylinga próbowano ich napróżno skłonić do odstępstwa, wreszcie skazano ich na powieszenie. Katolicy Gondaru pogrzebali obydwu męczenników. W r. 1905 zostali oni policzeni

przez Kościół w poczet błogosławionych.

Heyling nie długo cieszył się łaską cesarską. Za zwalczanie czci świętych i Matki Boskiej i zbyt wielkie wtrącanie się do spraw publicznych, skazany został na wygnanie, a wzięty za złodzieja na terytorjum tureckiem, został ścięty w r. 1647.

Przed opuszczeniem Abisynji zdołał Heyling posiać niezgodę wśród teologów koptyjskich co do nauki o „namaszczeniu“ Chrystusa, t. j. o czasie i sposobie, kiedy i jak człowieczeństwo Chrystusowe zyskało uświęcenie. Spór ten podzielił teologów na trzy obozy, które już całemi wiekami będą się zwalczały, wywołując także walki polityczne w kraju.

(Dokończenie nastąpi).

Ks. Michał Jagusz

PATRJARCHAT SERBSKI.



Jednym z tworów w zakresie organizacji prawosławia, które swoje powstanie zawdzięczają wielkiej wojnie światowej, jest patrjarchat serbski. Powstał on z połączenia aż pięciu odrębnych Kościołów prawosławnych, względnie ich części.

Jak to bowiem było z przynależnością cerkiewną Serbów prawosławnych w czasach przedwojennych? Serbowie prawosławni byli podzieleni między cztery, a można powiedzieć nawet pięć tworów politycznych. Posiadali swoje niepodległe królestwo serbskie i drugie niepodległe księstwo, potem także królestwo Czarnogóry; w zwartej masie zamieszkiwali południowe krańce Węgier, właściwie Slawonję i częściowo Chorwację; w małej ilości znajdowali się w Dalmacji, t. j. jednym z krajów koronnych Austrji; wreszcie stanowili niemal połowę ludności Bośni i Hercegowiny, krajów pozostających we władaniu wspólnem Austrji i Węgier. Każda z tych grup posiadała swoją odrębną organizację cerkiewną. Największą z nich była metropolja królestwa Serbji. Była ona jakby duchową spadkobierczynią dawnej organizacji sięgającej czasów jeszcze z przed niewoli tureckiej, kiedy to od końca XII wieku istniał w Peczu nawet patrjarchat serbski. Ten patrjarchat był solą w oku greckiemu „ekumenicznemu“ patrjarsze w Konstantynopolu i dlatego został skasowany przez rząd turecki w r. 1766 i cała cerkiew serbska w granicach Turcji poddana została pod rządy Carogrodu. Wprawdzie w r. 1832, przy pomocy Rosji, uzyskała ona prawa odrębnej metropolji, pozostawała wszakże w zależności od patrjarchy carogrodzkiego, płacąc mu pewien haracz pieniężny. Dopiero w r. 1879, po uznaniu Serbji za królestwo niezależne, także cerkiew serbska stała się autokefaliczną. W Czarnogórze, jak wiadomo, Turcy nigdy nie zdołali utrwalić swego panowania, wskutek czego tameczna cerkiew była autonomiczną metropolją, odznaczając się tą osobliwością, że metropolja długo pozostawała jakby dziedziczną w jednym rodzie, który też wydał i świeckich włodarzy tego kraju (ostatni król Mikołaj). Wielu Serbów, uchodząc przed uciskiem tureckim, przeszło pod koniec XVII wieku przez Dunaj i osiedliło się w południowych Węgrzech. Dla nich to została utworzona w r. 1710 przez rząd wiedeński odrębna metropolja z siedzibą w Śremskich Karłowcach, która po nowem uregulowaniu stosunku Węgier do Austrji (po powstaniu 1848 r.) otrzymała rangę patrjarchatu. Dla metropolity (potem patrjarchy), zarządu cerkiewnego i seminarjum dźwignięte zostały staraniem rządu wspaniałe gmachy i wogóle metropolja ta została hojnie wyposażona. Serbowie dalmatyńscy, jako należący do austrjackiej połowy monarchji habsburskiej, tworząc dwie małe diecezje, zostali podporządkowani pod zwierzchność metropolity rumuńskiego w Czerniowcach na Bukowinie. Bośnia i Hercegowina, po wojnie turecko - rosyjskiej 1878 r., na mocy traktatu w Berlinie, zostały okupowane przez Austro - Węgry, pozostając w nominalnej przynależności do Turcji do r. 1909, kiedy to Austro - Węgry wcieliły je formalnie w swoje państwo. Czterej biskupi prawosławni tych krajów pozostawali w nominalnej zależności od patrjarchatu „ekumenicznego“, z którym jednak rząd austro - węgierski zawarł rodzaj konkordatu, uzyskując dla nich dość szeroką autonomję, a właściwie poddając ich swoim wpływom.

Tak się przedstawiała organizacja pra-

wosławia serbskiego w przededniu wojny światowej. Wynik tej wojny zmienił do tego stopnia mapę polityczną półwyspu bałkańskiego, iż wszyscy Serbowie znaleźli się w obrębie jednego państwa, państwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców (obecna nazwa: Jugosławja). Państwo to wchłonęło w siebie kraje słowiańskie Austro-Węgier, a także niezależną dotąd Czarnogórę. Jak zwykle z organizacją cerkiewną prawosławia bywa, zmiany polityczne pociągnęły za sobą zmiany w zarządzie cerkwi. Tym razem polegała zmiana nie na dalszem różniczkowaniu, ale na scaleniu odrębnych dotąd części. Rzeczywiście po zawarciu pokoju w r. 1919 poczęto kleić w jedno te różnorodne cerkiewne twory. I już w rok później dzieło zjednoczenia było dokonanym faktem, który znalazł swe uwieńczenie w ogłoszeniu wskrzeszenia patrjarchatu ogólno-serbskiego. Aktu tego dokonano 12 września 1920 w katedrze św. Mikołaja w Śremskich Karłowcach, w obecności ówczesnego regenta, późniejszego króla Aleksandra I. 13 listopada tegoż roku dokonano obioru patrjarchy, którym został dotychczasowy arcybiskup belgradzki Dymitr. Ustawowego określenia prawnego położenia w państwie i wewnętrznego swego ustroju doczekała się cerkiew serbska w latach 1929 i 1931.

Zjednoczona cerkiew serbska obecnie tak jest ukonstytuowana: Stanowi ona odrębny patrjarchat, jest kościołem autokefalicznym, pozostającym w dogmatycznych i kanonicznych stosunkach z innemi kościołami prawosławnemi, rządzi się jednak zupełnie niezależnie tak od nich, jak również posiada autonomję w stosunku do władzy państwowej. W istocie niezależność cerkwi od państwa jest większą, niż w innych krajach prawosławnych, nie można jej jednak uważać za absolutną, albowiem i samo nadanie jej obecnego ustroju było dziełem państwa i król zatrzymuje w pewnych sprawach i nominacjach dużą ingerencję. Patrjarcha jest zarazem arcybiskupem połączonych eparchij belgradzkiej i karłowickiej, reszta terytorjum dzieli się na 20 diecezyj, rządzonych przez biskupów, z których czterej noszą tytuł metropolitów. Diecezje dzielą się na tak zwane „namiestnictwa“ biskupie, odpowiadające naszym dekanatom. Patrjarchą obecnie, po śmierci w r. 1930 Dymitra, jest Barnaba (wymawiają Warnawa), przedtem metropolita w Skoplje, człowiek wielce światły, wychowanek niegdyś akademji duchownej w Petersburgu. Centralny zarząd cerkwi serbskiej jest dość skomplikowany. Oprócz patrjarchy, który symbolizuje jedność kościoła autokefalicznego i reprezentuje go na zewnątrz, nie jest wszakże absolutnym i nieograniczonym rządcą jego, przewidziane są następujące organy cerkiewnego zarządu: sobór episkopatu, synod, najwyższy sąd kościelny i rada patrjarchatu. Sobór jest właściwie najwyższą instancją; zwoływany sporadycznie i składający się z wszystkich biskupów, ma stać na straży dogmatycznej prawowierności i dyscypliny kościelnej; do jego kompetencji należą zatargi, jakie mogłyby wyniknąć między patrjarchą a innemi wyższemi organami cerkwi i biskupami. Emanacją soboru jest stale funkcjonujący synod, składający się z powoływanych na dwa lata czterech biskupów pod prezydencją patrjarchy. Do kompetencji synodu należą sprawy bieżącego zarządu, uzgadnianie działalności w diecezjach, obsadzanie wakujących katedr biskupich i rozdawnictwo innych wyższych beneficjów, i t. d. Sąd wyższy, wyznaczany także na dwa lata, jest drugą instancją w sprawach małżeńskich i dyscyplinarno-karnych. Rada patrjarchalna jest to ciało wielce skomplikowane, składające się z wyższych duchownych, reprezentantów synodu, zakładów teologicznych, delegatów od kleru i świeckich. Należy do niej 63 członków, w tej liczbie 12 świeckich; ci ostatni są mianowani przez samego króla po porozumieniu się rządu z patrjarchatem. Do rady tej należą ważniejsze sprawy majątkowe i finansowe cerkwi, a także sprawy nagród, udzielanych biskupom i innym dygnitarzom i urzędnikom zarządu cerkiewnego. W poszczególnych diecezjach obok biskupów funkcjonują konsystorze i sądy eparchjalne. Urzędy centralne patrjarchatu dotąd rezydowały w Śremskich Karłowcach, ale obecnie przenoszą się do Belgradu, gdzie zostały wzniesione dla nich obszerne gmachy.

Liczbowo prawosławie serbskie przedstawia się następująco. W 21 diecezjach znajduje się 2864 parafij, świeckich kapłanów około 2500, kapłanów zakonnych 85, innej braci zakonnej około 300, zakonnic 247, wiernych okrągło 7 miljonów, co stanowi nieco więcej ponad połowę całej ludności Jugosławji. Diecezje są nader nierówne; podczas gdy największa z nich, belgradzko-karłowicka, liczy około 850 tysięcy, to najmniejsza, zagrzebska, zaledwie około 60 tysięcy wiernych. Przeciętnie na jedną diecezję wypada 333 tysiące wiernych, czyli

że diecezje prawosławne są o wiele mniejsze, niż naprz. katolickie w Polsce. Klasztorów prawosławie serbskie posiada wielką liczbę — 213, ale są one, jak widać z porównania z liczbą zakonników i zakonnic, nader słabo obsadzone, albo nawet wprost stoją puste. Z tego widać jak słabo pulsuje życie religijne w Serbji; przytem trzeba dodać, że klasztory tamtejsze prowadzą taki tryb życia, który je pozbawia większego wpływu na kształtowanie się życia religijnego kraju. Nie rozwijają one szerszej działalności na polu oświatowem, społecznem czy charytatywnem. Liczba kapłanów zakonnych jest akurat taka, by można było obsadzać nimi katedry biskupie i wyższe urzędy cerkiewnego zarządu i zakładów teologicznych.

Majątkowo cerkiew przedstawia się dostatnio. Posiada ona majątki i fundusze, któremi administruje bez kontroli ze strony rządu, ma prawo przymusowego nakładania podatku na wiernych, zarządza kwesty po świątyniach, ma prawo pobierania opłat stemplowych od prowadzonych w swoim zakresie spraw. Wielką rolę odgrywają w uposażeniu cerkwi tak zwane „zadużbiny“, to jest fundacje powstałe z hojności różnych ofiarodawców, a przeznaczone na wspieranie szkół i zakładów dobroczynnych. Zarządzanie temi „zadużbinami“ jest skoncentrowane w osobnym urzędzie przy patrjarchacie.

Poziom wykształcenia duchowieństwa przeciętnie nie jest wysoki, przytem różni się według dawnych podziałów cerkiewnych. Kler w dzierżawach austro-węgierskich miał możność kształcenia się w uposażonych przez rząd zakładach w Karłowcach i na uniwersytecie w Czerniowcach, podczas gdy w dawnej Serbji i Czarnogórze w wielkiej mierze rekrutował się z kandydatów o wychowaniu domowem. Zdolniejsi tylko byli wysyłani za granicę, naprz. do Grecji, a zwłaszcza do akademij duchownych rosyjskich. Obecnie przygotowanie kandydatów do kapłaństwa skoncentrowane jest w pięciu seminarjach duchownych (Śremskie Karłowce, Prizren, Cetynje, Bitol i Sarajewo) i na wydziale teologicznym na uniwersytecie belgradzkim. Kurs teologji na tym wydziale trwa cztery lata, wymagany cenzus kandydatów — matura gimnazjalna, lub ukończenie seminarjum duchownego, z czego wynika, że same seminarja stoją zaledwie na poziomie zakładów średnich. W szkołach publicznych nauczanie religji jest obowiązkowe, ponadto sama cerkiew utrzymuje pewną liczbę szkół powszechnych.

Działalność pisarska i wydawnicza cerkwi nie jest w Serbji rozwinięta. Wychodzi kilka publikacyj półurzędowych po diecezjach, trochę prasy popularnej. Trzeba jednak zaznaczyć, że sam patrjarchat wydaje *Głasnik Srpskie patrjarszije*, tygodnik posiadający obok działu oficjalnych komunikatów także bogaty i urozmaicony dział informacyjny. *Głasnik* interesuje się życiem kościelnem w innych krajach i to nietylko u prawosławnych, ale i u katolików i protestantów, śledzi zagraniczną prasę. Stoi on pod względem urozmaicenia treści o wiele wyżej od analogicznych wydawnictw warszawskiej metropolji prawosławnej.

Trzeba tu zaznaczyć jeszcze, że cerkiew serbska nie ogranicza się do działalności we własnym obrębie i kraju, ale okazuje pewne ambicje natury misyjnej. Dla Serbów, rozrzuconych po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, utrzymuje osobne biskupstwo w Chicago, rozciąga też swą pieczę duchowną na Serbów przyłączonych do Rumunji (biskupstwo w Temeszwarze) i do Albanji (Skodar). Roztoczyła także swój protektorat nad ruchami dysydenckiemi w Czechosłowacji, władzę bowiem patrjarchy serbskiego uznają biskupstwo prawosławne, utworzone wśród unitów na Zakarpackiej Rusi (w Mukaczewie), i biskupstwo w Pradze czeskiej dla odstępców od Kościoła katolickiego. Oczywiście, że i w samej Jugosławji ma oczy zwrócone na katolików, czego dowód można widzieć w utworzeniu arcybiskupstwa prawosławnego w Zagrzebiu, w jednolitej pod względem wyznaniowym katolickiej Chorwacji. Zwłaszcza pożądliwie patrzy na jedyną diecezję katolicką obrządku wschodniego w Krzyżowcach [1]).

Dopisek. Niniejszy artykuł został ułożony przeważnie na podstawie materjałów, dostarczonych przez p. Nikołajewa z Belgradu, za co redakcja składa mu podziękowanie.

---

[1]) O tej unickiej diecezji patrz *Oriens*, rocznik 1934.

GRUZJA A KATOLICYZM.


Dziwnem zrządzeniem Opatrzności, wśród narodów pogańskich na dalekim Kaukazie już w IV w. powstała wyspa chrześcijańska. Był to rzadki wypadek, że cały naród dla Chrystusa pozyskała niewiasta. Mianowicie św. Nina nawróciła wojowniczy naród Iberów, dzisiaj zwany Gruzinami. Kapłanów sprowadzano z Bizancjum, jako najbliższej metropolji chrześcijańskiej. Jak szczerem było to nawrócenie dowodzi cała historja Gruzji.

Co do pochodzenia tego narodu, jak i jego języka, niema do dziś dnia zgody między uczonymi. Jedno zdaje się być pewnem, że nie można się tam doszukiwać pierwiastków semickich. Europa zachodnia zapoznała się bliżej z ówczesną Iberją, czy też Georgją[1]) w czasach wypraw krzyżowych. Dzisiaj znowu zapomnieliśmy prawie o tym narodzie. Dlaczego, wykaże chociaż częściowo ten artykuł.

Jak już wspomnieliśmy, nawrócenie Gruzji było przedewszystkiem zasługą św. Niny. Według podań gruzińskich już św. Andrzej miał apostołować tam około 40 roku. Stare pisma wspominają o biskupach iberyjskich, biorących udział w pierwszych soborach.

Pobudką zbliżenia się do Iberji, była u św. Niny chęć odnalezienia szaty P. Jezusa, która miała być w posiadaniu mieszkańców miasta Mtskhet w Iberji. Jej święte życie sprawiło liczne nawrócenia. Król Iberji Mirjan przyjął z jej rąk chrzest św. w 318 r. W rok później wielka część narodu poszła za przykładem swego króla. W 328 r. przybył na dwór Mirjana patrjarcha antjochijski Eustacjusz, który też powołał do życia pierwsze biskupstwo iberyjskie, w Mtskhet. Nina zakończyła swoje życie 6 stycznia 329 r. pozyskawszy cały naród dla Chrystusa. Kościół w Mstkhet, jej staraniem zbudowany, stał się kościołem koronacyjnym królów gruzińskich.

O dalszych losach tego kraju w kilku następnych wiekach mało wiemy. Złoty wiek Gruzji (XII w.) rzuca już nie promień, ale snop światła na dzieje tego narodu. Jest to okres największego rozkwitu kultury i największego znaczenia politycznego. W wieku tym żyje największy poeta Gruzji Szota Rustawelli, porównywany z Homerem, Dantem, czy z naszym Mickiewiczem. Wspominają w tym czasie o Gruzji pisarze krzyżowi. Król Dawyd Odnowiciel pokonuje 600 tysięczną armję sułtana Ałgaza, mając pod swą komendą 80 tysięcy Gruzinów i 200 Francuzów, oddziałek armji krzyżowej. Śmiało można powiedzieć, że powodzenie krzyżowców w dużej mierze zależało od Gruzinów. Dzięki nim cały świat mahometański można było wziąć we dwa ognie.

Gruzini byli postrachem dla Turków, Persów, czy Tatarów. Nie napróżno mieli w swym herbie św. Jerzego, patrona rycerzy. Najwięcej dla sprawy chrześcijańskiej uczyniła niewątpliwie królowa Tamara, gruzińska Joanna D'Arc, czy Jadwiga. Z bronią w ręku zmusiła sułtana Damaszku do zaprzestania prześladowań chrześcijan. Sułtanowi Sałtadżinowi, według historyka arabskiego Iben Szadana, zaproponowała 200 tysięcy dinarów za Krzyż św., równocześnie domagając się restytucji wszystkich klasztorów zabranych chrześcijanom. Przy tem wszystkiem odznaczała się wielką łagodnością wobec swych poddanych mahometan. Wielkie zasługi położyła też dla rozwoju kultury umysłowej.

Gruzińscy królowie nieraz wysyłali swych posłów do Rzymu i do książąt europejskich z propozycją wspólnej akcji celem ponownego odzyskania Ziemi św. Papieże popierali te projekty, lecz niestety zanik zapału dla spraw religijnych na dworach europejskich nie doprowadził ich do pozytywnego wyniku. Sama Gruzja nie była w stanie podołać całemu światu mahometańskiemu. Ale mimo to stale przeciwko niemu walczyła.

Przyszedł jednak smutny koniec — Mongołowie opanowali Gruzję. Lecz ich szacunek dla pokonanego narodu był tak wielki, że sami ofiarowali Gruzinom pieczę nad miejscami świętemi w Jerozolimie. Potwierdza to nasz Mikołaj Radziwiłł, będący w r. 1583 w Jerozolimie.

A jak było w Gruzji z jednością kościelną? Wspomnieliśmy już, że Gruzja przyjęła kapłanów z Bizancjum. To też nic dziwnego, że stosunki z Rzymem nie zawsze były prawidłowe. Mimo to jednak w liturgji swej Gruzini zawsze wymieniali imię pa-

---

[1]) Georgja — od św. Georgiosa (Jerzego), patrona, którego postać stanowi herb Gruzji. Z Georgji niektóre języki, w tem polski, uczyniły Gruzję, a naród nazywamy Gruzinami.

pieża narówni z innymi patrjarchami. W epoce sporów chrystologicznych Gruzini pozostali wierni ortodoksji i Kościołowi powszechnemu, chociaż ich najbliżsi sąsiedzi Armeńczycy (Ormianie) wpadli w herezję monofizycką. W czasie schizmy wschodniej oddalenie od Rzymu utrudniło Gruzinom utrzymanie jedności ze Stolicą św. Piotra, naogół jednak byli oni obcy bizantyjskiej nienawiści do Kościoła zachodniego. Jeszcze później na tronie gruzińskim zasiadali nieraz królowie o przekonaniach katolickich. Papież Jan XXII. w r. 1328 erygował w Gruzji episkopat katolicki. Dla wysłanników papieskich cały lud gruziński żywił nadzwyczajną cześć. Jeden z posłów pisał w swych wspomnieniach, że całowano ich po rękach, że przychodzono do zakonników łacińskich do spowiedzi. Poważanie takie zyskiwali nietylko u ludu prostego, ale i u duchowieństwa i w warstwach wyższych. Przyczyna tego leżała prawdopodobnie w wysokiej kulturze i ciągłej pracy teologicznej duchowieństwa. Mimo to powoli brał górę separatyzm bizantyjski i Gruzja formalnie pozostawała poza katolicką jednością.

O czci, jaką otaczano papieża jeszcze w kilkaset lat poźniej, niech świadczy urywek z listu króla Tejmuraza z r. 1626, pisanego do papieża. „...My, którzy potrafiliśmy zachować u siebie religję, krzewioną przez samych apostołów... piszemy do Was, do Rzymu, skąd — jak promieniotwórcze słońce — oświetlacie cały świat i widząc Trójcę Przenajśw., rozpowszechniacie po całym świecie łaskę, otrzymaną od P. Boga... Wy jesteście opoką religji i pierwszem na całym świecie schronieniem pokrzywdzonych... Każde Wasze zarządzenie wykonamy natychmiast. Jesteście Ojcem wszystkich wierzących, jak Bóg jest Ojcem wszystkich stworzeń".

Czy którykolwiek z panujących w tym czasie w Europie w ten sposób pisał do papieża? Do unji formalnej jednak wtedy nie doszło, mimo najprzychylniejszego stanowiska całej Gruzji, jak również poważnych wysiłków Rzymu.

O tych wysiłkach teraz kilka słów. W r. 1626 wyruszyła do Gruzji na polecenie Propagandy Wiary misja OO. Teatynów z O. Piotrem Avitabille z Rzymu na czele. Na miejsce przybyli Teatyni dopiero w grudniu 1628 r. Przyjęci byli bardzo przychylnie przez wszystkich, co potwierdzają relacje, pisane do Propagandy. Do jedności z Rzymem powrócili wspomniany już król Tejmuraz, ks. Dadian, arcybiskup Allaverdelli. Jednakowoż ciągłe wojny i brak misjonarzy łacińskich nie pozwoliły katolicyzmowi utrwalić się.

W r. 1661 wysłała Propaganda nową misję, złożoną z OO. Kapucynów. Różne były dzieje tej misji, tak jak zmieniały się stale losy Gruzji. Wielkim protektorem Kapucynów, od samej chwili ich przybycia do Gruzji, był król Jerzy, który sam przeszedł na katolicyzm w 1686 r. Wybitną postacią wśród Kapucynów był O. Carlo Maria de Saint-Marin. Kapucyni przetłumaczyli na język gruziński katechizm Bellarmina (1671). Główną siedzibą misji był Tyflis. Jednakowoż nie w tem znaczeniu, jakoby tylko tam pracowano. Owszem, działalność Kapucynów promieniowała na cały kraj. Owocem tej pracy było przejście na katolicyzm arcybiskupa Eutymjusza, wielu kapłanów, księcia Barzima.

Wybitną i najbardziej zasłużoną postacią w pracy nad unją w Gruzji był zakonnik gruziński Saba, pochodzący ze sławnej w Gruzji rodziny Orbelianich. Saba cieszył się wielką powagą w swoim kraju. Wuj jego zasiadał na tronie gruzińskim. Był to król Wachtang, panujący w latach 1703—1737. Długi czas spędził on w niewoli perskiej. Wspomniany właśnie Saba udał się do Rzymu i do państw zachodnich, by prosić o interwencję na rzecz swego wuja, a równocześnie, by uprosić większą liczbę misjonarzy łacińskich. W 1717 r. powrócił z wygnania król Wachtang. Wkrótce potem przyjechał Saba. Misjonarze przy możnej opiece króla i wydatnej współpracy Saby rozpoczęli nanowo swą pracę. Na katolicyzm przeszło wiele wybitnych osobistości, książąt i biskup Krzysztof.

Biskup łaciński z Ispahan, w Persji, rozciągający swą juryzdykcję na Gruzję, przybywszy do Tyflisu, uznał za konieczne ustanowienie tam wikarjatu apostolskiego. Usiłowania, czynione w latach 1742—1750, by powołać do życia biskupstwo w Tyflisie, nie odniosły skutku. A brak biskupa wpływał bardzo ujemnie na karność kościelną.

W r. 1757 uzyskali Kapucyni zezwolenie na śpiewanie w łacińskiej mszy świętej epistoły, ewangelji, Gloria i Credo w języku gruzińskim. Podobne pozwolenie wydał Rzym w r. 1784 dla kościoła gruzińskiego w Achałcychu.

Owocem pracy Kapucynów w tym czasie, jak stwierdzają akta Propagandy, było przejście na katolicyzm wielu kapłanów

i zakonników, około 60 książąt gruzińskich, jak również poważnej części ludności. Tymczasem w r. 1760 wyszedł dekret królewski, nakazujący Kapucynom opuszczenie terytorjum gruzińskiego. Dekret ten wymogli na królu niechętni unji Ormianie. Z tego czasu zasługuje na wzmiankę patrjarcha gruziński Antoni I. (1744—1788). Gorliwie pracował on nad zreformowaniem życia kleru i ludności. Wygnany przez króla Tejmuraza w 1755 r., przebywał w Rosji, gdzie napisał piękne dzieło pt. „Miserere". Uznaje w niem prymat papieża. Po powrocie z wygnania (1781) gorliwie pracował nad rozbudową szkół i seminarjów duchownych, a przedewszystkiem dał silny impuls naukom teologicznym.

W r. 1760 wysłała Propaganda nową misję złożoną z 3 Babtystynów i 2 kapłanów gruzińskich, wychowanków Propagandy w Rzymie. Siedzibą tej misji był Achałcych.

W 35 lat później zniszczyli Gruzję Persowie, przyczem wielce ucierpiała misja katolicka. Ostatnim, ale zarazem i ostątecznym ciosem dla misji było podbicie Gruzji przez Rosję w 1801 r. Wychodząc z założenia jedności wiary Gruzinów z rosyjskiem prawosławiem, synod petersburski wcielił Kościół gruziński do swej organizacji, niszcząc odwieczną jego samodzielność. Aż do rewolucji rosyjskiej r. 1917 trwała ta zależność Gruzinów od synodalnego prawosławia rosyjskiego, chociaż episkopat gruziński czynił wysiłki, by się z pod niej uwolnić. Na czele całego episkopatu stał zwykle jakiś arcybiskup Rosjanin z tytułem egzarchy Gruzji. W tych warunkach Rosja nie chciała cierpieć żadnej „propagandy" ze strony katolicyzmu. Mimo to jeszcze w r. 1807 odbudowali Kapucyni kościół w Tyflisie i zbudowali nowy w Gori. Niestety było ich za mało. W całej Gruzji było w r. 1813 zaledwie dwóch ojców, wreszcie i tym kazano opuścić granice Rosji.

Po opuszczeniu przez Kapucynów Gruzji, kilka lat ludność katolicka pozostawała bez opieki duchowej. Istniały na Kaukazie unickie kościoły ormiańskie, do tych jednak katolicy Gruzini, jako do obcych sobie językiem i obrządkiem, uczęszczać nie chcieli. Rząd rosyjski wreszcie wysłał kapłanów polskich, lecz ci znowu nie znali języka gruzińskiego i dlatego skutecznie pracować nie mogli.

Ważnym momentem dla katolicyzmu gruzińskiego było ustanowienie w r. 1850 biskupstwa łacińskiego tyraspolskiego z siedzibą biskupa w Saratowie nad Wołgą. Temu biskupowi poddano wszystkich katolików południowej Rosji od granic Rumunji do Uralu bez względu na praktykowany przez nich obrządek. Uzależniono zatem od dalekiego Saratowa zarówno Ormian-unitów, jak i resztki katolików gruzińskich. Tych jednak rząd rosyjski usiłował oderwać od Rzymu i w tym celu zabronił używania w kościołach katolickich języka gruzińskiego, by katolicyzm uczynić Gruzinom bardziej obcym. Było to w latach 1886 i 1892. Wtedy część katolików Gruzinów przeszła na obrządek ormiański widząc, że Ormianie mniej są wystawieni na prześladowanie.

Warto tutaj wspomnieć o dwóch zgromadzeniach zakonnych, założonych zagranicą, celem przygotowywania kapłanów do pracy nad unją w Gruzji. Jest to zgromadzenie Niepokalanego Poczęcia, założone w Konstantynopolu przez ks. Piotra Carischiaranti w 1861 r., a oparte na regule św. Benedykta. W 1914 r. kongregacja ta liczyła 19 kapłanów, 2 braci zakonnych, 7 nowicjuszów, 2 postulantów i 14 wychowanków małego seminarjum. Obecnie i ta liczba zmalała. Według pisma *L'Unité de l'Eglise* (Nr. 74) posiada kongregacja tylko 9 kapłanów (z nich dwaj uwięzieni w Rosji), 2 braci konwersów i 1 nowicjusza. Analogiczne zgromadzenie żeńskie, przez tegoż samego księdza założone, liczy obecnie 16 sióstr. Utrzymują one w Konstantynopolu jedną szkółkę.

Kiedy w r. 1917 Gruzja ogłosiła się niepodległą rzeczpospolitą, wysłała także do Rzymu delegację, by przeprowadzić rozmowy na temat unji. Stolica św. wysłała do zakaukaskich republik (Gruzji, Armenji i Azerbejdżanu) swego delegata, który, też witany był wszędzie z wielką przychylnością. Obmyślano także większą misję, niestety te poczynania zostały unicestwione przez bolszewizm rosyjski, który położył kres niepodległości Gruzji. Wyznaczeni misjonarze nie zdążyli nawet dojechać na miejsce swego przeznaczenia.

O obecnych nastrojach Gruzinów względem katolicyzmu niech świadczy fakt, że tułając się zagranicą, emigranci Gruzini uczęszczają chętnie na nabożeństwa katolickie. Da Bóg, że nadejdzie chwila, gdy będzie można wznowić zjednoczenie Kościoła w tej części Kaukazu. Kościół zdobędzie wtedy ważny bastjon wśród krajów niewiernych, a Gruzja będzie mogła pójść ku świetlanej przyszłości pod opieką „Ojca wszystkich wierzących". *Ks. Cz. Szegenda.*

O CZCI KRZYŻA ŚW.

rzyż Zbawiciela był przedmiotem kontemplacji miłosnej świętych Zachodu i Wschodu. Ale w starożytności w krzyżu widziano w pierwszym rzędzie nie symbol cierpienia, jako takiego, lecz symbol zwycięstwa Chrystusowego. *In hoc signo vinces* — z wizji Konstantyna W.

Na pięknym sarkofagu w Lateranie z IV w. krzyż jest uwieńczony monogramem imienia Chrystusa XP. w wieńcu zwycięstwa, na ramionach krzyża siedzą dwa ptaki, zwiastujące ranek dnia Zmartwychwstania, niżej wyobrażono dwóch żołnierzy warty. Na Wschodzie nawet Wielki Tydzień nazywany był nie tylko tygodniem „męki Pańskiej” ale także „Paschą krzyżową” (*Páscha staurosimon*). Chrystus przyszedł nie tylko, aby cierpieć (Io. 12. 27), ale ażeby zwyciężyć świat (Io. 16, 33).

Sztuka bizantyjska i ruska przedstawiają Chrystusa na krzyżu bez objawów ludzkiego dramatyzmu. Krzyże i krucyfiksy zawsze są ozdobione symbolami bóstwa i zwycięstwa. Używane do noszenia na ciele krzyże najczęściej są bez figury Chrystusa.

Krzyż był nietylko przedmiotem religijnej kontemplacji jako symbol, ale i samo drzewo, na którem umarł Chrystus, stało się przedmiotem kultu. Znalezienie tego drzewa nastąpiło według podania w 326 r. Święto znalezienia było obchodzone z początku 14 września, jako rocznica poświęcenia dwóch bazylik w Jerozolimie, ufundowanych przez cesarza Konstantyna. Na pamiątkę zaś odzyskania krzyża od Persów przez cesarza Herakljusza ustanowiono święto „podwyższenia św. Krzyża“, obchodzone na drugi dzień po tamtem, t. j. 15 września. Na Zachodzie osobne święto Znalezienia powstało w liturgji gallikańskiej, obchodzone 3 maja. Święto zaś starsze 14 września kalendarz rzymski przyjął w VII wieku, potem i drugie (3 maja). Na Wschodzie Podwyższenie Krzyża (Wozdwiżenje) jest świętem uroczystem poprzedzonem przez ścisły post.

Z drzewa krzyża Chrystusowego uzyskały największe części Jerozolima, Rzym i Konstantynopol. W wiekach średnich starały się i inne kraje o posiadanie jakiejś cząstki tego św. drzewa. W Polsce znaczną cząstkę św. krzyża posiada klasztor św. Krzyża OO. Benedyktynów na Łysej Górze, założony przez Bolesława Chrobrego. Kościoły pod tem wezwaniem były i są w Polsce dość liczne. W Krakowie kościół gotycki św. Krzyża pochodzi z XII wieku, ponadto w temże mieście Jadwiga i Jagiełło założyli na przedmieściu Kleparz klasztor św. Krzyża dla Benedyktynów obrządku słowiańskiego, który upadł w XV wieku. Dodać jeszcze trzeba wzmiankę o kaplicy św. Krzyża w katedrze na Wawelu.

Jedna z największych części Krzyża św. znajduje się w Lublinie w kościele po-dominikańskim św. Stanisława. Za założyciela kościoła i klasztoru uważany bywa król Kazimierz W., ale według Długosza, na placu, który król Dominikanom darował, stała już stara kaplica drewniana św. Krzyża. Kościół OO. Dominikanów ulegał niejednokrotnie zniszczeniu przez pożary, cenna jednak relikwja została uratowana. Przechowywana jest obecnie w kaplicy zwanej firlejowską przy tym kościele.

Skąd i kiedy zawitała do Lublina ta święta relikwja? Jedną wiadomość o niej podał pergaminowy rękopis z roku 1432, zaginiony, drugą podaje Długosz w *Liber Benef.* t. III str. 460—61.

Uczony badacz Lublina, ks. Wadowski, (Kościoły lubelskie, Kraków 1907, str. 259—60) uważając opowieść Długosza co do sprowadzenia drzewa Krzyża św. do Lublina i umieszczenia w kościele św. Stanisława za wiarogodną, pomija wszystkie szczegóły dotyczące tego przedmiotu, jakie miała zapiska z r. 1432. Według Długosza, relikwje krzyża przybyły do Kijowa z Konstantynopola z cesarzową Anną, wychodzącą zamąż za Włodzimierza W. (988 r) jako jej wiano ślubne. Relikwję miano przechowywać w skarbcu książąt kijowskich aż do czasów, kiedy drogą darowizny (?) przeszła w posiadanie Dominikanów lubelskich. Miało się to stać za panowania Kazimierza W., kiedy to Grzegorz, zrzucony z stolicy kijowskiej, udał się z synem i z żoną do Kazimierza, a współrządca kijowski Teodor sprowadził relikwję Krzyża św. do Polski i pozostawił ją Dominikanom.

Wadowski (l. c. str. 261) dodaje, że „można mieć dokładniejszą wiadomość, kiedy nastąpiło sprowadzenie relikwji drzewa

Krzyża św. do Lublina. Musiało to nastąpić pierwsze jeszcze p r z e d sprowadzeniem się OO. Dominikanów do Lublina (osiedlili się oni przy Leszku Czarnym XIII w.); a drugie — po wykończeniu ich kościoła, a więc po 1342 r.

Niepodobna jednak sprawdzić istnienia księcia Grzegorza i jego rodziny. W tym okresie w Kijowie był księciem Stanisław, którego w 1333 r. pobił Gedymin litewski. Tatarzy wyznaczyli na tron kijowski Teodora (1330—1362), lecz jego i Tatarów pobił Olgierd (1362) i księciem kijowskim został syn Olgierda Włodzimierz. Rękopis zaś 1432 r. mówił o biskupie Andrzeju († 1432), który chciał przywieźć relikwję do Krakowa, tylko konie nie chciały ruszyć; a dostała się relikwja Andrzejowi biskupowi od Iwona księcia kijowskiego. Długosz zaś o biskupie Andrzeju nie czyni nawet wzmianki (Wadowski l. c. str. 265, notka).

W kronikach ruskich o przewiezieniu relikwji św. Krzyża z Kijowa do Lublina niema wiadomości. Gdy weźmiemy pod uwagę, że kroniki te opisują zdarzenia dotyczące różnych obrazów świętych, to niepodobna dopuścić, ażeby nie wspomniały o takiej świętości, jak drzewo Krzyża. Biorąc pod uwagę Długosza i krytykę Wadowskiego (str. 262—268) oraz to, że powszechne podanie w kronikach założenie zamku lubelskiego przypisuje Bolesławowi Chrobremu (967 † 1025), który parokrotnie zdobywał Kijów, można postawić przypuszczenie, że sprowadzenie relikwji do Polski mogło przypaść już na ten okres.

Z. L.

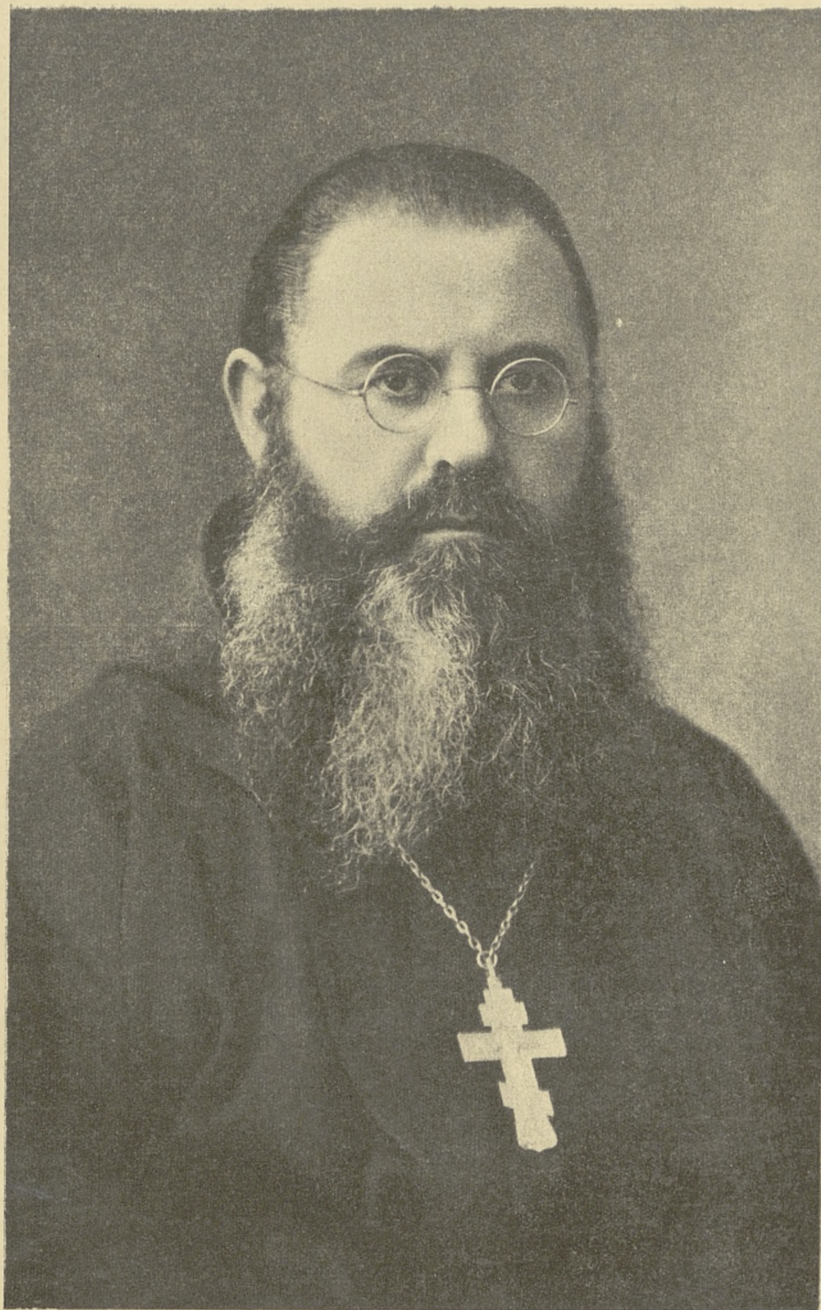
PO TAMTEJ STRONIE.



wiadomości autentyczne i wiarygodne z Z. S. S. R. niezmiernie trudno. Zwłaszcza dotyczy to wiadomości o stosunkach religijnych.

Jeżeli chodzi o katolicyzm, to o rozmiarach zniszczenia można wyrobić sobie zdanie, że likwidacja organizacji Kościoła jest tam na ukończeniu. Znane są liczby kościołów, jakie istniały w Rosji w przeddzień rewolucji; istniały urzędowe diecezjalne spisy kapłanów, którzy je obsługiwali. Dosyć skreślić z tych spisów nazwiska kapłanów, którzy w pierwszych latach rewolucji wydostali się z bolszewickiego piekła do krajów ościennych, Polski, Litwy, Łotwy, Niemiec i albo tu pracują jeszcze albo pomarli, skreślić następnie znane podobnież nazwiska księży wymienionych do tychże krajów za komunistów, księży, o których śmierci w więzieniach lub obozach w Rosji donoszono i o tych, o których wiadomo, że są jeszcze trzymani w kazamatach G. P. U. lub na robotach przymusowych na Sołowkach — dosyć porobić te skreślenia ze spisów z r. 1918, żeby się przekonać, iż z liczby mniej więcej 500 kapłanów katolickich, którzy wtedy pracowali na obszarze dzisiejszych czerwonych republik, pozostało zaledwie kilkunastu, może około 20-tu, o których w najlepszym razie możemy przypuszczać, że są „na wolności“, to jest oczekują na ostateczną swoją likwidację. Bo pamiętać trzeba, że po zamknięciu seminarjów dopływ nowych pracowników dla Kościoła został całkowicie zatamowany. Możemy przeto stwierdzić -- ku uciesze naszych rodzimych bezbożników i wolnomyślicieli — że w Rosji bolszewickiej, na którą jako na wzór swój nabożnie spoglądają, katolicyzm, jako organizacja kościelna, już prawie nie istnieje.

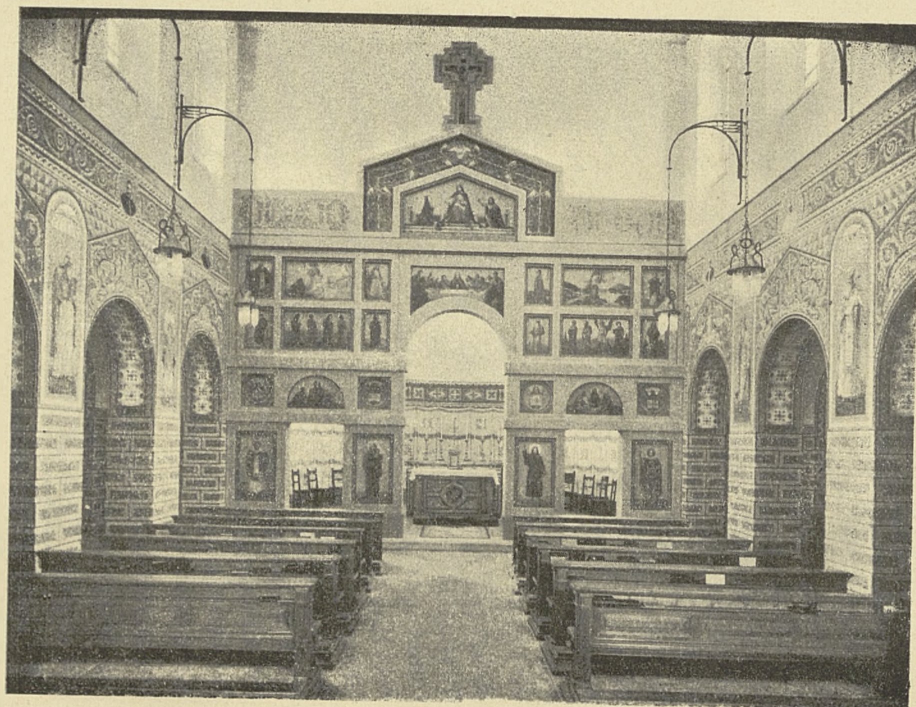
Trudniej zdobyć jakiekolwiek, choćby przybliżone, wiadomości cyfrowe odnośnie do cerkwi prawosławnej. Nawet na podstawie wiadomości bolszewickich wiadomo, że są miasta, w których kult prawosławny całkiem ustał i cerkwie wszystkie zostały zamknięte. W innych, jak w samej Moskwie, z setek świątyń dawniej istniejących, pozostało jeszcze jakichś parę dziesiątków; po wsiach zamknięcia większości cerkwi dokonano w związku z kolektywizacją w latach ostatnich. Bądź co bądź, wiadomo z drugiej strony o tem, że istnieją biskupi, że tworzą oni jakieś zbiorowe ciało pod przewodnictwem metropolity Sergjusza, „zastępcy strażnika tronu patrjarszego“. Na miejsce tysięcy zamordowanych lub zesłanych księży, zapewne wyświęcają oni pewną ilość nowych kapłanów, choćby niewykształconych wskutek zamknięcia szkół duchownych, wszakże jakoś do spełniania liturgicznych funkcyj przygotowanych. Ilu ich jest? jak pracują? jaka część ludności



O. CYRYL a TERNEUZEN
Przełożony misji wsch. obrz. OO. Kapucynów w Lubieszowie.



RZYM. — Kolegjum ukraińskie im. św. Józafata.



RZYM. — Wnętrze kaplicy w kolegjum św. Józafata.



LUBIESZÓW. — Szkoła OO. Kapucynów wsch. obrz.



ALBERTYN. — Ojcowie Jezuici, Bracia i Nowicjusze w jesieni 1935 r.



CASTELGANDOLFO. — Willa kolegjum ukraińskiego.



FINLANDJA. — Biskupi prawosławni (siedzi arcyb. Herman Aav, stoi biskup Aleksander Karpin).



MICHAŁOWCE. — Cerkiew i klasztor OO. Redemptorystów wsch. obrz.

jeszcze do prawosławia się przyznaje i pomocy religijnej u nich szuka? wszystko to okryte jest właściwie mgłą nieprzebitą tajemniczości. Z publicystów zagranicznych jedni wysnuwają wnioski o bliskiej ostatecznej likwidacji prawosławia, inni, opierając się na jakichś sporadycznych faktach lub okazyjnych wzmiankach turystów, pocieszają siebie i innych zapewnieniami, że prawosławie pod uciskiem krzepnie, pogłębia się, rokuje świetną przyszłość. Autentycznych potwierdzeń ani jedni ani drudzy przytoczyć nie mogą.

Na tle takiej niepewności łatwo mogą powstawać i znajdywać wiarę różne niedokładności i zmyślenia. Nie jest wykluczona nawet możliwość celowych mistyfikacyj. Próbkę takiej „wiadomości“, której nie wiadomo jakie dać miano, mieliśmy w doniesieniu, które obleciało prasę europejską na wiosnę tego roku, o utworzeniu w Moskwie pod prezydencją bolszewickiego pisarza M. Gorkiego, nowego jakiegoś urzędu czy komitetu, który postanowił rychłą likwidację cerkwi prawosławnej, a działalność swoją rozpoczął od wtargnięcia do lokalu, zajmowanego przez zastępcę patrjarchy, zabrania jego archiwum, rozpędzenia synodu. Wiadomość tę, puszczoną zdaje się najpierw przez pismo *Prawosławnaja Ruś* (wychodzi na Rusi Zakarpackiej) notowaliśmy i my, aczkolwiek z pewnem niedowierzaniem. Trudno się było oprzeć wrażeniu prawdopodobieństwa opisywanych rzeczy, skoro wymieniano nazwiska członków owego komitetu, czy urzędu, cytowano ich wypowiedzenia i skoro to wszystko powtarzała prasa rosyjska, która w rzeczach rosyjskich winna być uważana za najkompetentniejszą. Lecz oto dziennik rosyjski *Nasze Wremia* (wychodzi w Wilnie) donosi w numerze z dn. 20 października, że wiadomość powyższa nie jest prawdziwa. I przytacza ciekawy dokument. Dziennikarz z Rygi, niejaki D. Iszewski, zwrócił się listownie do metropolity moskiewskiego z zapytaniem ile jest prawdy w doniesieniach prasy emigracyjnej o wzmiankowanym komitecie z Gorkim na czele i jego krokach przeciwko patrjarchji. Po kilku miesiącach oczekiwania otrzymał z Moskwy odpowiedź, podpisaną przez protojereja Aleksandra Lebiediewa, „zarządzającego aktami patrjarchatu“ i opatrzoną pieczęcią patrjarchatu moskiewskiego. W skład owego utworzonego rzekomo na wiosnę komitetu mieli m. i. wchodzić b. prokurator synodu Lwow i biskup-odstępca Bezsonow. Otóż protojerej Lebiediew stwierdza, że Bezsonow umarł już pięć lat temu, a co do Lwowa, to niewiadomo czy on żyje. O żadnym komitecie, w rodzaju opisywanego za granicą, w Moskwie nic nie wiadomo; prot. Lebiediew przypuszcza, że autor owej notatki o komitecie może miał na myśli Związek wojujących bezbożników, ale stwierdza, że ten związek, istniejący już od kilku lat, jako zrzeszenie prywatne, żadnych państwowych uprawnień nie posiada, zatem i dokonywać rewizji w kancelarji patrjarszej nie mógł. Zresztą — dodaje Lebiediew — żyjemy nie w jakiejś Afryce, ale w stolicy, w której istnieją milicja i telefony, przez które milicję wezwać można, gdyby ktoś niepowołany dokonał wtargnięcia do kancelarji patrjarchatu. Tyle „zarządzający aktami patrjarchatu“. List jego przedrukowało *Nasze Wremia* z uwagami W. Bohdanowicza, założyciela w Wilnie osobnej gminy prawosławnej, nie uznającej autokefalji w Polsce ani uprawnień miejscowej hierarchji cerkiewnej.

Bohdanowicz zaczyna swój komentarz od słusznej uwagi, że protojerej Lebiediew winien był powstrzymać się od zestawiania Moskwy z Afryką już choćby dlatego, by nie krzywdzić Afryki. W kancelarji patrjarszej chyba dobrze wiadomo, że w tej nie-Afryce zginęło wiele tysięcy sług Cerkwi i giną jeszcze nie za co innego, jak za szerzenie „opjum ludu“, t. j. religji. Ale trzeba przyjąć za fakt — pisze Bohdanowicz — że kancelarja patrjarchatu istnieje, że się komunikuje ze światem, nawet, jak w niniejszym wypadku, z emigrantem Iszewskim, i że cała opowieść o osobnym wydziale z Gorkim i Jarosławskim na czele jest tendencyjnym wymysłem niektórych dzienników emigranckich i nie odpowiada rzeczywistości. Dodaje autor tylko, że mimo to nie może być mowy o wolności cerkwi pod bolszewikami, że samo opóźnienie odpowiedzi prof. Lebiediewa daje do myślenia, że musiała ona jak i zapytanie Iszewskiego przechodzić przez cenzurę bolszewicką. Niema więc powodu do szczególnej radości z powodu owej odpowiedzi, raczej z tego należy się cieszyć, że mimo ucisku bolszewickiego, wiara tam tężeje jak żelazo pod młotem i wyrośnie na wielką potęgę nie dzięki pomocy władzy bolszewickiej, lecz wbrew niej.

Istotnie trzeba chyba uznać wiadomość o owym komitecie do walki z religją za

wymysł czy mistyfikację, ale p. Bohdanowicz zbyt łagodnie obszedł się z zaprzeczeniem Lebiediewa. Zbyt już uspokajająco bowiem brzmi stwierdzenie protojereja, że Związek bezbożników jest zrzeszeniem prywatnem, a jako takie nie mającem atrybutów władzy państwowej. Jest w tych słowach nieszczera słowna formalistyka tylko. Zbyt dobrze bowiem wiadomo, że ów związek nie jest zrzeszeniem jedynie tolerowanem przez rząd, ale jawnie przezeń popieranem moralnie i materjalnie. Powstał on, jako realizacja jednego z zasadniczych punktów programu partji komunistycznej — zwalczania religji aż do ostatecznego jej unicestwienia, może być więc słusznie uważany za narzędzie rządu bolszewickiego (który jest w rękach partji) w zwalczaniu religji. „Prywatny“ jego charakter jest podobnem krętactwem, jak dystynkcja między rządem Z.S.S.R. a Kominternem; oba krętactwa wymyślono dla mydlenia oczu zagranicy i zrzucania z siebie odpowiedzialności raz za światową propagandę komunizmu, drugi raz — za prześladowanie religji. Zagranica na tych krętactwach już się jako tako połapała (protesty Ameryki przeciw mowom na kongresie Kominternu!), nie pięknie jest natomiast ze strony zarządu patrjarchatu moskiewskiego, że swojemi „zaprzeczeniami“ podtrzymuje fikcje. Chyba to tylko przytoczyćby można na wytłumaczenie protojereja, że swoją odpowiedź Iszewskiemu pisał pod dyktando, jak przed kilku laty jego szef, metropolita Sergjusz, pod dyktando pisał wywiad, dany zagranicznej prasie, że w Rosji żadnego prześladowania niema. To powinien był p. Bohdanowicz przypomnieć, czego nie uczynił może dlatego, że sam uznaje nad sobą władzę patrjarchatu moskiewskiego, a zatem i jego „zastępcy strażnika”, metropolity Sergjusza i musi dlatego go oszczędzać.

Fakt jednak, że takie uspokajające wyjaśnienia, jak metropolity, tak i jego kanclerza są możliwe, świadczy, że z owem prawosławiem patrjarszem jest gorzej, niż się Bohdanowiczowi wydaje. Nie krzepnie, nie tężeje ono jak żelazo pod młotem, ale duchowo mięknie, kapituluje wobec przemocy prześladowców, pomniejszając wobec świata grozę rzeczywistego stanu rzeczy. Nie wiemy czy to ze strony zarządu patrjarchalnego możliwe do wykonania, ale o ileż pożyteczniejsze byłoby, gdyby zamiast takich uspokajających wiadomości, jak list prot. Lebiediewa, dostarczono świata z tego źródła jakichś choćby suchych cyfrowych danych statystycznych, o stanie prawosławia w „tolerancyjnej” Rosji, ile istnieje świątyń, a ile ich zamknięto, ilu pozostaje kapłanów na wolności, a ilu ich uwięziono itd. Jeśli prześladowania religijnego niema, możnaby to stwierdzić faktycznym materjałem i chyba rząd bolszewicki nicby przeciwko temu nie miał, jeśli zaś czynnik jedynie kompetentny tego nie czyni, to musi narzucać się wniosek, że uczynić tego nie może, czyli że prześladowanie jest, ale w takim razie niechby miano jeszcze odwagę powstrzymać się od tego rodzaju sofistycznych oświadczeń, jakiem jest list prot. Lebiediewa.

*

W cerkwi prawosławnej rosyjskiej na emigracji święcono w tym roku jubileusz metroplity Antonjusza Chrapowickiego, głowy tejże cerkwi zagranicznej w charakterze przewodniczącego w synodzie biskupim w Śremskich Karłowcach. Dnia 13 października metropolita obchodził 50-lecie swego kapłaństwa. Metropolita Antonjusz jest bezwątpienia najwybitniejszą osobistością wśród episkopatu rosyjskiego z jasno zarysowaną fizjognomją duchową i dlatego warto przypomnieć pewne daty z jego życia.

Pochodzący z szlachty, z ojca Rosjanina i matki Ukrainki, urodził się w r. 1863 w majątku swego ojca pod W. Nowogrodem. Gimnazjum ukończył w Petersburgu i tamże odbył studja teologiczne w akademji duchownej, z której wyszedł w r. 1885 już postrzyżonym na mnicha i wyświęconym na kapłana. Karjerę duchowną robił szybko: w tymże roku 1885 był krótko w Chełmie lubelskim na stanowisku inspektora seminarjum, pozatem był inspektorem w akademji petersburskiej, rektorem w moskiewskiej i kazańskiej.

Już w roku 1900 został biskupem w Ufie, a w r. 1902 przeniesiony na katedrę wołyńską do Żytomierza, gdzie przebywał aż do r. 1914, znany i głośny pod nazwą „Antonjusza wołyńskiego“. W latach 1914 do 1918 był arcybiskupem charkowskim, a od r. 1918 metropolitą kijowskim, który to tytuł (z dodatkiem: „i halicki”) dotąd nosi. Na soborze moskiewskim 1917—1918 r. odgrywał wybitną rolę i był najpoważniejszym kandydatem na tron patrjarszy; tylko z losowania między trzema wybranymi kandydatami nie on, lecz Tichon, wyszedł jako patrjarcha. Znalazłszy się na

emigracji zorganizował „Zagraniczny Zarząd cerkiewny“, który spotkał się jednak z potępieniem patrjarchy Tichona jako nielegalny. Formalnie rozwiązany, przekształcił się w Synod biskupów rosyjskich zagranicą, nadal przez Moskwę nieuznawany i potępiany, ale już nic sobie z tych potępień nie robiący. Metropolicie, jako organizatorowi i przewodnikowi tej organizacji, podwładni mu biskupi nadali tutuł „Błażenstwa“, używany zwykle przez patrjarchów wschodnich.

W tych ramach chronologicznych Antonjusz Chrapowicki rozwijał wielostronną a ożywioną działalność. Znanym był jeszcze w Rosji przedrewolucyjnej jako wymowny kaznodzieja i płodny pisarz. Ogłosił drukiem wiele prac treści filozoficznej i teologicznej; te prace, jak również jego liczne okolicznościowe przemówienia były wydawane także zbiorowo, i to niejednokrotnie. Ostatnio wybór z tych pism wyszedł w jednym dość pokaźnym tomie w niniejszym jubileuszowym roku. Jako teolog, metropolita robi wrażenie człowieka szczerze oddanego swemu prawosławiu i niedostępnego dla jakichbądź kompromisów z wyznaniami innemi. Zwłaszcza zachowuje stanowisko odporne wobec protestanckich infiltracyj, wobec takich stowarzyszeń, jak Y. M. C. A, jak masonerja. Ale i wobec katolicyzmu zachowuje postawę wrogą. Przypomina pod tym względem Chomiakowa, którego wpływy znać na jego umysłowości. O stosunku jego do katolicyzmu nie mało mówi ten fakt, że jako biskup wołyński, on właśnie przy pomocy mnicha Witaljusza założył w Poczajewie drukarnię, która przez szereg lat zatruwała dusze wołyniaków fanatyczną nienawiścią do Kościoła katolickiego, a w sąsiedniej Galicji szerzyła odstępstwa od unji kościelnej. Pod jego opieką przygotowywali się propagandyści prawosławia wśród unitów galicyjskich i na Rusi Zakarpackiej.

Z tem nastawieniem antykatolickiem szedł w parze jego nacjonalizm rosyjski, dążący do zrusyfikowania Wołynia i złamania resztek wpływów polskich i nie uznający także samoistności narodu ukraińskiego. „Związek narodu rosyjskiego”, organizacja szowinistyczna i reakcyjna z lat przedwojennych, pospolicie «czarną sotnią“ zwana, rozwijała się w najlepsze na Wołyniu za rządów Antonjusza i działalności mnichów poczajowskich Witaljusza i Heljodora. W latach wojny cywilnej, zmuszony do tułaczki, Antonjusz znalazł się na terytorjum, zajętem przez wojska polskie i został wraz z Eulogjuszem, swoim następcą na katedrze wołyńskiej, internowany w unickim ukraińskim klasztorze w Buczaczu, a potem przewieziony do Kamedułów na Bielanach pod Krakowem. Kilka miesięcy tego przymusowego pobytu w klasztorze łacińskim, w którym hierarchom prawosławnym pozwolono urządzić nawet własną kaplicę dla modłów, mogły wpłynąć na ich stosunek do katolicyzmu. W istocie Antonjusz w jednem ze swoich pism z wdzięcznością wspomina te względy, jakie zakonnicy katoliccy okazywali jemu i jego towarzyszom. Godzi się tu wspomnieć, że traktowanie unickiego metropolity Szeptyckiego w rosyjskich klasztorach prawosławnych, dokąd został wywieziony, było inne.

Będąc nacjonalistą rosyjskim, był Antonjusz i pozostał dotąd zdecydowanym zwolennikiem monarchji. W jednym tylko punkcie jego kościelna polityka nie zgadzała się z polityką carskich rządów: był on gorącym zwolennikiem przywrócenia patrjarchatu, zniesionego przez Piotra W., co wcale nie wchodziło w rachuby rządu, bojącego się uniezależnienia cerkwi i przekładającego rządzenie nią przez posłuszny sobie synod. W latach gorących debat na temat zwołania soboru Antonjusz stał na czele partji biskupów dążących do wznowienia patrjarchatu; to ściągnęło nań, chwilowo przynajmniej, niechęć ze strony ober-prokuratora synodu Pobiedonoscewa, z którym w innych sprawach znakomicie się zgadzał. Zresztą i Pobiedonoscew ustąpił ze stanowiska, a zwołanie soboru odłożonem zostało na termin nieograniczony. Dziwną ironją losu taki wielbiciel monarchizmu, jakim był Antonjusz, doczekał się zwołania upragnionego przez siebie soboru i wyboru patrjarchy dopiero po upadku monarchji. Czci niemal mistycznej dla monarchji i oddania się dynastji Romanowych nic w Antonjuszu nie zdołało osłabić. Stanąwszy na czele episkopatu na emigracji, Antonjusz związał losy swej cerkwi z restauracją panowania dawnej dynastji i w wielkim księciu Cyrylu Włodzimierzowiczu uznał legalnego pretendenta do tronu. Pod jego wpływem takie stanowisko zajął także sobór i synod w Śremskich Karłowcach, co wywołało potępienie ze strony pogodzonego z Sowietami patrjarchy Tichona, a nawet rozłam wśród samejże emigracji rosyjskiej (Eulogjusz). Nic dziwnego, że cały ten odłam uchodźców rosyjskich, który z historji rewolucji niewiele się nauczył i myśli o przyszłości Rosji wciąż

temi samemi kategorjami „prawosławia, samodzierżawia i nacjonalizmu“, patrzy na metropolitę Antonjusza jako na opokę swojej ideologji i marzy może o osadzeniu go na opróżnionym tronie patrjarszym w Moskwie. Lecz biegną lata, przybywać może będą nowe jubileusze sędziwego hierarchy, a powrotu minionej przeszłości jakoś nie widać.

*

Cerkiew prawosławna w Finlandji, o której przed dwoma laty obszerniej pisał w *Oriensie* Ks. A. Carling, dotąd miała tylko jednego biskupa, mianowicie arcybiskupa Hermana Aav, rezydującego w miasteczku Sortavala (ros Serdobol) w zachodniej Karelji. Statut tej cerkwi jednak przewidywał istnienie drugiego biskupstwa, jakby sufraganji, w Viipuri (Wyborg). Długo jednak na nie czekano z powodu trudności znalezienia kandydata, któryby posiadał wszystkie kwalifikacje dla zajęcia tego stanowiska. Biskup bowiem musi być wzięty albo z pośród mnichów, albo wdowiec, musi być miły rządowi fińskiemu, a jednocześnie możliwy do przyjęcia przez Rosjan, którzy w Wyborgu i dalej na zachód kraju stanowią duży odłam prawosławnych. Wreszcie wybór padł na protojereja Aleksandra Karpina (Karpinnen), Finna z pochodzenia, dobrego patrjotę fińskiego, ale mającego uznanie także u Rosjan. Konsekracja tego nowego dostojnika cerkiewnego odbyła się w katedralnej cerkwi św. Piotra i Pawła w Sortavala w niedzielę 22 września r. b. Ponieważ do konsekracji potrzeba trzech biskupów, więc dwóch zaproszono z sąsiedniej Estonji, mianowicie metropolitę z Tallinna Aleksandra i biskupa z klasztoru peczorskiego w Estonji Mikołaja. Akt odbył się z wielką paradą w obecności wysokich dostojników państwowych Nadeszło kilka depesz gratulacyjnych od innych cerkwi, w tej liczbie od metropolity warszawskiego Djonizego.

Reprodukcja fotografji, jaką dajemy w naszym dodatku ilustracyjnym, przedstawia obu biskupów prawosławnych w Finlandji. Warto zwrócić uwagę na drobny szczegół, że obaj nie noszą zarostu, czyli że wyemancypowali się z tradycji, uważanej w cerkwi prawosławnej niemal za dogmat, noszenia koniecznie brody. Są to zapewne unikaty pod tym względem w łonie episkopatu prawosławnego.

*

Pisaliśmy już (*Oriens* lipiec-sierpień 1935, str. 123) o rozłamie, jaki się dokonuje w prawosławiu greckiem z powodu zaprowadzenia tam przez synod kalendarza nowego. Trzech metropolitów synod zdegradował za opór temu zarządzeniu, uznał ich za schizmatyków i osadził na pięć lat pokuty w klasztorze. Czterej inni biskupi, mianowicie konsekrowani przez tamtych, uznani zostali za wyświęconych nieważnie i również zesłani na pokutę.

Obecnie głowa opozycji, metropolita Chryzostom z Zante, upokorzył się i poprosił, o przebaczenie, odwołując wszystko, co z racji kalendarza pisał przeciwko rządom cerkiewnym Synodu. Synod darował mu winę, przywrócił do godności metropolity, każąc mu tylko pewien czas pozostać jeszcze w suspensie. Upokorzyli się także owi czterej biskupi, tych jednak sakry Synod nie uznał za ważną, przywrócił ich tylko do godności kapłańskiej, której był ich pozbawił.

Opozycja wszakże przeciwko nowemu kalendarzowi wciąż jest żywa. Podsycają ją mnisi z góry Atos, gdzie tylko jeden z licznych istniejących tam klasztorów reformę kalendarzową przyjął. Z ludności prawosławnej w królestwie (od paru tygodni Grecja jest znowu królestwem) podobno około trzeciej części, t. j. około 2 miljonów, nie chce przyjąć nowego kalendarza. Opozycjoniści ci siebie samych tylko uważają za prawosławnych, a tych, co kalendarz nowy przyjęli — za schizmatyków; ci tamtym odpłacają się tem samem. Może nowy rząd królewski będzie musiał ostatecznie likwidować tę wewnętrzną walkę w łonie prawosławia, której ono samo zlikwidować nie jest zdolne.

Obserwator

PAPIESKIE SEMINARJUM ŚW. JÓZAFATA.



istorja tego nowego seminarjum dla kleryków ukraińskich na pięknym pagórku Janikulum w Rzymie[1]) jest właściwie dalszym ciągiem historji papieskiego kolegjum greckiego.

Papież Grzegorz XIII otworzył w Rzymie w roku 1577 kolegjum, przeznaczone dla kleryków wszystkich wschodnich obrządków pod oficjalną nazwą *Pontificium Collegium Graecorum* św. Atanazego. W jakich dwadzieścia lat później wstąpił do tego kolegjum nawrócony z kalwinizmu Welamin Rutski, potem jeden z najwybitniejszych metropolitów kijowskich (1614—1636), który obok św. Józafata słusznie jest uważany za największego pioniera unji kościelnej w Polsce. Za jego to czasów i prawdopodobnie za jego staraniem papież Paweł V w r. 1615 w wspomnianem kolegjum greckiem przyznał cztery stałe miejsca dla kleryków z Rusi. Odtąd przebywali na studjach w Rzymie jako alumni tego kolegjum trzej późniejsi metropolici kijowscy: Gabriel Kolenda (1666—1674), Cyprjan Żochowski (1674—1693), Leon Załęski (1694—1708), nadto archimandryta z Supraśla Simeon Kiprjanowicz, wydawca pierwszego unickiego Liturgikonu (1697, Wilno), i protoarchimandryta Pachomjusz Ohilewicz, znany współpracownik przy „Acta Sanctorum“ Bolandystów. Tak trwało do czasów rewolucji francuskiej i wojen napoleońskich we Włoszech.

Wskutek zamieszek wojennych *Collegium Graecorum* było nieczynne prawie przez 50 lat. Po wznowieniu jego 1845 r. przypływ alumnów Ukraińców z diecezyj galicyjskich był tak już znaczny, że stanowili prawie połowę wszystkich kleryków kolegium. To wpłynęło też na zmianę dawniejszej nazwy na nazwę *Pontificium Collegium Graecorum et Ruthenorum*. Zresztą poczęto myśleć o osobnem kolegjum dla kleryków z Galicji, co tem bardziej było uzasadnione, że różnice między obrządkiem zachowywanym przez Greków a obrządkiem ruskim (*rito ruteno*, jak go w Rzymie nazywają) wywoływały często nieporozumienia i tarcia. Do wybitniejszych alumnów wspólnego jeszcze kolegjum w tym perjodzie należy zaliczyć Sylwestra Sembratowicza, późniejszego metropolitę lwowskiego i kardynała, jako też ks. prałata Izydora Dolnickiego, długoletniego ojca duchownego w seminarjum lwowskiem, męża wielkich cnót i najwybitniejszego liturgistę ostatnich czasów.

Myśl zrealizowania osobnego kolegjum dla Ukraińców w Rzymie podjął właśnie kardynał metropolita S. Sembratowicz. Odniósł się on z odpowiedniem przedstawieniem do papieża Leona XIII. Jego wniosek założenia osobnego kolegjum dla ukraińskich kleryków znalazł u Ojca św. wielkoduszne uznanie, a zarazem spotkał się z poparciem austrjackich kół rządowych. Rząd austrjacki nietylko przyznał pokaźną sumę na budowę kolegjum, ale nadto zobowiązał się stale utrzymywać na koszt skarbu 10 kleryków. Kiedy wszystko było przygotowane, papież Leon XIII osobnem brewe „*Paternam benevolentiam*“ z dnia 18 grudnia 1897 ogłosił powstanie nowego kolegjum pod nazwą: *Pontificium Collegium Ruthenorum in Urbe*. Na pomieszczenie jego adoptowano stare budynki byłej jeneralnej prokuratury OO. Bazyljanów (Piazza della Madonna dei Monti 3), które od dłuższego czasu stały pustką. W kolegjum tem jednak było zaledwie 16 miejsc i to dla kleryków pochodzących wyłącznie z trzech diecezyj galicyjskich. Poddano je pod jurysdykcję św. Kongregacji *De propaganda Fide*. Przełożeństwo oddano z początku Ojcom Towarzystwa Jezusowego, a od 1904 r. objęli je OO Bazyljanie prowincji galicyjskiej. W tych czasach wychowywali się w kolegjum późniejsi księża biskupi J. Kocyłowski, J. Buczko, M. Czarnecki i wielu innych wybitnych dzisiaj przedstawicieli duchowieństwa ukraińskiego.

Taki stan trwał do wojny światowej. Kiedy 1915 r. Italja wstąpiła do wojny po stronie ententy, wszyscy alumni wraz z przełożonymi musieli opuścić granice Włoch, i kolegjum stało znów nieczynne przez pięć lat. Dopiero w roku 1920 papież Benedykt XV, pismem do J. E. Metropolity A. Szeptyckiego, zawezwał alumnów do powrotu do Rzymu. A ponieważ po upadku Austrji i przyłączeniu Galicji wschodniej do Polski przepadł także fundusz, przeznaczony przez rząd austrjacki na utrzymywanie kle-

---

[1]) Krótsze wzmianki o niem bywały już w *Oriensie*, począwszy od pierwszego jego zeszytu.

ryków w Rzymie, papież Benedykt XV przeznaczył jeden miljon lirów na ten cel i Kolegjum oddał pod jurysdykcję nowej, już przez siebie utworzonej, Kongregacji dla Kościoła Wschodniego (Orjentalnej). Faktycznie wrócili w r. 1921 do Rzymu ukraińscy alumni z swymi przełożonymi, OO. Bazyljanami. W kilka lat później Ojciec św. Pius XI powiększył fundusz o drugi miljon lirów, przeznaczając zarazem kolegjum dla Ukraińców z wszystkich krajów, gdzie tylko istnieją zorganizowane djecezje obrządku ruskiego. Wskutek tego szczęśliwego zarządzenia na studja do Rzymu przyjeżdżają teraz klerycy ruskiego obrządku z wszystkich djecezyj i krajów.

Wnet jednak pokazało się, że budynek przy placu Madonna dei Monti nie może pomieścić większej liczby alumnów. Temu znów postanowił zaradzić w swej wspaniałomyślności Ojciec Święty w ten sposób, że poruczył św. Kongregacji Orjentalnej przystąpić do budowy nowego kolegjum. Miejsce dlań wybrano na Janiculum na eksterytorjalnym pasie obok Città del Vaticano, W 1923 r. położono uroczyście fundamenty, a 1932 r. 12 maja, w dzień imienin Ojca św. Piusa XI. J. E. kardynał Sincero, Sekretarz Kongregacji Orjentalnej w otoczeniu dostojników kościelnych, poświęcił nowy budynek i oddał do użytku naszym klerykom. Ten nowy zakład otrzymał nazwę *Pontificium Seminarium Ruthenorum S. Josaphat in Urbe. Wśród naszych ilustracyj dajemy widok tego seminarjum i wnętrzne jego kaplicy.*

Nowy gmach, bogato i wspaniałomyślnie wyposażony przez Piusa XI, może wygodnie pomieścić około 60 alumnów. W ostatnim roku szkolnym było ich 55 w następującym składzie: archidjecezja lwowska miała 8 kleryków, djecezja przemyska 7, stanisławowska 6, obie diecezje Rusi Zakarpackiej 4, Rumunja 2, Jugosławja 2, z obu diecezyj ruskich w Ameryce północnej aż 20, Kanada 2 i Brazylja 3. W kolegjum św. Józafata, podobnie jak i we wszystkich innych seminarjach papieskich wschodniego obrządku, obowiązuje celibat.

Jak wiadomo, klerycy papieskich kolegjów w Rzymie w celu otrzymania lepszej i głębszej duchowej formacji pozostają pod opieką przełożonych przez cały czas studjów. Studja zaś trwają normalnie sześć lat bez przerwy. Dlatego nawet w czasie letnich wakacyj alumni nie mogą wyjeżdżać, ale pozostają w kolegjum. A że na czas letnich feryj przypadają największe upały, które dla pochodzących z zimniejszego klimatu są bardzo przykre i dla zdrowia szkodliwe, dlatego kolegja rzymskie na wakacje przenoszą swój pobyt w okolice górskie lub nadmorskie, już to do własnych will, już to do wynajętych na ten cel budynków. Kolegjum św. Józafata musiało dłuższy czas zadowalniać się wynajmywaniem odpowiednich budynków, zwyczajnie wolnych na czas feryj diecezjalnych seminarjów. Taki stan rzeczy jednak zawsze był połączony z różnemi trudnościami i niewygodami. Otóż i pod tym względem od kilku lat nastąpiła zmiana na lepsze. W roku 1928 r. J. E. metropolita A. Szeptycki nabył po rosyjskim księciu W. Gagarinie przepiękną willę, z wielkim ogrodem, położoną w Castelgandolfo, nad malowniczem jeziorem Albańskiem.

To miejsce stało się tem bardziej cennem od czasu, kiedy Castelgandolfo wybrał na miejsce swego letniego pobytu Ojciec Święty. W ten sposób nasi alumni mają szczęście nietylko w Rzymie, ale i podczas wakacyj być blisko pod bokiem Najwyższego Pasterza, swego ulubionego Ojca i wspaniałomyślnego Dobrodzieja. Pokazało się jednak zczasem, że i willa w Castelgandolfo nie mogła pomieścić powiększonej liczby alumnów, wtedy osobliwa troska Ojca św. usunęła i tę niewygodę. W ostatnim roku św. Kongregacja Orjentalna, za osobnem pozwoleniem Ojca św. kazała za cenę 250.000 lirów odpowiednio rozbudować willę i wyposażyła ją w piękną kaplicę, przystosowaną zupełnie do potrzeb wschodniego obrządku.

Obecnie Seminarjum Papieskie św. Józafata posiada nietylko wspaniały gmach w Rzymie, ale i piękną i wygodną willę w Castelgandolfo. A wszystko zawdzięczamy osobliwej ojcowskiej miłości Ojca św. Piusa XI i hojności J. E. metropolity A. Szeptyckiego. Ta osobliwa ich opieka i szczodrobliwość jest dla naszych alumnów silną pobudką, żeby znacznemi postępami w naukach, a jeszcze bardziej w cnotach i duchowem wyrobieniu mogli odpowiedzieć nadziejom, jakie na to seminarjum pokłada Kościół.

Ks. T. Hałuszczynskyj
Zak. św. Baz. W.

UNJA W LUBIESZOWIE.



znanym już z poprzednich numerów *Oriensu* Lubieszowie, gdzie OO. Kapucyni otwarli wschodnią placówkę, odbyła się we wrześniu tego roku uroczystość — poprostu manifestacja unijna — z okazji konsekracji cerkiewki unickiej.

Synowie Biedaczyny z Assyżu przybyli do tego poleskiego miasteczka we wrześniu 1933 roku i objęli w posiadanie ruiny dawniejszego swego klasztoru [1]). Nie mogli odrazu nawet mieszkać u siebie, lecz musieli szukać gdzieindziej kąta. Po dwóch zaledwie latach stanął ich staraniem i kosztem ładnie odrestaurowany, można powiedzieć — nowo wybudowany klasztor, a przy nim piękna w stylu romańskim cerkiewka, mogąca łatwo pomieścić do 1000 osób. Z południowo-wschodniej strony dotyka do niej dobudowana mała kapliczka obrządku łacińskiego.

Sama wspomniana cerkiewka składa się z maleńkiej kruchty *(narthex)*, nad nią znajduje się chór, z nawy, a właściwie z trzech naw (*naos)* i chóru kapłańskiego (*bima*). Uboga, bo niema w niej żadnych malowideł, w rodzaju fresków, jakimi szczyci się sąsiedni kościół OO. Pijarów, ani drogich ikon. Czysta — wybielona — pusta.

W nawach na ścianach bocznych zaledwie wisi parę obrazów Pana Jezusa; na pulpicie, *analoju*, z jednej strony leży ikona Matki Boskiej, a z drugiej św. Franciszka, patrona świątyni. Po stronie ewangelji, mówiąc zwyczajem łacińskim, znajduje się przy filarze ambona. Chór kapłański, czyli prezbiterjum, znacznie podwyższony, oddziela od głównej nawy zwykła fornirowa balustrada, służąca zarazem za oparcie siedzącym na ławce.

Najważniejszą częścią tego domu bożego, która interesuje widza, jest ikonostas i ołtarz *(ikonostasion* i *agia trapeza*). Ikonostasem tu jest cała murowana ściana, od góry do dołu oddzielająca ołtarz od reszty świątyni. Na ścianie tej wisi w trzy rzędy po trzy razem dziewięć obrazów, przeważnie z życia Zbawiciela i Jego Matki. W dolnej części: w środku znajdują się „carskie wrota“, a po bokach drzwi t. zw. „północne“ i „południowe“, chociaż cerkiewka stoi frontem skierowana na południe. Musiałyby nazywać się: wschodnie i zachodnie. Nazwa ta, jak wiadomo, pochodzi stąd, że kościoły wschodnie zasadniczo były zawsze budowane ołtarzem na wschód.

Jak wszystko tu, tak i carskie wrota są ubogie, dopasowane całkowicie do całości. Wykonane są z drzewa, ze zwykłych niepomalowanych kratek, na których wisi sześć małych, owalnych ikonek różnych świętych. Po stronie wewnętrznej wrót umieszczona zasłona (*kapetasma*). Należy przytem zaznaczyć, że cały ikonostas — o ile nam wiadomo — jest prowizoryczny, tymczasowo urządzony, ma bowiem być inny, rzeźbiony i bogatszy. O ołtarzu nieco niżej. Za nim przy tylnej ścianie z lewej strony stoi skromny stolik (*żertwiennik*)

Konsekracja opisanej świątyni była jakby dalszym ciągiem piątej Konferencji Unijnej w Pińsku, niejako praktycznem zastosowaniem tego, nad czem tam radzono przez dni ubiegłe.

Na drugi dzień obrad, 6 września 1935 r., po uchwaleniu rezolucyj, nadspodziewanie, bo przeszło 40 uczestników wyruszyło pociągiem z Pińska do Janowa Poleskiego, a stamtąd wąskotorówką do Lubieszowa. W specjalnym wagonie jechali JJ. EE. Wizytator Apostolski M. Czarnecki i Biskup sufragan piński K. Niemira. Ordynarjusz zaś diecezji pińskiej, Ks. biskup Bukraba, wskutek bólu w ręce, w ostatniej chwili wycofał się z pielgrzymki.

Wagon, wiozący Książąt Kościoła, przed samą stacją lubieszowską wyskoczył ze szyn, na szczęście bez wypadku, pogasły tylko światła i parę osób ze świty spadło na podłogę.

Prawie z dworca przybysze zauważyli łunę: to przed frontem unickiej cerkiewki paliły się duże pochodnie i blaskiem przyciągały widzów. Wokoło panowała uroczysta, nastrojowa chwila. Klasztor, pogrążony w mrokach wrześniowej nocy, zdawał się drzemać, ale to złudzenie. Za murami, otaczającemi go, nie widać jak się jarzyły światła w oknach, a życie wrzało jak w ulu. Czekano na gości, którzy już drabiniastemi poleszuckiemi wozami lub grupkami pieszo ciemnemi ulicami ciągnęli ze stacji.

---

[1]) Widok tych ruin daliśmy w ilustrowanym dodatku do *Oriensu*, wrzesień-październik 1935.

O godzinie jedenastej w nocy zebrali się wszyscy w obszernym zakonnym refektarzu, urządzonym w duchu wschodnim, by posilić się po podróży, poczem wąziutkiemi korytarzami rozeszli się na spoczynek do schludnych, ubogich i maleńkich celek kapucyńskich. Honory gospodarza domu pełnił O. prowincjał Daniel a Vlissingen, który przybył z Warszawy, żeby zobaczyć co wschodnia placówka jego zakonu zrobiła, zagrzebana w błotach Polesia, a dzielnie kierowana wytrawną ręką O. Cyryla a Terneuzen, superjora słowiańskiej gałęzi Kapucynów i O. Jana ab Odessa przełożonego miejscowej misji.

Nazajutrz od samego rana padał deszcz, co wcale nie harmonizowało z chwilą uroczystą. Ale Unja zna się na różnych dysharmonjach, bo najrozmaitsze przykrości, niedostatki i biedy chodzą za nią, jak cień za człowiekiem. Więc i słota nie była niespodzianką.

Księża łacińscy wcześniej odprawili msze święte w bocznej kaplicy własnego obrządku, poczem z Ks. biskupem Niemirą zajęli miejsce w prezbiterjum z lewej strony przed carskiemi wrotami. Tymczasem z prawej strony ulokował się, nieliczny, ale dobry chór słowiański, który wciągu wszystkich nabożeństw wykonywał cudne pieśni liturgiczne, po podniesieniu tylko we mszy św. kilka rzeczy odśpiewał chór, złożony z ojców i braci Kapucynów.

O pół na dziewiątą Ks. Biskup Czarnecki w otoczeniu ojców Cyryla a Terneuzen Kapucyna, A. Niemancewicza Jezuity, A. Żydowo Studyty, oraz kapłanów świeckich: Mackiewicza, Pańki i Szymkiewicza, ubranych w szaty mszalne i „zapony“ t. j. fartuchy z białego płótna, rozpoczął konsekrację.

Z powodu wczesnej pory, powszedniego dnia i niepogody, przyszło zaledwie kilka osób. Gdyby nie miejscowe zaczątkowe gimnazjum, prowadzone przez OO. Kapucynów, a liczące narazie 25 chłopców i ochronka dzieci unickich, byłaby świątynia prawie pusta. Na obcych robiło to przykre wrażenie, ale to tylko początkowo.

Uroczystość rozpoczęła się od konsekracji ołtarza, którego właściwie nie było, a tylko leżały przygotowane poszczególne części; z nich później przy odpowiednich modlitwach i śpiewach oraz namaszczeniach tworzono ołtarz. Na miejscu, gdzie miał stać, znajdowało się pięć kamiennych słupków kwadratowych, grubości może 20 cm., przymocowanych na stałe do posadzki, a mających służyć za podstawę. Były tak rozmieszczone, że cztery podpierają rogi mensy *agia trapeza*, piąty zaś środek; w nim też przygotowano miejsce na relikwje, *sepulchrum*, mogące zmieścić dwa małe pudełka. W górnej części narożnych kolumienek były wydrążone otwory na gwoździe.

Pierwszą czynnością konsekracyjną było namaszczenie wspomnianych słupków „woskomastychem“, t. j. rozgrzanym woskiem i zmięszanym z różnemi gatunkami kadzidła. Władyka chodził z rondelkiem w ręku i nalewał, a jeden z asystujących kapłanów nożem rozcierał zastygającą masę. Po namaszczeniu kolumienek włożono na nie ładną dębową mensę. Rozległ się donośny stuk po cerkiewce: czterech księży zwykłemi polnemi kamieniami przymocowywało ją do podstawy dużemi gwoździmi, a następnie Konsekrator rozpoczął mycie jej czerwonem mszalnem winem, zmieszanem z wodą różaną i innemi pachnidłami. Po konsekracji w trzech miejscach mensy przystąpiono do symbolicznego owijania podstawy, na pamiątkę zawinięcia Ciała Chrystusa w grobie, 60 m. sznurem tak, że ze wszystkich czterech stron tworzyły się krzyże. Ostatnią czynnością było nakrycie ołtarza płótnem, *katasarką* — materją tańszą, a następnie materją droższą, *endyton*.

Tymczasem gdy Biskup kończył konsekrację ołtarza, dwóch zakonników O. Cyryl i O. Niemancewicz dopełniali konsekracji cerkiewki. Chodzili z pędzelkami osadzonemi na długich kilkametrowych tyczkach i namaszczali: miejsce za ołtarzem, gdzie przeznacza się siedzenie dla biskupa, nad ikonostasem, nad drzwiami przy wejściu, ściany boczne oraz zewnętrzne mury kościoła.

Kiedy wszystko było skończone, wyruszyła procesja do kaplicy SS. Córek Najczystszego Serca Najświętszej Panny Marji, odległej o parę set metrów. Pomimo deszczu szedł pochód unijny, religijny, rozśpiewany. Szedł z nadzieją na lepszą przyszłość po relikwje św. Franciszka z Assyżu, św. Cyryla i pięciu innych męczenników i męczennic, by zabrać do nowej świątyni na królowanie nad Polesiem. Po wzięciu świętych szczątków wrócił przed front cerkiewki, gdzie Władyka odprawił przepisane modły, poczem relikwie wniesiono do wnętrza i zamurowano w środkowej kolumience podstawy ołtarzowej.

Na tem się skończyła konsekracja, po niej zaś bezpośrednio rozpoczęła się uro-

czysta msza św. Świątynia już była szczelnie zapełniona przez katolików obu obrządków oraz prawosławnych.

Po ewangelji św. sam Celebrans wygłosił kazanie w języku rosyjskim, przeplatając je od czasu do czasu polskiemi zdaniami. Mówił o znaczeniu uroczystości, z której każdy powinien wynieść jakąś korzyść dla własnej duszy, bo może już w życiu drugiej takiej okazji nie będzie miał. Dalej przedstawił znaczenie kościoła jako organizacji i jako świątyni, miejsca modlitwy. Dom Boży jest potrzebny ludziom i Bóg tego chce. Już w Starym Zakonie wyrażał swe pragnienia Mojżeszowi, Dawidowi i Salomonowi, a w Nowym Testamencie Chrystus Pan wypędzał handlarzy ze świątyni, by nie czynili targowiska z domu Pańskiego. Ale oprócz tego domu jest inny przybytek, niebo, do którego wszyscy zdążamy. Trudną i wąską drogę do niego pokazuje właśnie Kościół. Na ziemi tyle łez i utrapień, bólów i narzekań, że człowiek nie wytrzymałby, nie miałby ukojenia i pociechy, gdyby nie Kościół, nie dom Boży; tam idzie goić rany swej duszy, posila się Ciałem Chrystusowem, nabiera sił do walki z trudnościami życia, tam również uczy się prawdy odkrywanej w Ewangelji przez kapłana, tam przychodzi modlić się, przedkładać swoje potrzeby Zbawicielowi. Całe życie upływa w łączności z Kościołem: rodzi się człowiek — przynoszą go rodzice chrzestni do chrztu, zgrzeszył — idzie i oczyszcza się w sakramencie pokuty, chce mieć towarzyszkę życia — idzie ślub wziąć, a kiedy dusza opuści ciało, jeszcze przyjdzie w ostatnim swym pochodzie przez ziemię już jako żebrak, wyciągający błagalnie rękę z prośbą o modlitwę. Kiedy tyle obecnie jest niezgody — jedni przeciwko drugim występują, za miecz chwytają — my musimy iść w zgodzie tak, jak tutaj się zebraliśmy. W jedności powinniśmy przychodzić do Boga w tej świątyni, którego twarzą w twarz mamy ujrzeć w niebie. „Pragniemy — ciągnął Władyka — żeby nikt z was, ludzi dobrej woli, nie zginął. Oto Biskup i kapłani łacińscy przyjechali z Pińska, będziemy razem się modlili o odkrycie prawdy dla was. Musicie tedy zostać do końca i połączyć się z nami w gorącej modlitwie do Boga".

Przed samą komunją św. wiernych zwrócił się do ludu Ks. biskup Niemira i po polsku miał naukę, w której zwrócił uwagę na to, że katolicy muszą dawać przykład innowiercom, by ich pociągnąć do Chrystusa w myśl słów ewangelicznych: „Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech". Czynami powinni misjonarzować, bo taka jest wola Zbawiciela: „I inne owce mam, które nie są z tej owczarni i trzeba, abym je przywiódł: i posłuchają głosu mego, i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz". A wszyscy muszą być w jedności złączeni miłości węzłem: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali: jakom was umiłował, abyście się społecznie miłowali". I nic nie stoi na przeszkodzie wspomnianej jedności, bo każdy w swoim obrządku i w swoim języku może się modlić — wobec Boga niema różnic. Dowodem najlepszym tego jest dzisiejsza uroczystość, podczas której przesunął się przed nami cudowny wschodni obrządek. Wszyscy tu przyszli bez względu na to kto jakiego jest obrządku. A to dlatego, że jesteśmy wolni. Czasy niewoli się skończyły, lata przemocy i prześladowań minęły, z tej swobody należy korzystać.

Przemówienie to takie wywarło wrażenie, że niektórzy płakali. Zapanował jakiś dziwny nastrój — nastrój chyba czasów pierwszych chrześcijan, kiedy była dusza u wszystkich jedna, serce jedno i wiara jedna. Przed oczyma obecnych przesunął się obraz jednej owczarni, o którą tak gorąco, całą mocą swej duszy modlił się Zbawiciel.

Za chwilę otwarły się carskie wrota i ukazał się Celebrans z Przenajświętszym Sakramentem: kilkanaście osób, przeważnie z młodzieży, zbliżyło się, by przyjąć Tego, któremu konsekrowano mieszkanie — Jezusa Chrystusa.

Uroczystość się skończyła. Pozostało jednak po niej jakieś echo, co poleciało ponad błota i pola, ponad pustkowia leśne i ludzkie osiedla, głosząc wieść radosną, że w Lubieszowie dokonuje się zjednoczenie kościelne różnych obrządków. Niechaj stąd promieniuje ono na całe Polesie na chwałę Bożą i dusz zbawienie.

Antoni Smlejan.

CO I JAK PISZĄ?



Rosyjskie *Słowo*, wychodzące w Warszawie, musi być przez nas pilnie czytywane, jako organ metropolji prawosławnej, przynajmniej półurzędowy, a zatem przynajmniej z założenia ważne źródło wiadomości o prawosławiu w Polsce. Nic przeto dziwnego, że często czynimy o niem wzmianki, cytujemy je, albo musimy notować nieścisłe i wprost niedorzeczne jego gadaniny, dotyczące katolicyzmu, unji, akcji unijnej. Z tego *Słowo* wywnioskowało, że *Oriens* „chce je wciągnąć do polemiki, stworzyć jakąś wymianę zdań, słowem ustalić jakieś pozory wspólnej platformy, jakiejś wspólności, choćby tylko fragmentarycznej“ (Zob. *Słowo* 20. X. 35). *Słowo* jednak *Oriensowi* oświadcza, że próby takie na nic się nie zdadzą, bo „działacze uniccy“ (*Oriens* w ich liczbie) „nie mogą mieć żadnej wspólnej platformy z uczciwymi, sumiennymi i oddanymi swemu Kościołowi prawosławnymi”. Dlaczego? Bo oni, t. j. działacze uniccy, mogą conajwięcej oszukiwać ciemnych ludzi swem przebieraniem się, podkupywać pieniędzmi sprzedajnych, zastraszać lękliwych itd. Ale takie metody muszą ze strony prawosławnych spotkać się tylko z potępieniem.

Słowem, żadnej wspólnej platformy *Słowo* z *Oriensem* mieć nie może. Nam się jednak wydaje, że jednak jakaś wspólna platforma może mieć miejsce i powinna. Dajmy na to, że my, działacze unijni, rzeczywiście i oszukujemy ciemnych ludzi, i podkupujemy, i straszymy ich, słowem dopuszczamy się wszystkich niegodziwości, jakie słusznie *Słowo* potępia, a prawosławni, i misjonarze i publicyści, są tylko sumienni, uczciwi i gorąco do swego Kościoła przywiązani — to jeszczeby coś wspólnego z nami mieć mogli, mianowicie znajomość rzeczy katolickich, kiedy o nich piszą i sądy swoje wydają. A właśnie *Słowu* tak często brak znajomości takich nawet rzeczy, o których pisze całe artykuły, z własnej fantazji wysnute. I to właśnie *Słowu* często wytykamy. Czynimy zaś tak sądząc, że na lepszem poinformowaniu się o rzeczach katolickich, o nauce Kościoła, o unji, stosunku wiary do obrządków — szlachetność i uczciwość sumień prawosławnych nie poniesie żadnego szwanku, chociażbyśmy my, działacze unijni, nie poprawili się z naszych niegodziwości.

Zresztą niechaj *Słowo* czyni, jak uważa za lepsze dla siebie. Może wcale *Oriensowi* nie odpowiadać, albo nawet go nie czytać i nie brać do swoich świątobliwych rąk. My jednak nadal *Słowem* zajmować się będziemy. Założyliśmy bowiem *Oriens* dla informowania polskiej publiczności o sprawach religijnych Wschodu, a zatem musimy informować czytelników także i o prawosławiu. Za jedno zaś z najważniejszych źródeł będzie nam do tego służył organ metropolji. Ale ważnem jest dla polskiego czytelnika także wiedzieć co prawosławni mówią i piszą o nas, katolikach, o zagadnieniu jedności kościelnej, i znowu *Słowo* jest często wyrazem czy echem tego, co prawosławie myśli o nas, i dlatego takie głosy notować będziemy. A jeśli przytem schwytamy *Słowo* na jakiejś nieścisłości, fałszu lub nierozumieniu rzeczy, to będziemy musieli wytknąć to choćby z poczucia lojalności wobec własnych czytelników. Jeżeli zaś *Słowo* ulegnie pokusie i przeczyta u nas coś dla siebie nieprzyjemnego, niechaj nie gniewa się, pamiętając o przysłowiu rosyjskiem: *Nie pieniaj na zierkało..*

*

„Laik“ ze *Słowa* wileńskiego doznał przykrości, iż w poprzednim zeszycie z racji reprodukowanych przezeń pewnych fotografij poddałem w wątpliwość jego katolicyzm, sądząc, że podoba mu się bardziej ogolony duchowny prawosławny od księdza katolickiego w brodzie i polski katechizm prawosławny od katolickiej książki do nabożeństwa w języku cerkiewno-słowiańskim. Zapewnia obecnie, że na jednej linji stawia co do oceny moralnej „podstęp schizmatyków” i „przystosowanie się katolików”. Wobec tego zapewnienia, oczywiście, muszę przeprosić „Laika“ za wyrządzoną mu przykrość.

Ale właśnie ostatnie zapewnienie „Laika” stwierdza samo, że moje zdolności „telepatyczne” nie zwiodły mnie całkowicie, tylko co najwięcej w połowie. I dlatego przepraszam także tylko za połowę wyrządzonej „Laikowi” przykrości. Żeby wcale już nie uciekać się do „telepatji“, biorę

wyrazy tak, jak one są napisane. Nie chcę dopatrywać się ironji w tem, że taktyka prawosławnych z przed 80 laty nazwana została przez „Laika“ „podstępem”, a taktyka katolickich współczesnych misjonarzy — łagodnie „przystosowaniem się“. Ja, nic nie cofając z tego, co o ówczesnych polskich prawosławnych napisałem, skwalifikowałbym ich ówczesną taktykę łagodniej, także jako „przystosowanie się“. Tylko bywa rozmaicie z przystosowywaniem się. Moralna ocena każdego przystosowania zależy od tego, czemu ono służy.

I nie boję się wykrzyknika: „a więc cel uświęca środki“? Tak, uświęca, odpowiadam, jeśli środek jest moralnie obojętny, a cel jest dobry. Nie uświęca tylko, nawet cel najlepszy, środków, które są złe same przez się. Przystosowanie się jednak do umysłowości i obyczajów dobrych albo obojętnych tych, do których z czemś się idzie, jest środkiem obojętnym, kwalifikację zaś swoją moralną otrzymuje właśnie z tego, do czego zmierza. Metodę przystosowania się praktykował pierwowzór misjonarzy, Apostoł narodów, który stał się „wszystkiem dla wszystkich“, był Grekiem z Grekami a Żydem z Żydami, „by wszystkich pozyskać Chrystusowi“. Dobry katolik to rozumie i będzie miał raczej za złe misjonarzowi, który mając Kościołowi kogoś pozyskać, szedłby doń z swojemi przyzwyczajeniami i formami, jakie mu pracy nie ułatwią, ale utrudnią. Dobry katolik robi także różnicę między pracą nad realizacją jedności kościelnej, nakazanej przez Chrystusa, a robotą, która tę jedność rozrywa i burzy. Dlatego, zestawiwszy polski katechizm, wydany ongiś przez Siemaszkę z katolickim modlitewnikiem słowiańskim, dobry katolik, widząc i w jednym i drugim wypadku „przystosowanie się“, nie może abstrahować od celów, jakim te „przystosowania się” służą. To jest katolicka ocena objektywna: szerzenie schizmy jest złe, chociażby używało przytem środków moralnie nie złych; szerzenie jedności kościelnej jest dobre, chociaż posługuje się środkami moralnie obojętnemi.

Tego, zdaje mi się, „Laik“ nie rozumie, a warto, by ową sławetną maksymę „cel uświęca środki” zrozumiał, skoro kłuje mnie nią w oczy.

Dodam jeszcze, że obok tej oceny objektywnej wartości pewnych metod, używanych jako środki do pewnego celu — jest jeszcze ocena subjektywna, to jest stopnia odpowiedzialności przed Bogiem. Ta ocena uchyla się wogóle od kontroli ludzi i znana jest samemu tylko Znawcy serc ludzkich. Kiedy chodzi o nią, to skłonniśmy raczej do jaknajłagodniejszej interpretacji czynów. Dlatego nie wydajemy sądu o tem, czy w sumieniu swojem grzeszyli ci, co w swoim czasie posługiwali się polszczyzną i brzytwą, by unitów przeciągnąć na prawosławie. Skłonniśmy do przypuszczenia, że pozostając w niezawinionym, nieodpowiedzialnym błędzie, sądzili, że służą dobrej sprawie. Niech Bóg będzie dla nich łaskawy. Ale to nie zwalnia nas, jako katolików, od ubolewania, że przyłożyli rękę do roboty niedobrej. Jeśli te wyjaśnienia nie wystarczą „laikowi“, nie pozostanie nic innego, jak pozostawienie go w jego laicyźmie.

*

Na temat „polszczenia się” prawosławia w Polsce czyta się coraz częściej w prasie. Niedawno *Warszawski Dziennik Narodowy* (14. IX. 35) w art. „Prawosławie” omawia urządzanie polskich nabożeństw w cerkwiach, polską biurowość w konsystorzach, nauczanie po polsku religji w szkołach. Dziennik cieszy się z tego, przestrzegając jedynie, by tej polonizacji gwałtem cerkwi nie narzucać i zbytnio się z nią nie spieszyć. Prasa rosyjska, oczywiście z tego samego powodu zawodzi gorzkie żale. *Russkij Gołos* w szczególności (27. X. 35) biadał nad zarządzeniem arcybiskupa Teodozjusza, wprowadzającem urzędowanie w języku polskim w konsystorzu wileńskim. Pisało na ten temat i ukraińskie *Diło* (nr. 283), podsumowując owoce 10-lecia autokefalji w Polsce. Dziennik ten w metrykach polskich, w urzędowaniu po polsku i nauczaniu religji po polsku widzi uległość cerkwi prawosławnej wobec rządu warszawskiego. Do tego *Diło* dodaje, że cerkiew, mimo tej swojej uległości, dotąd nie uzyskała uznania prawa własności swoich majątków. Notując te różne głosy, ze swojej strony dodajemy, cośmy już nieraz wypowiadali, że w owych radościach z polszczenia się prawosławia jest dużo naiwności, a w smutkach innych — dużo przesadnej obawy. Polskie urzędowanie a nawet katechizacja dzieci nie uczynią same przez się Rosjan Polakami, jak rosyjskie metryki i „zakon Bożyj“ w szkołach za caratu nie zdołały Polaków przerobić na Rosjan. Co się tyczy nauczania religji, to wolelibyśmy, aby zgodnie z ustawami państwa i zdrowym sensem pozostawiono

wszystkim możność uczenia się jej w języku takim, jaki jest komu bliższy i sympatyczniejszy, bo przeciwnie niechęć do języka narzuconego przelewa się na przedmiot w nim podawany, w danym razie na religję, a to nie wyjdzie na dobre nietylko cerkwi, ale nawet państwu.

W cytowanym numerze *Diło* wspomniało także o sprawie rewindykacji kościoła w Wyszogródku, obarczając częścią odpowiedzialności za tę rewindykację cerkiew prawosławną. Możemy upewnić *Diło*, że cerkiew w tym razie nic nie zawiniła, owszem czyniła wszystko, co mogła, by nie oddać katolikom ich własności. Musimy także sprostować niedokładność, jakiej dopuściło się *Diło*. Przedstawia sprawę tak, jakoby odebrany kościół był najpierw cerkwią unicką, potem kupiony przez prawosławnych i odremontowany, a teraz przez katolików przywłaszczony. W rzeczywistości zaś było inaczej: był to kościół łaciński, w r. 1891 nie kupiony, ale skonfiskowany został przez rząd carski i oddany do użytku prawosławnym. O tem wszystkiem pisały dokładnie katolickie dzienniki i pisma, w tej liczbie i *Oriens*. *Diło* powinno było o tem wiedzieć.

Ks. J. Urban.

PODZIĘKOWANIE DLA O. ILJANA HUKA.

Jedną z najmłodszych placówek unickich na Wołyniu jest wieś Miatyn, w powiecie rówieńskim, o której już parokrotnie były wzmianki w naszem piśmie. Pasterzem jej od kilku miesięcy jest O. Iljan Huk, niegdyś zakonnik prawosławny w Poczajewie, a od szeregu lat gorliwy apostoł zjednoczenia kościelnego. Jego staraniem stanęła piękna cerkiewka w Kuśkowcach W., t. j. w parafji, zarządzanej poprzednio przez niego. Na nowej placówce w Miatynie pracuje on również zbożnie. Świadczy o tem list, którego odpis dostarczono nam z Kurji biskupiej w Łucku, a który z przyjemnością ogłaszamy w dosłownem brzmieniu.

BISKUP ŁUCKI. Łuck dn. 18 październ. 1935 r. Nr. 6441. Do Wielebnego Ks. Iljana Huka, proboszcza parafji Miatyn, w. o. w Miatynie.

Czcigodny Księże Proboszczu.

Delegat Nasz JW. Kanonik Szuman, który w ostatnich dniach zwiedził parafję miatyńską, złożył Nam sprawozdanie nader pochlebne o moralnem jej położeniu. Stwierdził on, że ludność Miatyna wyróżnia się prawdziwą pobożnością, że w spełnianiu praktyk religijnych może służyć za wzór innym parafjom; nie tylko zachowanie się jej w świątyni podczas nabożeństw świadczy o dzielnej kierowniczej dłoni Proboszcza, który wciela w życie najpiękniejsze wzory idealnie zorganizowanej publicznej czci Bożej w kościołach katolickich, ale nadto stały sposób postępowania nosi cechy życia z wiary i szczerego wypełniania nauki Chrystusowej. Jest to wpływ Twej pasterskiej pracy, Czcigodny Księże Proboszczu. Z całego serca dziękuję za tak przykładną działalność, za gorliwość w służbie Bożej, za szczere i umiejętne prowadzenie dusz ludzkich po drodze zbawienia, dla ich dobra, dla Chwały Bożej i dla dobra ogólnego. Przy świątobliwej pieczołowitości Twojej — nie zdoła przenikać do serc Twoich parafjan ani złośliwa propaganda sekciarstwa religijnego ani fala tych błędów społecznych, które unieszczęśliwiają ludność w ościennym kraju, ani podniety do jakichkolwiek nielojalnych wystąpień przeciwko prawowitej władzy.

Nie mogę pominąć milczeniem Twych zasług w stworzeniu przepięknej świątyni w Kuśkowcach, gdzie pod Twoim wpływem i dzięki Twoim poświęceniom utworzoną została parafja katolicka wschodniego obrządku. Ten sam zasób gorliwości Twojej i poświęceń gwarantuje rozkwit parafji miatyńskiej.

To Nasze publiczne podziękowanie niech będzie wyrazem szczególnej opieki Bożej nad Tobą, Czcigodny Księże Proboszczu; — błogosławieństwo Nasze Pasterskie, którego udzielamy Tobie i Twoim parafjanom, niech będzie zadatkiem obfitości łaski Bożej dla Pasterza i Jego owczarni oraz zapowiedzią przyszłych przebogatych zasług na życie wiekuiste z jego odblaskiem potężnym w szczęściu doczesnem.

(—) A. Szelążek
Biskup Łucki.

(—) P. Szyszkiewicz
Wice-Kanclerz

Z WYSPY ELBY.



Elba, znana najbardziej z pobytu na niej Napoleona, największa z archipelagu wysepek rozsianych między półwyspem włoskim z jednej a Korsyką i Sardynją z drugiej strony, po raz pierwszy zapewne w swych dziejach rozbrzmiała pieniami różnych od łacińskiego obrządków. Będzie się to odtąd powtarzało co roku w czasie miesięcy letnich. Albowiem na tej wyspie Stolica św. nabyła w tym roku willę z ogrodem dla alumnów Papieskiego Kolegjum Russicum. Jak wszystkie inne kolegja duchowne w Wiecznem Mieście, w których mieszkają klerycy-studenci czyto jednej narodowości, czy też różnych narodowości, ale powołani do pracy kapłańskiej na jednej jakiejś niwie, tak i kolegjum Russicum co roku na miesiące letnie opuszczało Rzym i szukało ochłody, świeżego powietrza i wypoczynku po całorocznym trudzie w górskich czy nadmorskich okolicach Rzymu. Atoli dotąd nie posiadało własnego na ten cel pomieszczenia. Dopiero w tym roku udało się nabyć posiadłość odpowiednią na takie przeznaczenie.

„Villa Ottone“ — tak się nazywa owa posiadłość — to dawniejszy pensjonat, dom duży dwupiętrowy, położony nad samem morzem, a raczej nad zaciszną zatoką, nad którą po drugiej stronie leży główny port i „stolica“ wyspy Elby, dwunastotysięczne miasto Portoferraio. Odległe od miasta drogą wodną 3 klm, a lądową naokoło zatoki 10 km., zdala również od innych okolicznych osiedli, z własnem pobrzeżem morskiem — miejsce to doskonale nadaje się na letnisko dla uczącej się młodzieży duchownej. Dawniejszą salę balową pensjonatu zamieniono na kaplicę wschodnią z ikonostasem (dzieło malarza rosjanina G. Malcewa), który jednak dopiero znacznie później został całkowicie wykończony, i zaraz od pierwszego dnia codzień rano zaczęto odprawiać liturgję bizantyjską w języku cerkiewno-słowiańskim.

Zaczęli się schodzić na nabożeństwa i ludzie okoliczni, zwłaszcza w niedzielę i święta. Z początku odnosili się z niedowierzaniem do tej nieznanej nietylko mowy, lecz także i „Mszy św.“, w której nie orjentowali się z początku, kiedy ofiarowanie, a kiedy podniesienie itd. Dopytywali się, czy to wystarczy dla zadośćuczynienia obowiązkowi wysłuchać w niedzielę tej Mszy św., a czy Komunja św. tak samo ważna, jak łacińska itd. Wnet jednak pierzchły wątpliwości, ludzi do kaplicy zaczęło coraz więcej przychodzić, znaleźli się i codzienni uczestnicy nie tylko Mszy św., lecz także wieczornych nabożeństw: wieczerni, akafistów a nawet „wsienoszcznej“ przed większemi świętami. Dzięki książeczkom z włoskiem tłumaczeniem liturgji św. Jana Chryzostoma rosło zrozumienie modlitw liturgicznych; często się słyszało wyrazy podziwu i zachwytu dla piękna śpiewów, obrzędów i modlitw, które poznawali z tłumaczenia. Kiedy po nabożeństwach widziało się ludzi, za przykładem alumnów, przystępujących do ikon, żegnających się nabożnie i całujących ikony i matki podnoszące dzieci do pocałowania ikony, to odnosiło się wrażenie, że nie jesteśmy we Włoszech, na Elbie, lecz w jakiejś cerkiewce na kresach wschodnich Polski.

Do utwierdzenia ludności w przekonaniu o katolickości obrządku przyczyniły się też wizyty dostojników Kościoła, jak J. E. Arcybiskupa Piotra Pisani, b. Delegata Apostolskiego w Indjach, oraz J. Em. kardynała Piotra Fumasoni-Biondi, prefekta Propagandy, delegata apostolskiego na włoskim narodowym kongresie eucharystycznym w Teramo w Abruzzach. Na ten kongres eucharystyczny udali się też na początku września niemal wszyscy mieszkańcy willi i odprawili tam uroczystą Mszę św. w swoim obrządku. Po powrocie z kongresu, dnia 8 września odprawiono także Mszę św. wschodnią w łacińskim kościele parafjalnym w Portoferraio. Dnia 26 września odbyło się uroczyste poświęcenie wykończonego ikonastasu w dniu Św. Jana Ewangelisty, patrona cerkwi i willi.

Pod koniec wakacyj, przed powrotem do Rzymu, odprawiono ośmio-dniowe rekolekcje pod kierownictwem przybyłego z Polski O. Antoniego Dąbrowskiego, rektora Papieskiego Seminarjum Wschodniego w Dubnie.

Ks. B. Waczyński.

WIADOMOŚCI I NOTATKI.

W jesiennych miesiącach b. r. J. E. Ks. Biskup M. Czarnecki odbył szereg wizytacyj parafji wschodniego obrządku. Mianowicie 21 września był w Humniszczach, diec. łuckiej, 22 września w Żabczu tejże diecezji, 13 października — w Dubecznem także na Wołyniu, 14 października w Zburażu diecezji pińskiej, 21 listopada w Kodniu na Podlasiu. Wszędzie zaznajamiał się z warunkami i trudnościami akcji unijnej. W niektórych okolicach stwierdził szerzenie się komunizmu wśród młodzieży. Ludność wierna Kościołowi przystępowała do Sakramentów świętych. — W dzień 14 listopada, jako uroczystość św. Józafata według nowego stylu, J. E. Wizytator apostolski odprawił liturgję pontyfikalną wsch. obrz. w katedrze łacińskiej w Łucku. Śpiewał chór kleryków z papieskiego seminarjum w Dubnie. Przy liturgji tej asystowali obaj Księża Biskupi miejscowi, kapituła, klerycy seminarjum. Po południu odbyła się w seminarjum okolicznościowa akademja.

*

W listopadowym kalendarzyku papieskiego Seminarjum w Dubnie na rok szkolny 1935/6 znajdujemy obecny zespół profesorski tej uczelni wschodniego obrządku i wykaz jej wychowanków. Na czele Zakładu stoi O. Antoni Dąbrowski, jako rektor i Ks. Dr. Józef Buraczewski, jako wicerektor; obaj przytem spełniają funkcje profesorów. Ponadto, jako profesorowie, figurują: OO. Jakób Morillo, Antoni Niemancewicz, Feliks Rosemann, Józef Warszawski i Marceli Wysokiński i Ks. Dr. Miecz. Leszczyński. Razem pracuje w Zakładzie ośmiu kapłanów, w tem sześciu Jezuitów i dwóch świeckich księży. — Alumnów w roku bieżącym jest 40-u; mianowicie na kursie V-ym — 4, na kursie IV — 9, na III-im — 10, na II — 7 i na pierwszym 10.

*

Łemkowszczyzna, która otrzymała odrębną od diecezji przemyskiej Administrację Apostolską, nie posiada, przynajmniej narazie, własnego seminarjum duchownego. W tym roku Administrator Apostolski ks. Dr. B. Maściuch przyjął pierwszych sześciu kandydatów do kapłaństwa dla swego terytorjum i umieścił ich w seminarjum diecezji częstochowskiej, znajdującem się w Krakowie. Wykładów filozoficznych i teologicznych alumni łemkowscy będą słuchać na Uniwersytecie Jagiellońskim, udział w nabożeństwach własnego obrządku będą brali w cerkwi św. Norberta, dopóki nie zostanie urządzona odrębna kaplica domowa. Pisma ukraińskie przyjęły to zarządzenie ks. Administratora z niezadowoleniem, obawiając się polonizacji i latynizacji kleryków z Łemkowszczyzny, a przez nich, jako kapłanów w przyszłości, — polonizacji i latynizacji cerkwi unickiej. Trzeba jednak tu zauważyć, że seminarja w Przemyślu czy gdzieindziej w Galicji są zdecydowanie ukraińskie, co znowu dla części przynajmniej Łemków wydaje się być okolicznością odstraszającą od nich. Przypuszczać należy, że Administracja Apostolska czynić będzie starania o założenie własnego seminarjum.

*

Fasty w powiecie białostockim jeszcze w r. 1925 przyjęły unję i stanowią jedną z nielicznych parafij neo-unickich w archidiecezji wileńskiej. Pasterzem tej parafji jest ks. mitrat G. Hapanowicz, niegdyś prawosławny protojerej wileński. Parafja unicka korzysta z cerkwi, którą władała poprzednio, gdy pozostawała jeszcze w związku z prawosławną cerkwią. Corocznie 14 września st. st. (27. IX. nowego st.) odbywa się w Fastach odpust Podwyższenia św. Krzyża, ściągający oprócz parafjan unickich także część ludności prawosławnej. W roku bieżącym odpust ten odbył się bardzo okazale i uroczyście. Przybyło nań kilku kapłanów obu obrządków, między nimi i dziekan łaciński, ks. A. Chodyka z Białegostoku, który też wygłosił kazanie po polsku. Inne dwa kazania były wygłoszone w języku rosyjskim. Na zakończenie odpustu odbyła się procesja naokoło cerkwi, połączona ze śpiewem czterech ewangelij.

*

Z powodu 70-lecia urodzin i 35-lecia sakry biskupiej J. E. Ks. Metropolity Andrzeja Szeptyckiego odbyło się w kraju ku Jego czci mnóstwo obchodów i akademij. Nie pozostali w tyle i Ukraińcy zamieszkujący w Krakowie, którzy urządzili okolicznościową akademję w niedzielę 24 listopada b. r. w sali Związku Rękodzielników (O. Kuznowicza). Słowo wstępne wygłosił znany poeta ukraiński, prof. Uniw. Jag. Bohdan Łepkyj, poczem wykonano szereg śpiewów i deklamacyj.

*

14 października r. b. Ks. Biskup Nikita Budka obchodził 30-lecie swego kapłaństwa. Urodzony w r. 1877, po odbyciu studjów teologicznych w kraju i zagranicą otrzymał święcenia kapłańskie we Lwowie 14. X. 1905 r. Przez lat kilka sprawował obowiązki prefekta w seminarjum metropolitalnem we Lwowie. W roku 1912 został wyświęcony na biskupa i wysłany przez Stolicę Apostolską do Kanady, jako pierwszy ordynarjusz wschodniego obrządku dla Ukraińców, emigrantów z Galicji. Na stanowisku tem pozostawał do r. 1928, wkładając wiele pracy w organizację tej diecezji w nader trudnych warunkach rozproszenia wiernych na ogromnych przestrzeniach wśród inowierców. Wiele trudności zaznał z powodu propagandy prawosławia, prowadzonej wśród jego diecezjan przez ultranacjonalistów tak ukraińskich jak rosyjskich. Z podkopanem zdrowiem, zrzekłszy się diecezji i powróciwszy do Lwowa, został powołany do kapituły grecko-katolickiej we Lwowie i oddał się pasterskiej pracy zwłaszcza wśród inteligencji i młodzieży. Od lat kilku jest on asystentem kościelnym ukraińskiej Akcji katolickiej i delegatem ks. Metropolity Szeptyckiego w „Związku katolickim" archidiecezji. *Ad multos annos!*

*

Na Rusi Zakarpackiej (przyłączonej do Czechosłowacji), gdzie wśród unitów działa ożywiona propaganda prawosławna, zbożną pracę katolicką prowadzą OO. Bazyljanie. Odrodziwszy podupadły swój zakon, wytężyli wszystkie siły ku uświadomieniu katolickiemu ludności, podniesieniu wśród niej pobożności i zatamowaniu propagandy od-

stępstwa. Obok żywego słowa na misjach ludowych posługują się także drukiem. Za przykładem Żółkwi, założyli własną drukarnię w Użhorodzie, mieście biskupiem, gdzie wydają miesięcznik *Błahowistnyk*, kalendarze, książki do nabożeństwa, książki i broszury pobożne itd. W roku obecnym drukarnia ta obchodzi 10-lecie swego istnienia. W przeciągu tego czasu wydrukowała ona Błahowistnyka 181.250 egz., książek religijnych 76 767 egz., książek do nabożeństwa 78.100 egz. Sądząc z pierwszej z podanych cyfr, wynikałoby, że średni nakład *Błahowistnyka* wynosi zaledwie 1500 egz. Zapewne jednak zaczął się on od jeszcze skromniejszej cyfry, ale znacznie większą osiągnął w ostatnich czasach. *Błahowistnyk* jest organem Apostolstwa Modlitwy i szerzy cześć Serca Jezusowego.

*

Jak w Polsce, tak i na Rusi Zakarpackiej istnieje wschodnia gałąź Zakonu OO. Redemptorystów. Mają oni tam swój klasztor w Michałowcach, diecezji mukaczewskiej (biskup tej diecezji rezyduje w Użhorodzie). OO. Redemptoryści wznieśli przy swoim klasztorze nową cerkiew w stylu starych cerkwi w południowej Rusi t. j. na Ukrainie. Dnia 29 września b. r. odbyła się konsekracja tej wspaniałej świątyni, dokonana przez miejscowego ordynarjusza z Użhorodu, Ks. Biskupa A. Stojkę i wizytatora apostolskiego wsch. obrz. w Polsce, Ks. Biskupa M. Czarneckiego w obecności 50 kapłanów, licznych kleryków seminarjum w Użhorodzie i około 15.000 wiernych. W dodatku ilustracyjnym dajemy widok nowej cerkwi michałowickiej.

*

Do liczby kolegjów, posiadanych w Rzymie przez różne narodowości dla wychowywania kleryków kształcących się w uczelniach teologicznych Wiecznego Miasta, przybyło kolegjum nowe dla Rumunów. Dotąd klerycy z rumuńskich diecezyj Siedmiogrodu byli umieszczani w Kolegjum greckiem św. Atanazego. W tym roku wykończono dla Rumunów wschodniego obrządku kolegjum odrębne na wzgórzu Janiculum tuż obok kolegjum ukraińskiego, o którem umieszczamy w tym zeszycie osobny artykuł. Narazie jest w kolegjum rumuńskiem 15 alumnów, wszyscy obrządku wschodniego. Rektorem zakładu jest mgre dell' Acqua, Włoch, wice-rektorem Rumun unita.

*

Kolegjum rosyjskie w Rzymie (*Russicum*) liczy w roku bieżącym 23 alumnów, w tem 7 Rosjan, 6 Słowaków, 2 Polaków, 3 Holendrów, 2 Francuzów i po jednemu: Niemiec, Austrjak i Włoch. W liczbie Rosjan znajduje się młody książę Andrzej Urusow, który niedawno przyłączył się do Kościoła katolickiego i pragnie poświęcić się w przyszłości pracy apostolskiej wśród swoich rodaków.

*

6. XI. umarł we Lwowie p. Grzegorz Malec, członek wielu organizacyj t. zw. staroruskich (czytaj: rosyjskich); między innemi był on członkiem rady „Instytutu Stauropigjalnego", a poprzednio był dyrektorem „Towarzystwa im. M. Kaczkowskiego". Te szczegóły czytamy w klepsydrze żałobnej w *Russkom Gołosie*. Z tejże klepsydry dowiadujemy się także, że ś. p. Malec został pogrzebany jako prawosławny. Nie wchodząc w ocenę działalności ś. p. Malca ze stanowiska politycznego, działalności, która dla odłamu tak zw. Starorusinów była niewątpliwie ważna i owocna, podnosimy jedno zapytanie jako katolicy: Czy Instytut Stauropigjalny we Lwowie jest instytucją prawosławną, czy grecko-katolicką, i jeśli grecko-katolicką, czy przyjmuje także niekatolików w liczbę swych członków? Pewna jasność pod tym względem byłaby pożądaną tak dla katolików, jak — sądzimy — także dla prawosławnych.

Redaktor: Ks. Jan Urban T. J.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95. Tel. 166-40.

W REDAKCJI NASZEGO PISMA

SĄ DO NABYCIA KSIĄŻKI I BROSZURY

w języku rosyjskim:

Gospodu pomolimsia (książka do naboż. dla obrz. łac.) (opr.)	zł.	2·—
Molitwosłow (książka do naboż. dla obrz. wsch.) (opr.)	„	2·50
Wł. Sołowiow: Rossija i Wsielenskaja Cerkow	„	2·50
I. Zabużnyj: Prawosławie i katoliczestwo	„	2·50
Św. Ignacy: Duchownyja uprażnienja	„	2·—
J. Gagarin: Sokrowiszcze Christianina	„	—·40
A. Około-Kułak: Kratkoje izłożenje istin christ. wiery	„	—·25
A Zwiezdin: Niepokładnyje ludi (powieść)	„	2·—
Carstwo Bożje w mirie (10 zeszytów)	„	8·—
A. Nikolskij: Kamień Cerkwi	„	—·15
A. Dąbrowskij: Pij XI i uniatskoje dwiżenje	„	—·20
B. Usow: Obszczestwo Jezuitow	„	—·25
J. Jurak: Ordien Dominikancew	„	—·25
G. Bennigsen: Katoliczeskaja Cerkow i raboczij wopros	„	—·20
„ Biesieda w wagonie	„	—·20
M. Jaczynowskij: Jedino stado i jedin pastyr	„	—·15
W. Morawskij: Sowremiennoje położenje russkoj Cerkwi	„	—·20
„ O cerkownom jedinstwie	„	—·20
Feliks Cozel: Kakoj dołżna byt' ispowied'	„	—·40
Tondini: Rimskij papa i papy prawosławnoj wostocznoj cerkwi	„	3.—
W. Własow v. Waldenberg: K Swietu i wiecznoj lubwi	„	—·30
Wsiew. Iwanow: Fiłosofja Władimira Sołowiowa	„	—·20
Spectator: Niepogrieszimost' papy i jewo pierwoświaczenstwo	„	—·50
„ W. Kniaź Władimir Światoj i Kreszczenje Rusi	„	—·40
„ Christianskij brak i nierastorżimost' jewo	„	—·30
„ Masonstwo, wsiemirnaja rewolucja i katoliczestwo	„	—·20
„ Katoliczestwo ili rewolucja	„	—·20
A. Ettingen: Pietrusza		—.20
N. Pawlusiuk: Awtoritiet i swoboda		—.20
Świataja Teresa Mładienca Jisusa		—.15

Nabywający najmniej za 5·— zł. nie ponoszą kosztów przesyłki.

KONTO P. K. O. 413.932.

KS. JAN URBAN, KRAKÓW, UL. KOPERNKA L. 26.